



STANISŁAW KOZIEJ

ROZMOWY O BEZPIECZEŃSTWIE
O BEZPIECZEŃSTWIE NARODOWYM POLSKI
W LATACH 2010–2015
W WYWIADACH I KOMENTARZACH
SZEFA BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO



OFICyna WYDAWNICZA
UCZELNI ŁAZARSKIEGO

ROZMOWY O BEZPIECZEŃSTWIE

O bezpieczeństwie narodowym Polski

w latach 2010–2015

w wywiadach i komentarzach

szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego



Stanisław Koziej generał brygady Wojska Polskiego w stanie spoczynku,
dr hab., profesor nauk wojskowych, były wiceminister obrony narodowej,
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010–2015,
wykładowca Uczelni Łazarzkiego.

STANISŁAW KOZIEJ

ROZMOWY O BEZPIECZEŃSTWIE

O bezpieczeństwie narodowym Polski
w latach 2010–2015
w wywiadach i komentarzach
szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego



OFICyna WYDAWNICZA
UCZELNI ŁAZARSKIEGO

Warszawa 2016

Spis treści

Wstęp	9
ROZDZIAŁ I	
ROK 2010.	11
1. Strategia przyda się w kraju	12
2. Bezpieczeństwo narodowe i stosunki polsko-rosyjskie	16
3. W wojsku jest za dużo wodzów, to trzeba zmienić	19
4. Najważniejsza jest zmiana priorytetów	25
5. Rozmowa ze Stanisławem Koziejem, szefem BBN	31
6. Perspektywy unijnej polityki bezpieczeństwa	37
7. Na Polskę nikt dziś nie czyha	43
8. Bezpieczeństwo narodowe priorytetem BBN	48
Rozdział II	
ROK 2011.	55
1. Wokół bezpieczeństwa narodowego	56
2. Do ocieplenia trzeba dwojga	61
3. Wywiad z prof. Koziejem, szefem BBN	63
4. Wywiad, tygodnik „FORUM Polski the Times”	67
5. Przeprowadzimy audyt bezpieczeństwa	75
6. Uczelniane męki	84
7. Przełamać opór generalów	89
8. Przyszłość Sił Zbrojnych RP	95
9. Czy to Pan, czy nie Pan? List otwarty szefa BBN do Leszka Millera	97
10. Zintegrowane bezpieczeństwo państwa	98
11. Wychodzimy z Afganistanu	105
12. Najlepszym gwarantem bezpieczeństwa są nasze własne zdolności obronne ..	107
13. Nie możemy spocząć na laurach	115
14. Wymierny zysk z misji to wyszkolenie	118
ROZDZIAŁ III	
ROK 2012.	121
1. Prezydent nie wprowadzi stanu wojennego	122
2. Groźby to niedobry sygnał. Rosja wyznaje filozofię Kalego	123

3. Nowa strategia dla zmieniającego się świata	126
4. Strategia wspólnoty interesów to najlepsza strategia na niepewne czasy...	131
5. Na początek będzie jedna bateria	134
6. Tarcza to skrót myślowy	136
7. Obrona powietrzna to priorytet	138
8. Tarcza to skrót myślowy	140
9. Nie jesteśmy gotowi na cyberwojnę	143
10. Koordynacja i integracja służb jest konieczna	147
11. Polsce pucz nie grozi, ale widać degradację więzi z państwem	150
12. To owoc bolszewizacji [o reformie służb specjalnych]	153

ROZDZIAŁ IV

ROK 2013.	155
1. Obronić się i zarobić	156
2. O modernizacji obrony Polski	158
3. Nie tylko pierwszy krok	163
4. Trzeba rozmawiać z sąsiadami	169
5. Nowoczesność to proces	171
6. Francja i Polska są naturalnymi sojusznikami	175
7. Sprostowanie publikacji tygodnika „Uważam Rze”	179
8. O służbie w Siłach Zbrojnych PRL i płk. Kuklińskim	180
9. Wszystko o strategii	194
10. Trzeba chwycić byka za rogi	199
11. Grupa Wyszehradzka to wspólny interes	203
12. Priorytet – zdolności „przeciwwaskoczeniowe”	205
13. O reformach polskiej armii oraz bezpieczeństwie międzynarodowym	214
14. Skupmy się na naszym bezpieczeństwie	222
15. Rozmowa z portalem Media i Młodzież o integracji Ukrainy z UE	234
16. NSR do poprawki	235
17. Iskandery na postrach Polakom	237
18. Iskandery to poważna broń	239
19. Wyzwania na 2014 rok	241

ROZDZIAŁ V

ROK 2014.	247
1. Ryszard Kukliński – wspaniały szef, idealny agent	248
2. Kijów musi zabiegać o Krym politycznie. W starciu z Rosją nie ma szans ..	255
3. O polskich reakcjach na kryzys ukraiński	258
4. Także Polska jest dziś zagrożona	260
5. Każdy sojusznik powinien wносить do NATO specyficzne zdolności	261
6. Jakie wyzwania stoją przed NATO	267
7. Trudno być wróżką	269
8. Nowa strategia dla Polski	270

9. Spokojnie, bez paniki	276
10. Rosja może skierować swoje zainteresowanie na Naddniestrze.	279
11. Rozwijajmy siły specjalne	281
12. III wojna światowa może wybuchnąć nawet z przypadku	291
13. Wojna mało prawdopodobna [o konflikcie Rosja-Ukraina, NATO].	295
14. Nie wyobrażam sobie III wojny światowej	297
15. Polska gotowa na kryzys? Szef BBN o zmianach w systemie kierowania obroną państwa	301
16. Możemy mieć ponad stutysięczną armię	309
17. Rosja zmierza do odbudowy Imperium	314
18. Kluczowa jest jakość sił zbrojnych.	317
19. Unowocześniamy siły zbrojne	318
20. Czekają nas skoki w nowoczesny przemysł.	326
21. Chroni nas tzw. doktryna Komorowskiego.	331
22. W armii chętnych do doskonalenia się mamy wielu	333
23. Jesteśmy w momencie kończenia się pozimnowojennej ery w dziedzinie bezpieczeństwa.	338
24. O zmianach w środowisku bezpieczeństwa.	340
 ROZDZIAŁ VI	
ROK 2015.	343
1. Rosja celuje w Arktykę. I dalej będzie odstraszać	344
2. Cyberdoktryna RP.	345
3. Wirtualny atak jest realny	349
4. Czy dyplomacja wystarczy, by Moskwa zakończyła wojnę na Ukrainie? . .	350
5. Ambicje Rosji nie muszą się spełnić.	353
6. Przemysł obronny otrzymał dodatkowe zamówienia. Decyzja MON nie szkodzi Mielcowi czy Świdnikowi	354
7. Wojna o niebo. Jak się obronić przed niespodziewanym ciosem	357
8. Czy przed 89 r. polska armia mogła być inna?	362
9. Polemizowałbym z tezą o słabej polskiej obronności	375
10. Podwyżki dla żołnierzy muszą mieć systemowy charakter	386
11. Musimy być przygotowani na dywersję ze strony „zielonych ludzików” . .	387
 Zakończenie	 395
 Oryginały tekstów w jęz. angielskim	 400
National Security and Polish-Russian Relations.	400
A new strategy for a changing world.	403
Head of the Polish National Security Bureau Stanisław Koziej on Poland's Defense Modernization	407
It's All About Strategy	413
The Visegrad Group is a community of interests.	417

Bibliografia wywiadów.....	420
Bibliografia uzupełniająca.....	425
Wybrane publikacje internetowe nawiązujące do tematów bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego w latach 2010–2015.....	431
Indeks czasopism, dzienników, portali, wydawców i nazwisk dziennikarzy.....	438

Wstęp

Lata 2010–2015 charakteryzowały się ogromną dynamiką procesów zachodzących w sferze bezpieczeństwa – zarówno na arenie międzynarodowej (zakończenie okresu pozimnowojennego w stosunkach bezpieczeństwa z Rosją), jak i krajowej (przeprowadzenie pełnego cyklu narodowego planowania strategicznego). Pełniąc zaszczytną i odpowiedzialną funkcję szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego za prezydentury Bronisława Komorowskiego miałem możliwość i obowiązek w tych procesach bezpośrednio uczestniczyć.

Równoległe z zakrojonymi na szeroką skalę pracami analitycznymi, koncepcyjnymi i planistycznymi dużo miejsca w swej aktywności poświęciłem upowszechnianiu, popularyzowaniu wiedzy na temat bezpieczeństwa. Zadanie to, prowadzące do zwiększania tak dziś koniecznej świadomości strategicznej Polaków, uznaliśmy za jedno z kluczowych w ramach pierwszego w warunkach Polski Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że im bardziej państwo demokratyczne, tym w większym stopniu decyzje jego władz zależą od obywateli, od wyborców. Wiedza, świadomość, opinie, poglądy obywateli są więc niezmiernie ważne. Od nich zależy, na ile strategiczne lub nie, będą decyzje rządzących. A w sprawach bezpieczeństwa decyzje muszą być długoterminowe, właśnie strategiczne. One niekoniecznie są zbieżne, a raczej z reguły są sprzeczne z bieżącymi, krótkoterminowymi potrzebami obywatelskimi i społecznymi. Dlatego właściwa wśród obywateli i instytucji państwa świadomość istoty, charakteru i możliwego kształtowania w przyszłości wyzwań i zagrożeń w sferze bezpieczeństwa narodowego jest podstawowym warunkiem racjonalnych decyzji strategicznych w tej dziedzinie.

Jedną z form upowszechniania wiedzy kształtowania społecznej świadomości strategicznej jest komunikowanie się specjalistów i decydentów z obywatelami poprzez media, przedstawianie, komentowanie i wyjaśnianie problemów bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Zawarte w niniejszym tomie moje, jako szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, wywiady w czasopismach, prasie i portalach internetowych są wyrazem właśnie tego typu aktywności jednego z organów państwa odpowiedzialnego za bezpieczeństwo narodowe w latach 2010–2015. Publikacje ujęte są w poszczególnych rozdziałach chronologicznie, co, jak się wydaje, pozwoli lepiej prześledzić, jakimi sprawami bezpieczeństwa żyła Polska w ubiegłym pięcioleciu.

Życzę dobrej lektury.

ROZDZIAŁ I

ROK 2010

1 30 kwietnia 2010 r. *Strategia przyda się w kraju,* „Dziennik Polski”, rozmawia Paweł Stachnik

Z gen. Stanisławem Koziejem, ekspertem wojskowym, analitykiem w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, rozmawia Paweł Stachnik

Polscy analitycy z Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego oraz krakowskiego Instytutu Studiów Strategicznych przygotowali propozycję nowej strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Zespołem przygotowującym dokument kierował prof. Roman Kuźniar z ISM UW. Propozycja określa główne zadania NATO, wskazuje też na zagrożenia wynikające ze zmieniających się warunków międzynarodowych. Projekt został przekazany sekretarzowi generalnemu NATO Andersowi Fogh Rasmussenowi podczas jego pobytu w Warszawie. Prezentujemy dwugłos na temat tego dokumentu. Mówią o nim szef zespołu przygotowującego prof. Roman Kuźniar oraz analityk wojskowy, od niedawna szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gen. Stanisław Koziej.

Paweł Stachnik: Czy NATO właśnie teraz potrzebuje nowej strategii?

Gen. Stanisław Koziej: Uważam, że sojusz już dawno powinien mieć taką strategię. Powinna ona ukazać się co najmniej kilka lat temu. Przecież środowisko bezpieczeństwa radykalnie się zmieniło po 2001 r. Obecnie obowiązująca koncepcja powstała w 1999 r. i dziś jest kompletnie przestarzała.

– Rosja w przyjętej niedawno nowej strategii obronnej wyraźnie wskazuje NATO i USA jako głównych wrogów. Tymczasem w polskiej propozycji o Rosji mówi się bardzo wstrzemięźliwie.

– Koncepcja strategiczna organizacji międzynarodowej, jaką jest NATO, musi się różnić od koncepcji strategicznej podmiotu narodowego, jakim jest Rosja. Podmiotowi narodowemu, czyli państwu, łatwiej jest jednoznacznie zdefiniować zarówno przeciwnika, jak i cele. O wiele trudniej określić te elementy w koncepcji organizacji międzynarodowej. W tym przypadku trzeba szukać konsensusu, brać pod uwagę interesy państw członkowskich itd. Dlatego z natury rzeczy dokumenty programowe organizacji międzynarodowych takich jak NATO są ogłędne i ogólnie sformułowane. Jeżeli chodzi natomiast o podejście do Rosji w propozycji przygotowanej przez naszych analityków, to rzeczywiście odbieram je jako bardzo spolegliwe i optymistyczne. Oczywiście pewna otwartość w kontaktach jest

potrzebna, aczkolwiek nie do końca zgodziłbym się np. z jednostronnym stwierdzeniem, że NATO musi współpracować z Rosją, „respektując jej uzasadnione potrzeby bezpieczeństwa”. Brakuje tutaj innej wyraźnej deklaracji, a mianowicie, że NATO, przygotowując swoją strategię, musi uwzględniać „uzasadnione potrzeby bezpieczeństwa” swoich członków sąsiadujących z Rosją. Akcent położony powinien być na interesy państw członkowskich, a nie Federacji Rosyjskiej. Wydaje mi się więc, że punkt o relacjach z Moskwą można było sformułować w sposób bardziej przemyślany.

– **Czy pokładanie dużych nadziei w możliwościach obronnych Unii Europejskiej nie jest zbyt lekkomyślne?**

– Rzeczywiście, raczej trudno być optymistą w kwestii rozwijania przez Unię możliwości obronnych. Tym bardziej w zapisach strategii Sojuszu powinno to być sformułowane ostrożniej. Osobiście pokładam duże nadzieje w budowaniu w przyszłości swobodnego tandemu bezpieczeństwa NATO–UE. Tandemu dwóch podmiotów o różnych misjach, ale wzajemnie się uzupełniających, nie konkurujących i nie rywalizujących, jak zdarza się obecnie. W polskiej propozycji zabrakło moim zdaniem bardziej zdecydowanej oferty złożonej Unii. Autorzy ograniczyli się tylko do stwierdzenia, że sojusz będzie udostępniał UE swoje zdolności na potrzeby prowadzenia przez nią ewentualnych operacji. To zachowawczy zapis, który do tej pory nie bardzo się sprawdzał. Jak dotąd nie wykorzystywano bowiem możliwości, jakie daje współpraca tak ważnych podmiotów, jakimi są sojusz i Unia. Moim zdaniem należałoby doprowadzić do bardziej zdecydowanego podziału między celami i misjami UE i NATO. Ustalić na najwyższym politycznym poziomie podział zadań tych dwóch organizacji, tak aby wzajemnie się uzupełniały, a nie rywalizowały. Współpraca NATO i UE jest perspektywnie jednym z najważniejszych zagadnień bezpieczeństwa w obszarze euroatlantyckim, ale wymagającym bardziej radykalnych rozwiązań niż te zaproponowane w polskim dokumencie.

– **Czy widoczne w projekcie podkreślenie znaczenia broni jądrowej jest właściwym rozwiązaniem?**

– Moim zdaniem odstraszanie nuklearne jest jednym z najważniejszych elementów strategii bezpieczeństwa Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jest też jednym z najważniejszych składników tego, co dla Polski najistotniejsze – siły odstraszającej NATO związanej z zapisami artykułu 5. Niestety, ostatnio pojawiają się niepokojące tendencje osłabienia tego czynnika. Jednym z nich jest propozycja wycofania amerykańskiej taktycznej broni jądrowej z Europy. Takie projekty pojawiają się w głosach dochodzących z państw zachodnich – Niemiec, Belgii, Holandii, Luksemburga, a więc tych, na których terytorium broń ta jest przechowywana. Wiele wskazuje na to, że za jakiś czas ta opcja zostanie zrealizowana. Moim zdaniem nie będzie to dobre dla stanu bezpieczeństwa Polski. W związku z tym nasz kraj nie powinien inicjować takiej debaty i z góry zgadzać się na osłabienie siły jądrowej sojuszu.

A jeżeli już będzie do tego musiało dojść, to Polska niejako w zamian, powinna domagać się większego wkładu sojuszu np. w rozbudowę infrastruktury NATO na naszym terytorium czy sformułowania bardziej jednoznacznych planów operacyjnych obrony naszego państwa. Powinniśmy dążyć do zniwelowania tego osłabienia zdolności obronnych NATO, jakie pociągnie za sobą wycofanie broni jądrowej i zrekompensowania go w obszarze konwencjonalnym. A zatem wokół taktycznej amerykańskiej broni jądrowej w Europie powinniśmy prowadzić bardzo delikatną grę dyplomatyczną. W propozycji polskiego zespołu autorzy stoją moim zdaniem trochę w rozkroku (że posłużę się modnym terminem rozpropagowanym przez znaną panią poseł z Krakowa). Z jednej strony widać liberalne podejście wyrażające się chęcią zminimalizowania znaczenia broni nuklearnej w sprawach bezpieczeństwa, włącznie z wycofaniem jej z Europy. Z drugiej strony zaś autorzy podkreślają jej odstrasżające znaczenie. To pewna niekonsekwencja polskiego projektu.

– Czy otwarcie drzwi do rozszerzenia NATO jest dobrym pomysłem w sytuacji, gdy pojawiają się głosy, że Sojusz już teraz boryka się z pewnym niedowładem?

– Moim zdaniem otwarcie NATO na przyjmowanie kolejnych państw w Europie Środkowo–Wschodniej leży w najżywotniejszym interesie bezpieczeństwa Polski. Nasz kraj powinien robić wszystko, aby drzwi sojuszu się nie zamknęły przed kolejnymi kandydatami. Co prawda wśród tych kandydatów Ukraina – dla nas państwo bez wątplenia najważniejsze – wyraźnie zmniejszyła swoje zainteresowanie członkostwem. Mimo to nie należy zamykać jej perspektywy przystąpienia do Sojuszu. Zresztą nie tylko Ukrainie, pamiętajmy także o Gruzji, a nawet o Białorusi, bo nie można wykluczać w przyszłości zmiany tamtejszego reżimu. Przyłączanie tych krajów Europy Środkowo–Wschodniej do NATO jest z naszego punktu widzenia bardzo ważne i powinniśmy pilnować, aby stosowne zapisy na ten temat znalazły się w strategii.

– W kilku punktach polskiej propozycji znalazły się sformułowania mówiące, że możliwości obronne, środki konwencjonalne oraz jądrowe NATO powinny znajdować się na „najniższym możliwym poziomie” zapewniającym skuteczne działanie. Oczywiście, w czasach kryzysu finansowego oszczędności szuka się wszędzie, ale czy takie samoograniczanie się w dziedzinie bezpieczeństwa jest właściwe?

– Z teoretycznego punktu widzenia jest to rozumowanie jak najbardziej słuszne. Bezpieczeństwo powinno się bowiem zapewniać przy minimalizacji ponoszonych na nie kosztów. Zwłaszcza że działania na rzecz zapewnienia owego bezpieczeństwa stają się coraz droższe, a inne potrzeby społeczne coraz bardziej palące. Nawiasem mówiąc jest to powrót do idei tzw. wystarczalności obronnej, która była modna w Europie w latach 90., po rozpadzie bloków wojskowo–politycznych. Pojawiła się wtedy potrzeba poważnej redukcji arsenałów wojskowych. Ukuto więc teo-

rię wystarczalności obronnej, która miała określić poziom, do jakiego można bezpiecznie redukować potencjały wojskowe wyolbrzymione w czasach zimnej wojny. Zasada teoretycznie jest słuszna, problemem jest tylko, jak zmierzyć ów wystarczający poziom zdolności obronnych. Obawiam się, że na razie nie ma pewnych i jasnych miar, które by to umożliwiły. Dlatego lepiej mieć pewien naddatek możliwości obronnych, niż ryzykować ów minimalny poziom, który w momencie próby może okazać się za niski. Realizacja tej idei wymaga ścisłej współpracy NATO i innych podmiotów na arenie międzynarodowej, zwłaszcza takich jak Rosja czy Chiny. A zatem reguła słuszna, zasadna teoretycznie, ale trudna w praktycznej realizacji.

– **Projekt przygotowany przez polskich ekspertów napisany został na dość wysokim poziomie ogólności. Czy tego typu dokument nie powinien zawierać sformułowań bardziej szczegółowych?**

– Myślę, że poziom szczegółowości polskiego projektu jest wystarczający. Implementacja strategii następuje później na drodze dokumentów planistycznych już o bardziej szczegółowym charakterze – planów operacyjnych i ewentualnościowych, programów rozwoju potencjału wojskowego itd. Natomiast wskazałbym inną wątpliwość, dotyczącą samej struktury tego dokumentu. Zgodnie z teorią strategii, cykl strategiczny powinien rozpoczynać się od zdefiniowania swoich interesów i celów. Dopiero w następnej kolejności powinno dokonywać się oceny środowiska bezpieczeństwa i oceny warunków osiągnięcia tych celów, tego, co przeszkadza i co pomaga w ich realizacji. Tymczasem nasz dokument rozpoczyna się od razu od oceny środowiska i dopiero w drugiej kolejności określone są cele bezpieczeństwa w ramach NATO. W mojej ocenie jest to postępowanie wbrew sztuce.

– **Jak Pan ocenia szanse na uwzględnienie polskich propozycji przez kierownictwo sojuszu?**

– Dość sceptycznie. Procedura przyjmowania takiego dokumentu jest znana i dawno ustalona. Projekt przygotowuje specjalny zespół ekspertów powołany przez sekretarza generalnego NATO, tzw. grupa mędrców, w której polskim przedstawicielem jest prof. Adam Rotfeld. Ta grupa kończy już przygotowywanie takiego dokumentu, który trafi następnie do uzgodnień międzyrządowych. Uważam jednak, że dobrze się stało, że projekt strategii został przygotowany w naszym kraju i że został on zaprezentowany sekretarzowi generalnemu sojuszu. Że polskie środowisko strategiczne zaistniało twórczo w debacie o nowej koncepcji strategicznej. Tym bardziej że jest to dokument wartościowy, wychodzący naprzeciw najnowszym tendencjom. Eksperti przygotowujący ostateczną propozycję na pewno się z nim zapoznają i być może coś z niego zaczerpną. Dokument może mieć też wartość na naszym krajowym podwórku, gdy rząd, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego będą się ustosunkowywać do oficjalnego natowskiego projektu. Będzie można wtedy

zapropozować korekty i uzupełnienia, posiłkując się właśnie dokumentem zespołu prof. Kuźniara.

Gen. bryg., prof. Stanisław Koziej – ekspert i analityk wojskowy, specjalizuje się w tematyce bezpieczeństwa, obronności i sztuki wojennej. Pracował m.in.: w Sztapie Generalnym WP i Biurze Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP. Był wieloletnim dyrektorem departamentu systemu obronnego w MON, a także wiceministrem obrony. Od niedawna pełni funkcję szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

2 7 czerwca 2010 r. *Bezpieczeństwo narodowe i stosunki polsko-rosyjskie*¹, „Warsaw Business Journal”, rozmawia Ewa Boniecka

– Jak postrzega Pan relacje między Biurem Bezpieczeństwa Narodowego a Radą Bezpieczeństwa Narodowego?

– Oba ciała powinny ze sobą współpracować, ale ich status jest odmienny. RBN jest konstytucyjnym organem doradczym Prezydenta w dziedzinie bezpieczeństwa. Ma charakter kolegialny i jest zwoływana przez Prezydenta w miarę potrzeb i wizji co do roli doradczej tego organu.

BBN jest stałą instytucją, która wspomaga RBN i świadczy Prezydentowi usługi o charakterze materialnym, organizacyjnym i analitycznym zgodnie z jego uprawnieniami w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego. Dotyczy to roli Prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych, zagadnień bezpieczeństwa wewnętrznego i polityki bezpieczeństwa zewnętrznego.

– Można odnieść wrażenie, że przez ostatnie trzy lata BBN stało się wysoce upolitycznioną instytucją. Jak Pan postrzega jego rolę pod swoim kierownictwem?

– Musi to być instytucja apolityczna. Ja postrzegam ją jako stricte profesjonalną instytucję zajmującą się wyłącznie problemami bezpieczeństwa narodowego w zakresie kompetencji Prezydenta. Zadania biura są określane przez Prezydenta, więc BBN musi zajmować się zadaniami i spełniać wymagania określone przez Prezydenta.

¹ Oryginał w jęz. ang. – s. 400.

Zamierzam przekształcić BBN w profesjonalną, niezależną instytucję, która przygotowuje dla Prezydenta materiały, mające pomagać mu podejmować decyzje w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego.

– Czy po katastrofie smoleńskiej BBN zajmuje się protokołem podróży lotniczych VIP-ów?

– Tak, BBN bada obecnie wszystkie procedury związane z podróżami VIP-ów i proponujemy pewne zmiany systemu, które zmniejszą ryzyko utraty życia w wypadku lotniczym przez najważniejsze osoby w państwie. Pierwszym zadaniem jest przypomnienie VIP-om o zasadzie zdrowego rozsądku i logiki, zgodnie z którą osoby publiczne takie jak Prezydent, Premier, Marszałek Sejmu i pierwszy Wice-Marszałek nie powinny podróżować razem.

Druga sprawa to zbadanie procedur postępowania dotyczących podróży wraz z dowódcami wojskowymi. Mimo że zasada została określona po wypadku [samolotu CASA w 2008 r.], w którym zginęli wysokiej rangi dowódcy wojskowi, znów mieliśmy sytuację, w której sześciu dowódców [wojskowych] znalazło się w samolocie prezydenckim lecącym do Smoleńska.

– Czy w innych krajach członkowskich NATO istnieją zasady podróży wojskowych, które powinny znaleźć zastosowanie w Polsce?

– Nie ma uniwersalnych zasad stosowanych we wszystkich państwach NATO dotyczących podróży wysokiej rangi wojskowych. Są kraje mające uregulowania prawne oraz kraje mające zalecenia wojskowe dotyczące podróży lotniczych, i są kraje bez jakichkolwiek regulacji, ale przestrzega się w nich zasad zwyczajowych. Myślę, że bolesna lekcja katastrofy smoleńskiej wskazuje na potrzebę zmian w Polsce, przedstawię moje wstępne wnioski na spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Wykażę również, że mamy w Polsce bardzo niespójny system dowodzenia siłami zbrojnymi i że za dużo jest dowódców wysokiej rangi. Tak więc, dodatkowym wnioskiem jest to, że musimy szybko posunąć się do przodu w reformowaniu [struktur] dowodzenia naszymi siłami zbrojnymi.

– Co uważa Pan za nasz największy problem dotyczący bezpieczeństwa narodowego?

– Najważniejszym zagadnieniem jest integracja całego systemu bezpieczeństwa – wojskowego i cywilnego, wewnętrznego i zewnętrznego, narodowych i lokalnych problemów – w jeden wspólny wszechstronny system bezpieczeństwa.

Niestety, nasz system jest obecnie podzielony na różne sektory. Każde ministerstwo kształtuje swój obszar bezpieczeństwa narodowego według swojej wizji i pomysłów: Ministerstwo Obrony, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych itd. Takie podziały stanowią podstawową słabość całego systemu. Ponieważ obecnie na bezpieczeństwo narodowe składa się bezpieczeństwo wojskowe, bezpieczeństwo gospodarcze, bezpieczeństwo energetyczne,

bezpieczeństwo informacyjne, szereg aspektów bezpieczeństwa społecznego oraz bezpieczeństwo ekologiczne.

– **Czy Polska jest krajem bezpiecznym w kategoriach bezpieczeństwa narodowego?**

– Ja patrzę na bezpieczeństwo kraju nie tylko pod kątem jego dzisiejszej kondycji, ale i procesu, którego skutki będą nas dotyczyły w przyszłości. Dzisiaj Polska jest z pewnością dużo bezpieczniejsza niż w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy byliśmy w pewnego rodzaju stanie zawieszenia między stabilnym Zachodem i niestabilnym Wschodem. Teraz Polska jest częścią międzynarodowego sojuszu wojskowego, NATO, i jako członek Unii Europejskiej należy do zintegrowanej Europy.

Tak więc, w tym sensie Polska jest bezpieczna, ale istnieją nowe zagrożenia na świecie, takie jak terroryzm, międzynarodowe kryzysy finansowe, zagrożenia energetyczne i ekologiczne, i nie mamy żadnych gwarancji, że nie pojawią się nowe zagrożenia w ciągu następnych pięciu czy dziesięciu lat.

– **Jak ocenia Pan decyzję umiejscowienia amerykańskich pocisków Patriot w Morągu?**

– Są trzy filary zewnętrznego bezpieczeństwa Polski – NATO, Unia Europejska oraz nasze partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. Rozlokowanie pocisków Patriot na naszym terytorium jest elementem wzmacniającym ten trzeci filar.

Sceptycy mogą mówić, że amerykańska bateria pocisków jest jedynie małym elementem wśród setek amerykańskich baz na świecie, i to prawda. Niemniej jednak, to oznacza fizyczną obecność amerykańskich żołnierzy i sprzętu wojskowego w Polsce. Jest to widoczny dowód amerykańskiego zainteresowania wzmocnieniem poczucia bezpieczeństwa w tej części Europy.

– **Po katastrofie smoleńskiej było wiele wzajemnych nadziei na poprawę stosunków między Polską i Rosją. Co należy zrobić by spełnić te nadzieje?**

– Analiza stosunków polsko-rosyjskich z punktu widzenia bezpieczeństwa jest ważnym zadaniem BBN. Nie ma wątpliwości, że polsko-rosyjskie stosunki w dziedzinie bezpieczeństwa mają specjalny charakter ze względu na ostatnie lata, kiedy Rosja traktowała Polskę jako pewien rodzaj środka do jakiegoś celu, próbując wykorzystać napięte relacje z nami jako narzędzie do realizacji szerszych celów strategicznych w Europie i USA.

Myślę jednak, że obecnie pojawiła się szansa, by zmienić tę sytuację. Wydaje się, że rosyjskie elity zdecydowały się zmienić rosyjską strategię wobec Zachodu i Polski, kalkulując, że normalizacja stosunków z Zachodem jest lepsza dla interesów Rosji.

Po drugie, wydaje się, że rosyjscy przywódcy chcą zdystansować się i swój kraj do historycznego, stalinowskiego dziedzictwa, ponieważ staje się ono ciężarem w stosunkach Rosji z Zachodem.

Ale bądźmy realistami jeśli chodzi o naszą opinię na temat rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Widzę tu dwie płaszczyzny relacji: pierwsza to prawdziwe obiektywne różnice interesów strategicznych Polski i Rosji dotyczące bezpieczeństwa – i te nie znikną; na drugiej płaszczyźnie widzę elementy zafalszowanej informacji i propagandy, które przysłoniły te prawdziwe różnice jak błoto i nadały im jeszcze większy ciężar. To był rodzaj wojny psychologicznej ze strony Rosji wymierzonej w polską opinię publiczną.

Myślę więc, że aktualna szansa poprawy naszych wzajemnych stosunków polega na zaprzestaniu tej psychologicznej wojny. To oczyści atmosferę i umożliwi dyskusję na temat rzeczywistych zagadnień i interesów.

– **Jak według Pana ułożą się stosunki między Prezydentem a rządem po zbliżających się wyborach?**

– Bez względu na to, kto jest głową państwa czy premierem, będą miały miejsce spory między instytucjami państwowymi. Ważne jest jednak, by te spory traktować jako naturalne elementy demokracji i szanować zasady interesu państwa.

3 10 sierpnia 2010 r.
W wojsku jest za dużo wodzów, to trzeba zmienić,
portal money.pl, rozmawia Piotr Kucharski

– **Premier Tusk mówi, że kończy się w wojsku czas amatorów. Czy rzeczywiście tak jest?**

– W zasadzie czas amatorów skończył się już wcześniej. Stało się to w momencie podjęcia decyzji o przejściu na armię w pełni zawodową. W wojsku nie ma już miejsca dla poborowych z przymusu, którzy nosili mundur, ale niekoniecznie byli zawodowcami w pełnym tego słowa znaczeniu. Od kiedy skończył się pobór, do wojska przyjmujemy już tylko ochotników. Chętnych jest tylu, że możemy spośród nich wybierać najlepszych.

– **Ale do w pełni profesjonalnej armii wciąż nam jeszcze daleko?**

– Określenie profesjonalna armia jest pojęciem bardzo szerokim i pojemnym. Jest powszechnie używane, ale często bez dokładnego uświadomienia sobie co to znaczy. Tak naprawdę proces profesjonalizacji nigdy się nie kończy.

– **W takim razie będziemy mogli kiedyś powiedzieć, że zakończyliśmy etap transformacji i mamy profesjonalną armię?**

– Myślę że tego typu poziom możemy osiągnąć w czasie realizacji dziesięcioletniego programu rozwoju sił zbrojnych. Oczywiście pod warunkiem, że ustalimy w nim właściwe kierunki transformacji.

Podstawą armii profesjonalnej jest wojsko zawodowe, od generała do szeregowego. W wojsku ma służyć zawodowiec, który przyszedł dobrowolnie, a nie człowiek wcielony do armii pod przymusem. Drugim wymiarem profesjonalnej armii jest wyposażenie żołnierzy w odpowiedni sprzęt. Chodzi nie tylko o broń, ale i infrastrukturę techniczną.

– **Tyle, że pod względem technicznym zaplecze naszej armii dalekie jest od światowych standardów.**

– Nie jest aż tak dramatycznie źle. W ostatnich latach otrzymujemy kolejne partie nowoczesnego sprzętu. Pod względem technicznym jesteśmy jednak wciąż armią w fazie transformacji.

Zresztą nie ma na świecie armii, która mogłaby pochwalić się wyłącznie najnowocześniejszymi zdobyczami techniki. Po prostu rozwój techniki wojskowej trwa bez przerwy i w momencie kiedy jakieś urządzenie jest kupowane, na deskach kreślarskich już powstają nowe projekty, mające zastąpić wprowadzony model.

Dlatego modernizacja techniczna trwa cały czas. Problem polega jedynie na określeniu jaki powinien być procent najnowocześniejszego uzbrojenia, a jaki tego, które należy powoli wycofywać.

– **Jak kształtują się proporcje pomiędzy sprzętem nowoczesnym a tym starym w polskiej armii?**

– Prawdę powiedziawszy, nie mogę bardzo dokładnie powiedzieć jaką część wyposażenia stanowi nowoczesny sprzęt. Na pewno kilka lat temu sytuacja była o wiele gorsza, bo wówczas zaledwie 10-15 proc. urządzeń stanowił sprzęt nowoczesny. Dzisiaj jest go z pewnością więcej.

Idealnie byłoby wtedy, kiedy 30 proc. będzie stanowił sprzęt najnowocześniejszy, kolejne 30 proc. ten w średnim wieku, który jest w powszechnym użyciu na świecie i jedna trzecia sprzętu będzie w fazie schyłkowego użycia.

– **Ale nowoczesny sprzęt trafia tylko na misje zagraniczne. W kraju dalej używany jest najczęściej ten przestarzały. Większość ostatnich zakupów robiona była dla żołnierzy w Afganistanie, a wcześniej w Iraku.**

– To rzeczywiście jest pewien problem. Misja afgańska jest misją bardzo poważnie obciążającą proces modernizacji technicznej. Po pierwsze, na jej finansowanie idzie duża część budżetu, która powinna być przeznaczona na modernizację techniczną.

Dzieje się tak, ponieważ tylko z tej puli można przenieść środki i sfinansować nasz udział w misji. Nie można przecież zabrać pieniędzy z pensji ludzi, czy z opłat, które wojsko musi płacić za infrastrukturę, dlatego utrzymanie misji możliwe jest kosztem rezygnacji z zakupu jakiegoś sprzętu.

I po drugie to jest to, o czym Pan wspomniał, czyli sprzęt jest zakupywany pod kątem misji afgańskiej. Ponieważ jest ona dość specyficzną w porównaniu z podstawowym zadaniem do jakiego wojsko powinno być przygotowywane, czyli obrony ojczyzny. W efekcie nie każdy sprzęt, który tam jest konieczny i potrzebny, jest optymalny tutaj. W związku z tym długa obecność w misji powoduje, że następuje pewne zniekształcenie modelu technicznego wyposażenia wojska.

To jest więc ten negatywny wpływ misji w Afganistanie. Ale jest także pozytywny aspekt. Afganistan to idealny poligon do testowania nowego sprzętu. Z miesiąca na miesiąc obserwujemy jak użytkowany tam sprzęt się sprawdza. Na bieżąco dostajemy wnioski co trzeba zmienić, co usprawnić. Więc nie jest też tak, że wpływ tej misji jest jednostronny.

– **Wspomniał pan, że na ludziach i infrastrukturze trudno oszczędzać. Jednak minister Klich takie oszczędności szykuje. Na początek zamierza sprzedać około 34 tys. hektarów gruntów, czyli prawie 20 proc. wszystkich nieruchomości posiadanych przez wojsko.**

– Bardzo cieszę się z tej decyzji. Jeszcze jako doradca ministra obrony narodowej gorąco go do tego namawiałem. Chciałem, aby równoległe ze zmianą liczebności sił zbrojnych, kiedy zapadała decyzja, że armia będzie liczyć nie 150, a 120 tysięcy żołnierzy, zmniejszyć o jedną czwartą, czy jedną trzecią zasoby infrastrukturalne. Dobrze, że takie decyzje zapadły.

Wojsko ma nadwyżki budynków oraz innej infrastruktury, która jest w minimalnym stopniu użytkowana. Jej utrzymanie bardzo mocno obciąża budżet Ministerstwa Obrony Narodowej.

– **To znaczy, że trzeba po prostu łączyć jednostki. Tylko czy ten proces jest możliwy? Bogdan Klich nie jest pierwszym ministrem, który próbuje zmniejszyć liczbę garnizonów. Jak na razie bez rezultatów. Powodem były zwykle opory w samym wojsku, ale również miejscowych polityków, czy innych ważnych osób. Czy tym razem się uda?**

– Każdy Minister Obrony Narodowej musi pokonać szereg barier. Nie chodzi tylko o naturalny opór samego wojska, które jest instytucją zachowawczą i dlatego walczy o zachowanie status quo. Równie istotna jest bariera polityczna i społeczna w miejscach, gdzie stacjonują garnizony przeznaczone do likwidacji. Na rzecz ich zachowania bardzo lobbują lokalne władze, bo to dla nich źródło zysku z podatków oraz miejsc pracy także dla ludności cywilnej.

– **Czy ten opór uda się szybko pokonać?**

– Nie wierzę, że uda się to szybko zrobić. Kilkanaście lat to przyzwyczajona perspektywa. Gdybyśmy w ramach dziesięcioletniego programu rozwoju sił zbrojnych, jaki opracowujemy, założyli, że w ciągu dekady przejdziemy na system bazowy to byłoby to ogromne osiągnięcie. Wojsko oprócz rzeszy ludzi, to również ogromna

ilość sprzętu, czy odpowiednie procedury. Tę w ciągu roku, dwóch, czy nawet pięciu lat nie da się radykalnie zmienić.

Dlatego tak ważne jest wieloletnie planowanie. Dlatego tak potrzebna jest instytucja w postaci Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, która będzie w pełni odpowiedzialna za to zadanie. Sztab Generalny powinien być instytucją wyłącznie planistyczną, zajmującą się obmyśleniem najbardziej racjonalnych dróg transformacji wojska, a niekoniecznie komórką odpowiedzialną za bieżące życie, funkcjonowanie armii i realizację tych planów.

Sprawy dowodzenia bieżącego należy zostawić dowództwu sił zbrojnych, które powinno te plany realizować. Już od wielu lat namawiam do reformy systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi pod tym właśnie kątem.

– **W armii już teraz jest bardzo duża biurokracja, więc szybkość podejmowania decyzji pozostawia wiele do życzenia. Czy w takim razie uczynienie ze Sztabu Generalnego jednostki analitycznej nie zwiększy tej biurokracji? Mówiąc obrazowo jest za dużo wodzów, a za mało Indian.**

– Tak, rzeczywiście tak jest. Ale to jest efekt opóźnionej transformacji sił zbrojnych. Gdybyśmy wcześniej dostosowywali strukturę etatową sił zbrojnych do zmniejszającej się liczebności wojska, dziś już nie byłoby tego problemu. Niestety, dotąd wojsko się redukowało, a struktury dowódcze pozostały bez zmian. I mamy sytuację, w której 60 proc. żołnierzy to dowódcy, a tylko 40 proc. to wykonawcy. To oczywiście musi się zmienić. Ale żeby to się mogło zmieniać, potrzebna jest reforma systemu dowodzenia.

Na szczeblu centralnym mamy obecnie cztery dowództwa Rodzajów Sił Zbrojnych: Dowództwo Wojsk Lądowych, Marynarki Wojennej, Sił Powietrznych i Wojsk Specjalnych. Zdecydowany nadmiar. Tutaj jest potrzebne łączenie, integracja systemów dowodzenia, tak aby zlikwidować nadmierną ilość dowództw. Tym samym będzie potrzeba mniej kadry dowódczej na szczeblu centralnym.

– **Czy w reformie ministra Klicha są plany takiej integracji?**

– Na dzisiaj niestety nie. Przewiduje się utrzymanie tego dotychczasowego systemu dowodzenia i kierowania siłami zbrojnymi. Ale jesteśmy w fazie dyskusji na ten temat i mam nadzieję, że argumenty za tworzeniem połączonych dowództw od szczebla centralnego do taktycznego zwyciężą.

– **A co z pracownikami cywilnymi? Obecnie jest ich około 50 tys. czyli na jednego pracownika cywilnego przypada dwóch żołnierzy. To trochę dziwne proporcje jak na wojsko.**

– Te proporcje już od wielu lat utrzymują się na takim poziomie.

– **Tylko czy to są zdrowe proporcje?**

– Gdyby wszystkie zadania związane z funkcjonowaniem sił zbrojnych, które nie są zadaniami stricte bojowymi, wykonywali pracownicy cywilni nie można byłoby mówić o przeroście zatrudnienia. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby

w Sztapie Generalnym cywile byli analitykami, czy wykonującymi oceny sytuacji międzynarodowej. Czy na każdym stanowisku musi być żołnierz? Pewnie nie.

– **Czyli wojskowi siedzący za biurkami powinni pójść na poligony, a praca administracyjna byłaby w rękach cywili?**

– Otóż to. To jest właśnie uzdrowienie struktury wojska. W miarę utechniczenia i uinformacyjniania sił zbrojnych jest coraz więcej stanowisk, na których mogą być zatrudnieni pracownicy cywilni, będący z natury tańszym składnikiem całego systemu wojskowego niż żołnierze. Takiego pracownika można wziąć od razu przygotowanego z rynku, natomiast żołnierz wymaga odpowiednich nakładów związanych ze szkoleniem i utrzymaniem jego zdolności bojowej.

– **Tylko że w momencie kiedy mamy tego dobrze wyszkolonego żołnierza, specjalistę którego szkolono przez kilka lat i wydano na to spore pieniądze, okazuje się, że odsłużył on 15 lat i może iść na wcześniejszą emeryturę. I wielu z tego korzysta. Czy nie powinno się zlikwidować przywileju wcześniejszych emerytur dla służb mundurowych?**

– To wszystko zależy od tego jak głęboko zastanowimy się, na czym polega służba żołnierzy. Jeśli porównujemy tylko tak mechanicznie, jak jest w innych zawodach, to wydaje się nienormalne, że żołnierz ma odchodzić wcześniej na emeryturę od nauczyciela, czy lekarza.

Ale musimy wziąć pod uwagę, że jeżeli ten człowiek w ciągu 15 lat swojej aktywności zawodowej pojedzie kilka razy na misję to ona może mu bardzo zniszczyć zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychicznie. W warunkach armii zawodowej, która jest aktywnie wykorzystywana, eksploatacja tego człowieka jest o wiele większa niż w innych zawodach. Niewątpliwie więc system przechodzenia na emeryturę w wojsku musi być odmienny od systemu obowiązującego powszechnie.

Trzeba mocno przemyśleć to, na ile człowiek, który decyduje się na tego typu zawód powinien mieć możliwość wcześniejszego zakończenia pracy zawodowej. Czy powinien mieć tę możliwość po 15 latach, czy po 20 a może po 25. Tylko że w tej chwili nie mamy żadnego systemu oceny, który mógłby powiedzieć o ile bardziej wyeksploatowany jest organizm żołnierza od organizmu przedstawiciela innego zawodu.

Ale przestrzegalbym przed takim mechanicznym dostosowaniem tych warunków emerytalnych. Oczywiście, jeśli państwo zdecyduje się na zmianę emerytur mundurowych, to nie może ona dotyczyć żołnierzy już będących w służbie. Ci ludzie podpisali kontrakty na określonych warunkach. Dlatego logiczne wydaje się żeby wszelkie zmiany w systemie emerytalnym dotyczyły dopiero tych, którzy przyjdą do wojska już po wprowadzeniu ewentualnej zmiany.

– **Minister finansów Jacek Rostowski uważa jednak, że armia kosztuje zbyt dużo. Z chęcią zmniejszyłby wydatki na nią, a najchętniej zlikwidował gwarantowany wskaźnik finansowania w postaci 1,95 proc. PKB.**

– Jestem zdecydowanym przeciwnikiem likwidacji tego wskaźnika. Państwo może oczywiście ustalić inny poziom wskaźnika – zamiast 1,95 proc. np. 0,05 proc. Jeżeli byłaby taka wola, to po prostu likwidujemy siły zbrojne i za te 0,05 proc. utrzymujemy szwadron reprezentacyjny pod Grobem Nieznanego Żołnierza. To jest kwestia wyboru.

– **Czyli finansowanie armii powinno zostać niezmienione?**

– Kwestia wysokości wskaźnika jest oczywiście do dyskusji. Nie 1,95, a 1,90, czy nawet 1,80 – proszę bardzo. Tylko wtedy znowu musielibyśmy zmniejszyć wojsko.

Ale sama zasada moim zdaniem powinna być zachowana. Tak, aby w długiej perspektywie było wiadomo jakie będą nakłady na wojsko. Bez tego nie da się racjonalnie zaplanować utrzymywania struktury państwowej jaką są siły zbrojne. Dlatego, że inwestowanie, szkolenie i przygotowanie do zadań w obronie Polski wymaga wieloletniej perspektywy.

Bez tego wrócimy do sytuacji z lat 90., kiedy wojsko zmieniało się w sposób chaotyczny i bezwładny, bo nikt nie umiał przewidzieć jakimi środkami armia w danym momencie będzie dysponowała.

W efekcie część pieniędzy wyrzucono w błoto, bo zaczynano jakieś inwestycje, a później, z powodu braku systematycznego finansowania, ich nie kończono. Gdybyśmy wtedy mieli wieloletnią perspektywę finansowania to jestem przekonany, że koszty byłyby niższe o przynajmniej jedną trzecią.

– **Ale obecnie mimo perspektywy finansowej środki są marnowane. Powstający od lat prototyp korwety typu Gawron, czy ostatnie doniesienia o odkryciu w magazynach armii setek sztuk nieużywanego sprzętu elektronicznego. I takich przykładów niegospodarności można znaleźć więcej.**

– Myślę, że nie ma na świecie instytucji idealnej i tak samo wojsko nie jest idealne. Dlatego zdarzają się różne błędy, czy zaniedbania, za które odpowiadają personalnie poszczególne osoby w dowództwie. Problem polega na tym, aby właściwie monitorować wszystkie działania wojska.

Dlatego tak ważne jest oddzielenie funkcji planisty od wykonawcy tak, aby wykonawca sam siebie nie kontrolował i nie meldował, że jest wszystko w porządku. Z tego powodu musi powstać odrębna instytucja planistyczna, która będzie jednocześnie monitorowała i kontrolowała jak realizowane są postawione zadania. Tylko taki nadzór zmniejszy prawdopodobieństwo wystąpienia nieprawidłowości, a w efekcie pozwoli wyeliminować kosztowne błędy.

4 24 sierpnia 2010 r. *Najważniejsza jest zmiana priorytetów, „Liberté!”*, rozmawia Paweł Luty

– Kiedy powinno nastąpić wycofanie się polskich wojsk z Afganistanu i jak je Pan sobie wyobraża? Czy powinniśmy ograniczyć się do systematycznego zmniejszania liczebności kontyngentu czy też jednocześnie zmieniać jego charakter oraz zadania?

– Szef BBN Stanisław Koziej: Oba wspomniane przez Pana kierunki działania powinny być realizowane. Jeśli chcielibyśmy zakończyć naszą obecność w Afganistanie w wymiarze akcji bojowych do końca 2012 roku, musimy zacząć ją ograniczać z początkiem przyszłego roku. Tegoroczna jesienna zmiana kontyngentu nie zmieni swojej liczebności w stosunku do poprzednich. Natomiast następna, która zostanie wysłana do Afganistanu wiosną 2011 roku jak i kolejne, aż do jesieni 2012 roku, powinny być sukcesywnie zmniejszane, jeśli chcemy osiągnąć wcześniej wspomniany cel. Wycofywanie się naszych wojsk z misji ISAF, z racji relatywnie sporej liczebności polskiego kontyngentu, musi zająć co najmniej kilkanaście miesięcy. Jednocześnie należy zmieniać charakter naszego zaangażowania. Jeżeli wyślemy do Afganistanu mniej żołnierzy, to oczywiste jest, że nie mogą oni wykonywać takich samych zadań, jak żołnierze, którzy służą tam dzisiaj. Po pierwsze, należy ograniczać strefę odpowiedzialności polskiego kontyngentu i przekazywać ją sojusznikom, czego finalnym efektem będzie całkowita z niej rezygnacja. Po drugie, trzeba przechodzić od zadań stricte bojowych do zadań wyłącznie szkoleniowych. Obecnie są one realizowane symultanicznie z aktywnością bojową, jak i działalnością pomocową o charakterze cywilnym – gospodarczą, humanitarną, itp. Spośród tych trzech sfer zaangażowania sfera bojowa powinna być stopniowo wygaszana. Powinniśmy skupiać się na współpracy z władzami afgańskimi w zakresie szkoleniowym i pomocowym, zgodnie z naszymi możliwościami. Idealnie byłoby, gdyby relacje polsko-afgańskie opierały się na kooperacji gospodarczo-społecznej, z obopólną korzyścią. Jest to cel, do którego stopniowo powinniśmy dążyć.

Zarówno jako członek NATO, jak i suwerenne państwo stoimy przed bardzo ważną decyzją. Prezydent Bronisław Komorowski jest zwolennikiem określenia przybliżonej daty i opracowywania strategii wycofania naszych wojsk z Afganistanu, nad którą obecnie pracuje rząd. Jest to temat gorący, aktualny i trudno jest mi określić, jakie decyzje w tej kwestii zostaną podjęte.

– A jak ocenia Pan polską doktrynę zaangażowania w misje zagraniczne? Na jakiego rodzaju operacjach powinniśmy się skupić w głównej mierze: oenzetow-

skich misjach humanitarnych i pokojowych, natowskich działaniach bojowych czy operacjach prowadzonych pod egidą Unii Europejskiej?

– Moim zdaniem polska strategia zaangażowania międzynarodowego powinna być opracowywana głównie w kontekście naszych interesów narodowych. Uważam, że podejmując decyzję o wysłaniu polskich żołnierzy na misję zagraniczną należy patrzeć przez pryzmat naszego bezpieczeństwa. Należy ocenić wpływ ewentualnych działań na bezpieczeństwo Polski – czy ono wzrośnie czy też nie. Priorytet powinny mieć takie misje, które spełniają ten warunek, niezależnie od tego czy są one prowadzone przez NATO, ONZ czy Unię Europejską, tudzież koalicje ad hoc. Do tej pory zaangażowanie Polski było uzależnione od tego, która z organizacji przeprowadza daną misję: priorytetowe są operacje natowskie, później unijne a na końcu oenzetowskie. Sądzę, że ważniejsze od tego, kto organizuje misję, są korzyści, które można osiągnąć dla bezpieczeństwa Polski. Może się zdarzyć, że nasz udział w operacji stabilizacyjnej prowadzonej pod auspicjami ONZ jest dla nas o wiele korzystniejszy niż udział w interwencji Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Za błąd strategiczny uważam wycofanie się Polski z misji oenzetowskich na Bliskim Wschodzie. W tym regionie świata mieliśmy, mamy i będziemy mieli swoje bezpośrednie interesy strategiczne i ekonomiczne. Na przestrzeni lat udało się nam wypracować wpływy w szeregu państw Bliskiego Wschodu, które mogłyby być poparte naszą obecnością wojskową. Także swego rodzaju tradycje – wspólnie z argumentami politycznymi i gospodarczymi – powinny przemawiać za utrzymaniem naszego zaangażowania w tamtym rejonie świata. Zupełnie inaczej wygląda kontekst Afganistanu, gdzie jakiś bezpośrednich interesów nie mamy. Jednakże to właśnie w tym państwie jesteśmy najbardziej aktywni militarnie. Uważam, że dotychczasowa polska strategia operacyjna charakteryzuje się pewną niekonsekwencją. Należy to skorygować.

– Istnieje spora grupa badaczy, polityków i dziennikarzy, którzy uważają, że polskie wojsko było traktowane przez kolejne rządy jak armia zaciężna, służąca niekoniecznie do realizacji naszych bezpośrednich interesów. W mediach pojawiło się wiele opinii, które krytycznie oceniały zdolność Sił Zbrojnych RP do obrony granic naszego państwa. Czy uważa Pan, że gdyby – hipotetycznie rzecz biorąc – doszło do agresji na nasze terytorium bylibyśmy się w stanie obronić?

– Myślę, że nieco zwicznęliśmy swoje priorytety w kwestii rozwoju Sił Zbrojnych pod kątem dwóch wymagań: gotowości wojska do obrony terytorium państwa oraz realizacji zadań na rzecz bezpieczeństwa międzynarodowego, o które także powinniśmy się w jakiś sposób troszczyć. Moim zdaniem priorytet należy przyznać tym zadaniom i tym potrzebom, które są związane z obronnością Polski. Według nich trzeba organizować wojsko, wyposażać je i szkolić. Mechanizm udziału w misjach zagranicznych powinien wyglądać następująco: budujemy nasze

siły zbrojne z myślą o obronie granic i jeśli jakieś jednostki będą przydatne w realizacji operacji poza naszym terytorium to bardzo dobrze, możemy w takiej operacji uczestniczyć. Jeżeli nie, to trudno. Nie należy specjalnie tworzyć wojska, żeby uczestniczyć w misjach zagranicznych. Myślę, że musimy wyraźniej, niż to miało miejsce do tej pory, te priorytety artykułować.

Natomiast, jeśli chodzi o zdolności Sił Zbrojnych RP do odparcia ewentualnego ataku na Polskę, trzeba wziąć pod uwagę dwa różne scenariusze. Ograniczę się do tych dwóch przykładów, aby pokazać pewną filozofię opartą na przyznawaniu priorytetu działaniom mającym bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo kraju. Pierwszy z nich zakłada dużą agresję na nasze terytorium, która mogłaby zagrozić istnieniu państwa i jego suwerenności. W stosunku do takiego zagrożenia musimy brać pod uwagę to, że w jego odparciu wzięłyby udział także siły Sojuszu Północnoatlantyckiego – którego członkiem jesteśmy. Groźba tego typu agresji nie pojawiłaby się nagle, z dnia na dzień. Musiałaby ona być poprzedzona dłuższym okresem narastania napięcia i eskalacją kryzysu. Żeby takie zagrożenie było realne, musiałyby zajść także znaczące zmiany w sytuacji politycznej w naszym bezpośrednim otoczeniu, musiałby się pojawić jakiś ewentualny agresor. NATO miałoby czas, aby stopniowo się przygotować i odnosić do zmieniających się warunków, włącznie z rozmieszczeniem na terytorium Polski wojsk Sojuszu. Patrząc na zadania związane z obroną suwerenności i istnienia państwa polskiego musimy pamiętać o tym, że nasze wojsko działałoby w ramach dużego zgrupowania sojuszniczego, nie byłoby samo. Gdybyśmy mieli odeprzeć dużą agresję, sami nie dalibyśmy sobie z tym rady, należałoby opracować strategię przechodzenia do prowadzenia walk w rozproszeniu, podejmowania działań nieregularnych. W wypadku tzw. dużej wojny musimy oprzeć się na kooperacji z sojusznikami. Niemniej jednak jest ona bardzo mało prawdopodobna. W perspektywie najbliższych kilku czy kilkunastu lat nie może dojść do tak ogromnych zmian. Trudno jest sobie wyobrazić, żeby jakieś państwo dokonało tego typu agresji na Polskę.

Drugi hipotetyczny scenariusz, który jest bardziej prawdopodobny, zakłada, że dojdzie do jakiś starć czy konfliktów regionalnych, lokalnych kryzysów, gróźb czy szantaży. Do tego scenariusza należy zaliczyć również działania na mniejszą skalę takie jak: akcje zbrojne w regionie przygranicznym, „przypadkowe” bombardowania, ataki rakietowe czy działania dywersyjne na spora skalę. Do odparcia tego typu zagrożeń polska armia musi być przygotowana samodzielnie. Trudno jest sobie wyobrazić, aby NATO zdążyło przybyć nam z pomocą. Trudno jest sobie wyobrazić, aby Sojusz szybko wypracował wspólną, konsensualną decyzję w odniesieniu do tego typu wydarzeń. Wojsko Polskie powinno być konstruowane, wyposażane i szkolone w pierwszej kolejności do tych zadań, w których musiałoby radzić sobie samo, odpowiadać na niekonwencjonalne, epizodyczne i incydentalne niebezpieczeństwa. Oznacza to, że nasze siły zbrojne powinny charakteryzować się

zdolnością reagowania „przeciwzaskoczeniowego” i ogromną mobilnością. Priorytet powinny mieć zatem siły szybkiego reagowania na śmigłowcach, lotnictwo, obrona powietrzna (w tym przeciwrakietowa), wojska powietrzno-szturmowe, specjalne czy wczesnego rozpoznania. Dzięki temu, jeśli nagle pojawi się jakieś zagrożenie, będziemy mogli błyskawicznie zareagować – niekoniecznie angażując znaczące siły. Jest to podstawowe kryterium dla budowy Sił Zbrojnych RP.

– **Używając metafory historycznej, powtórzenie scenariusza rozwoju wydarzeń z 1920 roku nie jest raczej możliwe.**

– Nie można powiedzieć, że taki scenariusz nie jest możliwy. Jest on o wiele mniej prawdopodobny. Tego typu zagrożenia, jakim musieliśmy sprostać w 1920 roku dziś są odległą wizją, 90 lat temu była to brutalna rzeczywistość. Jak to zawsze w sprawach bezpieczeństwa i obronności bywa, nigdy nie wolno wykluczać żadnej możliwości. Niemniej jednak, opracowując strategię odpowiedzi na różne zagrożenia trzeba brać pod uwagę prawdopodobieństwo wystąpienia każdego z nich. W pierwszej kolejności trzeba się przygotowywać do tych najbardziej możliwych, w drugiej do tych mniej prawdopodobnych, a w trzeciej najmniej realnych – z wyjątkiem scenariuszy zupełnie fantastycznych, którymi nie warto się zajmować praktycznie (choć myśleć o nich warto w wolnych chwilach).

– **W dniu przyjęcia Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP Prezydent Bronisław Komorowski mówił o potrzebie ich transformacji i modernizacji. Jak ocenia Pan proces uzawodowienia polskiego wojska?**

– Uzawodowienie, w sensie formalnym, już nastąpiło. Mamy wojsko ochotnicze, a nie poborowe. Każdy żołnierz, który dzisiaj służy w Wojsku Polskim jest już zawodowcem. Natomiast, aby mówić o armii – jako całości – w pełni zawodowej (w pełni profesjonalnej), z uwzględnieniem wszystkich wymiarów, nie tylko tego formalnego i indywidualnego, trzeba wziąć pod uwagę jeszcze inne elementy, które nie zostały do końca zrealizowane. Zawodowych żołnierzy należy wyposażać w najlepszy, najnowocześniejszy sprzęt. Jest to ważne, ponieważ nie ma znaczącej różnicy pomiędzy poborowym wyposażonym w stary, zdezelowany sprzęt a posiadającym dokładnie to samo uzbrojenie ochotnikiem – zawodowcem. Aby można było mówić o armii profesjonalnej, należy położyć większy nacisk na jej przezbrajanie w nowocześniejszy sprzęt. Kolejnym elementem jest szkolenie zawodowych żołnierzy. Dawni poborowi obsługiwali najprostsze uzbrojenie i wykonywali najprostsze czynności w systemie wojskowym, natomiast ochotników należy przygotowywać nie tylko do obsługi najnowszych technologii i systemów uzbrojenia, ale także do funkcjonowania w strukturach wojska zawodowego, co wymaga intensywniejszego, bardziej metodycznego i długotrwałego szkolenia. W związku z tym, uzawodowienie kadrowe połączone z modernizacją techniczną oraz nowym profesjonalnym systemem szkolenia to elementy konieczne, abyśmy mogli określić Siły Zbrojne Rzeczypospolitej mianem armii w pełni zawodowej. Nie

można zrealizować tego procesu w krótkim czasie. Jak pokazują doświadczenia innych państw, są to kilku-, kilkunastoletnie okresy. Myślę, że w przeciągu najbliższych 10 lat zapewne uda się nam uzyskać taki poziom profesjonalizacji wojska, że będziemy mogli nazwać naszą armię zawodową i od tej pory mówić: teraz ją tylko doskonalimy.

– Panie Ministrze, czy jest Pan zwolennikiem stworzenia w Polsce sił Obrony Terytorialnej na wzór amerykańskiej Gwardii Narodowej?

– W tej kwestii mamy do czynienia ze sporym zamieszaniem dotyczącym terminologii. Wspomniał Pan o Obronie Terytorialnej, ale używane są też takie pojęcia jak system obrony terytorialnej, wojska obrony terytorialnej, Narodowe Siły Rezerwowe i Gwardia Narodowa. Myślę, że w warunkach, w jakich obecnie funkcjonujemy, czyli w czasie budowania zawodowej armii i braku realnego zagrożenia agresją z zewnątrz, wojska Obrony Terytorialnej nie są potrzebne. Istnieje natomiast potrzeba budowy sieci (systemu) bezpieczeństwa terytorialnego, obejmującej przygotowania pod względem szeroko pojętego bezpieczeństwa narodowego (militarnego i cywilnego, zewnętrznego i wewnętrznego, krajowego i lokalnego, itp.). W budowę tej sieci powinny być włączone instytucje państwowe, ale i zwykli obywatele, społeczności lokalne – cywilna część społeczeństwa. W ramach Sił Zbrojnych RP pomysł utworzenia Narodowych Sił Rezerwowych jest jak najbardziej zasadny, aczkolwiek w mojej ocenie sposób jego realizacji jest nie do końca właściwy. Sądzę, że Narodowe Siły Rezerwowe powinny stanowić odrębne formacje w wojsku na wzór choćby amerykańskiej Gwardii Narodowej. Są to oddzielne jednostki, w skład których wchodzi ludzie na co dzień funkcjonujący w strukturach cywilnych i co jakiś czas przyjeżdżają do jednostki, szkolą się, a w razie potrzeby mogą zostać zmobilizowani do wykonania jakiegoś nagłego zadania. Natomiast nasze Narodowe Siły Rezerwowe są dziś tworzone jako uzupełnienia już istniejących jednostek. Członkowie tej formacji są ludźmi mającymi przydziały w poszczególnych poddziałach. Oni nie stanowią nowej jakości.

Osobiście jestem zwolennikiem budowania Narodowych Sił Rezerwowych jako łącznika między wojskami operacyjnymi, a sektorem cywilnym. Mogłyby one stanowić spoiwo do budowania systemu (sieci) bezpieczeństwa terytorialnego, o którym mówiłem. Uważam, że warto zastanowić się nad korektą obecnie implementowanej koncepcji Narodowych Sił Rezerwowych. Idea jest słuszna, ale jej wykonanie pozostawia wiele do życzenia.

– Rozumiem, że tego typu siły mogłyby być wykorzystywane np. do walki z powodzią oraz innych zadań związanych z fizycznym bezpieczeństwem obywateli.

– Oczywiście – byłyby to siły reagowania kryzysowego. Mogłyby być mobilizowane w przypadku wystąpienia zagrożeń o charakterze militarnym, jak i cywil-

nym w sytuacjach kryzysowych – jak wspomniane powodzie, pożary czy inne klęski żywiołowe. W wypadku wojny Narodowe Siły Rezerwowe byłyby wsparciem dla regularnych jednostek armii. Aczkolwiek musiałyby stanowić odrębne formacje, czyli mieć inny kształt niż obecnie.

– **Panie Ministrze, na ile realne jest stworzenie jednolitej armii europejskiej, która składałaby się z narodowych kontyngentów, ale byłaby dowodzona odgórnie w ramach ogólnoeuropejskich struktur?**

– Obecnie stworzenie tego typu armii jest zagadnieniem wyłącznie teoretycznym, dlatego, że nie może ona powstać bez uprzedniego wykrystalizowania się ścisłej unii politycznej. Dopóki nie powstanie coś, co można by obrazowo nazwać Stanami Zjednoczonymi Europy, dopóty nie będzie europejskich sił zbrojnych. Trudno jest sobie wyobrazić powstanie struktury wojskowej, kiedy brak jest politycznej kontroli i politycznej władzy nad tym wojskiem. W ramach dzisiejszej Unii Europejskiej mówienie o wspólnotowej armii nie ma żadnego sensu, jest to stricte teoretyczna spekulacja. Aby ją stworzyć musiałyby nastąpić daleko idące procesy integracyjne, a dziś jak wiemy nie ma ku temu woli w Unii Europejskiej. Koncepcja Europy Ojczyzn ma zdecydowanie więcej zwolenników niż projekt ogólnoeuropejskiej federacji. W związku z tym, nie może powstać armia europejska – tak jak nie może powstać armia natowska. Nie ma dziś jednolitego wojska Sojuszu Północnoatlantyckiego, gdyż NATO jest organizacją międzynarodową, a nie jakąś polityczną jednością. UE w kwestii bezpieczeństwa ma taki sam charakter. Wszelkie decyzje w obszarze obronności i bezpieczeństwa muszą zapadać zgodnie z zasadą konsensusu, tak jak ma to miejsce w NATO. W niektórych sferach działalności UE decyzje są podejmowane na zasadzie głosowania większościowego, wspólnotowego. Tego typu formuła odnosi się np. do unii walutowej. W obszarze wojskowym musi być zawsze wypracowany konsensus.

W ramach Unii nie można stworzyć jednolitej armii, gdyż nie powstał jeszcze polityczny ośrodek decyzyjny zdolny nią zarządzać. Zawsze polityka musi wyprzedzać rozwiązania wojskowe, a nie odwrotnie.

– **A czy uważa Pan, że Europa powinna zmierzać w kierunku stworzenia tzw. Stanów Zjednoczonych Europy i spójnej ogólnoeuropejskiej armii?**

– Uważam, że przyszłościowo byłoby to optymalne rozwiązanie. Gdyby udało się zbudować swoiste Stany Zjednoczone Europy, sądzę, że nasz kontynent, jako całość odniósłby ogromne korzyści w zakresie bezpieczeństwa. Co więcej – uważam, że w przyszłości jest to nieuniknione. Głęboka integracja polityczna Europy jest potrzebna, bo świat zmierza w tym właśnie kierunku. Oczywiście nie znikną społeczności lokalne czy tradycje. W niektórych krajach zachodnich obawy związane z utratą tożsamości, które są żywe zwłaszcza we wschodniej części Polski, zostały zwalczane. Niezależnie od tego czy ktoś jest wysoki czy niski, czy pochodzi z tego czy innego regionu, ma takie same prawa jak reszta obywateli.

Myślę, że przekonanie o równości wszystkich członków europejskiej wspólnoty spowoduje zanik żywnych obecnie lęków przed zatarciem odrębności kulturowej, wynikającym z wtopienia się w europejską wspólnotę. Dzisiaj spora grupa ludzi stawia znak równości pomiędzy integracją a utratą tożsamości i dlatego nie chce kontynuować procesu federalizacji Europy. Dopóki ta obawa nie zostanie przełamana, to oczywiście nie ma szans na Stany Zjednoczone Europy i wspólną armię. Niemniej jednak uważam, że patrząc na historię rozwoju cywilizacji można dojść do wniosku, że ten kierunek jest nieunikniony i potrzebny. Europa po prostu musi się integrować.

5 Październik 2010 *Rozmowa ze Stanisławem Koziejem, szefem BBN,* „Nowa Technika Wojskowa”, rozmawia Norbert Bączyk

– Panie ministrze, przyznam, że byłem pozytywnie zaskoczony, kiedy dowiedziałem się o Pańskiej nominacji na Szefa BBN. Mając choćby w pamięci nasze wcześniejsze rozmowy, a także Pańskie wypowiedzi na forum publicznym, m.in. te o „wodzach i Indianach”, mogę uważać, że zajmuje Pan stanowisko polemiczne wobec realizowanych przez Bogdana Klicha zmian w Wojsku Polskim. Stąd moje pierwsze, zasadnicze pytanie. Czy obecnie przyjęte kierunki zmian w naszej armii, jej modernizacja, idą w dobrym kierunku?

– Generalnie zmiany idą w dobrym kierunku, ponieważ zapadła wreszcie decyzja o przejściu na armię zawodową. Jest to główny wyznacznik zmian w ostatnim czasie i moim zdaniem najważniejsza decyzja dla naszej armii w ostatnich kilkudziesięciu latach. Ta decyzja wymagała pewnej odwagi, w tym odwagi politycznej. Uważam to za wielkie osiągnięcie tak całego rządu, jak ministra obrony w szczególności. Niemniej jednak nie ukrywam, że od początku miałem inne poglądy co do szczegółów przeprowadzenia tego procesu. Jestem zwolennikiem mówienia o profesjonalizacji sił zbrojnych jako o procesie długoletnim, a nie jak o zadaniu, którego realizacja zajmuje dwa lata. Dlatego, że profesjonalizacja to nie tylko zniesienie poboru, to także przekształcenie całej struktury armii, nie mówiąc już o zapewnieniu jej nowoczesnego uzbrojenia. Natomiast utrzymywanie żołnierzy zawodowych, bez posiadania armii jako formacji, organizacji zawodowej, jest nieporozumieniem. Utrzymywanie zawodowców w strukturach właściwych dla poprzedniej armii, choćby w sensie wielkości i ilości różnych jednostek bądź ich dyslokacji, faktycznie nic nie daje.

Nie daje przyrostu nowej jakości. Dlatego jestem zwolennikiem mówienia o profesjonalizacji jako o procesie rozłożonym co najmniej na okres dekady, czyli na taki okres planistyczny, który obecnie obowiązuje w NATO. 10 lat to moim zdaniem bardzo dobra perspektywa przejścia na armię zawodową. Popatrzmy na doświadczenia innych państw. Osobiście nie znam przypadku, aby główne reformy trwały gdzieś krócej niż co najmniej pięć, sześć lat. No cóż, z drugiej strony rozumiem jednak w jakimś stopniu potrzebę wizerunkowego, by nie rzec propagandowego, pokazywania tego procesu. Należy jednak pamiętać, że profesjonalizacja zawierać musi trzy zasadnicze elementy – zawodowego żołnierza, profesjonalny system jego szkolenia oraz sukcesywną modernizację wyposażenia i uzbrojenia. Do tego trzeba dodać, o czym się zapomina, zmienione, właściwe dla armii zawodowej struktury organizacyjne.

– **Panie ministrze, skupmy się zatem na planie modernizacji technicznej, znanym dziś jako 2009–2018. Nie ma Pan wrażenia, że ten plan w rzeczywistości nie poprawi naszych zdolności, gdyż jest klasycznym rozproszeniem wysiłku? Chcemy kupować jeden okręt podwodny, jedną korwetę, trochę zestawów rakietowych, trochę dział, ale tak naprawdę nie modernizujemy niczego, nigdzie nie widać uderzenia inwestycyjnego. Nie mamy prawdziwych priorytetów, rozwadniamy i tak liche środki. A winne tego jest nierealne przekonanie, że można utrzymać armię w obecnych strukturach. Czy przypadkiem nie popełniamy dziś wielkiego błędu?**

– Uważam, że ma Pan rację – nie widać żadnego wyraźnego priorytetu. Niemniej jest to głębszy problem związany z samym rozumieniem modernizacji technicznej jako takiej. Proszę zauważyć co się dzieje. Wszystkie kłopoty finansowe wojska, jakie w ostatnich latach na nas spadły, wynikające czy to z kryzysu finansowego, czy będące wydatkami w ramach pilnych potrzeb operacyjnych w Iraku lub Afganistanie, zaspokajane były ze środków przeznaczonych na modernizację. Ponościła ona koszty niezaplanowanych wydatków, gdyż w tym obszarze MON ma możliwość manewru pieniędzmi. W konsekwencji modernizacja techniczna nie jest traktowana jako jeden z generalnych priorytetów, od których nie powinno się odstępować. Cały czas mówię, że jeśli brakuje pieniędzy, to trzeba ten problem postawić przed najważniejszymi decydentami w państwie i oświadczyć wprost: szanowni państwo, jeśli jest mniej pieniędzy, to oznacza, że chcecie mieć mniejszą armię; nie ma możliwości utrzymywania za mniejsze pieniądze armii tak dużej, jak do tej pory. To jest fizycznie, matematycznie niemożliwe. Ubolewam, że tego rodzaju przesłanie, o charakterze strategicznym, nie jest w sposób jednoznaczny adresowane obecnie do decydentów. Dlatego jeśli dziś mówimy o ewentualnym zmniejszeniu wskaźnika 1,95 proc. PKB na finansowanie armii, to powinniśmy mieć świadomość, że o tyle, o ile zmniejszymy ten wskaźnik, o tyle też powinniśmy zmniejszyć armię. Jeśli państwo politycznie godzi się na cięcie wydatków przeznaczonych na obron-

ność, to powinno także wydać swym planistom polecenie okrojenia wielkości sił zbrojnych. Potrzebujemy armii odpowiedniej jakościowo, która będzie sprawnie działającą machiną, a nie tylko komórką zdolną do istnienia. Dlatego uważam, że ów brak priorytetów modernizacji technicznej, o których Pan wspomniał i które Pan zauważa, to pochodna traktowania ich nieco po macoszemu, bez uwzględnienia systemu zależności między wielkością sił zbrojnych a ich arsenałami. Proszę zwrócić uwagę, że nieprzypadkowo twórcy ustawy o finansowaniu armii zapisali w niej, że nie wolno zaniżać wskaźnika wydatków majątkowych poniżej 20 proc. całości budżetu MON. Już wtedy było wiadomo, jak ważnym elementem transformacji sił zbrojnych jest ten proces.

– **Zapis ten nie jest jednak realizowany.**

– Cóż, dziś osiągnęliśmy próg minimum. Za minimalne środki można tylko łątać dziury w potrzebach bieżących, a nie faktycznie modernizować armię. Trudno w takim przypadku wyznaczać jakieś priorytety, chyba, że zdecydowalibyśmy się na radykalne reformy całego modelu sił zbrojnych. Czyli przy tak małych pieniądzech skupili się na armii zdecydowanie mniejszej, ale posiadającej priorytet jakościowy.

– **Czyli zamiast obecnego „wszystko czyli nic”, skupić się na określonych obszarach kosztem rezygnacji z podtrzymywania innych.**

– No właśnie, wówczas na coś trzeba by się wreszcie zdecydować. Mówimy tu jednak o przeorientowaniu całego modelu armii. A tutaj decydenci są wciąż niewolnikami liczb, które jakoby mają wyrażać siłę wojska. Pamiętamy jak kolejni decydenci, czy to w mundurach czy cywilni, gotowi byli bronić do upadłego a to armii o liczebności 250, 200, 180 czy 150-tysięcy ludzi, jakby te wskaźniki miały jakiegokolwiek przełożenie na wartość na polu walki. Dziś niektórzy trzymają się armii 120-tysięcznej. To nie jest dobra metoda.

– **Pamiętam te spory, jakie toczyli z Panem Pańscy koledzy, kiedy głosił Pan konieczność redukcji fikcyjnych kilkunastu dywizji Wojsk Lądowych do zaledwie kilku. Dziś nawet tych kilka czeka dalsza redukcja. Panie ministrze, czy stać nas na Marynarkę Wojenną? Jeśli szukać dróg gruntownej restrukturyzacji, to w jakim kierunku? A może powinniśmy zostawić dowództwo tylko jednej dywizji Wojsk Lądowych? Gdzie szukać priorytetów? Mam świadomość, że takie pytania są nieco teoretyczne, bo dziś siły zbrojne pojmowane są bardziej jako armia na czas pokoju, a nie narzędzie walki, dominują zaś postawy zachowawcze. Co Pańskim zdaniem trzeba zrobić?**

– Potwierdzam Pańskie obserwacje. Pamiętam jak chyba w 1990 roku zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu o przyszłym modelu sił zbrojnych. Było to podczas szkolenia kierowniczej kadry jednego z największych wówczas okręgów wojskowych. Zaprezentowałem tam mapę Polski z podziałem na cztery okręgi wojskowe po jednej dywizji w każdym, numerując je od 1 do 4. Wtedy dowódca okręgu z pełną powagą zaprotestował: „Ależ nasz okręg leży na ważnym kierunku

operacyjnym i dlaczego ma mieć tylko dwie dywizje, a sąsiedni cztery?” Po prostu nie mieściło się w głowie dowódcom, że te cyfry to numery dywizji, a nie ich liczba. Dziesięć dywizji (1+2+3+4) to było coś zrozumiałego, cztery – to jakaś niewyobrażalna pomyłka. Tego typu blokady w myśleniu trzeba było przełamywać, z ogromnymi trudnościami, przez całe lata dziewięćdziesiąte minionego stulecia. Co do czasów dzisiejszych, to warto rozważyć, że obecnie obserwujemy kierunek na połączone siły zbrojne. Ta idea zresztą już w pełni funkcjonuje w wymiarze operacyjnym, na misjach. Parę lat temu postawiłem tezę, że o strukturach połączonych czas zacząć mówić także w odniesieniu do bieżącego, pokojowego funkcjonowania wojska. To oczywiście jest możliwe, jeśli zmienimy kilka kwestii w postrzeganiu armii. Przykładowo dyslokacja – przejście na system bazowy, a nie garnizonowy. Grupowanie wojsk w wielkich bazach. Obecnie ta tendencja jest obserwowana w wielu armiach i my także zmierzamy, choć powoli, w tym kierunku. Trudno utrzymywać wiele rodzajów sił zbrojnych przy szczupłych środkach, w warunkach, gdy każdy rodzaj sił zbrojnych w jakiś sposób dubluje, a zatem zwiększa koszty, systemy dowodzenia, łączności oraz właśnie zakwaterowanie. Oczywiście potrzebujemy mieć zdolność do działania na różnych obszarach, a nawet rozwijać nowe, takie jak wojska informatyczne. Nie musi to jednak oznaczać odrębnych struktur instytucjonalnych. Dlatego odpowiedzi na tak dramatyczne pytanie, jak to o przyszłość Marynarki Wojennej, trzeba szukać w idei połączonych sił zbrojnych. Jeśli chodzi o Wojska Lądowe, moim zdaniem trzeba w ogóle zrezygnować ze szczebla dywizji. W to miejsce zwiększyć autonomiczność brygad tak, aby stały się związkami taktycznymi zdolnymi do samodzielnych działań. Zamiast struktury dywizyjnej wojskami na lądzie w operacjach powinny kierować dwa-trzy dowództwa czy centra operacyjne, rozumiane jako ośrodki koordynacji samodzielnych brygad i batalionów. Obecne utrzymywanie czy to dowództw korpusu, czy dowództw dywizji, i to z kompetencjami codziennego dowodzenia, uznać można za marnotrawstwo środków. To jest biurokratyczny wymiar struktury wojskowej. Przypomina to trochę patologię z urzędów cywilnych, gdzie raz stworzone struktury są trudne do zreformowania. Ta struktura bowiem sama z siebie generuje argumenty na rzecz jej utrzymywania. Potrzebny więc jest impuls zewnętrzny do zmian strukturalnych, płynący nie tyle z armii, co z MON czy niezależnych ośrodków analitycznych i akademickich, w tym zwłaszcza Akademii Obrony Narodowej. Odchodząc na moment od zagadnień dywizja, brygada, zwrócę uwagę, jak takie codzienne zależności negatywnie wpływają choćby na uczelnie wojskowe, przesadnie związane z doraźną sytuacją w armii czy ministerstwie. Jestem orędownikiem idei, aby AON przekształcić w Akademię Bezpieczeństwa Narodowego, w ogóle niezależną od resortu obrony narodowej i zajmującą się szerokim spektrum spraw związanych z bezpieczeństwem państwa. Byłaby ona ważnym elementem w nowym, zintegrowanym systemie bezpieczeństwa narodowego, którego jestem wielkim entuzjastą.

– **Dziś taki system nie istnieje.**

– Istnieją tylko jego zręby, istnieje model, ale realnego systemu jeszcze nie ma. Musimy go budować. I ja chcę być propagatorem tej idei.

– **Panie ministrze, czy zapowiedzi obniżenia nakładów na armię okażą się prawdą? Oficjalnie nikt jeszcze tego nie ogłosił, więc formalnie nadal obowiązują dotychczasowe przeliczniki.**

– Odpowiadają za to konkretne ministerstwa i rząd jako całość. Jeśli państwo faktycznie przeżywa kłopoty finansowe, można się takich ruchów spodziewać. MON i Sztab Generalny powinny być więc przygotowane na przedstawienie swoich racji, ale nie na zasadzie „nie bo nie”, tylko rzeczowych i konkretnych. Jeśli zatem zmniejszamy nakłady o powiedzmy 10 proc., to i armię ze 100 do 90 tysięcy. I wszyscy muszą mieć tego świadomość. Jeśli obniżamy nakłady, to znaczy, że decydujemy się na mniejsze siły zbrojne. To władza bierze na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa. I to ona musi podejmować określone decyzje. Kto wie, może taka argumentacja okaże się skutecznym hamulcem przed cięciami, bo przecież są określone granice, po przekroczeniu których siły zbrojne zupełnie zatracą zdolność do obrony, a nawet mogą mieć trudności z bieżącym funkcjonowaniem w czasie pokoju. Cóż, teoretycznie oczywiście nakłady można zmniejszać, nawet do symbolicznego 0,005 proc. PKB. Jednak wtedy armia będzie się składać tylko ze szwadronu reprezentacyjnego Wojska Polskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Trzeba zatem wyraźnie wskazywać na związek między liczebnością sił zbrojnych, a poziomem ich finansowania.

– **Nie ma Pan wrażenia, że dziś w Sztapie Generalnym i dowództwach rodzajów sił zbrojnych brakuje jasnej wizji rozwoju armii jako całości? Armii rozumianej jako narzędzie walki? Nie mówię o różnych koncepcjach planistów, czasem ciekawych, ale o tym, co ostatecznie trafia do akceptacji decydentów? Znow kłaniają się te nieszczęsne programy operacyjne, realizowane w ramach modernizacji technicznej. Sztab Generalny rozdrobnił wysiłek także dlatego, aby choć w minimalnym stopniu zaspokoić aspiracje każdego rodzaju sił zbrojnych, żadnemu nie dając jednak satysfakcji.**

– Zgoda. To jest niestety znowu następstwo pewnego systemowego rozwiązania, jeśli idzie o sposób myślenia o wojsku. Mam na myśli Sztab Generalny WP. Niestety, ale w obecnej strukturze SG jest dowództwem sił zbrojnych. Stąd owo rozproszenie priorytetów. SG nie stoi ponad rodzajami sił zbrojnych w wymiarze koncepcyjnym, lecz jest jednocześnie odpowiedzialny za utrzymywanie tych sił, za bieżące kierowanie nimi. W związku z tym w SG nie ma niezależnego myślenia strategicznego, myślenia w kategorii hierarchii planowania celów „od góry do dołu”. Tam jest myślenie odwrotne w stosunku do logiki strategicznej. Logika ta nakazuje, że najpierw wyznaczamy jakiś cel, określamy nasze możliwości, a potem sposoby jego realizacji. U nas jest odwrotnie. Myślimy, jak zachować i utrzymać

to co już mamy, często bez głębszej refleksji, czemu właściwie ma to służyć. To szkodliwe myślenie jest wymuszone w SG przez fakt, że jest on jednocześnie bieżącym dowództwem rodzajów sił zbrojnych. Dopóki zatem nie rozdzielimy funkcji planowania strategicznego od funkcji bieżącego dowodzenia, w SG nie nastąpi kluczowa poprawa. Reforma systemu kierowania i dowodzenia powinna być więc pierwszą i najważniejszą w naszej armii.

– **Jest szansa na taką reformę?**

– Jesteśmy w fazie rozmów na ten temat. Prezydent jest zwolennikiem takiej reformy. Zbudowanie i funkcjonowanie systemu kierowania i dowodzenia opartego na trzech rozdzielnych funkcjach – planowania, dowodzenia bieżącego (bazowego) i dowodzenia operacyjnego – jest cechą najnowocześniejszych systemów militarnych na świecie – z systemem amerykańskim i NATO na czele. Tam te funkcje są rozdzielone w sposób czytelny.

– **Wracając do kwestii modernizacji technicznej. Gdzie szukać kolejnych uderzeń inwestycyjnych? Takich jak program samolotowy w pierwszej dekadzie XXI wieku?**

– Moim zdaniem są dwa priorytety, nawiasem mówiąc trudne do udźwignięcia przez resort obrony narodowej. Po pierwsze – to obrona powietrzna, w tym obrona przeciwrakietowa. To jeden z kluczowych elementów obrony własnego terytorium. To jest priorytet. Osobiście sugerowałbym więc utworzenie narodowego programu obrony powietrznej, którego finansowanie powinno ruszyć w miarę spłacania programu samolotowego. Drugi program to śmigłowce. Chodzi o mobilność operacyjną na terytorium naszego kraju. Z tej bowiem perspektywy patrzę na wszelkie priorytety. Nie misje, nie strategiczny transport powietrzny. Tam, jeśli będą nas chcieli, to i nas przewiozą, w ostateczności też częściowo zaopatrzą. A we własnym kraju musimy sami być gotowi na różne wyzwania. Musimy być mobilni. I patrzę na to z punktu widzenia strategii, a nie dlatego, że mi przykładowo śmigłowce podobają się bardziej niż czołgi. Nic z tych rzeczy. W warunkach konfliktu pełnoskalowego Polska może liczyć na NATO. Niemniej jednak samodzielnie powinniśmy być gotowi do szybkiego reagowania na zagrożenia lokalne, pojawiające się niespodziewanie incydenty – tak wojskowe jak i innego rodzaju. Nazywam to zdolnością antyzaskoczeniową. Polska armia musi się charakteryzować przede wszystkim zdolnością do szybkiego przeciwstawienia się nagłym zagrożeniom. I śmigłowce są doskonałym narzędziem do projekcji sił własnych w takich warunkach.

– **Dziękuję za rozmowę**

6 Październik 2010 r. *Perspektywy unijnej polityki bezpieczeństwa,* „Monitor Unii Europejskiej”², rozmawia Zbigniew Dziędzic

– Jakie zmiany w zakresie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa wprowadza działający od kilku miesięcy Traktat Lizboński?

– Traktat Lizboński jest dokumentem, na który Unia Europejska czekała z niecierpliwością. UE od dłuższego bowiem czasu starała się wypracować odpowiednie struktury instytucjonalne, szczególnie w zakresie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, które umożliwiłyby bardziej spójne reprezentowanie interesów państw członkowskich na arenie międzynarodowej. Traktat Lizboński tworzy właśnie takie możliwości. Z całej gamy zmian te najbardziej widoczne to utworzenie stanowisk stałego Przewodniczącego Rady Europejskiej oraz Wysokiego Przedstawiciela ds. Polityki Zagranicznej UE, który ma być wspomagany przez unijny korpus dyplomatyczny, czyli Europejską Służbę Działań Zewnętrznych. Z perspektywy wojskowej warto podkreślić traktatowe wzmocnienie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony oraz poszerzenie katalogu misji, w których może brać udział UE.



² „Monitor Unii Europejskiej” 2010, nr 10.

– Jak Pan Minister ocenia realizację w praktyce założeń w tym zakresie przedstawionych przez Wysokiego Przedstawiciela ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa – Catherine Ashton?

– Wypełnienie zapisów traktatowych realną treścią będzie z pewnością jednym z najważniejszych wyzwań dla UE w 2011 r. Pierwsze doświadczenia po wprowadzeniu TL w życie uwiarydowiły bowiem przywiązanie niektórych państw członkowskich do starych zasad funkcjonowania UE. Najlepszymi przykładami mogą być niezadowolenie z nowej formuły Prezydencji w Radzie UE czy spory personalne wokół obsadzenia kluczowych stanowisk w ESDZ. Rok 2010 należy zatem uznać za czas poszukiwania kompromisów i uczenia się nowych mechanizmów instytucjonalnych. Pamiętajmy jednak, że konstrukcja europejska znajduje się obecnie w trudnym momencie. Globalny kryzys finansowy, który wzmocnił zjawisko renowacji polityk zagranicznych w wielu państwach sprawił, że wdrożenie TL w życie nie przebiega tak sprawnie, jak wielu się spodziewało.

– Czy zdaniem Pana Ministra zajdą w najbliższym czasie jakieś istotne zmiany w zakresie unijnej polityki bezpieczeństwa?

– W krótkim okresie nie należy spodziewać się radykalnych zmian w polityce bezpieczeństwa UE. Dalsza integracja w ramach WPZiB wciąż uzależniona jest bowiem od woli państw członkowskich, które na razie koncentrują się na sprawach gospodarczych i społecznych. Tym samym UE będzie utrzymywała swoją aktywność międzynarodową w zakresie polityki bezpieczeństwa na zbliżonym do obecnego poziomie, który wbrew pozorom nie jest niski. UE prowadzi przecież misje cywilne lub wojskowe na całym świecie, poczynając od Bośni i Hercegowiny, Kosowa i Gruzji, poprzez Afrykę (w Gwinei Bissau, regionie Rogu Afryki), na Afganistanie i Iraku kończąc. Potencjalnym katalizatorem zmian w UE może stać się stała współpraca strukturalna (permanent structured cooperation), wprowadzona przez Traktat Lizboński, sprzyjająca wzmocnieniu współdziałania wojskowego w grupie państw. Warto wspomnieć, że ten kierunek rozwoju WPBiO zgodny jest z ideą polsko-francusko-niemieckiej inicjatywy, zwanej chobielińską.

– Czy na europejską politykę bezpieczeństwa oraz relacje UE z NATO i USA wpływa sytuacja, w jakiej znalazła się operacja w Afganistanie? Jakie rysują się dla niej perspektywy w ciągu najbliższych kilku lat?

– Operacja sojusznicza w Afganistanie weszła w decydującą fazę. Nowa strategia opracowana rok temu przez gen. Stanleya McChrystala i wdrażana w życie od kilku miesięcy, jak dotąd nie przyniosła przełomu. Jej zasadnicze elementy to utrzymywanie przez siły międzynarodowe kluczowych punktów w poszczególnych prowincjach i nacisk na pomoc ludności. Pojawiają się też zarysy trendów, które mogą pozytywnie wpłynąć na losy wojny, jak choćby znaczący spadek produkcji

opium, będącego jednym z głównych źródeł dochodów talibów i innych rebeliantów. Wszystko to wymaga jednak nieustannego wysiłku wspólnoty międzynarodowej, zaangażowanej w stabilizację i odbudowę Afganistanu, w tym także wysiłku militarnego, podejmowanego przez NATO i USA. Operacja w Afganistanie pokazuje jednak jasno, że żadne państwo czy organizacja nie jest w stanie w pojedynkę stawić czoła skomplikowanym i wielowarstwowym wyzwaniom charakterystycznym dla XXI wieku. Właściwym wnioskiem jest zatem konieczność pogłębienia współpracy UE a NATO i kompleksowe podejście do tego typu zadań.

– **Jakie są polskie plany związane z zakończeniem udziału polskiego kontyngentu wojskowego w misji w Afganistanie? Jak wpłynie to na stosunki Polski z NATO, UE i USA?**

– W naszej ocenie nadszedł czas na określenie horyzontu czasowego polskiego zaangażowania militarnego w Afganistanie. Chodzi o to, aby uwzględniając sytuację w samym Afganistanie i nasze zobowiązania sojusznicze – spróbować wyznaczyć datę, kiedy obecna misja o charakterze typowo bojowym mogła zostać zastąpiona innymi metodami zaangażowania Polski. Nie możemy niestety przedłużać w nieskończoność bojowego charakteru naszej misji w Afganistanie, zbyt wiele bowiem pochłania ona środków materiałowych i finansowych, co negatywnie odbija się na procesie modernizacji Sił Zbrojnych RP. Nie jest to zresztą wyłącznie nasz problem – wielu europejskich sojuszników boryka się z podobnymi dylematami. Czas zatem przyspieszyć proces przekazywania Afgańczykom zadań w zakresie bezpieczeństwa.

Analizując obecną sytuację w Afganistanie i próbując przewidzieć jej rozwój w najbliższej przyszłości, doszliśmy do wniosku, że koniec roku 2012 wydaje się realistyczną perspektywą zakończenia bojowego charakteru naszej misji. W praktyce oznaczać to będzie przekazanie siłom afgańskim pełni odpowiedzialności za bezpieczeństwo w prowincji Ghazni. Podobny horyzont czasowy tego procesu w naszej prowincji wyznaczało zresztą samo NATO, działamy tu więc zgodnie z planami sojuszniczymi. Co będzie się działo potem i jaki będzie szczegółowy kształt zaangażowania Polski w operacji afgańskiej – ustalimy w porozumieniu z sojusznikami i naszymi afgańskimi partnerami. Być może będzie to aktywność szkoleniowo-doradcza polskich instruktorów i trenerów dla armii i policji afgańskiej, a może jakieś inne formy, których potrzeba uwidoczni się w przyszłości. Bez wątplenia Polska ma do przekazania Afgańczykom ogromny kapitał doświadczenia transformacji państwa od narzuconego siłą systemu totalitarnego do suwerennej demokracji. Możemy i powinniśmy się nim dzielić z przedstawicielami wszystkich szczebli administracji afgańskiej. W działaniach Polski w Afganistanie znaczenia już teraz nabiera pomoc rozwojowa. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że bez poprawy warunków funkcjonowania tamtejszych samorządów czy prowadzenia działalności gospodarczej (np.

rolnictwa, szczególnie istotnego dla mieszkańców prowincji Ghazni) perspektywa stabilizacji w regionie naszej odpowiedzialności pozostanie odległa.

Jak podkreśliłem, działania w kwestii przyszłości naszego zaangażowania w Afganistanie są podejmowane w pełnej konsultacji z sojusznikami z NATO, wykluczone jest zatem, aby decyzje władz RP wpłynęły niekorzystnie na stan relacji Polski z Sojuszem, Stanami Zjednoczonymi czy z UE. Jesteśmy aktywnie zaangażowani w Afganistanie od niemal 10 lat, dzięki czemu umocniliśmy naszą pozycję w NATO – także w kontekście prac nad nową Koncepcją Strategiczną, którą Sojusz prawdopodobnie przyjmie podczas szczytu w Lizbonie 19–20 listopada br.

– Jaką rolę powinna odgrywać Polska, zdaniem BBN, w unijnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa?

– Polska ma potencjał, by odgrywać znaczącą rolę w procesie dalszej integracji unijnej polityki bezpieczeństwa. Priorytetem pozostaje dla nas niezmiennie wzmocnienie WPZiB, w tym WPBiO. Taki postulat będzie przyświecał naszej Prezydencji w Radzie UE w drugiej połowie 2011 r. Mamy bowiem pełną świadomość, iż dzięki integracji naszych zdolności i potencjału wojskowego oraz wypracowaniu spójnej wizji w dziedzinie obronności będziemy lepiej przygotowani do stawienia czoła wyzwaniom i zagrożeniom XXI w. Istnieją jednak pewne ograniczenia, o których nie powinniśmy zapominać. Globalny kryzys ekonomiczny odcisnął mocne piętno na unijnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, co spowodowało, iż Europa była jedynym regionem w świecie w 2010 r., w którym wydatki obronne malały. Dziś takie koncepcje, jak np. projekt wspólnej europejskiej armii, wydają się mało prawdopodobne do urzeczywistnienia. Musimy zatem przyjąć strategię działań „krok po kroku”, współpracując jednocześnie z silnymi partnerami, zainteresowanymi wzmocnieniem WPBiO – takimi jak chociażby Francja czy Niemcy, ale także państwa skandynawskie.

– Jak BBN ocenia, w kontekście bezpieczeństwa, polską inicjatywę związaną z programem Partnerstwo Wschodnie?

– UE powinna poczuwać się do odpowiedzialności za Europę Wschodnią w dobrze pojętym własnym interesie. Narastanie dysproporcji między UE a sąsiadami prowadzić może bowiem do gwałtownej destabilizacji regionalnej, wyrażającej się falami imigracji, rozprzestrzenianiem się patologii społecznych, a nawet wewnętrznymi lub regionalnymi konfliktami zbrojnymi. Partnerstwo Wschodnie przyczynia się do wsparcia dla procesu demokratyzacji za wschodnią granicą UE. Ponadto niewątpliwym osiągnięciem PW, a tym samym sukcesem Polski, było zwrócenie uwagi państw UE na Europę Wschodnią i Kaukaz Południowy. Bruksela zaczęła traktować te regiony podmiotowo, a nie jako element relacji z Rosją.

– Jakie obszary, zagadnienia i dziedziny definiuje BBN jako aktualne lub przyszłe zagrożenia, wewnętrzne lub zewnętrzne, dla Polski?

– Gen. Klaus Naumann, niegdysiejszy szef Sztabu Generalnego Bundeswehry i następnie Przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO, słusznie kiedyś stwierdził: „Bezpieczeństwo jest wszystkim, bez bezpieczeństwa – wszystko jest niczym”. W ramach planowanego przez BBN Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego zamierzamy traktować bezpieczeństwo narodowe szeroko – jako obejmujące aspekty militarne, społeczne, gospodarcze, związane ze środowiskiem naturalnym, a nawet tożsamościowe. Należy przy tym pamiętać, że przyszło nam żyć w dynamicznie zmieniających się uwarunkowaniach bezpieczeństwa. Przeszło ono być stanem – dziś mówimy o procesie. Wyzwaniem nie jest już zatem obrona zadanego *status quo* w sferze bezpieczeństwa, lecz umiejętność zarządzania kryzysami.

Dlatego w BBN staramy się myśleć nie tyle o obszarach zagrożenia, ile o obszarach szczególnej troski. Zaliczyłbym do nich w wymiarze wewnętrznym:

- a) zapewnienie armii zdolności do obrony terytorium RP do momentu otrzymania pomocy sojuszniczej, zapewnienie armii zdolności do wyparcia zagrożenia z terytorium RP we współdziałaniu z sojusznikami oraz zapewnienie armii zdolności do współdziałania z sojusznikami w celu neutralizacji zagrożeń na i poza terytorium NATO;
- b) stworzenie warunków do trwałego rozwoju społecznego i gospodarczego państwa jako podstawy bezpieczeństwa narodowego;
- c) stworzenie systemu zapobiegania, wczesnego ostrzegania i likwidacji następstw katastrof naturalnych i technologicznych;
- d) stymulowanie wychowania i edukacji społecznej w duchu patriotyzmu i troski o interes państwowy.

W wymiarze zewnętrznym za priorytetowe z punktu widzenia BBN zagadnienie uważam przyszłość NATO i UE – filarów naszego bezpieczeństwa. Jako pełnoprawny członek obu organizacji musimy aktywnie zabiegać o to, aby były one oparte na zasadzie równego statusu bezpieczeństwa oraz dysponowały środkami i zdolnościami do zapewnienia wiarygodnej ochrony terytorium i interesów swoich członków, zarówno w aspekcie militarnym, jaki i pozamilitarnym. W kontekście dyskusji nad nową Koncepcją Strategiczną NATO, w tym nad postulatem dotyczącym reassurance, warto podkreślić: nie chcemy większego bezpieczeństwa niż inni członkowie NATO – chcemy czuć się tak samo bezpieczni, jak pozostali. Jednym z warunków spełnienia tego oczekiwania jest utrzymanie przez Sojusz Północnoatlantycki równowagi między zaangażowaniem w misje ekspedycyjne a obroną terytorialną oraz ustanowienie mechanizmów implementacji podstawowej funkcji NATO, jaką jest obrona kolektywna na podstawie art. 5. Mam na myśli: opracowywanie i aktualizację planów ewentualnościowych, ćwiczenia i manewry weryfikujące te plany oraz kontynuację rozbudowy infrastruktury. Ponadto, postulat reassurance nie jest wymierzony w Rosję. Ta ostatnia również może stać się

źródłem zapewnienia poczucia bezpieczeństwa w naszym regionie, np. poprzez budowę środków zaufania i bezpieczeństwa oraz kontynuację procesu rozbrojenowego. NATO powinno pozostać otwarte na współpracę z Rosją (reengagement) przy poszanowaniu wartości wyznawanych przez Sojusz.

Nieodłącznym elementem systemu bezpieczeństwa europejskiego są Stany Zjednoczone. W ramach Sojuszu powinny być zapewnione warunki podtrzymujące zaangażowanie USA na Starym Kontynencie, szczególnie w obszarze obronności, np. poprzez tworzenie sojuszniczego systemu obrony przeciwrakietowej, powiązanego z systemem amerykańskim.

Innym elementem, bez którego trudno mi wyobrazić sobie bezpieczeństwo europejskie, jest utrzymanie procesu transformacji (demokratyzacji) politycznej, społecznej i gospodarczej w Europie Wschodniej i na Kaukazie. Jak zwykł mawiać minister Radosław Sikorski: „Chcemy mieć Zachód na obu rubieżach Rzeczypospolitej”. W celu podtrzymania wspomnianej transformacji na wschód od naszych granic Sojusz powinien kontynuować politykę „otwartych drzwi”. Proces rozszerzania NATO nie został zakończony. Sojusz musi zachować w tym względzie całkowitą niezależność decyzyjną od jakichkolwiek czynników zewnętrznych. Państwa podzielające ten sam system wartości i wyrażające suwerenną wolę współpracy z NATO powinny otrzymać wiarygodne zapewnienie o przyszłym członkostwie, pod warunkiem że spełnią konieczne warunki, aby przyczynić się do bezpieczeństwa Sojuszu.

– **Jakie obszary BBN definiuje jako aktualne lub potencjalne zagrożenia globalne dla UE, które w jakiejś perspektywie czasowej mogłyby stać się również groźne dla naszego kraju?**

– Pierwsza dekada XXI w. potwierdziła starą prawdę w stosunkach międzynarodowych – nigdy nie da się w pełni przewidzieć kierunku i skali zmian zachodzących w środowisku zewnętrznym. W ostatnich 10 latach świat musiał zmierzyć się ponownie ze zjawiskiem terroryzmu, który pozostaje istotnym zagrożeniem dla UE. W perspektywie kilku lat będziemy musieli stawić także czoła rosnącemu zagrożeniu ze strony cyberprzestępczości, która w skrajnej postaci może przybrać nawet formę ataków terrorystycznych. Wraz ze wzrostem znaczenia technologii cyfrowych rośnie bowiem niebezpieczeństwo paraliżu kluczowych obszarów funkcjonowania państwa. Dlatego też w ostatnich kilku miesiącach UE i Stany Zjednoczone zintensyfikowały współpracę na rzecz przeciwstawiania się temu zagrożeniu.

– **Dziękuję za rozmowę.**

7 2 listopada 2010 r. *Na Polskę nikt dziś nie czyha*³, portal interia.pl, rozmawia Marcin Ogdowski

Czy Polska musi się bać sąsiadów? Czy Wojsko Polskie skazane jest na wegetację? O nowym podejściu do kwestii bezpieczeństwa, z Szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisławem Koziejem, rozmawia Marcin Ogdowski

– **Czy obraz Polski zagrożonej przez największych sąsiadów – Niemcy i Rosję – odpowiada rzeczywistości?**

– Słowo „zagrożenie” ma swoje konkretne znaczenie. W jego przypadku mówimy o realnym bądź potencjalnym, destrukcyjnym oddziaływaniu na inny podmiot. W tym sensie o zagrożeniu ze strony sąsiadów rozmawiać nie można. Destrukcyjnie na państwo polskie nie oddziałują ani Niemcy, ani Rosja. Ani żaden inny sąsiad. Jeśli idzie o bieżącą politykę, zwłaszcza kwestia Niemiec nie powinna być podnoszona. Jesteśmy razem w Unii Europejskiej i NATO, działamy we wspólnym systemie. Ale z drugiej strony – jeśli mówimy o zagrożeniach potencjalnych – musimy brać pod uwagę kolejne 15–20 lat. A w takiej perspektywie żaden porządny analityk nie może wykluczyć ewentualności pojawienia się zagrożenia. Obojętnie z jakiego kierunku.

– **A więc jednak...**

– Wykluczać jakichkolwiek zagrożeń w takiej perspektywie czasowej nie sposób. Lecz ważne jest, aby wszelkim hipotezom nadawać odpowiednie prawdopodobieństwo. A zatem prawdopodobieństwo pojawienia się zagrożenia dla Polski na przykład ze strony Niemiec w ciągu najbliższych lat jest śladowe, bo to musiałoby oznaczać wcześniejszy rozpad Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zaś prawdopodobieństwo, że NATO się rozpadnie, jest niewielkie, itd.

– **Suma czynników, które musiałby zaistnieć, jest więc w tym przypadku zbyt duża. A są scenariusze bardziej realne?**

– Nie o wszystkich możemy mówić, by nie ujawniać naszych pól zainteresowań i warsztatu. Ale na część z podnoszonych przez pana pytań będziemy mogli dać bardziej klarowną odpowiedź po przeprowadzeniu Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, który właśnie staramy się zorganizować. Ogłosimy w nim pewne scenariusze i w stosunku do każdego z nich oszacujemy możliwe sposoby działania państwa. Zarekomendujemy również takie, które mogłyby być najlepsze.

³ <http://facet.interia.pl/obyczaje/militaria/news-na-polske-nikt-dzis-nie-czyha,nId,449559>

– Generale, zapowiadał pan zmianę filozofii w podejściu do kwestii bezpieczeństwa narodowego. Na czym miałyby ona polegać?

– Na tym, że będziemy mówić przede wszystkim o ryzykach, szansach i wyzwaniach, a w znacznie mniejszym stopniu o zagrożeniach, zwłaszcza w bieżącej perspektywie.

– **Cóż, dotychczasowe podejście, to efekt takich a nie innych doświadczeń naszej państwowości...**

– To prawda, ale dziś żyjemy w punkcie dziejów, wyznaczanym przez rewolucję informacyjną i globalizację. Te dwa ogromne trendy tworzą zupełnie inną jakość, którą ja nazywam środowiskiem „glob-info”. I w tymże środowisku tradycyjnie rozumiane zagrożenia schodzą na plan dalszy. Wzajemne – międzypaństwowe, korporacyjne czy generalnie wielopodmiotowe – powiązania tworzą bowiem sieci, których elementy są wzajemnie od siebie uzależnione. A to zasadniczo redukuje prawdopodobieństwo, że któryś z tych podmiotów będzie chciał osiągnąć swoje cele drogą agresji.

– **Bo napaść nie tylko spowoduje zwrotne, destrukcyjne oddziaływanie, ale zwyczajnie się nie opłaca?**

– Właśnie tak. Ale ważniejsze jest to, że w tym sieciowym środowisku pojawia się dużo szans na poprawę własnego bezpieczeństwa bez relatywnie większego wysiłku – wykorzystując inicjatywy (i doświadczenia) innych. Na przykład, poprzez przystąpienie do jakiegoś międzynarodowego programu badawczego. Szukanie takich szans jest równie ważne, jak rozglądanie się za zagrożeniami.

– **Ale te szanse niosą również jakieś ryzyko. Bo na przykład program budowy mini-elektrowni nuklearnych może okazać się kompletnym i bardzo kosztownym niewypałem.**

– Zgadza się. Jednak żadne państwo nie może dziś przyjąć postawy „moja chata z kraja”. I nie chodzi tylko o utracone szanse. Wzajemne powiązania, o których mówiliśmy, wymuszają ciągłą aktywność. A każda niemal aktywność wiąże się z jakimś ryzykiem. Zatem, im jesteśmy bardziej aktywni, a w środowisku „glob-info” musimy być aktywni, tym mamy częściej do czynienia z ryzykami. Dlatego dzisiaj tak ważna jest umiejętność szacowania ryzyka i jego redukowania – obecnie to sztuka tak samo ważna, jak niegdyś zdolność do wygrywania bitew.

– **Proponuje pan zmianę paradygmatu, ale ja obawiam się zarzutu zaniechania. Już widzę te opinie, że „Koziej teoretyzuje, a nie dostrzega materialnych, fizycznych zagrożeń”?**

– Ale skąd wniosek, że przyjmując ów paradygmat, zaniedbujemy realny potencjał?

– Nie mnie proszę o to pytać, ale polityków, którzy utrzymują swoich wyborców w przekonaniu, że ciągle ktoś na nas czyha.

– Cóż, będę robił swoje. I wyjaśniał, że nowy paradygmat nie oznacza abstrahowania od fizycznego potencjału, na przykład konieczności rozwoju armii.

– **Bo tych serwerów, baz danych czy inkubatorów przedsiębiorczości musi bronić realna siła...**

– ... musi. Ale pamiętajmy o jednym – siły zbrojne (wywiad oraz dyplomacja), były podstawowym narzędziem w tradycyjnym ujęciu strategii bezpieczeństwa. Natomiast dzisiejsze środowisko wymaga szerszej palety instrumentów – zarówno instytucji, które już istnieją, jak i takich, które dopiero trzeba będzie zbudować.

– **Proszę rozwinąć tę myśl.**

– Weźmy bezpieczeństwo energetyczne – dziś nie da się go zapewnić wyłącznie przy pomocy armii i dyplomacji. W ten proces musi być zaangażowany własny potencjał ekonomiczny, naukowy, infrastruktura. Albo cyberbezpieczeństwo – czołgami go nie zagwarantujemy. A póki co, nawet nie ma struktur, które by się tym zajmowały. Kolejny przykład – bezpieczeństwo ekologiczne. Gołym okiem widać nagromadzenie w ostatnich latach kataklizmów – powodzi, pożarów, osunięć – będących, w jakimś zakresie, efektem działalności człowieka. Nie da się poważnie myśleć o bezpieczeństwie kraju i obywateli, bez uwzględniania tych kwestii. Oznacza to również, że tradycyjne komponenty systemu bezpieczeństwa winny zostać dostosowane do nowych wyzwań.

– **Czyli, na przykład, należałoby zrezygnować z myślenia o wojsku w kategoriach masy i liczby?**

– Tak, wielkość nie ma już takiego znaczenia. Punktem wyjścia jest jakość armii – stąd konieczność jej profesjonalizacji.

– **To jak w tym kontekście zrozumieć pomysł obniżenia wobec kadry oficerskiej wymagań dotyczących wykształcenia?**

– To jest jeden z największych błędów polskiej armii, którego skutków dzisiaj, w skali roku czy dwóch, nie widać, ale które będziemy odczuwali dotkliwie w przyszłości. Twierdzenie, że wystarczy licencjat, to działanie pod prąd. Współczesny oficer winien być człowiekiem o szerokich horyzontach poznawczych. Zatem wymagania wobec kadry należy podnosić, a nie zmniejszać. Mam nadzieję, że Ministerstwo Obrony się zreflektuje i zmieni tę decyzję. Ale musimy też patrzeć na pozostałe służby – wywiad, kontrwywiad, policję, strażę państwową i lokalną, na inne instytucje działające w obszarze tak szeroko definiowanego bezpieczeństwa. Na administrację, na system edukacji itd.

– **Pozostańmy przy jednym z jego ogniw – armii. Dziesięć lat temu przekonywał pan o konieczności przeskoku generacyjnego. Postulował, by zamiast kupować F-16, zainwestować w samoloty bezzałogowe. Dziś wszystko przemawia za tym, że była to trafna propozycja – bezzałogowce stają się głównym aktorem współczesnej wojny. A my tę szansę przespaliśmy...**

– Myślenie daleko do przodu – choć wydaje się oderwane od rzeczywistości – niesie ze sobą wielkie konsekwencje finansowe. Gdybyśmy w 2001 r. podjęli decyzję o zainwestowaniu w bezpilotowce, dzisiaj byłibyśmy w czołówce światowej obok USA i Izraela. A tak skazani jesteśmy na ciągłą gonitwę za najlepszymi i – z uwagi na zaangażowane środki – prawdopodobnie nigdy ich nie dogonimy. Co gorsza, niewykluczone, że ten dystans będzie się jeszcze powiększał. Jeśli filozofia przeskoku generacyjnego nie zostanie przyjęta, w armii będziemy obserwowali nie transformację, a wegetację.

– **Jak to dzieje się z Marynarką Wojenną?**

– To dobry przykład. Nie starajmy się latać Marynarki Wojennej technologią aktualną na dziś, lecz zastanówmy się, jak taka formacja może wyglądać za 20–30 lat. I ustanówmy narodowy program modernizacji, którego treścią będzie sprzęt kolejnej generacji. Jaki? Trzeba się rozejrzeć po świecie. Z pewnością te wysiłki powinny pójść w kierunku robotyzacji. Tak zresztą, jak w przypadku całej armii.

– **Ta tymczasem przeznaczają sporą pulę z funduszu modernizacyjnego na wojnę w Afganistanie...**

– No cóż, nie jest dziś tajemnicą, że Afganistan – gdzie służy 2,5 proc. żołnierzy – zjada rocznie 1/5 funduszu modernizacyjnego, przeznaczonego dla 100-tysięcznej armii. Nie jest też tajemnicą, że nie mamy wydzielonego funduszu operacyjnego i że z innych szufladek tych pieniędzy wziąć nie można. W rezultacie co 5 lat tracimy jeden rok.

Angażując się w dalekie misje ekspedycyjne musimy pamiętać, by nie były one zbyt długotrwałe. Bo nie ma innej opcji – to musi się odbić na tempie modernizacji całych sił zbrojnych. Takie misje nie powinny też znacząco wpływać na kształt armii. Bo jeśli za wielkie pieniądze kupimy sprzęt przydatny tylko na odległym teatrze działań – na naszym zaś niekoniecznie – to w ten sposób pośrednio osłabiamy swój potencjał.

– **Rozpatrując rzecz z perspektywy szans i zagrożeń – była inna możliwość niż angażowanie się w wojnę w Afganistanie?**

– Pamiętajmy, że mamy tam do czynienia z dwiema misjami. Pierwsza to interwencja odwetowa za atak z 11 września 2001 r., w stosunku do której Sojusz Północnoatlantycki wprowadził w życie artykuł 5. o obronie kolektywnej. Co prawda Amerykanie podziękowali wszystkim z wyjątkiem Brytyjczyków, ale wspólna decyzja: „idziemy z wami, zniszczyć bazy Al-Kaidy i wspierający ją reżim talibów”, została podjęta.

– **Ta operacja, w której nie bierzmy udziału, trwa do dziś...**

– Równoległe w Afganistanie operują siły ISAF, których celem są działania stabilizacyjne. Ta misja, choć zarządzana przez NATO, funkcjonuje na podstawie mandatu ONZ. Uważam, że dobrze się stało, że Sojusz – i my w jego ramach –

opowiedział się solidarnie za USA. Nasza oferta udziału w operacji odwetowej była naturalną i właściwą reakcją. Ale decyzja o tak szerokim zaangażowaniu się w operację stabilizacyjną w tak trudnym środowisku była pochopna i obciążona zbyt dużym ryzykiem strategicznym. Dzisiaj widać, jak negatywne następstwa niesie za sobą lekceważenie lub pobieżna ocena ryzyka.

– **Formalne przyporządkowanie konkretnej operacji ma tak duże znaczenie?**

– Ogromne. Rzecz w tym, że operacja ISAF prowadzona jest metodami nie wojennymi, typowymi dla operacji pokojowej, a tymczasem treść zadań – zarówno misji odwetowej, jak i ISAF-owskiej – jest obecnie taka sama. Tak wojny wygrać się nie da.

– **Trzeba więc zmienić status misji?**

– Tak. Gdyby udało się ustalić, że nie jest to operacja dobrowolna, w której bierze udział ten, kto chce, na warunkach, jakie sam proponuje, to pozwoliłoby to na wprowadzenie do akcji całego potencjału NATO i dało szansę na dokonanie jakiegoś przełomu. No i jest opcja druga – redefinicja celów. Zamiast starać się przekształcać Afganistan w naszego sojusznika, poprzestańmy na pomocy w zbudowaniu jakiegokolwiek formy państwowości w tym kraju. Przekazując odpowiedzialność za siebie samym Afgańczykom, powinniśmy przenieść swój wysiłek na zewnętrzne ubezpieczenie regionu, aby powstrzymać ewentualne rozlewanie się zagrożeń na zewnątrz.

– **Z polskiej perspektywy bardziej właściwy – z uwagi na kwestie finansowe – byłby wariant drugi.**

– Zgadza się. Szczerze mówiąc, nie wierzę, by udało się uzyskać konsensus wśród wszystkich członków dla pierwszej, bardziej aktywnej strategii.

– **Kiedy NATO dokona wyboru?**

– Nie sądzę, by nastąpiło to na najbliższym, listopadowym szczycie Sojuszu w Lizbonie. Tam raczej „przeczekamy” problem afgański. Myślę, że realny termin poważnej debaty to początek 2011 r., gdy będzie już znany raport na temat postępów afgańskiej operacji, jakiego oczekuje prezydent Obama.

– **A jeśli Sojusz nic nie zrobi – jakie to dla nas niesie ryzyko. Co wówczas powinniśmy zrobić?**

– Nasze poczucie solidarności nie powinno wyrażać się tym, że doślemy do Afganistanu dodatkowych żołnierzy. Bo tym samym po raz kolejny zautoryzujemy procedury, przy pomocy których Sojusz prowadzi tę wojnę. Utrwalanie nawyków, że możemy prowadzić wojnę niewojennymi metodami, zdecydowanie nie leży w interesie zwłaszcza państw brzegowych NATO, takich jak Polska.

– **No właśnie – czy aby nie za bardzo zawieramy się NATO?**

– Nie, jeśli zadbamy o to, by Sojusz się zmieniał. Dziś jego krytycznym punktem jest konieczność konsensusu. W czasach zimnowojennych nie stanowiło to

problemu, bo zagrożenie było jasne, czytelne i jednakowo dla wszystkich. Obecnie wspólna zgoda na operacje odwetowe byłaby trudna do uzyskania. Bo jednych lokalne zagrożenie może boleć mocniej, innych mniej, a jeszcze kolejnych w ogóle nie dotyczyć. Dlatego tak ważne są plany ewentualnościowe, opisujące mechanizmy działania w sytuacjach zagrożeń.

– Jeśli są plany, to znaczy, że większość konsensusu została już osiągnięta na etapie planowania.

– Dokładnie tak. I w ten sposób unikamy sytuacji, w której NATO, w odpowiedzi na lokalny kryzys, zabiera się za wypracowywanie stanowiska. Kryzys może się już kończyć, a dyskusje, czy i jak reagować, dalej mogą trwać... Jeśli nowa koncepcja strategiczna, która ma być przedmiotem szczytu NATO w Lizbonie, uwzględni konieczność przygotowania i systematycznego aktualizowania takich planów, a także sukcesywnego weryfikowania ich w toku gier i ćwiczeń, będzie to oznaczać, że Sojusz adoptuje się do rzeczywistości „glob-info”. I że nadal będzie mógł skutecznie zapewniać bezpieczeństwo swoim członkom.

8 15 listopada 2010 r. *Bezpieczeństwo narodowe priorytetem BBN,* miesięcznik „ARMIA”, rozmawia Marian Moraczewski

– Wydaje się, że znaczna część polskiego społeczeństwa, po naszym wstąpieniu do NATO i Unii Europejskiej uważa, że mamy raz na zawsze dany nam wysoki stopień bezpieczeństwa we wszystkich obszarach. Jednak tak raczej nie jest. Jaki jest pogląd Szefa BBN na tę kwestię?

– Z pewnością członkostwo w NATO i UE są głównymi filarami polskiego bezpieczeństwa. Nie powinniśmy zatem w żaden sposób deprecjonować ich znaczenia. Niemniej, obecność w strukturach euroatlantyckich nie zdejmuje z nas odpowiedzialności za bezpieczeństwo RP, szczególnie wobec dynamicznych zmian w otoczeniu międzynarodowym. Istnieje kilka kluczowych pytań, na które należy poszukiwać odpowiedzi, by zrozumieć nowy paradygmat bezpieczeństwa. Jak spadek zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie wpłynie na architekturę bezpieczeństwa na Starym Kontynencie? Jak zmiany te odbiją się na procesie transformacji politycznej, społecznej i gospodarczej w Europie Środkowej

i na Kaukazie, a jak ustosunkuje się do nich Federacja Rosyjska? Czy w Sojuszu Północnoatlantyckim da się pogodzić dylemat między zaangażowaniem w misje ekspedycyjne a obroną terytorialną? Jaką rolę w Europie będą odgrywały coraz bardziej emancypujące się Niemcy? Gdzie na nowej geopolitycznej szachownicy jest miejsce dla Polski? Odpowiedzialność za bezpieczeństwo RP widzę w dwóch obszarach. Po pierwsze, warto postawić pytania: jakie NATO i jaka Unia? Jako pełnoprawny członek obu organizacji musimy aktywnie zabiegać o to, aby były one oparte na zasadzie równego statusu bezpieczeństwa oraz dysponowały środkami i zdolnościami do zapewnienia wiarygodnej ochrony terytorium oraz interesów swoich członków, zarówno w aspekcie militarnym, jak i pozamilitarnym. Po drugie, i chyba bardziej istotne, konieczne jest wewnętrzne wzmocnienie państwa, szczególnie w obliczu prawdopodobnego pozostawania w najbliższych latach krajem granicznym Unii i Sojuszu. Budowa nowoczesnej armii i przede wszystkim rozwój gospodarczy pozwoliłyby nam podwyższyć status i znaczenie w Europie, NATO i UE. Jest to istotne wobec widocznej w niektórych stolicach chęci powrotu do koncepcji „koncertu mocarstw”. W sprzyjających okolicznościach mamy szansę zamienić nasze geopolityczne położenie, które było przekleństwem w XX w., w atut – istotną rolę w euroatlantyckiej polityce wschodniej, bałtyckiej, czy nawet bałkańskiej.

– Polska niewątpliwie winna być zainteresowana strukturalnym umacnianiem Unii Europejskiej, konsekwencją tego winno być także umacnianie się Europejskich Sił Obronnych. Jaka jest opinia Pana Ministra na ten temat?

– Priorytetem dla Polski niezmiennie pozostaje wzmocnienie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO). Taki postulat będzie przyświecał naszej Prezydencji w Radzie UE w drugiej połowie 2011 r. Mamy bowiem pełną świadomość, iż dzięki integracji naszych zdolności i potencjału wojskowego oraz wypracowaniu spójnej wizji w dziedzinie obronności będziemy lepiej przygotowani do stawienia czoła nowym wyzwaniom i zagrożeniom XXI w. W tym zakresie naturalnym partnerem dla UE jest Sojusz Północnoatlantycki, który wciąż pozostaje najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa na Starym Kontynencie. Tym samym obie organizacje powinny być wobec siebie komplementarne, tak żeby uniknąć duplikowania kompetencji. Nie ulega wątpliwości, że trafiliśmy na trudny czas dla całej konstrukcji europejskiej. Globalny kryzys ekonomiczny odcisnął piętno na unijnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, co spowodowało, że w 2010 r. Europa była jedynym regionem w świecie, w którym wydatki obronne malały. Dziś koncepcja wspólnej europejskiej armii wydaje się mało prawdopodobna do urzeczywistnienia. Musimy zatem przyjąć strategię działań „krok po kroku”, współpracując jednocześnie z silnymi partnerami zainteresowanymi wzmocnieniem WPBiO – takimi jak chociażby Francja czy Niemcy, ale także państwa skandynawskie.

Do najważniejszych priorytetów w ramach WPBiO na najbliższe lata zaliczyłbym przede wszystkim praktyczną implementację zapisu Traktatu z Lizbony dotycząca stałej współpracy strukturalnej (permanent structured cooperation), reformę grup bojowych UE oraz wzmocnienie Europejskiej Agencji Obrony.

– NATO czekają niezbędne reformy, podstawą poprawionego NATO winien być mniej więcej porównywalny potencjał Stanów Zjednoczonych i Zjednoczonej Europy. Jak Polska zamierza wspierać ten proces?

– Jedną z naczelných zasad Sojuszu jest zasada konsensusu, tzn. wszystkie państwa członkowskie muszą wyrazić akceptację dla kierunku i zakresu podejmowanych zmian. Jednocześnie wiąże się to z braniem odpowiedzialności za wypracowane decyzje. Polska jako państwo jest nie tylko beneficjentem, ale i aktywnym uczestnikiem działań podejmowanych w ramach Sojuszu. Wymiernym przykładem jest zaangażowanie naszego kraju zarówno w misje na Bałkanach jak i w Afganistanie. Obecnie opracowywana jest nowa koncepcja strategiczna Sojuszu, którą planuje się ostatecznie zaakceptować podczas szczytu NATO w Lizbonie jesienią tego roku. Polska ma swój udział w procesie jej generowania. To kilka przykładów czynnego i aktywnego uczestnictwa naszego kraju w budowaniu potencjału Sojuszu, zarówno w wymiarze koncepcji działania jak i aktywnej realizacji zadań realizowanych przez NATO.

– Uwarunkowania Narodowego Bezpieczeństwa Polski wymagają posiadania przez Polskę wystarczającego narodowego militarnego potencjału przetrwania, zapewniającego zdolność obroną do czasu nadejścia sojuszniczego wsparcia. Jak Pan Minister ocenia ten problem?

– Zapewnienie bezpieczeństwa państwa nie jest zdeterminowane tylko potencjałem militarnym, choć jest on ważnym, powiedzmy kolokwialnie „twardym argumentem”, żeby zniechęcić do podjęcia wrogich działań potencjalnego agresora. Dlatego należy na potencjał obronny państwa patrzeć szerzej niż tylko przez pryzmat zdolności sił zbrojnych. Nie zmienia to oczywiście faktu, że należy mieć armię, która jest ważnym i mocnym ogniwem w całym systemie bezpieczeństwa narodowego. Co do ilości i jakości posiadanych sił i środków, związków taktycznych i oddziałów czy też samolotów i okrętów, to warunkuje je szereg czynników. Najważniejsza jest jednak jakość, troska o nią musi być priorytetem. Szczególnie ważna z uwagi na nasze graniczne położenie jest zdolność przeciwwaskoczeniowa, zdolność do szybkiego reagowania na incydentalne, ograniczone, lokalne zagrożenia, w stosunku do których NATO może mieć trudności w szybkim uzyskaniu konsensusu co do zaangażowania się.

– Istnieje także szereg potencjalnych pozamilitarnych zagrożeń, których obiektywne skutki mogą być porównywalne z następstwami konfliktu zbrojnego. Jaka jest rzeczywista skala i wachlarz takich zagrożeń?

– Ewolucja pojęcia międzynarodowego i narodowego bezpieczeństwa obejmuje coraz silniej zjawisko zagrożeń asymetrycznych. Zwiększanie zasięgu tych zagrożeń wiąże się przede wszystkim z faktem, iż coraz większą rolę w stosunkach międzynarodowych odgrywają podmioty niepaństwowe, wpływając tym samym na środowisko bezpieczeństwa. Wśród tych zagrożeń na pierwszych miejscach wymienić należy terroryzm międzynarodowy, proliferację broni masowego rażenia (a tym samym użycie jej w celu zagrożenia bezpieczeństwu współczesnych państw, szczególnie przed podmioty niepaństwowe), czy też przestępczość zorganizowaną, zwłaszcza o charakterze transgranicznym i międzynarodowym. Wydaje się, że strategie i polityki bezpieczeństwa państw muszą uwzględniać wymienione zagrożenia jako priorytety, szczególnie ze względu na fakt, iż systemy sojuszy wzajemnych, układów rozbrojeniowych oraz traktatów o środkach budowy zaufania w coraz większym stopniu ograniczają możliwość wystąpienia konfliktu militarnego.

– **Jednak w społeczeństwie polskim, w wyniku doświadczeń historycznych najbardziej odczuwalne są zagrożenia militarne. Czy można powiedzieć, że takie obecnie nam zagrażają?**

– Biorąc pod uwagę położenie geostrategiczne Polski, fakt przynależności do NATO i UE oraz stan relacji z sąsiadującymi państwami, można odpowiedzialnie stwierdzić, że zagrożenie militarne na dużą skalę to mało prawdopodobny dla Polski scenariusz, chociaż nigdy nie można go wykluczyć. Rozważając możliwe scenariusze, trzeba brać pod uwagę zagrożenia militarne, ale trzeba zawsze oceniać stopień prawdopodobieństwa i skalę jego wystąpienia.

– **Czy stan i poziom polskich Sił Zbrojnych jest przynajmniej minimalnie wystarczający i jak się prezentuje na tle Sił Zbrojnych innych państw NATO?**

– Siły Zbrojne RP służą ochronie niepodległości państwa, niepodzielności jego terytorium, zapewnieniu bezpieczeństwa oraz nienaruszalności jego granic i w pełni wywiązują się z tego konstytucyjnego obowiązku. We wszystkich armiach Sojuszu Północnoatlantyckiego zachodzą procesy, których celem jest przystosowanie ich do współczesnych wyzwań i zagrożeń, a które można generalnie określić procesem transformacji. Tempo i zakres zmian to już indywidualne możliwości każdego z państw. Polska armia z powodzeniem zakończyła proces pełnego uzawodowienia, a w ramach transformacji kluczowymi dla niej są zmiany w ramach procesów profesjonalizacji i modernizacji. Na tle innych armii państw członkowskich Sojuszu, zachodzące w naszej armii zmiany, podobnie jak w innych państwach, napotykają szereg ograniczeń co nie zmienia faktu, że zmierzają ku jej unowocześnieniu zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami. Biorąc pod uwagę obecny stan naszych Sił Zbrojnych oraz poziom realizacji zadań w ramach działań sojuszniczych, polska armia stanowi mocne ogniwo potencjału militarnego NATO.

– Czy modernizacja techniczna i profesjonalizacja Wojska Polskiego przebiega prawidłowo oraz czy nie jest ona zagrożona ekonomicznymi następstwami kryzysu?

– Kryzys ekonomiczny dotknął w różnym stopniu wszystkie obszary życia społecznego i ekonomicznego naszego kraju. Siły Zbrojne nie stanowią tutaj żadnego wyjątku. Modernizacja techniczna i profesjonalizacja Wojska Polskiego nie jest działaniem o charakterze jednorazowej akcji, a są to procesy, które realizowane są w określonych realiach z uwzględnieniem skutków zarówno finansowych, społecznych jak i ekonomicznych, a więc nie mogą kończyć w ściśle określonym czasie. Obecny kryzys może co najwyżej spowolnić lub ograniczyć zakres prowadzonych zmian, dlatego priorytetem jest minimalizowanie zagrożeń i utrzymanie właściwego tempa zmian. Ważne jest zapewnienie właściwego poziomu środków, które pozwoliłyby na racjonalne planowanie, alokowanie oraz wydatkowanie w ramach przyjętych planów i programów. Obecnie realizowany Plan rozwoju SZ RP w latach 2009–2018 co pewien czas będzie poddawany ocenie i korekcie celem dostosowania go do możliwości budżetowych państwa.

– W środowisku wojskowym znaczną konsternację wywołały informacje że wskaźnik 1,95 proc. na obronę będzie w przyszłości traktowany „elastycznie”, czyli będzie pomniejszany w zależności od innych potrzeb. Taką informację potwierdził również minister obrony narodowej B. Klich podczas MSPO Kielce 2010. Środowisko wojskowe także zostało chyba zaskoczone inną wypowiedzią ministra Klicha, podczas tej samej konferencji, że braki finansowe na modernizację Sił Zbrojnych wynikają z emerytur wojskowych. Jak Pan to ocenia?

– Wskaźnik 1,95 proc. wprowadzony ustawą o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej z 2001 roku, miał na celu zapewnienie określonego poziomu środków z budżetu państwa przeznaczanych corocznie na obronę narodową. Jak wiemy z praktyki, nie zawsze udawało się zapewnić gwarantowany poziom środków z budżetu państwa co skutkowało określonymi turbulencjami podczas realizacji procesu transformacji sił zbrojnych. Istota zapisu i cel jaki przyświecał jego autorom, nie zmieniły się mimo upływu lat. Każda zmiana, która powodowałaby obniżenie, nie tyle gwarancji co rzeczywistego poziomu środków przeznaczonych na obronę narodową może przynieść ujemne skutki, tak jak mogliśmy to obserwować w minionym okresie. Mamy już wystarczająco dużo doświadczeń w obniżaniu poziomu środków przeznaczanych na obronę narodową poniżej wskaźnika gwarantowanego ustawą. Zachowanie poziomu 1,95 proc. w sposób „elastyczny” to jak kładzenie fundamentu na „ruchomych piaskach”. W przypadku racjonalnego podejścia do problemu bezpieczeństwa i obrony narodowej, wieloletnich planów i programów umożliwiającą

cych jego zapewnienie nie powinno się budować na założeniach, co do których nie mamy pewności czy są one jeszcze racjonalne w ramach przyjętej „elastyczności”, czy już nierealne ponieważ nie są dopasowane do granic „elastyczności”. Należy mocno podkreślić związek między wielkością nakładów obronnych i liczebnością sił zbrojnych. Każda redukcja wskaźnika nakładów musiałaby oznaczać redukcję sił zbrojnych. Nie można bowiem godzić się na obniżanie ich jakości. Dodać też trzeba, że szczególne znaczenie ma przeznaczanie co najmniej 25 proc. budżetu MON na modernizację techniczną. To jest warunek konieczny prawidłowej profesjonalizacji wojska.

– **Czy zdaniem BBN poziom ilościowy planowanych NSR jest wystarczający? Wydaje się, że chociażby ostatnie powodzie wskazują na konieczność budowy stosowanej struktury Sił Terytorialnych.**

– Obecnie przyjęte założenia budowy Narodowych Sił Rezerwowych, należałoby rozpatrywać w szerszym kontekście przyjętych założeń oraz planów profesjonalizacji i modernizacji Sił Zbrojnych RP, ich stanów ilościowych, a także jakościowego wyposażenia i przygotowania do realizacji zadań. Stan ilościowy nie jest obecnie najważniejszym wskaźnikiem zdolności bojowych wojska. Narodowe Siły Rezerwowe mają – w razie zaistnienia takiej potrzeby – stanowić uzupełnienie jednostek już rozwiniętych. Ich stan ilościowy nie świadczy jednak o poziomie rezerw mobilizacyjnych i zdolnościach obronnych państwa, czy zdolnościach do działania w sytuacjach kryzysowych. Nawiasem mówiąc – przyjęty model NSR, jako uzupełnienie istniejących jednostek operacyjnych wymaga chyba ponownego przemyślenia.

– **Rozumiejąc wszystkie powody, jednak nie mogę pominąć pytania o obecność polskich Sił Zbrojnych w Afganistanie. Nie chodzi tylko o fakt obecności, ale także o to jaki jest właściwie stan technicznego wyposażenia i przygotowania? Szczególnie, czy nie występują niedostatki zaopatrywania PKW Afganistan w informacje, na co wydają się wskazywać różne wydarzenia i straty?**

– Chcąc odnieść się do tego pytania nie można zapominać o powodach naszej obecności w Afganistanie oraz rzeczywistej sytuacji w rejonie pełnienia zadań przez naszych żołnierzy. Zawsze istnieje przestrzeń do tego, żeby stwierdzić, że można być lepiej przygotowanym, lepiej wyposażonym, posiadać nowocześniejszy sprzęt. Dokonując jednak oceny, należy brać pod uwagę stan początkowy i obecny. Wówczas widać poziom i zakres zmian oraz poziom determinacji i zaangażowania dla właściwego przygotowania, a także wyposażenia żołnierzy biorących udział w działaniach w Afganistanie. Efekty i rezultaty w zwalczaniu terrorystów czy bojowników Al Kaidy w prowincji Ghazni świadczą jednoznacznie o poziomie i jakości informacji jakim dysponują polscy żołnierze. Prowadząc działania

bojowe zawsze istnieje ryzyko strat, to że będą ranni czy ofiary śmiertelne. Istotą *Force protection*, to znaczy ochrony wojsk podczas działań podejmowanych przez żołnierzy jest to, aby ryzyko poniesienia strat ograniczyć do minimum. Jedną z form tego działania jest zaopatrywanie żołnierzy w odpowiedni sprzęt oraz prowadzenie właściwego przygotowanie do działań w warunkach afgańskich.

– Dziękuję za rozmowę.

ROZDZIAŁ II

ROK 2011

1 Styczeń 2011 r. Wokół bezpieczeństwa narodowego, „Głos Weterana i Rezerwisty”, rozmawia Antoni Witkowski



„Tak się składa, że problemami bezpieczeństwa narodowego zajmuję się od dawna, zaś system obrony Rzeczypospolitej pasjonował mnie już jako wojskowego nauczyciela akademickiego” – gen. bryg. prof. dr hab. Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

Rozmawia Antoni Witkowski, redaktor naczelny „Głosu Weterana i Rezerwisty”

– Jest Pan Minister kolejnym szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego – instytucji państwowej, która dziś odgrywa chyba inną, niż parę lat temu rolę. Jaką?

– Państwo polskie zajmuje określone terytorium zamieszkałe przez społeczeństwo, które musi mieć zapewnione bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Dziś naszym nowym zadaniem dotyczącym bezpieczeństwa jest uwzględnianie w teorii i realizowanie w praktyce jego wielowymiarowości. Rzeczywiście,

BBN koncentruje się na tym z potrzeby integracji problematyki bezpieczeństwa w jeden kompleks, w jedną całość. Mam na myśli wymiary militarny i niemilitarny, zewnętrzny i wewnętrzny, integrowane na poziomie państwa, regionalnym, lokalnym. BBN jest, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, organem doradczym, analitycznym, koncepcyjnym pracującym na rzecz Prezydenta RP. Jesteśmy odpowiedzialni za przygotowywanie stanowisk Prezydenta, generowanie pomysłów, przygotowanie projektów, czy też weryfikowanie różnych propozycji lub opiniowanie decyzji, które do Głowy Państwa są kierowane przez struktury rządowe. W kompetencji Prezydenta jest przygotowywanie strategii bezpieczeństwa narodowego, której projekt sporządza rząd, czy też wydawanie tak ważnego dokumentu, jak polityczno-strategiczna dyrektywa obronna. BBN służy więc Prezydentowi jako instytucja doradcza i wspierająca Prezydenta RP, Zwierzchnika Sił Zbrojnych RP.

– Czy dostrzega Pan Minister zagrożenia dla Polski w obszarze militarnym i niemilitarnym?

– Zagrożenia zawsze mogą istnieć, ale one oczywiście ciągle się zmieniają. Wiem, że rozmawiamy z weteranami, z ludźmi, którzy przeszli swoje w życiu, którzy niejednokrotnie praktycznie uczestniczyli w wykonywaniu zadań bojowych, a wszyscy z pewnością mają bogate doświadczenie ćwiczebne, szkoleniowe, dowódcze, sztabowe itp. Zdaję sobie sprawę, że każdy weteran i rezerwista jest przede wszystkim fanem wojskowego patrzenia na rzeczywistość. To bardzo dobrze, bo wojskowy, militarny wymiar bezpieczeństwa jest wciąż ważnym fundamentem. A dziś te zagrożenia, które dla Polski istnieją, czy mogą istnieć w przyszłości, w coraz większym wymiarze mają charakter niemilitarny, nie czysto wojskowy. Obserwujemy jak na przykład strażacy dzielnie walczą z klęskami, obserwujemy policjantów, którzy ścigają przestępców, terrorystów. W związku z tym trzeba bardziej dzisiaj dostrzegać zagrożenia niemilitarne i to wiąże się właśnie z potrzebą integrowania się również środowiska weteranów i rezerwistów. Trzeba „przytulać” do siebie byłych policjantów, strażaków, funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu i wszystkich innych, bo trzeba tworzyć wspólną rodzinę bezpieczeństwa w nowoczesnym wymiarze. Zachowując oczywiście tradycje, własne doświadczenia, ale wzbogacając je i wnosząc do współczesnego bezpieczeństwa nowe wartości. Co do stosunków sąsiedzkich Polski, to dzisiaj znowu stoimy przed ogromnymi zmianami. Wstąpiliśmy do NATO i do UE. Nasi niedawni potencjalni przeciwnicy, z którymi, nie mówię o walce bezpośredniej, ale z którymi „zmagaliśmy” się na mapach w czasie różnych manewrów, ćwiczeń, są dzisiaj naszymi zachodnimi sąsiadami i sojusznikami. To już dzisiaj kolejna nowa jakość w układaniu i rozwijaniu stosunków z sąsiadami na wschodzie, którzy nie są jeszcze razem z nami w sojuszu. Z niektórymi, miejmy nadzieję, będziemy w przyszłości, jak np.: z Ukrainą. Miejmy też nadzieję, że nasze relacje będą coraz lepsze z Białorusią, niezależnie od

tego, jak sytuacja dziś się kształtuje. Teraz otwiera się wielka szansa zdecydowanej poprawy stosunków z Rosją. Dobrze, że ten kraj obiera kurs na modernizację, na unowocześnienie, otwiera się na zachód. W związku z tym Rosja musi się też rozliczyć ze swoją historią. Jest to dla nas ważne, ponieważ dramatyczna historia wewnętrzna Rosji w dużym stopniu łączy się także z dramatyczną historią stosunków z Polską. Sprawa Katynia jest bardzo dobrym przykładem. Trzeba wykorzystywać te starania Rosji o rozliczenie się ze swoją historią, wykorzystywać tę szansę na rozliczenie także naszej dramatycznej katyńskiej historii. Szanse są obiecujące, powinniśmy starać się je wykorzystać. Moim zdaniem ważne jest, żeby Rosjanom pomagać w tym rozliczaniu się. To jest dla nich trudna sprawa, ale jak obserwuję, możliwa do rozwiązania. Byłem jeszcze z ówczesnym marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim na majowej Defiladzie Zwycięstwa w Moskwie i obserwowałem, jak Rosjanie, jak władze rosyjskie, zorganizowały obchody tego Święta Zwycięstwa bez portretów Stalina. To była ekwilibrystyka, sztuka obchodzenia Dnia Zwycięstwa bez swojego głównodowodzącego. To jest trudna sprawa, ale to pokazuje wolę, determinację władz rosyjskich. I to jest ważne.

– Czy mógłby Pan General wypowiedzieć się na temat etapu budowy społeczeństwa obywatelskiego, a w nim żołnierskich stowarzyszeń?

– Właśnie społeczeństwo obywatelskie, to jest to, co budujemy, to jest przyszłość. Jakby nowy model państwa, w którym społeczeństwo obywatelskie jest podmiotem. Myślę, że stowarzyszenia wojskowe mają w tym do odegrania bardzo dużą rolę. Aby wzmocnić możliwości oddziaływania tych stowarzyszeń, trzeba starać się za wszelką cenę minimalizować ich dotychczasowe rozproszenie. Trzeba integrować się, tworzyć wspólnoty, wchodzić w federacje. Myślę, że federacja, która już funkcjonuje, powinna być tym podmiotem, który powinien przyciągać do siebie różne podobne organizacje. Więc, aby zapewnić sobie podmiotowość stowarzyszeń wojskowych, aby być mocnym partnerem dla administracji rządowej czy samorządowej, trzeba się jednoczyć, by mówić jednym głosem i być silnym partnerem. Wtedy jest łatwiej współpracować z administracją, która może również łatwiej współdziałać, wspierać, pomagać. Wtedy nie ma dylematów, że trzeba wybrać tego, a drugiego pominąć. To jest dzisiaj, moim zdaniem, główny hamulec organizacyjny w pozyskiwaniu wsparcia ze strony struktur rządowych i samorządowych.

– Proszę o sprecyzowanie roli byłych żołnierzy zawodowych w systemie bezpieczeństwa narodowego.

– Tę rolę widzę w dwóch wymiarach. Pierwszym wymiarem jest bogactwo doświadczeń życiowych ludzi, którzy niejednokrotnie przechodzili bardzo twarde, mocne doświadczenia bezpośrednio wojenne, ale także doświadczenia współczesne

wynikające z funkcjonowania w armii czasu pokoju. Brali udział w ćwiczeniach, manewrach, analizach sztabowych, w bezpośrednim dowodzeniu. To jest nie do przecenienia. Myślę, że rola organizacji żołnierskich powinna też polegać, na tym, aby nie tracić tych doświadczeń, aby były wykorzystywane nie tylko w formie spisywanej, ale wykorzystywane przez największą liczbę kontaktów zarówno z młodzieżą jak i z organizacjami i instytucjami państwowymi, które po bliższym zapoznaniu się mogą być zainteresowane wykorzystywaniem tego doświadczenia. Drugim wymiarem jest kształtowanie, popularyzowanie myślenia o bezpieczeństwie w ogóle. O tym, aby młode pokolenie nie zapomniało, że bezpieczeństwo jest jedną z najważniejszych funkcji państwa.

– **Towarzyszył Pan Minister Prezydentowi RP w Lizbonie. Prosimy o wrażenia...**

– Moje wrażenia z pobytu z panem prezydentem na szczycie natowskim są jak najbardziej pozytywne. Powiedziałbym, że Lizbona była wydarzeniem, które zatrzymało NATO na drodze do rozmywania się w strukturze bezpieczeństwa. NATO przez ostatnie 10 lat zaczęło powoli tracić z pola widzenia swoją podstawową funkcję obronną. Wydawało się, że powoli przestaje być tym, do czego zostało powołane, jako organizacja obronna. W przyjętej Nowej Koncepcji Strategicznej, funkcja obronna Sojuszu została znowu przywrócona nie tylko werbalnie. Została przywrócona poprzez to, że w Nowej Koncepcji Strategicznej znalazły się zapisy pokazujące, w jaki sposób ta funkcja powinna być zapewniona i zagwarantowana. Mówi się tam np.: o konieczności organizowania planów obronnych swoich członków. Mówi się w niej o potrzebie ćwiczeń, szkolenia. My starzy żołnierze wiemy najlepiej, że ćwiczenia są najlepszą formą weryfikowania planów, bo cóż z tego, że opracuje się nawet najmądrzejsze plany, jeżeli nie sprawdzimy ich poprzez ćwiczenia i treningi. W Lizbonie zwrócono na to uwagę i to jest pierwsza najważniejsza refleksja. Druga refleksja, bardzo ważna, to jest posiedzenie Rady NATO-Rosja z udziałem prezydenta D. Miedwiediewa. Zarówno ze strony NATO, jak i ze strony prezydenta Rosji widać było wyraźnie wolę współpracy. W okresie poprzednich 2 lat mieliśmy zastój w tych stosunkach. Szczególnie, moim zdaniem, widać ją po stronie rosyjskiej, a precyzyjniej, po stronie prezydenta Miedwiediewa, którego obserwowałem z bliska, jego reakcje na głosy w dyskusji, nawet wyraz twarzy, reakcję na różne wypowiedzi. Widać było, że ten człowiek chce współpracować, że jest otwarty na kontakty. Oczywiście, musimy być realistami i mieć na uwadze, że nawet najlepsza wola przywódcy nie wystarczy, jeśli obiektywne warunki nie będą temu sprzyjały. Ważne, że jest dobra wola i trzeba ją przekuć na konkretne, praktyczne przedsięwzięcia. Definiowano pewne wspólne elementy, np.: problem Afganistanu, bo to jest niebezpieczeństwo zarówno dla Rosji, jak i problem dla nas, więc stosunkowo prosto i łatwo było znaleźć porozumienie. Ale są i trudniejsze

problemy, jak obrona przeciwrakietowa, do której są różne podejścia. Rosjanie nieco inaczej na to patrzą, NATO też inaczej. Ale nie można na tym poprzestać. Trzeba rozmawiać, szukać wspólnych rozwiązań. Myślę, że szczyt NATO był znaczącym, ważnym wydarzeniem w historii paktu, no i oczywiście ważnym z punktu widzenia Polski.

– **Kiedy przygotowywaliśmy te pytania, towarzyszył Pan Minister Prezydentowi RP w Stanach Zjednoczonych. Te wrażenia osobiste byłyby dla Czytelników interesujące.**

– Przede wszystkim jestem zbudowany tą wizytą, atmosferą pobytu, stylem rozmów, swobodą merytoryczną i swobodą formalną kontaktów. Nigdy nie byliśmy spięci. Zarówno nasz Prezydent, jak i prezydent B. Obama rozmawiali ze sobą jak partnerzy, którzy są w pełni świadomi swoich interesów. Bez żadnej obawy, skrupowania wyrażają swoje opinie. Atmosfera i przebieg rozmów, jak najbardziej był budujący dla strony polskiej. Nie byliśmy tam jakimś petentem, który przyjechał i tylko czekał co mu powiedzą. Nasz prezydent śmiało i otwarcie, szczerze przedstawiał swój punkt widzenia. Oprócz spotkań z prezydentem USA, uczestniczyliśmy w innych wydarzeniach. Sama wizyta w Muzeum Holokaustu zrobiła na nas ogromne wrażenie. Były też spotkania z Polonią. Prezydent spotkał się z polskimi lekarzami, którzy pracują tam na kontraktach, a także innymi Polakami – ludźmi sukcesu, którzy robili kariery naukowe w USA. Prezydent na tych spotkaniach podkreślał, że Polska jest krajem sukcesu, z którego mogą być dumni. Na koniec powiem, iż USA są pod względem klimatycznym tak ciekawe i zróżnicowane, że mogliśmy zaznać zarówno srogiej zimy (Chicago), jak i łagodnej jesieni (Washington). Ale w ogóle o wrażeniach ze Stanów można by opowiadać bez końca... Tymczasem teraz muszę się zająć kompleksową diagnozą bezpieczeństwa narodowego. Czekam na uruchomienie pionierskiego w warunkach polskich przedsięwzięcia, jakim jest Strategiczny Przegląd bezpieczeństwa Narodowego.

– **Panie Ministrze, a co z pana pasjami życiowymi?**

– Od małego dziecka żyłem czytaniem. Jestem człowiekiem czytającym. Moją dewizą przez całe życie było: „czytam, więc jestem”. Tymczasem wychodzę do pracy rano, wracam późnym wieczorem, więc na moją pasję – namiętne czytanie, mam niestety coraz mniej czasu. Odkładają się mi tylko książki na półkach, ale rosną też w komputerze „stosy” nieprzeczytanych elektronicznych wersji różnych analiz, ocen, raportów. Czasu na czytanie najbardziej mi brakuje.

– **Dziękuję za rozmowę.**

2 24 stycznia 2011 r. Do ocieplenia trzeba dwojga, „Super Express”, rozmawia Franciszek Tyszka

„Jeśli Rosjanie odrzuciliby nasze merytoryczne argumenty, musielibyśmy zrewidować naszą politykę wobec Rosji” – mówi minister Stanisław Koziej.

„Super Express”: Czy raport MAK zaszkodzi stosunkom polsko-rosyjskim?

Minister Stanisław Koziej: Już zaszkodził. Zatrzymał proces ocieplenia z Rosją, z którym mieliśmy do czynienia w ostatnim czasie. Widać to było wyraźnie po 10 kwietnia, gdy społeczeństwo rosyjskie w całej swojej masie wyrażało empatię wobec Polaków. Pomogło to w zbliżeniu polsko-rosyjskim, czego wyrazem była choćby wizyta prezydenta Miedwiediewa w Warszawie. Raport MAK, a zwłaszcza forma jego upublicznienia, zahamował proces ocieplenia, ale go nie zerwał.

– A czy polski rząd sam sobie nie zaszkodził poprzez brak natychmiastowej reakcji na raport?

– Wręcz przeciwnie. Wyrażając stanowisko ad hoc mógłby wpaść w pułapkę nadmiernej emocjonalności. Lepiej najpierw dokładnie zapoznać się z treścią dokumentu i zareagować dopiero po chwili refleksji, a ta na poziomie rządu nie może trwać tylko dwie, trzy godziny. Reakcja premiera nie była spóźniona.

– A może premier był zaskoczony treścią raportu i dlatego nie wiedział jak zareagować?

– Sądzę, że bardziej niż jego treścią mógł być zaskoczony – podobnie jak ja – medialnym show, jakie z tego zrobiono, zamiast po prostu podać do publicznej wiadomości te fakty.

– Czyli niemożliwe było jednoczesne wysłanie w świat dwóch odmiennych przekazów – polskiego i rosyjskiego?

– Uważam wręcz, że byłoby to niewłaściwe. Trudno oczekiwać, aby szef rządu polskiego podejmował rękawicę rzuconą mu przez instytucję o niższej randze i odpowiadał jej tą samą metodą.

– Od czego zależy ponowne nawiązanie dobrych relacji?

– Od sposobu, w jaki Rosja zareaguje na raport polskiej komisji rządowej. Czy i jak odniesie się do niego w wymiarze prawnym, rzeczowym i czasowym. Współpraca polsko-rosyjska w ostatecznym wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej odbywa się teraz na trzech szczeblach – rządowym, w tym kontakty między

resortami i między premierami obu państw, na szczeblu prezydenckim i wreszcie na szczeblu prokuratorskim, zdecydowanie najdłuższym. Uznanie polskich uwag może i powinno się odbyć na szczeblu polityczno-rządowym. W tej chwili trwa taki test dla Rosjan, który wykaże, czy są gotowi i chętni do rozwijania dobrych relacji z Polską, czy też nie są tym zainteresowani.

– **Dlaczego miałyby im zależeć na dobrych relacjach?**

– W głębi ducha liczę na to, że władze Rosji zajmą trzeźwe, realistyczne i pozytywne stanowisko wobec dzisiejszego kryzysu we wzajemnych relacjach, wywołanego publikacją raportu MAK. Zajęcie przeciwnego stanowiska bardziej zaszkodzi Rosji niż nam. Byłoby z pewnością źle odebrane przez światową opinię publiczną i spowodowało pogorszenie wizerunku Rosji oraz osłabienie jej pozycji w stosunkach międzynarodowych. Wypada więc liczyć nie tyle na sympatię Rosji względem Polski, ale na to, że będzie się kierować własnym interesem.

– **Jakie są główne wady raportu MAK?**

– Został przedwcześnie opublikowany. MAK zakończył swą pracę w fazie, gdy nie wszystkie materiały źródłowe zostały do końca zbadane. Raport musi więc mieć wyraźne słabości. Jest niekompletny, bo całkowicie pomija techniczną i operacyjną ocenę lotniska w Smoleńsku. Z tych powodów niektóre oceny opierają się na przypuszczeniach, a nie rzetelnie zbadanych faktach. Mają charakter hipotez, które powinny być dalej jeszcze weryfikowane i miejmy nadzieję, że w ramach dalszej współpracy polsko-rosyjskiej będą właśnie weryfikowane. Jeżeli np. mówi się tam, że piloci Tupolewa chcieli za wszelką cenę, aż do tragicznego końca, wylądować a następnie nasze badania wykazują, że tak nie było, bo w pewnym momencie obaj piloci powiedzieli „odchodzimy”, to znaczy, że w tym punkcie raport jest błędny. Jeśli więc teraz Rosjanie przyznają, że ta opinia MAK powinna być zweryfikowana, to będzie dobrze. Jeśli zaś odrzucą nasze merytoryczne argumenty, to pokażą brak chęci ocieplenia.

– **I co wtedy?**

– To oczywiste, że jednostronne ocieplenie w stosunkach międzynarodowych nie jest możliwe: jak w tangu – do którego trzeba dwojga. Wtedy musielibyśmy także zrewidować naszą politykę wobec Rosji.

3 24 lutego 2011 r. Wywiad z prof. Koziejem, szefem BBN, „Stosunki Międzynarodowe”¹, rozmawia Robert Czulda

– Niektóre kraje, jak Wielka Brytania czy Kanada, już wyznaczyły w miarę dokładny termin wycofania się z Afganistanu. Kiedy możemy realnie spodziewać się, że nasi żołnierze opuszczą to nieprzyjazne państwo?

– Natowscy uczestnicy operacji ISAF kierują się w pierwszej kolejności strategią działania przyjętą na szczycie Sojuszu w Lizbonie w listopadzie 2010 roku. W skrócie, strategia ta zakłada, że do 2014 roku zakończyć ma się proces przekazywania Afgańczykom przez ISAF odpowiedzialności za zapewnianie bezpieczeństwa na poziomie poszczególnych prowincji. Poza tym ani Wielka Brytania, ani Kanada oficjalnie nie określiły póki co końcowej daty ich obecności w Afganistanie. Kanadyjczycy realizują jedynie podjęty niemal dwa lata temu plan zmiany charakteru aktywności w ISAF, wycofując swój kontyngent bojowy z końcem 2011 roku, ale równocześnie wzmacniając zaangażowanie w szkolenie afgańskich sił bezpieczeństwa (planują wysłanie do Afganistanu 900 wojskowych doradców!).

Wiele państw NATO podało przybliżony moment rozpoczęcia procesu redukcji ich kontyngentów w ISAF. Tak zrobili Niemcy, Francuzi, Włosi, a także sami Amerykanie. Dla wszystkich sojuszników końcową datą ich obecności (o różnym charakterze) w ramach ISAF na afgańskim teatrze działań pozostaje póki co rok 2014. Także i Prezydent RP Bronisław Komorowski konsekwentnie deklaruje, że Polska będzie dążyć do znaczącej redukcji PKW (przy jednoczesnej zmianie charakteru naszej obecności w Afganistanie) do końca 2012 roku. Chcielibyśmy, aby w latach 2013-2014 Polacy zajmowali się już wyłącznie szkoleniem afgańskich sił bezpieczeństwa, bez prowadzenia kinetycznych operacji bojowych. Po 2014 roku ewentualna obecność polskich wojskowych w Islamskiej Republice Afganistanu (np. w roli trenerów, instruktorów i szkoleniowców) mogłaby odbywać się na zasadach dwustronnej umowy z rządem afgańskim.

– NATO zwiększa zaangażowanie militarne w rejonie Somalii, gdzie obok Unii Europejskiej zwalczą piratów. Czy zdaniem Pana Ministra Polska powinna aktywnie włączyć się w operację „Atalanta” (UE) lub „Ocean Shield” (NATO) desygnując okręty wojenne?

¹ <http://stosunki.pl/?q=content/wywiad-z-prof-koziejem-szefem-bbn>

– Polska aktywnie uczestniczy w działaniach NATO i UE w zwalczaniu piractwa. Warto wspomnieć chociażby o naszym udziale w operacji Active Endeavour. Choć nie wysłaliśmy żadnego okrętu w ramach misji Atalanta, to przedstawiciele Sił Zbrojnych RP pracują w sztabie operacji w Northwood (EU NAVFOR Operational Headquarters). Generalnie uważam, że aktywne uczestnictwo w operacjach NATO i UE jest pożądane, ponieważ przyczynia się do wzrostu międzynarodowej pozycji Polski. Dodatkowo, zwalczanie piractwa jest istotne dla bezpieczeństwa RP, gdyż jest ono zagrożeniem dla szlaków żeglugowych po których płyną polskie statki i załogi. Nasz udział w operacjach morskich jest jednak ograniczony możliwościami Marynarki Wojennej RP.

– **Jak ocenia Pan nową koncepcję strategiczną NATO? Czy większe skoncentrowanie się na operacjach ekspedycyjnych kosztem obrony przed zagrożeniami konwencjonalnymi jest zgodne z polską racją stanu?**

– W interesie Polski jest, aby NATO nie zaniedbało swojej podstawowej funkcji, jaką jest kolektywna obrona terytoriów swoich członków. Z tego punktu widzenia pozytywnie oceniam koncepcję lizbońską, która stanowi rozsądny kompromis między potrzebami wynikającymi z artykułu V, a działaniami ekspedycyjnymi. Zwracam uwagę, że artykuł V został poważnie wzmocniony poprzez wpisanie do koncepcji mechanizmów implementacyjnych: planowania ewentualnościowego, ćwiczeń i manewrów oraz wzmacnianie obecności NATO w poszczególnych państwach Sojuszu.

Pewien niedosyt można jedynie odczuwać w zakresie infrastruktury obronnej, która jest podstawowym elementem zdolności Sojuszu do odpierania ewentualnych ataków z zewnątrz, a wobec której konkretnych planów przyszłościowych nie udało się do końca wykrystalizować. Warto podkreślić, że Polska nie sprzeciwia się zaangażowaniu poza obszarem traktatowym. Uważam, że kompleksowe zagrożenia XXI wieku będą wymagać od państw europejskich także działań zewnętrznych. Tym niemniej, będziemy pilnować, aby Sojusz zachował zdolności do obrony państw członkowskich, bez względu na fakt, że zagrożenie atakiem konwencjonalnym na którekolwiek z państw NATO jest obecnie minimalne.

– **Jak podała w grudniu agencja informacyjna RIA, Rosja zdecydowała się rozmieścić rakiety Iskander w Obwodzie Kaliningradzkim i grozi dodatkowym rozmieszczeniem jeśli nie dojdzie do porozumienia z NATO w sprawie obrony przeciwrakietowej. Jak ocenia Pan Minister tę kwestię? Czy to nie dowód na poparcie tezy, że Rosja niezmiennie prowadzi politykę imperialną?**

– Zalecałbym ostrożne podejście do tego typu informacji. Należy pamiętać, że deklaracje mogą być elementem rozgrywki międzynarodowej, formą nacisku na partnerów. Uważam, iż jest to bardziej walka informacyjna z Zachodem, a nie realna groźba użycia siły. Rosja ma niewątpliwie swoje interesy bezpieczeństwa, które w niektórych punktach (np. rozmieszczenie w państwach Europy Środkowo-

Wschodniej infrastruktury natowskiej) są sprzeczne z naszymi. Powinny one być przedmiotem dialogu, a nie jednostronnych deklaracji. Niezbędne jest zdawanie sobie sprawy z faktu, iż Rosja w dalszym ciągu niechętnie patrzy na amerykańskie plany budowy tarczy antyrakietowej, które ocenia jako wymierzone w nią bezpośrednio lub też jako czynnik ograniczający jej własny potencjał rakietowy. Problemy i nieporozumienia tego typu trwać będą do czasu, aż uda się wypracować na linii NATO-Rosja swego rodzaju konsensus co do polityki rakietowej obu stron.

Pozytywnie z kolei oceniam rezultaty szczytu w Lizbonie odnoszące się do stosunków NATO z Federacją Rosyjską. Określone zostały obszary, w których możemy współpracować. Uważam, że następne miesiące pokażą intencje i możliwości działań obu stron. Jednym z punktów spornych może stać się obrona przeciwrakietowa. Dla Polski jasne jest, że możemy mówić o współpracy dwóch niezależnych systemów (natowskiego i rosyjskiego), a nie o budowie jednej architektury. Takie stanowisko prezentują także Stany Zjednoczone. Warunki stawiane przez stronę rosyjską, czyli tzw. sektorowa odpowiedzialność i uzyskanie wpływu na kształt systemu i jego późniejsze użycie, świadczą o innym pojmowaniu zakresu współpracy. Mam jednak wciąż nadzieję, że Sojuszowi uda się wypracować ramy porozumienia z Federacją Rosyjską. Musi się to jednak odbywać w warunkach poszanowania interesów zarówno państw członkowskich NATO, jak i Rosji, a także na zasadach wzajemności i przejrzystości. Droga do porozumienia wiedzie poprzez rozwiewanie wzajemnych obaw i stopniową, systematyczną budowę zaufania.

– Jak zdaniem Pana Ministra będą faktycznie układać się relacje pomiędzy Rosją a NATO w nadchodzących latach? Czy realny jest pomysł, podnoszony przez wielu ekspertów, iż Rosja może nawet dołączyć do NATO?

– Jak już wspomniałem, chcę wierzyć, że stosunki te ułożą się dobrze. Uznając za fakt rozbieżność interesów bezpieczeństwa w niektórych kwestiach, warto mimo to promować współpracę w obszarach wzajemnego zainteresowania, takich jak walka z terroryzmem, ocena zagrożeń czy proliferacja broni masowego rażenia. Rosja powinna być coraz ważniejszym partnerem NATO w polityce bezpieczeństwa. Bardzo wiele zależeć jednak będzie od intencji władz w Moskwie.

Co do członkostwa Federacji Rosyjskiej w Sojuszu: choć teoretycznie jest to możliwe w odległej przyszłości, to wątpię by Rosja chciała stać się częścią NATO. Należy pamiętać, że członkostwo w Sojuszu wiąże się nie tylko z profitami i uzyskaniem prawa współdecydowania. Oznacza także wprowadzenie odpowiednich procedur, przejrzystość sił zbrojnych oraz wymianę informacji. Współczesne NATO to również, a może przede wszystkim, wspólnota wartości. Z pewnością proces ścisłego zbliżenia Europy Zachodniej i Rosji wymagałby przezwyciężenia wielu uprzedzeń i stereotypów, po obu stronach. Wydaje się, że to kwestia dziesięcioleci, nie lat. Trzeba też zdawać sobie sprawę z faktu, iż wstąpienie Rosji do

NATO będzie oznaczało fundamentalną transformację tego drugiego. Można to zobrazować w ten sposób, iż przyjęcie Federacji Rosyjskiej do Sojuszu spowoduje zanik tej organizacji w formie, jaką znamy dzisiaj. Nowa sytuacja geopolityczna będzie wymagała dokonania zasadniczej zmiany podejmowanych przez NATO celów oraz sposobów ich realizacji.

– **Francja sprzedała niedawno Rosji desantowce typu Mistral. Jak zdaniem Pana Ministra wpływa to na bezpieczeństwo Polski i czy nie jest to aby złamanie solidarności sojuszniczej w ramach NATO, gdy sprzedaje się ofensywną broń potencjalnemu agresorowi?**

– Ta transakcja budzi zaniepokojenie państw bałtyckich oraz partnerów i członków NATO w basenie Morza Czarnego i Kaspijskiego. Z polskiego punktu widzenia ważne jest to, by uniknąć w przyszłości występowania wewnątrz NATO otwartych sporów co do zakresu współpracy zbrojeniowej z Rosją. Zgodnie z nową koncepcją strategiczną, Sojusz nie traktuje Moskwy jako wroga. Nie musi to jednak oznaczać, że udostępni jej wszystkie, nawet najnowocześniejsze systemy uzbrojenia produkowane w państwach NATO. Należy jako minimum dążyć do wprowadzenia zasady wczesnej wymiany informacji w tym zakresie między państwami członkowskimi. Umożliwi to np. ocenę wpływu dostaw konkretnych typów uzbrojenia lub technologii do Rosji na poziom bezpieczeństwa regionalnego i globalnego.

Problem Mistrali to rzeczywiście przede wszystkim problem wewnątrzsojuszniczy. Wprowadzenie Mistrali na Bałtyk i Morze Czarne niewątpliwie zmieni stosunek sił na tych akwenach. NATO będzie musiało jakoś to zrównoważyć. Jeśli więc Francja zadeklaruje swój udział w równoważeniu przez przeznaczenie swoich sił do uwzględnienia ich w planach operacyjnych na tych morzach, problemu nie będzie. Jeśli nie – to z pewnością sama sprzedaż Mistrali pozostanie czymś kontrowersyjnym. Mówiąc obrazowo: jeśli Francja część rosyjskich pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży Mistrali przeznaczy na zrównoważenie bezpieczeństwa na Bałtyku i Morzu Czarnym, nikt w NATO nie powinien mieć o to pretensji.

Na marginesie – widać wyraźnie, że kryzys ekonomiczny wpływa na bezpieczeństwo Europy. Z jednej strony powoduje, że środki przeznaczane na obronę maleją, z drugiej zaś zmusza przemysły obronne państw natowskich do poszukiwania rynków zbytu. Czynniki ten z pewnością miał duże znaczenie w tej transakcji.

– **Jak wynika z informacji Wikileaks, NATO bardzo niechętnie chce na siebie przyjąć zobowiązanie do obrony Litwy, Łotwy i Estonii w razie wojny, nie chcąc opracować konkretnych planów operacyjnych. Czy zdaniem Pana Ministra nie jest to dowód na poparcie tezy, że w razie wojny nie moglibyśmy liczyć na realną pomoc militarną ze strony NATO?**

– To radykalna teza, oparta na wątych przesłankach. Absolutnie nie widzę takiego zagrożenia. Ujawnione depeche są wycinkiem rzeczywistości i niekoniecz-

nie odzwierciedlają też aktualny stan rzeczy. Trudno na ich podstawie przesądzać o tak istotnych sprawach jak bezpieczeństwo Polski. Członkostwo w NATO jest jednym z głównych zewnętrznych filarów naszego bezpieczeństwa (pamiętajmy, że najważniejszym jest nasz narodowy filar, w postaci własnego potencjału obronnego). Zasada zbiorowej obrony (słynny artykuł V), została wzmocniona, a nie osłabiona w Lizbonie. Obejmuje to także planowanie ewentualnościowe, chociaż tę akurat kwestię niekoniecznie należy ze szczegółami omawiać publicznie. Sojusz wojskowy powinien strzec swoich sekretów. Chciałbym natomiast przypomnieć, że sojuszniczy plan ewentualnościowy dla Polski był przedmiotem posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego 20 stycznia bieżącego roku.

4 4 marca 2011 r. Wywiad, „Forum” magazyn dziennika „Polska the Times”, rozmawia Dorota Kowalska

– **W jakich okolicznościach usłyszał Pan o tragedii smoleńskiej?**

– W domu. Jak zwykle z samego rana czytałem coś w Internecie, gdy żona mnie zawołała mówiąc, że doszło do jakiejś katastrofy. Pomyślałem, że katastrof jest przecież wiele, ale ona szybko dodała, że chodzi o naszego prezydenta. Krok po kroku, sekunda po sekundzie zaczął do mnie docierać ogrom tragedii, przecież w tym samolocie byli także moi koledzy. Nie miałem pojęcia, że aż tak wiele bliskich mi osób tam poleciało. To był dla mnie szok.

– **Kiedy Pan usłyszał jak ta wizyta była zorganizowana, nie rwał Pan sobie włosów z głowy?**

– Ta refleksja przyszła dużo później. Najtrudniejsze dni to te, kiedy z Moskwy przylatywały trumny: ta żałobna melodia, trumny niesione na ramionach żołnierzy jedna za drugą, ludzkie łzy. Wtedy nie było czasu na zastanawianie się nad przyczynami tragedii, wtedy były emocje, wzruszenia, solidarność z najbliższymi ofiar.

– **Ale ta refleksja w końcu przyszła. Jest Pan szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, więc pytam, jak to możliwe, że ktoś tak przygotował wizytę najważniejszych osób w państwie?**

– Jako szef BBN nie zajmuję się wyjaśnianiem przyczyn katastrofy czy analizą tego wylotu. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego nie do tego zostało powołane, nie ma odpowiednich kompetencji, aby badać tę sprawę. Jest komisja rządowa i proku-

ratura, które zajmują się dogłębnym wyjaśnieniem przyczyn tragedii z 10 kwietnia. My otrzymaliśmy inne zadanie – dokonania analizy istniejącego systemu bezpieczeństwa transportu najważniejszych osób w państwie i zaproponowanie jego modyfikacji.

– **I co z tej analizy wynika?**

– Kilka obszarów, które wskazaliśmy w naszym raporcie wymaga uregulowania prawnego, inne – głośnego, publicznego przypomnienia, że obok przepisów istnieje też ludzki rozum i logika, którymi trzeba się kierować, by nie dopuszczać do nadmiernie ryzykownych sytuacji.

– **W tym wypadku ludzkiego rozumu i logiki zabrakło?**

– Zabrakło wszystkiego po trochu. Wszyscy, którzy organizowali ten wyjazd zapomnieli o bezpieczeństwie. Zapomnieli, że oprócz terminów, emocji, potrzeby wylotu do Katynia, zaznaczenia swojego patriotyzmu, jest coś takiego jak bezpieczeństwo, które nie powinno być kłopotem. A tak jest traktowane – jak przeszkoda w tym, co mamy zrobić. Niestety w naszym systemie kierowania państwem w pewnym momencie sprawy bezpieczeństwa stały się czymś, co tylko komplikuje nasze życie, a nie czymś, co powinno być pierwsze, najważniejsze. Bo bezpieczeństwo najważniejszych osób funkcjonujących w państwie to nie jest ich indywidualna, prywatna sprawa. To nie kwestia ich komfortu. To sprawa bezpieczeństwa narodowego.

– **Z czego się wzięło takie podejście do spraw bezpieczeństwa?**

– Z rutyny. Rutyna jest największym przeciwnikiem bezpieczeństwa, zabija własną refleksję. Jest wygodna, bo zwalnia z potrzeby myślenia, ale jest bardzo niebezpieczna, jeśli co jakiś czas nie dochodzi do odświeżenia, przypomnienia, powrotu w naszej świadomości, do istoty i fundamentów i egzystencji. Takim fundamentem jest potrzeba bezpieczeństwa. Widać ją było już u człowieka pierwotnego, który najpierw szukał schronienia chociażby przed siłami natury, a dopiero potem mógł pomyśleć o innych potrzebach. Wpadnięcie w rutynę oznacza, że człowiek przestaje racjonalnie rozumować. Działa jak automat. W takich warunkach łatwo przeoczyć szczegóły, które mogą się złożyć, tak jak było moim zdaniem w tym przypadku, na katastrofę.

– **Kto zawałił? Jakie służby? Jak to możliwe, że na lotnisku w Siewiernyj na polską delegację czekało dwóch funkcjonariuszy BOR-u, w dodatku kierowców?**

– O takie rzeczy nie może mnie pani pytać, ja się tym nie zajmuję. Poza tym nie znam się na taktyce działania BOR-u, to detale operacyjne. Trzeba o to zapytać fachowców.

– **Wróćmy zatem do raportu, który zrobiliście, co z niego wynika?**

– Zbadaliśmy zaledwie jeden wycinek, jakim jest bezpieczeństwo systemu kierowania państwem, ale samej wierchuszki tego systemu, a więc najważniejszych osób w państwie. Skupiliśmy się na systemie transportu powietrznego. I tutaj zauważyliśmy, że chociaż zdrowy rozsądek podpowiada, że nie powinno się tyłu

ważnych VIP-ów gromadzić na pokładzie jednego samolotu, to nikt się nad tym nie zastanowił. Zdrowy rozsądek się nie przebił i na pokładzie prezydenckiego TU-154M lecieli m.in. wszyscy najważniejsi dowódcy wojskowi.

– **A według waszych zaleceń, ilu dowódców mogło być na pokładzie?**

– Zaproponowaliśmy i zostało to przyjęte na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, że na pokładzie jednego samolotu nie powinna się znaleźć więcej niż połowa strategicznych dowódców wojskowych, nie więcej niż połowa członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego, nie więcej niż połowa Rady Ministrów i nie więcej niż połowa Kolegium Służb Specjalnych. Chodzi o to, aby w razie tragedii, zachować ciągłość funkcjonowania państwa. Jednocześnie zasugerowaliśmy, aby na pokładzie jednego samolotu nie znaleźli się prezydent z premierem, bo to dwa ogniwa władzy wykonawczej. Nie mogą też razem lecieć marszałek z prezydentem, bo marszałek Sejmu musi w razie potrzeby zastąpić prezydenta. Uznaliśmy, że nie powinien lecieć premier z pierwszym wicepremierem. Krótko mówiąc, kryterium, którym się posługiwaliśmy, to konieczność zachowania ciągłości funkcjonowania najważniejszych organów państwa i władzy państwowej. Druga rzecz: to przypomnienie obowiązków VIP-a na pokładzie: VIP musi wiedzieć, że nie może w żaden sposób wpływać na decyzje kapitana statku, nie może wchodzić do kabiny pilotów i musi wyłączyć telefon komórkowy, jeśli takie jest polecenie załogi. Dowódcą na pokładzie samolotu nie jest prezydent, premier, marszałek, ale pilot, kapitan statku powietrznego.

– **Pan od lat jest wojskowym, słyszał Pan, żeby VIP-y wpływały na decyzje pilotów? Zastraszali, sugerowali?**

– Nie słyszałem o takich sytuacjach. Pierwszy przypadek, o którym usłyszałem, to ten nieszczęśliwy lot do Tbilisi, kiedy VIP kazał coś zrobić pilotowi.

– **To Pana zdaniem niedopuszczalne?**

– To dla mnie zupełnie niezrozumiałe. Pomijając zasady racjonalne, to z czysto ludzkiego punktu widzenia jakiś absurd. Przecież lecę w samolocie i w każdej chwili może pojawić się jakieś ryzyko, niebezpieczeństwo, więc jak mogę nie znając się na pilotażu o czymkolwiek decydować? To dla mnie niepojęte, zupełnie abstrakcyjne.

– **Jakie jeszcze zmiany proponujecie w oparciu o swój raport?**

– Drugi obszar, który badaliśmy, to organizacja lotów z wyszczególnieniem odpowiedzialności czterech kancelarii – prezydenta, premiera, Sejmu i Senatu.

– **No właśnie, od ponad dziesięciu miesięcy kancelarie przerzucają się odpowiedzialnością za złe zorganizowanie tej wizyty. Więc, która waszym zdaniem najbardziej nawaliła?**

– Są organizatorzy i wykonawcy lotów. Wykonawcy, to 36. specpułk i minister obrony narodowej. Organizatorami lotów są poszczególne kancelarie, które wysyłają swoich VIP-ów. Natomiast rolę koordynatora pełni Kancelaria Premiera.

– **Zawsze?**

– Takie było porozumienie między czterema kancelariami i ministrem obrony narodowej podpisane kilka lat temu. I teraz, nawiasem mówiąc na podstawie analizy naszego raportu, to porozumienie zostało znowelizowane, rozwinięte, uzupełnione i w końcu podpisane.

– **Więc to Kancelaria Premiera odpowiada za całość organizacji?**

– Nie można tak tego ująć. Kancelaria Premiera jedynie koordynuje przygotowania. Właśnie do niej zgłasza się ten, kto chce gdzieś lecieć, a Kancelaria Premiera zgłasza zapotrzebowanie na lot do wojska. Jest także koordynatorem tzw. limitów, bo każda kancelaria ma limity godzin do wylatania. Ale to organizator odpowiada za to, kto znajdzie się na pokładzie samolotu, on przecież zaprasza gości.

– **Słyszał Pan przed katastrofą smoleńską jak wygląda sytuacja w 36. specpułku?**

– Byłem poza MON-em, nie wiedziałem o tym. A kiedy pracowałem w Ministerstwie Obrony Narodowej zajmowałem się zupełnie czymś innym, więc nie miałem świadomości, jaka panuje tam atmosfera czy o tym, jak wygląda szkolenie pilotów.

– **A nie uważa Pan, jako wojskowy, kiedyś podsekretarz stanu i szef departamentu w MON, że jakaś część odpowiedzialności spoczywa na ministrze Bogdanie Klichu, bo nie dopatrywał albo zlekceważył sygnały płynące z 36. specpułku?**

– Uchylam się od odpowiedzi na to pytanie. Nie mnie to oceniać.

– **Nie wypada Panu krytykować ministra?**

– Jestem szefem instytucji państwowej, podobnie jak minister Klich. Obie te instytucje ze sobą współpracują. W związku z tym jestem ostatnim, który powinien oceniać czy publicznie krytykować człowieka, z którym wspólnie coś realizuję. Od tego są przełożeni: i mój i Bogdana Klicha – to w ich gestii leży ocenianie nas. Taki komfort mogą mieć niezależni eksperci, ja nim teraz nie jestem. Wszystko, co teraz mówię, mówię jako szef BBN, a nie mam najmniejszego zamiaru wciągać Biuro Bezpieczeństwa Narodowego w jakieś publiczne spory. Różnice zdań między partnerskimi instytucjami państwowymi powinny być rozstrzygane w trybie relacji służbowych.

– **Ale jak Pan patrzy już z perspektywy, dystansu, nie przeraża Pana to niechlujstwo, niedbalstwo wręcz ignorancja, z jaką przed 10 kwietnia działały instytucje państwa?**

– Nie wiem czy słowo przeraża jest tu właściwe. Raczej dziwi, irytuje, jest czymś trudnym do zrozumienia.

– **Mnie przeraża.**

– Patrząc na to, jakie skutki miała ta wizyta, rzeczywiście może przerażać. Ale dziwi mnie, że tak beztrąsko można podchodzić i do przepisów, i do logiki, i do

wartości ludzkiego życia. Jednym słowem – do bezpieczeństwa. Może jestem trochę przewrażliwiony w tej kwestii, bo całe swoje życie zajmuję się bezpieczeństwem, ale nie mogę zaakceptować takiego podejścia, w którym najważniejsze są ambicje polityczne, potem pieniądze, a gdzieś na końcu właśnie ono. A powinno być dokładnie odwrotnie. W naszym raporcie właśnie o tym mówimy: o trzech czynnikach, które determinują należytą organizację funkcjonowania systemu kierowania państwem. To właśnie wymagania bezpieczeństwa, możliwości ekonomiczne (finansowe) i potrzeby (ambicje) polityczne. Kierownictwo państwa nie może realizować ambicji politycznych kosztem swojego bezpieczeństwa. Bo swoje – to w tym przypadku nie znaczy własne, prywatne. To jest bezpieczeństwo publiczne państwa. Prywatne odczucia trzeba odłożyć na bok. Nie można też oszczędzać na bezpieczeństwie. Najpierw trzeba je zapewnić a potem, jeśli mamy większe aspiracje, musimy na to bezpieczeństwo wydać więcej pieniędzy. I odwrotnie – jeżeli chcemy oszczędzać, musimy zredukować swoje ambicje polityczne. Myślę, że świadomość rozumnego balansu tych trzech czynników nie jest u nas niestety wystarczająco powszechna i akceptowana, stąd tendencje do oszczędzania na bezpieczeństwie, realizowania potrzeb politycznych ryzykując bezpieczeństwem.

– **Przygotowujecie też Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego.**

– To przedsięwzięcie, które uruchomił prezydent i dotyczy przeglądu całego systemu bezpieczeństwa państwa, wszystkich jego elementów: wojskowych i cywilnych, zewnętrznych i wewnętrznych, centralnych i lokalnych. Dokonujemy własnej diagnozy: co mamy, czym dysponujemy, kim jesteśmy jako Polska w sferze bezpieczeństwa. Definiujemy swoje interesy w tej sferze. Rozpoczęliśmy też ocenę warunków bezpieczeństwa dla Polski w perspektywie następnych 20 lat. I na tej podstawie zaproponujemy sposoby działania państwa oraz kierunki budowy zintegrowanego systemu, który nam to bezpieczeństwo zapewni.

– **Jesteście na początku drogi?**

– Dokładnie tak. W grudniu prezydent Bronisław Komorowski uruchomił Przegląd i jesteśmy na pierwszym etapie dokonywania diagnozy. Chcemy sfinalizować Przegląd do końca roku, aby na początku przyszłego wydać Białą Księgę Bezpieczeństwa Narodowego RP.

– **Niektórzy wojskowi uważają, że po tym, co się stało, powinniśmy zwrócić się o pomoc do NATO, w końcu jesteśmy jego członkiem, a pod Smoleńskiem zginęli natowscy generałowie. Pan też uważa, że to był błąd?**

– Nie, nie sądzę. W jaki sposób struktury NATO, struktury polityczne i wojskowe – bo tylko takimi Sojusz dysponuje – miałyby nam pomagać w badaniu tej sprawy? Nie możemy jej zbadać sami? Do NATO mogliśmy się zwrócić z wnioskiem o pomoc we wzmocnieniu systemu bezpieczeństwa, bo Sojusz za to odpowiada. Nie jest instytucją śledczą.

– **Raport komisji MAK Pana zdziwił?**

– Wkurzył i zdziwił mnie sposób zaprezentowania tego raportu. Nie treść, bo ona odzwierciedla stan wiedzy, do jakiej doszli tamci śledczy. Dzisiaj wiemy, że stan wiedzy był niepełny, ułomny przed doprowadzeniem badań do końca. To był błąd pośpiechu, którego my nie popełniamy.

– **Chyba nie całkiem, przecież wiedzieli, co działo się na wieży kontrolerów lotu lotniska Siewiernyj, a nie wspomnieli o tym w raporcie.**

– Ale to jest właśnie sposób zaprezentowania raportu. Pani Anodina popełniła straszny błąd mówiąc w taki właśnie sposób o przyczynach tragedii pod Smoleńskiem. Po co powtarzać w nieskończoność, że gen. Błasik miał tyle a tyle promili we krwi? To nic innego, jak manipulacja. To błąd wielkiego mocarstwa, które nie uwzględnia, że mniejsze państwo ma swoją wrażliwość, a w stosunkach do większych nawet nadwrażliwość. W podobnym stylu postąpili Amerykanie ogłaszając odstąpienie od wcześniejszych uzgodnień z Polską na temat tarczy przeciwrakietowej dokładnie 17 września. Pamiętamy, co wtedy mówiliśmy: „Co oni robią? 17 września? Kiedy przypominamy sobie rocznicę IV rozbioru Polski, agresji sowieckiej, oni mówią, że rezygnują z tarczy?” To było niestosowne zachowanie się słonia w składzie porcelany, a nas zabolalo.

– **Myśli Pan, że Amerykanie czy Rosjanie przejmują się naszymi emocjami? Bo ja myślę, że wcale się nie przejmują.**

– Owszem, nie przejmują się za bardzo. Ale w ten sposób szkodzą także sobie. Rosjanie nie tylko wywołali dodatkowe zamieszanie u nas, ale sobie też zrobili krzywdę, pogarszając wizerunek Rosji w świecie.

– **Opinia światowa usłyszała, że tylko Polska jest winna tej tragedii: niedouczeni piloci, pijany generał, być może naciski VIP-ów.**

– To medialny, chwilowy, ulotny przekaz i ulotna rzeczywistość. Bardziej trwale, twarde oceny polityków, ekspertów, analityków, którzy zajmują się merytorycznie sprawami Rosji, strategii, polityki są negatywne. Bo ci fachowcy kreujący praktykę działania politycznego innych państw mówią: „A jednak ta Rosja, to stara Rosja, nie posunęli się do przodu, trzeba z nimi ostrożnie postępować”. Pod tym względem Rosjanie zaszkodzili sobie tym raportem.

– **Jest Pan ciekawy raportu, który powstanie w komisji działającej pod kierownictwem szefa MSWiA Jerzego Millera?**

– Owszem. Bo to powinien być moment kończący możliwość swobodnych spekulacji, manipulacji, politycznego wykorzystywania tej tragedii. Jeśli pojawią się czarno na białym spisane fakty i zostaną z tego wyciągnięte eksperckie wnioski, nie będzie już takiej łatwości w szafowaniu słowami.

– **Chyba Pan nie wierzy, że ten raport utnie wszelkie spekulacje czy teorie spiskowe?**

– Oczywiście, że nie utnie. Ale osłabi możliwości wpływania na Polaków legendami. Zauważmy, że nawet w USA wciąż żyją opowieści, że Amerykanie sami

zburzyli wieże WTC, więc także w stosunku do tej katastrofy legendy będą żyły tak długo, jak długo będzie żyła o niej pamięć ludzka. Ale nie będą już miały tak rażącej siły niszczącej życie publiczne i polityczne w naszym kraju.

– **Wracając do NATO, 12 marca minie dwanaście lat, od kiedy jesteśmy w tej strukturze. Jak Pan ocenia dzisiejszą kondycję NATO?**

– Trzeba podkreślić, że NATO jest jedyną organizacją na świecie, która stosunkowo dobrze adaptuje się do zmieniających się warunków bezpieczeństwa. Jeśli np. popatrzymy na ONZ, trudności w reagowaniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, Unię Europejską, która zaczyna „buksować” na polu bezpieczeństwa i obronności czy OBWE, która powoli staje się prawie niewidoczna, to na tym tle NATO wypada całkiem dobrze. Ale oczywiście NATO zmieniało się w sensie funkcji, którą spełnia. Wchodziliśmy do niego, jako do organizacji obronnej, artykuł V traktatu waszyngtońskiego był sztandarem. Ale w ostatnich latach NATO się zmieniało, posłało żołnierzy do Kosowa, Afganistanu. W tym nowym środowisku bezpieczeństwa NATO musi spełniać swoją rolę i jednocześnie dostosowywać się do nowych okoliczności. Bo o ile kiedyś artykuł V odnosił się do wielkiej, totalnej wojny jednakowo zagrażającej wszystkim, to dzisiaj mamy do czynienia z wieloma selektywnymi zagrożeniami: dla jednych istotnymi, dla innych nawet mało zauważalnymi. Więc teraz problemem w NATO jest uzyskanie konsensusu, od którego zależy możliwość działania. Pojawiło się więc pytanie czy system decydowania, zasada konsensusu jest trafna. Niektórzy zastanawiają się czy nie wprowadzić decydowania większościowego. Ale z drugiej strony wartość konsensusu jest sama w sobie trudna do przecenienia, więc ryzykowne byłoby odstępowanie od niego. Dlatego przed Lizboną tak nalegaliśmy, aby NATO aktualizowało swoje plany ewentualnościowe, żeby prowadziło ćwiczenia weryfikujące te plany. Jeśli bowiem mamy zatwierdzone plany ewentualnościowe, to znaczy, że bariera polityczna konsensusu została pokonana. Mówiąc w przenośni – wystarczy tylko nacisnąć guzik, a NATO wystartuje. Gdyby takich planów nie było, reakcji też mogłoby nie być, bo w stanie kryzysu trudniej o konsensus.

– **Nasze wejście do NATO było dobrą decyzją?**

– Bardzo dobrą. Wykorzystaliśmy największą szansę, jaka się przed nami pojawiła.

– **I mamy dzisiaj lepsze wojsko?**

– Niewątpliwie. Chociaż nie można powiedzieć, że to zasługa wyłącznie tego, że jesteśmy w NATO. Wbrew pozorom największym wkładem w reformę sił zbrojnych było nie nasze członkostwo, ale nasze zmierzanie do niego. Lata 90., kiedy chcieliśmy wstąpić do NATO, były wprawdzie latami zbyt powoli realizowanej reformy, ale były też koniecznym przełomem w myśleniu o wojsku i naszej obronności. Musieliśmy dostosować się do nowych wymagań i mieliśmy świadomość, że jak nie zmienimy wojska, będziemy mieli kłopot. Natomiast już w czasie naszego

członkostwa najważniejszą decyzją, jaka została podjęta było przejście na armię zawodową.

– **Przecież sam Pan mówił jako niezależny ekspert, że uzawodowienie armii jest przewidziane na zbyt krótki okres i ta reforma jest źle przeprowadzana.**

– Mówię o samej decyzji. Sugerowałem, żeby ją podjąć już wtedy, kiedy wchodziliśmy do NATO. Jeśli tak by się stało, mielibyśmy już zakończony proces profesjonalizacji armii. Więc decyzja dobra, choć podjęta zbyt późno. Pamiętam, jak mi mówili: „Kaktus mi na ręce wyrośnie, jak armia będzie zawodowa”, więc chwala tym, którzy do tego doprowadzili.

– **Kto Panu tak mówił?**

– Świętej pamięci Aleksander Szczygło, kiedy byliśmy wiceministrami. I potem sam tę decyzję wspierał. Właśnie Aleksander Szczygło! Taki paradoks historii, który dowodzi, że ludzie się uczą.

– **Wciąż Pan uważa, że powinniśmy jak najszybciej wyjść z Afganistanu?**

– Wciąż tak uważam. Nie tylko my – Polska, ale wszyscy, tzn. NATO. Oczywiście jak najszybciej w sensie strategicznym, co nie znaczy, że już jutro. Afganistan to dla całego NATO pułapka strategiczna, która szkodzi Sojuszowi, psuje go w tej funkcji, która jest dla nas najważniejsza, tj. funkcji obronnej: specjalizowanie się w prowadzeniu wojen przeciwpartyzanckich, to nie jest to, co może być najbardziej potrzebne do obrony terytorium państw NATO.

– **Nie boi się Pan, że taką pułapką będzie teraz Afryka?**

– Tak może się stać, ale mam nadzieję, że nawet jeśli Sojusz zdecyduje się na interwencję, to nie popełni takiego błędu jak w Afganistanie – wpadnięcia bezwiednego, bezrefleksyjnego w to zadanie. Tyle, że trudno mi sobie wyobrazić, żeby po doświadczeniach w Iraku czy Afganistanie, ktoś się na taki krok zdecydował. Prędzej widziałbym jakąś akcję na morzu, akcję osłonową, ale wejście bezpośrednie na terytorium chociażby Libii wydaje mi się mało prawdopodobne, przynajmniej do czasu, kiedy sytuacja się tam nie wykrystalizuje.

– **A wykrystalizuje się?**

– Kiedy rozmawiam ze swoimi studentami, nazywam tę rewolucję stagnacyjną. Bo ona wynikała ze zderzenia w tym rejonie stagnacji z szybkimi procesami globalizacyjnymi otoczenia, świata zewnętrznego. Więc zrywanie przez młodych ludzi pęt stagnacyjnych jest czymś naturalnym. Moim zdaniem najbardziej prawdopodobna jest wersja pełzającej rewolucji. Nie spodziewam się jakichś gwałtownych zmian, rewolucyjnej demokratyzacji, przełomowych przeobrażeń itp. Te zmiany będą trwały latami, pokoleniami nawet.

– **Czym prezydent Bronisław Komorowski przekonał Pana, aby przyjść do BBN?**

– Nie musiał mnie przekonywać. Z prezydentem, marszałkiem, a wcześniej wiceszefem i szefem MON znamy się od dawna. Był moim bezpośrednim przełożonym.

żonym. I zawsze, jak pamiętam, jeśli chodzi o sprawy obronności i bezpieczeństwa Jego poglądy odpowiadały moim, i jak się domyślam, moje – Jego. Poza tym, Głowie Państwa chyba się nie odmawia!

– **I nie żałuje Pan, że nie odmówił?**

– Póki co, nie żałuję. BBN jest takim miejscem, w którym praca może dawać satysfakcję takim facetom, jak ja – ludziom, którzy lubią analizy, dyskusje, szukanie pomysłów. A ponadto w dotychczasowej pracy naukowej i profesorskiej zgromadziłem szereg przemyśleń i koncepcji – teraz istnieje szansa, że mogą zostać zrealizowane. Oczywiście, jeśli Pan Prezydent będzie do tego przekonany. Muszę więc starać się, aby Pana Prezydenta przynajmniej do niektórych z nich przekonać.

– **Stracił Pan niezależność.**

– Straciłem. Jestem „człowiekiem czytającym”, najbardziej doskwiera mi, że mam mało czasu na czytanie, na indywidualną, własną pracę analityczną. Jestem coraz bardziej zdany na współpracowników, którzy zbierają dla mnie informacje i przygotowują analizy. Całe szczęście, że zebrałem bardzo dobry zespół analityków...

– **Pytam, czy tej niezależności Panu nie brakuje? Tego, żeby swobodnie wyrazić swoją opinię, chociażby o ministrze Klichu?**

– (śmiech). Czasami mi tego szkoda. Ale nie ma chyba takiej możliwości, aby mieć wszystko naraz. Więc zdaję sobie sprawę, że pewne rzeczy poświęciłem, aby służyć prezydentowi.

5 8 marca 2011 r.
Przeprowadzimy audyt bezpieczeństwa,
miesięcznik „Przegląd Obrony Cywilnej”, rozmawia Tadeusz Mitek

– 20 grudnia 2010 roku Prezydent RP zainaugurował „Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego”. Jakie są zadania i cele tej inicjatywy?

– Złożoność i dynamiczne zmiany zachodzące w środowisku bezpieczeństwa wymuszają potrzebę kompleksowego spojrzenia na wszystkie jego aspekty, znacznie wykraczając poza tradycyjne postrzeganie bezpieczeństwa narodowego przez pryzmat obronności. Celem Przeglądu jest całościowa ocena stanu bezpieczeństwa narodowego RP, a także sformułowanie wniosków dotyczących strategicznych celów i sposobów działania państwa w tej dziedzinie oraz przygotowania systemu bezpieczeństwa narodowego.

– Rezultatem Przeglądu będzie Raport, zawierający wyniki prac oraz rekomendacje. Na jego podstawie zostanie sporządzona pierwsza w warunkach polskich Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego.

– **Kto zasiądzie w Komisji Przeglądu?**

– W początkowym etapie przeglądu uczestniczą przedstawiciele uczelni akademickich, instytutów naukowo-badawczych, instytucji pozarządowych, szefowie komisji parlamentarnych zajmujących się bezpieczeństwem, byli szefowie BBN oraz wybitni eksperci wielu dziedzin mających wpływ na bezpieczeństwo. W drugiej fazie zakładamy włączenie do przeprowadzenia przeglądu także przedstawicieli wszystkich struktur rządowych i samorządowych, odpowiedzialnych za sprawy szeroko rozumianego bezpieczeństwa.

– **Ma to być swoisty „audyt bezpieczeństwa” czy – jak już zarzucano – czysto akademickie studium?**

– SPBN jest pewnego rodzaju audytem bezpieczeństwa, który obejmie również kwestie znajdujące się w gestii rządu. Czytelna wskazówka do przeprowadzenia przeglądu zawarta jest w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP z 2007 roku, zatwierdzonej przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Nieprawdziwa jest więc teza wskazująca na akademicki charakter SPBN.

– **Jak zatem będzie się miał raport do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego?**

– Raport, który powstanie w efekcie SPBN i Strategia Bezpieczeństwa Narodowego to dokumenty z dwóch różnych kategorii. Raport z Przeglądu będzie stanowił zbiór analiz i rekomendacji do prac nad konkretnymi dokumentami strategicznymi, zatwierdzanymi lub wydawanymi przez Prezydenta RP. Raport będzie stanowił merytoryczną podstawę do podejmowania decyzji i opracowywania inicjatyw legislacyjnych. Będzie mógł go również wykorzystać Rząd RP, w ramach opracowywania nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP oraz strategii sektorowych i innych dokumentów.

– **Czy powstanie nowa strategia?**

– Strategia Bezpieczeństwa Narodowego z 2007 roku przewiduje, że weryfikacja ustaleń zawartych w tym dokumencie oraz wypracowanie propozycji jej aktualizacji, odbywać się będzie w ramach cyklicznie przeprowadzanych Strategicznych Przeglądów Bezpieczeństwa Narodowego.

Ideąlem byłoby, aby SPBN poprzedzał sporządzenie Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Jesteśmy jednak w takiej sytuacji, że oba dokumenty już powstają. Nie ma potrzeby wstrzymywania tych prac m.in. dlatego, że nowelizacja Strategii Bezpieczeństwa Narodowego z 2007 roku jest sprawą pilną i potrzebną.

– **Sprecyzujmy więc, kto dziś odpowiada za bezpieczeństwo kraju – jakie resorty i struktury?**

– Za bezpieczeństwo narodowe odpowiadają wszystkie instytucje i wszyscy obywatele. BBN nie podziela opinii o odpowiedzialności za bezpieczeństwo naszego

kraju tylko wybranych resortów, w szczególności MON i MSZ. Nie można sprowadzać kwestii bezpieczeństwa tylko do polityki zagranicznej i obronności. To tylko dwa – co prawda ważne, ale nie jedyne – z wielu segmentów bezpieczeństwa.

– **Powstał raport BBN o bezpiecznym transporcie VIP-ów. Jakie są szanse, by jego konkluzje i zalecenia weszły w życie? A wiemy, że zalecenia te już były naruszane.**

– Jednym z pierwszych poleceń, po objęciu przeze mnie stanowiska Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, jakie otrzymałem od pełniącego wówczas obowiązki Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, było opracowanie raportu dotyczącego bezpieczeństwa zasad i procedur bezpieczeństwa przewozu powietrznego osób zajmujących ważne stanowiska państwowe. Taki raport w BBN powstał i został on przedłożony na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego 29 września 2010 r.

Później, w listopadzie 2010 r. w BBN odbyła się narada podsumowująca prace nad raportem, w którym głównym wątkiem dyskusji była sprawa doprecyzowania projektów stosownych porozumień między Kancelariami: Prezydenta RP, Prezesa RM, Sejmu RP, Senatu RP w sprawie bezpieczeństwa lotów VIP. W dyskusji wzięli także udział przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Infrastruktury. Ostateczne uzgodnienie ich treści przez wymienione Kancelarie leży już poza BBN.

– **Kto powinien koordynować VIP-owskie loty: jedna z Kancelarii, RCB czy może BOR?**

– My wykonaliśmy swoje zadanie. Dokonaliśmy odpowiedniej analizy i zaproponowaliśmy pewne rozwiązania, które właściwe podmioty powinny zaadoptować i wprowadzić w życie, zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami. Koordynacyjną rolę w ramach dalszego procedowania tych porozumień pełni Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Uważam, że tak powinno pozostać. Jednym z ważnych naszych zadań w ramach koordynacji powinna być przeddecyzyjna kontrola przygotowywanych lotów VIP o statusie HEAD z punktu widzenia realizacji procedur bezpieczeństwa.

– **Czy powinien nadal funkcjonować ów specjalny pułk lotnictwa (36. splt)? Jeśli tak, to co należy w nim zmienić w dziedzinie szkolenia pilotów i organizacji?**

– W żadnym liczącym się państwie transport VIP-ów nie jest powierzony docelowo lotnictwu cywilnemu. Realizuje ono czasami, w określonych sytuacjach transport najważniejszych osób w państwie, ale jest to działanie doraźne. Transport lotniczy dla VIP-ów musi być zapewniony w każdych okolicznościach oraz utrzymywany w gotowości do wykonania lotów zarówno na dobrze przygotowane i zabezpieczone lotniska cywilne, jak również o niższym standardzie lotniska wojskowe, czy też polowe w specyficznych sytuacjach. Niemniej, w każdych okolicz-

nościach winny być zachowane procedury bezpieczeństwa. Stan pełnej gotowości i operatywności z zachowaniem szeroko rozumianego bezpieczeństwa są w stanie zapewnić siły zbrojne i inne służby do tego powołane. W tym kontekście konieczne jest utrzymywanie w ramach SZ RP jednostki przygotowanej organizacyjnie i sprzętowo, a także posiadającej określone zdolności do realizacji takich zadań. W obecnej sytuacji warunki takie spełnia 36. splt.

– Ile i jakich potrzeba nam VIP-owskich samolotów i śmigłowców? Skąd pieniądze na zakupy?

– Biuro Bezpieczeństwa Narodowego nie jest stroną w procedurze przygotowania zakupów nowej floty powietrznej dla zapewnienia transportu najważniejszych osób w państwie. Niemniej jednak BBN zawarł swoje uwagi i zalecenia w raporcie przekazanym organizatorom tego transportu. Postulujemy posiadanie dwóch samolotów długiego zasięgu i sześciu samolotów średniego zasięgu. Dwa samoloty i dwa śmigłowce powinny być specjalnie wyposażone i przygotowane jako powietrzne stanowiska kierowania państwem.

– Jaka jest Pana opinia o obecnej kondycji naszych Sił Zbrojnych? Czy możemy już mówić o pozytywnych efektach uzawodowienia armii i zrezygnowania z poboru?

– Siły Zbrojne RP dobrze wywiązują się z nałożonego na nie podstawowego obowiązku, jakim jest ochrona niepodległości państwa, niepodzielności jego terytorium, zapewnienia bezpieczeństwa oraz nienaruszalności jego granic.

Biorąc pod uwagę ewoluujący charakter zagrożeń dla bezpieczeństwa współczesnych państw, poszczególne armie podlegać muszą procesowi transformacji. Tak też dzieje się w przypadku Polski. Generalizując, można stwierdzić, że zasadniczo, zmiany jakim podlegają polskie siły zbrojne mają pozytywny wydźwięk i prowadzą do ich unowocześnienia. Oczywiście, w warunkach ograniczania środków finansowych niezwykle trudno jest zaspokoić wszystkie potrzeby. Dlatego nie udało się sprostać wszystkim oczekiwaniom. Najważniejsze jest, aby w takim wypadku potraktować je jako wyzwania i dążyć do jak najpełniejszej ich realizacji w przyszłości.

– Więcej jest w tych zmianach pozytywów czy mankamentów?

– Najważniejszą pozytywną zmianą w SZ RP była decyzja o profesjonalizacji armii. Oddzielnym zagadnieniem jest tutaj przyjęte tempo przekształceń i ich przebieg. Być może wydłużając ten proces można byłoby go przygotować i przeprowadzić efektywniej. Nie ulega jednak wątpliwości, że w czasach, gdy najważniejszym czynnikiem decydującym o potencjale armii jest jej jakość, a niekoniecznie ilość, żołnierze zawodowi, profesjonalisci, specjaliści w swoich dziedzinach sprawdzają się lepiej. Obecnie mamy do czynienia ze zbyt krótką jeszcze perspektywą czasową funkcjonowania w nowych warunkach, dlatego nie da się obiektywnie ocenić wszystkich skutków wdrożonych rozwiązań. Wydaje się jednak, iż mimo pewnych

mankamentów, profesjonalizacja pozwoli skuteczniej dostosować polską armię do wymagań, jakie stawiają przed nią realia XXI w.

– **W niektórych gremiach mówi się, że jest to dziś armia głównie ekspedycyjna (najemnicza), a kraj pozostaje faktycznym „bezbronny stepem”.**

– Polska utrzymuje obecnie ok. 3 tys. żołnierzy w służbie poza granicami kraju. Nawet biorąc pod uwagę ilość żołnierzy, którzy przygotowują się do misji czy niedawno z nich wrócili, trudno uznać, że nasze siły zbrojne są w większości armią ekspedycyjną. (Termin „najemnicza” zakładałby możliwość kupowania usług polskiego wojska przez inne kraje, co trudno uznać za godne komentowania). Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim obliguje nas do wypełniania przyjętych zobowiązań, w tym wskaźników dotyczących dostępności sił na potrzeby misji.

Wskazane byłoby natomiast takie konstruowanie przyszłych budżetów resortu obrony narodowej, które nie pozwoliłyby finansować udziału żołnierzy SZ RP w operacjach międzynarodowych kosztem obniżania nakładów na modernizację. W tym aspekcie zmiana proporcji pomiędzy ekspedycyjnością a zadaniami obronnymi armii byłaby zasadna. Teza o Polsce jako „bezbronny stepie” jest nieuzasadniona. Warto tu przypomnieć, że m.in. dzięki naszym wysiłkom udało się wprowadzić do nowej Koncepcji Strategicznej NATO mocne potwierdzenie art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego. Stanowi to gwarancję sojuszniczego wsparcia także naszych sił zbrojnych w przypadku konieczności obrony kraju.

– **Czy jednak nie pogubiliśmy się w celach i skali zaangażowania w misje?**

– Ważne jest także podejmowanie misji „out of area” tam gdzie mamy ważne interesy. W swoich analizach wskazywałem wielokrotnie, że np. Bliski Wschód jest miejscem, gdzie Polska powinna być bardziej aktywna – w tym utrzymywać tam kontyngenty wojskowe. Stało się wręcz przeciwnie – w 2009 r. wycofaliśmy PKW z misji UNIFIL w Libanie i UNDOF na Wzgórzach Golan. Natomiast, jak często podkreślam, tak znaczący udział w misji w Afganistanie jest błędem. Argument, że jesteśmy w Afganistanie, bo to kluczowa misja NATO, a my jako państwo brzegowe Sojuszu musimy szczególnie aktywnie zabiegać o natowską spójność i wiarygodność mnie nie przekonuje. Misja ISAF psuje NATO i powinniśmy starać się ten proces psucia zatrzymać. Widzę tu dwie drogi – albo misję ISAF uznać za obowiązkową a nie dobrowolną – wtedy wszystkie państwa członkowskie będą zmuszone skierować tam odpowiednie siły, znikną ograniczenia narodowe itd., albo przededefiniować cele zadań tej misji. I tę drogę preferuję.

– **Są też głosy, że dziś wojska operacyjne w ogóle nie są nam potrzebne. Czy w zapomnienie poszła koncepcja i formacje Obrony Terytorialnej Kraju?**

– Koncepcja Obrony Terytorialnej (OT) zakładała utrzymywanie formacji, która funkcjonowałaby pomiędzy siłami zbrojnymi a społeczeństwem, tworząc

regularne, zmilitaryzowane zgrupowania, przeznaczone do obrony rejonów oraz obiektów na obszarze całego kraju. W obecnie przygotowywanym systemie ideę tę zastąpiono projektem Narodowych Sił Rezerwowych (NSR), które w swojej organizacji zbliżone są jednak bardziej do istniejącego wcześniej systemu mobilizacyjnego uzupełnienia wojsk, gdyż żołnierze NSR wchodzić będą okresowo w skład regularnych jednostek WP.

– A jak sprawdza się po roku pomysł powołania Narodowych Sił Rezerwowych? Chyba nie najlepiej

– Zaczynając od samej istoty – pomysł powołania Narodowych Sił Rezerwowych uważam za słuszny, gorzej oceniam jego realizację. Narodowe Siły Rezerwowe istnieją w wielu państwach, w tym w wielu państwach NATO. W polskim systemie założono, że żołnierze NSR, z uwagi na dyspozycyjność do okresowego pełnienia czynnej służby wojskowej, będą stanowić wzmocnienie potencjału jednostek wojskowych w przypadkach uzasadnionych potrzebami obrony państwa, potrzebami Sił Zbrojnych lub zarządzania kryzysowego. Na marginesie zaznaczę, iż można było rozważyć, aby żołnierze NSR utworzyli odrębne, dodatkowe struktury w ramach zintegrowanego systemu bezpieczeństwa, np. bataliony w województwach, które byłyby w stanie działać samodzielnie, przyjęto jednak inne rozwiązanie. Szkoda – bo pierwotny pomysł był lepszy.

W pracach koncepcyjnych nad systemem motywacyjnym, który miałby powodować chęć wstąpienia do tej formacji, popełniono jednak poważne błędy. W mojej ocenie wynikały one ze źle pojętej chęci oszczędzania na bezpieczeństwie. Przecież musimy sobie uświadamiać, że żołnierze NSR na co dzień funkcjonują w warunkach gospodarki wolnorynkowej. Oferta NSR musi być więc na tyle atrakcyjna, by te docelowe 20 tysięcy osób przyciągnąć do wstąpienia do NSR, a także by pracodawcom stworzyć odpowiedni system rekompensat. Sam sygnalizowałem to wielokrotnie, można to sprawdzić sięgając do moich wypowiedzi na przykład z początku zeszłego roku. Wskazywałem m.in., że żołnierzom NSR powinno się płacić za tzw. gotowość – np. 10 proc. żołdu miesięcznie przez cały rok, a nie tylko przez 30 dni w czasie szkolenia. Byłoby to w mojej ocenie ważnym czynnikiem motywacyjnym. W efekcie, w 2010 r. mieliśmy plan powołania 10 tys. ochotników do NSR, a realnie nadano ok. 3tys. przydziałów mobilizacyjnych. Na koniec 2011 r. NSR mają liczyć 20 tys. żołnierzy. Podnoszę obawy, że w ramach obecnego systemu motywacyjnego, ten cel nie zostanie zrealizowany. Liczę, że w MON trwają intensywne prace, zmierzające do większego uatrakcyjnienia oferty Narodowych Sił Rezerwowych.

– Czy struktury zarządzania kryzysowego kraju, co jest zasadniczą tematyką naszego pisma, mogą liczyć na wsparcie tej formacji? Jak ma się powołanie NSR do ustawy o zarządzaniu kryzysowym, w której nie ma o nich mowy?

– Uważam, że właśnie to powinno być głównym zadaniem NSR. To, że o NSR nie ma mowy w ustawie o zarządzaniu kryzysowym wynika z prostego faktu, że ustawa ta była napisana w 2007 r. Natomiast uruchomienie procesu tworzenia Narodowych Sił Rezerwowych związane było z wejściem w życie 1 stycznia 2010 r. nowelizacji ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. W ustawie o zarządzaniu kryzysowym jest odpowiednia część poświęcona wykonywaniu zadań przez Siły Zbrojne z zakresu zarządzania kryzysowego. I w tym względzie nic się nie zmienia. Żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych jako część Sił Zbrojnych na podstawie tych zapisów będą brali udział w takich działaniach. Gdyby NSR były budowane wedle pierwotnej koncepcji – jako formacje głównie na potrzeby lokalne („wojsko wojewodów”), wtedy można byłoby je stosownie uwzględniać w wojewódzkich planach zarządzania kryzysowego. W obecnej sytuacji, gdy żołnierze NSR są wtopieni w jednostki operacyjne, fakt istnienia lub nie istnienia NSR nie ma praktycznego znaczenia dla województw.

– **Jaka jest w Pana ocenie rola Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego i Rządowego Centrum Bezpieczeństwa w systemie kierowania bezpieczeństwem narodowym?**

– Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego jest organem opiniodawczo-doradczym Rady Ministrów w sprawach zarządzania kryzysowego. Jego zadaniem jest wspomaganie procesów decyzyjnych Rady Ministrów dotyczących inicjowania i koordynowania działań państwa w sytuacjach kryzysowych.

Stały skład Zespołu (Prezes Rady Ministrów, ministrowie: obrony narodowej i spraw zagranicznych, minister właściwy do spraw wewnętrznych, minister-koordynator służb specjalnych, jeżeli jest powołany) oraz możliwość jego elastycznego rozszerzania, adekwatnie do charakteru i skali zagrożeń, zwiększa możliwości podejmowania przez Radę Ministrów właściwych decyzji w sytuacji kryzysowej, sprzyjających zapewnieniu warunków funkcjonowania całego państwa. Z drugiej strony Zespół podejmuje decyzje o charakterze operacyjnym, przekazywane przez członków zespołu (ministrów, organy centralne, kierowników określonych służb) do swoich instytucji, a także przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa do centrów zarządzania kryzysowego ministrów (równorzędnych) i wojewodów. Dzięki Centrum można także monitorować bieżącą sytuację, a także efekty podejmowanej działalności. Poza działaniami o charakterze koordynacyjnym Rządowe Centrum Bezpieczeństwa jest aparatem analitycznym i planistycznym, oczywiście w zakresie spraw związanych z zarządzaniem kryzysowym. To tam właśnie ocenia się zagrożenia (Raport o zagrożeniach bezpieczeństwa narodowego), opracowuje sposoby działania w sytuacji jego wystąpienia (Krajowy plan zarządzania kryzysowego), koordynuje system planowania realizowany na niższych szczeblach

(przez wojewodów i ministrów). Dochodzi do tego także współpraca międzynarodowa, jako że zagrożenia i skutki ich wystąpienia nie znają pojęcia granicy państwowej, a istotnym jest także zapewnienie wzajemnej pomocy i ekonomizacja działań.

– **Wszystkie te teoretyczne założenia i mechanizmy sprawdzą się, gdy ustawa o zarządzaniu kryzysowym zacznie wreszcie realnie i w pełni funkcjonować.**

– Musimy jednak pamiętać, że aby odczuwać efekty wejścia w życie ustawy o zarządzaniu kryzysowym potrzeba czasu i nie wszystkie jej postanowienia są już zrealizowane. Nie są jeszcze zakończone prace dotyczące infrastruktury krytycznej, a zakres tych prac jeszcze się rozszerzył w ostatnich dniach, po kolejnej nowelizacji tej ustawy i uwzględnieniu dyrektywy UE dotyczącej europejskiej infrastruktury krytycznej.

Myślę, że praktyka stosowania postanowień tej ustawy także daje podstawy do podjęcia działań korygujących jej ustalenia, a w szczególności usytuowania RCB. Według pierwotnych założeń Rządowe Centrum Bezpieczeństwa miało funkcjonować wyłącznie na poziomie państwa, bez obsługiwanie ministra właściwego do spraw wewnętrznych. RCB powinno współtworzyć system kierowania bezpieczeństwem narodowym i być zdolne do funkcjonowania w czasie pokoju, kryzysu i wojny. W sumie – dzisiaj RCB jest instytucją nie w pełni wykorzystaną. Warto byłoby poszerzyć jego kompetencje o zadania koordynacji rządowej w sprawach szeroko rozumianego bezpieczeństwa narodowego, a nie tylko zarządzania kryzysowego.

– **A z czego wynikają problemy w przygotowaniu warunków do funkcjonowania Obrony Cywilnej w Polsce?**

– Zagadnienie obrony cywilnej w aspekcie prawno-międzynarodowym reguluje Protokół dodatkowy (pierwszy) do konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 r. dotyczący ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych, którego Polska formalnie jest stroną od 19 września 1991 r. Od tego czasu problematyka ta jest w kompetencjach ministra właściwego do spraw wewnętrznych i faktycznie powinna być wyprowadzona z ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP. O ile mi wiadomo prace takie były podejmowane, z tym, że przyjęty kierunek zmierzał raczej do stworzenia rozwiązań formalno-prawnych, związanych z „ochroną ludności”, a na tej bazie stworzenie jakiś mechanizmów „przekształcenia” struktur ochrony ludności w obronę cywilną dopiero w sytuacji wystąpienia skutków działań zbrojnych.

Jeżeli przyrzeć się art. 61 wspomnianego Protokołu, który pojęcie „obrony cywilnej” charakteryzuje jako podejmowanie działań, których celem „jest ochrona ludności cywilnej przed niebezpieczeństwami wynikającymi z działań zbrojnych lub klęsk żywiołowych” (w tym usuwaniu ich następstw i zapewnianiu warunków niezbędnych do przetrwania ludności w tego rodzaju nieprzyjaznym otoczeniu),

to trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że faktyczne możliwości korzystania naszego państwa z „dobrodziejstwa” dobrze przygotowanych struktur OC znacząco spadły w ostatnich 20 latach. Działalności OC nie widziano przecież nawet w 2010 r. podczas powodzi zagrażających obywatelom.

– **Dlaczego tak się dzieje?**

– Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i można je pogrupować w dwa obszary. Pierwszy wynika z braku powszechnie akceptowalnej koncepcji roli państwa w przygotowaniu struktur OC, ich zadań i sposobu wykorzystywania w sytuacjach określonych w Protokole (w czasie ewentualnego konfliktu zbrojnego jak też, a może przede wszystkim, w czasie pokoju). Drugi wynika z podjętej w 2003 r. decyzji, dzisiaj widać błędnej, efektem której było uchylene art. 140 ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP, zawierającego delegację dla Rady Ministrów do określenia zadań OC. Już wówczas należało uregulować te zadania ustawowo. Od tego czasu kolejne kroki sprowadzały się do minimalizowania znaczenia tych przygotowań, ograniczania struktur, środków, szkoleń.

W ostatnich miesiącach przez MSWiA podjęta została kolejna próba częściowego uregulowania tej problematyki, poprzez nowelizację ustawy o zarządzaniu kryzysowym. Propozycja ta nie zawierała jednak koncepcji struktury organizacyjnej obrony cywilnej, warunków jej przygotowania i funkcjonowania. Ponadto, nie określa również roli i miejsca administracji rządowej i samorządowej w procesie jej tworzenia, organizowania, przygotowania i funkcjonowania w sytuacjach szczególnych.

W obecnym stanie prawnym, do czasu wypracowania odrębnej (podobnie jak to było ze służbą zastępczą) ustawy o obronie cywilnej, właściwym krokiem wydaje się jednak pilne zamieszczenie w ustawie o powszechnym... zapisów dotyczących zadań obrony cywilnej, jej struktury i organizacji, jak również obowiązków i uprawnień w tym obszarze organów rządowych, samorządu terytorialnego oraz innych podmiotów.

Ponadto w mojej ocenie łączenie zarządzania kryzysowego z reagowaniem kryzysowym określanym jako Obrona Cywilna nie jest dobrym rozwiązaniem. BBN jest otwarte na powagę dyskusję w szerszym gronie, dotyczącą przyszłości OC w Polsce. Podstawą tej dyskusji powinny być oceny potencjalnych zagrożeń (ludności i nie tylko) oraz decyzje, w jakim zakresie chcemy włączyć OC do walki ze skutkami tych zagrożeń. Jest to z całą pewnością zadanie administracji publicznej.

6 29 maja 2011 r. *Uczelniane męki,* miesięcznik „Polska Zbrojna”, rozmawia Artur Goławski

– Minister Komorowski odchodząc z MON zostawił następcom w spadku reformę szkolnictwa, minister Szmajdziński – niemal tak samo. Minister Sikorski stracił stanowisko tuż po zainicjowaniu zmian w szkolnictwie, minister Klich kończy kadencję z nabrzmiałym problemem szkolnictwa. Czy ono jest jakieś przekłete?

– Jest najbardziej zapóźnioną w transformacji częścią Sił Zbrojnych. To wynik działań dwóch lobby: akademickiego i poselskiego. Wykładowcy w Dęblinie i Wrocławiu nie protestują przeciw próbie akademizacji szkół, bo jest ona dla nich korzystna. A posłowie zabiegają o interesy instytucji z ich okręgów wyborczych. Minister obrony musi mieć siłę, by oderwać wojsko od lokalnego uwikłania politycznego i przełamywać lobby wewnątrz resortu.

– **Zgłosił Pan zastrzeżenia do koncepcji akademizacji szkół oficerskich, które prezydent powtórzył w treści weta do ustawy o Akademii Lotniczej. Dlaczego?**

– Od kilkunastu lat optuję za komasacją szkół wojskowych. Jeśli wojsko się redukuje, to nie może być tak, że szkolnictwo wojskowe utrzymuje stan posiadania, a nawet go rozwija. Możliwe jest skupienie całego szkolnictwa wojskowego w jednej, dwóch uczelniach wyższych. Gdyby owa akademizacja nastąpiła 20 lat temu, uznałbym, że to dobry pomysł. Ale teraz jest na to za późno. Szkoły wojskowe miałyby rywalizować z cywilnymi o studentów na kurczącym się popycie na usługi edukacyjne – z racji niżu demograficznego lub tendencji emigracyjnych wśród studentów? One nie wytrzymają takiej konkurencji. I upadną w ogóle. Po co zatem ryzykować zupełnym wyprowadzaniem ich z wojska i niemal pewnym uzależnianiem od cywilnego, lokalnego rynku edukacyjnego, który jest rynkiem chwiejnym, niepewnym i ryzykownym. To nie najlepszy fundament dla koniecznej stabilności uczelni wojskowych.

– **Utworzenie AL miało aspekt konsolidacyjny. Co prawda nie łączyły się uczelnie, ale fuzja ta nie stała na przeszkodzie przyszłemu łączeniu uczelni wojskowych.**

– Dla mnie to fuzja wewnętrzna, dęblińska albo lotnicza. Z punktu widzenia całości systemu edukacji wojskowej utrwaliłaby ona rozproszenie uczelni. To zamysł antykonsolidacyjny. Jeśli tworzy się mocniejszą uczelnię, to trudno oczekiwać, że podda się ona później próbie łączenia z innymi. Zastanawiał się Pan, dlaczego z inicjatywą akademizacji szkół oficerskich nie wystąpił rząd?

– **Minister obrony mógł uznać, że inicjatywa oddolna rozrusza środowiska tych szkół i przyniesie efekty szybciej od działań resortu.**

– Akademizacja szkół oficerskich jest rozwiązaniem systemowym. Mający tak dalekosiężne skutki projekt powinien przede wszystkim przejść gruntowną dyskusję i uzgodnienia międzyresortowe, a także być firmowany przez rząd, a nie przez grupę inicjatywną posłów, kierujących się interesami wyborczymi.

– **Minister Klich w styczniu 2009 roku otwarcie poparł akademizację.**

– Sądzę, że wybrano drogę inicjatywy poselskiej, bo przeczuwano, że projekty ustaw nie zostaną zaakceptowane przez rząd, a w uzgodnieniach międzyresortowych ktoś zgłosi wątpliwości do zamiarów MON, które my podnieśliśmy. Poza tym wybierając taką drogę legislacji dano okazję posłom, aby mogli przed wyborami przypomnieć elektoratowi, jak troszczą się o interesy regionu.

– **Przecież Pan urodził się na Lubelszczyźnie. I chce Pan być wyrodnym synem tej ziemi, przyczyniając się do likwidacji szkoły w tym niebogatym regionie?**

– Broń Boże! Nie chcę likwidacji szkoły w Dęblinie. Chcę natomiast uratować jej wojskowy charakter. Jestem oczywiście lubelakiem i ludzie rzeczywiście czasami patrzą na mnie podejrzliwie, dlaczego nie jestem lobbystą Akademii Lotniczej. Nie mogę nim być. Bo leży mi na sercu interes całych Sił Zbrojnych i szczerza wola uratowania uczelni dęblńskiej dla wojska – uczelni bogatej w tradycje wojskowe, będącej wręcz symbolem polskiego lotnictwa. Nie chciałbym, aby poprzez akademizację oddalała się coraz bardziej i bardziej od wojska. Już dzisiaj decyzją ministra obrony narodowej przestała być uczelnią rodzaju Sił Zbrojnych, dowódca Sił Powietrznych ma na nią jedynie pośredni wpływ. Jak stanie się akademią, nawet minister obrony będzie miał na nią coraz mniejszy wpływ.

– **I jeszcze jest Pan profesorem, generałem. Może środowiska akademickiego albo lotników Pan nie lubi?**

– Lubię, kocham, są mi bardzo bliscy, ale jestem szefem BBN i odpowiadam za strategiczne widzenie bezpieczeństwa państwa. Niestety, z punktu widzenia całych Sił Zbrojnych akademizacja WSO jest rozwiązaniem nieracjonalnym. Wiem, że nie jestem osamotniony w poglądach na kierunki zmian w szkolnictwie wojskowym. Są w MON oficerowie, którzy przyznają, że rozproszenie nie jest racjonalne, ale oficjalnie się pod taką tezę nie podpiszą, skoro kierownictwo resortu myśli inaczej. To zupełnie naturalne. Nawiasem mówiąc, czasami z zażenowaniem patrzę na „męczarnie” oficerów przyprowadzanych gremialnie do Sejmu na różne debaty polityczne o sprawach wojska. To jest praktyka naganna. Kiedyś Naczelnik Państwa, Marszałek Józef Piłsudski przychodził z szabłami do Sejmu. Ale to nie najlepsza tradycja i nie najlepszy sposób udziału żołnierzy w parlamentarnych i politycznych debatach dotyczących spraw wojska, w tym nawet szkolnictwa wojskowego.

– **Jeszcze mnie Pan nie przekonał.**

– Założmy, że jako rektor szkoły w Dęblinie zostaje Pan tam rektorem akademii. Co jest teraz dla pana najważniejsze?

– **Interes uczelni.**

– Ten interes polega na tym, aby przyjąć i utrzymać jak najwięcej studentów, bo z tego są pieniądze – można rozbudować infrastrukturę i lepiej płacić wykładowcom. A jakich studentów może mieć Pan dziś najwięcej?

Polska Zbrojna: cywilnych.

– I obojętne na jakich kierunkach i specjalnościach. Będzie Pan uruchamiał zarządzanie turystyką, kulturoznawstwo, medycynoznawstwo, inne modne „znawstwa”, jeśli tylko będzie na nie nawet chwilowy popyt w okolicach. Aby tylko młodzież zapisała się na studia, żeby uczelnia inkasowała dotację dydaktyczną z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

– **Nie otworzę nowych kierunków, a na pewno nie zdobędę dla nich słuchaczy, jeśli nie oceni ich pozytywnie Państwowa Komisja Akredytacyjna. A i tak głównym źródłem utrzymania pozostanie mi dotacja na kształcenie podchorążych. Minister obrony dzieląc pieniądze będzie wpływał na funkcjonowanie akademii.**

– Ilu zamówi podchorążych? Kilkudziesięciu rocznie? Ich kształcenie nie będzie takie drogie – szkoła potrafiłaby bez nich przetrwać. Przecież już dzisiaj studenci wojskowi stanowią tylko 10 proc. (sic!) wszystkich studiujących w całym szkolnictwie wojskowym. Na poziomie studenckiego kształcenia potencjał uczelni wojskowych jest 10 razy większy od realnych potrzeb wojska. Jaki ma to sens? Chyba, że pójdziemy tropem myślenia Pani Poseł Krystyny Łybackiej, która taką sytuację traktuje jako formę sprawowania cywilnej kontroli nad Siłami Zbrojnymi. To zaiste rewelacyjna koncepcja: przy każdym podchorążym postawić 9 studentów cywilnych i mamy „zdrową” kontrolę cywilną nad wojskiem niemal od żołnierskiej kołyski. Ale chyba nie o to idzie. Praktyczny efekt jest taki, że dla rektora takiej uczelni kształcenie wojskowych będzie ostatnim priorytetem, jeśli w ogóle nim będzie. Z roku na rok uczelnia ta będzie stawiała się coraz bardziej cywilną. Wykładowcy nie będą mieli motywacji do rozwijania specjalizacji wojskowych, bo gros przychodów szkół będzie pochodziło z edukacji cywili. „Odwojskawianie” się uczelni poprzez ten trend jest poważnym zagrożeniem dla Sił Zbrojnych. Przy okazji – proszę zauważyć, że dzisiaj w całej puli kształconych i szkolonych we wszystkich uczelniach wojskowych (studenci, doktoranci, uczestnicy wszelkich kursów i studiów podyplomowych) tylko 1/4 stanowią wojskowi. Czyli wojskowy potencjał dydaktyczny – zgromadzony w trzech akademiach i dwóch szkołach oficerskich – już dzisiaj czterokrotnie przerasta rzeczywiste potrzeby Sił Zbrojnych. Wystarczyłyby zatem jedna, dwie wyższe uczelnie wojskowe. To także zracjonalizowałoby śmieszna na dzisiaj strukturę całego systemu szkół wojskowych, w których jest więcej wyższych uczelni (pięć)

niż szkół podoficerskich (trzy). To tak, jakby w systemie edukacyjnym państwa było dwa razy więcej uniwersytetów niż szkół średnich. Przecież taka proporcja nie ma sensu.

– **Nie ma jednak gwarancji, że zintegrowana akademia lub uniwersytet podąży tą samą drogą. Ona też będzie musiała być cywilno-wojskowa, a cywile z czasem zdominują podchorążych.**

– Ale szkolenie zgrupowanych w jednej uczelni dwóch–trzech tysięcy podchorążych będzie bardziej ekonomiczne niż przy rozbięciu na setki podchorążych w pięciu czy sześciu ośrodkach.

– **Jak skłonić niezależne senaty autonomicznych szkół do połączenia?**

– Jeśli one chcą akademizacji i odrębności, to resort powinien zrezygnować z tych uczelni. Niech wiodą żywot cywilny, proszę bardzo. MON mogłoby wtedy zorganizować system kształcenia i szkolenia stricte wojskowego poprzez skoncentrowanie edukacyjnego potencjału cywilno-wojskowego na potrzeby szkolenia kadry w jednym miejscu. Taką koncepcję przedstawiałem ministrowi Radosławowi Sikorskiemu, który poszedł dalej niż ja – zaproponował szybkie powołanie uniwersytetu obrony narodowej.

– **Ale środowiska akademickie i studenckie ją oprotestowały.**

– Minister Szczygło wycofał się z reformy, ustąpił przed studentami, którzy przychodzili i krzyczeli pod siedzibą MON. To nie najlepsza metoda rozwiązywania problemów – przez chęć przypodobania się lokalnym lobby. Umiejętne kierowanie wymaga zdolności przeciwstawienia się takim naciskom. Jeśli ktoś nie ma takiej woli, nie przeprowadzi dużych reform, bo one powstają kosztem bieżących potrzeb. Znamy ten dylemat z lat 90. Gdyby wtedy ktoś chciał wprowadzić duży program modernizacyjny, musiałby ciąć wojsko, likwidować garnizony – nie było woli politycznej, więc unowocześnianie się ślimaczyło. Teraz ten sam problem mamy ze szkolnictwem.

– **Słowo „akademia” w nazwie daje prestiż, ale i bez niego szkoły oficerskie mogą już teraz, uruchamiając nowe kierunki studiów, spełniać wymogi bycia akademiami. Przeczekają niejednego ministra.**

– Po usamodzielnieniu są w części poza kontrolą ministra obrony. Ale z ministra nikt nie zdjął odpowiedzialności za system edukacji i szkolenia na potrzeby Sił Zbrojnych. To, że uczelnie będą się usamodzielniać i zajmować cywilnymi studiami, nie ma nic wspólnego z poprawianiem systemu szkolenia wojskowego. Ja jestem zwolennikiem stworzenia jednej porządnej uczelni wojskowej na bazie WAT, bo ona ma wszelki potencjał ku temu. Już dzisiaj mogłaby zapewne przejąć kształcenie całej puli podchorążych. Warto ją rozbudować o wydziały zarządzania dowódczego i humanistyczne, aby uczelnia mogła prowadzić pełne profile kształcenia oficerów.

– **Z wydziałami zamiejscowymi?**

– W okresie przejściowym ich istnienie może być niezbędne. Konsolidacja systemu edukacji i szkolenia nie zajmie roku czy dwóch lat. Musi upłynąć cykl edukacyjny – trzy lata lub pięć lat. Program zmian można nawet rozpiąć na dekadę. Bo student, który przyszedł do uczelni, musi ją ukończyć na warunkach, na jakich zaczął edukację. Nowo wstępującym na studia należy mówić, że skończą szkołę o innej nazwie.

– **To chciałby Pan kandydatów na pilotów i marynarzy edukować w Warszawie.**

– Specjalistyczne szkolenie zawodowe mogłoby się odbywać w centrach – w Dęblinie, Gdyni czy innych miejscach praktycznego, w tym poligonowego szkolenia. Nie widzę więc docelowo konieczności utrzymywania zamiejscowych, samodzielnych komórek dydaktycznych akademii wojskowej. Powinna też powstać druga uczelnia, której dziś nie ma.

– **Akademia Bezpieczeństwa Narodowego. O jej potrzebie istnienia przekonywał Pan posłów w 2006 roku. Bez skutku.**

– Nowa jakość wcześniej czy później powstanie. ABN zajmowałaby się kształceniem w zakresie zintegrowanego bezpieczeństwa państwa. Warto ją powołać na bazie AON, która częściowo już taką rolę spełnia. I tylko tyle z obecnego wojskowego szkolnictwa wyższego powinno zostać. Innymi słowy – na bazie istniejącego dziś potencjału szkolnictwa wojskowego powinny być zbudowane dwie uczelnie wyższe: jedna połączona akademii wojskowa, na potrzeby Sił Zbrojnych i jedna akademii bezpieczeństwa narodowego, jako uczelnia ponadresortowa, na potrzeby całego zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego. Ale mogą pojawiać się rozwiązania pośrednie. Może będziemy redukować je co kilka lat i osiągniemy kompromis między stanem obecnym i optymalnym, na przykład zostawimy trzy uczelnie. Będzie to ni pies, ni wydra, ale może taka będzie konieczność polityczna. Pewne jest to, że prezydent jest zwolennikiem mocnej konsolidacji. Więc jeśli kierownictwo MON wybierze ten kierunek zmian, może liczyć na silne poparcie Zwierzchnika Sił Zbrojnych. W prezydenckim postanowieniu w sprawie głównych kierunków rozwoju Sił Zbrojnych na lata 2013-2022, które powinno się ukazać przed wakacjami, chcemy zasygnalizować potrzebę konsolidacji szkolnictwa wojskowego. Nie podamy oczywiście konkretnych propozycji, bo to nie nasza rola.

– **A czy nie jest tak, że przyczyną weta w sprawie akademizacji są animozje między Panem a ministrem Klichem z czasów, kiedy był Pan jego doradcą?**

– W żadnym wypadku. Zresztą nie było między nami żadnych animozji. Po prostu różniliśmy się w sprawach merytorycznych, a to coś zupełnie normalnego. Do tego, co mówię teraz, namawiałem wcześniej ministra Sikorskiego, gdy byłem jego zastępcą. Zresztą nie musiałem nawet bardzo namawiać, bo myśleliśmy o tym podobnie. Przekonywałem też ministra Klicha, gdy byłem jego doradcą – przed-

stawilem mu w sumie pewnie z kilkadziesiąt różnych raportów i notatek. Gdy moje pomysły nie były akceptowane, zrezygnowałem ze stanowiska, bo uważam, że nie powinienem swoim nazwiskiem firmować rozwiązań, które nie wydają mi się logiczne. Gdy przyszedłem do BBN, zdania nie zmieniłem. Jestem wierny pewnej logice rozumowania – niezależnie od tego, gdzie jestem i co robię.

7 20 sierpnia 2011 r. *Przełamać opór generałów, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, rozmawiają Michał Majewski i Paweł Reszka*

- **Czy pan wie, ile jest orkiestr wojskowych?**
- Kilkanaście?
- **Dwadzieścia**
- Pogodna twarz wojska, które na co dzień ma mroczne oblicze, bo zostało stworzone do zabijania ludzi.
- **Po co nam dwadzieścia orkiestr?**
- Lokalne społeczności lubią mieć żołnierzy. Dobrze się pokazywać z nimi przy okazji różnych uroczystości. Minister obrony powinien mieć silną wolę, żeby przeciwstawiać się takiej presji. Orkiestry są symbolem szerszego problemu wojska.
- **Jakiego?**
- Armia rozrzucona jest w ponad setce garnizonów. Średnio tysiąc osób na jeden garnizon. Niemcy mają trzy razy więcej w jednym garnizonie, Amerykanie w ogóle trzymają wojsko w ogromnych bazach. Powinniśmy konsolidować wojsko w dużych bazach,
- **Tak jest lepiej?**
- Taniej. Koszty utrzymania w dużych bazach są niższe. Mniej pieniędzy idzie na infrastrukturę. To rozproszenie miało jakiś sens w czasach zimnej wojny. Chodziło o to, żeby nie dopuścić do zniszczenia armii kilkoma raketami. Dziś takie zagrożenie jest mniej prawdopodobne.
- **Zwinięcie garnizonu z miasteczka na prowincji, to klęska dla lokalnej społeczności. Znikną miejsca pracy, podatki od armii, pieniądze wydawane przez wojskowych...**
- Pytanie brzmi czy prezydent, premier, minister będą w stanie przeciwstawić się lokalnym interesom i patrzeć na interes strategiczny państwa. Lokalna spo-

łeczność będzie walczyła nawet o to, aby jeden żołnierz został w ich powiecie. Racjonalne budowanie armii polega na tym, żeby im tego żołnierza wyrwać. Trudno, niech narzekają.

– **Widzieliśmy pana w trakcie uroczystości święta Wojska Polskiego. Nie wyglądał pan na zadowolonego. Nawet powiedział pan, że wojsko nie ma ochoty świętować...**

– Wszystko odbywało się w cieniu raportu ministra Millera. Tuż po ogromnej krytyce, która spadła na armię. Lepiej byłoby po cichu przez to przejść bez świętowania i zabrać się do programu naprawczego.

– **Na tej paradzie wojsko jak zwykle było piękne, wymuskane. Wspaniale defilowało. Czy polska armia umie ładnie wyglądać, czy umie się też bić? Krótko mówiąc, ile jest wojska w tym wojsku?**

– Z jednej strony jest wojsko paradne, uśmiechnięte, śpiewające. Z drugiej wojsko, w którym dochodzi do koszmarnych katastrof. To są skrajne obrazy. Żaden z nich nie oddaje całej prawdy o stanie armii. Jej kondycja nie odbiega, moim zdaniem, od stanu wielu innych instytucji państwa. Wojsko jest mniej więcej takie jak nasze państwo.

– **Jak długo mogłoby stawiać opór dobrze zorganizowanej armii, która chciałaby napaść na Polskę?**

– Nie ma takiej możliwości, że jutro pancerne hordy napadają na Polskę. Co może się zdarzyć? Może wybuchnąć bomba, może spaść rakieta, może wtargnąć obcy samolot. Dlatego jako priorytetowe powinniśmy rozpatrywać zdolności sił zbrojnych do przeciwstawienia się niespodziewanym zagrożeniom. Podstawą musi być obrona powietrzna, przeciwrakietowa, bezzałogowe samoloty rozpoznania, wreszcie mobilność jednostek wewnątrz kraju.

– **Świetny plan! Kilkunastu śmigłowców nie potrafimy załatwić dla żołnierzy, którzy biją się z talibami. Z bezzałogowymi samolotami było to samo, obrony przeciwrakietowej nie mamy, o stanie lotnictwa można poczytać w raporcie Millera.**

– Mówię o tym, co powinno być. Teraz zaczyna się praca nad programem rozwoju sił zbrojnych w latach 2013-2022. Wierzę, że zostaną ustalone takie priorytety. I że na te potrzeby pójdzie większość pieniędzy. Słabością programów do tej pory było rozproszenie projektów. Jeżeli ktoś mówi, że jest 15 priorytetów, to znaczy, że nie ma żadnego. Stara zasada sztuki wojennej mówi o koncentracji wysiłków.

– **Koncentracja wysiłków? Polska ma 11 admirałów i około 40 okrętów...**

– ... niektóre ledwo pływają...

– **Szczególnie te z lat 60. ...**

– Nie da się mieć wszystkiego. Wojsko nigdy nie ma nadmiaru środków. Dlatego należy kierować je przede wszystkim na potrzeby priorytetowe. Jest stare

żołnierskie powiedzenie: "Kto dzieli równo, to ma g...". Studentów się tego uczyło w szkołach wojskowych.

– **Nauka poszła w las?**

– Jest problem z dowodzeniem. Spójrzmy na Sztab Generalny. Przygotowuje on strategię – czyli planuje przyszłość armii na 10-15 lat. A jednocześnie szef tego Sztabu dowodzi siłami zbrojnymi, czyli odpowiada za to, co dzieje się dziś. Choćby chciał, nie oderwie się od „bieżączki” i jego perspektywiczne plany zawsze będą nią skażone, przyszłościowe programy zaś będą głównie naprawą stanu obecnego, a nie wizją, do której powinno się zmierzać. Sytuacja jest chora. Sztab proponuje ministrowi rozwiązania, przyjmuje zatwierdzone przez niego plany, wprowadza je w życie poprzez podległych dowódców, sprawdza, jak zostały wprowadzone i melduje o wynikach szefowi MON.

– **I co z tym zrobić?**

– Należy oderwać Sztab Generalny od odpowiedzialności za sprawy bieżące.

– **To kto będzie dowodził?**

– Trzeba brać przykłady z dwóch najnowocześniejszych systemów dowodzenia – NATO i Stanów Zjednoczonych. W skrócie wyglądałoby to tak. Sztab Generalny myśli o strategii. Tworzymy dowództwo bazowe sił zbrojnych – połączone, dla wszystkich rodzajów wojska, od lotnictwa do marynarki. Ono odpowiada za wojsko dziś: zakwaterowanie, szkolenie, zakupy sprzętu. I wreszcie dowództwo operacyjne (mówiąc dawnym językiem – polowe), które, jeśli jest potrzeba, bierze część wojska lub całość i idzie z nim na wojnę albo na misję zagraniczną.

– **A kto będzie najważniejszym dowódcą w armii?**

– W czasie wojny dowódca operacyjny. Powinien być najlepszym wojownikiem, jakiego ma wojsko. W czasie pokoju generał, który stoi na czele dowództwa bazowego sił zbrojnych. Ten powinien mieć charakter gospodarza, który umie zarządzać majątkiem, dzielić pieniądze i szkolić.

– **To osłabi Sztab Generalny. Sztab się łatwo nie podda.**

– Nie osłabi. Sztab będzie organem doradczym ministra, będzie kontrolował, sprawdzał czy dowódcy wykonują decyzje. Opinia szefa sztabu będzie dla ministra najważniejsza. Zauważcie panowie, że poprzedni szef MON Bogdan Klich otaczał się doradcami ds. wojskowych. A to sztab powinien być jego doradcą.

– **Może mu nie ufał? Bo Sztab Generalny pucował rzeczywistość, kiwał ministrów, meldował, że wszystko jest znakomicie, gdy naprawdę było źle?**

– Nie sądzę, że robili coś takiego świadomie. System był źle zorganizowany od lat. Powstał w połowie lat 90. i był efektem walk między generalicją, a pierwszymi cywilnymi ministrami obrony. To był zgnity kompromis. Jego istotą jest zapis w ustawie o ministrze obrony narodowej, który mówi „Siłami zbrojnymi w czasie pokoju w imieniu ministra obrony dowodzi szef Sztabu Generalnego”.

- **A jaki powinien być zapis?**
- Minister obrony kieruje siłami zbrojnymi poprzez dwóch dowódców (bazowego i operacyjnego) przy pomocy szefa Sztabu Generalnego.
- **Nie wierzy pan, że wojskowi świadomie „pucowali rzeczywistość”. Ale jak się czyta raport Millera to włosy stają na głowie. Jakby wszyscy oszukiwali wszystkich.**
- To bolesna sprawa. Dlaczego to tak funkcjonowało? Jakby wszyscy zdawali się na szczęście, że jakoś się uda. Nie chcę tłumaczyć tego nieodpowiedzialnością ludzi. To chyba kwestia zerwania ciągłości pokoleniowej, poprzez szybkie zmiany w armii w latach 90. Mamy podporucznika, który za chwilę jest już generałem. Jest generałem, ale ścieżkę kariery pokonał zbyt szybko. Przechodząc z Układu Warszawskiego do NATO bez dwóch zdań musieliśmy zrobić w wojsku rewolucję, a to jest efekt uboczny.
- **„Panie ministrze, generale, pułkowniku – nie da się. To niewykonalne”. Wystarczy tak powiedzieć, tylko że wojskowi jakoś tego nie mówią.**
- Mówimy o słabościach ludzkich. Jeśli występują na kluczowych stanowiskach, na styku wojska i cywilnej kontroli nad nim, to problemy tylko się potęgują. I wśród generałów są ludzie i ludziska. Ale nie w osobach jest problem, tylko w systemie – w organizacji.
- **Raport Millera pokazuje nam jeden pułk czy problemy całej armii?**
- Przykład pułku jest ilustracją szerszego problemu. Trzeba wyciągać wnioski dotyczące całej armii. Nie chcę powiedzieć, że wszędzie jest tak jak w 36. specpułku, ale tendencje mogą być podobne. Zamknąć oczy i powiedzieć, że chodziło tylko o jeden pułk – to nie byłoby dobre rozwiązanie.
- **Minister Klich nie wiedział co się dzieje w pułku, wierzy pan w to?**
- Dopuszczam, że miał niepełną albo wypaczoną wiedzę, ale nie chcę mówić za niego.
- **Rzecznik Praw Obywatelskich w 2009 roku pisał do Klicha o tym, co się dzieje w dwóch jednostkach lotniczych. Latanie na wrakach, mało godzin w powietrzu, braki kadrowe. Makabra. I co minister nie wiedział?**
- A co panów zdaniem zrobił z tym listem?
- **Posłał do Sztabu Generalnego?**
- Dokładnie tak, z pytaniem co to znaczy. I co mu powiedzieli generałowie? „Panie ministrze bez przesady, to trochę nie tak”.
- **Ma pan pomysł na reformę armii. Jest on skonsultowany z szefem MON, rządem? Bo rozumiemy, że występuje tu pan razem z prezydentem.**
- Nie chcę zdradzać kuchni. Poparcie jednoznacznie zadeklarował prezydent przemawiając przy Grobie Nieznanego Żołnierza 15 sierpnia. Nowy minister jest także pozytywnie nastawiony.
- **Rozmawialiście o tym z Tomaszem Siemoniakim?**

- Tak i właśnie takie odczucia mam po tej rozmowie.
- **Uda się wprowadzić pomysł w życie?**
- Mam nadzieję, że tak. Jest poparcie prezydenta – zwierzchnika sił zbrojnych. Uda się, jeżeli szybko zostanie podjęta polityczna decyzja: „Tak zmieniamy”. Moje doświadczenie z pracy w MON wskazuje, że albo minister takie decyzje podejmuje na początku urzędowania, albo nigdy. Potem okazuje się, że wszystko jest cacy, doskonale i lepiej niczego nie zmieniać. Dlatego moment zmiany ministra jest bardzo ważny.
- **Ale za chwilę są wybory....**
- To fakt, że od wyniku wyborów zależy czy obecny minister będzie nim nadal. Jeśli zostanie na stanowisku to nie powinien czekać ze zmianami.
- **Będzie opór wojskowych?**
- No pewnie. Wszystkie dowództwa, sztaby będą się broniły, nie będą chciały zmian. Zresztą to normalne zachowanie, nie ma co się dziwić. Każda instytucja broni się przed ingerencją z zewnątrz. Ja sam pewnie bym się bronił, gdyby ktoś z zewnątrz nagle zechciał mi tu przeorganizować BBN. Problem w tym, że ja jestem szefem i moja ocena może być nieobiektywna. Tak samo ze Sztabem Generalnym, dowództwami wojsk. Będą się bronili.
- **I co zrobić?**
- Trzeba pokonać ten opór. Po to jest cywilna kontrola nad armią. Wojsko nie powinno być strukturą autonomiczną, bo wtedy będzie się zasklepiało, przestanie się zmieniać, dostosowywać do nowych czasów. Nie przypadkiem mówiło się: „Armia była zawsze doskonale przygotowana do poprzedniej wojny”. Cywilny zwierzchnik jest czymś zewnętrznym. Jest „wartością dodaną” z punktu widzenia możliwości unowocześniania armii. Ma prawo coś wymusić, przyspieszyć. Nawet jeśli to będzie bolesne dla niektórych instytucji czy pojedynczych osób.
- **112 generałów stawi opór! I to łatwo zrozumieć. Każdy z nich ma około 900 żołnierzy pod swoimi rozkazami.**
- Nie przesadzajcie. 100 generałów na 100 tys. wojska to normalna liczba, nieodbiegająca od innych nowoczesnych armii.
- **Podobno prezydent był zaskoczony nominacją Tomasza Siemoniaka. Naprawdę nie konsultowano tego z głową państwa? Bronisław Komorowski miał innych kandydatów, m.in. pana, prawda?**
- Pytacie o relacje prezydenta i premiera. Nawet jeśli coś wiem to i tak nie powiem.
- **Mimo tragedii Casy i Tupolewa, mimo tego że w Ghazni musieliśmy prosić Amerykanów o pomoc, MON chyba jest zadowolone z siebie. Minister Bogdan Klich jeszcze w marcu meldował prezydentowi o zakończeniu reform w armii. Komorowski meldunku nie przyjął.**
- No tak, ale jako szef BBN nie mogę się wypowiadać o szefie czy byłym szefie innej instytucji. Kiedy byłem doradcą ministra Klicha przedstawiałem mu wszystkie

problemy, o których dziś mówimy. Szkopuł w tym, że armię trzeba modernizować, bo w porównaniu z sojusznikami wciąż jesteśmy w tyle. Jest na to sposób – trzeba przeznaczać na to pieniądze.

– **Ile?**

– Przynajmniej jedną czwartą budżetu MON.

– **Czyli jest prawie OK, bo przeznaczamy 22 procent?**

– Nie jest OK, bo my musimy gonić innych. Pieniądzy na modernizację powinniśmy przeznaczać więcej, sądzę, że około 33 procent, aby mieć moc do skutecznego pościgu. I tu nie ma zmiłuj. Wydajemy mniej, bo pieniądze idą na inne, niemodernizacyjne cele. Niestety część środków potrzebnych na zakup nowego sprzętu zjada nam misja afgańska. Bo niby skąd minister ma brać kasę? Przecież nie z funduszu przeznaczonego na pensje żołnierzy.

– **Przepraszamy, ale to minister Bogdan Klich chciał brać całą prowincję w Afganistanie, żeby flaga powiewała wysoko. Nie ma co narzekać.**

– Sam pisałem o potrzebie konsolidacji sił w Afganistanie, jeszcze jako niezależny analityk. Miałem na myśli, żeby rozproszone wojsko zgrupować w jeden batalion i działać dalej w strukturze amerykańskiej. Przejmowanie odpowiedzialności za całą prowincję nawet przez myśl mi nie przeszło. Dziś gdyby był tam jeden batalion z zadaniami operacyjnymi, a nie odpowiedzialnością terytorialną, nie byłoby dylematu. Można by ograniczyć jego liczebność starannie do naszych celów i możliwości, np. o połowę i już.

– **36. pułk trzeba było rozwiązać?**

– To było jedno z dwóch dopuszczalnych rozwiązań. Albo zachować i zmieniać albo rozwiązać i stworzyć coś nowego. A coś nowego powinno powstać. Nie chodzi tylko o transport VIP-ów, ale o stworzenie mobilnego stanowiska do rządzenia państwem w sytuacjach krytycznych np. w czasie wojny. Potrzebne są środki specjalnie wyposażone jako powietrzne punkty kierowania państwem. Jak będzie wojna to przecież premier nie będzie latał cywilnymi liniami.

– **Śmigłowce wystarczą?**

– Nie. Potrzebne są także samoloty średniego zasięgu. Tak żeby można było poruszać się po Europie, w ramach systemu NATO i UE. Za ocean można latać czarterem albo samolotem rejsowym.

– **Opowiadał pan o konsolidacji, a Dowództwo Wojsk Lądowych ma się przeprowadzać do Wrocławia.**

– Minister Siemoniak zdecydował, że nie ma przeprowadzki. To jedna z jego pierwszych decyzji i bardzo trafna.

– **Ze zmianami w wojsku nie będzie łatwo. Widać jak było przy okazji pomysłu o utworzeniu Akademii Lotniczej w Dęblinie. Prezydent mówił, że nie chce tej uczelni. Ale urzędnicy resortu przepchnęli ustawę mimo wszystko.**

– Tak się zdarzyło. Przeszło to jako projekt poselski.

– Gorąco popierany przez Czesława Piątasza, niedawnego wiceszefa MON, byłego szefa Sztabu Generalnego.

– Nie chcę tego komentować, bo to było niewłaściwe zachowanie.

– Ustawę poparło 421 posłów. Potem Bronisław Komorowski postawił weto i wszystko tygodniami odkręcał.

– Prezydent ma rację, bo już teraz szkół jest więcej niż dywizji. Szkolnictwo wojskowe to jakaś karykatura – armia się zmniejszała, a oni się rozrastali. 90 procent uczniów w tych szkołach to cywile. Po co utrzymywać 10-krotnie większy potencjał dydaktyczny niż potrzebuje armia? Być może warto wrócić do pomysłu z czasów ministra Radosława Sikorskiego, żeby połączyć te wszystkie szkoły w jedną porządną.

– Niedawno Ministerstwo Obrony Słowacji przyznało, że ich armia nie jest w stanie przetrwać na polu walki. Mają stare czołgi T-72, przedpotopowe transportery BWP-1 itd. W sumie w polskiej armii to także podstawowy sprzęt. Przetrywamy na polu walki?

– (śmiech) Spokojnie panowie. U nas jest jednak dużo lepiej. Zgoda, że przestarzałego sprzętu jest sporo, ale mamy całkiem pokaźne przyczółki nowoczesności.

– Ale po co nam te stare czołgi i transportery?

– Po nic. Porą je oddać na złom. Nie warto przyjmować też „w darze” starego uzbrojenia. To kamienie u szyi.

8 Sierpień 2011 r. *Przyszłość Sił Zbrojnych RP,* „Ochrona Mienia i Informacji”, rozmawia Tomasz Serafin

Na temat kierunków rozwoju Sił Zbrojnych RP w kontekście XIX Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach, z Szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. dr. hab. Stanisławem Koziejem rozmawiał redaktor naczelny czasopisma „Ochrona Mienia i Informacji” Tomasz Serafin.

– Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to dobra okazja do podsumowań i ocen na temat stanu wyposażenia naszych Sił Zbrojnych, ale także do określenia kierunków rozwoju technicznego oraz wskazania priorytetów w tym zakresie. Panie Ministrze, jak Pan dziś postrzega potencjał polskiego żołnierza

i co należy pilnie uzupełnić, jeśli nie skupimy się tylko na wyposażeniu w techniczne środki walki?

– Nasi żołnierze są coraz lepiej przygotowani do działania. Dzisiejszy żołnierz to nie poborowy z kałasznikowem i saperką, ale profesjonalista przemieszczający się Rosomakiem, obsługujący zestaw Grom czy latający F-16. Zmiany w polskiej armii wciąż trwają. To co uważam za niezbędne w dalszym rozwoju Sił Zbrojnych sprowadza się do trzech priorytetowych obszarów: systemów informacyjnych (rozpoznania, dowodzenia, łączności, walki radioelektronicznej), obrony powietrznej w tym przeciwraketowej, oraz wysokiej mobilności wojsk lądowych (w tym śmigłowcowej).

– **Polskie Siły Zbrojne to dziś jedna z najbardziej „doświadczonych” organizacji państwowych. Niestety są to tragiczne doświadczenia, które poprzez wnioski zawarte w dwóch ostatnich raportach opracowanych po katastrofach lotniczych, alarmują o kryzysie. Panie Ministrze, czy mógłby Pan wskazać priorytetowe obszary działań naprawczych w wojsku?**

– Niezbędnymi systemowymi obszarami naprawczymi są przede wszystkim dowodzenie i szkolenie. Raport smoleński wykazał ogromne braki w obu tych dziedzinach.

W obecnym systemie dowodzenia na poziomie polityczno-strategicznym minister obrony narodowej ma ograniczone możliwości pełnego i odpowiedzialnego kierowania Siłami Zbrojnymi. W efekcie, w tak skonstruowanym systemie do ministra obrony narodowej docierają tylko takie informacje, które nie są sprzeczne z interesami dowództw i świadczą o zgodności opracowywanych przez nie planów z ich realizacją. Jest on więc w istocie uzależniony od Sztabu Generalnego WP, który pełni funkcję tzw. „sztabo-dowództwa” – jednocześnie planuje, wykonuje i ocenia stan realizacji własnych planów. Jest to wina źle skonstruowanego systemu i obiektywnych mechanizmów, a nie poszczególnych osób. Aby to wyeliminować, należy dążyć do tworzenia struktur połączonych, a pomiędzy nie rozdzielić jasno trzy podstawowe funkcje dowodzenia: planowanie i nadzór strategiczny, dowodzenie bieżące i dowodzenie operacyjne.

Drugą dziedziną jest szkolenie. Dostrzegam tu konieczność działań naprawczych poprzez usprawnienie organizacji systemu szkolenia oraz zapewnienie niezbędnych środków na jego prowadzenie. Z tym obszarem mocno łączy się dążenie do przekształcenia szkół wojskowych w akademie. Jest to zjawisko negatywne, prowadzące do oddalania szkolnictwa wojskowego od potrzeb wojska, skupiające wysiłek dydaktyczny na sferze pozawojskowej. Z tego m.in. powodu Prezydent RP Bronisław Komorowski zawetował ustawę o przekształceniu Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie w Akademię Lotniczą.

– **Na zakończenie... Panie Ministrze, jak Pana zdaniem będą wyglądały SZ RP za 10 lat? Czy osiągną profesjonalizm, który będzie odpowiedzią na zagrożenia przed jakimi możemy wtedy stanąć?**

– Jestem przekonany, że tak będzie. Drogowskazem dla Sił Zbrojnych RP na tę dekadę będą „Główne kierunki rozwoju Sił Zbrojnych RP oraz ich przygotowań do obrony państwa na lata 2013-2022”, które Prezydent określi w najbliższym czasie w swoim postanowieniu. Jeśli w pełni zrealizujemy wytyczne tam zawarte, to za 10 lat nasza armia będzie silniejsza, sprawniejsza i lepiej uzbrojona niż obecnie.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

9 2 września 2011 r. *Czy to Pan, czy nie Pan? List otwarty szefa BBN do Leszka Millera, „Super Express”, (polemika z tekstem Leszka Millera, „Super Express” 31 sierpnia)*

Uprzejmie informuję, że jakiś felietonista „Super Expressu” podszywa się pod Pańskie nazwisko i wykorzystuje Pana wizerunek. Ten felietonista tak się „zakącał” w swoim tekście o wojsku („Armia na stadionie”), że to na pewno nie jest Pan. Na pewno nie ten Leszek Miller, do którego teraz piszę.

Przecież ten Leszek Miller wiedziałby dużo więcej o realiach sił zbrojnych. Wiedziałby, co w wojsku trzeba pilnie zrobić, jakie są priorytety. Na czym polega transformacja itp. Tylko jakiś inny Leszek Miller może pisać, że w potrzebnej naprawie armii nie przewiduje się reformy systemu dowodzenia. O takiej konieczności mówił kilkakrotnie Prezydent, np. przy powoływaniu nowego ministra obrony i podczas obchodów Święta Wojska Polskiego. Ostatnio pisze i mówi się publicznie o tym sporo. Ten Leszek Miller przecież ma dobry słuch publiczny i to wszystko dobrze wie.

Nie mówiąc już o tym, że temu Leszkowi Millerowi nawet nie przysłoby do głowy, by wyśmiewać istnienie dużej liczby dowództw w Wojsku Polskim. Przecież sam przyłożył rękę do dodania do już istniejących co najmniej jednego dowództwa. Sam zwiększył liczbę wódzów w stosunku do szeregowych Indian. Przecież nie wyśmiewałby się publicznie z samego siebie!

Ten Leszek Miller dobrze rozumie też potrzebę konsolidacji szkolnictwa wojskowego w Wojsku Polskim, które już teraz ma więcej wyższych uczelni niż dywizji. Tylko inny Leszek Miller może akceptować istnienie takiej kuriozalnej sytuacji.

Tylko inny Leszek Miller mógłby nie znać kompetencji Prezydenta, do których należy m.in. określanie głównych kierunków rozwoju sił zbrojnych, a nie tylko

mianowanie na najwyższe stanowiska i stopnie wojskowe. Bo ten Leszek Miller głosował przeciw za ustawą nadającą te kompetencje! Ten Leszek Miller nie mógłby otwarcie przyznawać się do słabej pamięci. Nie mógłby tak swobodnie i nieodpowiedzialnie operować faktami. Bo jest politykiem odpowiedzialnym.

Ten Leszek Miller, nawet jeśli startuje w wyborach gdzieś nad morzem, nie wykorzystywałby tak manipulacyjnie tematyki wojska, w tym marynarki, dla swoich potrzeb. Bo ten Leszek Miller był przecież premierem. I dobrze wie, że wojsko powinno być ponad prywatnymi i nawet partyjnymi interesami.

Dlatego apeluję: niech się ujawni ten, kto tak bezceremonialnie podszył się pod prawdziwego Leszka Millera.

Panie Premierze, myślę, że przynajmniej w duchu przyzna mi Pan rację. Pozostaję z taką nadzieją i z wyrazami szacunku.

Stanisław Koziej

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

10

5 września 2011 r.
Zintegrowane bezpieczeństwo państwa,
dwumiesięcznik „Fakty Magazyn Gospodarczy”,
rozmawia Magdalena Szczygielska

– W styczniu minęło 20 lat od utworzenia Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP. Jak zmieniła się rola instytucji w ciągu dwóch dekad i jak ocenia Pan jej dzisiejszą rangę w systemie bezpieczeństwa państwa?

– Misją Biura Bezpieczeństwa Narodowego jest służenie radą Prezydentowi RP w wykonywaniu jego zadań w zakresie bezpieczeństwa narodowego, w tym obronności. Zajmujemy się także pozamilitarnymi aspektami bezpieczeństwa państwa, współpracujemy z krajowymi i zagranicznymi instytucjami realizującymi zadania w dziedzinie bezpieczeństwa. I tak jak zmieniła się sytuacja bezpieczeństwa Polski, tak zmieniały się obszary działania BBN.

Decyzję o utworzeniu BBN podejmowano w czasie niesłychanie trudnych, ambitnych i ryzykownych przemian ustrojowych w Polsce oraz dynamicznych zmian w jej bezpośrednim otoczeniu. Od tamtego czasu rozpadł się Układ Warszawski,

przybyło nam sąsiadów, a w marcu 1999 r. polski minister spraw zagranicznych złożył podpis pod tekstem Traktatu Północnoatlantyckiego. Realizacja zobowiązań sojuszniczych poprzez udział polskich żołnierzy w operacjach na Bałkanach, w Iraku a następnie w Afganistanie wyznacza kolejny obszar szczególnego zaangażowania ze strony BBN. Proces negocjacji akcesyjnych ze Wspólnotami Europejskimi, a następnie przystąpienie do nich w maju 2004 r., w istotny sposób determinowały zakres działania BBN. Nie można też pominąć zaangażowania Biura w rozwiązywanie problemów bezpieczeństwa wewnętrznego, jak choćby podczas powodzi w 1997 r.

BBN jako instytucja o przypisanej ustrojowo roli, ma szczególne znaczenie. Ma też przed sobą szereg zupełnie nowych zadań. Prezydent RP Bronisław Komorowski – w wygłoszonym podczas konferencji z okazji XX-lecia BBN przemówieniu – wyraził przekonanie, że Biuro Bezpieczeństwa Narodowego musi reagować na bieżące zagrożenia i starać się prognozować przyszłość. Dlatego powinno być instytucją zajmującą się przede wszystkim analizą strategiczną, badaniem zagrożeń, a także wyciąganiem wniosków. Sądzę, że jest to właściwy kierunek, odpowiadający obecnym trendom w zakresie bezpieczeństwa, które charakteryzuje się wysokim poziomem informatyzacji, asymetrycznością, wzrostem powiązań sieciowych czy kompleksowością zagrożeń. W podlegającym ciągłym zmianom środowisku bezpieczeństwa trudność stwarza jasne wykreślenie mapy interesów strategicznych państwa. Aby właściwie ustalać strategię działania państwa w tym zakresie, analiza strategiczna jest szczególnie ważna.

– W latach 90. jednym z priorytetów narodowych w zakresie bezpieczeństwa RP było przystąpienie do NATO. Co jest kluczowym dążeniem teraz, gdy jesteśmy członkiem Sojuszu, może właśnie wynikającym z przynależności do jego struktur?

– Bezsprzecznie w interesie Polski jest silny, skuteczny, zwarty politycznie i zdolny militarnie Sojusz Północnoatlantycki. Polska jest nie tylko beneficjentem, ale i aktywnym uczestnikiem działań podejmowanych w ramach Sojuszu. Po wstąpieniu Polski do NATO rozpoczęła się druga faza rozwoju naszej narodowej polityki obronnej, której główną treścią jest z jednej strony transformacja własnego systemu bezpieczeństwa, odpowiednio do zmieniających się warunków członkostwa w NATO i Unii Europejskiej, z drugiej zaś – zdobywanie doświadczenia w strukturach sojuszniczych, w tym w aktywnym ich kształtowaniu stosownie do własnych narodowych interesów. Przykładami czynnego i aktywnego uczestnictwa naszego kraju w budowaniu potencjału Sojuszu – zarówno w wymiarze koncepcji działania, jak i aktywnej realizacji zadań NATO – jest zaangażowanie naszego kraju zarówno w misje na Bałkanach, w Iraku jak i w Afganistanie. Polska miała również swój aktywny udział w procesie inicjowania i opracowywania nowej koncepcji strategicznej Sojuszu.

Rozmawiamy dzisiaj w chwili, kiedy Polska objęła przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej, co również stwarza doskonałą okazję do realizacji interesów naszego państwa na tym forum. Obie organizacje stanowią trzon zapewnienia naszego bezpieczeństwa i jako ich pełnoprawny członek musimy aktywnie zabiegać o to, aby działały one na zasadzie równego statusu bezpieczeństwa oraz dysponowały środkami i zdolnościami do zapewnienia wiarygodnej ochrony terytorium oraz interesów swoich członków – zarówno w aspekcie militarnym, jak i rosnącym ostatnio na znaczeniu aspekcie pozamilitarnym.

– Jakie sprawy w obrębie bezpieczeństwa wewnętrznego, leżące w gestii BBN, są dziś kluczowe dla przyszłościowego myślenia o stabilnej sytuacji w państwie?

– Mówiąc o bezpieczeństwie wewnętrznym musimy pamiętać, że coraz częściej zaciera się granica pomiędzy aspektami wewnętrznymi i zewnętrznymi bezpieczeństwa. Dlatego lepiej w tym wypadku mówić o bezpieczeństwie krajowym („homeland security”), a nie wewnętrznym. Procesy globalizacji – rozumianej jako sieć wzajemnych powiązań – jeszcze bardziej tę granicę rozmywają. Uczestnictwo Polski na forum NATO czy integracja w ramach UE – gospodarcza, polityczna, społeczna – mogą być źródłem wyzwań dla sytuacji wewnętrznej państwa. Wyzwania w sferze ekonomicznej, demograficznej, energetycznej czy zmiany klimatyczne nie dotyczą pojedynczych państw, lecz stają się przedmiotem debat w ramach instytucji czy struktur ponadpaństwowych. Efektem rewolucji informacyjnej – która odciska piętno na wszelkiej współczesnej ludzkiej aktywności, a w tym i na bezpieczeństwie – jest potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa w sieci, czyli cyberbezpieczeństwa.

Należy zauważyć, że obserwujemy niewątpliwie koniec ery specjalizacji w sferze bezpieczeństwa, gdzie tworzone wyłącznie w tym celu narzędzia nie są już wystarczające, a zapewnianie bezpieczeństwa państwa nie jest zdeterminowane tylko potencjałem militarnym. Nadchodzi czas integracji wysiłków i działań, w którym kompleksowe podejście do spraw bezpieczeństwa – z uwzględnieniem aspektów gospodarczych, energetycznych, społecznych czy zmian klimatycznych – staje się kluczowym elementem w strategicznym myśleniu o bezpieczeństwie państwa.

– Jak w zadanie wyznaczania kierunków myślenia o bezpieczeństwie Polski w kontekście międzynarodowym i wewnętrznym wpisuje się projekt Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego? Jaki będzie wpływ raportu na nowelizację Strategii Bezpieczeństwa Narodowego z 2007 roku?

– Celem Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego (SPBN) jest całościowa ocena stanu bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej i sformułowanie wniosków dotyczących strategicznych celów i sposobów działania państwa w dziedzinie bezpieczeństwa oraz przygotowania systemu bezpieczeństwa narodowego. Jest to więc pewnego rodzaju audyt bezpieczeństwa, obejmujący rów-

niez kwestie znajdujące się w gestii rządu. Wspomniana Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP w punkcie 148 zawiera czytelną wskazówkę do przeprowadzenia tego rodzaju analizy, w której chodzi o przegląd i wskazanie interesów narodowych o długofalowym, strategicznym charakterze.

Nie należy jednak utożsamiać Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego ze Strategią Bezpieczeństwa Narodowego. Raport z Przeglądu będzie stanowił zbiór analiz, argumentów i rekomendacji do prac nad konkretnymi dokumentami strategicznymi przygotowywanymi w państwie, zatwierdzanymi lub wydawanymi przez Prezydenta RP. Tak więc Prezydent RP, po raz pierwszy w historii tego urzędu, będzie mógł dysponować wszechstronnie uzasadnionymi, dogłębnymi podstawami do oceny i weryfikowania treści projektów najważniejszych dokumentów strategicznych. Raport będzie stanowił merytoryczną podstawę do podejmowania decyzji i opracowywania inicjatyw legislacyjnych w zakresie bezpieczeństwa narodowego. Nie wykluczone, że będzie stanowił dla rządu inspirację do nowelizacji lub opracowywania nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP oraz strategii sektorowych czy innych dokumentów o charakterze strategicznym.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że nowatorski charakter tego przedsięwzięcia polega na założeniu, że kwestii bezpieczeństwa nie można sprowadzać tylko do polityki zagranicznej i obronności. To tylko dwa – co prawda ważne, ale nie jedyne – z wielu segmentów bezpieczeństwa. W naszym całościowym podejściu do bezpieczeństwa chcemy potraktować je znacznie szerzej, uwzględniając aspekty bezpieczeństwa gospodarczego czy społecznego. Ponieważ za bezpieczeństwo narodowe odpowiadają wszystkie instytucje i wszyscy obywatele, do prac nad SPBN zaprosiliśmy zarówno przedstawicieli uczelni akademickich, instytutów naukowo-badawczych, jak i przedstawicieli instytucji pozarządowych, szefów komisji parlamentarnych zajmujących się bezpieczeństwem, byłych szefów BBN oraz wybitnych ekspertów z różnych dziedzin związanych z bezpieczeństwem.

– Kontakty z którymi krajami są dla Polski najistotniejsze z punktu widzenia utrzymania bezpieczeństwa narodowego w świetle bieżącej sytuacji geopolitycznej? Czy słusznie można przypisywać fundamentalną rolę stosunkom polsko-rosyjskim, szczególnie ważnym ze względu na stanowisko wobec budowy systemu obrony przeciwrakietowej?

– Stosunki dwustronne z państwami należącymi do Unii Europejskiej i NATO są jednym z filarów bezpieczeństwa narodowego RP. W wymiarze bilateralnym szczególnie bliskie więzi łączą Polskę ze Stanami Zjednoczonymi, czego kolejnym potwierdzeniem była majowa wizyta prezydenta Baracka Obamy w Warszawie. Strategiczne partnerstwo Rzeczypospolitej z USA wykracza zdecydowanie poza obszar współpracy obronnej, choć o niej z oczywistych względów mówi się najczęściej.

Nie można zapominać o państwach, z którymi Polska współdziałała w skali regionu. Z Niemcami i Francją obchodziliśmy w tym roku 20-lecie Trójkąta Weimarskiego, któremu w dużym stopniu zawdzięczamy sukces procesu rozszerzenia UE i NATO. Doskonałe efekty daje współpraca ze Szwecją na forum UE – sukces inicjatywy Partnerstwa Wschodniego to tylko jeden z przykładów. Last but not least, chciałbym wspomnieć w tym kontekście o naszych sojusznikach z Grupy Wyszehradzkiej: Czechach, Słowacji i Węgrzech, i tych partnerach w regionie, u których dostrzegamy pełną zbieżność interesów bezpieczeństwa: Rumunii, Łotwie, Estonii i Litwie.

Relacje polsko-rosyjskie zasługują na osobne omówienie. Rosja to nasz największy sąsiad, główny partner handlowy na Wschodzie i jednocześnie – jedyne źródło wyzwań w sferze bezpieczeństwa. To ostatnie związane jest z niedostatecznym poziomem zaufania. Polska jest otwarta na partnerski dialog z Rosją bez tematów tabu, oparty na zasadzie wzajemności i przejrzystości. Z uwagą przysłuchujemy się głosowi Rosji w sprawach europejskich. W tym celu podjąłem decyzję o aktywizacji i systematyzacji kontaktów z moim rosyjskim partnerem, sekretarzem Rady Bezpieczeństwa FR Nikołajem Patruszewem.

– Przy okazji wizyty prezydenta Obamy w Polsce powrócił temat stacjonowania u nas amerykańskich sił powietrznych. Co oznacza to dla obronności kraju i relacji międzynarodowych w ramach Sojuszu?

– W wymiarze symbolicznym porozumienie o permanent air detachment jest potwierdzeniem naszego oczekiwania, żeby w ramach NATO każde państwo mogło cieszyć się tym samym poziomem bezpieczeństwa, aby nie dzielić Sojuszu w zależności od położenia geograficznego.

Dla Sił Zbrojnych RP porozumienie z USA będzie dodatkowym bodźcem modernizacyjnym. Nasze jednostki będą miały dzięki niemu więcej możliwości podnoszenia swoich kwalifikacji we współpracy z sojusznikami. Sprzyjać to będzie realizacji postanowień z Lizbony o urealnieniu gwarancji bezpieczeństwa, wynikających z art. 5 traktatu waszyngtońskiego oraz o odpowiedzialności Sojuszu za bezpieczeństwo kolektywne. Rozumiemy potrzeby bezpieczeństwa naszych sojuszników, ale równocześnie oczekujemy od sojuszników zrozumienia naszych potrzeb bezpieczeństwa. Dlatego nie wahał się np. przed zaangażowaniem w stabilizację i odbudowę Afganistanu, biorąc na siebie ciężar większy w stosunku do naszych możliwości i większy niż niejedno duże państwo Sojuszu.

– O jaką ocenę dotychczasowych efektów procesu profesjonalizacji i unowocześniania polskiej armii pokusiłby się Pan, biorąc pod uwagę wdrożone zmiany względem potrzeb i wyzwań ewoluującego systemu obronności we współczesnych i przyszłych realiach?

– Proces profesjonalizacji armii był od dawna potrzebny. I dobrze, że rząd wreszcie podjął to wyzwanie. Można się zastanawiać nad tempem zmian, dys-

kutować o szczegółach, ale kierunek na armię profesjonalną był ze wszech miar słuszny.

Oceniając efekty trwającej profesjonalizacji w polskiej armii nie sposób nie wspomnieć o towarzyszącej procesowi uzawodowienia, modernizacji technicznej Sił Zbrojnych oraz naborze kandydatów do Narodowych Sił Rezerwowych (NSR). Niezbędnym elementem profesjonalizacji jest właśnie modernizacja techniczna. Wojsko realizuje ten proces na podstawie opracowanego „Planu modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP na lata 2009–2018”.

Modernizacja techniczna jest, mimo krytyki oponentów, próbą dostosowania możliwości sprzętowych polskiego wojska do jak najsprawniejszej kooperacji z państwami sojuszniczymi, np. w ramach NATO, co znajduje później swe odzwierciedlenie w uznaniu ze strony współdziałających z nami wojsk, choćby w prowadzonej obecnie misji w Afganistanie. Dziesięć lat temu, z inicjatywy ówczesnego Ministra Obrony, a obecnego Prezydenta Bronisława Komorowskiego, została przyjęta ustawa o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych. Przewiduje ona nakłady na wojsko na poziomie 1,95 proc. PKB roku poprzedniego, a także zakłada, że udział wydatków majątkowych będzie utrzymywany na co najmniej dwudziestoprocentowym poziomie. Przypomnę, że w 2000 r. te nakłady na modernizację wynosiły ok. 10 proc. wydatków na wojsko. Ta ustawa zapewnia, że wydatki na obronność mają stały, gwarantowany ustawowo zastrzyk pieniędzy. Ustawa jest więc w tym sensie sukcesem i jestem przeciwny zmianie jej zapisów, o próbach czego w ostatnich miesiącach informowały media. Uważam bowiem, że wojsko musi mieć możliwość zawierania wieloletnich zobowiązań, bez obawy o zapewnienie na ich realizację środków w kolejnych latach.

Wspomniałem również o Narodowych Siłach Rezerwowych, których nie można wpisać w sukces omawianego procesu profesjonalizacji. Niestety – wysiłek związany z naborem ochotników do NSR skupiono na pozyskaniu jak największej liczby kandydatów (problem z naborem do tej formacji obserwowany jest praktycznie od początku). Mimo, że wprowadzone niedawno zmiany w koncepcji NSR przewidywały usprawnienie procesu naboru (co odbyło się kosztem jakości), to jednak rezultaty pozostawiają wiele do życzenia. W efekcie pierwotna słuszna idea NSR o istotnym znaczeniu operacyjnym dla bezpieczeństwa Polski została w ostatecznych rozwiązaniach wypaczona i obecnie NSR są jedynie „przepustką do zawodowej służby wojskowej” (warunkiem wstąpienia do zawodowej służby wojskowej jest odbycie wcześniejszego kontraktu w ramach NSR). Ponad roczne doświadczenia w funkcjonowaniu NSR powinny pozwolić na wyciągnięcie i przedstawienie wniosków dotyczących rozwoju tej formacji. Widać wyraźnie, że obecna koncepcja nie sprawdziła się. W tej sytuacji zasadne wydaje się przeprowadzenie analizy funkcjonowania NSR i zaproponowanie nowelizacji tej koncepcji w kierunku tworzenia

całościowych, odrębnych formacji (na wzór Gwardii Narodowej USA) jako wyodrębnionej części sił zbrojnych o zadaniach głównie lokalnych, podporządkowanych szefom Wojewódzkich Sztabów Wojskowych.

– Jak postrzega Pan zasadność udziału polskich wojsk w misjach zagranicznych? Czy zaangażowanie polskich sił zbrojnych w Afganistanie faktycznie wynika z uczestnictwa w NATO?

– Zgodnie z polskim prawem i najważniejszymi dokumentami strategicznymi, kluczowym zadaniem Sił Zbrojnych RP jest obrona polskiego terytorium i polskich obywateli. Priorytetem musi być więc budowanie zdolności obronnych, które umożliwiają wypełnianie tego zadania. Jako europejskie państwo średniej wielkości o określonym potencjale ekonomicznym i obronnym, musimy także brać pod uwagę uwarunkowania funkcjonowania w środowisku zewnętrznym. Decydując się na członkostwo w organizacjach międzynarodowych, w tym także o charakterze wojskowym, przyjęliśmy dodatkowo zadania wynikające z celów funkcjonowania tych wspólnot.

Zabiegając o gwarancje bezpieczeństwa dla Polski, w tym obronę państwa w przypadku zagrożenia, jesteśmy zobligowani do wzajemnego wspierania sojuszników w realizacji ich interesów. Rozumiemy ponadto, że w dobie pojawiania się nowego rodzaju zagrożeń, zwłaszcza o charakterze asymetrycznym, z których najpoważniejszym jest międzynarodowy terroryzm, także bezpieczeństwo naszego kraju może być narażone na jego oddziaływanie. Choć prawdopodobieństwo takiego wydarzenia oceniane jest jako niewielkie, zakładamy, że podejmując z sojusznikami działania prewencyjne, mające na celu zapobieganie eskalacji zagrożeń, wnosimy istotny wkład w zapewnienie światowego bezpieczeństwa, ale przede wszystkim zwiększamy bezpieczeństwo Polski.

Dążąc do tak wyznaczonych celów powinniśmy jednak uwzględnić możliwości operacyjne i finansowe naszego kraju. Polski wkład w międzynarodowe operacje musi być proporcjonalny do potencjału naszego kraju i nie może ograniczać szans na rozwój kluczowych dla funkcjonowania państwa zdolności.

Wychodząc z takiego założenia dążymy obecnie do zmiany charakteru naszego zaangażowania w misję w Afganistanie. Uczestniczenie w działaniach w formule, w jakiej ma ono miejsce dziś, wpływa negatywnie na możliwość sfinansowania koniecznych działań modernizacyjnych w Siłach Zbrojnych RP, dlatego w interesie naszego kraju leży konsekwentne realizowanie harmonogramu przyjętego przez państwa NATO w Lizbonie.

Podsumowując, udział w misjach stabilizacyjnych „out of area” jest ważny, potwierdza nasze przywiązanie do idei Sojuszu Północnoatlantyckiego jako organizacji spójnej, silnej i wiarygodnej. Nie możemy jednak doprowadzać do sytuacji, w której nasze zaangażowanie w misjach poza granicami kraju odbywać się będzie

kosztem naszych zdolności obronnych, kosztem tempa procesu modernizacji Sił Zbrojnych RP.

11

10 listopada 2011 r.
Wychodzimy z Afganistanu,
„Gazeta Wyborcza”, rozmawia Paweł Wroński

W pierwszej połowie przyszłego roku Polska przekaze Afgańczykom odpowiedzialność za Ghazni. Zachęcamy do przeczytania rozmowy Pawła Wrońskiego ze Stanisławem Koziejem, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, która ukazała się w dzisiejszym wydaniu Gazety Wyborczej.

– **Prezydent zobowiązał rząd do przedstawienia strategii wyjścia z Afganistanu. Czy taka strategia powstała?**

– W końcu września, gdy rząd przedstawiał wniosek o przedłużenie misji w Afganistanie, powstał dokument „Kierunki zaangażowania Polski w Afganistanie w latach 2011–2014”. Nie nazywa się „strategią wyjścia” i dlatego przeoczyli go dziennikarze, ale w pełni założenia tej strategii spełnia. Jest zgodny z wyrażanymi od dawna poglądami prezydenta, że Polska powinna – podobnie jak inne kraje NATO – zakończyć operację w 2014 r. oraz że misja powinna być przekształcona w przyszłym roku z bojowej w szkoleniową. Już obecna zmiana jest mniejsza.

– **Liczebność polskiego kontyngentu na 2012 r. zmniejszono w niewielkim stopniu, a już słychać, że zbyt szczupły kontyngent to zaproszenie talibów do ataku. Są kłopoty z obsadzeniem bazy Ariana przekazanej nam przez Amerykanów.**

– Sam kontyngent w Afganistanie zmniejszono o stu żołnierzy (do 2,5 tys.), a odwód strategiczny z 400 do 200 żołnierzy. W sumie jest to redukcja o skali podobnej do redukcji sił amerykańskich w tym roku – o ok. 10 proc. Zdaniem MON to odpowiednia wielkość. Zmniejszanie kontyngentu jest uzależnione od redukcji jego zadań. To sprawa podstawowa, bo jedną z priorytetowych zasad strategii wyjścia jest, aby realizować ją bez zwiększania ryzyka dla bezpieczeństwa żołnierzy. Dlatego każda redukcja wielkości kontyngentu musi być połączona (a w zasadzie poprzedzona) z redukcją zadań operacyjnych. Po ostatniej

wizycie w Afganistanie mam wrażenie, że nasi żołnierze są wreszcie dobrze wyposażeni, zwłaszcza w środki informacyjne. Dysponują bezpilotowcami, balonami zwiadowczymi, systemami nasłuchowymi, korzystają w pełni z danych amerykańskich i potrafią je przetwarzać w bardzo konkretne informacje operacyjne. Niestety, takiego wyposażenia nie ma nasze wojsko tu w kraju, więc nasi żołnierze, którzy wrócą z misji, nie będą mogli ze swoich umiejętności skorzystać. Ta sytuacja pokazuje zresztą kierunek zmian w armii. Jednym z priorytetów (obok obrony powietrznej i mobilności) musi być rozwój systemów informacyjnych.

– **Co pana zdaniem ma kluczowe znaczenie dla powodzenia tej strategii wyjścia?**

– Konsekwencja i determinacja w jej realizacji. Zarówno w wymiarze narodowym, jak i sojuszniczym. Trzeba oddawać Afgańczykom odpowiedzialność za siebie. Rozpoczynamy od przekazania odpowiedzialności za miasto Ghazni. To ma według założeń nastąpić w pierwszej połowie 2012 r. Potem będą kolejne dystrykty.

– **Szef MSZ mówił, że w 2013 r. Ghazni ma być światowym Centrum Kultury Islamskiej. Czy to aktualne?**

– To zależy od samych Afgańczyków. Z pewnością to nie dowództwo polskiego kontyngentu będzie przygotowywać to wydarzenie, możemy co najwyżej pomagać Afgańczykom.

– **W jaki sposób będzie w przyszłości redukowany kontyngent.**

– Podobnie jak teraz. Kolejne redukcje będą się odbywać w 2012 i 2013 r. jesienią. Za każdym razem mniej więcej o jedną trzecią liczebności kontyngentu. Bo zima to czas osłabienia działań bojowych talibów. W 2014 r. przeprowadzona zostanie odpowiednio ubezpieczona operacyjnie i z awansu przygotowana logistycznie operacja ewakuacyjna.

W interesie Polski jest ważne, aby wszystkie państwa NATO dążyły do utrzymania tego terminu. Nie może być żadnej wątpliwości, że w 2014 r. NATO wycofuje się z Afganistanu, bo tylko w ten sposób można dopingować władze afgańskie do szukania rozwiązań obecnej sytuacji. Inaczej cały czas będzie tam panowało przeświadczenie, że wszystkie problemy Afganistanu rozwiąże NATO. Problemy Afganistanu mogą rozwiązać tylko Afgańczycy.

– **Czy są sygnały z NATO za tym, aby przedłużyć misję poza rok 2014?**

– Co ciekawe, zupełnie zdają się nie brać pod uwagę zakończenia zaangażowania NATO sąsiadujące z Afganistanem państwa postradzieckie i sama Rosja, które przecież powinny obawiać się fali islamskiego radykalizmu idącego z południa i myśleć o własnym ubezpieczeniu się przed nim, zwłaszcza po 2014 r. Nie można zupełnie wykluczyć, że w samym NATO mogą pojawić się głosy za przedłużeniem

misji. Ale mam nadzieję, że NATO będzie konsekwentne i wyrwie się z wieloletniej już pułapki afgańskiej.

12

2 grudnia 2011 r.
*Najlepszym gwarantem bezpieczeństwa są nasze własne
zdolności obronne,*
„Gazeta Finansowa”, rozmawia Roman Mańka

– Jak wygląda kondycja polskiej armii? Prezentowane są rozmaite opinie, w tym m.in. byłego wiceministra obrony narodowej prof. Romualda Szeremietiewa mówiące, że gdyby na Polskę napadła na przykład Białoruś, to byłibyśmy w stanie się bronić jedynie przez 48 godzin.

– Przesadne sformułowania publicystyczne są efektowne w polemikach, ale jeżeli mówimy o realiach, to trzeba bardziej racjonalnie patrzeć na rzeczywistość. Armia polska jest wciąż jeszcze w fazie transformacji. Ona się ciągle zmienia, dostosowuje do nowych zadań, warunków działania, jednak wydaje się, że z roku na rok kondycja naszego wojska się poprawia. Mam na myśli sukcesywne wyposażanie armii w nowoczesne uzbrojenie i konsolidację organizacyjną, która już nastąpiła. Oczywiście, ktoś może zarzucić, że cały ten proces mógłby postępować szybciej. Ja sam uważam, że straciliśmy wiele czasu na implementację koniecznych rozwiązań, które na przykład prezydent Bronisław Komorowski w okresie pierwszego roku swojej kadencji mocno podkreślał – dotyczyło to przede wszystkim reformy systemu dowodzenia siłami zbrojnymi. Nikogo nie posądzam o złą wolę, ale dotychczasowy system z przyczyn obiektywnych nie może dobrze funkcjonować. Ktoś, kto odpowiada za bieżące życie wojska, za najważniejsze kryterium uznaje obecną sytuację, czyli to, co płacze, co skrzypi, co jest złe i nawet planując jakąś wizję przyszłościową, patrzy na sprawy armii z perspektywy dnia dzisiejszego. Tymczasem w okresach rewolucyjnych zmian – a wojsko polskie od dwóch dekad znajduje się w dobie rewolucyjnych przeobrażeń – należy tę wizję docelową nakreślić stosunkowo daleko, zaś dopiero później zastanawiać się, jaką ścieżką do tego pożądanego stanu dochodzić. Wizja docelowa nie może być determinowana bieżącymi słabościami, lecz racjonalnie przewidywanymi potrzebami i warunkami przyszłości.

– Wspomniał Pan o wizji docelowej polskiej armii. Jak ona wygląda, jakie ma cechy? Jest Pan generałem, żołnierzem – jak powinno wyglądać wojsko Pana marzeń?

– Przede wszystkim polska armia musi zostać zdecydowanie bardziej skonsolidowana pod względem organizacyjnym i dyslokacyjnym. Dziś jest jeszcze ciągle rozrzucona w drobnych jednostkach, niewielkich pododdziałach, oddziałach, oddziałikach, w różnych małych garnizonach itd. Jest strasznie rozproszona i między innymi z tego powodu kosztowna pod względem ekonomicznym, w utrzymaniu, eksploatacji oraz szkoleniu; po drugie – ma kłopoty ze szkoleniem w strukturach połączonych. Dlatego przyszłe wymagania wobec armii koncentrują się na połączeniu różnych rodzajów formacji: marynarzy z lotnikami, lotników z lądowcami, wojsk specjalnych z wszystkimi innymi rodzajami sił zbrojnych. Moja wizja przyszłej armii to wojska skonsolidowane organizacyjnie i dyslokacyjnie, skupione w dużych bazach – tak jak jest na przykład w armii amerykańskiej. Drugim ważnym wyzwaniem jest stworzenie nowoczesnego systemu zarządzania. Wojsko powinno zostać wyposażone w rozmaite sieciocentryczne systemy informacyjne i być dowodzone zgodnie z podziałem na trzy podstawowe funkcje. To znaczy, że ktoś inny opracowuje plany strategiczne, ktoś inny odpowiada za codzienne życie armii – utrzymywanie jej, a jeszcze inny przygotowuje się do użycia wojska w razie wojny, jakiegoś kryzysu czy konfliktu. Czyli muszą zostać zarysowane trzy główne obszary dowodzenia wojskiem z ramienia ministra obrony narodowej: planista, gospodarz i operator. Wreszcie po trzecie – polska armia powinna zostać wyposażona w nowoczesne uzbrojenie i sprzęt, aby w razie potrzeby sprostać wyzwaniom obowiązującym na dzisiejszym, a zwłaszcza przyszłym polu walki, czy mówiąc szerzej – teatrze działań. Najkrócej rzecz ujmując, powinna być to armia mobilna, zdolna szybko reagować na zróżnicowane, selektywne i niespodziewane zagrożenia; taka, która nie pozwoli się zaskoczyć, czyli dysponująca przede wszystkim zdolnościami przeciwwzaskoczeniowymi.

– Po roku 1989 bardzo nam się zmienił świat. Dziś już nie ma „żelaznej kurtyny”, choć paradoksalnie czasami mam wrażenie, że ona ciągle jeszcze jest zawieszona, tylko w innym miejscu... Doświadczamy globalizacji, międzynarodowy porządek polityczny ulega przewartościowaniu. W światowym teatrze całkowicie inaczej kształtuje się sytuacja niż to było w przeszłości, mamy do czynienia z nową rzeczywistością. Jakie dzisiaj mogą wystąpić niebezpieczeństwa dla Polski? Z którego kierunku może przyjść największe zagrożenie?

– Dzisiejsze zagrożenia zdecydowanie zmieniają charakter w stosunku do tradycyjnego patrzenia na problemy bezpieczeństwa. W przeszłości mieliśmy do czynienia z zagrożeniami twardymi, czyli konfliktami militarnymi, agresją zbrojną, strzałami, armatami, czołgami itd. Natomiast obecnie istnieje dużo więcej szarych zagrożeń, które nie są twarde, ale jednocześnie trudno je zaliczyć do normalnych warunków pokojowych. Szare niebezpieczeństwa stały się właściwością współczesnego świata. Pojawiają się zagrożenia pośrednie, które często nazywamy asymetrycznymi. Są one stwarzane albo przez jakieś niepaństwowe organizacje czy

struktury transnarodowe, albo przez czynniki państwowe, ale w sposób nietypowy. Obok tego występuje cała sfera zagrożeń niemilitarnych, na przykład w obszarze bezpieczeństwa energetycznego – wiemy przecież, że jest to jedno z ważniejszych zagrożeń; następnie cyberzagrożenia, które nie wiadomo w jaki sposób zakwalifikować – one nie występują jedynie w wymiarze zbrojnych działań wojskowych, ale w ogóle w całym szeregu działań: w kierowaniu państwem, w administracji itd. A więc mamy do czynienia z transsektorowymi dziedzinami bezpieczeństwa, dotyczącymi wszystkich sfer państwa. Tego typu problemy są – i będą w przyszłości – zagrożeniami z pierwszej linii, w stosunku do których musimy się przygotowywać. Dzisiaj w grę wchodzi zagrożenia niemilitarne, asymetryczne. Jednak nie można zapominać także o klasycznych zagrożeniach militarnych. Wśród nich należy rozróżnić dwie klasy: po pierwsze – zagrożenia selektywne, punktowe, o niewielkim zasięgu, obliczone na zaszantażowanie kogoś, bądź też zmuszenie do jakiegoś kroku politycznego bez uruchamiania całego systemu bezpieczeństwa, na przykład bez uruchamiania NATO; po drugie – zagrożenia związane z sytuacją dzisiaj najmniej prawdopodobną, ale jednocześnie najbardziej niebezpieczną, a więc wojną na dużą skalę. Jednak ona musiałaby zostać poprzedzona jakąś gwałtowną zmianą sytuacji politycznej czy strategicznej w świecie. W związku z tym byłby czas na przygotowanie reakcji, w tym także tej zbiorowej, czyli całego Sojuszu, którego jesteśmy częścią. Odpowiedzią na istniejące zagrożenia jest projekt, który forsuję od wielu lat – zbudowania zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego.

– **W kontekście Polski czy w szerszym wymiarze?**

– To ma też szersze odniesienie, ale jeżeli idzie o polski system bezpieczeństwa narodowego, to konieczne jest tworzenie mechanizmów, które będą łączyć ministerstwo obrony narodowej i ministerstwo spraw zagranicznych z innymi resortami, na przykład z resortem spraw wewnętrznych, gdzie istnieją różne mundurowe służby ochrony państwa i obywateli; z resortami społeczno-gospodarczymi, które odpowiadają za bezpieczeństwo finansowe, energetyczne, socjalne itd. Jednym słowem, potrzebne jest stworzenie zintegrowanego systemu, który można zdefiniować jako pewną sieć bezpieczeństwa narodowego. Tymczasem dzisiaj na polu bezpieczeństwa Polska jest zorganizowana na zasadach państwa resortowego – „Każdy sobie rzepkę skrobie”: wojsko robi swoje, policja swoje, podmioty opowiadające za bezpieczeństwo gospodarcze lub cyberbezpieczeństwo też próbują działać po swojemu, a tymczasem rzeczywistość woła o działania wspólne, połączone, zintegrowane.

– **Niewystarczająca koordynacja?**

– Koordynacja to już dzisiaj za mało – potrzebna jest integracja. Trzeba zbudować spójny system, powołać w administracji rządowej instytucję o charakterze ponadresortowym, która byłaby odpowiedzialna za spinanie tego wszyst-

kiego w mądrą całość. W NATO modne jest dzisiaj mówienie o „smart defense”. W wymiarze krajowym trzeba patrzeć jeszcze szerzej: proponuję budować „smart security”. Moim zdaniem jest to pierwsza rzecz do zrobienia w Polsce, aby sprostać wyzwaniom dzisiejszego świata, czyli tym nowym zagrożeniom asymetrycznym, pozamilitarnym, selektywnym i różnym innym. Zaś w kontekście tradycyjnym, militarnym, należy przede wszystkim rozwijać zdolności do działań przeciwzaskoczeniowych. Tak bym widział relację między nową jakością zagrożeń, szarością środowiska bezpieczeństwa, a klasycznymi zagrożeniami, które znamy z historii. Musimy w stosunku do tego zbudować elastyczny, całościowy, kompleksowy, zintegrowany system bezpieczeństwa narodowego.

– Po 1989 r. – zarówno w polityce gospodarczej, jak i bezpieczeństwa – postawiliśmy na kurs euroatlantycki, zostaliśmy członkami NATO oraz Unii Europejskiej. Tymczasem dzisiaj struktura Sojuszu globalizuje się, jej funkcje ulegają wyraźnemu rozproszeniu. Czy wszystkie te procesy nie osłabiły wartości NATO? W czasach systemu dwubiegunowego był jasno zdefiniowany przeciwnik, Sojusz wiedział – kogo ma się obawiać i przed kim bronić, aktualnie to wszystko się rozmyło, możliwe są konflikty pomiędzy państwami w ramach samego NATO. Czy obecność w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego jest wystarczającą gwarancją bezpieczeństwa dla Polski?

– Trafnie Pan opisał współczesną sytuację. Zmiana jakościowa warunków, w jakich NATO funkcjonuje powoduje, że musi się do nich dostosowywać. Najprościej rzecz ujmując – Sojusz Północnoatlantycki nie jest już tym samym Sojuszem, do którego przystępowaliśmy pod koniec lat 90. My wchodziliśmy do innego NATO, a dziś znajdujemy się w czymś zupełnie innym. To znaczy Sojusz musi niejako dostosowywać zasady swojego funkcjonowania do zupełnie nowych potrzeb. Kiedyś rzeczywiście był on Sojuszem wyłącznie obronnym, nastawionym na przeciwstawianie się agresji zbrojnej ze strony Układu Warszawskiego. Klasyczne zasady działania NATO, struktury, które stworzono, były tylko w tym celu przygotowane. Można sobie wyobrazić, że w ówczesnych warunkach skutecznie by one zadziałały, bo groźba wielkiej wojny dotykała wszystkich jednakowo i w interesie wszystkich członków był jeden i ten sam cel – przeciwstawić się wielkiej groźbie wojny. Dzisiaj sytuacja jest diametralnie inna. Oczywiście groźba wielkiej wojny gdzieś tam w tle ciągle jeszcze występuje i można przewidywać, że w stosunku do globalnego konfliktu o międzynarodowym charakterze – NATO, analogicznie jak w czasach „żelaznej kurtyny”, tak i teraz – zadziałałoby w podobny sposób. A więc w podstawowej funkcji obronnej Sojusz najprawdopodobniej zdałby egzamin. W tym sensie, w odniesieniu do tego typu zagrożeń wybuchem wielkiej wojny możemy powiedzieć, że Sojusz Północnoatlantycki jest naszym głównym gwarantem bezpieczeństwa. Jednak ja nie lubię rozpatrywania kwestii głównego gwaranta bezpieczeństwa w kategoriach zewnętrznych, gdyż w moim odczuciu

głównym gwarantem bezpieczeństwa Polski są nasze własne zdolności. Mówiąc precyzyjnie – NATO jest głównym zewnętrznym czynnikiem gwarancji naszego bezpieczeństwa. Natomiast dzisiaj ważniejsze są zagrożenia nowego typu – asymetryczne, selektywne, punktowe – i w stosunku do nich Sojusz, niestety, nie ma wystarczających mechanizmów działania. Dopiero w tej chwili próbuje wykształcić pewne procedury i już widać, że wobec nowego katalogu niebezpieczeństw – NATO nie będzie sojuszem kolektywnej obrony, lecz organizacją zbiorowego bezpieczeństwa. To znaczy strukturą, która w różny sposób może reagować na rozmaite zagrożenia, stosowanie do stopnia, w jakim dane niebezpieczeństwo dotyka konkretnych państw członkowskich. Dobrym przykładem takiego stanu rzeczy mogą być operacje afgańska i libijska. Państwa, które miały np. w Libii bezpośrednie interesy bądź znajdowały się w bliskim sąsiedztwie, były zainteresowane maksymalnym zaangażowaniem NATO. Zaś kraje niemające na tamtym obszarze interesów lub uznające, że ryzyko dla nich jest znikome – zachowały się wobec tego problemu zupełnie inaczej, bardziej wstrzeźliwie. W mojej ocenie jest to sytuacja zupełnie normalna, obiektywna. Każde państwo kieruje się własnym interesem narodowym. Zawsze tak było, odkąd powstały państwa narodowe i tak pozostanie dopóki będą one istniały. Bo państwo jako podmiot stosunków międzynarodowych musi kierować się w pierwszej kolejności własnymi interesami narodowymi.

– Pojawiają się takie pomysły, aby stworzyć wspólną armię europejską. To jest realny projekt czy też czysta utopia?

– Tworzenie jednolitej armii europejskiej musiałoby zostać poprzedzone budowaniem wspólnoty politycznej. Musiałby powstać podmiot polityczny mogący dysponować tą strukturą wojskową. Nie można stawiać wozu przed końmi, czyli najpierw powoływać armię, a później zastanawiać się, kto ma nią zarządzać, pełnić rolę zwierzchnika politycznego. A więc to jest zupełnie nierealne. Stworzenie armii europejskiej jest możliwe pod warunkiem, że wcześniej powstaną Stany Zjednoczone Europy.

– Pan jest ojcem polskiej doktryny obronnej, stworzonej w latach 90. ubiegłego stulecia. Teraz jest Pan czołowym, chyba nawet najważniejszym, doradcą prezydenta w dziedzinie bezpieczeństwa. Na czym dzisiaj polega polska doktryna obronna?

– Ona jest elementem większej całości, jaką stanowi strategia bezpieczeństwa narodowego. W teorii tak to powinno wyglądać i tak próbujemy to robić. W latach 90. miałem ułatwione zadanie, ponieważ Polska znajdowała się wówczas w warunkach samodzielności strategicznej. Musieliśmy budować swoją doktrynę obronną, kierując się wyłącznie własnymi narodowymi potrzebami, uwarunkowaniami itd. Dzisiaj sytuacja jest inna. Po wstąpieniu do NATO, staliśmy się członkiem większej całości strategicznej. Obecna polska doktryna obronna musi

być oparta – z jednej strony na uwzględnianiu naszych polskich interesów narodowych oraz naszego potencjału obronnego; ale z drugiej, powinna być w pełni kompatybilna, koherentna ze strategią całego NATO. Jednak strategia Sojuszu czy doktryna natowska nie jest jakimś zrzędzeniem losu, które spada nam nagle jak duch z nieba. Nowym wyzwaniem, które obecnie stoi przed polskimi strategami jest udział w kształtowaniu doktryny natowskiej. Bo przecież to my decydujemy, jak będzie wyglądała doktryna całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. W tej organizacji wszystkie decyzje są podejmowane na zasadzie konsensusu, jeżeli zatem Polska czegoś nie uzna, czy nie zaakceptuje, to wówczas tego nie będzie. W Polsce bardzo często nie dostrzega się faktu, że NATO nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do nas, że NATO to my. Że doktryna natowska jest – a przynajmniej powinna być – właśnie doktryną polską. My się pod nią podpisujemy. Jeżeli się pod nią nie podpiszemy czy nie zaproponujemy naszych potrzeb oraz warunków, aby zostały one w niej uwzględnione, to wtedy stwarzamy sytuację jakbyśmy nie byli w Sojuszu. A więc to, co jest dzisiaj większym wyzwaniem dla polskich strategów – w porównaniu do lat 90., kiedy występował większy komfort zajmowania się sprawami polskimi, oczywiście uwzględniając inne jako zewnętrzne czynniki – to obowiązek myślenia nie tylko o polskiej doktrynie obronnej, ale również o doktrynie natowskiej. Te wyzwania są dużo szersze. Mówiąc o polskiej doktrynie obronnej w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego należy podkreślić, że ona musi uwzględniać, i oczywiście uwzględnia, to co NATO może dla nas w konkretnych sytuacjach zrobić. To jest zawarte w słynnych planach ewentualnościowych, które są w Sojuszu przyjmowane i antycypują, w jaki sposób Sojusz będzie angażowany, w razie wystąpienia różnych scenariuszy zagrożeń. Jednak równoległe do tego elementu, polska doktryna powinna uzupełniać luki i słabości w systemie reagowania sojuszniczego, w taki sposób, aby ta całość stanowiła gwarancję naszego bezpieczeństwa. Ponieważ dzisiaj owe luki i słabości dotyczą przede wszystkim reagowania na ograniczone, selektywne, niejasne co do swej treści i intencji politycznych i niespodziewane zagrożenia, to podstawową cechą polskiej doktryny obronnej, doktryny państwa granicznego NATO, musi być ukierunkowanie na radzenie sobie samemu w takich sytuacjach. Szybka orientacja informacyjna i mobilność, dające w sumie zdolność przeciwwzaskoczeniową, to główne wymagania doktrynalne wobec polskiego systemu bezpieczeństwa.

– Wspomniał Pan o zintegrowanym systemie bezpieczeństwa, o potrzebie integracji działań i większej koordynacji. Co Pan sądzi o koncepcji budowania na zapleczu zawodowej, profesjonalnej armii – ochotniczej rezerwy bezpieczeństwa czy obronności? W Polsce istnieje wiele organizacji mundurowych albo nawet paramilitarnych, takich jak choćby Ochotnicze Straże Pożarne, Liga Obrony Kraju, związki strzeleckie. Mamy w Polsce ogromny potencjał społeczny. Czy

można z niego stworzyć coś w rodzaju obywatelskiego zaplecza armii, uwzględnić w zintegrowanym systemie bezpieczeństwa?

– Jestem gorącym zwolennikiem takiej koncepcji, ale w nieco szerszym ujęciu. Z punktu widzenia zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego nie wystarczy już postrzegać je tylko w kategoriach zaplecza, czy rezerwy armii, ale jako zaplecza, fundamentu i szerszego wsparcia dla wszystkich struktur państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo – nie tylko dla wojska, lecz również dla policji, dla straży, dla innych służb profesjonalnych. Innymi słowy uważam za konieczne, aby obok wysoce profesjonalnych segmentów bezpieczeństwa narodowego – takich jak: wojsko, policja, straż graniczna, wywiad, kontrwywiad itd. – tworzyć organizacje bezpieczeństwa terytorialnego czy bezpieczeństwa powszechnego, obejmujące różne inne, towarzyszące, wspierające pozarządowe podmioty. Uważam, że to jest jedno z najważniejszych wyzwań w ramach budowania zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego.

– Katastrofa CASY i TU-154M pod Smoleńskiem wynikają z głębokich patologii istniejących w wojsku czy są konsekwencją sytuacji, które zawsze mogą się w życiu zdarzyć, zachodzących w konwencji naturalnego, tragicznego zbiegu okoliczności – ale tworzącego się w sposób spontaniczny – łańcucha następstw, „łańcucha śmierci”?

– Ja bym powiedział, że i jedno, i drugie. Bo oczywiście nie da się uniknąć jakichś wypadków. Obserwujemy je w życiu codziennym, na przykład na drogach czy gdzie indziej. Jest to kwestia statystyki – jeżeli kreuje się określoną aktywność zawsze istnieje ryzyko, że coś się nie powiedzie, zdarzy się jakiś wypadek, katastrofa. W przypadku wojska te zjawiska mają zawsze szczególnie drastyczny, dramatyczny przebieg. A więc jest to na pewno kwestia pewnych przypadków losowych. Ale w takich sytuacjach, jakimi były katastrofa CASY, czy TU-154M chodzi głównie o to, aby eliminować źródła niebezpieczeństwa, uczyć się na tych nieszczęśliwych wypadkach, w celu zapobiegania im w przyszłości. Kluczową sprawą jest wdrażanie w życie konkretnych wniosków, które w wyniku analiz zostały sformułowane. Niestety z tym jest u nas gorzej – z implementacją w praktyczną sferę działalności wniosków naprawczych, z realizacją rozmaitych zaleceń, decyzji, postanowień itd. Taki stan rzeczy wynika z wadliwości systemu dowodzenia, o czym już wcześniej mówiłem. Kiedy nie jest on czytelnie rozdzielony, to powoduje osłabienie funkcji nadzoru, na przykład nad realizacją zadań. W tych tragicznych przypadkach mieliśmy wyraźnie z taką sytuacją do czynienia. Gdy dokonamy reformy systemu dowodzenia, to przynajmniej z tej perspektywy zminimalizujemy ryzyko podobnych zdarzeń, chociaż całkowicie nie da się ich wyeliminować, bo katastrofy lotnicze – mimo całego szeregu kompleksowych starań, działań, zabezpieczeń – zdarzają się

na całym świecie. To jest kwestia słabości człowieka, nieprzewidywalności natury oraz zawodności techniki.

– Napoleon Bonaparte twierdził, że Polacy to najlepszy materiał na żołnierzy. Pan doskonale zna polskie wojsko. Czy ta miła dla nas ocena jest nadal aktualna? A w bardziej ogólnym sensie, czy można powiedzieć, że jesteśmy krajem bezpiecznym?

– Polacy mają smykałkę do żołnierki. To wyraźnie widać w ocenach i opiniach sojuszników, a także partnerów, z którymi nasi żołnierze razem wykonują określone zadania w ramach misji i operacji międzynarodowych. Jest też coś w naturze Polaków, co powoduje, że sprawdzamy się na polu walki. Tak więc w tym przypadku zgadzam się z opinią Napoleona Bonapartego. Natomiast na pytanie: Czy Polska jest bezpieczna? – nie da się jednoznacznie odpowiedzieć i trzeba określić, w jakiej perspektywie ten problem jest rozpatrywany. Dlatego, że bezpieczeństwo nie jest stanem statycznym, trwającym w nieskończoność albo danym raz na zawsze. Bezpieczeństwo jest procesem, dynamicznym zjawiskiem, zachodzącym cały czas, stale ewoluującym. I w związku z tym, cały czas trzeba to bezpieczeństwo zapewniać. To nie jest tak, że zbudowaliśmy raz bezpieczeństwo i możemy powiedzieć, że Polska jest bezpieczna. NIE! Dzisiaj można oceniać, że Polska jest w miarę bezpieczna dlatego, że bez przerwy podejmujemy wysiłki na rzecz podtrzymywania tego stanu. W sensie ogólnym bezpieczeństwo jest funkcją wynikającą ze stosunku, pewnej relacji – pomiędzy występującymi zagrożeniami a własnymi zdolnościami do ich odpierania. Ponieważ dzisiaj zagrożenia egzystencjalne, o charakterze wielkiej wojny, jednak są gdzieś tam oddalone, a więc bezpieczeństwo, w sensie egzystencji, Polski obecnie nie jest zagrożone, abyśmy mogli obawiać się, że jutro, pojutrze lub za rok państwo nasze przestanie istnieć. Ale czy ryzyka takie nie wystąpią za 5 lub 10 lat to już żaden rozsądny strateg tego nie powie. Im dalej sięgamy w przyszłość, tym bardziej kwestia bezpieczeństwa jest niepewna. Dlatego tak ważne jest utrzymywanie potencjału bezpieczeństwa i rozwijanie nowych możliwości w tym zakresie. System bezpieczeństwa należy cały czas rozwijać, budować, gdyż nie wiadomo, co nas czeka za horyzontem. Sytuacja, którą widzimy w przestrzeni horyzontalnej uprawnia pogląd, że jesteśmy bezpieczni, jednak nie na tyle, aby mogło nas to uspokajać, znieczulać, usypiać, bądź pogrążyć w stanie nicnierobienia. Dzisiaj relacja między zagrożeniami, a posiadaniem przez nas potencjałem obronnym, zdolnościami militarnymi jest pozytywna, ale nie wiemy co znajduje się za widnokregiem. W związku z tym trzeba cały czas się przygotowywać i nieustannie być strategicznie czujnym.

13

Listopad/grudzień 2011 r.
Nie możemy spocząć na laurach,
„Świat Elit”, rozmawia Małgorzata Barwicka

– Czy Polska jest bezpieczna? – po naszym wstąpieniu do NATO i Unii Europejskiej uważa tak znaczna część polskiego społeczeństwa.

– Na tak postawione pytanie zazwyczaj odpowiadam, że Polska stara się zapewnić sobie bezpieczeństwo. Jest to pewien proces, a nie stan, który się osiąga raz na zawsze. Można powiedzieć, że dziś zapewniamy sobie wystarczający poziom poczucia bezpieczeństwa. Nie oznacza to jednak, że możemy spocząć na laurach i uważać, że tak już pozostanie.

– Istnieje także szereg potencjalnych pozamilitarnych zagrożeń: terroryzm, przestępczość zorganizowana, cyberterroryzm, których skutki mogą być porównywalne z następstwami konfliktu zbrojnego. W jakim stopniu nam dziś zagrażają?

– Od zakończenia zimnej wojny utrzymuje się tendencja kształtowania się nowego środowiska bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego. Na dalszy plan zeszły tradycyjne, militarne zagrożenia, a pojawiły się inne, bardziej zróżnicowane, o różnej skali i natężeniu. Są wśród nich stare zagrożenia, jak np. terroryzm (którego ludzkość doświadcza od czasów Kaina i Abla, ale który nabiera nowego charakteru) oraz zupełnie nowe, na przykład cyberzagrożenia. Kiedyś terroryzm dotyczył bezpieczeństwa wewnętrznego poszczególnych państw, współcześnie stał się globalny. Powstały sieci terrorystyczne, które stwarzają nowe wyzwania i zagrożenia. Mało tego: na naszych oczach kształtuje się globalna terrorystyczna „sieć sieci” jako supernowe „mocarstwo” ery informacyjnej.

– Co to oznacza dla Polski?

– Dla Polski terroryzm jest zagrożeniem pośrednim, zewnętrznym, które w erze globalizacji także musimy brać pod uwagę. Musimy uczestniczyć w jego zwalczaniu.

– W listopadzie prezydent Bronisław Komorowski określił główne kierunki rozwoju Sił Zbrojnych do roku 2022. Będą one podstawą szczegółowego programu rozwoju armii. Jakże to kierunki?

– Nie zmieniły się główne zadania strategiczne stojące przed siłami zbrojnymi, są to obrona kraju, udział w stabilizowaniu otoczenia międzynarodowego oraz pomaganie różnym instytucjom wewnątrz kraju w reagowaniu na coraz dokuczliwsze zagrożenia cywilne (klęski żywiołowe, katastrofy techniczne itp.). Ważne jest określenie przez prezydenta kierunków transformacji sił zbrojnych w perspektywie dziesięciu lat. Pierwszym z nich jest konsolidacja organizacyjna wojska. Dziś pozostaje

staje ono zbyt rozproszone w wielu słabych jednostkach i dużej liczbie małych garnizonów. Nasza stutysięczna armia stacjonuje w ponad stu garnizonach. Na jeden garnizon przypada około tysiąca żołnierzy. W porównaniu z innymi państwami zachodnimi – nie mówiąc już o USA, gdzie wojsko stacjonuje tylko w dużych bazach – są to bardzo małe garnizony. Powinniśmy i my przeprowadzić konsolidację dyslokacyjną i zmierzać stopniowo do systemu bazowego, gromadząc wojsko przy poligonach, dużych ośrodkach ćwiczeń, aby zmniejszać koszty utrzymania i szkolenia sił zbrojnych.

– Na co prezydent zwrócił uwagę w sprawach dotyczących uzbrojenia i modernizacji armii?

– Prezydent wskazał na trzy kwestie: po pierwsze, na rozwój systemów informacyjnych dotyczących szybkiego rozpoznania, łączności, kierowania ogniem i dowodzenia. Po drugie, na obronę powietrzną – bowiem zagrożenia mogą nadejść z powietrza, w tym na obronę przeciwrakietową – bo rakiety są dziś głównym nośnikiem siły uderzeniowej. Po trzecie, prezydent wskazał na mobilność, zwłaszcza wojsk lądowych, które powinny się szybko przemieszczać, w tym na rozwój programów śmigłowcowych, bo śmigłowce są dziś tym środkiem transportu, który taką mobilność zapewnia.

– Mimo że od lat modernizujemy armię, w porównaniu z sojusznikami wciąż pozostajemy w tyle. Na obronę wydajemy 1,95 procent PKB. Czy te pieniądze są dobrze dzielone?

– To najważniejszy problem, gdy mówimy o przekształcaniu sił zbrojnych. Najprościej można go nazwać optymalizacją wewnętrznej struktury budżetu wojskowego MON. Chodzi zwłaszcza o określenie części budżetu na modernizację armii. W innych krajach na ten cel przeznaczają się jedną czwartą – jedną trzecią całego budżetu. My w latach 90. przeznaczaliśmy zaledwie kilkanaście procent. Dziś jest lepiej, jedna czwarta budżetu idzie na modernizację. To by wystarczyło, gdybyśmy mieli już armię unowocześnioną i gdyby chodziło o utrzymanie poziomu nowoczesności. Jesteśmy jednak wciąż armią na dorobku i musimy równać do średniej natowskiej. Dlatego nasze nakłady na techniczną modernizację powinny być procentowo wyższe i wynosić co najmniej jedną trzecią budżetu MON. Duża armia, która jest rozmieszczona na całym terytorium Polski, wymaga dużych nakładów na bieżące utrzymanie. Spora część budżetu idzie na utrzymanie infrastruktury, która nie jest wykorzystywana. Trzeba likwidować garnizony, które istnieją tylko po to, aby lokalne władze i posłowie utrzymali głosy wyborców. Trzeba przełamywać różne lobby, które trzymają wojsko w starej strukturze – kosztownej z punktu widzenia państwa i nieskutecznej z punktu widzenia potrzeb operacyjnych.

– Jak Pana zdaniem układa się współpraca NATO-UE w dziedzinie bezpieczeństwa?

– Największą słabością strefy euroatlantyckiej jest brak współdziałania NATO i UE. Konflikt grecko-turecki w sprawie Cypru powoduje, że nie można systemowo uregulować tej współpracy. Moim zdaniem, główne wyzwanie polega na dokonaniu podziału zadań obu organizacji w dziedzinie bezpieczeństwa. Zadania te nie mogą się pokrywać. Potencjalne skutki nieskoordynowanego działania tych organizacji są większym ryzykiem dla bezpieczeństwa w Europie niż zewnętrzne zagrożenia. Jeśli nie będzie systemowego podziału zadań, funkcji i zasad współdziałania NATO i UE, istnieje prawdopodobieństwo, że w razie zagrożenia może dojść między nimi do kolizji, skutkującej chaotycznością działań w obliczu najpoważniejszych zagrożeń.

– **Jak podzielić kompetencje na natowskie i unijne?**

– Można skorzystać z przykładu systemu wojskowego: jeden dowódca odpowiada za codzienne życie, utrzymywanie i szkolenie wojska, a drugi za operacyjne użycie tego wojska w razie zagrożenia. UE mogłaby odpowiadać na utrzymanie potencjału bezpieczeństwa Europy, za rozwój wojska, szkolenia, współpracę, przemysły obronne. NATO używałoby tego wojska w sytuacji kryzysowej, włącznie z wojenną. Gdyby udało się taki podział kompetencji, powstałby tandem bezpieczeństwa euroatlantyckiego, który odpowiadałby na wszystkie pojawiające się zagrożenia. Dzisiaj niewątpliwie piłeczka odpowiedzialności za zbudowanie takiego tandemu leży po stronie UE.

– **Dlaczego?**

– NATO jest organizacją w pełni ukształtowaną, ma wypracowane struktury i mechanizmy. Unia jest organizacją początkującą, może ukształtować się tak, aby być kompatybilną z NATO.

– **Czy wierzy Pan we wspólną europejską armię czy to koncepcja mało prawdopodobna?**

– Moglibyśmy mówić o wspólnych europejskich siłach zbrojnych, gdybyśmy sobie wyobrazili, że Europa jest wspólnotą polityczną. A nie jestem o tym przekonany. Wszelkie decyzje w UE w dziedzinie bezpieczeństwa, w tym obrony, muszą zapadać na zasadzie konsensusu. Jest to problematyka międzyrządowa, a nie wspólnotowa. Żeby mówić o wspólnej armii, trzeba najpierw ustanowić wspólny podmiot polityczny do prowadzenia wspólnej polityki obronnej. Jeśli nie ma podmiotu politycznego, który miałby dysponować siłami zbrojnymi, nie mogą powstać siły zbrojne. Jeśli kiedyś powstaną Stany Zjednoczone Europy, powstanie także armia europejska.

– **Do finału zbliża się polska prezydencja w Radzie UE. Jednym z priorytetów mijającego półrocza była Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony. Jak udało się nam jego realizacja?**

– W niewielkim stopniu, ale trafiliśmy na zły czas. Pograżona w kryzysie Europa miała ważniejsze sprawy na głowie. Brak zainteresowania głównych graczy

UE budową Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony sprawił, że ten priorytet pozostał na papierze.

– **Nie widzi Pan żadnego postępu? Wiele mówiono na przykład na temat „rozruszania” grup bojowych.**

– Osiąganie zdolności przez grupy bojowe to proces wieloletni, trudno zauważyć jakiś postęp w perspektywie półrocznej. Natomiast widać wyraźnie, że w UE nasilają się procesy dezintegracyjne. Kryzys finansowy sprawił, że główni gracze bardziej koncentrują się na interesach narodowych niż wspólnotowych. Trzeba się zastanowić, jak powrócić do idei integracyjnych Europy, a potem dopiero mówić o Wspólnej Polityce Bezpieczeństwa i Obrony. Inaczej nie ma szans na postępy w tej dziedzinie.

– **Dziękuję za rozmowę.**

14

23 grudnia 2011 r.

Wymierny zysk z misji to wyszkolenie,
„Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

Tomasz Walczak: Śmierć polskich żołnierzy w Afganistanie każe znów zapytać, czy nasza obecność tam ma jeszcze sens? Pana zdaniem powinniśmy zostać czy wracać?

Stanisław Koziej: Powinniśmy konsekwentnie realizować strategię, jaką przyjęliśmy w tym roku. Chodzi o zakończenie operacji wojskowej do 2014 roku razem z naszymi sojusznikami z NATO. Jednocześnie powinniśmy pilnować, aby ta strategia nie została zmieniona ani na forum Sojuszu, ani w Polsce. Należy konsekwentnie trzymać się przyjętego planu.

– **Nie uważa pan, że kolejne dwa lata to jednak zbyt duże ryzyko i do tego zwyczajnie niepotrzebne?**

– Większym ryzykiem byłoby porzucenie Afganistanu i ucieczka. Tak jak zrobił to jeden z sojuszników w Iraku. Myślę, że byłoby to z naszej strony nieodpowiedzialne nie w tylko wobec NATO, ale także naszych żołnierzy, którzy tam stacjonują. Gdyby chcieć ich gwałtownie sprowadzić do kraju, pojawiłoby się ogromne ryzyko zwiększenia zagrożeń na nich czyhających w toku tak pośpiesznie i bez odpowiedniego ubezpieczenia przeprowadzonej operacji.

– **Pytania o sens tej niebezpiecznej misji wywołuje już to, że Polska nie ma jakiejś dużej roli do odegrania w rozwiązaniu tamtejszej sytuacji.**

– Liczy się wspólne działanie. Jeśli zdecydowaliśmy się na zwiększenie naszej obecności, to powinniśmy odpowiedzialnie wypełnić nasze zobowiązanie.

– **Niedawne zwiększenie polskiego kontyngentu było potrzebne?**

Decyzja o znacznym zwiększeniu liczebności wojsk podjęta w 2006 roku w momencie zmiany formuły kierowania misją przez NATO, była co najmniej dyskusyjna. Publicznie wyrażałem swoje wątpliwości w tej kwestii i – jak pokazał czas – były one uzasadnione.

– **Rok 2006 był tym, w którym powinniśmy opuścić Afganistan?**

– Uważałem wtedy, że powinniśmy pozostać w Afganistanie w dotychczasowym charakterze. Uczestniczyliśmy w operacji na podstawie art. 5 NATO, czyli operacji odwetowej za ataki z 11 września. Następnie dobrowolnie zaangażowaliśmy większe siły w misję stabilizacyjną ONZ. Ta szybko przerodziła się w normalną operację wojenną. Było to kontrowersyjne, czego skutki odczuwamy do dziś. Podobnie jak decyzja o przyjęciu odpowiedzialności za strefę.

– **Patrząc na naszą kontrowersyjną obecność w Afganistanie, jak i Iraku, Polska powinna na przyszłość angażować się w tego typu operacje?**

– Każda taka decyzja musi być poprzedzona analizą trzech czynników. Po pierwsze, na ile udział w takiej operacji jest zbieżny z naszym interesem narodowym. Po drugie, czy nasze zdolności techniczne i operacyjne na nią pozwalają. I wreszcie, czy skala naszego udziału jest proporcjonalna do naszych możliwości ekonomicznych.

– **Okazało się, że te trzy czynniki w przypadku Iraku i Afganistanu, nie zostały należycie przeanalizowane.**

Myślę, że Irak był osobną kategorią. W Afganistanie pierwszy raz zaangażowaliśmy się na szerszą skalę. Nie mieliśmy doświadczeń. Pojechaliśmy tam *ad hoc*, skrzyknęci na zasadzie pospolitego ruszenia. Niemniej, z czasem nabraliśmy doświadczenia i szczególnie na doświadczeniach irackich rozpoczął się proces unowocześnienia polskiej armii. To, co mamy teraz, a to, co mieliśmy przed Irakiem to różnica klas.

– **To jedyny pozytywny wymiar tych operacji.**

– Nie jedyny, ale jedyny wymierny.

ROZDZIAŁ III

ROK 2012

1

26 stycznia 2012 r.
Prezydent nie wprowadzi stanu wojennego,
„Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

„Super Express”: – Blokada stron instytucji państwowych to zwykłe przeciążenie, jak chciałby Paweł Graś, czy atak hackerów?

Stanisław Koziej: – To cyberdemonstracja, czyli nowe zjawisko, będące wirtualnym odpowiednikiem aktu obywatelskiego nieposłuszeństwa.

– **To bardzo groźne?**

– Na pewno budzi niepokój. Jako społeczeństwo nie zorganizowaliśmy się wystarczająco w cyberprzestrzeni. Dotyczy to zarówno demonstrantów, nie potrafiących prezentować swoich poglądów bez czynienia szkód, jak i państwa, które nie nauczyło się jeszcze przed tym zabezpieczać.

– **Rzecznik rządu zlekceważył to zagrożenie?**

– Trzeba rozróżnić dwie sprawy. Z jednej strony mamy internautów, walczących o jakąś ideę, a z drugiej cyberprzestępców, którzy podłączają się pod tę walkę, stosując nielegalne metody. Do tego dołączają zwykli ciekawscy, chcący zobaczyć, co się dzieje na oprostowywanych stronach.

– **Cyberprzestępcy też blokowali strony polskich instytucji?**

– To był margines. W istocie mieliśmy klasyczne metody protestu: zasypywanie wiadomościami i przeciążanie sieci. Na to nie można patrzeć jak na przestępstwa, ale co najwyżej uciążliwość dla innych użytkowników Internetu. Cóż, to są koszty, które musimy ponosić, jeśli chcemy mieć prawo do wolności.

– **To jednak normalne, że instytucje państwowe dopuszczają do takiego paraliżu swoich serwisów?**

– Oczywiście, że taka sytuacja normalną nie jest. Ale nie jest to tak niebezpieczne, jak celowe ataki hackerskie, mające na celu wykradanie i niszczenie danych.

– **Polska jest gotowa na odparcie takich ataków?**

– Jako państwo nie jesteśmy przygotowani na takie zmasowane ataki. Wszyscy dopiero się tego uczymy i zagospodarowujemy cyberprzestrzeń. Dlatego też sprawy bezpieczeństwa nie są jeszcze należycie dopracowane w stosunku do potrzeb.

– **W USA, czy Europie Zachodniej od dawna przywiązują do bezpieczeństwa w sieci ogromne znaczenie. Dlaczego my musimy zostawać w tyle?**

– Polska po prostu nie jest w czołówce rewolucji informatycznej. Ostatnie dni pokazały jednak, że musimy szybko te zaległości technologiczne i organizacyjne, a także mentalnościowe nadrobić.

– **W przypadku ataku hackerskiego prezydent RP ma prawo wprowadzić stan wyjątkowy lub wojenny. Sytuacja już do tego dojrzała?**

– W żadnym wypadku. Jesteśmy wręcz lata świetlne od sytuacji, w której trzeba by sięgać po tak nadzwyczajne środki. Tym bardziej, że wprowadzenie stanu nadzwyczajnego w niczym by nie pomogło.

– **Może trzeba zacząć od ustalenia, kto jest administratorem serwisów rządowych, bo nawet minister Boni tego nie wie.**

– Musimy rozróżnić dwie sprawy. Czym innym są witryny rządowe przeznaczone do użytku publicznego, a czym innym wykorzystywanie systemów informatycznych do potrzeb ściśle tajnych. Te drugie są wyodrębnione z sieci cywilnej i nie ma do nich dostępu. Są one znacznie lepiej zabezpieczone i nie ma podstaw do obaw, że cyberdemonstracje o takim charakterze mogą im zagrozić. Co innego, gdybyśmy mieli do czynienia z celowo wrogimi działaniami.

– **Paraliż stron internetowych to protest przeciw porozumieniu ACTA, które oddaje część kontroli nad obywatelami prywatnym firmom. Polski rząd naprawdę musi je podpisywać?**

– Umowie trzeba się dokładnie przyjrzeć, bo jeżeli powoduje tak różne interpretacje, to znaczy, że jest nieprecyzyjna.

– **Pan by ją podpisał?**

– Dziś nie. Całe szczęście wprowadzenie w życie tego porozumienia to jeszcze długa droga legislacyjna – w Sejmie, Senacie, u prezydenta. Jest więc czas, żeby dobrze się z nim zapoznać i podjąć odpowiednią decyzję.

2 18 maja 2012 r. *Groźby to niedobry sygnał. Rosja wyznaje filozofię Kalego,* **„Polska the Times”, rozmawia Agaton Koziński**

Rosjanie mówią, że obrona przeciwrakietowa w Polsce jest czymś złym, a sami wyprzedzają takie środki rozmieszczają przy naszych granicach. To wygląda trochę na filozofię Kalego: „Jeśli wy chcecie budować obronę przeciwrakietową, to źle, jeśli my budujemy, to dobrze” – mówi Stanisław Koziej, szef BBN, w rozmowie z Agatonem Kozińskim.

– **Pojawiają się ciche głosy, aby nie wycofywać wojsk NATO z Afganistanu w 2014 r. Czy na szczycie Sojuszu w Chicago ktoś powie o tym głośno?**

– Strategię wychodzenia z Afganistanu przyjęto na szczycie NATO w Lizbonie pod koniec 2010 r. Tyle że wtedy przyjmowano ją jako koncepcję miękką,

mało konkretną, można rzec – z lekkim przymrużeniem oka. Wszyscy wychodzili z założenia, że termin wycofania jest na tyle odległy, że nie trzeba go traktować jako coś do końca pewnego. Dziś jednak widać, że im bliżej tej daty, tym sprawa robi się coraz bardziej poważna. Liczymy, że na szczycie w Chicago padną mocne deklaracje niepozostawiające wątpliwości, że koniec misji przypadnie na 2014 r. Zresztą warto trzymać się kalendarza, bo on świetnie się sprawdza jako element nacisku.

– **Nacisku?**

– Misja w Afganistanie już dawno nie jest operacją czysto wojskową. Państwa NATO próbowały pomóc zbudować nowy porządek w tym kraju. Teraz odpowiedzialność za te działania mają przejąć sami Afgańczycy. Gdy jasno określamy daty, łatwiej jest ich zmobilizować do przygotowania się do tego zadania.

– **Jest prawie pewne, że po wycofaniu się NATO z Afganistanu władzę w tym kraju obejmą talibowie. Sytuacja wróci więc do punktu wyjścia z 2001 r. Straciliśmy 11 lat?**

– Operacja afgańska została źle przeprowadzona – nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jej istotą był atak odwetowy za zamachy z 11 września. Zamiast zakończyć się po rozbiciu baz Al-Kaidy w tym kraju, podjęliśmy próbę budowy Afganistanu na kształt zbliżony do państw NATO. To był błąd, to założenie było nierealistyczne od początku.

– **Prowadząc misję w Afganistanie, NATO chciało z Sojuszu stricte wojskowego stać się organizacją wojskowo-cywilną. Dziś widać, że ta koncepcja się nie sprawdziła. Czy w Chicago usłyszymy jakieś nowe pomysły na przyszłość Sojuszu?**

– Przede wszystkim będziemy chcieli podkreślić – z takim założeniem na szczyt leci prezydent Komorowski – podstawową funkcję NATO, czyli jej zadanie obrony państw członkowskich. Dopiero gdy sami sobie zapewnimy poczucie bezpieczeństwa, będziemy mogli myśleć o czymś więcej, na przykład o reagowaniu w innych częściach świata.

– **Czyli wracamy do roli, jaką NATO pełniło w czasie zimnej wojny.**

– Nie zgadzam się z panem. Sojusz spośród wszystkich organizacji na świecie zmienia się najbardziej dynamicznie. Wystarczy porównać go z ONZ czy OBWE, aby przekonać się, że on najlepiej dostosowuje się do rzeczywistości. Ta adaptacja w pewnym momencie niejako wyrwała się spod kontroli. NATO bardziej skupiło się na „gaszeniu pożarów” na świecie niż na dbaniu o własne bezpieczeństwo.

– **O bezpieczeństwo członków NATO do tej pory dbały głównie USA – jednak Ameryka teraz coraz mniej jest zainteresowana osłanianiem Europy. Czy kraje europejskie redefiniują swe podejście do obronności?**

– Ewidentnie USA są coraz bardziej zainteresowane obszarem Azji i Pacyfiku. Dlatego prezydent Komorowski na szczycie w Chicago wyraźnie podkreśli, że kraje

naszego kontynentu muszą same zacząć zwracać większą uwagę na bezpieczeństwo. Teraz kraje europejskie trochę o nim zapominają. Widać to po ich ciągle malejących budżetach na obronność. Polska jako jeden z nielicznych krajów Europy utrzymuje stały współczynnik wydatków na obronność na poziomie 1,95 proc. PKB. Chcielibyśmy, aby inne kraje zaczęły myśleć podobnie.

– **Na szczycie NATO będzie mowa o Smart Defence, koncepcji, która – ujmując skrótowo – ma polegać na wspólnych zakupach sprzętu wojskowego przez kraje członkowskie. Czy Polska ma już precyzyjnie plany tego typu kooperacji?**

– Smart Defence to koncepcja bardziej ogólna niż tylko współpraca w dziedzinie uzbrojenia. Ale to także dobra odpowiedź na dzisiejsze problemy finansowe. W najbliższym czasie pewnie będziemy świadkami powstawania różnego rodzaju koalicji kilku państw. Dobry przykład dały już Francja i Wielka Brytania, które wspólnie budują lotniskowiec.

– **Z kim będzie współpracować Polska?**

– Zależy nam na współpracy w ramach Trójkąta Weimarskiego oraz Grupy Wyszehradzkiej, być może także w grupie państw Morza Bałtyckiego. Współpraca obronna w ramach Grupy Wyszehradzkiej jest najbardziej wymierna – od 2016 r. będzie działała wspólna grupa bojowa. Trójkąt Weimarski ma z kolei największą wagę polityczną. Czekamy na pierwsze decyzje nowego prezydenta Francji.

– **Jakby wyglądała ta współpraca?**

– Dla Polski priorytetem jest budowa własnego systemu obrony przeciwrakietowej. Wiadomo, że sami tego nie zrobimy. Ale plany budowy tarczy antyrakietowej ma również NATO, także współpraca w tej dziedzinie jest naturalna. Bo jak miałby wyglądać natowski system antyrakietowy? To połączenie samodzielnych systemów w poszczególnych krajach wspólnym systemem dowodzenia. To doskonały przykład realizacji idei Smart Defence.

– **O planach budowy tarczy antyrakietowej słyszymy od dawna. Czy uda się je skonkretyzować na szczycie w Chicago?**

– Na szczycie zostanie przedstawiony raport o osiągnięciu przejściowej zdolności obrony antyrakietowej przez NATO. Na razie ta zdolność opiera się głównie na możliwościach USA, zwłaszcza środkach rozmieszczonych na okrętach. Ale to załówek, który będzie rozwijany. Drugi etap będzie polegał na budowie stałych instalacji na południu Europy. Trzecia faza, która zakończy się w 2018 r., zakłada budowę systemów obrony przeciwrakietowej także w Polsce. Ostatni etap powinien zakończyć się po 2020 r. To są plany amerykańskie, ale równoległe z nimi będą rozwijane inwestycje państw europejskich. Dlatego dla Polski bardzo ważna jest budowa narodowej tarczy antyrakietowej. Tylko w takich warunkach będziemy mogli korzystać z całego systemu.

– **Rosja już grozi, że zaatakuje państwa budujące własne systemy antyrakietowe. Powinniśmy się obawiać iskanderów?**

– To niedobry sygnał – zwłaszcza mówienie o opcji uderzeń prewencyjnych. Dawno już nie słyszeliśmy takiego języka. Rosjanie mówią, że obrona przeciwrakietowa w Polsce jest czymś złym, a sami wyprzedzają takie środki rozmieszczają przy naszych granicach. To wygląda trochę na filozofię Kalego: „Jeśli wy chcecie budować obronę przeciwrakietową, to źle, jeśli my budujemy, to dobrze”.

3 25 czerwca 2012 r. *Nowa strategia dla zmieniającego się świata*¹, „Warsaw Business Journal”, rozmawia Ewa Boniecka

– Co uważa Pan za najważniejsze i najtrwalsze wyniki ostatniego szczytu NATO w Chicago?

– Najważniejszy jest pogląd wyrażony przez wszystkich członków NATO, że priorytetem Sojuszu powinna być wspólna obrona jego członków i ich terytoriów zgodnie z art. 5 traktatu waszyngtońskiego, który był fundamentalną ideą stworzenia Paktu Północnoatlantyckiego. To potwierdzenie ma kluczowe znaczenie dla Polski i uważamy, że szczyt w Chicago był sukcesem.

Znamiennym i trwałym faktem jest to, że szczyt potwierdził zmianę ostatniego modelu NATO, przyjętego po zakończeniu zimnej wojny, na nowy model, wprowadzający ważne zmiany dotyczące sposobu jego funkcjonowania. Pierwszy po-zimnowojenny model kładł nacisk na zaangażowanie NATO w operacje poza terytorium jego członków, kosztem ograniczenia bezpośredniej zdolności do obrony swych członków.

Jednakże ostatnio, szczególnie od szczytu w Lizbonie w 2010 r., widać było oznaki zmiany strategii NATO, finalizacja tego nastąpiła w Chicago. Możemy teraz mówić o nowej strategii NATO, którą streściłbym tak: jeśli chcemy być skuteczni na zewnątrz, musimy najpierw zapewnić bezpieczeństwo u siebie. Oznacza to podjęcie wielu praktycznych działań na rzecz wzmocnienia zdolności obronnych NATO, takich jak prowadzenie wspólnych ćwiczeń wojskowych i szkoleń, przygotowanie konkretnych planów na wypadek sytuacji kryzysowych oraz budowa systemu obrony rakietowej.

¹ Oryginał w jęz. ang – s. 403, „Warsaw Business Journal”, volume 18, number 25–26, 25 czerwca 2012 r., s. 8–9, <http://www.wbj.pl/article-59646-a-new-strategy-for-a-changing-world.html>.

– **Wielu ekspertów twierdzi, że NATO jest obecnie słabe. Jak by Pan odpowiedział na tę krytykę?**

– To prawda, że eksperci, a nawet osoby oficjalnie reprezentujące kraje członkowskie NATO, wyrażali bardzo krytyczne opinie o NATO. Zatem droga do uzdrowienia będzie czasochłonna i kosztowna, ale ufam, że obecnie istnieje silna wola przeprowadzenia zmian. Jednak światowe środowisko bezpieczeństwa zmienia się tak szybko, że struktury i organizacje mają trudności z reakcją.

Zatem, cokolwiek krytycznego by o NATO nie mówić, jestem przekonany, że jest to organizacja stosunkowo dobrze dostosowująca się do zmian, lepiej niż inne struktury międzynarodowe jak ONZ, czy nawet Unia Europejska. Nie istnieje niebezpieczeństwo, że NATO się rozpadnie bądź zostanie rozwiązane.

– **Jednym z największych wyzwań jest obecnie zakończenie misji NATO w Afganistanie i wycofanie żołnierzy do 2014 r. Jakie wiążą się z tym problemy logistyczne, finansowe i polityczne?**

– Zatwierdzenie podjętej w Lizbonie decyzji o wycofaniu żołnierzy NATO z Afganistanu w 2014 r. jest spełnieniem jednego z postulatów Polski, który wysunięty został przez Prezydenta [Bronisława] Komorowskiego na szczycie w Chicago. Decyzja jest bardzo potrzebna, ponieważ operacja w Afganistanie zmieniła się dla NATO w strategiczną pułapkę, więc zakończenie tej operacji w 2014 r. jest logicznym krokiem, by zapobiec porażce Sojuszu.

Nie chcę oceniać wszystkich politycznych okoliczności naszego wkroczenia tam, ale moim zdaniem im dłużej NATO pozostaje w Afganistanie, tym dłużej odwleka wypełnienie swych funkcji u siebie. Jednak operacja wycofania będzie bardzo skomplikowana logistycznie i kosztowna.

– **Jak przyjęto w Chicago decyzję francuskiego Prezydenta Francois Hollande'a o wycofaniu żołnierzy francuskich z Afganistanu w 2013 r. i jak może to wpłynąć na całą operację wycofania wojsk?**

– Decyzja wywołała w Chicago konsternację wśród sojuszników [Francji], ale Pan Hollande jest zdecydowany zrobić to i pamiętajmy, że operacja w Afganistanie nie jest prowadzona na podstawie art. 5, więc nie jest obligatoryjna i każdy członek NATO ma prawo do własnych decyzji.

Francuzi zdecydowali, że zakończą operacje bojowe w 2013 r. i ewakuują żołnierzy, ale zostawią ich część, by pomagać w szkoleniu armii afgańskiej. Zatem, ich decyzja nie wpłynie na całą architekturę wycofania się NATO. Można również powiedzieć, że ze względu na decyzję Francji, w Chicago była większa determinacja, by w 2014 r. NATO nie prowadziło już operacji bojowych w Afganistanie. Wcześniej nie było to tak oczywiste.

– **Jakie kroki podejmuje NATO by przygotować wycofanie wszystkich żołnierzy?**

– Trzeba przeprowadzić rozmowy z krajami, których terytoria będą wykorzystane do wycofywania, a to będzie dotyczyć Pakistanu, Uzbekistanu, Kazachstanu lub Rosji – w zależności od wybranych tras.

Jest wiele problemów technicznych i trzeba podzielić się kosztami ewakuacji, ale generalnie każdy kraj musi zapłacić za ewakuację swoich żołnierzy. Istnieje również podstawowy problem, jak pomóc w ustabilizowaniu sytuacji w Afganistanie po 2014 r. i zapewnić mu pewien poziom bezpieczeństwa, więc [NATO potrzebuje] przeszkolić armię afgańską i zaoferować jej pewną pomoc finansową. Jednak amerykańska propozycja skierowana do sojuszników, by wpłacili pewną sumę na ten cel nie spotkała się w Chicago z powszechną akceptacją. Polska nie zadeklarowała żadnej kwoty na ten cel, ale zgodziła się z Amerykanami, że bez pomocy z zewnątrz nie uda się utrzymać bezpieczeństwa w Afganistanie. Tak więc, jesteśmy gotowi zaangażować się w odbudowę, szkolenia i działalność doradczą, ale bez dodatkowych wydatków finansowych. Uważam, że Polska wydała wystarczająco dużo pieniędzy na udział w operacji NATO w Afganistanie.

– **Jak wyobraża Pan sobie proces wycofywania polskich wojsk?**

– Sztab Generalny Polskich Sił Zbrojnych oraz Ministerstwo Obrony zakończyły już pracę koncepcyjną dotyczącą wycofania naszych wojsk, ale szczegółów nie możemy omawiać publicznie. Mogę powiedzieć, że weszliśmy do operacji w kilku etapach i chcemy zrobić to samo w związku z wycofaniem. ...Jest jeszcze sprawa sprowadzenia do kraju sprzętu wojskowego. Może części nie będzie warto ewakuować, ponieważ koszt przekroczy jego wartość. Najlepiej będzie sprzedać go Afgańczykom, ale oczywiście najcenniejszy sprzęt wojskowy, na przykład nasze Rosomaki [transportery opancerzone] i helikoptery zostaną sprowadzone do kraju.

Mamy również nadzieję, że w ramach ewentualnego dwustronnego porozumienia polsko-amerykańskiego część kosztów transportu pokryją Amerykanie, ale jest zbyt wcześnie na ocenę. O rezultatach rozmów moglibyśmy powiedzieć dopiero za rok.

– **Jak ocenia Pan ustalenia szczytu w Chicago dotyczące budowy NATO-wskiej tarczy antyrakietowej w Europie i jak rosyjski sprzeciw może wpłynąć na politykę NATO w tym względzie?**

– Jest bardzo optymistyczne, że w trakcie szczytu NATO – mimo silnego i wielomiesięcznego rosyjskiego sprzeciwu – wszyscy członkowie NATO zdecydowali o potrzebie budowy systemu obrony rakietowej w Europie. Raport na temat gotowości pierwszego etapu budowy został przyjęty, co pozwala bronić części terytorium europejskiego przed atakiem rakiet średniego zasięgu poprzez rozlokowanie statków z systemem antyrakietowym AEGIS na Morzu Śródziemnym. W Turcji będzie również radar wczesnego ostrzegania.

[Drugi etap] zakończy się w 2015 r. i będzie obejmował rozlokowanie w Rumunii pierwszych naziemnych pocisków SM3s. Zakończenie trzeciego etapu spodziewane

jest w 2018 r. i do czasu przygotowania w Polsce baz do przyjęcia zmodernizowanych rakiet SM3. Ostatni etap NATO-wskiego systemu obrony rakietowej będzie zakończony po 2020 r. i rozlokowany w Polsce. Nowa wersja rakiet SM3 będzie w stanie niszczyć rakiety międzykontynentalne.

Tak sytuacja wygląda w tej chwili, ale jak będzie wyglądać, kiedy cały system zostanie rozmieszczony – mimo wątpliwości podniesionych przez Francję w zakresie szczegółów, kosztów i zasady zatrudnienia przy budowie firm europejskich – tylko czas pokaże.

Na poziomie politycznym należy wziąć pod uwagę rozwój stosunków między USA a Rosją, jak również amerykańskie stanowisko po wyborach prezydenckich w tym kraju, ponieważ amerykański [wkład] jest najważniejszy w NATO-wskim systemie antyrakietowym.

– Waszyngton i Berlin zadeklarowały wolę zaangażowania Rosji w jakiś rodzaj współpracy z zachodnim systemem obrony rakietowej. Jak Pan widzi taką sytuację?

– Całe NATO rozmawia o współpracy z Rosją, ale kiedy my popieramy najlepszą możliwą formę współpracy, istnieją dwa kompletnie odmienne podejścia do obrony rakietowej. Moskwa zadeklarowała chęć budowy jednego wspólnego europejskiego systemu bezpieczeństwa i jest zdecydowanie przeciwko NATO-wskiemu systemowi obrony rakietowej. Stanowisko Rosji jest całkowicie nierealistyczne i członkowie NATO odpowiadają, że Rosja może zbudować swój własny system antyrakietowy i oba systemy – NATO i Rosji – mogłyby współpracować, dzielić się informacjami, a nawet stworzyć centrum wymiany informacji.

Może w pewnym momencie Rosja ujrzy potrzebę współpracy w dziedzinie obrony rakietowej, ponieważ system obrony rakietowej jest strategicznie potrzebny nam wszystkim. Jest tak dlatego, że zabezpiecza nas przed nieprzewidywalnym zagrożeniem nuklearnym, nie tylko ze strony niektórych krajów jak Iran, ale i przed atakami innych podmiotów, w tym grup terrorystycznych i przestępców międzynarodowych. A eksperci mówią, że jest tylko kwestią czasu, kiedy organizacje terrorystyczne wejdą w posiadanie broni nuklearnej.

– Dlaczego Polska jest tak bardzo zainteresowana rozmieszczeniem tarczy przeciwrakietowej na swoim terytorium?

– Jesteśmy krajem granicznym NATO i potrzebujemy systemu obrony rakietowej. Obecnie terytorium każdego kraju jest przede wszystkim zagrożone od strony przestrzeni powietrznej, a Polska nie jest wyjątkiem. A dziś nie mamy systemu obrony antyrakietowej i nasza obrona powietrzna jest słaba.

Tak więc, czy chcemy czy nie, czy Amerykanie umieszczą te rakiety w Polsce, czy NATO zbuduje tarczę antyrakietową, musimy zbudować narodowy system obrony powietrznej, w tym system obrony antyrakietowej. I Prezydent Bronisław Komorowski oświadczył, że w ciągu następnych 10 lat budowa takiego narodowego

systemu obrony antyrakietowej powinna stać się priorytetem. Bardzo chcemy połączyć nasz system z systemami naszych sojuszników, ponieważ to wzmocni naszą zdolność obronną, i jesteśmy żywo zainteresowani tym, by NATO zbudowało swój system obrony antyrakietowej i rozmieściło pewne jego części na naszym terytorium.

Chciałbym też zwrócić uwagę, że NATO-wski system rakietowy jest oparty na narodowych komponentach. Największa i najbardziej zaawansowana jest część amerykańska, ale są w nim także różne części europejskie, w tym z Francji i Polski. To jest nasze wspólne przedsięwzięcie w dziedzinie obrony rakietowej, która ochroni Europę i, w swej końcowej fazie, również kontynent amerykański. Zatem nikt nam nie robi żadnej przysługi budując część systemu w Polsce – zrobienie tego jest w naszym wspólnym interesie.

– Jednakże zabezpieczenie finansowania dla NATO-wskiego systemu obrony staje się coraz trudniejsze, ponieważ europejscy członkowie redukują swe budżety wojskowe i Ameryka domaga się by jej europejscy sojusznicy zrobili więcej. Jak można rozwiązać ten dylemat?

– Polska przeznaczająca 1,95% wydatków budżetowych na obronę, podczas gdy inne kraje redukują wydatki wojskowe. I teraz, w czasie kryzysu finansowego, nie widzę możliwości zmiany. Tak więc, zadaniem minimum jest obecnie zagwarantowanie, by te wydatki nie były zredukowane jeszcze bardziej.

Jednak w sytuacji, kiedy USA wysyła publiczne sygnały, że skupi swą strategiczną uwagę, a tym samym wydatki wojskowe, na Azji i rejonie Pacyfiku, europejscy członkowie muszą więcej myśleć o swoim własnym bezpieczeństwie. Receptą na wsparcie procesu jest lepsze wydatkowanie pieniędzy – tu może pomóc NATO-wski pomysł Smart Defence.

– Polska wciąż stara się dogonić swych starszych i bogatszych członków Sojuszu. Czy uważa Pan, że Polska jest bezpieczna?

– Odpowiedź zależy od tego, co oznacza dla nas „bezpieczna”. Czy mówimy o naszym bezpieczeństwie teraz czy o strategicznym bezpieczeństwie w długoterminowej perspektywie? Uważam, że kiedy teraz rozmawiamy, pijemy kawę, czujemy się bardzo bezpieczni, ale nie wiemy co może się wydarzyć w kolejnych latach. Patrząc z krótkoterminowej perspektywy sądzę, że Polska jest bezpiecznym krajem i że na horyzoncie nie ma zagrożeń dla naszego bezpośredniego środowiska strategicznego. Jednakże, nie ma gwarancji, że za 10 czy 20 lat sytuacja polityczna Polski nie zmieni się radykalnie. Ponieważ bezpieczeństwo nie jest dane raz na zawsze. Jest to proces, o którym musimy myśleć bez przerwy i przygotowywać się na przyszłość. I my to robimy.

4

24 lipca 2012 r.

Strategia wspólnoty interesów to najlepsza strategia na niepewne czasy,
„Fakty Magazyn Gospodarczy”²,
rozmawia Magdalena Szczygielska

– Czego uczą międzynarodowe kryzysy dotykające ostatnio Europę w świetle potrzeb i wyzwań, jakie wiążą się z zapewnieniem bezpieczeństwa?

– Strategiczne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego podlega obecnie dynamicznym zmianom, co powoduje przyspieszoną deregulację systemu ustanowionego w erze zimnej wojny. Względna stabilizacja wypierana jest przez destabilizację. Indywidualne interesy narodowe biorą górę nad kierowaniem się wspólnymi wartościami. W tym samym czasie Europa musi stawić czoła nowym wyzwaniom oraz zagrożeniom asymetrycznym np. globalnemu terroryzmowi, cyberprzestępczości czy proliferacji technologii i broni masowego rażenia.

Kryzys finansowy jest dodatkowym elementem pogłębiającym negatywne zjawiska, o których wspominałem. Osłabia on potencjał militarny państw NATO i Unii Europejskiej. W tym samym czasie Stany Zjednoczone przenoszą swoje główne zainteresowanie strategiczne z Europy do Azji i na Pacyfik. NATO jest zmęczone Afganistanem. Z kłopotami prowadziło operację w Libii. Unika angażowania się w Syrii. Ma trudności z konsensem w sytuacjach kryzysowych. Unia Europejska jest w kryzysie, co odbija się na Wspólnej Polityce Bezpieczeństwa i Obrony, która ma niewiele wspólnego z realną obroną. Dlatego podstawowa nauka płynąca z aktywności organizacji międzynarodowych w reagowaniu na wiele ostatnich kryzysów jest następująca: myśląc o bezpieczeństwie nie możemy zdawać się wyłącznie na sojusze. Musimy budować przede wszystkim własny potencjał obronny i wzmocnić go rozwiązaniami sojusznicy.

– Jak słabości Unii Europejskiej i przejawy destabilizacji przekładają się na sferę bezpieczeństwa i jakie atuty można wskazać jako mocne strony państw członkowskich, pozwalające budować skuteczną strategię bezpieczeństwa?

– Istnieją co najmniej trzy rażące słabości Unii Europejskiej. Po pierwsze, w ogóle maleje poziom zaufania między państwami, co wzmacnia trend renacjonalizacji polityk bezpieczeństwa poszczególnych państw. Po drugie, Unia Europejska znajduje się w kryzysie gospodarczym. Problemy strefy euro w połączeniu z warunkami niepewności w sąsiedztwie strategicznym – tj.: „arabską wiosną”, niestabilnością wschodniego sąsiedztwa UE – wpływają na politykę zarówno w samej Unii, jak

² „Fakty Magazyn Gospodarczy” 2012, nr 4.

i jej relacje ze światem zewnętrznym. Po trzecie, problemem jest też „zmęczenie rozszerzaniem”, które podważa potencjał integracyjny. Polska niezmiennie uważa, że Unia Europejska powinna kontynuować politykę „otwartych drzwi”.

Trudna sytuacja w strefie jest wyzwaniem dla europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Kryzys zmniejsza atrakcyjność modelu europejskiego, zaś wobec coraz większej asertywności ważnych aktorów w sąsiedztwie UE, Stary Kontynent nie może sobie pozwolić na pogrążenie w letargu. Grozi to bowiem utratą kontroli nad rozwojem sytuacji w otoczeniu.

– Na ile założenia i cele bezpieczeństwa narodowego Polski pokrywają się z potrzebami i dążeniami Wspólnoty w tej sferze? W jakich aspektach budowania bezpieczeństwa kraje Unii powinny bezwzględnie patrzeć w jednym kierunku i działać we wspólnym interesie ?

– W budowaniu trwałego bezpieczeństwa międzynarodowego trzeba poszukiwać czegoś więcej niż tylko wspólnych wartości. Należy zidentyfikować wspólne interesy dla wszystkich członków. Jednak nie powinniśmy obrażać się, gdy ktoś ma interesy różne od naszych. Jest to sprawa zupełnie naturalna. Ważne jest to, co spowoduje zjednoczenie naszych wysiłków. W mojej ocenie strategia wspólnoty interesów to najlepsza strategia na niepewne czasy.

Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony Unii Europejskiej stanowi ambitną, stopniowo poszerzającą się dziedzinę aktywności Unii mającą na celu zapewnianie bezpieczeństwa swoim członkom. Dla Polski jest ona jedną z zewnętrznych polis ubezpieczeniowych – obok NATO – specjalnych stosunków z partnerami. Jednak kłopoty z bezpieczeństwem w ramach Unii Europejskiej nie leżą w konkretnych sprawach. One są wynikiem braku wspólnego interpretowania fundamentów strategicznych i braku wspólnej wizji strategicznej. Ona zaś nie zostanie zdefiniowana bez ustalenia w pierwszej kolejności wspólnoty interesów strategicznych wszystkich członków. Dlatego Biuro Bezpieczeństwa Narodowego proponuje znowelizowanie Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa z 2003 roku. Myślę, że można w tym względzie z powodzeniem wykorzystać doświadczenia NATO z prac nad obecną koncepcją strategiczną NATO i rozpocząć od powołania „grupy mędrców”.

– Na czym polega dziś przyszłościowe myślenie strategiczne prowadzące do stworzenia niezawodnego systemu bezpieczeństwa i jakie zmiany w jego opracowywaniu są dziś najpilniejsze wobec dynamiki obserwowanej praktycznie w każdej dziedzinie, nie wyłączając obronności ?

– Obecnie musimy postrzegać bezpieczeństwo inaczej niż kilka, kilkanaście lat temu. Miał czas, kiedy decydowała o nim wyłącznie siła armii. Dzisiaj o bezpieczeństwie decyduje cały kompleks wzajemnie powiązanych spraw. Na pierwszy plan wysuwają się sprawy społeczno-gospodarcze. Zaproponowanie stworzenia niezawodnego systemu bezpieczeństwa to cel, który przyświeca prowadzonemu od końca 2010 roku Strategicznemu Przeglądowi Bezpieczeństwa Narodowego (SPBN). Wynika

z niego, że obecnie najistotniejszym zadaniem jest integracja istniejących elementów systemu bezpieczeństwa narodowego, które działają często w sposób rozproszony i nieskoordynowany. Rekomendacje co do pożądaných kierunków poprawy tego stanu rzeczy będą przedstawione Prezydentowi RP w raporcie końcowym SPBN. Będzie on więc stanowił merytoryczną podstawę dla władz państwowych do podejmowania konkretnych zmian w obszarze bezpieczeństwa narodowego. Szczególnie może być przydatny w pracach nad nową Strategią Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej oraz innymi dokumentami o znaczeniu strategicznym.

– Jakie zjawiska wiążą się dziś z największymi zagrożeniami i ryzykami, które należy traktować w strategii bezpieczeństwa narodowego priorytetowo i ze szczególną uwagą?

– Niestabilność wielu państw, a nawet całych regionów, jak na przykład Bliski Wschód, jest szczególnie niebezpiecznym źródłem ryzyk i zagrożeń. Poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa rodzi niepohamowana proliferacja broni masowego rażenia oraz raketowych środków jej przenoszenia. Globalizacja terroryzmu i ekspansja przestępczości międzynarodowej to nowe wyzwania i zagrożenia o transnarodowym charakterze. Za najbardziej dynamicznie rozrastającą się i jakościowo nową dziedzinę bezpieczeństwa należy uznać cyberbezpieczeństwo. Potencjalnie wciąż aktualne są klasyczne zagrożenia militarne – od lokalnych, selektywnych uderzeń i operacji, aż po agresję zbrojną na pełną skalę. Na szczęście, ta ostatnia jest dzisiaj o wiele mniej prawdopodobna, niż w minionych dekadach zimnej wojny. Ale nawet jej, w strategicznym myśleniu o bezpieczeństwie, nie można pomijać.

– Jakie elementy organizacji armii są dziś absolutnie niezbędne dla jej profesjonalizacji i jak ocenia pan postępy w realizacji założeń tego procesu na krajowym gruncie oraz widoki na dalsze doskonalenie systemu obronności, którego fundamentem są struktury wojskowe ?

– 8 listopada 2011 roku prezydent RP Bronisław Komorowski wydał postanowienie w sprawie określenia głównych kierunków rozwoju Sił Zbrojnych RP oraz ich przygotowań do obrony państwa na lata 2013–2022. Przyjęto w nich, że priorytetami w zakresie modernizacji technicznej sił zbrojnych powinny być systemy informacyjne, obrona powietrzna – w tym przeciwraketowa – i szeroko rozumiana mobilność wojsk lądowych. Postęp w tych trzech kluczowych obszarach ma doprowadzić do „przeskoku generacyjnego”, tak ważnego dla przygotowania armii do sprostania wyzwaniom XXI wieku. Natomiast w zakresie zmian organizacyjnych najważniejsze są dwie reformy: systemu dowodzenia oraz systemu szkolnictwa wojskowego. Realizacja tych priorytetowych kierunków transformacji sił zbrojnych wymagać będzie odpowiednich nakładów finansowych. Dlatego szczególnie ważne jest utrzymywanie stałego wskaźnika nakładów obronnych na poziomie 1,95 proc. PKB. Jest to jeden z najważniejszych gwarantów skutecznego budowania potrzebnego systemu bezpieczeństwa narodowego.

5 9 sierpnia 2012 r. *Na początek będzie jedna bateria,* „Dziennik Bałtycki”, rozmawia Łukasz Kłós

– Prezydent Bronisław Komorowski opowiedział się za aktywnym włączeniem Polski w budowę systemu obrony antyrakietowej. Skąd ta presja teraz, gdy zanoszą się pogorszenie sytuacji finansowej państwa?

– Przede wszystkim trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego w ogóle ten projekt jest istotny dla naszego kraju. Są dwa główne powody. Pierwszy to zwykle, najlogiczniejsze potrzeby operacyjne związane z ewolucją środowiska walki zbrojnej. Drugi związany jest z zobowiązaniami sojuszniczymi.

– **Obie kwestie brzmią dla przeciętnego obywatela równie abstrakcyjnie.**

– Już od dłuższego czasu wyraźnie widać, że dzisiejsza walka zbrojna to walka prowadzona za pomocą rakiet. Dziś lotnictwo rzadziej atakuje bombami, ale przede wszystkim rakietami. Jeżeli spojrzymy z tego punktu widzenia, to dobrze zrozumiemy, że wojsko, które nie potrafi sobie radzić z atakiem raketowym, jest po prostu wojskiem bezwartościowym. Prawdę powiedziawszy, szkoda byłoby wówczas wydawać na nie pieniądze publiczne. To jest właśnie ta konieczność operacyjna.

– **Jesteśmy członkiem NATO. Wydawałoby się więc, że powinniśmy czuć się bezpiecznie.**

– Właśnie z zobowiązań sojuszniczych wynika nasze zaangażowanie w ten projekt. Zgodnie z decyzjami podjętymi na szczycie NATO w Lizbonie oraz Chicago budowany jest spójny system obrony przeciwrakietowej.

– **Na czym będzie polegał ten sojuszniczy system?**

– To nie innego jak swoista składanka czy też suma systemów narodowych. Każde państwo musi wnieść swój wkład. Niektóre dadzą swoje środki rozpoznawcze. Inne przekażą środki radiolokacji i naprowadzania. Jeszcze inne dadzą przeciwrakiety. Elementem tego systemu jest też szeroko omawiana tarcza antyrakietowa USA.

– **Jaka będzie rola Polski w tej „rakietowej układance”?**

– Rola naszego kraju jest szczególna. Polska jest państwem kresowym NATO. Z racji położenia geostrategicznego na obrzeżach NATO jesteśmy więc szczególnie zainteresowani, aby taka obrona sojusznicza jak najszybciej powstała. To nas w pierwszej kolejności mogą dotrzeć rakiety krótszego i bezpośredniego zasięgu. Siłą rzeczy dla państw położonych „w głębi” sojuszu to problem dalszy. Uważam, że jako państwo graniczne nasz wkład musi więc obejmować przede wszystkim przeciwrakiety. Jeśli my ich nie zapewnimy, to w istocie nie będziemy mogli w pełni skorzystać z systemu natowskiego.

- **Czy nie lepiej więc zdać się na amerykańską tarczę antyrakietową?**
- Nawet pojawienie się u nas tzw. komponentu amerykańskiego nie rozwiązuje wszystkich problemów i nie wypełnia wszystkich zadań. System amerykański ukierunkowany jest bowiem na zwalczanie rakiet średniego i dalekiego zasięgu.
- **Dlatego Polska chce zbudować swoją tarczę antyrakietową?**
- Termin „tarcza” może być mylący, bo kojarzy się przede wszystkim z tarczą „bushowską” [zapropionowaną przez administrację prezydenta USA George’a Busha – dop. red.]. Nam nie chodzi o zbudowanie tarczy przeciwko rakietom rniędzykontynentalnym, ale o to, żebyśmy mieli zdolność zwalczania rakiet krótkiego, najdalej średniego zasięgu, jakimi Polska może być zagrożona. Mówimy więc raczej o systemie obrony antyrakietowej.
- **W jaki sposób realizowany będzie ten projekt?**
- Zdolności obrony przeciwrakietowej powinniśmy budować małymi krokami, takimi modułami. Najpierw zbudowany będzie pojedynczy moduł – bateria przeciwrakiet, która będzie mogła chronić jakiś jeden z wrażliwych obiektów. Gdy napłyną dodatkowe pieniądze dobudowany zostanie kolejny, i tak dalej. Aż stworzymy system, gwarantujący równowagę między potrzebami a możliwościami państwa.
- **Czy jesteśmy zdani na zagraniczne rozwiązania w realizacji naszego systemu?**
- Na razie za wcześnie jest, by szczegółowo wypowiadać się w tej kwestii. W pierwszej kolejności należy stworzyć zręby samego systemu. Program musi być gotowy do końca roku. Następnie przyjrzymy się konkretnym, technicznym propozycjom oferentów. Nie można wykluczyć żadnych rozwiązań. Aczkolwiek osobiście uważam, że jest to spora szansa dla naszego przemysłu zbrojeniowego. Oczywiście, nie wydaje mi się, aby dzisiaj nasz przemysł był zdolny do zrealizowania całego zadania. Przy wyborze oferty nie możemy tu kierować się innymi względami, niż skuteczność strategiczna bezpieczeństwa Polski.
- **Zadajmy sobie jednak podstawowe pytanie: Czy Polacy powinni obawiać się jakiegokolwiek interwencji militarnej?**
- Na takie pytanie można odpowiedzieć dwojako. Każde państwo musi być przygotowane na czarny scenariusz. Zapewne nikt nie wątpi, że Polska musi mieć wojsko. Jeśli więc dostrzegamy konieczność jego posiadania, to zrozumiemy też, że musi być ono zdolne do radzenia sobie w obecnych warunkach walki zbrojnej. Musi być operatywne i skuteczne. Jednak nawet jeśli przyjmujemy, że prawdopodobieństwo konfliktu militarne go u nas jest niewielkie – choć przestrzega się, by „nigdy nie mówić nigdy” – to na co dzień mamy do czynienia z różnymi formami nacisków, szantażu, zastraszania czy wojny propagandowej. Żeby chronić przed taką presją musimy dysponować skutecznym systemem przeciwdziałania. Wówczas

nie będziemy się bać, że gdzieś tam koło naszych granic ktoś stawia baterię rakiet i oczekuje od nas takich, a nie innych działań.

– **A powinniśmy się bać rosyjskich iskanderów w obwodzie kaliningradzkim?**

– O tych iskanderach często podawane są informacje, które nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Obawiać się powinniśmy przegranej w sensie psychologicznym, w wojnie informacyjnej. Dziś nie dziwię się reakcjom ludzi z Wybrzeża, którzy słysząc takie deklaracje naszego sąsiada czują się nieswojo. A wręcz naciskają na swoich przedstawicieli we władzach, by temu zaradzili. Jeżeli mielibyśmy odpowiednie zdolności obrony przed takimi raketami, to fakt, czy pod Kaliningradem stacjonują baterie rakietowe ani by ziębił, ani by nas grzał. Moglibyśmy wtedy robić swoje, bez oglądania się na groźby innych.

6 16 sierpnia 2012 r.
Tarcza to skrót myślowy,
 „Dziennik Łódzki”, rozmawia Piotr Brzózka

– **Prezydent Komorowski proponuje rządowi budowę polskiej tarczy antyrakietowej. Co się za tym kryje?**

– Termin „tarcza” jest skrótem myślowym. Chodzi o to, by zapewnić polskiej armii zdolność do zwalczania zagrożenia rakietowego. To ważne, bo dziś nasze siły zbrojne nie mają wyspecjalizowanych w tym środków. Doświadczenie praktyczne pokazuje, że rakiety stają się podstawowym nośnikiem siły uderzeniowej w konfliktach zbrojnych. Dlatego pan prezydent chce, by jednym z trzech priorytetów modernizacji technicznej armii była budowa systemu obrony antyrakietowej.

– **Czym byłby taki system? To coś na kształt amerykańskiej tarczy?**

– To zupełnie coś innego. Amerykanie proponowali budowę stacjonarnej tarczy, ekranu, od którego odbijałyby się rakiety balistyczne długiego i średniego zasięgu lecące w kierunku USA. Polski system będzie przeznaczony do zwalczania zagrożeń, które mogą bezpośrednio osiągnąć jednostki polskiego wojska w kraju, czy w czasie wykonywania misji. Służyć ma też do mobilnej obrony ważnych obiektów na terenie kraju.

– **Rozumiem, że to obrona przed raketami taktycznymi?**

– W grę wchodzi rakiety pola walki, przeciwpancerne, przeciwlotnicze, wystrzelwane z samolotów, tak zwane sterujące. Podczas gdy program amerykański jest nastawiony na niszczenie rakiet strategicznych dalekiego zasięgu, nasz ma na celu

obronę przed raketami taktycznymi i operacyjnymi krótkiego zasięgu. Ale obydwa elementy – amerykański i polski – będą częścią większego natowskiego systemu obrony antyrakietowej, budowanego w Europie.

– **Za co mamy budować tę tarczę?**

– Realizacja tego projektu będzie ujęta w programie rozwoju sił zbrojnych w latach 2013–2020, który jest opracowywany zgodnie z procedurami NATO. Projekt byłby finansowany w ramach budżetu armii, na który idzie 1,95 proc. polskiego PKB. W ramach tych nakładów część pieniędzy powinna być przeznaczona na budowę ochrony antyrakietowej. Chodzi o to, aby w ramach tego budżetu zagwarantować na lata stabilne nakłady na program.

– **To ile miliardów wchodzi w grę? Czy żołnierze nie zostaną bez jedzenia w stołówkach...**

– Nie. Nie ma takiej groźby. W perspektywie 10 lat chcemy corocznie przeznaczać na ten program przyrost budżetu MON wynikający ze wzrostu PKB. Ważne, żeby nasz system budować metodą modułową, sukcesywnie wprowadzać do naszej armii kolejne elementy, na przykład baterie raket, przeciwraket itd. W zależności od ilości modułów koszt może być różny, wiele też zależy od warunków zaproponowanych przez oferentów. W każdym razie budowę systemu można rozpocząć od 1–2 miliardów zł, za które powstanie pierwszy, podstawowy moduł.

– **Bronisław Komorowski mówi, że nie doceniliśmy ryzyka związanego ze zmianą prezydenta USA. Tarcza amerykańska to dla nas przeszłość?**

– To nie przeszłość, ona jest elementem systemu NATO, na powstaniu którego nam zależy, i którego polska tarcza też będzie częścią. Trudno go sobie wyobrazić bez wkładu amerykańskiego. Natomiast prezydent mówił o niedostatecznie skalkulowanym ryzyku, ponieważ stacjonowanie na naszym terytorium baz innego kraju niesie za sobą zarówno korzyści, jak i ryzyko. Decydenci zachłysłeni się korzyściami, zapominając o ryzyku politycznym, kosztach. W dodatku sama koncepcja amerykańska się zmieniała, co to ryzyko wzmacniało.

– **Większość osób zrozumiała tę wypowiedź w ten sposób: nie przewidzieliśmy, że nowy prezydent USA będzie miał inną wizję tarczy.**

– A czyja to wina? Przecież nie Amerykanów. To ich prawo zmienić koncepcję, każdy kraj troszczy się o swoje interesy narodowe. A my nie doszacowaliśmy tego ryzyka, nie powinniśmy takiego błędu w przyszłości popełniać, nie powinniśmy do takich zadań podchodzić tak powierzchownie.

7 16 sierpnia 2012 r. *Obrona powietrzna to priorytet*³, portal polska-zbrojna.pl., rozmawia Małgorzata Schwarzgruber

– Nasze wojsko musi posiadać zdolności strącania rakiet, inaczej pozostanie bezbronne – mówi polsce-zbrojnej.pl minister Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

– Przed czym ma nas chronić tarcza antyrakietowa, której budowę proponuje prezydent Bronisław Komorowski?

– Tarcza to oczywiście hasło. Tak naprawdę rzecz idzie o rozpoczęcie rozwijania zdolności obrony przeciwrakietowej naszych sił zbrojnych. Polska jest państwem granicznym NATO, w razie konfliktu zbrojnego jako pierwsza byłaby narażona na ataki rakietowe. Oceniam, że ponad 80 procent wszelkich zadań uderzeniowych na współczesnym polu walki wykonywane jest dziś przy pomocy rakiet. Nasze wojsko musi posiadać zdolności ich strącania, inaczej pozostanie bezbronne. Myślę o rakietach różnego typu: od najkrótszego zasięgu, np. przeciwpancernych czy przeciwlotniczych lub lotniczych do rakiet taktycznych oraz operacyjnych krótkiego i średniego zasięgu. Mniej prawdopodobne jest dla nas zagrożenie ze strony rakiet balistycznych np. o zasięgu międzykontynentalnym.

– Kto miałaby zmodernizować nasz system obrony powietrznej? W grę wchodzi Bumar, co oznaczałoby wsparcie polskiego przemysłu lub zakup za granicą, z czym wiązałby się transfer technologii z offsetu.

– System musi być skuteczny, a jego elementy szybko wprowadzone do uzbrojenia polskiego wojska – to podstawowe kryterium, które powinno być brane pod uwagę przy podejmowaniu takiej decyzji. Polski przemysł obronny jest częścią naszego systemu bezpieczeństwa narodowego. Nie może być to jednak argument decydujący o wyborze rodzimego producenta. Podstawowym kryterium powinna być jakość. Uważam jednak, że jest to duża szansa także dla naszego przemysłu obronnego. Dobrze byłoby, aby był w stanie ją wykorzystać.

– Bezpieczeństwo kosztuje. W 2010 roku, gdy dyskutowaliśmy o „tarczy” Bumaru, padła cena 15 mld zł w ciągu kilkunastu lat. Jak sfinansować taki wydatek?

– System obrony powietrznej, który planujemy zbudować, musi z jednej strony odpowiadać naszym potrzebom, a z drugiej możliwościom finansowym państwa. Patrząc na niego jak na konstrukcję modułową: każdy moduł jest zdolny do samodzielnego działania, np. bateria przeciwrakietowa może zostać wprowadzona i chro-

³ <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/4784?t=Obrona-powietrzna-to-priorytet>.

nić jakiś obiekt. Z czasem dołączamy kolejną baterię i tak budujemy system, który będzie siecią obrony przeciwlotniczej. Na sfinansowanie tego programu zostałyby przeznaczone środki pochodzące z przyrostu budżetu obronnego, który wynika ze wzrostu PKB. Budżet wojskowy wynosi dziś 1,95 procent dochodu narodowego brutto. Jeśli PKB rośnie, zwiększa się też suma, którą ma do dyspozycji MON. Dzięki takiej metodzie fundusze na system obrony powietrznej będą pochodzić tylko z budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej. Dla MON oznacza to jednak konieczność przestrzegania dużej dyscypliny finansowej gwarantującej trzymanie się priorytetów modernizacyjnych.

– **Jakie są inne priorytety polskiej polityki obronnej poza obroną powietrzną?**

– Zadania dotyczące transformacji polskiej armii zostały określone w listopadzie 2011 roku. Są trzy priorytety. Po pierwsze, obrona powietrzna, w tym rozpoczęcie budowy systemu obrony przeciwrakietowej. Po drugie, zapewnienie mobilności wojsk lądowych, zwłaszcza śmigłowcowej i po trzecie – szeroko rozumiane systemy informacyjne: rozpoznania, dowodzenia, łączności, bezzałogowe, środki cyberwalki. Uzupełniającym, dodatkowym programem jest sanacja Marynarki Wojennej. Na te priorytety MON powinien przeznaczać zdecydowaną większość budżetu modernizacyjnego.

– **Czy Marynarka Wojenna powinna się ograniczać do obrony na Helu czy też powinna być zdolna do udziału w operacjach ekspedycyjnych?**

– Minister obrony narodowej zdecydował, że co roku marynarka dostanie 900 mln złotych. W ramach tej kwoty Sztab Generalny i Dowództwo Marynarki Wojennej muszą określić, które zdolności muszą być rozwijane, a z których trzeba będzie zrezygnować. Moim zdaniem, priorytetem jest obrona polskiego wybrzeża. Powinna to być Marynarka Wojenna „Bałtyk plus”. Sam program powinien uwzględnić kierowanie się strategią przeskoku generacyjnego, w tym położenie nacisku na wdrażanie środków bezzałogowych.

– **Priorytetem dla USA w najbliższych latach nie będzie już Europa, lecz region Azji i Pacyfiku. Europejczycy w większym stopniu będą zdani na własne siły i zdolności w zapewnieniu bezpieczeństwa. Co ta zmiana oznacza dla Polski?**

– Musimy przekonywać naszych sojuszników w NATO i Unii Europejskiej, że trzeba lepiej samemu dbać o bezpieczeństwo Europy. Musimy pilnować, aby w erze „postafgańskiej” NATO nie było organizacją ekspedycyjną, która gasi pożary na całym świecie, ale sojuszem, który przede wszystkim dba o bezpieczeństwo swoich członków. Mówiąc skrótowo: jeżeli Amerykanie idą do Azji, my musimy wracać z Azji do domu. Tylko wtedy, gdy będziemy czuć się bezpieczni u siebie w domu, będziemy mogli pewniej uczestniczyć także w zadaniach poza własnym terytorium. Nie odwrotnie.

– **Do nowych zagrożeń włączyliśmy Arktykę, jako region, który może stać się zarzewiem konfliktu. Czy taki konflikt mógłby mieć reperkusje dla nas?**

– Może się okazać, że nasi sojusznicy bardziej zaangażują się w tamtym regionie i mniejszą wagę będą przykładac do spraw dla nas ważnych. Musimy się liczyć z tym, że także nasi europejscy sojusznicy mogą mieć własne priorytety. Może to skutkować pogorszeniem się bezpieczeństwa w związku z rywalizacją dwóch mocarstw – Rosji i Ameryki. Bogactwa Arktyki mogą podgrzewać konfliktowe relacje i wówczas bezpieczeństwo może się pogorszyć.

8

22 sierpnia 2012 r.

Tarcza to skrót myślowy,

„Gazeta Wyborcza”, rozmawia Paweł Wroński

– Przedstawię panu dość powszechną opinię po ogłoszeniu przez prezydenta programu budowy polskiej tarczy antyrakietowej: jest kryzys, a prezydent chce wyrzucić 15 mld zł na gwiazdne wojny.

– Ale przecież prezydent od razu zadeklarował, że program budowy tarczy antyrakietowej ma być sfinansowany z budżetu MON. Te pieniądze i tak pójdą na uzbrojenie. Prezydent dba o to, aby poszły głównie na uzbrojenie najpotrzebniejsze. Jestem zdumiony niektórymi interpretacjami. Mają niewiele wspólnego z tym, co proponuje prezydent. Odnoszę nawet wrażenie, że niektórzy najpierw przedstawiają swoje wyobrażenia o tym, czego chce prezydent, a potem je krytykują.

– Też trochę byłem zdumiony deklaracją prezydenta. No bo przecież od listopada 2011 r. wiadomo, że MON wskazuje cztery priorytety rozwoju sił zbrojnych, w tym modernizację obrony przeciwlotniczej i stworzenie obrony antyrakietowej. Tymczasem prezydent nagle przedstawia własny program budowy „polskiej tarczy”. Po co?

– Zgoda. Od listopada 2011 są określone priorytety na lata 2013–22. Prezydent chciał wskazać, który z priorytetów ma dla niego największe znaczenie. Jego zdaniem jest to obrona powietrzna, a w jej ramach modernizacja tradycyjnej obrony przeciwlotniczej (czyli np. zwalczanie samolotów) i budowa zupełnie nowego elementu – obrony antyrakietowej (zdolności zwalczania rakiet). Obecnie nie mamy obrony przed tym największym zagrożeniem z przestrzeni powietrznej, jakim są rakiety.

– Może zawiniło tu zbyt szumne słowo „tarcza”? Może lepiej było użyć skromnego określenia „modernizacja obrony przeciwlotniczej i budowa antyrakietowej”?

– Coś w tym jest. Ludzie widzą podobieństwo do tego, co w przeszłości proponowali Amerykanie, i stąd być może nieporozumienia. Zgoda: „tarcza” to skrót myślowy, tylko że inne określenia są nadmiernie techniczne.

– **Dziesięć lat temu zdecydowaliśmy o za kupie 48 F-16 za podobną kwotę – ok. 12 mld zł. Miały one bronić polskiego nieba. Teraz okazuje się, że znów trzeba wydać pieniądze na ochronę polskiego nieba. Jak pan chce przekonać polskie społeczeństwo do kolejnych wydatków na zbrojenia.**

– Kiedy pojawia się zagrożenie, powinna pojawić się odpowiedź. W XX w. okazało się, jak groźną bronią ofensywną są czołgi, pojawiła się obrona przeciwpancerna. Gdy okazało się, jak groźną bronią jest lotnictwo, konstruktorzy zaczęli pracować nad obroną przeciwlotniczą. Teraz pojawiły się możliwości obrony antyrakietowej.

Być może za dziesięć lat, gdy będzie pan przeprowadzał rozmowę z kolejnym szefem BBN, porozmawiacie o obronie w cyberprzestrzeni.

– **Ciągle jednak nie padła odpowiedź, dlaczego obrona antyrakietowa jest tak ważna.**

– Wspomniał pan o F-16. Bez obrony antyrakietowej te samoloty mogą być zniszczone przez rakiety przeciwnika na lotniskach, zanim oderwą się od ziemi. Także zgrupowania wojsk mogą zostać zaatakowane przez pociski przeciwnika, zanim dotrą na zagrożone kierunki. Polska w przypadku konfliktu będzie oczekiwać na pomoc sił NATO, ale żeby te siły mogły dotrzeć na nasze terytorium, to musimy przecież dać im ochronę z powietrza.

– **Powtórka z 1939 r., gdy większość samolotów została zniszczona na lotniskach?**

– Jest pewna analogia. W 1939 r. Polska nie panowała nad przestrzenią powietrzną, a jeśli dane państwo nie panuje nad przestrzenią powietrzną, obrona staje się trudna.

– **Jest też inne rozwiązanie. Natychmiastowej odpowiedzi przy użyciu tej samej broni, czyli rakiet. Wyszłoby taniej niż skomplikowana i zaawansowana technologicznie obrona przeciwrakietowa.**

– Dziesięć lat temu zdecydowaliśmy, że naszą siłą uderzeniową będą samoloty F-16. Wychodziliśmy z przekonania, że samolot jest bronią bardziej uniwersalną. Po drugie, wówczas jeszcze broń antyrakietowa była na początkowym stadium rozwoju, a Polski na nią nie było stać. Myślę jednak, że dojrzelismy do momentu, w którym musimy o niej nie tylko pomyśleć, ale po prostu ją zbudować. Zresztą, gdy kupowaliśmy F-16, proponowałem strategię przeskoku generacyjnego i uważałem, że trzeba zainwestować w bezpilotowce. Teraz bylibyśmy w światowej czołówce. Z obroną przeciwrakietową nie powinniśmy się tak opóźnić jak z bezpilotowcami.

– **Użycie słowa „tarcza” zakłada ochronę całego terytorium Polski. Przecież to niemożliwe.**

– Jeśli wyobrażamy sobie rodzaj jakiegoś gigantycznego parasola czy kopuły nad Polską, to będzie możliwe dopiero wówczas, gdy powstanie system ogólnonатовski. Nas – mówię o systemie narodowym – nie będzie stać na szczelną obronę całego terytorium kraju. Chcemy bronić najważniejszych elementów państwa i systemu obronnego. Moim zdaniem zresztą ta obrona powinna się składać ze zdolnych do samodzielnego działania mobilnych elementów, które w razie potrzeby będą mogły dać ochronę w miejscu zagrożenia. My będziemy się koncentrować na ochronie przed bronią najkrótszego, krótkiego i średniego zasięgu, zaś system natowski, do którego wejdą m.in. te elementy tarczy, które budują Stany Zjednoczone, będzie mógł chronić także przed rakietami dalekiego zasięgu.

– **Polska znów jest bardzo „wyrwana” w NATO. Na razie jest to postulat Sojuszu sformułowany na szczycie w Lizbonie, ale niewiele europejskich krajów NATO – poza Francją i Niemcami – deklaruje chęć budowy systemu obrony antyrakietowej.**

– To nie tak. Środkami przeciwrakietowymi już dziś dysponują także inni. Także Wielka Brytania, Holandia, Hiszpania, Włochy, Grecja, Norwegia. Polska jest orędownikiem budowy tarczy antyrakietowej, bo jesteśmy krajem brzegowym NATO narażonym na atak. Jedno z państw grozi, że w przypadku zainstalowania na terenie Polski elementów tarczy antyrakietowej nie tylko wyceluje w nas swoje rakiety, ale nawet gotowe jest wykonać atak prewencyjny! W naszym najżywo-
niejszym interesie jest więc przyspieszenie budowy natowskiego systemu obrony przed rakietami.

– **Prezydent i minister obrony mówią, że chcemy budować tarczę wspólnie z Francją i Niemcami. Niemcy używają amerykańskich patriotów PAC-3i proponują nam kupienie rakiet starszego typu, Francuzi testują swoje rakiety Aster. Chodzi po prostu o to, które rakiety kupimy.**

– Jest jeszcze system izraelski, który jest dla nas ciekawy z tego względu, że odpowiada na podobne wyzwania, jakie będą stać przed Polską, czyli zagrożenie rakietami najkrótszego, krótkiego i średniego zasięgu. Pamiętajmy, że system obrony przeciwrakietowej to nie tylko same przeciwrakiety. To także środki wykrywania i śledzenia rakiet, naprowadzania przeciwrakiet, obrony biernej: maskowania, mylenia. Są środki cyberwalki: dezorganizowania, zakłócania, blokowania systemów sterowania rakietami. W budowaniu obrony przeciwrakietowej istotną rolę może odegrać polski przemysł obronny, który w niektórych z powyższych dziedzin ma już spore osiągnięcia (np. radary). Bardzo ważne jest jednak jedno zastrzeżenie. Ten system musi działać. Często w przeszłości topiliśmy pieniądze w długotrwałych badaniach rozwojowych.

– **Propozycja prezydenta opiera się na przekonaniu, że w Polsce zostanie utrzymany współczynnik 1,95 proc. PKB na armię. A jeśli z powodu kryzysu te pieniądze trzeba będzie przeznaczyć na coś innego?**

– Na razie jest zgoda w sprawie stabilnego w wieloletniej perspektywie finansowania sił zbrojnych wśród wszystkich sił politycznych. Nie przewiduję, aby w najbliższym

9 31 sierpnia 2012 r. *Nie jesteśmy gotowi na cyberwojnę,* „Forum”⁴, rozmawia Agaton Koźmiński

– 1 września 1939 r. Polska okazała się nieprzygotowana do wojny. Dziś ważną areną konfliktu są sieci informatyczne. Jak byśmy sobie poradzi, gdyby 1 września 2012 r. wybuchła cyberwojna?

– Pytanie jest o tyle zasadne, że jedną z najistotniejszych cech cyberwojny jest to, że może ona wybuchnąć nagle, bez widocznych zewnętrznie przygotowań. W związku z tym nawet pytanie o jutro ma strategiczny sens. Ale odpowiedź nie jest łatwa – wymaga nieco szerzej refleksji.

– **Zamieniam się w słuch.**

– Charakter konfliktów uległ ogromnej zmianie od czasów II wojny światowej. Przestrzeń wirtualna i zasoby informatyczne stanowią obecnie jeden z istotniejszych elementów naszego życia, a rozwój technologii związanych z eksploatacją sieci coraz częściej wykorzystywany jest do wrogich działań poprzez atakowanie infrastruktury krytycznej państw lub dokonywanie cyberataków mających na celu wykrycie i zniszczenie danych. Przykładem jest chociażby atak z wykorzystaniem zaawansowanej broni cybernetycznej na elektrownie atomowe w Iranie. Przyszłe konflikty prawdopodobnie będą się toczyć również w cyberprzestrzeni jako naturalnym obszarze walki zbrojnej. Już obecnie niektóre z państw deklarują, że cyberataki traktowane będą na równi z naruszeniem suwerenności kraju i obywateli.

– **Trochę ucieka Pan od pytania. Pytałem, jak Polska jest przygotowana na odparcie takich cyberataków.**

– Zdajemy sobie sprawę z wagi i złożoności zagrożeń występujących w cyberprzestrzeni, dlatego też sukcesywnie budowany jest zintegrowany system bezpieczeństwa uwzględniający bezpieczeństwo zasobów informatycznych. Biorąc pod uwagę przypadki podejmowania wrogich działań także przez podmioty państwowe, należy w najbliższej przyszłości uwzględnić konieczność rozpoczęcia budowy także

⁴ „Forum” – Tygodnik idei dziennika „Polska the Times“, 31.08–2.09.2012.

ofensywnych zdolności cybernetycznych jako wsparcia działań konwencjonalnych. Przygotowanie Polski na potencjalny cyberatak jest stale analizowane, a mechanizmy ochronne są doskonałe.

– **Jak mogłyby wyglądać takie ofensywne zdolności cybernetyczne? Mielibyśmy mieć przygotowane np. wirusy komputerowe, za pomocą których infekowalibyśmy sieci informatyczne innego państwa?**

– Powiedzmy na początku, że budowa zdolności ofensywnych to bardzo wrażliwy temat i żaden kraj nie jest skłonny o nim konkretnie opowiadać. To problem o wiele trudniejszy niż rozmowa o własnym, konwencjonalnym potencjale uderzeniowym. Bo tak naprawdę środki ofensywne stosowane w cyberprzestrzeni są co do swej istoty inne niż klasyczne środki uderzeniowe. Proszę zauważyć, że sama rozmowa o nich już jest jakąś ofensywą w infosferze. A działania w cyberprzestrzeni są integralną, nieodłączną częścią działań w szerszym środowisku, jakim jest infosfera, wręcz przeplatają się z innymi operacjami informacyjnymi. Dlatego gdy mówimy o ofensywie czy kontrofensywie w razie cyberwojny, musimy mieć na uwadze zintegrowane operacje destrukcyjne w stosunku do przeciwnika prowadzone za pomocą środków zarówno o charakterze cybertechnicznym, jak i czysto informacyjnym, np. dezinformowanie przy wykorzystaniu mediów, ale także środków oddziaływania kinetycznego, np. przy pomocy sił specjalnych.

– **Wiadomo, że najlepszą obroną jest atak. Ale czy jesteśmy w stanie odeprzeć uderzenia cybernetyczne innych krajów?**

– Biuro Bezpieczeństwa Narodowego w będącym już na ukończeniu Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego uwzględnia również zagrożenia dla cyberbezpieczeństwa. Także z inicjatywy BBN nastąpiła nowelizacja ustaw o stanach nadzwyczajnych, która wprowadziła do obiegu prawnego kategorię cyberprzestrzeni. W jej rezultacie powinna nastąpić stopniowa aktualizacja pod tym kątem właściwych planów operacyjnych. Mimo tych wszystkich działań nie ulega wątpliwości, że nie jesteśmy jeszcze przygotowani na odparcie cyberagresji na dużą skalę, gdyby taka nastąpiła. W razie cyberwojny ponieśliśmyby duże straty. Nawet mniejsze operacje cyberwojenne lub akty cyberdywersji byłyby bardzo niebezpieczne. Ale też trzeba pamiętać, że dziś nikt na świecie nie ma pewnej, gwarantowanej obrony przed agresją w cyberprzestrzeni. Trzeba raczej mówić o minimalizacji strat. Ale to nie jest coś zaskakującego. To jest ogólna zasada sztuki wojennej. Atak dzięki możliwości zaskoczenia jest zawsze łatwiejszy, obrona jest o wiele trudniejszą dziedziną sztuki wojennej. Od czasów najdawniejszych nie się tutaj nie zmieniło: zawsze prościej i łatwiej było rzucić kamieniem, niż się przed nim osłonić.

– **Dziennik „Kommersant” donosi, że rosyjski wywiad testuje sposoby manipulowania rzeczywistością za pomocą portali społecznościowych. Niewykluczone, że te testy obejmą też Polskę. Jak sobie radzić z takimi – potencjalnymi na szczęście – zagrożeniami?**

– Tęgo rodzaju działania stanowią jeden z elementów coraz bardziej intensywnej i niemal codziennej walki informacyjnej. Już starochiński filozof i teoretyk wojen Sun-Tzu podkreślał ogromną rolę manipulacji. Dzisiaj te klasyczne reguły zyskują większe możliwości wcielenia ich w życie dzięki rewolucji informacyjnej. W zmaganiach w infosferze czysto defensywne środki są wyjątkowo mało efektywne. Bierna obrona przed manipulacją, podstępem, fortelem, dezinformacją na niewiele się zda. Ochrona cyberprzestrzeni musi więc obejmować nie tylko obronę przed istniejącymi lub potencjalnymi zagrożeniami, ale także zdolności ofensywne: potrzebne czy to w taktycznym kontrataku lub większej kontrofensywie, czy też w strategicznych działaniach uprzedzających, prewencyjnych. Dodajmy do tego, że mówimy nie tylko o zmaganiach między wyspecjalizowanymi siłami i środkami dwóch przeciwstawnych stron. Rewolucja informacyjna włącza w nie całe społeczeństwa. Z tego względu wobec wykorzystywania internetu i portali społecznościowych do cyberszpiegostwa, przestępstw ekonomicznych, kradzieży tożsamości czy właśnie manipulacji opinią publiczną szczególnego znaczenia nabiera jak najszersza edukacja o bezpieczeństwie informacyjnym.

– **Jak wygląda system zabezpieczeń na wypadek cyberataków na Polskę? Kto odpowiada za cyberbezpieczeństwo kraju: wojsko czy policja?**

– I wojsko, i policja, i wszystkie służby. Ale nie tylko. Tak naprawdę wszystkie struktury państwa – publiczne i niepubliczne – muszą być w to zaangażowane. Muszą działać w swoim interesie i działać w imię bezpieczeństwa państwa. Cyberbezpieczeństwo, podobnie jak nowoczesne bezpieczeństwo w ogóle, musi być działaniem kompleksowym, zintegrowanym. W świecie wirtualnym widzimy lustrzane odbicie tych wszystkich wyzwań, potrzeb i problemów bezpieczeństwa, które występują w realu. A dzisiaj podstawowym wyzwaniem wobec bezpieczeństwa jest konieczność zintegrowanego doń podejścia. Mówię o konieczności, bo niestety w praktyce dopiero takie podejście zaczynamy kształtować. Jesteśmy na początku drogi. Wierzę, że Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego, który na polecenie prezydenta prowadzimy, będzie momentem przełomowym. Także w podejściu do cyberbezpieczeństwa. Bo dziś mamy na tym polu działania raczej rozproszone, resortowe, agencyjne, instytucjonalne.

– **Jak ten system działa w praktyce? Kto tak naprawdę odpowiada za cyberbezpieczeństwo w Polsce?**

– Oczywiście za całość odpowiada władza wykonawcza. To przede wszystkim kompetencje rządu. Realizowane są głównie przez ministra spraw wewnętrznych, ministra obrony narodowej, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu oraz dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Należy też pamiętać, że Polska posiada ogólnokrajowe systemy przeciwdziałania atakom, które stanowią sektorowe punkty kontaktowe systemu. Z punktu widzenia wzmocnienia zdolności sojusznicznych i procesu dostosowywania instytucjonalnego w zakresie

cyberobrony ważnym jest przystąpienie w ubiegłym roku Polski do Centrum Obrony Cybernetycznej NATO w Tallinie. Ale powtórzę raz jeszcze kwestię, moim zdaniem, najważniejszą – potrzebna jest integracja zarządzania bezpieczeństwem w cyberprzestrzeni, stopniowe scalanie różnych działań różnych instytucji wokół jednego strategicznego planu i programu.

– **Bardzo groźne byłoby uderzenie na sieci informatyczne polskich instytucji finansowych – zablokowanie wirtualnego obiegu pieniędzy między bankami mogłoby kompletnie sparaliżować Polskę. Jak jesteśmy przed tym zabezpieczeni?**

– Należy pamiętać, że większość instytucji finansowych to przedsiębiorstwa prywatne, tak więc trudno jest określić stopień przygotowania poszczególnych podmiotów na tego typu zdarzenia. Niepokojąca jest także ogólna niechęć niektórych podmiotów do ujawniania informacji o naruszeniach bezpieczeństwa w ich sieci. O skali ujawnionych ataków możemy dowiedzieć się z raportów CERT Polska opracowanych na podstawie zgłoszonych naruszeń przestrzeni wirtualnej, natomiast ochrona zasobów własnych i ponoszenie nakładów na doskonalenie systemów ochronnych leży w kompetencjach samych podmiotów gospodarczych. W przypadku małych i średnich przedsiębiorstw wygoszparowanie środków na zabezpieczenie sieci, w połączeniu ze zbyt niską świadomością o potencjalnych zagrożeniach stanowią niewralgiczny element całości infrastruktury, który może zostać wykorzystany przy planowaniu cyberataków na wielką skalę. Jednak sektor bankowy wydaje się jednym z najlepiej przygotowanych w tym zakresie.

– **Jak Pan przed chwilą zauważył, duża część niewralgicznych instytucji w kraju, na przykład banki, znajduje się w rękach prywatnych. W jak! sposób państwo dba o ich bezpieczeństwo w internecie? Czy to w ogóle rola państwa?**

– Z atakami na zasoby informatyczne banków mamy do czynienia od wielu lat. Stopień informatyzacji tego sektora jest bardzo wysoki, dlatego też jest to obszar wyjątkowo atrakcyjny dla cyberprzestępców. Chociażby na początku tego roku mieliśmy do czynienia z dużym atakiem hakerskim w Izraelu, gdzie skradziono i upubliczniono tysiące danych z kart kredytowych. Wzrasta też liczba skutecznych ataków na duże przedsiębiorstwa handlowe i korporacje. Niektóre z państw zapowiadają, że cyberataki także na zasoby gospodarcze będą traktowane jako naruszenie suwerenności kraju i obywateli. Jednak jak dotychczas rola państwa – będącego gwarantem bezpieczeństwa ekonomicznego – polega w głównej mierze na zapewnieniu właściwych podstaw prawnych mechanizmów efektywnego ścigania sprawców przestępstw w cyberprzestrzeni, a także dążeniu do rozszerzania współpracy w sferze ochrony przed atakami na sektor prywatny. Biorąc pod uwagę elementy infrastruktury krytycznej będące własnością prywatnych kontrahentów,

a mających często strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa kraju, współpraca na tej płaszczyźnie stanowi kluczowy element skuteczności zintegrowanego systemu bezpieczeństwa. To wszystko też pokazuje konieczność integracji spraw cyberbezpieczeństwa.

– **Jest to możliwe?**

– Wierzę, że tak. Dlatego chciałbym zakończyć apelem o zrozumienie dla idei wdrażania zintegrowanego podejścia do spraw bezpieczeństwa narodowego w ogóle, a w tym stosownie także do spraw cyberbezpieczeństwa. Myślę, że właściwą do wdrażania tej idei instytucją na szczeblu rządowym, wokół której mogłoby następować ponadresortowe spinanie i koordynowanie spraw cyberbezpieczeństwa, mogłoby być podległe bezpośrednio premierowi Rządowe Centrum Bezpieczeństwa o poszerzonych w stosunku do dzisiejszych kompetencjach.

10 10 września 2012 r. *Koordinacja i integracja służb jest konieczna, „Rzeczpospolita”, rozmawia Cezary Gmyz*

– **Premier zapowiedział reformę Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. A rzecznik rządu mówi o dyskusji o służbach specjalnych. Czy BBN jest w te prace zaangażowane?**

– Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego: Z polecenia prezydenta zorganizowaliśmy Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego. Przegląd ten objął wszystkie dziedziny systemu bezpieczeństwa – zarówno militarne, jak i niemilitarne, wewnętrzne i zewnętrzne. Oczywiście służby specjalne są jednym z elementów całego systemu bezpieczeństwa. Przy czym zaznaczę, że nie analizowaliśmy poszczególnych służb, ale cały system. Przegląd ten został zakończony. W tej chwili kończymy raport, ale nie mogę o nim wiele mówić, bo raport jest niejawnym. Najpierw musi się z nim zapoznać prezydent, potem będą dalsze decyzje.

– **Jakie wnioski wynikają z tego przeglądu?**

– Zasadniczą konkluzją jest konieczność integracji całego systemu bezpieczeństwa. Obserwujemy, że ten system oraz instytucje, które bezpieczeństwem się zajmują, jest nadmiernie rozproszony. Bardzo wiele instytucji zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa, natomiast nie ma swobodnego spięcia, integracji i koordynacji. Z tego powodu właśnie integracja i koordynacja to główne przesłanie tego raportu. Dotyczy to również służb specjalnych.

– **W jakim kierunku miałyby iść ta integracja? Gdzie byłby ulokowany główny ośrodek takiej koordynacji?**

– Nasze propozycje mieszczą się w dotychczasowym systemie konstytucyjnym. Z konstytucji wynika, że są dwa ośrodki władzy wykonawczej – rządowy i prezydencki. Bierzymy jednak pod uwagę, że w przyszłości może się pojawić wola zmiany konstytucji i na przykład przejście na system prezydencki albo gabinetowy. Wówczas oczywiście należałoby wprowadzić zmiany konstytucyjne, także w zakresie kierowania bezpieczeństwem narodowym. Taką ewentualność również przewidujemy w naszym raporcie. Jednak w wariantcie podstawowym opieramy się na istniejącej konstytucji.

– **Kto zatem będzie sprawował władzę nad służbami?**

– Zasadniczo władzę wykonawczą sprawuje Rada Ministrów, i to jest odpowiedź, gdzie powinien być ośrodek koordynacyjny. Prezydent nie powinien być jednak pomijany i musi mieć możliwość korzystania ze wszelkiego rodzaju informacji.

– **Dlaczego prace nad raportem odbywają się w tajemnicy?**

– Pracujemy nad raportem na podstawie materiałów zarówno jawnych, jak i niejawnych. Zasada jest taka, że jeśli pojawiają się materiały klauzulowane, to trzeba objąć klauzulą cały dokument. Raport będzie zawierał jednak dużo propozycji o charakterze legislacyjnym. A proces legislacyjny jest oczywiście jawny, ale najpierw te propozycje musi zaakceptować prezydent. Dopiero wtedy mogą ujrzeć światło dzienne. Planujemy jednak na podstawie raportu wydać do końca roku białą księgę bezpieczeństwa narodowego, gdzie znajdą się te informacje, które nie są tajne.

– **Czy prezydent wystąpi z inicjatywą legislacyjną?**

– Raport określa, w jakich kierunkach powinny iść zmiany legislacyjne, ale nie jest wykluczone, że prezydent może wystąpić z propozycją konkretnych aktów prawnych. Jedną z propozycji zakłada przygotowanie specjalnej ustawy o systemie kierowania bezpieczeństwem.

– **Reformy służb są konieczne?**

– Niewątpliwie w tym obszarze zmiany są potrzebne. Brakuje systemu zintegrowanej analizy informacji dopływających ze służb. Każda służba produkuje własne informacje i dociera z nimi do decydentów. Ci zaś nie mają instrumentów pozwalających na porównawczą i syntetyzującą analizę oraz ocenę informacji specjalnych dopływających z różnych źródeł. Konieczne jest więc zorganizowanie takiego ośrodka, który będzie gromadził i analizował informacje. Natomiast co do tego, jak powinny być urządzone służby nie będę się wypowiadał, gdyż najpierw moje opinie powinien poznać prezydent.

– **Kiedy się pojawiły pierwsze informacje o waszych pracach, odezwały się głosy, że będzie to próba restytucji starych rozwiązań, a nawet odbudowy Wojsko-**

wych Służb Informacyjnych pod innym szyldem. Prezydent jako poseł głosował przeciw rozwiązaniu WSI.

– Osobiście mam takie podejście do systemu bezpieczeństwa narodowego, że nie powinno się patrzeć w przeszłość, lecz w przyszłość. Oglądanie się do tyłu nie jest najlepszym rozwiązaniem problemów. Jednak, jeśli są jakieś złe rzeczy, to trzeba je naprawiać. A sytuacja jest taka, że dziś mamy nadmiernie rozproszone służby. Jest nadmiar instytucji, które zajmują się podobnymi sprawami i wchodzi sobie w drogę. Mógłbym podać dziesiątki takich przykładów, gdzie ta sektorowość czy też resortowość jest nadmiernie rozpowszechniona. Każdy zajmuje się często czymś, nie wiedząc, że inny resort robi to samo. Rozwiązaniem jest koordynacja i integracja.

– Czy jednak taka koordynacja i integracja to nie jest kopiowanie systemu rosyjskiego, tzw. kułaka, który w jednej zaciśniętej pięści skupia całą władzę nad systemem bezpieczeństwa, często nie tylko, aby zapewnić bezpieczeństwo obywatelom, ale by ich równocześnie kontrolować?

– Jak się rozejrzemy po świecie, to zobaczymy, że są różne systemy. Nie chodzi o to, aby stworzyć jedną supersłużbę...

– W Rosji też jest wiele służb, ale władztwo jest skupione w tzw. kułaku.

– Ja nie mówię o władztwie, tylko o koordynacji i integracji. To jest coś innego. Chodzi o dostarczanie decydom przetworzonej analizy opracowanej na podstawie wielu źródeł. Tego teraz nie ma i to jest nasza słabość. Jeszcze raz podkreślam, że trzymamy się obowiązującej konstytucji.

– Który system bezpieczeństwa mógłby być wzorem?

– Takiego jeszcze na świecie nie ma. Tendencje do koordynacji i integracji występują wszędzie. Nigdzie jednak nie stworzono zintegrowanego systemu bezpieczeństwa. My to próbujemy robić, choćby przez integrowanie systemów cywilnych i wojskowych, międzynarodowych i krajowych, obronnych i kryzysowych, resortowych i transsektorowych, centralnych i lokalnych. I nie chodzi tylko o to, aby bronić się przed zagrożeniami militarnymi, ale również innymi, takimi jak cyberataki czy zagrożenia dla bezpieczeństwa energetycznego. Jeśli uda nam się przekonać decydentów do idei integracji, i w tym kierunku reformować system, to będziemy pod względem nowoczesności i adekwatności do nowych potrzeb w czołówce światowej.

– Organizacje broniące praw człowieka zwracają jednak uwagę, że być może dzięki takim działaniom zwiększa się bezpieczeństwo, ale kurczy się sfera wolności obywatelskiej.

– To jest odwieczny dylemat – wolność czy bezpieczeństwo. Trzeba szukać kompromisu. Od 11 września 2001 r. rzeczywiście nastąpiło zaostrzenie polityki bezpieczeństwa kosztem wolności. Ale po zamachu na WTC było to powszechnie akceptowane. W swoich propozycjach ten dylemat uwzględniamy.

– Wizja, w której urzędnicy będą mogli mieć na mój temat wszelkie możliwe informacje w imię mojego bezpieczeństwa, mnie nie przekonuje.

– Również i dziś służby mają takie możliwości. Integracja zapewni, że będzie nad tym kontrola, której w tej chwili często nie ma.

– **Wolę, jak urzędnicy mniej o mnie wiedzą.**

– Zintegrowany systemy bezpieczeństwa w mojej opinii nie jest zagrożeniem dla wolności obywatelskich. Wręcz przeciwnie – zapewnia lepszą, nie tylko czysto polityczną, ale właśnie merytoryczną, fachową kontrolę konstytucyjnych organów władzy nad wyspecjalizowanymi służbami. To nadmierna autonomia służb jest z pewnością większym ryzykiem. Dlatego bardzo zachęcam również pana redaktora, jako zwolennika prymatu wolności nad bezpieczeństwem, swobody obywatelskiej nad rygorami zbiorowości, do popularyzacji idei zintegrowanego systemu bezpieczeństwa narodowego, którą propagujemy we wnioskach ze Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego.

11

19 listopada 2012 r.

Polsce pucz nie grozi, ale widać degradację więzi z państwem,

„Polska the Times”, rozmawia Agaton Koziński

– **Z której strony grozi Polsce największe niebezpieczeństwo?**

– Dzisiaj z żadnej. Nie traktujemy naszych sąsiadów jak wrogów, czyli jako kogoś, kto celowo, z premedytacją szykuje się do agresji przeciwko nam.

– **Skończył Pan prace nad Strategicznym Przeglądem Bezpieczeństwa Narodowego. Ma się w nim znaleźć prognoza bezpieczeństwa kraju na najbliższe 20 lat. Skoro nie ma wroga, to znaczy, że w tym czasie wojna nam nie grozi?**

– Oczywiście prowadzimy analizę różnego rodzaju ryzyk – nawet jeśli dziś ich nie widać, to nie znaczy, że sytuacja konfliktowa, w tym nawet poważne bezpośrednie zagrożenie, nie wystąpi w przyszłości. Nie można wykluczyć, że konflikt wybuchnie w naszym sąsiedztwie, a wtedy możemy oberwać niejako rykoszetem. Na takie sytuacje też trzeba być przygotowanym. Zawsze też istnieje ryzyko wojny między supermocarstwami. Takie zagrożenie dla Polski jest wprawdzie niewielkie, ale trzeba być na nie przygotowanym. Przecież arabska wiosna, czy ostatnie napięcia między Izraelem i Palestyńczykami, mogą w każdej chwili rozlać się na inne kraje.

– **Jakie podstawowe problemy diagnozujecie w przygotowywanym strategicznym przeglądzie?**

– W założeniu przegląd ma uruchomić proces planowania strategicznego w kraju. Na jego podstawie rząd przygotowuje nową strategię Polski, którą według założeń prezydent przyjmie w pierwszym półroczu 2013 r. Chcemy w niej zdefiniować podstawowe obszary dotyczące bezpieczeństwa: nie tylko klasyczną obronę militarną, zwłaszcza przed atakiem z powietrza, ale także nowe dziedziny, jak cyberbezpieczeństwo, bezpieczeństwo energetyczne – dlatego np. naciskamy na Unię, by powstała europejska strategia bezpieczeństwa energetycznego – oraz bezpieczeństwo finansowe.

– **Pomówmy o kwestiach militarnych, które przy okazji tworzenia takich strategii, zawsze wzbudzają najwięcej dyskusji.**

– Zgoda. Ale powiedzmy od razu: one są ważne, ale dziś już nie najważniejsze. To jest zresztą duży problem, ponieważ opinia publiczna cały czas postrzega bezpieczeństwo przez pryzmat militarny. Tak było przez wieki. Dlatego jednym z naszych celów jest poprawa stanu edukacji na rzecz bezpieczeństwa. Na początku roku chcemy wydać Białą księgę bezpieczeństwa narodowego – i mamy nadzieję, że ona wpłynie na poprawę świadomości myślenia o naszym wspólnym bezpieczeństwie. Że ono nie zależy tylko od jakości naszej armii, ale także od innych czynników jak wielość źródeł surowców energetycznych, czy stabilność finansowa.

– **Polska upatruje źródeł bezpieczeństwa w sojuszach międzynarodowych: NATO, UE. W strategicznym przeglądzie proponuje Pan wzmocnienie kontaktów bilateralnych. Które państwa mogłyby zostać naszymi sojusznikami na wypadek wojny? Na kim chcemy się oprzeć?**

– Bezpieczeństwo opieramy na trzech filarach: własnych możliwościach obronnych, sojuszach takich jak UE i NATO oraz na partnerstwie i sąsiedztwie strategicznym. Pod względem relacji bilateralnych naszymi głównymi partnerami są Stany Zjednoczone oraz kraje Trójkąta Weimarskiego, czyli Francja i Niemcy, a także Grupy Wyszehradzkiej – Czechy, Słowacja i Węgry. Ważnym punktem odniesienia są też inni sąsiedzi – Ukraina czy Rosja. Chcemy widzieć w Moskwie partnera do wspólnej troski o bezpieczeństwo.

– **Partnera, czy sojusznika?**

– Partnera – z sojusznikami podpisuje się traktaty, tworzy wspólne byty polityczne oraz zintegrowane systemy bezpieczeństwa.

– **Z Rosją podpisanie takiego traktatu w perspektywie najbliższych 20 lat wydaje się niemożliwe?**

– Sojusze powstają wtedy, gdy grupę państw łączy wspólnota interesów i wola polityczna ich wspólnego realizowania. Dzisiaj nie ma żadnych realnych przesłanek, aby Rosja chciała i mogła dołączyć do naszych sojuszy: NATO lub UE. Dlatego

poszukujemy innych, ale generalnie partnerskich rozwiązań w relacjach ze wszystkimi naszymi sąsiadami, także z Rosją i Białorusią.

– Polska buduje – niezależnie od NATO – dwie formy sojuszy wojskowych: z państwami Grupy Wyszehradzkiej oraz Trójkąta Weimarskiego. Tyle, że te dwie koncepcje na dłuższą metę wzajemnie się wykluczają. Jak długo będziemy tkwili w tym szpagacie? Co wybierzemy?

– Wcale się nie wykluczają. Nasze położenie geostrategiczne jest takie, a nie inne – i te inicjatywy są wypadkową naszego położenia. Musimy próbować godzić sprzeczne interesy. Jednoczesne uczestnictwo w Trójkącie Weimarskim oraz Grupie Wyszehradzkiej może być naszą szansą. Możemy być promotorem myślenia Grupy Wyszehradzkiej na forum Trójkąta Weimarskiego. Powoli próbujemy robić to na różnych szczeblach. Trzeba umieć przekuć własne szanse w atuty.

– Jak daleko zamierzamy rozwijać współpracę wewnątrz tych dwóch małych sojuszy? Czy wchodzi w grę na przykład wspólny zakup sprzętu wojskowego?

– W jednostkowych programach tak. Zresztą tego typu współpracę rekomendują i NATO, i Unia Europejska. Ale na pewno nie zamierzamy mocno instytucjonalizować współpracy w ramach grupy, czy trójkąta. To są raczej fora konsultacyjne, służące wypracowywaniu wspólnych stanowisk.

– Wcześniej wymienił Pan obszary, w których bezpieczeństwo należy wzmacniać. Czy w przeglądzie jest też fragment o bezpieczeństwie wewnętrznym kraju? Czy wśród potencjalnych zagrożeń dostrzegacie możliwość konfliktu wewnętrznego? Przecież ostatnie wydarzenia, z 11 listopada, nie pozwalają takiej ewentualności wykluczyć.

– Analizujemy czynniki wewnętrzne wpływające na bezpieczeństwo kraju. Ale nie przewidujemy możliwości, że w Polsce dojdzie do puczu, że pojawi się jakaś junta, która spróbuje przejąć władzę. Tego typu zagrożeń nie prognozujemy. Dostrzegamy jednak postępującą degradację poczucia państwowości. Maleje stopień identyfikacji z Polską, coraz bardziej widać grupy o poglądach anarchistycznych, które eksponują prawa jednostki do wolności, zapominając o obowiązkach wobec kraju. To jest bardzo niepokojące, bo nasza własna historia – choćby z XVIII wieku – uczy, że to prosta droga do utraty państwowości. W tym kontekście podkreślamy konieczność wspólnej troski o istnienie silnego państwa. Musimy się jej uczyć. Dlatego jednym z fundamentalnych wniosków strategicznego przeglądu jest upowszechnianie edukacji dla bezpieczeństwa, obejmującej zarówno instytucje, jak i pojedynczych obywateli.

12

23 listopada 2012 r.
To owoc bolszewizacji [o reformie służb specjalnych], „Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

– Plan Brunona K. udaremniony przez ABW był zagrożeniem dla najwyższych urzędników państwowych?

– Wypada wierzyć ocenom i analizom funkcjonariuszy ABW, że było to zagrożenie w pełni realne. Inaczej nie podjęliby takich działań.

– **Wierzy pan, że ten samotny wilk był w stanie wcielić w życie swój pomysł?**

– Praktyka pokazuje, że samotne wilki są w stanie dokonać takich czynów. Breivik jest tego najbardziej jaskrawym przykładem.

– **Casus Norwega nauczył polskie służby, że takich ludzi, nawet jeśli nie wychodzą poza fazę planowania, trzeba traktować jako poważne zagrożenie?**

– Od czasu ataku Breivika analizowane były tego typu kwestie, m.in. w ramach prowadzonego przez BBN Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, który przewidywał działalność tego typu ludzi.

– **Polsce zagrażają bardziej ludzie pokroju Breivika, Brunona K. czy może zorganizowany terroryzm, którego do niedawna się obawialiśmy, zwłaszcza za sprawą naszego zaangażowania w Iraku i Afganistanie?**

– To dla Polski bardziej prawdopodobne niż zorganizowany terroryzm. Łączy się tu szereg czynników, które sprzyjają takim zjawiskom, m.in. rosnąca fala politycznego ekstremizmu, narastanie anarchizacji życia publicznego oraz degradowanie państwowości jako wartości narodowej.

– **To poważny problem?**

– Walka polityczna jest prowadzona w stylu bolszewickim, gdzie wszystkie chwytaki są dozwolone, aby tylko zaszkodzić przeciwnikowi. To podsycza ludzi trochę mniej zrównoważonych do podejmowania ekstremalnych działań.

– **Dobrze się stało, że ABW upubliczniła informacje przed zakończeniem śledztwa?**

– Zakładam, że funkcjonariusze zebrali już odpowiedni materiał dowodowy i upublicznienie sprawy nie zaszkodzi dalszemu prowadzeniu śledztwa.

– **Ale wywołano panikę. Może lepiej, żeby tego typu sprawy, nawet rozpracowane, pozostały tajemnicą służb?**

– W świecie, w którym ludzie żywią się informacjami, bardzo trudno utrzymać je w tajemnicy. Jeżeli wypływają one w postaci przecieków medialnych, potęguje to spekulacje. Dlatego lepiej przekazać te sprawy opinii publicznej. Zwłaszcza biorąc pod uwagę pretensje – skądinąd słuszne – że służby i prokuratura za mało informują o różnych zdarzeniach.

- **Ale podobno upublicznienie tej sprawy to gra ze strony ABW.**
- Nie mam żadnych przesłanek, żeby tak sądzić.
- **A taka, że od września trwają prace nad reformą służb specjalnych, która zakłada m.in. ograniczenie kompetencji ABW jedynie do funkcji informacyjnych? Rozpracowanie „Brunobombera” może być kartą przetargową dla Agencji w walce o zachowanie wpływów.**
 - Reforma ma charakter bardziej kompleksowy i dotyczy wszystkich służb, nie tylko ABW.
 - **Ale ABW też.**
 - Niekoniecznie. To w różnym stopniu dotyczy wszystkich służb. ABW nie jest tą, która na tle innych może więcej stracić lub zyskać. To nie ten kontekst.
 - **Wtorkowa konferencja nie była propagandą sukcesu? Tym bardziej że prok. Wrona oświadczył, że ABW musi działać dalej. Za tę wypowiedź skrytykował go pan zresztą.**
 - Pan prokurator wyszedł niepotrzebnie przed szereg i mam wrażenie, że dziś tego żałuje. Co do sugerowanej przez pana propagandy, nie odniosłem takiego wrażenia.
 - **Sprawa Brunona K. pokazała, że ABW powinna zachować te kompetencje, które ma?**
 - Nie chcę się wypowiadać w sprawie jednej ze służb. Na reformę patrzę systemowo. Zgadzam się z premierem, że istnieje potrzeba konsolidacji dublujących się kompetencji oraz zaznać zenią specjalizacji poszczególnych służb. Skupianie wielu różnych funkcji w jednym miejscu nie jest dobre.
 - **ABW trzeba ograniczyć kompetencje?**
 - Ależ pan uparcie do tej tezy wraca (śmiech). Nie patrzmy na to przez pryzmat ograniczenia roli ABW, ale wzmocnienia potencjału systemu polskich służb specjalnych.
 - **Rozumiem, że rozproszenie i nadmierne kompetencje zagrażają bezpieczeństwu państwa?**
 - Rozproszenie jest niestety generalną negatywną cechą polskiego bezpieczeństwa. Dlatego głównym przesłaniem zakończonego właśnie Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego jest konieczność integracji i konsolidacji całego systemu bezpieczeństwa narodowego – nie tylko służb. W przypadku służb tam, gdzie ich kompetencje się pokrywają, dochodzi do niepotrzebnej rywalizacji między nimi ze szkodą dla ich wydajności. Jaki będzie rezultat tych zmian, dowiemy się już niedługo. I pan redaktor, i czytelnicy muszą poczekać do momentu, kiedy będą przygotowane konkretne założenia. Myślę, że jeszcze w tym roku zostaną one przedstawione przez premiera.

ROZDZIAŁ IV

ROK 2013

1 25 lutego 2013 r. *Obronić się i zarobić,* „Dziennik Bałtycki”, rozmawia Tomasz Modzelewski

– **Jakie znaczenie gospodarcze będzie mieć dla nas umiejscowienie na Pomorzu elementów tarczy NATO?**

– Warto w tym kontekście pokreślić potrzebę budowy naszego własnego systemu przeciwrakietowego z punktu widzenia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Jeśli będziemy mieli własne możliwości w tej dziedzinie, to będziemy atrakcyjniejszym partnerem dla Amerykanów, chociażby w kwestii osłony bazy w Redzikowie. Gdybyśmy nie mieli własnych środków obrony powietrznej, zdolnych do zwalczania zarówno samolotów, jak i rakiet, to Amerykanie musieliby szukać innych sposobów wzmocnienia osłony bazy, np. przysyłając tutaj swoje wojska. A tak, to być może będą zainteresowani tym, byśmy niejako świadczyli usługi na rzecz bazy.

– **Mówi Pan „być może”. Czy rzeczywistość nie będzie wyglądała tak, że przywożą tutaj wszystko, włącznie z kucharzami?**

– Będzie to zależało od rachunku ekonomicznego. Nikt nie organizuje przedsięwzięć, dopłacając do nich, jeśli można coś zrobić łatwiej i taniej. Jeśli kontrakty dla Amerykanów będą wystarczająco atrakcyjne, to nie opłaci im się przywozić ze sobą różnych środków ani sił zabezpieczenia, tylko będą korzystać z miejscowych. Jest to zatem ogromna szansa, żeby zyskać finansowo i gospodarczo, zwłaszcza w wymiarze lokalnym, dzięki obsłudze bazy amerykańskiej. Popatrzmy, co dzieje się na świecie – jeśli Amerykanie chcą się wycofać z jakiegokolwiek bazy – zaraz mamy protesty. To wyraźny dowód na to, że społeczności lokalne korzystają z istnienia tych baz.

– **Ale nie instaluje się wyrzutni pocisków tylko po to, żeby lokalne firmy zarobiły pieniądze.**

– Powiedziałem o lokalnych szansach na współpracę z Amerykanami, Pentagonem i żołnierzami, ale proszę zwrócić uwagę, że jest to również szansa na robienie interesów na najwyższym państwowym szczeblu, zwłaszcza w obszarze rozwoju i dalszego doskonalenia technologii przeciwrakietowych. Dzisiaj, oprócz środków cyberobrony, jest to najbardziej dynamicznie rozwijająca się gałąź technologii wojskowych. Jeśli będziemy także rozwijali swoją obronę przeciwrakietową, to będzie można ściśle w tym obszarze współpracować. Amerykanie są światowym liderem w tej branży, a my będziemy mogli być partnerem. Moim zdaniem jest sporo takich dodatkowych szans, o których powinniśmy pamiętać. Oczywiście

główny cel obrony przeciwrakietowej to sens strategiczny – bezpieczeństwo państwa.

– Raptem kilka tygodni temu przyznał Pan, po tym jak w USA ujawniony został roboczy raport dotyczący baz, że tarcza może w ogóle w Polsce nie powstać. Skąd więc zwrot o 180 stopni?

– Mamy wątpliwości, tak samo Amerykanie, ale dotyczą one wyłącznie czwartej fazy budowy, a więc instalacji, które miałyby bronić kontynentu amerykańskiego. Nie ma zastrzeżeń do fazy trzeciej, czyli tego, co powstanie za lat 5. W tej sprawie możemy mówić o determinacji, by zrealizować inwestycję. Natomiast co do etapu czwartego, to działają różne lobbies: morskie, które jest bardzo zaawansowane technologicznie, i lądowe, które chce umieszczać przeciwrakiety nie na okrętach, ale na wybrzeżu amerykańskim. Dzisiaj przewagę ma opcja, o której mówimy, czyli rozlokowania przeciwrakiet w Europie. Według mnie będzie to dla Amerykanów bardziej opłacalne ekonomicznie i operacyjnie. Mniejszym kosztem można osiągnąć te same efekty.

– **To perspektywa ekonomiczna USA, a trudno nie zwrócić uwagi na niejako „efekty uboczne”. Jesienią tego roku Rosja i Białoruś zamierzają zorganizować wspólne ćwiczenia w pobliżu polskiej granicy.**

– Rosjanie ćwiczą swoje systemy wojskowe od wielu lat. Dziwiłbym się, gdyby tego nie robili. Tak więc problem nie polega na tym, czy Rosja organizuje ćwiczenia, tylko czy NATO to robi? Oczywiście w tym czasie będzie jakieś podwyższone ryzyko, więc trzeba bacznie obserwować, co robi druga strona, aby wiedzieć o niej jak najwięcej.

– **Nie jest to do końca transparentne...**

– Zgadza się. To rola naszego wywiadu i natowskiego rozpoznania, żeby dowiedzieć się jak najwięcej. Odpowiedzią na ćwiczenia rosyjskie muszą być ćwiczenia NATO. To jest najlepsza reakcja i nie ma innej metody. Jeśli my również ćwiczymy, to utrzymywana jest równowaga.

2 1 marca 2013 r. O modernizacji obrony Polski, „Central Europe Digest”¹

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego udzielił „Central Europe Digest” wywiadu na wyłączność i omówił aktualne wysiłki na rzecz modernizacji systemu obrony Polski oraz ich znaczenie dla stosunków transatlantyckich oraz Paktu Północnoatlantyckiego (NATO).

– Jako szef BBN, musi Pan stale oceniać zmieniające się warunki bezpieczeństwa Polski oraz reagować na pojawiające się na horyzoncie obszary niestabilności. W obliczu jakich rodzajów wyzwań mogą stanąć członkowie NATO z Północnej i Centralnej Europy w okresie następnych 5–10 lat?

– To pierwsze pytanie jest punktem wyjścia do analizy strategicznej, ponieważ definicja zagrożeń i wyzwań, którą proponujemy, będzie określać nasze działania. Definicja zagrożeń i wyzwań określi również jak potrzebujemy się przygotować i rozwijać zdolności, które są nieodzowne dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa. To był dokładnie ten typ analiz, które stanowiły przedmiot pracy Komisji ds. Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego – ciała powołanego przez Prezydenta Polski i kierowanego przeze mnie. Praca Komisji została wykonana w okresie od grudnia 2010 do września 2012 r.

Na podstawie zakończonych analiz, doszliśmy do wniosku, że centrum Europy (to znaczy europejska część NATO oraz Unia Europejska) jest obszarem charakteryzującym się wysokim stopniem stabilności, ustanowionej przez szereg powiązań wynikających z integracji w różnych obszarach (politycznym, gospodarczym, społecznym oraz wojskowym). Zminimalizowały one zagrożenie agresją na dużą skalę, wymierzoną przeciwko Polsce lub krajom członkowskim UE. Niemniej jednak, możliwość selektywnych działań wojskowych, w szczególności szantaż oraz naciski polityczne i strategiczne, by rozpocząć takie ataki przeciwko Polsce lub innym krajom członkowskim UE, należy uznać za coś całkiem prawdopodobnego.

Jednocześnie odkryliśmy, że peryferia Europy pozostają niestabilne. Ta niestabilność przelewa się i objawia się w takich zjawiskach jak nielegalna migracja lub transgraniczna przestępczość zorganizowana. To stawia przed nami poważne wyzwania i musimy być na to przygotowani.

¹ Oryginał w jęz. ang. – s. 407. Artykuł jest publikacją Center for European Policy Analysis (CEPA), waszyngtońskiego instytutu badawczego zajmującego się studiami nad Europą Środkową i Wschodnią, http://www.bbn.gov.pl/download/1/13051/Central_Europe_Digest_March_1_2013.pdf.

Można również wymienić multum innych wyzwań, które stają przed naszym narodem. Będziemy obserwować rosnące problemy wynikające ze zmian demograficznych i klimatycznych oraz wzmożoną rywalizację o dostęp do kurczących się źródeł energii. Globalny kryzys finansowy również pozostawił swoje piętno na naszych systemach.

Ważną cechą planu pracy wspomnianej Komisji była analiza wyzwań trans-sektorowych. Myślę tu, po pierwsze i przede wszystkim, o zagrożeniach cyberprzestępczością oraz międzynarodowym terroryzmie. Podatność państw na zagrożenia internetowe wzrasta i będzie wzrastać każdego roku. Ataki mogą być motywowane ideologicznie, politycznie lub ekonomicznie. Dzisiaj, i najprawdopodobniej również w przyszłości, terroryści, organizacje przestępcze, a w pewnych okolicznościach także suwerenne państwa będą chciały użyć wirtualnej przestrzeni, by osiągnąć cele strategiczne przy pomocy "cyber-przemocy".

Terroryzm motywowany różnymi czynnikami będzie nadal głównym światowym zagrożeniem. Będzie stanowić zagrożenie dla życia społeczności, stabilności instytucji demokratycznych i infrastruktury narodowej. Od nas, wszystkich członków NATO i państw członkowskich UE, zależy wykorzystanie możliwości, sprostanie wyzwaniom, ograniczenie ryzyka i przeciwdziałanie zagrożeniom.

– Nawet jeśli wyzwania dla bezpieczeństwa ewoluują, ciecica wydatków na obronę zbierają żniwo na przyszłych zdolnościach NATO. Jednak Polska reprezentuje przeciwną tendencję w zakresie wydatków na obronę i zobowiązała się wydać 45 miliardów dolarów w ciągu następnych dziesięciu lat na poprawę swej pozycji obronnej. Jakie są priorytety Polski w ramach tego programu modernizacji; i jak on pasuje do długoterminowej koncepcji obrony narodowej?

– Dopasowanie wysokości wydatków na obronę do potrzeb i możliwości poszczególnych krajów jest zrozumiałe i logiczne. W Polsce mamy stworzony i wdrożony mechanizm legislacyjny, który okazał się skuteczny w praktyce – wyznacza on wydatki na obronę w odniesieniu do sytuacji gospodarczej państwa. Stały współczynnik wydatków na obronę został określony na poziomie 1,95% produktu krajowego brutto (PKB). Wierzmy, że taki mechanizm jest optymalnym rozwiązaniem. W przypadku pojawienia się radykalnych zmian w środowisku bezpieczeństwa lub w odniesieniu do potencjału ekonomicznego, zawsze jest możliwość dopasowania tej wartości przy utrzymaniu w mocy zasady stałego współczynnika.

Jeśli chodzi o priorytety modernizacji, należy podkreślić, że w 2011 r. Prezydent Bronisław Komorowski, jako najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, podjął decyzję dotyczącą *"Głównych kierunków rozwoju Polskich Sił Zbrojnych jak również ich przygotowania do obrony państwa w okresie 2013–2022"*. Prezydent określił w tym dokumencie trzy główne priorytety. Należą do nich: poprawa obrony powietrznej (obejmująca rozpoczęcie budowy obrony raketowej); wzmocnienie szeroko rozumianej mobilności sił lądowych (szczególnie mobilności

helikopterowej); oraz budowa systemów prowadzenia działań bojowych i wsparcia z wykorzystaniem informatyki (bezzałogowe systemy powietrzne, amunicja precyzyjnie kierowana, radiowe systemy walki elektronicznej itp.). Obecnie, Ministerstwo Obrony Narodowej opracowuje plany i program udoskonalenia Polskich Sił Zbrojnych, co oznacza krystalizowanie wspomnianych kierunków.

Obszarem pozyskującym znaczenie równe bezpieczeństwu wojskowemu jest cyber-bezpieczeństwo. Wcześniej czy później będziemy potrzebowali nauczyć się nie tylko jak żyć w cyberprzestrzeni, ale również jak bronić się i jak walczyć z wrogiem, który używa cyberprzestrzeni jako platformy wrogich działań. Zagrożenia w cyberprzestrzeni zmuszają nas do zdania sobie sprawy z ogromnej wagi strategicznej systemów informatycznych zarówno dzisiaj jak i w przyszłości. Zakładamy, że w następnym cyklu planowania rozwój zdolności cyber-obronnych stanie się kluczowym priorytetem.

– **Właśnie wtedy gdy Polska zabiera się za gruntowny program modernizacji, administracja amerykańska kunsztownie planuje cele zagraniczne i bezpieczeństwa na początkową fazę drugiej kadencji prezydenta Obamy. Jak oceniłby Pan widoki na pogłębienie polsko-amerykańskich więzów poprzez bliższą współpracę wojskową?**

– Warto podkreślić, że sojusznicze związki ze Stanami Zjednoczonymi stanowią jeden z kluczowych filarów zewnętrznych narodowego bezpieczeństwa Polski. Przyszła współpraca obronna skupi się na trzech zagadnieniach:

- 1) wspólnym rozwoju zdolności obronnych NATO, które obejmują, po pierwsze i przede wszystkim, budowę wspólnego programu obrony raketowej z udziałem amerykańskim w formie europejskiego system obrony antybalistycznej (EPAA – European Phased Adaptive Approach), obejmującym plany budowy na terytorium Polski bazy SM-3 w 2018 r.;
- 2) współpracy między polskimi i amerykańskimi siłami zbrojnymi; oraz
- 3) współpracy między polskimi i amerykańskimi siłami specjalnymi.

Pamiętajmy o tym, że mimo kryzysu Stany Zjednoczone pozostają największym światowym supermocarstwem militarnym z budżetem na obronę większym niż budżety 13 kolejnych krajów. Ponadto, Amerykanie mają do dyspozycji wiodące technologie w takich dziedzinach jak obrona raketowa, mobilność sił zbrojnych i środki rozpoznania. Warto również odnotować fakt, że flota F-16 stanowi rdzeń Polskich Sił Powietrznych, co naturalnie sprzyja wzmocnieniu współpracy między siłami powietrznymi obu państw.

Współpraca obronna będzie nadal uzupełniana poprzez szersze wspólne działania takie jak promocja demokracji – tu należy szczególnie wspomnieć Europejski Fundusz na rzecz Demokracji (EED), pomysł wysunięty przez Polskę – jak również współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego (gaz łupkowy w szczególności) i cyber-bezpieczeństwa.

Pomoc amerykańska, zwłaszcza w zakresie szkolenia naszego personelu wojskowego i zapewnienia technicznej modernizacji sprzętu, które pomogły przeprowadzić systemową transformację Polskich Sił Zbrojnych, odegrała zasadniczą rolę w początkowym okresie zdobywania strategicznej niepodległości w latach 90. ubiegłego wieku. Powinniśmy być i jesteśmy za to Amerykanom wdzięczni.

Z kolei Polska, ze swą polityczną i emocjonalną identyfikacją, w ramach wsparcia dla USA, zaangażowała się w Iraku i Afganistanie. Można by nawet powiedzieć, że ostatnia dekada polsko-amerykańskiej współpracy obronnej rozwinęła się pod sztandarem Polskich Sił Zbrojnych w operacjach prowadzonych w tych krajach. Podejmujemy również wspólnie szereg projektów obronnych takich jak program obrony raketowej oraz rozmieszczenie jednostki Sił Powietrznych USA w Łasku. Co więcej, program mający na celu dostarczenie myśliwców F-16 Polskim Siłom Powietrznym okazał się niezwykle udany i perspektywiczny. Bardzo wysoko cenimy sobie również amerykańską pomoc w zakresie inwestycji w kapitał ludzki, która jest niezwykle ważna w kontekście decyzji Polski, by sprofesjonalizować Siły Zbrojne i zbudować całkowicie ochotniczą, zawodową armię. Godnym uwagi wynikiem pogłębiającej się współpracy wojskowej jest zmiana charakteru polsko-amerykańskich stosunków, z tych o charakterze pomocy Stanów Zjednoczonych dostarczanej Polsce na równorzędne partnerstwo.

Wraz z ciągle pogłębiającą się współpracą wojskową między naszymi krajami, pojawiły się nowe potencjalne obszary współpracy, takie jak wymiana doświadczeń i wdrażanie wspólnych celów strategicznych. Współpraca między naszymi siłami specjalnymi również wygląda obiecująco i pod tym względem Polska osiągnęła wysoki stopień interoperacyjności. Uczymy się na doświadczeniach zdobytych w czasie wspólnych operacji, co pozwala nam zidentyfikować te zdolności obronne, które wciąż wymagają udoskonalenia. Widzę ogromny potencjał dla połączonych projektów z zastosowaniem nowych technologii, szczególnie w dziedzinie zagrożeń, wyzwań i możliwości stworzonych przez cyberprzestrzeń. W końcu, szereg projektów współpracy wojskowej między Polską a Stanami Zjednoczonymi, jako członkami NATO, miało w sposób naturalny charakter sojusznicy.

Polska była i będzie zainteresowana utrzymaniem bliskich związków ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie mają tyle różnych globalnych interesów i celów, że zawsze będą potrzebować partnerów, którzy wesprą ich wdrażanie. Wierzę, że ze względu na nasze położenie geopolityczne oraz rolę, jaką odgrywamy w organizacjach międzynarodowych działających w sferze importu do Stanów Zjednoczonych (zwłaszcza NATO i UE), będziemy nadal kluczowym partnerem dla Amerykanów w wielu obszarach, które oni uważają za niezwykle ważne.

– **Zaangażowanie Polski w nowoczesną i zdolną pozycję obronną sygnalizuje brak strategicznej wizji w innych obszarach. Jak Polska może wykorzystać tę**

sposobność by uzyskać większą rolę przywódczą w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego?

– Wierzę, że już dzisiaj Polska jest liczącym się członkiem NATO. Nasze zaangażowanie w najważniejszą dla Sojuszu misję – Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF) w Afganistanie – stawia nas w pozycji sprawdzonego i wiarygodnego partnera i sojusznika.

Obecnie, wraz z innymi państwami-członkami Sojuszu, zastanawiamy się, jak NATO powinno wyglądać, kiedy misja ISAF zostanie zakończona. W tej dyskusji, Polska wskazała potrzebę re-konsolidacji Sojuszu wokół jego głównej misji – tej dotyczącej wspólnej obrony. Ma to znaczenie najwyższej wagi, zwłaszcza teraz, kiedy Stany Zjednoczone przesuwają swoje strategiczne zainteresowanie do Azji i rejonu Pacyfiku. Polska potwierdziła swoje zaangażowanie w funkcję obronną Sojuszu między innymi poprzez swój stały współczynnik wydatków na obronę (wynoszący 1,95% PKB). Jest to poziom bliski wymaganiom NATO i wydatki na obronę nie uległy cięciom mimo kryzysu finansowego.

Konsolidacja NATO wokół zadań dotyczących zbiorowej obrony jest niezbędna w celu stworzenia warunków, które pozwoliłyby Sojuszowi wypełnić te podstawowe zadania, w tym wzmocnienie jego zdolności do reakcji na kryzysy rozwijające się z dala od jego terytorium. W erze globalizacji Sojusz będzie musiał sprostać tym wyzwaniom. Będzie w stanie zrobić to skutecznie jedynie pod warunkiem, że wszyscy jego członkowie będą czuć się równie pewni i bezpieczni na swoim terytorium. Funkcja wspólnej obrony odgrywa szczególnie ważną rolę dla państw granicznych NATO, w tym Polski i innych krajów Europy Środkowej. Podejmujemy również wysiłki, aby politycznym deklaracjom dotyczącym obronnej funkcji NATO towarzyszyły konkretne praktyczne projekty. Myślę, między innymi, o połączonych ćwiczeniach (z udziałem jednostek), które uwzględniają scenariusze oparte na art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego; rozszerzeniu a nawet rozmieszczeniu infrastruktury sojuszniczej w krajach członkowskich; oraz stałym uaktualnianiu planów na wypadek sytuacji kryzysowych.

– W czasie zgromadzenia członków NATO w Chicago w ubiegłym roku potwierdzili oni swe zaangażowanie w ochronę Europy przed zagrożeniem z powodu rozprzestrzeniania pocisków balistycznych. Jak Polska odpowiedziała na te zapewnienia oraz gdzie widzi Pan udział Polski w systemie balistycznej obrony NATO?

– Pozwolę sobie przypomnieć, że podjęta przez Prezydenta Polski w 2011 r. decyzja w sprawie głównych kierunków rozwoju Polskich Sił Zbrojnych w nadchodzącej dekadzie wskazała obronę raketową jako główny priorytet modernizacji. W konsekwencji, w celu wsparcia osiągnięcia takich zdolności, Prezydent zaproponował wprowadzenie mechanizmu legislacyjnego, który umożliwiłby finansowanie systemu obrony raketowej przez następne dziesięć lat. Nowe prawo zostało przyjęte przez polski parlament 22 lutego 2013 r. To pozwoli Polsce zostać udziałowcem

budowy sojuszniczego system obrony raketowej. Polski system będzie naszym wkładem do projektu NATO i będzie działał jako jego nieodzowny suplement. Ze względu na swoje geopolityczne położenie jako państwo graniczne Sojuszu, Polska jest szczególnie zainteresowana dokończeniem systemu obrony raketowej NATO zgodnie z przyjętym harmonogramem. Również z tego powodu Polska musi być członkiem grupy państw i uczestnikiem projektów, które będą promować jak najszybszą budowę tego sojuszniczego systemu.

Wśród wymogów jakie chcielibyśmy, by ten system spełniał podkreślamy szczególnie kompatybilność z systemem sojusznicznym lub – formułując to w szerszy sposób – kompatybilność z systemami naszych sojuszników. Wierzimy również, że amerykański projekt europejskiego systemu obrony antybalistycznej (EPAA) stanowi ważny blok budowy sojuszniczego system obrony raketowej i że w ramach tego projektu, w 2018 r. Polska będzie gościć na swym terytorium wyrzutnię pocisków przeciwlotniczych. Chcemy tych projektów, z racji naszej komplementarności, aby wywierać znaczący wpływ na tworzenie zdolności w dziedzinie obrony raketowej w Europie.

3 27 lutego 2013 r. *Nie tylko pierwszy krok,* „Polska Zbrojna”, rozmawia Tadeusz Wróbel

– Były wiceminister obrony Romuald Szeremietiew postawił poważny zarzut, że reforma systemu dowodzenia ułatwi rządzącym użycie wojska do tłumienia protestów społecznych i utrzymania władzy.

– Jeśli przyjmiemy taki tok rozumowania, to okaże się, że właśnie dzisiejsze rozwiązania systemowe ułatwiają działania, których obawia się Romuald Szeremietiew. Teraz, by zrealizować kuriozalne pomysły, o które pan minister podejrzewa rządzących, wystarczyłoby mieć po swojej stronie jednego najwyższego rangą dowódcę. Po zmianach trzeba by przekonać do tego aż trzech dowódców. Swoją drogą dziwię się aż takiej podejrzliwości ministra Szeremietiewa, ponieważ jest ona niejako skierowana również w stronę jego środowiska politycznego, które zapewne szykuje się do objęcia rządów. Pragnę uspokoić: reforma umacnia, a nie osłabia demokratyczną kontrolę nad armią.

– Wcześniej pojawił się inny zarzut dotyczący planowanych zmian – że likwidacja dowódców rodzajów sił zbrojnych jest niezgodna z konstytucją.

– Reforma jest w pełni zgodna z konstytucją. Nowe dowództwa również będą dowództwami rodzajów sił zbrojnych, tylko że według najnowszych tendencji – dowództwami połączonymi. Skoro już mówimy o konstytucji, to warto podkreślić, że obecne rozwiązania dotyczące dowodzenia armią zostały wprowadzone przed jej wejściem w życie, kiedy istniały chociażby inne rodzaje sił zbrojnych niż obecnie, jak na przykład Wojska Obrony Powietrznej Kraju czy Wojska Lotnicze. Przed 1997 rokiem funkcjonowało rozwiązanie przyjęte na początku kształtowania się cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi. Po okresie, kiedy szefem Ministerstwa Obrony Narodowej był wojskowy, funkcję dowodzenia przejął kolejny organ wojskowy, jakim był szef Sztabu Generalnego WP. Sankcjonowała to mała konstytucja z 1992 roku, w której ustanowiono chociażby inną procedurę powoływania szefa Sztabu Generalnego niż dowódców rodzajów sił zbrojnych i dowódców okręgów wojskowych. Obecna konstytucja zrównuje w każdym wymiarze szefa sztabu z dowódcami rodzajów sił zbrojnych. Nie daje podstaw do ich hierarchizowania, traktowania jednego jako nadrzędnego. Nie ma w niej mowy o tym, że szef Sztabu Generalnego dowodzi siłami zbrojnymi.



– Jakie są ostateczne decyzje w sprawie struktury Dowództwa Generalnego Sił Zbrojnych? Czy wejdą do niego dowództwa wszystkich rodzajów sił zbrojnych? Co stanie się z inspektoratami?

– Ostateczne decyzje podejmie minister obrony, który ustali strukturę Dowództwa Generalnego. Na pewno wchłonie ono wszystkie cztery dowództwa rodzajów

sił zbrojnych. Inspektoraty natomiast powinny, w moim przekonaniu, pozostać poza Dowództwem Generalnym i podlegać ministrowi poprzez właściwych dla danej problematyki wiceministrów.

– **Pojawiały się sugestie, by odrębność zachowało Dowództwo Wojsk Specjalnych.**

– Nie będzie odrębnego dowództwa, ale szef sztabu Wojsk Specjalnych – bo tak prawdopodobnie będzie nazywało się to stanowisko – otrzyma nieco inne kompetencje niż pozostali trzej szefowie. Będzie funkcjonował z tak zwanym podwójnym kapeluszem i zajmował się sprawami związanymi z bieżącym utrzymaniem, przygotowaniem i szkoleniem podległych wojsk, a w razie prowadzenia przez nie operacji także dowodził wydzielonym kontyngentem. Wspomagać go będzie Centrum Operacji Specjalnych, które powinno powstać w ramach nowego Dowództwa Operacyjnego. Innymi słowy: Wojska Specjalne – jak sama nazwa wskazuje – powinny mieć też specjalne rozwiązania w systemie dowodzenia nimi.

– **Kwestia nazwy tych stanowisk. Pojawiła się alternatywna propozycja do „szefów sztabów” – „inspektorzy”.**

– Jestem za tym, aby byli to szefowie sztabów. Określenie „inspektorat” powinniśmy zachować dla struktur, które nie są związane z jednym rodzajem sił zbrojnych i pozostaną poza Dowództwem Generalnym (struktury wsparcia, uzbrojenia, służby zdrowia itp.).

– **W jakim stopniu zmienią się ich kompetencje?**

– Przede wszystkim nie będą oni dowódcami i nie będą im podlegać dowódczo formacje poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Jako szefowie sztabów staną się organami pomocniczymi dla dowódcy generalnego w zakresie danego rodzaju sił zbrojnych. Wewnętrzny podział kompetencji w ramach dowództwa to kwestia szczegółowa, która nie jest materiały ustawy. Według mnie najważniejszą funkcją sztabów będzie szkolenie. Szacuję, że będzie stanowiło ono 60–80 procent ich zadań. Pozostałe funkcje związane będą z kwestiami rozwoju, logistyki czy zapewnieniem bieżącego funkcjonowania wojsk w garnizonach i na poligonach.

– **Czy dzięki reformie zostanie uproszczona ścieżka wymagań w odniesieniu do nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego?**

– Za realizację planów ma odpowiadać dowódca generalny ze swoimi strukturami, mam więc nadzieję, że tak się stanie. To dowódca generalny będzie musiał rozstrzygać wszelkie wątpliwości i likwidować rozbieżności między podległymi mu rodzajami sił zbrojnych.

– **Nie będzie miał łatwego zadania.**

– Nikt nie powiedział, że dowodzenie połączone jest łatwe, ale armia przechodziła już podobne zmiany. W okresie międzywojennym istniały przecież całkowicie odrębne rodzaje wojsk – w dywizji byli na przykład dowódcy piechoty lub jazdy. Dopiero później pojawiły się związki ogólnowojskowe. Teraz działań połączonych

musimy nauczyć się na poziomie rodzajów sił zbrojnych. Zresztą mamy już pewne doświadczenia w tej dziedzinie – dowództwem połączonym jest dziś przecież Dowództwo Operacyjne SZ. Chcemy, aby po reformie taki charakter miało także nowo powstałe Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych.

– **W mniejszych rodzajach sił zbrojnych zapowiedź integracji rodzi obawy przed marginalizacją.**

– To typowe. Duże zmiany wywołują niepokój i obawy u każdego z nas, bo wszyscy wolimy stabilność niż zmiany. Bez nich jednak nie byłoby postępu. Stagnacja – zwłaszcza w wojsku – jest w sensie strategicznym zjawiskiem negatywnym, dlatego wierzę, że nasza kadra jest na tyle doświadczona, świadoma konieczności unowocześniania się sił zbrojnych i pojawiania się nowych zadań, że poradzi sobie z tym wyzwaniem.

– **W tej reformie ważne jest też wzmocnienie Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.**

– Moim zdaniem jest to szczególnie ważny element reformy dowodzenia wojskami. Utworzenie Dowództwa Generalnego to głównie kwestia organizacyjna. W wypadku Dowództwa Operacyjnego zajdzie natomiast istotna zmiana jakościowa – z organu operacyjno-taktycznego zmieni się na strategiczny. Jego zadania nie będą ograniczone, tak jak obecnie, do działań bieżących, w tym głównie misji zagranicznych. Po reformie Dowództwo Operacyjne będzie przygotowywało się do roli organu dowodzenia naczelnego dowódcy sił zbrojnych na czas wojny. Jego struktury muszą też być tak zorganizowane, by w zależności od skali konfliktu, płynnie zwiększać zakres swoich kompetencji.

– **Zdecydowaliśmy się na zreformowanie najwyższego poziomu dowodzenia. Czy w następnej kolejności nie powinniśmy dokonać zmian na niższych szczeblach? Pojawiają się głosy o potrzebie wzmocnienia dowództw taktycznych.**

– Całkowicie się z tym zgadzam i będę popierał takie działania, jeśli zostaną zainicjowane w Ministerstwie Obrony Narodowej. Co więcej, będę również starał się je inspirować. Konieczna jest dalsza konsolidacja struktur szczebla taktycznego. Musimy wzmocnić bataliony – o czym mówi się od lat – których reorganizacja zatrzymała się w połowie drogi. Jednostki te powinny być oddziałami zdolnymi do samodzielnego taktycznego działania. Może być ich mniej, ale powinny mieć duży potencjał bojowy. Oczywiście ściśle wiąże się z tym wzmocnienie szczebla brygadowego. Brygada powinna stać się związkami taktycznymi zdolnymi do samodzielnego prowadzenia operacji. Idąc dalej – oznaczałoby to likwidację dowództw dywizji w Wojskach Lądowych.

– **A co w zamian? Przecież potrzebny jest wyższy, pośredni szczebel dowodzenia między brygadami a dowództwem strategicznym.**

– Moim zdaniem z obecnych sztabów korpusu i dywizji powinny powstać dwa lub trzy dowództwa szczebla operacyjnego. Nie dowodziłyby one na bieżąco woj-

skami. Ich podstawowym zadaniem byłoby szkolenie się i utrzymywanie gotowości do objęcia dowodzenia w ramach operacji, gdyby zaszła taka potrzeba. Ta reforma powinna być wprowadzona w kolejnym etapie.

– **Może ona być o wiele trudniejsza niż ta obecnie już przygotowywana.**

– Z pewnością, ale jeśli chcemy mieć profesjonalną armię, to nie możemy zatrzymać się w pół kroku, jedynie uzawodowiając armię. Wprowadzenie służby ochotniczej nie oznacza przecież, że mamy już profesjonalne siły zbrojne. Teraz do armii zawodowej trzeba dostosować struktury. Oznacza to ich zagęszczenie. Armia zawodowa nie może składać się z „półpustych”, istniejących jako pełne tylko w dokumentach, jednostek.

– **Tym bardziej że mamy problem z rezerwami.**

– W mojej opinii idea Narodowych Sił Rezerwowych została wypaczona. Miały one według pierwotnych założeń stanowić przedłużenie szkolenia byłych żołnierzy służby czynnej. Podtrzymywać ich kondycję, by mogli być wykorzystani przez siły zbrojne, jeżeli zaszłaby taka konieczność. Tymczasem NSR stały się przedszkolem przed służbą kontraktową. Ich istota została więc zupełnie odwrócona.

– **Ponieważ byli żołnierze nie chcą wstępować do NSR. Być może należało wprowadzić zapis w ustawie, że wojskowi kończący służbę czynną, jeśli pozwolą im na to wiek i zdrowie, z automatu przez pewien czas są w rezerwie.**

– Można było tak zrobić lub stworzyć atrakcyjniejszy system zachęt dla byłych żołnierzy do wstępowania w szeregi NSR.

– **Niestety możliwości ministerstwa obrony są ograniczone. W wielu krajach jednym z bonusów jest lepsza, wojskowa opieka medyczna dla rezerwistów i ich rodzin. Za granicą rezerwiści mogą też liczyć na wiele innych udogodnień, w tym podatkowych.**

– Zgadzam się. Należy uświadamiać decydentom, że potrzebne są nowe rozwiązania systemowe w tym obszarze. Inna sprawa, w jakim zakresie i kiedy będzie można je wdrożyć – to już w dużej mierze zależy od możliwości państwa.

– **Poza zmianami w dowodzeniu na szczeblach taktycznym i operacyjnym potrzebne jest też doprecyzowanie kwestii dowodzenia podczas wojny. Czy wiadomo, kto będzie naczelnym dowódcą SZ?**

– Konstytucja nie pozwala wyznaczyć naczelnego dowódcy sił zbrojnych w czasie pokoju. Przy dzisiejszych regulacjach naczelnym dowódcą po wprowadzeniu stanu wojennego „spadłby jak duch z nieba”. Dlatego chcemy wprowadzić w ustawie zasadę, że premier i prezydent według takiej samej procedury, zgodnie z którą wyznaczają naczelnego dowódcę, będą mogli wcześniej wskazać osobę na to stanowisko. Kandydat będzie mógł się wcześniej przygotowywać do czekających go zadań – między innymi ćwiczyć z ministrem obrony i szefem SGWP. Ze względów konstytucyjnych nie możemy wskazać prezydentowi i premierowi, kogo konkretnie powinni wyznaczyć na to stanowisko – pozostanie to kwestią

uznania najwyższych decydentów. Ale skoro organem naczelnego dowódcy ma być Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, to zgodnie z logiką naczelnym dowódcą powinna być osoba stająca na jego czele. Jeśli politycy wybiorą innego z generałów, to dowódca operacyjny powinien być, moim zdaniem, przynajmniej szefem jego sztabu, czyli prawą ręką.

– **Dotąd panowało powszechne przekonanie, że to szef SGWP będzie naczelnym dowódcą podczas wojny. A sztab będzie jego organem dowodzenia.**

– Moim zdaniem było to przekonanie niesłuszne. Od lat staram się przekonywać, że Sztab Generalny jest potrzebny także w czasie wojny jako najważniejszy organ pomocniczy władz politycznych w kierowaniu obroną państwa. Jeśli miałby on zostać przeorganizowywany akurat w czasie wojny, oznaczałoby to zdeorganizowanie polityczno-strategicznego kierowania wojną przez najwyższe władze państwa w najtrudniejszym momencie. To byłoby ogromne ryzyko.

– **Inną kwestią, która wymaga uregulowania, jest rola ministra obrony na czas „W” .**

– I ta sprawa jest o wiele trudniejsza. Obecnie przygotowana ustawa nie rozwiązuje tego problemu. Jedną z rekomendacji Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego z 2012 roku jest natomiast opracowanie ustawy o systemie kierowania bezpieczeństwem narodowym. W niej powinna zostać uregulowana kwestia funkcjonowania najwyższych władz państwa – w tym ministra obrony narodowej – podczas wojny. Moim zdaniem, podobnie jak w wypadku systemu dowodzenia wojskami, relacje pomiędzy najwyższymi władzami powinny być takie same zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Jedyna różnica polegałaby na tym, że w czasie pokoju prezydent sprawuje zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi poprzez ministra obrony narodowej we wszystkich wymiarach (kadrowym, organizacyjnym, operacyjnym itp.), a w czasie wojny zwierzchnictwo w jednym z tych wymiarów, a mianowicie operacyjnym, prezydent sprawowałby poprzez podległego mu bezpośrednio naczelnego dowódcę sił zbrojnych. Reszta relacji między prezydentem i ministrem obrony, a tym samym i kompetencji ministra, powinna być – moim zdaniem – zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju, taka sama.

– **Przed kilkoma miesiącami na seminarium poświęconym systemowi kierowania obronnością nie było to tak jednoznacznie interpretowane.**

– Wciąż panuje silne przekonanie, że naczelną dowódcą zastępuje w czasie wojny minister obrony we wszystkich funkcjach. To jest nieporozumienie. Wykonawcze kompetencje prezydenta w czasie wojny dotyczą kierowania obroną państwa. Tak więc kompetencje podlegającego prezydentowi naczelnego dowódcy SZ nie mogą wykraczać poza zakres obrony państwa. Nie dowodzi on całością sił zbrojnych we wszystkich wymiarach ich funkcjonowania, lecz jedynie wojskami prowadzącymi obronę. Dlatego właśnie kompetencje naczelnego dowódcy muszą zostać w tym

kierunku doprecyzowane w przyszłej ustawie o kierowaniu bezpieczeństwem narodowym. Uważam, że reforma dowodzenia strategicznego wojskami powinna być pierwszym z trzech etapów zmian, które są konieczne, by powstał spójny i w pełni racjonalny system kierowania bezpieczeństwem narodowym.

4 6 marca 2013 r. *Trzeba rozmawiać z sąsiadami,* „Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

– Niedawno spotkał się pan w Moskwie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Nikołajem Patruszewem. Spotkanie dotyczyło współpracy polsko-rosyjskiej w kwestiach bezpieczeństwa, co od razu w kręgach prawicowych zostało odebrane z dużą podejrzliwością. Co pan knuje z Rosjanami?

– Żadnych wątpliwych spraw na rzeczonym spotkaniu nie poruszano. Nic z Rosjanami nie knujemy. Była to rutynowa wizyta w ramach piętnastoletniej już współpracy BBN z sekretariatem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Ustaliliśmy plan naszych wzajemnych kontaktów na najbliższe dwa lata i rozmawialiśmy o tym, o czym takie ciała rozmawiają – wyjaśniamy sobie pewne wątpliwości, które naturalnie rodzą się w relacjach dwóch krajów o dwóch różnych spojrzeniach na świat i różnych strategiach bezpieczeństwa.

– W ocenie prawicy Polska ma być jedynym krajem byłego Układu Warszawskiego, dziś członkiem NATO, który tego typu rozmowy z Rosją prowadzi.

– Chylę czoła przed niewiedzą tych, którzy takie tezy głoszą. Proponuję przyjrzeć się temu, jak wszystkie państwa europejskie współpracują z Rosją w dziedzinie bezpieczeństwa. Warto też zwrócić uwagę, które kraje sprzedają Moskwie uzbrojenie, kto z nią planuje wspólne ćwiczenia wojskowe itd. Dlatego próby zamykania się na rozmowy i dyskusje z Rosjanami są zupełnie niezrozumiałe. Nawet z największym wrogiem warto rozmawiać, a cóż dopiero z sąsiadem.

– Bezpieczeństwo jest delikatną sprawą, tym bardziej że Polska funkcjonuje w orbicie wspólnej polityki bezpieczeństwa Sojuszu Północnoatlantyckiego. Czy nasze rozmowy z Rosją odbywają się po konsultacjach z naszymi partnerami z NATO?

– Polska jest suwerennym państwem, prowadzącym własną politykę zagraniczną, więc nie musimy pytać nikogo o zgodę, gdy budujemy relacje z poszczegół-

nymi państwami. Niemniej Polska w pełnym wymiarze bierze udział w kontaktach NATO z Rosją. Jesteśmy bardzo aktywnym uczestnikiem tych kontaktów i bardzo interesuje nas, aby były one jak najlepsze.

– W kwestiach bezpieczeństwa są obszary, które nie tylko budzą wzajemną nieufność, jak choćby kwestie obrony przeciwrakietowej, ale są też polem ożywionej współpracy?

– Bardzo dobrze rozwija się polsko-rosyjska współpraca przygraniczna. Wzorowo rozwija się też współpraca ministerstw spraw wewnętrznych. W tej ostatniej kwestii przywołaliśmy na spotkaniu świetne współdziałanie Polski i Rosji w czasie EURO 2012. Spotykamy się też w ramach międzynarodowych spotkań organizowanych przez stronę rosyjską w kwestiach bezpieczeństwa. Nie jest więc tak, że nasza współpraca z Rosją pełna jest białych plam. Jesteśmy sąsiadami i jako minimum powinniśmy ze sobą rozmawiać. A jeśli można znaleźć porozumienie korzystne dla obu stron, tym lepiej.

– Ale w zasadniczej kwestii – wspomnianej tarczy antyrakietowej – nie jest tak różowo. Patruszew powtarza to, co można usłyszeć od lat z ust rosyjskich władz. Tu nadal mamy impas?

– Rosjanie mają swoje doktrynalne stanowisko i tak już jest. Nikołaj Patruszew domaga się zrozumienia rosyjskich obaw i zapewnienia gwarancji prawnych, że obrona przeciwrakietowa nie zostanie skierowana przeciwko Rosji. Takie stanowisko jest trochę nieprzekonujące, ponieważ obrona nie może mieć charakteru ofensywnego. Ale skoro Rosjanie się przy tym upierają, być może trzeba by myśleć dwustronnie i jeśli oczekują takich gwarancji prawnych w tej sprawie, to być może NATO powinno oczekiwać gwarancji, że Rosja nie wystrzeli rakiet w kierunku krajów Sojuszu. Wzajemność jest tu bardzo istotna.

– To są obawy rosyjskie. Pańskie spotkania z Patruszewem mają dotyczyć też polskich obaw co do strategii bezpieczeństwa Rosji. Co może budzić nasze wątpliwości?

– Jest o czym rozmawiać. Choćby o doktrynie obronnej Rosji, w której NATO jest potencjalnym zagrożeniem. Zależy nam na wytłumaczeniu, w jaki sposób obronny sojusz może stanowić zagrożenie dla Rosji.

– Nie boi się pan, że rozmowy skończą się na niczym? Mamy już kilka polsko-rosyjskich ciał doradczych i dialogowych, których działalność jest często sztuką dla sztuki. W czasie dyskusji dochodzimy do zgody z Rosjanami, a potem nie ma to przełożenia na praktykę.

– Jeśli ktoś ma nadzieję, że Polska zbuduje wspólny blok obronny z Rosją, to się myli. Jednak jednym z elementów, który może polepszać nasze stosunki, jest zaproponowana przeze mnie formuła wymiany obserwatorów w czasie ćwiczeń wojskowych, aby zminimalizować negatywny wpływ manewrów na stosunki dwustronne.

– W Polsce duże emocje budzą wspólne rosyjsko-białoruskie ćwiczenia przy granicy z naszym krajem. Wysłanie obserwatorów zmniejszyłoby je?

– Otóż to. W tym roku odbędą się manewry Zapad 2013. Z kolei NATO organizuje ćwiczenia Steadfast Jazz 2013. Byłoby dobrze, gdyby nie budziły one wzajemnych obaw, co może zagwarantować właśnie wymiana obserwatorów. Wydaje mi się, że w tej i wielu innych kwestiach możemy dojść do porozumienia.

5 27 marca 2013 r. *Nowoczesność to proces,* **„Rzeczpospolita” (dodatek „Nowoczesna armia”),** rozmawia Rafał Józwiak

„Unowocześnianie wojska jest niekończącym się procesem. Nie ma tutaj «mety». Nowoczesność to pęd, trzeba za nim nadążyć” – mówi w rozmowie z Rafałem Józwiakiem minister Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

– Był Pan jednym z najgorętszych orędowników rezygnacji z poboru i wprowadzenia armii zawodowej. Dlaczego?

– Współczesne pole walki wymaga przede wszystkim profesjonalizmu. Technika staje się coraz bardziej zaawansowana, a systemy uzbrojenia coraz bardziej złożone. Skuteczna obsługa takiego sprzętu przez żołnierzy o krótkim stażu służby jest praktycznie niemożliwa. Konieczne jest wykorzystywanie zawodowców. Nie można też i nie opłaca się unowocześniać armii, w której ludzie byłiby tylko „z przypadku”, ściągani do służby na zasadzie obowiązku. To podstawowe, systemowe powody, które z czasem doprowadzą do przejścia na zawodowstwo na całym świecie.

Innym argumentem przemawiającym za uzawodowieniem jest zmiana zadań operacyjnych naszego wojska. Konflikty na dużą skalę, na wzór I czy II wojny światowej, czyli z zaangażowaniem masowych armii, są mało prawdopodobne. Współcześnie obserwujemy starcia krótkotrwałe lub – jeżeli ciągną się latami, jak w przypadku Afganistanu – mające inny, asymetryczny charakter. Do uzyskania rozstrzygnięć w takich konfliktach potrzeba armii przede wszystkim sprawnych, niekoniecznie licznych. Dobrze więc, że w Polsce zrezygnowaliśmy z poboru. Byłem za tym, by podjąć taką decyzję już w momencie wstąpienia do NATO. Jednak lepiej później niż wcale.

– Mamy obok stu tysięcy etatów dla żołnierzy zawodowych, 20 tys. stanowisk dla żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych. Szczególnie w ostatnim czasie w wielu krajach da się jednak zaobserwować wzrost liczby żołnierzy rezerwy, jako tańszej alternatywy dla pełnoetatowych zawodowców. W USA połowę sił wojsk lądowych tworzą jednostki Gwardii Narodowej, Wielka Brytania zwiększa komponent rezerwy, identyczne postulaty pojawiły się ostatnio w Szwecji. Czy w przypadku najgorszego z zagrożeń – wojny na dużą skalę – łącznie 120 tysięcy polskich żołnierzy nie okaże się zbyt małą liczbą?



Wizyta w pierwszej polskiej fabryce dronów WB Electronic, 7 stycznia 2013 r.

– Utrzymanie NSR nie ma na celu rozwiązania problemu zapewnienia skutecznej obrony na czas wojny na dużą skalę. W tej kwestii potrzebny jest nowoczesny system mobilizacji i utrzymywania rezerw. NSR powinny być natomiast łącznikiem między profesjonalną armią a społeczeństwem oraz załącznikiem rezerw mobilizacyjnych. Obecna liczba 20 tys. wystarczy zarówno do wypełnienia specyficznych zadań czasu pokoju, jak i do zainicjowania budowy systemu bardziej rozwiniętego szkolenia zasobów mobilizacyjnych na potrzeby wojenne.

Jak już wspomniałem, dziś nie musimy już wystawiać tak licznej armii, jaką planowano mobilizować w czasie Zimnej Wojny. Nie potrzebujemy ponad 900 tysięcy żołnierzy. Samodzielne działania będą dotyczyły raczej konfliktów lokalnych, gwał-

townych w przebiegu, ale stosunkowo krótkotrwałych. Najbardziej prawdopodobne, i jednocześnie wymagające, są zagrożenia „aterytorialne”, selektywne, punktowe, których celem jest nie opanowanie terytorium, lecz samo zadanie strat. Stwarzają one sytuacje, w których może być trudno o konsensus sojusznicy i trzeba umieć sobie z nimi radzić szybko i często samodzielnie. Do tego nie są potrzebne armie masowe. Natomiast wojny na dużą skalę nie prowadzilibyśmy sami. Byłaby to wojna koalicyjna, w ramach NATO. Zapotrzebowanie na większe nasycenie żołnierzami naszego terytorium zrealizowałyby wtedy jednostki sojusznicze. Można oczywiście rozważać scenariusze bardziej dramatyczne, np. rozpad Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wtedy trzeba byłoby wrócić do bardziej powszechnej mobilizacji. Obecnie jednak angażowanie sił i wydawanie pieniędzy na taki masowy system nie ma sensu.

– Według Pana istnieją trzy podstawowe elementy profesjonalnej, nowoczesnej armii: człowiek, sprzęt i organizacja. Pierwszą kwestię „rozwiązuje” zawodowy, dobrze wyszkolony żołnierz. A sprzęt? Obecnie jesteśmy na początku głębokiego procesu modernizacji technicznej sił zbrojnych, po dwóch dekadach zapóźnienia. Który, według Pana, z inicjowanych obecnie programów zbrojeniowych jest najważniejszy?

– Nie uważam, że teza o rozpoczynaniu dopiero procesu modernizacji jest słuszna. Już od dekady modernizujemy w sposób przemysłany siły zbrojne. Za początek można uznać rok 2001, kiedy z inicjatywy ówczesnego ministra obrony, a obecnego Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, weszła w życie ustawa zapewniająca stały współczynnik 1,95% PKB na wydatki obronne, co stworzyło stabilne warunki finansowania sił zbrojnych. Tak więc już od ponad 10 lat jesteśmy na właściwej ścieżce modernizacyjnej. Oczywiście wielkość dostępnych środków rośnie wraz ze wzrostem PKB, co stawia nas obecnie w o wiele lepszej sytuacji i pozwala na działania o większym rozmachu.

Jeżeli chodzi o największe współczesne wyzwanie, jest nim zbudowanie obrony przeciwrakietowej, w ramach modernizacji obrony powietrznej. Takich zdolności obecnie nie mamy, są w naszej armii swego rodzaju „białą plamą”. W związku z tym Prezydent RP Bronisław Komorowski w 2011 r. w wytycznych do rozwoju sił zbrojnych na następną dekadę wskazał ten program jako priorytetowy. Uruchomiony zostaje również specjalny mechanizm gwarantujący stabilne jego finansowanie, bez względu na koniunkturę polityczną czy gospodarczą. Zapewni to ustawa, która w najbliższym czasie powinna zostać podpisana przez prezydenta. Zakłada ona, że na obronę przeciwrakietową będzie przeznaczane co roku nie mniej niż 4-5% całego budżetu MON.

Kolejnymi priorytetami są mobilność wojsk lądowych, zwłaszcza w wymiarze powietrznym, stąd program śmigłowcowy oraz z informatyzowanie systemów walki i wsparcia. Dotyczy to m.in. bezpilotowców, amunicji precyzyjnego rażenia, różnych systemów rozpoznania i dowodzenia, walki radioelektronicznej itp.

– Trzeci element to organizacja. Jest Pan autorem planu zmiany systemu dowodzenia w strukturach Wojska Polskiego, m.in. ograniczającego dzisiejszą liczbę siedmiu dowództw do trzech: Dowództwa Generalnego, Dowództwa Operacyjnego oraz Sztabu Generalnego przy zmniejszeniu jego obecnej roli i pozostawieniu mu jedynie funkcji planistycznych.

– Nie zgadzam się z tezą o ograniczeniu roli Sztabu Generalnego. Obecnie występuje on w trzech rolach. Jest „dowódcą” zajmującym się bieżącą działalnością wojska, „planistą” i doradcą ministra obrony narodowej, sugerującym, jakie podejmować decyzje i wreszcie dowódcą prowadzącym operacje wojskowe. Tę symboliczną „trójkę dowódczą” trzeba rozdzielić, aby sprawnie zarządzać i rozwijać siły zbrojne. Kto inny musi być odpowiedzialny za bieżące dowodzenie, kto inny za planowanie zadań oraz projektowanie przyszłego wojska, a wreszcie kto inny za dowodzenie częścią sił zbrojnych wydzieloną do operacji wojskowych, w tym wojennych w razie konieczności obrony Polski. W pewnym sensie rola Sztabu Generalnego w nowym systemie dowodzenia „wraca do korzeni”, do samej istoty sztabu jako mózgu wojska. Instytucja ta będzie decydowała, jakie będzie wojsko. Od niej będzie zależało, czy armia będzie nowoczesna, jak ma się modernizować. Pozostałe dwie instytucje będą miały charakter wykonawczy. Sztab będzie też pilnował, czy decyzje przyjęte i zatwierdzone przez ministra obrony narodowej są należycie realizowane.

Kolejną równie ważną przesłanką reformy jest ujednoczenie dowodzenia na czas pokoju i wojny. Dzisiaj mamy zupełnie inne rozwiązania na oba te stany, co powoduje, że wojenna struktura dowodzenia musi się kształtować dopiero w stanie zagrożenia, czyli w najgorszym możliwym momencie, niejako „pod ogniem”. Ujednoczenie tych systemów jest kanonem właściwej organizacji dowodzenia.

– Czy Pana zdaniem, po wprowadzeniu wszystkich tych zmian będziemy mogli powiedzieć, że polskie wojsko jest rzeczywiście nowoczesne?

– Pojęcie nowoczesności jest pojęciem względnym. Odnosi się zawsze do poziomu zamożności, poziomu życia społeczeństwa i wyzwań oraz potrzeb generowanych przez otoczenie. Unowocześnianie wojska jest więc tak naprawdę nigdy nie kończącym się procesem. Nie ma tutaj „mety”. Nowoczesność to pęd, trzeba za nim nadążać. Za kilka lat pojawią się nowe uwarunkowania, nowe wyzwania. Wzrośnie rola cyberprzestrzeni. W jeszcze dalszej perspektywie można przewidywać np. priorytet dla wykorzystywania kosmosu na potrzeby polskiego bezpieczeństwa i obrony kraju. Tak więc unowocześnianie armii to nieustanny i zawsze dynamiczny proces.

– Dziękuję za rozmowę.

6 Maj 2013 r. *Francja i Polska są naturalnymi sojusznikami* (rozmowa podczas wizyty we Francji), „Très Très Urgent”²

Podczas gdy Prezydent Bronisław Komorowski udaje się 8 maja do Paryża, generał Stanisław Koziej, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego dzieli się z TTU swoimi spostrzeżeniami na temat polskiej debaty strategicznej, przyszłości Europy w dziedzinie obronności i stosunków francusko-polskich.



Szef BBN podczas rozmowy

– **Polska aktualizuje swoją narodową strategię bezpieczeństwa: na czym ona polega i jakie są w niej nowości?**

– Kończymy prace nad nową Strategią Bezpieczeństwa Narodowego, która zastąpi przyjętą w 2007 r. W zeszłym roku Prezydentowi Rzeczypospolitej i Radzie Bezpieczeństwa Narodowego przedłożony został niejawnny raport z zakończonego Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. Na podstawie tego raportu, niebawem zostanie opracowana i opublikowana Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego RP. Natomiast Strategia Bezpieczeństwa Narodowego zostanie

² Francuski magazyn wojskowy.

opublikowana do końca roku. Na podstawie tego dokumentu Prezydent we współpracy z rządem wyda postanowienie, które określi zadania dla każdej struktury państwa na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa narodowego. Postanowienie to uruchomi kaskadowy plan działania dla struktur szczebla ogólnopaństwowego oraz lokalnego (województw i gmin). Następnie zostanie rozpoczęta seria ćwiczeń i manewrów mająca na celu urzeczywistnienie tego planu. Cykl ten zostanie zakończony za kilka lat. Zasadnicza zmiana w stosunku do poprzedniej strategii (z 2007 r.) polega na tym, że obecna obejmować będzie istotne niewojskowe wymiary bezpieczeństwa, jakimi są: bezpieczeństwo energetyczne, cybernetyczne i finansowe.

– **Jaką rolę w strategii bezpieczeństwa zajmuje obrona przeciwrakietowa?**

– Spośród dziedzin czysto wojskowych obrona przeciwrakietowa wysuwa się na czoło trzech głównych priorytetów bezpieczeństwa narodowego. Po niej wyróżniamy mobilność sił zbrojnych, do której zaliczamy przede wszystkim mobilność powietrzną (śmigłowce) oraz rozwój systemów informacyjnych walki (systemów rozpoznania, bezpilotowych środków powietrznych czy amunicji precyzyjnego rażenia). Obrona przeciwrakietowa jest podstawą, ponieważ nasze siły zbrojne nie są dziś w stanie wykrywać i zwalczać rakiet, a rakiety krótkiego i średniego zasięgu stanowią obecnie największe zagrożenie dla kraju.

– **Jak ocenia pan propozycję francuskiego przemysłu w tej dziedzinie?**

– Finansowanie polskiego sektora obronnego pozostanie stabilne przez najbliższe dziesięć lat. Takie rozwiązanie pozwoli wzmocnić nasze zdolności obronne poprzez systematyczne poszukiwanie najlepszego pod względem technicznym uzbrojenia. Oferta francuska, która zasadniczo związana jest z propozycją polskiej grupy BUMAR, będzie przede wszystkim oceniona na podstawie jej jakości. Zakupy muszą przyczynić się również do rozwoju naszego przemysłu obronnego. Dlatego najlepszą ofertą będzie ta, która weźmie pod uwagę również ten wymóg. Mamy nadzieję, że francuski przemysł, znany z jakości swoich wyrobów, będzie potrafił uwzględnić te wymagania i przedłożyć stosowną ofertę. Program rozpocznie się od 2014 r. a zaproszenie do składania ofert powinno zostać ogłoszone w najbliższych miesiącach.

– **Jak Polska zamierza finansować ten program?**

– Od 12 lat na obronę przeznaczamy kwotę z budżetu narodowego, która równa jest 1,95 proc. produktu krajowego brutto. Dzięki temu, że Polska odnotowuje stały wzrost gospodarczy, automatycznie rośnie również budżet obronny. Mechanizm ten pozwolił nam na znaczącą modernizację sektora obronnego. Polski parlament, w tym większość opozycji, jest przekonany do utrzymania tego systemu finansowania.

Z uwagi na fakt, że Polska jest państwem brzegowym Unii Europejskiej i NATO, utrzymanie i rozwój skutecznych narzędzi obrony jest priorytetem dla

wszystkich sił politycznych kraju. Aby zapewnić finansowanie programu budowy obrony przeciwrakietowej i przeciwlotniczej – również w przypadku ewentualnego spowolnienia gospodarczego – Prezydent Rzeczypospolitej zaproponował przyjęcie w drodze ustawy dodatkowego mechanizmu zapewniającego środki na budowę. Ustawa zostanie przyjęta przez Senat w tym tygodniu (wywiad odbył się 18 marca 2013 r. – przyp. BBN), a następnie podpisana przez Prezydenta.

– Jakie konsekwencje dla Polski stwarza przeniesienie przez Baracka Obamę wysiłku amerykańskiego w kierunku regionu Azji i Pacyfiku?

– To zasadniczy czynnik bezpieczeństwa europejskiego, który zmusza nas do refleksji nad naszymi rzeczywistymi zdolnościami. Amerykańska decyzja o przetruceniu środków finansowych z budowy IV etapu EPPA w kierunku Azji to potwierdza. Europa nie ma już wyjścia, musi się zintegrować i zbudować odpowiednie zdolności obronne. Historia XX wieku pokazała nam, że Europa niezintegrowana, bez Ameryki, jako gwaranta jej bezpieczeństwa, jest obszarem wolnej gry dla zaspokojenia ambicji mocarstwowych wielkich krajów. Tak więc konieczność silniejszej integracji europejskiej w dziedzinie obronnej wynika ze zwrotu polityki amerykańskiej.

– Jak wyglądają delikatne relacje z Rosją Władimira Putina?

– Polska zawsze wyrażała chęć budowy dobrosąsiedzkich relacji pomiędzy Rosją i Zachodem. Historycznie, systematyczne pogarszanie tych stosunków powodowało negatywne konsekwencje dla Polski. Przykładem może być choćby kampania rosyjska w czasie wojen napoleońskich, kiedy to obie strony walczące na ziemiach polskich ogołociły magazyny zbożowe polskich ziemian. Dzisiaj staramy się utrzymywać dwustronny dialog z Rosją. Niedawno miałem okazję spotkać się z moim rosyjskim odpowiednikiem Nikołajem Patruszewem. Problem tkwi w obecnej rosyjskiej strategii obronnej, w której Moskwa próbuje przywrócić swoją mocarstwową pozycję bazując nie na współpracy, ale na opozycji wobec Zachodu. Rosja jest zainteresowana ustanowieniem „szarej strefy”, która byłaby buforem pomiędzy nią a Unią Europejską. Stąd też konflikt interesów strategicznych pomiędzy Rosjanami i Polakami. Mimo wszystko staramy się stale wyjaśniać i dyskutować z naszymi rosyjskimi odpowiednikami o tych sprzecznościach.

– Jakie warunki będą musiały zostać spełnione, aby grudniowe posiedzenie Rady Unii Europejskiej poświęcone problematyce polityki bezpieczeństwa i obrony zakończyło się sukcesem?

– Posiedzenie Rady będzie wielką szansą dla przyszłości Europy w sferze polityki obronnej. Kluczowym będzie przyjęcie w tym obszarze integralnego i kompleksowego podejścia. Spotkanie Rady nie powinno być poświęcone kwestiom szczegółowym, a strategicznej wizji obrony europejskiej. Należy rozpocząć od fundamentów. Obecna strategia przyjęta w 2003 r. jest już nieadekwatna do rzeczywistości i zbyt skomplikowana. Grudniowa Rada powinna rozpocząć proces jej

uaktualniania, zwłaszcza w odniesieniu do strategicznego zwrotu amerykańskiego, jak również kryzysu finansowego, redukcji budżetów obronnych oraz konieczności stworzenia europejskiego mechanizmu szybkiego reagowania, aby móc działać natychmiast w odpowiedzi na kryzysy takie, jak ten w Mali. Dążenie Władimira Putina do odbudowy rosyjskiego imperium w opozycji do Zachodu także powinno być brane pod uwagę. Wszystkie te czynniki tworzą kontekst zupełnie inny od tego, z jakim mieliśmy do czynienia w 2003 r.

W momencie wybuchu kryzysu malijskiego Europejczycy zaplątali się w dyskusjach, czy trzeba interweniować, a jeśli tak, to w jaki sposób i przy pomocy jakich środków. Wszyscy znamy konsekwencje: Francja musiała sama ponieść ciężar tej operacji. W Unii Europejskiej wszystkie problemy są za każdym razem rozpatrywane praktycznie aż od jego źródeł, zaczynamy niemal od „założenia Rzymu”. Wspólna strategia, przyjęta przez wszystkich, nie może być dyskutowana od nowa przy okazji każdego kryzysu wymagającego pilnego działania. Polska stara się więc przekonywać partnerów do priorytetowego potraktowania sprawy strategii podczas posiedzenia Rady. Obecnie Polska przewodniczy Grupie Wyszehradzkiej. W tym kontekście spotkałem się z moimi odpowiednikami z państw wchodzących w jej skład i wszyscy zgodziliśmy się co do takiego sposobu postępowania. Pokładamy też duże nadzieje w majowym szczycie Trójkąta Weimarskiego. Jego powodzenie jest jednym z warunków sukcesu grudniowej Rady ponieważ wymiar weimarski łączy kraje Europy Wschodniej i Zachodniej. Ich działania są więc reprezentatywne dla całej UE. Francja reprezentuje kraje południa, Niemcy – centrum, a Polska – wschód. Jeśli w ramach Trójkąta Weimarskiego zgodzimy się co do konkretnego podejścia, są duże szanse, że pozostałe kraje pójdą w nasze ślady.

– **Jak oceni Pan francusko-polskie relacje w obszarze obrony?**

– Polska i Francja są naturalnymi sojusznikami w kwestiach obrony. Wspólna historia stwarza bardzo korzystny dla współpracy i dialogu klimat, nawet jeśli wziąć pod uwagę również strategiczne interesy obydwu państw. Fakt, że obydwa nasze państwa są członkami UE i NATO także wiele spraw ułatwia. Niemniej istnieją też różnice: Francja w naturalny sposób zainteresowana jest swoimi sąsiadami z południa Morza Śródziemnego, podczas gdy Polska zwraca się raczej ku wschodowi. Musimy rozmawiać, aby zachować równowagę pomiędzy tymi dwiema aspiracjami geopolitycznymi. Współpraca w obszarze przemysłów obronnych jest również bardzo obiecująca, zwłaszcza w dziedzinach obrony przeciwrakietowej i marynarek wojennych, które to sektory są dziś uprzywilejowanymi płaszczyznami współdziałania. W tej materii powołano zespół współpracy dwustronnej. Przemysły zbrojeniowe Francji i Polski nie są jednak porównywalne: trzeba być ostrożnym, aby „francuski olbrzym” nie zgniótł „polskiej mrówki”. Francja musi brać pod uwagę także potrzeby polskiego przemysłu. Tu także wszystko jest kwestią równowagi,

ponieważ w wolnej grze, zawsze traci słabszy. W obszarze morskim, perspektywy współpracy są dobre w tych kategoriach okrętów, w których koncepcja współdziałania bierze pod uwagę potrzeby naszych stoczni.

7 9 kwietnia 2013 r. *Sprostowanie publikacji tygodnika „Uważam Rze”³, strona internetowa BBN*

Idzie o stwierdzenie, że jednym ze scenariuszy postępowania Polski wobec wydarzeń w Korei Północnej „jest wysłanie polskich oddziałów na półwysep”. To jest teza autorki artykułu, a nie zdanie szefa BBN. Poniżej zamieszczamy faktyczną treść odpowiedzi szefa BBN S. Kozieja, udzielonych na pytania dziennikarzy tygodnika „Uważam Rze”.

– Czy Polska podejmuje jakieś działania w związku z ostatnimi wydarzeniami w Korei Północnej?

– Polskie instytucje odpowiedzialne za sprawy międzynarodowe i problematykę bezpieczeństwa monitorują rozwój sytuacji na Półwyspie Koreańskim i wokół niego, analizują i prognozują jej możliwy rozwój i konsekwencje.

– Czy są to standardowe procedury, czy też w danej chwili jest opracowywana jakaś strategia na wypadek, gdyby rzeczywiście doszło do konfliktu.

– To standardowe procedury realizowane w sytuacjach kryzysowych, które mogą mieć związek z bezpieczeństwem Polski. Dzisiaj, w erze globalizacji, w zasadzie każdy niemal większy kryzys międzynarodowy ma co najmniej pośredni związek także z bezpieczeństwem Polski. Podobnie jest z kryzysem koreańskim.

– Jeśli tak, to pod jakim kątem są przeprowadzane przygotowania?

– Praktycznych przygotowań nie ma potrzeby podejmować. To są raczej tzw. ewentualnościowe prace analityczne i koncepcyjne.

– Czy fakt posiadania USA za sojusznika obliguje Polskę do podjęcia stosownych kroków?

³ W publikacji tygodnika „Uważam Rze” (nr 14/2013 z 8 kwietnia 2013 r.) pt. „Wodzu, prowadź na Pjongjang!”, znalazło się zdanie, które może być błędnie interpretowane, jako rzekoma wypowiedź szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisława Kozieja.

– Gdyby Stany Zjednoczone zostały zaatakowane na kontynencie północnoamerykańskim, wówczas byłby to atak na terytorium NATO, z wszelkimi tego konsekwencjami dla bezpieczeństwa obszaru północno-atlantycznego przewidzianymi w Traktacie Waszyngtońskim konstytuującym NATO. Prośba USA skierowana w takiej sytuacji do państw sojuszniczych o wsparcie uruchomiłaby procedurę reagowania sojuszu, z uwzględnieniem przesłanek ujętych w art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego. Wówczas oczywiście Polska, jako członek NATO, do tego szczególnie zainteresowany skutecznymi mechanizmami reagowania sojuszniczego w ramach kolektywnej obrony na podstawie art. 5., brałaby stosowny udział w takim reagowaniu.

8

30 kwietnia 2013 r.

O służbie w Siłach Zbrojnych PRL i płk. Kuklińskim,
strona internetowa BBN⁴, rozmawia Henryk A. Pach,
prezes Stowarzyszenia im. płk. Ryszarda Kuklińskiego

– Jest Pan generałem w stanie spoczynku, doktorem habilitowanym, profesorem nauk wojskowych i sekretarzem stanu. A ja... jestem z Krakowa. Którym tytułem mam się do Pana zwracać podczas naszej rozmowy?

– Nie ma większego znaczenia. Choć wiem, że akurat dla krakusa to ważne. Często na takie pytania odpowiadam – to zależy od tematu rozmowy. Jeśli mamy rozmawiać o wojsku, to pewnie najlepiej rozmawiać z generałem; jeśli o polityce, to z generałem nie wypada, więc lepiej z ministrem; jeśli o sprawach uniwersalnych – to najlepiej z profesorem. Prawdę powiedziawszy najbardziej cenię sobie tytuł profesorski. Bo generałem zostałem mianowany, na ministra powołany, a tytuł profesora zdobyłem wyłącznie swoim naukowym dorobkiem.

– Już po 4–5 latach od ukończenia podchorążówki został Pan Profesor słuchaczem Akademii Sztabu Generalnego w 1970 r. W tymże roku zarządzono podwójny limit naboru do ASG. Co zdecydowało, że tak szybko znalazł się Pan w tej elitarnej uczelni?

⁴ www.bbn.gov.pl, Fragmenty wywiadu opublikowane zostały w „Dzienniku Polskim” 29 kwietnia 2013 r. w artykule pt. *Logika brzydkiej walki*. W oryginalnym zapisie rozmowy omyłkowo znalazła się błędna informacja, jakoby szefem Oddziału II w Zarządzie I Sztabu Generalnego WP był płk F. Puchała, który w tym czasie pełnił funkcję szefa Oddziału V – gotowości bojowej i dowodzenia.

– To nie było coś nadzwyczajnego. Raczej norma – po kilku latach służby – albo studia wyższe z szansami na rozwój, albo stagnacja zawodowa na poziomie taktycznym. Myślę, że byłem dobrym dowódcą kompanii, ponadto bardzo dużo czytałem (od dziecka do dziś – to moja największa pasja, a żona nawet zazdrości, że to moja pierwsza miłość). Fascynowała mnie historia sztuki wojennej, więc gdy 49 pułk w Wałczu, w którym służyłem, otrzymał zadanie skierowania oficerów na kurs przygotowawczy do ASG, byłem naturalnym kandydatem na jedno z dwóch miejsc. Chciałem studiować historię wojskowości i myślałem o Wojskowej Akademii Politycznej, gdzie był taki kierunek. Na szczęście z-ca dowódcy 20. Dywizji Pancernej, płk Królikowski, wybił mi to z głowy. – Co ty chłopie, politrukiem chciałbyś zostać? Nie ma mowy! I nie puścił mnie na te studia. Miałem szczęście, bo jak bym dzisiaj wyglądał jako absolwent WAP?! A tak, w następnym roku trafiłem na kurs przygotowawczy do ASG. Potem już wszystko zależało wyłącznie ode mnie. Przeszedłem kurs gładko, studia z wyróżnieniem. Podobnie doktorat i habilitacja.

– **Kiedy i jak Pan trafił do pracy w Sztabie Generalnym (SG), do Oddziału I w Zarządzie I, którym kierował płk Kukliński? Czym Pan się tam zajmował?**

– Do SG trafiłem w 1978 r. Jak? Sam nie wiem. Nie zabiegałem o to, a nawet prosiłem przełożonych w ASG (płk W. Wydra, szef Oddziału Naukowego oraz T. Urbańczyk, z-ca komendanta ASG ds. naukowych), by mnie wybronił przed tym przeniesieniem. Byłem dopiero po doktoracie i marzyłem o karierze naukowej, nie sztabowej. Nie udało się. Płk. Kuklińskiego nie znałem wcześniej. Zapewne ktoś mnie zarekomendował, jako młodego naukowca często publikującego w periodykach wojskowych, znanego w środowisku. Być może doceniono mój udział w zespołach omówienia największych ćwiczeń operacyjno-strategicznych. Zespoły te przygotowywały analizy, oceny i wnioski na potrzeby podsumowywania ćwiczeń i formułowania na tej podstawie strategicznych oraz operacyjnych zaleceń realizacyjnych przez kierownika takich ćwiczeń, czyli ówczesnego MON, gen. W. Jaruzelskiego. Zgłaszałem tam różne autorskie pomysły i propozycje, które wywoływały spore zainteresowanie „seniorów” i kierownictwa zespołu.

– **Czy zauważył Pan, że płk Kukliński starszych wiekiem oficerów w swoim Oddz. I raczej z sympatią tolerował i nie przemęczał, a wołał pracować z młodszymi?**

– Tak. To się zgadza. Młodszy byli po prostu twórczy, a starsi raczej „przetwórczy”.

– **Był Pan wtedy już podpułkownikiem. Jak Pan ocenia płk. Kuklińskiego jako stratega, intelektualistę? Jakie relacje były między wami?**

– Był bardzo dobrym analitykiem. Potrafił dobrze prezentować swoje oceny, opinie i propozycje. Celnie odczytywał i opisywał myśli, i wytyczne przełożonych.

Był przez generałów (Szklarski, Skalski, Siwicki, Jaruzelski) wysoko ceniony. Przygotowywał dla nich niemal wszystkie ważniejsze wystąpienia o tematyce wojskowej, a niekiedy i politycznej.

Dwustronnych relacji towarzyskich nie utrzymywaliśmy. To były relacje wyłącznie służbowe: przełożony – podwładny. Starał się je maksymalnie rozluźnić, ocieplić, przenieść na stopę koleżeńską, proponował mówienie sobie po imieniu. Mówił mi po imieniu, ale ja nie mogłem się „przełamać” i cały czas, nawet prywatnie, zwracałem się „szefie” albo „obywatelu pułkowniku”. Wspólnych wycieczek nie było. Wódka – czasami na spotkaniach imieninowych. Niektóre także poza miejscem służby, wyłącznie we własnym, niemal służbowym gronie i bez nadmiernego spożywania alkoholu.

– **Jakie dokumenty Pan opracowywał?**

– Jednym z pierwszych było opiniowanie kolejnych wersji projektu najważniejszego dokumentu doktrynalnego Układu Warszawskiego pt. „Statut Zjednoczonych Sił Zbrojnych państw – stron Układu Warszawskiego i organów kierowania nimi na czas wojny”. Nawiasem mówiąc było to rzucanie grochem o ścianę, bo wszystkie, liczne uwagi, zastrzeżenia i propozycje, jakie sugerowałem i były wysłane przez moich przełożonych, ostatecznie ignorował Sztab Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW, czyli Sztab Generalny ZSRR.

Potem zajmowałem się opracowywaniem wspólnie z płk. Kuklińskim w zasadzie wszystkich dokumentów, opinii i projektów, jakie on przygotowywał (z wyjątkiem dotyczących stanu wojennego, od których zostałem profilaktycznie odsunięty, jako „element niepewny o pro-solidarnościowym nastawieniu”). Szczególnie ważnym zadaniem było przygotowywanie „Węzłowych założeń obronnych”, czyli – mówiąc dzisiejszym językiem – tajnej strategii obronnej państwa.

– **„Albatros” – co to było i czy inni niż Rosjanie mieli tam wstęp?**

– Wówczas nie znałem tego kryptonimu.

– **... Układ Warszawski nie miał planów obronnych, tylko agresywne. Czy miał Pan dostęp do jakiejś części tych planów UW, tzw. Zachodniego Teatru Działań?**

– Nie. Oddział I nie zajmował się planowaniem operacyjnym i takich planów w nim nie było. To było zadanie Oddziału II (*przyp. BBN*). Ale inteligentny oficer mógł stosunkowo łatwo, jeśli chciał, odtworzyć sobie główne założenia takich planów analizując treści kolejnych ćwiczeń operacyjno-strategiczných prowadzonych przez Układ Warszawski, a także naszych ćwiczeń krajowych. Bo takie ćwiczenia to w praktyce weryfikacja różnych elementów realnych planów operacyjnych. Jeśli idzie o konkretne plany operacyjne UW, to w następnych latach poznałem częściowo ich treść, w części dotyczącej Śląskiego Okręgu Wojskowego, gdy odpowiadałem za nie jako szef Oddziału Operacyjnego w sztabie tego okręgu.

– **Czy bywał Pan w pomieszczeniu „za kratkami” w SG?**

– Nie. To były pomieszczenia dostępne tylko dla oficerów pracujących nad tymi planami. Nikogo innego tam nie wpuszczano, ani też nikt inny nie kwapił się tam wchodzić. Obowiązywała w SG zdrowa zasada – i mam nadzieję, że dzisiaj też tak jest – ze spraw tajnych wiem tylko to, co muszę, nic ponad to.

– Czy widział Pan przed 1981 np. tę mapę Europy (z „grzybami” uderzeń jądrowych), którą nazywam „radziecki plan końca świata”, zatwierdzoną w 1979 przez gen. Jaruzelskiego i przez Gierka, który tego „Statutu ZSZ UW” nawet nie czytał.

– Z pewnością tak. Bo to załącznik do planu ćwiczeń, ilustrujący założone, ćwiczebne położenie wojsk na określonej godzinę. A w takich ćwiczeniach zawsze brałem udział.

– Najślynniejsza jest mapa uderzenia na tzw. Zachodnim Teatrze Działań z XII 1970 r. podpisana przez gen. Jaruzelskiego. Jest też na niej podpis ówczesnego szefa SG, gen. dyw. Bolesława Chochy – postać niemal zupełnie usunięta z historii PRL. Przedstawiłem Panu – pochodzący z protokołów przesłuchań w 1997 r. – zapis nocnej rozmowy płk. Kuklińskiego z gen. Bolesławem Chochą, który uważał ten plan za samobójcze szaleństwo, a co najmniej idiotyzm. Po manewrach LATO'70, wbrew sobie podpisał tę mapę. W chwili przekazywania z MON do IPN w 2005 r. przez ministra R. Sikorskiego, którego Pan był zastępcą, m.in. tych dokumentów, wyższy personel MON podniósł wrzawę, że to akt naruszenia jakiejś umowy z Rosją. Proszę wskazać o jaką umowę chodzi oraz o co chodziło tym protestującym? Ja myślę, że obawiali się obnażenia roli LWP w moskiewskim UW.

– Dokumenty ćwiczenia LATO 70, podobnie zresztą jak szeregu innych ćwiczeń z serii „LATO”, nie są dokumentami planowania operacyjnego i nie można ich traktować jako konkretnych „planów inwazji” UW czy ZSRR na Zachód. Odzwierciedlały one w dużym stopniu ówczesną doktrynę, a nawet fragmenty realnych założeń i planów, ale planami operacyjnymi nie były. Gen. Jaruzelski, jako ówczesny MON, zatwierdzał po prostu plany ćwiczeń strategicznych i operacyjnych przygotowywane przez SG. Przez pewien czas płk Kukliński był oficerem Oddziału Szkolenia Operacyjnego, który plany takich ćwiczeń opracowywał. Twierdzą przy okazji, że wszystkie te ćwiczenia stały na bardzo wysokim poziomie, nie tylko organizacyjnym, ale także intelektualnym, studyjnym, analitycznym.

Znam wszystkie ćwiczenia tego typu z lat 70. i 80. bo chyba we wszystkich uczestniczyłem; z reguły jako oficer zespołów omówienia ćwiczeń, przygotowujących podsumowania dokonywane przez gen. Jaruzelskiego oraz opracowujących wynikające z nich wnioski i zalecenia do szkolenia i rozwoju sił zbrojnych na następne lata. Gen. Jaruzelski osobiście bardzo się w to angażował, ukierunkowywał, poprawiał, czasami wręcz sam pisał spore fragmenty. To – w wymiarze fachowym, profesjonalnym – był najlepszy minister obrony. Pamiętam jak z jego inspiracji

w czasie takich właśnie ćwiczeń rodziły się i rozwijały w naszych dyskusjach nowe koncepcje operacyjne. Np. działania operacyjnych grup manewrowych jako zgrupowań wojsk mających wykonywać szybkie i głębokie rajdy na tyły przeciwnika; koncepcje zwalczania rakiet manewrujących lub samolotów AWACS.

Dzisiaj tego typu dokumenty nie stanowią już oczywiście tajemnicy i nie wiem też, jakie umowy z Rosją (byłym ZSRR) mogłoby naruszać ich ujawnianie. Moim zdaniem, te dokumenty tylko dobrze świadczą o profesjonalizmie sztabowym i dowódczym ich wykonawców. Politycznie nic nie ujawniają, bo wszystko było i jest jasne, widoczne gołym okiem. Polska była strategicznie ubezwłasnowolniona, nie miała własnej narodowej strategii, bo nie była wolna politycznie. Zostaliśmy przez ZSRR podporządkowani sobie, a przez Zachód sprzedani na powojennym targu polityczno-strategicznym. Mieliliśmy takie miejsce w geopolitycznym i geostrategicznym szyku, jaki wyznaczyli nam najwięksi tego świata. Wojsko Polskie było wykonawczym, operacyjnym trybikiem w tej maszynie. I do tych zadań operacyjnych szkolilo się i przygotowywało. Operacyjne dokumenty z ćwiczeń to potwierdzają. Nasi obecni sojusznicy z Zachodu, którzy przecież analogiczne plany operacji ze zmasowanymi uderzeniami też na Polskę, ćwiczyli równie intensywnie, wysoko oceniają tamten profesjonalizm. To nie wina wojskowych po obu stronach, że przeciwko sobie ćwiczyli w ramach konfrontacji nadrzędnych systemów militarnych UW i NATO. Świat w czasie zimnej wojny był po prostu konfrontacyjnie zwariowany.

Co do gen. B. Chochy, to potwierdzam opinię o jego wysokich kompetencjach. Z całą pewnością taka rozmowa, o której opowiadał płk Kukliński, mogła mieć miejsce. Tym bardziej, że właśnie gen. Chocha był autorem bardzo ważnej książki o obronie terytorialnej Polski. Sprawy krajowe, a nie frontu zewnętrznego, były mu szczególnie bliskie. Osobiście poznałem go jako student ostatniego roku i potem młody wykładowca akademicki w ASG, gdy przyszedł w 1973 r. na stanowisko jej komendanta ze stanowiska szefa SG. To samo w sobie było ostentacyjną zsyłką. Ale gen. Chocha nie dał po sobie poznać frustracji (nawet jeśli ją miał) z tego powodu. Natychmiast zaangażował się w twórcze kierowanie uczelnią. Postawił na młodych, perspektywicznych akademików. Ja np. otrzymałem zadanie przygotowania supernowoczesnego ćwiczenia, z uwzględnieniem perspektywicznych rodzajów uzbrojenia, struktur i sposobów taktycznego i operacyjnego działania (nawiasem mówiąc ta problematyka była potem inspiracją dla mojej habilitacji w przyszłości nt. operacji rajdowych).

– 10 XI 1981 r. szef WSW MON gen. dyw. Edward Poradko i szef Zarządu I Szefostwa WSW płk. Figura podejmują „postanowienie o założeniu sprawy operacyjnego rozpracowania SOR nr 4079 (w niektórych dokumentach Nr 4071-?) o kryptonimie: RENEGAT – na płk. dypl. Ryszarda Jerzego Kuklińskiego, s. Stanisława. Uzasadnienie: w dn. 7/8.11.1981 r. opuścił nielegalnie granice Polski

wraz z najbliższą rodziną.” Nic więcej. Ledwie w dwa dni (w tym niedziela) po ostatniej naradzie w SG i bankiecie w ambasadzie ZSRR. Wynika z tego, że w tamtym wojsku wystarczyło w poniedziałek nie przyjść do pracy, by zostać uznanym renegatem. Fakt opuszczenia kraju w dniu założenia SOR nie był niczym potwierdzony. Jak się Pan czuł w takim systemie?

– O działaniach służb specjalnych niewiele wiedziałem. Bardziej dokuczliwe, denerwujące, frustrujące i wywołujące odruchy buntu było jawne zniewolenie i tłamszenie osobowości człowieka. Przykładem był np. stosunek do religii. Ślub kościelny brałem skrycie w innej miejscowości, niż pełniłem służbę. Moje dzieci znają chyba wszystkie kościoły w Warszawie, bo na msze niedzielne chodziliśmy co tydzień do innego, aby zmylić trop. Politrukowi [HP: oficerowie polityczno-ideologiczni LWP] się nie ufało. Warto powiedzieć o różnicy między zawodowymi politrukami, etatowymi pracownikami aparatu politycznego, w tym pracującymi także etatowo w strukturach władz partyjnych, a ludźmi pełniącymi nietatowe funkcje partyjne z wyboru. Pierwsi byli obcymi aparatczykami, wzbudzającymi nieufność, drudzy – to ludzie swoi, wybierani z reguły dlatego, że cieszyli się szacunkiem i zaufaniem w swoim środowisku.

– Pierwszy plan działań operacyjnych ww. SOR powstał 18 XI 1981, w kolejnym z 10 I 1982 ppłk St. Koziej pojawia się w grupie 9 wyższych oficerów SG i kilkunastu pracowników cywilnych wojska, a to z powodu, cyt.: „bliskich kontaktów z „Renegatem””. Szefostwo WSW zaleca poddać Was, cyt.: „aktywnej i systematycznej obserwacji środkami pracy operacyjnej w celu ustalenia: a) zachowania się w miejscach pracy oraz zamieszkania, b) ewentualnego zainteresowania się tą grupą przez przedstawicieli obcych służb specjalnych, c) czy nie usiłujecie nawiązać kontaktów z „Renegatem”. Uzyskiwane z tych przedsięwzięć materiały – zaleca Szefostwo WSW – analizować pod kątem planowania dalszych przedsięwzięć w tej sprawie. (...) Niezależnie od podejmowanych czynności dokonać analizy dotychczas zebranych materiałów na wymienione osoby wojskowe i cywilne rekomendowane do pracy w wojsku przez „Renegata”, z możliwością usunięcia ich ze SG.” Założono Wam podsłuchy telefoniczne w pracy i w domach oraz śledzono korespondencje. Przy nazwisku ppłk Koziej zarządzono, cyt.: „Spowodować aby nie wracał do SG.” To kiedy Pana wyrzucono z SG i kto Panu to zakomunikował?

– W 1980 r., jak większość Polaków, dałem się porwać Solidarności. Uwierzyłem, że mamy szansę na zmiany i trzeba ją wykorzystać. I jeżeli wszyscy będziemy tego chcieli, to nikt nie jest w stanie nam przeszkodzić. Zgodnie z tym przekonaniem zacząłem postępować. Pozazawodowymi sprawami w wojsku można było się zajmować tylko w ramach struktur partyjnych. Nastąpiło ogromne, coraz słabiej kontrolowane przez „naczalstwo”, ożywienie życia partyjnego także w SG. Właśnie na zebraniach partyjnych zacząłem publicznie głosić „rewolucyjne” poglądy i pro-

pozycje. Sprzyjał im płk Kukliński w rozmowach prywatnych lub w dyskusjach na zebraniach oddziałowej grupy partyjnej. Jednakże potem na wyższych forach partyjnych unikał zajmowania stanowiska. Milczał, gdy ja wygłaszałem „buntownicze” opinie. Miałem o to do niego pretensje. Dziś rozumiem, że była to jego taktyka ochronna, aby nie ryzykować dodatkowego zainteresowania służb.

Kierownictwo uznało, że z uwagi na publiczne prezentowanie prosolidarnościowych postaw jestem elementem niepewnym i lepiej się mnie pozbyć. Decyzję podjął i nakazał ją wyegzekwować szef SG, gen. F. Siwicki. Już w 1980 r. chciano mnie usunąć. Ale wówczas tzw. „doły partyjne” stanęły w mojej obronie. Tzw. badania nastrojów wskazywały, że pracownicy pionu operacyjnego negatywnie oceniali zamiar służbowego ukarania mnie za głoszone poglądy. Przełożeni wycofali się. Moje dni były jednak policzone. Zostałem odsunięty od specjalnych prac prowadzonych przez płk. Kuklińskiego (jak później się okazało, były to prace nad stanem wojennym).

Latem 1981 r. zostałem ostatecznie usunięty ze SG pod pozorem skierowania na tzw. praktykę do 15 Dywizji Zmechanizowanej, do Olsztyna na stanowisko szefa wydziału operacyjnego w tej dywizji. Zakomunikował mi to gen. Skalski na spotkaniu z udziałem gen. Szklarskiego i płk. Kuklińskiego. Zapytałem potem płk. Kuklińskiego – Dlaczego akurat do Olsztyna? Odpowiedział jakoś tajemniczo – Pewnie tam będą cię mogli lepiej kontrolować. Później lepiej to rozumiałem. Latem zapewne zapadła już decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego i moja obecność w SG była zbyt ryzykowna z punktu widzenia kierownictwa (uważali zapewne, że mogłem to przekazać Solidarności, choć w rzeczywistości nie miałem z nią żadnych kontaktów). 15. DZ nie miała żadnych istotniejszych zadań przewidzianych na czas stanu wojennego.

– W XII 1980 r. miała ruszyć inwazja ZSRR na Polskę. Co się wtedy działo w Sztapie Generalnym?

– W 1980 r. wojsko, w tym w większości oficerowie SG, sympatyzowało z Solidarnością. Oceniam to na podstawie różnych rozmów z kolegami w tamtych czasach. Widać to było także bardzo wyraźnie na zebraniach partyjnych, zwłaszcza na najniższych szczeblach struktury partyjnej. „Najwyższe naczalstwo” było tym zaniepokojone i próbowało za wszelką cenę tonować, pacyfikować i kontrolować takie nastroje. To był kipiący garnek z podskakującą pokrywką, choć mimo wszystko ta pokrywka była jakoś względnie kontrolowana przez przełożonych. Płk Kukliński wyraźnie sprzyjał i utożsamiał się z tymi nastrojami. Aczkolwiek sam unikał wypowiedzi. (...)

Koniec 1980 r. był szczególnie emocjonalny i intensywny. Jednym z najpoważniejszych wydarzeń były zapewne owe radzieckie mosty powietrzne. Akurat pełniłem dyżur w grupie operacyjnej Zarządu I SG, gdy zaczęły napływać informacje o niezgłaszanych wcześniej i niekontrolowanych przez polski system kontroli prze-

strzeni powietrznej przelotach radzieckich śmigłowców i samolotów nad terytorium Polski. Powstała bardzo nerwowa i niepewna sytuacja. Szef pionu operacyjnego SG, gen. Jerzy Skalski był tym bardzo wzburzony. Co robić, gdzie i jak interweniować w tej sprawie? Po pewnym czasie, w ciągu dnia sytuacja się uspokoiła. Oceniam, że Rosjanie po prostu zademonstrowali swoją siłę i determinację, aby zastraszyć, zaszantażować władze polskie i wymusić na nich bardziej zdecydowaną postawę wobec Solidarności. To był chyba przełomowy moment, po którym władze polskie zaczęły poważnie brać pod uwagę konieczność zastosowania własnej, siłowej opcji wobec Solidarności.

Zgadzam się z opinią płk. Kuklińskiego, że stanu wojennego, można było uniknąć. Wymagałoby to jednak ogromnej odwagi i wzięcia na siebie odpowiedzialności za ryzyko zdecydowanego pójścia na współpracę z Solidarnością. Gdyby Rosjanie widzieli, że Polacy wszyscy są zjednoczeni – rząd, partia, wojsko, Solidarność, kościół – nie podjęliby ryzyka interwencji zbrojnej. Odpowiedzialność za to, że do porozumienia nie doszło i straciliśmy całą dekadę, leży oczywiście po stronie ówczesnych rządzących. To od elity władzy, dysponującej wiedzą, przygotowaniem i instrumentami państwa, a nie od spontanicznego, emocjonalnego ruchu społecznego, jakim była Solidarność, należało oczekiwać opartego na racjonalnych przesłankach, ale odważnego poprowadzenia polskich spraw w tym ważnym momencie. Stan wojenny był decyzją z punktu widzenia władzy najprostszą, ale chyba najgorszą.

Naciski Rosjan na władze polskie były bezceremonialne. Zależało im na użyciu wszelkich środków, aby stłumić Solidarność rękami Polaków. Nie chcieli być zmuszeni do interwencji. Jesienią 1980 r. było ich bardzo ostre oświadczenie krytykujące publicznie rządzących wówczas Kanię i Jaruzelskiego. Wymowa była jasna – jesteście słabi, nam potrzebni są mocni, możemy was zamienić. Pamiętam, że tego dnia przypadkowo spotkał mnie na korytarzu przed drzwiami mojego pokoju gen. J. Skalski i zagadnął – No, to co o tym sądzicie? Nawet nie musiał mówić o czym, bo w tym dniu wszyscy tym żyliśmy. – Niedobrze, niesprawiedliwie, powinniśmy wszyscy wspierać naszych przywódców – odpowiedziałem. – No widzicie – to była wyraźna aluzja do moich krytycznych wobec władz i sprzecznych z oficjalną linią opinii, sądów i propozycji.

Szczególnie bezwzględny był marszałek Kulikow. W owym czasie, razem z płk. Kuklińskim towarzyszyliśmy Jaruzelskiemu w jego spotkaniach z Kulikowem w jednostkach wojskowych polskich i radzieckich na Pomorzu. Pod przykryciem tych wizyt odbywały się ich dwustronne rozmowy, z reguły w cztery oczy. Wspólnie z szefem [Kuklińskim] i towarzyszącymi Kulikowowi oficerami czekaliśmy w sąsiednich pomieszczeniach, w gotowości na jakieś polecenia lub odpowiedzi na zapytania. Atmosfera była bardzo napięta. Ogromnie spięci byli też oficerowie ochrony Jaruzelskiego podczas naszego pobytu w jednostce radzieckiej, ostenta-

cyjnie obnosząc się z bronią tak, aby wszyscy, w tym Rosjanie to widzieli. Mnie najbardziej zbulwersował w pewnym momencie obrazek w czasie przerwy w rozmowach, gdy widziałem, jak mój najwyższy przełożony, minister obrony, stoi na baczność przed radzieckim marszałkiem, pełniącym przecież funkcję wyłącznie wojskową, a nie ministerialną. Gen. Jaruzelski był i jest kulturalnym, taktownym człowiekiem, i zachowywał się tak, jak wymagają tego reguły dobrego wychowania i zachowania, podczas gdy Kulikow zachowywał się arogancko, prostacko demonstrując swój lekceważący stosunek do rozmówcy. Wtedy byłem w duchu zły na Jaruzelskiego, że pozwalał sobie na takie sytuacje. Tylko co może zrobić kultura przeciwko chamstwu?

– **13 XII 1981, co Pan robił tego dnia?**

– Po północy z 12 na 13 XII, alarmowo ściągnięto mnie z hotelu do sztabu dywizji. Pamiętam moje pierwsze zdanie, jakie wypowiedziałem w reakcji na tę wiadomość. – Za wcześniej, trzeba jeszcze było szukać szansy porozumienia. Potem przez wiele tygodni stanu wojennego po prostu siedzieliśmy bez przerwy w sztabie dywizji, pozorując jakieś szkolenia, kontrole, zarządzając co jakiś czas przejazdy przez miasto kolumn wojskowych.

– **Kiedy po raz pierwszy poczuł Pan zainteresowanie kontrwywiadu (KW)?**

– Podczas pracy w ASG po powrocie z Olsztyna, gdy poprosił mnie na rozmowę oficer KW akademii. Poinformował mnie o śledztwie w sprawie płk. Kuklińskiego i prosił o informację, gdyby ktoś chciał się ze mną kontaktować w tej sprawie. Potem już oficjalnie nikt ze służb ze mną nie rozmawiał.

– **Ile razy i kiedy był Pan przesłuchiwany przez WSW po zniknięciu płk. Kuklińskiego?**

– Nigdy nie byłem przesłuchiwany. I to do dziś jest dla mnie największą tajemnicą.

– **Z notatki służbowej szefa Oddz. I Zarz. I Szefostwa WSW ppłk. A. Brylonka z 16 IV 1982 (gdzie na niealfabetycznej liście 20 nazwisk, w tym 16 starszych oficerów z gen. pilotem Jerzym Rakowskim – bo zdradził się chęcią odejścia z wojska – i czworgiem pracowników cywilnych, zajmuje Pan 10 m-ce) wynika, że KW dopiero wtedy odkrył nie tylko Pański naukowy stopień doktora – tu pierwszy raz użyty – ale i, że, cyt.: „st. spec. Oddz. I Zarz. I SzG WP: był planowany na jego [Kuklińskiego] następcę. Kukliński czynił starania o pozostawienie go w SzG WP przed wysłaniem go na praktykę. Prezentował malkontencką postawę polityczną na zebraniach POP.” Ta malkontencka postawa brzmi tu co najmniej jak próba obalenia ustroju. Co zatem w LWP było ważniejsze, ocena partyjna, czy kwalifikacje zawodowe?**

– Jeśli ktoś był zdyskwalifikowany politycznie, to żadne, nawet najlepsze, kwalifikacje na nic się nie zdały. Np. gen. Bolesław Chocha był jednym z najwy-

bitniejszych generałów czasów PRL, a mimo to został zwolniony ze stanowiska szefa SG bo za bardzo myślał w kategoriach interesu narodowego Polski.

– W jakim kierunku zmienił Pan później tę „malkontencką postawę na zebraniach POP”?

– Po prostu w ogóle przestałem być aktywnym członkiem partii, uznając, że to nie ma żadnego sensu. Aż do 1989 r., kiedy znowu uwierzyłem, że jednak może coś się da zrobić. Choć wysiłki przełożonych, aby hamować ponowne ożywienie w partii były podobne do tych z 1980–81, to jednak już nie udało im się tego procesu zatrzymać. Partia się zmieniała w bólach, aż upadła.

– Napotkałem w aktach MON z tamtych czasów dokumenty bez dat, adresatów i podpisów, czyli dla mnie bez sensu. Znajdują się w teczkach prokuratur wojskowych, ale i Belwederu z czasów prezydentury L. Wałęsy. Gdyby nie papier firmowy MON WSW – nawet bym nie czytał. W jednym Szefostwo WSW komuś raportuje: „...po zniknięciu... dokonano stosownych zmian organizacyjno – kadrowych w m-cu służby [Kuklińskiego]” – Na czym polegały te zmiany?

– Nie bardzo wiem, bo nie pracowałem już w SG. Sam postanowiłem już tam nie wracać, oceniając (jak dziś widzę – słusznie), że mnie tam nie przyjmą albo po przyjęciu usuną. Zresztą ciekawostka – gdy po zakończeniu służby w Olsztynie wróciłem do ASG na swoją prośbę, na identyczne stanowisko z jakiego odszedłem przed laty do SG, po pewnym czasie wezwał mnie gen. J. Skalski i zestrofował, że... uciekłem ze SG, nie meldując się u niego po powrocie z praktyki. Odpowiedziałem, że nie chciałem sprawiać kłopotu swoim przełożonym, którzy i tak musieliby mnie zwalniać po „sprawie Kuklińskiego”.

– Kwiecień 1987, cyt.: „Plan czynności operacyjnych w SOR RENEGAT” – opracował: Szef Zarządu i Szefostwa WSW, płk mgr J. Kowalczyk, cyt.: „W kwietniu 1987 r., w wydawnictwie „Kultura” paryska, ukazał się wywiad Kuklińskiego, zatytułowany: „Wojna z narodem widziana od środka”. Wymieniony wywiad od 8.04.1987 r. jest rozpowszechniany fragmentami przez RWE. (...)” Zaplanowano m.in. w ust. 4.: „Prowadzenie aktywnej kontroli operacyjnej w stosunku do następujących osób: (...) pkt. 2. ppłk Stanisław KOZIEJ Zastępca Szefa Katedry Sztuki Operacyjnej ASG WP. Z uwagi na fakt bliskiej współpracy ze zdrajcą w jednym Oddziale Zarz. I SG WP. Rozpoznawać poprzez TW „RYGA””. Wg kontrwywiadowczego zrozumienia wywiadu w „Kulturze” kilku oficerów uznano za ewentualnych „dublerów” Pułkownika, którzy po jego opuszczeniu Polski w XI 1981 nadal przekazują mu tajne informacje do USA. Zaraz za Panem na tej liście jest młodszy o 5 lat od Pana kpt. Wojciech Stepek, tłumacz jęz. rosyjskiego, który pracę w Oddz. I rozpoczął w tym samym co Pan 1978 r. Jak KW WSW zajął się Panem na tę okoliczność „dublera”?

– Nie wiem co wówczas robił kontrwywiad w stosunku do mojej osoby. W 1987 r. po habilitacji i napisaniu kolejnej książki, mianowaniu na docenta oraz objęciu ważnego stanowiska z-cy szefa Katedry Taktyki Ogólnej, dostałem nagle zaskakującą dla mnie propozycję objęcia prestiżowego stanowiska szefa Oddziału Operacyjnego w Sztabie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu (jednocześnie z-cy ówczesnego szefa tego sztabu, gen. T. Wileckiego). Całe środowisko akademickie było tym zaskoczone, bo to był ogromny awans. Oczywiście propozycję przyjąłem. Zaobserwowałem nagłą zmianę na bardzo przychylnie zainteresowanie moją osobą ze strony najwyższych przełożonych, z szefem SG, gen. F. Siwickim włącznie.

Dzisiaj oceniam, że ówczesne kierownictwo polityczne państwa zapewne mniej więcej w tym czasie podjęło decyzję (albo przynajmniej przyjęło jako poważną opcję) o pójściu na porozumienie z Solidarnością, sfinalizowane w 1989 r. Okrągłym Stołem. Ponieważ byłem w ich oczach człowiekiem Solidarności albo przynajmniej o identycznych z Solidarnością poglądach, być może postanowili we mnie inwestować, aby przygotować nową, inaczej myślącą kadrę kierowniczą wojska potrzebną po planowanych zmianach. Z tą też zapewne myślą zostałem też skierowany na kurs strategiczny na „Woroszyłowkę”.

– To jest rok 1987. Wyników tego śledztwa nie ma w archiwach WSW (Centralne Archiwum Wojskowe) udostępnionych mi przez IPN. Szefem grupy dochodzeniowej był z-ca Szefa Zarządu I (KW) WSW płk Jerzy Bułka. Niczego obciążającego nie odkryto jak i w śledztwie p-ko płk. Kuklińskiemu, oprócz – a to dzięki „Newsweekowi” z 20 XII 1982 – że pułkownik jest w USA, a zanim tam się znalazł, był Pan pod jego wpływem i odwoził Pana po pracy do domu. Jak zatem po tak ciężkim podejrzeniu o rolę „dublera” największego w historii PRL i ZSRR współpracownika CIA, w tym samym roku wysłali Pana na „Woroszyłowkę” do Moskwy? „Dublera” Kuklińskiego na ASG ZSRR? I do tego KW WSW ŚOW nagle zaświadcza, że jest Pan do WSW, cyt.: „pozytywnie ustosunkowany”. O co w końcu chodziło? Dubler szpiega CIA pozytywnie ustosunkowany do WSW – mogę zrozumieć... Ale co tu było grane?

– Z tamtych czasów raczej nie pamiętam jakichś kontaktów z KW, aczkolwiek jak potem okazało się, mniej więcej w tym samym czasie zjawiał się we Wrocławiu na praktyce jeden z szefów KW z Warszawy i pewnie „przypadkowo” zamieszkał w pokoju sąsiednim do mojego w hotelu wojskowym. Także w czasie kursu języka angielskiego w 1989 r. w Łodzi przyszło mi mieszkać w jednym pokoju przez parę miesięcy z oficerem KW. Wyobrażam sobie, że KW musiał mnie dobrze „prześwietlić”, aby móc wystawić konieczną opinię przed skierowaniem mnie na „Woroszyłowkę”.

– Czy dziś zgodzi się Pan z opinią – w tym amerykańskich sztabowców z kilku pokoleń (m.in. np. gen. LeMay) – że autorska misja pułkownika, której

Amerykanie nadali kryptonim „Mewa” przyczyniła się – poprzez zmianę doktryny obronnej USA w Europie i decyzje prezydentów USA (szczególnie Cartera i Reagana) – do ostatecznego załamania maszyny wojennej ZSRR, jego upadku oraz zakończenia zimnej wojny?

– Misja ta była bez wątpienia ważna. Ale zmiany globalne miały oczywiście o wiele poważniejsze przyczyny. System komunistyczny oraz centralnie sterowana gospodarka – jako sztuczne, wymyślane doktryny – nie wytrzymały konkurencji z gospodarką wolnorynkową. ZSRR załamał się gospodarczo, nie mógł dotrzymać kroku w wyścigu zbrojeń; próba odpowiedzi na program „gwiezdnych wojen” prezydenta Reagana stała się przysłowiowym kamyczkiem uruchamiającym lawinę krachu radzieckiego systemu społeczno-gospodarczego.

– Rzeczywiste miejsce i przeznaczenie LWP w Układzie Warszawskim, oraz postawy najwyższych dowódców LWP oddanych interesom ZSRR zostały już znacząco zdemaskowane, czy jeszcze dużo przed nami?

– Oczywiście warto ciągle badać i szukać. Trzeba dokumentować i poznawać swoją historię, aby unikać powielania błędów w przyszłości. Od tego zależy postęp. Ale nawet szczegółowa ocena jednostkowych przypadków postaw dowódców LWP niewiele nam wyjaśni. Przecież nie z wrodzonej miłości do ZSRR służyli w armii będącej akurat częścią UW. To o wiele poważniejszy problem ubezwłasnowolnienia strategicznego i politycznego Polski po II wojnie światowej. Brakuje mi w Polsce badań i refleksji tego typu. Pojedynczy dowódcy wojskowi to małe trybiki w tej maszynie, a nie jej siła sprawcza i napędowa. Polska została rzucona na żer komunistycznemu molochowi, któremu przewodził Stalin. Rzucona głównie przez zachodnich sojuszników, w tym przez USA, które potem wylewały krodyle łzy nad naszym losem. Powinny to być raczej łzy wyrzutu ich własnego sumienia.

Co mieli robić Polacy, jako naród, w takich warunkach? Popęłnić zbiorowe samobójstwo? Co mieli robić pojedynczy ludzie żyjący w tym systemie? Nie pracować, nie służyć w wojsku? Można i trzeba ich sądzić, jeśli byli cynicznymi nadgorliwcami, jeśli świadomie szkodzili innym, jeśli z wyrachowaniem działali na szkodę Polski. Byli i tacy. Ale przecież nie wszyscy, także nie wszyscy na tych najwyższych stanowiskach wojskowych. Do tego dzisiaj uporczywie demaskowanie pojedynczych osób, nawet tych słabych, ułomnych, nawet tych winnych – to zajmowanie się raczej skutkami, nie przyczynami. Jestem zwolennikiem racjonalnego umiarkowania, a nie emocjonalnej jednostronności w ocenach ludzi i zdarzeń z tamtych czasów. Do takiej życiowej filozofii i takiego wyważonego podejścia upoważnia mnie to, że pamiętam z bezpośrednich kontaktów w czasach PRL i takich ludzi, jak Kukliński czy Chocha i takich, jak Jaruzelski i Siwicki.

Tylko kto nakłoni emocjonalne kręgi społeczne do studiowania takich prac, jak choćby, np.: Rudolf G. Pichoja „Historia władzy w Związku Radzieckim

1945–1991”, John Lewis Gaddis „Zimna Wojna” wraz z lekturami wskazanymi w ich bibliografiach?! O sejmowych „mężach stanu” i ich elektoratach nie wspomnę.

– Liczne środowiska od lat domagają się od władz III RP dla płk. Kuklińskiego generalskiego awansu i jednego z najwyższych odznaczeń RP. Pierwszym wnioskodawcą, jeszcze za życia pułkownika, był prof. Z. Brzeziński. Dlaczego to uznanie jeszcze nie nastąpiło?

– Płk Kukliński był to człowiek uczciwy, nie był zimnym, wyrachowanym cynikiem. Wierzę, że to, co robił, robił z przekonaniem, że to jest słuszne i dobre. Dobre dla Polski. On w to wierzył i postępował zgodnie ze swoim sumieniem. Ale nie każdy tak musi rozumować. Ja np. nigdy nie zdecydowałbym się współpracować ze strukturami obcego państwa, służąc jednocześnie państwu, nawet ułomnemu, słabemu, ubezwłasnowolnionemu. Tak myśli też wielu. (...) Rozumiem więc rozterki władz państwa w tym względzie. To jest dylemat z kategorii wyższej konieczności, a nie tylko sprawa uznania indywidualnych zasług samego płk. R. Kuklińskiego.

– To wygodny hamletyzm z adekwatną perspektywą. Rewizja nadzwyczajna Sądu Najwyższego z 1995 r. i umorzenie sprawy 2 IX 1997 przez prokuraturę wojskową rozstrzygnęły ten dylemat. Uzasadnienie rehabilitacji oparte na dowodach rzeczywistych, zdarzenia historyczne i wojskowe podkreślają kardynalne znaczenie tej misji dla sparaliżowania groźby apokalipsy i przyspieszenia upadku ZSRR. Tymczasem z kilku tysięcy stron akt śledztw w PRL-u wręcz krzyczą: puste zeznania wojskowych, „ustawione” przestraszonych cywili; bezowocna akcja stworzenia wietnamskiego wątku; wariant antysemicki rozważony, ale nie podjęty; niewybredne kierunki śledztwa dla stworzenia podłego wizerunku ofiary. Do 1995 r. nie przesłuchano generałów kierujących LWP i PRL, z którymi bezpośrednio pracował pułkownik! Ci tymczasem mataczyli i opluskwali. 14-letniego „rzęcha” opla recorda wykreowali na luksusową limuzynę, wrak „Opal” z demobilu marynarki wojennej PRL na flagową fregatę CIA, a spółdzielczy dom – podobny jak wielu innych oficerów i ich samych – na wytworną willę. Zestawienia zarobków plus kredyty bankowe pokrywają się z kosztami materialnego dorobku pułkownika. Tymczasem po 1989 r. robili co mogli, by zamaskować swoją służalczość wobec ZSRR. Zdemaskowali ich nie tylko: mjr Sumiński, płk Obacz, gen. Dubicki, płk Ostaszewicz, płk Kukliński, czy prof. Z. Brzeziński i J. Nowak-Jeziorański, ale i z drugiej strony: Kulikow, Gribkow, Anoszkina i wielu innych radzieckich dowódców najwyższego szczebla. Godzili się wcześniej na nuklearne unicestwienie Polski, a teraz historycznie podważali rehabilitację pułkownika. Co Pan sądzi o tak praktykowanym „honorze oficerskim” najwyższych dowódców PRL?

– Pokazują wyłącznie negatywny kontekst całej sprawy, bo to wygodne dla nich. Oni tak samo byli w pewnym sensie niewolnikami systemu narzuconego

przecież Polsce przez mocarstwa zewnętrzne, a nie wybranego przez nich. Kontekst ich działania jest także bardziej zróżnicowany niż ten, w jakim są publicznie pokazywani. Bronią więc siebie przed jednostronnie negatywnymi ocenami, atakując Kuklińskiego. To logika brzydkiej walki.

– **Z „Szefem, najlepszym z szefów”.**

– Tak zadedykowałem swoją pierwszą książkę: „płk. R. Kuklińskiemu – najlepszemu szefowi z szefów”. Bo był szefem w moich oczach doskonałym, przyjaznym, szanującym swoich podwładnych i rzeczywiście najlepszym z wszystkich, jakich do tamtej pory miałem.

– **Jak, z wojskowego punktu widzenia, jako strateg, ocenia Pan wkład pułkownika w przeorientowanie zachodniej doktryny obronnej i zakończenie zimnej wojny?**

– Doktryna wojskowa Zachodu kształtowała się i zmieniała pod wpływem realnych, bardzo wymiernych zmian w stosunku sił między Wschodem i Zachodem (zwłaszcza potencjału społeczno-gospodarczego i militarnego, a w nim przede wszystkim nuklearnego). Informacje o planach i doktrynach strony przeciwnej, zwłaszcza informacje jednego źródła, mogły być czynnikiem wspomagającym, ale nie sprawczym. Zimna wojna zakończyła się także z innych powodów, o których mówiłem już wcześniej. Polska dołożyła się oczywiście w pewnym stopniu do nich, ale były to w pierwszym rzędzie: wybór i działalność polskiego papieża Jana Pawła II oraz – chyba nasz największy wkład – Solidarność w 1980 r.

– **Operacja „Renegat”, od 1981 r. nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Proces i wyrok śmierci „na rozkaz” z 1984 był prymitywnym bezprawiem, czego dowodzi zawieszanie śledztwa, zwroty akt do prokuratury z braku dowodów, a w końcu błagalne niemal pismo sędziego, płk. K. Monarchy z 7 V 1984 r. do prokuratury o jakiegokolwiek dowody zdrady pułkownika. Na uzasadnienie wyroku śmierci składają się wyłącznie domniemania, a jedynym „dowodem”, dalece pośrednim jak zauważa sąd, jest artykuł w amerykańskim „Newsweek’u” z 20 XII 1982, który... był „analizowany” pod kątem przydatności oskarżeniu w Warszawie już 15 XII 1982, czyli na kilka dni przed ukazaniem się w USA! SOR przeciwko płk. Kuklińskiemu zamknięto dopiero... 21 I 1991 r. Czy spotkaliście się jak wrócił do Polski w 1998 r. lub później?**

– Nie. Nie miałem takiej możliwości i bardzo tego żałuję.

(współpraca: Maciej Pach)

9 15 maja 2013 r. *Wszystko o strategii*⁵, „The Warsaw Voice”, rozmawiają Andrzej Jonas oraz Witold Żygulski

Szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego minister Stanisław Koziej rozmawia z Andrzejem Jonaszem oraz Witoldem Żygulskim.

– Czy Polska jest dziś bezpieczna?

– To bez wątplenia najtrudniejsze pytanie, jakie można postawić człowiekowi, który profesjonalnie zajmuje się problematyką bezpieczeństwa państwa. Zacząć trzeba od przypomnienia, że bezpieczeństwo to proces, a nie stan. Dziś, zatem możemy powiedzieć, że Polska jest bezpieczna. Chodzi jednak o co innego, o myślenie o tym w pewnym horyzoncie czasowym – roku, pięciu czy dziesięciu lat. Wtedy już nie możemy być tak pewni, że nic nam nie grozi. Wszystko wokół się zmienia, wielu zjawisk nie można przewidzieć, zaś żeby zapewnić bezpieczeństwo, należy być przygotowanym również do sytuacji, które mają dziś bardzo niski stopień prawdopodobieństwa. O nasze bezpieczeństwo musimy nieustannie się troszczyć i stale, systematycznie zabiegać. Bezpieczeństwo każdego państwa leży bowiem przede wszystkim w jego własnych rękach.

– Jakie są dziś filary bezpieczeństwa Polski?

– Najważniejszym filarem systemu bezpieczeństwa narodowego jest własny potencjał: obronny, ekonomiczny, dyplomatyczny etc. Pozostałe to filary zewnętrzne: Sojusz Północnoatlantycki, Unia Europejska oraz partnerstwa i dobrosąsiedztwa strategiczne, jakie powoli udaje nam się tworzyć z innymi państwami i podmiotami.

– NATO dysponuje własnymi wojskami, Unia Europejska – jeszcze nie...

– Prawdę powiedziawszy, obie te organizacje nie mają własnych, oddzielnych sił zbrojnych. Siły NATO także znajdują się w dyspozycji państw członkowskich, tyle że w odróżnieniu od UE, Sojusz ma wypracowane skuteczne mechanizmy ich organizacji i użycia. To gwarantuje, że narodowe potencjały bojowe mogą być sprawnie wykorzystywane dla wspólnej obrony.

Jeżeli chodzi o NATO, to przez wiele lat byliśmy przekonani, że ten najskuteczniejszy i największy sojusz wojskowy w historii jest w stanie skutecznie ochronić

⁵ Oryginał w jez. ang. – s. 413.

Polskę przed wszelkimi możliwymi zagrożeniami z zewnątrz. Jednak w ostatnich latach widać coraz wyraźniej, że NATO nie jest uniwersalnym lekiem na wszystkie problemy bezpieczeństwa, jakie niesie współczesność. W założeniach Sojusz miał skutecznie bronić swych członków przede wszystkim przed jednym zagrożeniem, jakim była wielka konfrontacja globalna, grożąca w czasach Zimnej Wojny. NATO zostało wymyślone i zorganizowane dla tego celu. Wielkie zagrożenie w równym stopniu dotyczyło wszystkich członków Sojuszu, dlatego nikt się wówczas nie zastanawiał nad potrzebą osiągnięcia jakiegoś wewnętrznego konsensusu. Wiadomo było, że w przypadku wielkiej wojny wszyscy będą się bronić wspólnie.

Jednak od co najmniej dekady – można zaryzykować tezę, że od ataku na World Trade Center 11 września 2001 roku – pojawiają się, a nawet wychodzą na pierwsze miejsca, tak zwane zagrożenia asymetryczne, nietypowe. Przykładem mogą być ataki, które nie zakładają opanowania terytorium danego państwa, a tylko zadanie mu poważnych strat, np. pojedynczym uderzeniem raketowym, dywersją czy ostrzałem bronią konwencjonalną. Oddzielną grupą zagrożeń asymetrycznych są zagrożenia atakami przeprowadzanymi w cyberprzestrzeni, które są coraz bardziej dokuczliwe w wielu regionach świata.

W stosunku do tych nowych, asymetrycznych zagrożeń, skuteczność NATO nie jest już taka pewna, ponieważ w różnym stopniu dotyczą one państw natowskiej wspólnoty. Dla jednych są poważnym problemem, dla innych nie znaczą zupełnie nic. Pojawia się więc kwestia uzyskania konsensusu, co do reakcji na takie zagrożenia. Proces ten jest jednak długotrwały, a wobec niektórych zagrożeń można postawić tezę, że osiągnięcie konsensusu nie będzie możliwe w ogóle. Dlatego też, budując własny filar bezpieczeństwa państwa, musimy ukierunkowywać go przede wszystkim na te rodzaje zagrożeń, wobec których, przynajmniej przez jakiś czas, musielibyśmy działać samodzielnie, bez wsparcia NATO.

Dziś priorytetem tworzenia własnego filaru bezpieczeństwa jest jak wiadomo system obrony przeciwraketowej. Ale już w perspektywie kolejnej dekady – co podkreślał ostatnio prezydent Bronisław Komorowski – takim priorytetem może i powinien stać się system zapobiegania atakom w cyberprzestrzeni. Polska znajduje się w bardzo początkowym okresie tworzenia zabezpieczeń przed tym zagrożeniem. Nie mamy jeszcze spójnej strategii cyberbezpieczeństwa i to zagadnienie jest jednym z ważniejszych wyzwań, także dla Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Chcielibyśmy w tym roku, wspólnie z rządem, zainicjować tworzenie dokumentu precyzującego założenia takiej strategii.

– Przejdźmy do europejskiego filaru systemu polskiego bezpieczeństwa – jak Pan ocenia jego rolę i skuteczność?

– Jest on równocześnie słaby i strategicznie obiecujący. To ogromna szansa dla Polski, ale niestety niepewna. Kłopot ze wspólną polityką bezpieczeństwa UE

polega na tym, że nadal nie ma na nią pomysłu. Nawet, co do idei niewielkich wspólnych grup bojowych nie wiadomo za bardzo, w jakich sytuacjach i jak powinny być używane, jak one mają działać, jak miałyby być dowodzone. Oczywiście, jednym z powodów słabości UE w tej dziedzinie jest kryzys gospodarczy i finansowy, zmuszający nas do koncentrowania się na czymś innym niż wspólny system bezpieczeństwa. Ale moim zdaniem równie ważnym powodem tych słabości jest zupełnie zdezaktualizowany fundament strategiczny Unii – Europejska Strategia Bezpieczeństwa z 2003 roku. Mało kto pamięta, że w ogóle jeszcze istnieje, nie mówiąc o uwzględnianiu jej w działaniach czy kierowaniu się przyjętymi w niej ustaleniami. Bez takiej strategii trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek skuteczne działanie na polu bezpieczeństwa. Prowadzenie polityki bez strategii, to jak prowadzenie rozmowy bez planu: wychodzi głędzenie. Taką mamy dziś politykę bezpieczeństwa i obrony UE.

Uważamy – i od co najmniej 2 lat regularnie mówi o tym prezydent Bronisław Komorowski na spotkaniach z głowami państw UE – że istnieje potrzeba nowelizacji fundamentów strategicznych systemu bezpieczeństwa europejskiego. Dobrym argumentem za tym jest chociażby sprawa niedawnej interwencji wobec zagrożenia nowej wojny z islamskimi fundamentalistami w Mali. Unia Europejska debatowała o tym miesiącami i do niczego nie doszła. W końcu Francja musiała samodzielnie inicjować operację. Trudno o bardziej przekonujący przykład. Trzeba po prostu coś zrobić, aby za każdym razem procesu decyzyjnego nie rozpoczynać „od założenia Rzymu”.

– **Co jest potrzebne do osiągnięcia porozumienia co do systemu bezpieczeństwa Unii; czy chodzi Pana zdaniem o wolę polityczną czy poziom zdolności ekonomicznej?**

– Konieczne są obie te rzeczy. Jednak moim zdaniem punktem wyjścia powinno być coś innego: identyfikacja interesów strategicznych Unii. To oczywiście jest trudne ze względu na różnicę interesów narodowych poszczególnych jej członków. Natomiast wiara w to, że dla skutecznej Unii wystarczy wspólnie uniwersalne wartości, wydaje się być nieco naiwna. Doświadczenia ostatnich lat uczą, że w momencie kryzysu każdy wraca szybko do swoich interesów narodowych, do swojej racji stanu. Niemniej jednak jestem przekonany, że ustalenie katalogu wspólnych interesów państw członkowskich, czyli tak naprawdę zdefiniowanie misji UE w dziedzinie bezpieczeństwa, jest kluczowe dla dalszych prac nad wspólnym systemem bezpieczeństwa UE.

– **Czy nie lepiej jednak – w sytuacji, gdy nie da się skutecznie wyznaczyć strategii – próbować wyznaczać cele cząstkowe, działać według zasady „krok po kroku”?**

– Jeżeli nie będziemy mieli punktu docelowego, nasze cząstkowe kroki prawdopodobnie szybko staną się chaotyczne. Seneka mówił, że jeżeli nie wiemy, do jakiego

portu zmierzamy, nigdy wiatry pomyślne nie będą nam wiały. Jeśli nie mamy celu strategicznego, niewiele zdołamy. Czy jesteśmy w Unii skazani na chaos? Moim zdaniem nie. Musimy spróbować zdefiniować strategiczny cel, choćby niewielki, ale wspólny, zaakceptowany przez wszystkich.

Przykładem współpracy w tej dziedzinie, zainicjowanej przez Polskę, są działania w Grupie Wyszehradzkiej [Polska, Czechy, Słowacja, Węgry], której Polska obecnie rotacyjnie przewodzi. Podczas niedawnego wspólnego spotkania, udało nam się wygenerować zręby wspólnych strategicznych interesów w kwestiach bezpieczeństwa. Teraz zaprezentujemy je stopniowo pozostałym członkom Unii Europejskiej i proponujemy taką samą metodę rozmów. Może więc uda się to w większej grupie? W najbliższym czasie, spotkamy się z przedstawicielami krajów bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii.

– Jak Pan ocenia – ile czasu potrzeba będzie Unii, aby dojrzeć do wspólnego postrzegania systemu bezpieczeństwa?

– Chcielibyśmy doprowadzić do tego, aby na listopadowym posiedzeniu Rady Europejskiej podjęto decyzję o uruchomieniu procedury wypracowania wspólnej strategii bezpieczeństwa. Potem, jak praktyka pokazuje, potrzebne będzie co najmniej rok, może dwa lata. Być może, dla opracowania takiego dokumentu powołana zostanie jakaś „grupa mędrców”, podobna do tej, która kilka lat temu opracowała założenia reformy strategicznej NATO. Gdyby możliwe było ukazanie się założeń strategii bezpieczeństwa UE w roku 2014 lub 2015, z pewnością byłbym bardzo zadowolony. Gdy osiągniemy jedność priorytetów, będziemy mogli skoncentrować się na konkretnych zadaniach, np. na ustalaniu zasad działania wspomnianych wcześniej grup bojowych UE.

– Dotarliśmy do polskiego filaru systemu bezpieczeństwa państwa; w odróżnieniu od poprzednich, wydaje się on być nie tyle polityczno-organizacyjny, ile przede wszystkim ekonomiczno-technologiczny?

– Twardym fundamentem polskiego filaru jest ustanowiona w 2001 roku [w czasach, gdy dzisiejszy prezydent Bronisław Komorowski był ministrem obrony narodowej] zasada przeznaczania na obronność 1,95 proc. PKB. Zazdrozczą jej nam dziś chyba wszystkie kraje NATO i Unii. Ustawowe związanie wydatków na obronność z rozwojem gospodarczym i kondycją finansową państwa to najzdrowszy możliwy system gwarantujący jasność w finansowaniu systemu bezpieczeństwa.

Prognozując rozwój kraju, możemy określać kwoty, jakie przeznaczone będą na modernizację sił zbrojnych i budować jej szczegółowe programy. Ułatwia to także rozpisywanie przejrzystych przetargów na dostawy uzbrojenia i innej techniki wojskowej, w których biorą udział nasi partnerzy zagraniczni. Dlatego Polska jest tak atrakcyjnym rynkiem dla przemysłu zbrojeniowego wielu krajów – znane są warunki, w jakich przyjdzie zabiegać o kontrakty, jasny jest program unowo-

czeństwa armii i jego szczegółowe priorytety. Powoduje to oczywiście skutki daleko wykraczające poza kwestie samej obronności. Sytuacja taka stymuluje rozwój polskich fabryk zbrojeniowych, zwiększa zatrudnienie, ułatwia dostęp do nowych technologii o światowej renomie, wykorzystywanych również w sektorze cywilnym.

Należy podkreślić, że skuteczne wykorzystanie warunków, jakie daje zagwarantowana ustawowo budżetowa suma na wydatki wojskowe, wymaga nie tylko odpowiedniej organizacji i nastawienia samej armii i jej kierownictwa, ale również aktywności krajowego przemysłu zbrojeniowego. Przede wszystkim chodzi o współpracę międzynarodową. Polski potencjał branży jest wciąż zbyt mały, aby tak jak światowi potentaci, mogła ona działać samodzielnie. Nie jest ona też w stanie samodzielnie zapewnić realizacji wszystkich ambitnych zapotrzebowań ze strony naszych sił zbrojnych.

Ale w kooperacji z zagranicznymi oferentami rodzimy przemysł zbrojeniowy może i powinien odegrać bardzo ważną rolę w modernizacji Wojska Polskiego. Zwłaszcza w priorytetowym dla państwa procesie tzw. polonizacji uzbrojenia i sprzętu armii. Według naszej strategicznej zasady, preferowani bowiem będą ci zagraniczni partnerzy, którzy zaproponują większą współpracę z polskim przemysłem zbrojeniowym przy realizacji danego projektu. Państwo stwarza więc dobre warunki dla zakładów zbrojeniowych, ale one muszą wykazać się aktywną, biznesową postawą.

– Czy 10-letni program modernizacji polskich sił zbrojnych jest już szczegółowo zaplanowany?

– Program 2013–2022 precyzuje szereg projektów priorytetowych, jak obrona powietrzna i przeciwrakietowa, program śmigłowcowy, modernizacja Marynarki Wojennej, systemy informatyczne, amunicja precyzyjna, samoloty bezzałogowe etc. Każdy z tych programów ma swoją własną ścieżkę realizacji, od ogłoszenia warunków poprzez zaproszenie do współpracy partnerów zagranicznych i rozpisanie tych czy innych przetargów. Niektóre z nich są już realizowane, inne znajdują się w fazie przygotowawczej. Najważniejszy projekt – budowa systemu obrony przeciwrakietowej – ma szczególne warunki, z gwarantowanymi mechanizmami zabezpieczenia finansowego. Na mocy decyzji prezydenta, na ten program przeznaczone będzie co najmniej od 4 do 5 proc. budżetu Ministerstwa Obrony.

10

24 maja 2013 r.
**Trzeba chwycić byka za rogi,
„Rzeczpospolita”, rozmawia Andrzej Talaga**

„Pojawił się nowy rodzaj zagrożenia, który nie polega na opanowaniu terenu Polski. W tym wypadku nie mamy pewności, że NATO zareaguje. Coś, co dla Polski mogłoby być bardzo dokuczliwe, kogoś innego ani ziębi, ani parzy” – mówi szef BBN Andrzejowi Taladze.

– Po długich pracach, które zaowocowały Białą Księgą Bezpieczeństwa Narodowego, jakie wskazałyby pan jego słabe i mocne strony?

– Mocną stroną jest to, że jesteśmy w najpotężniejszym sojuszu wojskowym świata. Drugim pozytywem jest uzgodnione przez wszystkie główne siły polityczne stabilne finansowanie wysiłków obronnych. Trzecim – właśnie przeprowadzenie Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego z zaangażowaniem liczących się podmiotów pozarządowych i rządowych. Po stronie słabych stron trzeba zapisać rozdrobnienie systemu bezpieczeństwa. Zajmują się nim różne resorty w swoim zakresie, brakuje koordynacji. To Polska działowa przypominająca Polskę dzielnicową, co się źle skończyło. Druga słabość to pozostawianie spraw bezpieczeństwa wciąż niemal wyłącznie w rękach specjalistów, nie udało nam się dotrzeć z tym szerzej do zwykłego obywatela. Trzecia – regulacje prawne, różne wycinki bezpieczeństwa znajdują się w różnych aktach prawnych, często wzajemnie sobie przeszkadzają. Zmienialiśmy chaotycznie legislację z okresu PRL i nie zbudowaliśmy nowego, spójnego systemu. Istotnym problemem jest podział władzy wykonawczej w sprawach bezpieczeństwa na dwa ośrodki – rządowy i prezydencki. Kiedy dokonujemy symulacji, jak by to działało podczas kryzysu lub wojny, dostrzegamy słabość tego rozwiązania. Zdecydowanie lepszy dla bezpieczeństwa państwa byłby jeden ośrodek.

– A nie jest słabością systemu bezpieczeństwa brak obrony terytorialnej, czyli powszechnego zaangażowania obywateli w obronę? Nie znajdziemy go w Białej Księdze, dlaczego?

– Naszą słabością w czasie wojny byłby podział władzy w Polsce między rząd i prezydenta. Dla bezpieczeństwa państwa lepszy byłby jeden ośrodek. Obrona terytorialna była mocno akcentowana w latach 90., przed wstąpieniem do NATO. Byliśmy wówczas samodzielni w sensie obronnym. Jediną realną odpowiedzialnością na agresję na dużą skalę mogła być tylko masowa, totalna obrona prowadzona przez całe społeczeństwo. Dziś ewentualną wojnę na dużą skalę prowadzilibyśmy w systemie sojuszniczym. W przypadku takiej agresji rolę koniecznego zwiększenia liczeb-

ności wojska na teatrze wojny w pewnym sensie mogłyby spełniać siły sojuszników, kierowane zgodnie z planami operacyjnymi na nasze terytorium. Ale podniesiony przez pana problem ma oczywiście istotne, choć nieco inne, znaczenie. O ile tradycyjnie rozumiane wojska obrony terytorialnej w warunkach wojny sojuszniczej nie są już pierwszą potrzebą, o tyle zdecydowanie wzrasta zapotrzebowanie na siły (formacje) szeroko rozumianego wsparcia operacji wojskowych. Dlatego tak ważna jest, co podkreślamy w Białej Księdze, powszechność przygotowań w sferze bezpieczeństwa. Objęcie nimi wszystkich podmiotów publicznych, organizacji społecznych i indywidualnych obywateli. W dobie profesjonalizacji, w tym uzawodowienia wojska, kwestia ta staje się coraz ważniejsza. Istnieje tu pole do działania, np. dla radykalnie zreformowanych Narodowych Sił Rezerwy. To jedno z wyzwań wynikających właśnie z przeprowadzonego strategicznego przeglądu bezpieczeństwa.

– **Opieranie obrony na systemie sojuszniczym zawiera w sobie ryzyko, że NATO może nie przyjść nam z pomocą. Co wtedy?**

– W czasach zimnej wojny w interesie wszystkich leżało zareagowanie, bo agresja na wielką skalę w równym stopniu dotyczyłaby tak Francuzów, jak Niemców czy Hiszpanów. Dzisiaj sytuacja byłaby podobna. W przypadku dużego konfliktu także państwa położone w „bezpiecznym centrum” zareagują jak najwcześniej, aby walka została stoczona daleko od ich terytoriów. To wariant bardzo mało prawdopodobny, ale nie należy go wykluczać. Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że wielka wojna w Europie byłaby wojną sojuszniczą już od samego początku.

Pojawiła się jednak klasa zagrożeń aterytorialnych, czyli takich, w których w ogóle nie zakłada się opanowania terytorium. W ich wypadku nie mamy już pewności, że NATO zareaguje. Coś, co dla Polski mogłoby być bardzo dokuczliwe, kogoś innego ani ziębi, ani parzy. Konieczność negocjowania konsensusu spowodowałaby, że reakcja mogłaby być albo późna, albo w ogóle mogłoby do niej nie dojść. NATO jest polisą ubezpieczeniową na wypadek wielkiego konfliktu, ale musimy przygotowywać się do radzenia sobie samodzielnie z zagrożeniami asymetrycznymi i aterytorialnymi, które mogą wystąpić nagle, np. z pojedynczym atakiem rakietowym, cyberatakiem, rajdem dywersyjnym.

– **W jakim stopniu musimy być zatem w pełni samowystarczalni militarnie, a w jakim możemy zawierzyć sojusznikom?**

– Powinniśmy być względnie samodzielni w systemach rozpoznania, wywiadu, monitorowania, obserwacji, szybkiego powiadamiania o zagrożeniu. Musimy mieć takie środki i zdolności, które pozwolą nam uniknąć zaskoczenia, jesteśmy przecież krajem kresowym, na obrzeżach NATO. Druga sprawa to obrona powietrzna, w tym w szczególności przeciwrakietowa. Chodzi nie tylko o ewentualne strącanie

rakiet, ale o narzędzie uniemożliwiające szantażowanie nas, kiedy na przykład ktoś mówi, że rozmieści przy granicy rakiety i tym samym wywiera presję na polską opinię publiczną. W tym zakresie musimy mieć zdolność autonomiczną, niezależnie od wsparcia sojuszniczego. Trzecia rzecz to zdolność przerzucenia jednostek w miejsce zagrożenia, głównie za pomocą śmigłowców, co zagwarantuje szybkie reagowanie zanim w ogóle ruszy machina natowska.

– **A potencjał ofensywny? Możemy wszak inwestować nie w antyrakiety, ale w rakiety, które osiągną celów na terytorium przeciwnika, jeśli zdecyduje się nas zaatakować.**

– Odstraszenie jest mieszanką potencjału obronnego i uderzeniowego. Ten drugi bez pierwszego nie gwarantuje skuteczności. Wyobraźmy sobie hipotetyczny scenariusz, że ktoś nas atakuje pojedynczym uderzeniem raketowym, nawet nie wiadomo kto i czy był to atak celowy, a my mamy wyłącznie możliwość odpowiedzi tym samym. W takich warunkach trudności w konsensusowym opowiedzeniu się za nami sojuszników byłyby jeszcze większe, bo pojawiłyby się oceny, że to działanie przedwczesne, przesadne itp.

– **Wyobraźmy sobie zatem inną sytuację – budujemy tarczę antyrakietową, ale ona i tak nie będzie szczelna. W takiej sytuacji siła ofensywna daje nadzieję, że przeciwnik zastanowi się dwa razy zanim uderzy.**

– Zgoda. Przecież mamy także możliwości uderzeniowe – samoloty F-16 i nowe rakiety do nich, rakiety nadbrzeżne. Nie przekreślamy wcale potencjału ofensywnego, uważamy jedynie, że nie można go budować zamiast tarczy antyrakietowej.

– **W jakim stopniu sprzęt wojskowy powinien być wytwarzany w Polsce, a w jakim kupowany za granicą? Logika wojenna mówi, że im bliżej teatru wojny jest on produkowany, tym lepiej, bo dostawy są pewniejsze.**

– Najlepiej, by w jak największym stopniu był wytwarzany przez nasz przemysł, ale ten jest wciąż w większości wyspecjalizowany w tradycyjnych systemach uzbrojenia, a nie w nowoczesnych. W praktyce zatem musi być to mieszanka producentów zewnętrznych i krajowych. Strategia naszego państwa polega na tym, aby ściągać inwestycje nie tylko w celu zwiększenia zdolności bojowych, ale także zmiany jakościowej naszego potencjału przemysłowego.

Gdybym miał decydować o kierunkach rozwoju przemysłu zbrojeniowego, postawiłbym na przeskok generacyjny, tj. inwestowanie intelektualne i finansowe w typy uzbrojenia przyszłości. Mam na myśli choćby bezzałogowce, roboty, systemy walki w cyberprzestrzeni. Tu właśnie szukałbym koła zamachowego dla naszego potencjału, w pełnej symbiozie z naukowcami. Przecież polskie uczelnie i instytuty prowadzą bardzo zaawansowane badania w tych dziedzinach.

– **Biała Księga zwraca uwagę na wycofywanie się USA z Europy, to groźne zjawisko dla Polski. Jak mu przeciwdziałać?**

– Uwaga USA przesuwa się w kierunku Pacyfiku i Azji, nie możemy tego powstrzymać. Zainteresowanie Amerykanów Europą jednak nie zniknie, tylko się zmieni. Do tej pory byli tu, ponieważ na Starym Kontynencie mogło wydarzyć się coś złego, co mogłoby być groźne także dla USA. Teraz Europa będzie im potrzebna do wspierania ich interesów w innych rejonach. Nasze działania powinny polegać na zidentyfikowaniu i umiejętnym wykorzystaniu owych interesów.

Europa Środkowo-Wschodnia wciąż ma znaczenie dla USA, to przedsiónek Bliskiego Wschodu, osłona głębi strategicznej. Powinniśmy robić wszystko, by propagować więzi transatlantyckie, ale jednocześnie wzmacniać siłę europejską, jako wypełnienie luki powstałej po wycofywaniu się Amerykanów. Europa musi zdążyć się zintegrować, zanim całkowicie z niej wyjdą Amerykanie. Pamiętajmy, że podzielona i bez ich obecności zafundowała sobie w przeszłości dwie wojny światowe.

– **Amerykanie już stracili możliwości szybkiej interwencji lądowej w Europie, ewentualna pomoc dla Polski przyjdzie więc zza oceanu, co potrwa. Nasza armia będzie musiała samodzielnie bronić się nie przez dni czy tygodnie, ale miesiące. Jest do tego zdolna?**

– Ameryka zaangażuje się przeciw tylko w przypadku zagrożeń na dużą skalę, a one nie pojawią się nagle. Takie procesy trwają. Amerykanie odniosą się do kryzysu, na przykład wrócą na Stary Kontynent, zmienią budżety wojskowe itd. Przy obecnej strategicznej mobilności sił zbrojnych nie jest to problem. Nie widzę dużego ryzyka w wycofaniu wojskowym USA, ma ono jednak znaczenie w wojnie informacyjnej, która się ciągle toczy. Ma znaczenie psychologiczne i polityczne, bo to jednak co innego, kiedy żołnierz amerykański jest w Polsce, niż jego potencjalne pojawienie się kiedyś w przeszłości.

– **Skoro Europa będzie musiała sama wziąć na siebie ciężar obrony, jak pan ocenia jej potencjał po cięciach wydatków militarnych w większości państw europejskich?**

– Nie najlepiej. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej jest niestety w kryzysie. A najlepszą metodą wyjścia z kryzysu jest ucieczka do przodu. Kręcenie się w miejscu i zajmowanie drobiazgami nic nie da. Trzeba chwycić byka za rogi. Unia stoi przed koniecznością zdefiniowania swoich fundamentów strategicznych. Mamy wprawdzie strategię bezpieczeństwa UE z 2003 r. – bardziej deklaracyjną niż realną – ale dziś jest ona nieaktualna. Polska namawia Europejczyków do przeprowadzenia unijnego przeglądu bezpieczeństwa, którego efektem byłaby na przykład Biała Księga na skalę europejską, a potem strategia. Musi być ona jednak zbudowana na wspólnych interesach, nie można bazować tylko na wartościach. Trzeba te interesy określić i na ich podstawie stopniowo stworzyć strategię, potem politykę i wreszcie potencjał potrzebny do jej reali-

zacji. Chcielibyśmy, by grudniowa Rada Europejska, która ma być poświęcona wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony, zainicjowała proces takiego przeglądu strategicznego.

11

29 maja 2013
*Grupa Wyszehradzka to wspólny interes⁶,
„Polish Defence Industry”*



– Minęły 22 lata od powołania Grupy Wyszehradzkiej. Czy z perspektywy czasu może Pan ocenić, czy grupa spełniła założone cele?

– Zaczynaliśmy wspólnie – jako „wychodźcy” z obozu państw komunistycznych, pragnący wrócić na Zachód. Grupa Wyszehradzka nam w tym pomogła. Odegrała istotną rolę w pierwszym pozimnowojennym poszerzeniu NATO. Dziś mamy nowe wyzwania, które musimy wspólnie pokonać. Ułatwi nam to zadanie więź i wspólnota interesów oparte na zbliżonych losach historycznych. W ostatnich latach współpraca wyszehradzka osiągnęła wysoki poziom intensywności. Umożliwia to V4 coraz większe angażowanie się w rozwiązywanie narastających problemów ery globalizacji zarówno na poziomie regionalnym, jak i europejskim.

⁶ Oryginał w jez. ang. – s. 417, „Polish Defence Industry” 2013 nr 3.

– Głównymi założeniami była wspólna integracja z Europą i strefą atlantycką. Gdy już jesteśmy w Unii i NATO, jaką rolę Pana zdaniem mogłaby odgrywać Grupa V4?

– Grupa Wyszehradzka będzie wspierać inicjatywy wzmacniające spójność naszego regionu i przyczyniające się do jego większej integracji wewnętrznej. Dotyczy to także sfery bezpieczeństwa. Na przestrzeni ostatnich 3 lat można mówić o dużej intensywności działań i współpracy w sferze polityki bezpieczeństwa i obrony w ramach V4. Wspólne stanowisko państw V4 zostało podkreślone na spotkaniu prezydentów V4 na Słowacji w Strbskim Pleso przed szczytem NATO w Chicago, a także przedstawione w deklaracji „Responsibility for a Strong NATO”, przyjętej przez ministrów spraw zagranicznych i obrony V4 w kwietniu 2012 r. Zawierała ona oczekiwania wobec szczytu w Chicago, w tym podkreślenie znaczenia partnerstwa transatlantyckiego, potrzebę utrzymania zdolności Sojuszu do kolektywnej obrony, zapewnienie spójności w rozwoju zdolności w NATO i UE, gotowość do opartego na wzajemności dialogu z Rosją oraz kontynuację polityki rozszerzenia i polityki partnerstw Sojuszu.

Współpraca obronna jest ważnym elementem programu polskiej prezydencji w Grupie Wyszehradzkiej (1 lipca 2012 – 30 czerwca 2013). Polska poszukuje projektów, które będą korzystne dla rozwoju polskich sił zbrojnych, a jednocześnie będą zwiększały możliwość zaangażowania państw Grupy Wyszehradzkiej w inicjatywy podejmowane w ramach NATO i Unii Europejskiej (smart defence i pooling and sharing).

Szczególną rolę Grupa Wyszehradzka może odegrać w budowaniu strategicznej podmiotowości Unii Europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa. Mam na myśli wspólne działanie na rzecz zainicjowania prac nad nowelizacją strategii bezpieczeństwa UE.

– Jakie obecnie stoją wyzwania przed władzami RP w ramach V4? Co jest do zrobienia i jakie są główne przeszkody na drodze do dalszej integracji państw Grupy?

– Chcemy, aby Grupa Wyszehradzka była coraz skuteczniejszym rzecznikiem interesów państw członkowskich UE z Europy Środkowej, a także umożliwiała artykułowanie stanowisk ważnych z punktu widzenia regionu i całej UE. Grupa Wyszehradzka daje możliwość wzmocnienia poczucia partycypacji w sprawach europejskich oraz silniejsze akcentowanie politycznej roli współpracy środkowo-europejskiej w UE. Istotna będzie komunikacja i szukanie możliwości synchronizowania sposobów realizacji interesów państw V4 oraz uwypuklanie obiektywnej wspólnoty interesów, a także roli szeroko rozumianej spójności regionu i całej UE.

– Czy Polska jest w stanie wykreować się na lidera Grupy V4? Brak sukcesów Partnerstwa Wschodniego nie daje do tego wielu powodów.

– Jeśli Polska kreowałaby się na lidera, odstraszyłoby to pozostałych od współpracy. Pokazujemy nasz sposób myślenia i namawiamy, by inni spojrzeli na dany problem podobnie. To jest lepsze od roli lidera. Siłą Grupy Wyszehradzkiej jest elastyczne podejście jej członków do liderowania. Powinniśmy zwiększać naszą obecność na obszarze Partnerstwa Wschodniego, wspierać tam budowanie społeczeństwa obywatelskiego, procesy demokratyzacyjne oraz przybliżanie do standardów Unii Europejskiej. Kraje naszego regionu powinny szczególnie intensywnie zabiegać o rozwój stosunków z państwami Partnerstwa Wschodniego w zakresie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Zaangażowanie UE na Wschodzie ma duży potencjał stabilizacyjny.

– Co Pana zdaniem będzie największym atutem Grupy Wyszehradzkiej w nadchodzących latach?

– Grupa Wyszehradzka, z rosnącą tożsamością regionalną, osiągniętą mimo naturalnych różnic między jej członkami, stała się wzorem udanej współpracy regionalnej. Stanowi swoiste antidotum na pojawiające się zwątpienia w ideę integracji. Grupa Wyszehradzka stała się jądrem Europy Środkowej oraz punktem odniesienia dla innych partnerów, w tym także z innych kontynentów. V4 znalazła miejsce w naszej świadomości w sferze politycznej, społecznej i kulturalnej, a także w planowaniu przedsięwzięć gospodarczych. Mówiąc o Grupie Wyszehradzkiej, mówimy o wspólnocie interesów, choć wiemy, że nie oznacza ona jednomysłności. Silna, skuteczna i zdeterminowana Grupa Wyszehradzka efektywnie wzmacnia jednak UE.

12 2 września 2013 r.
Priorytet – zdolności „przeciwzaskoczeniowe”,
„Fakty Magazyn Gospodarczy”, rozmawia Jerzy Bojanowicz

– Jakie wyzwania w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego stoją aktualnie przed Polską w związku z naszą obecnością w strukturach NATO i Unii Europejskiej?

– Najważniejszym wyzwaniem jest konsolidacja NATO wokół jego podstawowej funkcji obronnej, czyli tej towarzyszącej powołaniu Paktu w 1949 roku. Jest to szczególnie istotne wobec kończącej się w 2014 roku operacji w Afganistanie, w którą Sojusz był przez ostatnie 10 lat bardzo mocno zaangażowany – koncepcyjnie, organizacyjnie i dowódczo. Niestety, odbywało się to kosztem zapomina-

nia o tej podstawowej funkcji obronnej, więc teraz uważamy, iż nadeszła pora, by NATO wróciło do korzeni i zaczęło jej poświęcać więcej uwagi.

Wyrazem takiego przekształcania Sojuszu powinny już być przeprowadzane po raz pierwszy od wielu lat manewry NATO – listopadowe „Steadfast Jazz”. Odbędą się one na terenie Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i na Morzu Bałtyckim. Weźmie w nich udział kilka tysięcy żołnierzy, w tym około 3 tys. z Polski. Obecność potwierdziło już ponad 20 państw Sojuszu oraz Finlandia, Ukraina i Macedonia.

To pierwsze duże ćwiczenia Sojuszu na terenie nowych państw członkowskich. Na poligonie w Drawsku mają się odbyć ćwiczenia sił lądowych. Ale w manewrach muszą uczestniczyć wszystkie rodzaje sił zbrojnych, bo dzisiaj operacje wojskowe są operacjami połączonymi – joint operations. Trudno sobie wyobrazić np. samodzielne działanie sił powietrznych czy wojsk lądowych lub marynarki.

Stopień zaangażowania poszczególnych państw w manewry będzie swego rodzaju testem, sprawdzającym na ile państwa sojusznicze poważnie traktują deklarację zawartą w koncepcji strategicznej NATO.

Jeśli chodzi o Unię Europejską, nasz drugi zewnętrzny filar bezpieczeństwa, to największym wyzwaniem jest doprowadzenie do przyjęcia nowej strategii bezpieczeństwa. Obecnie obowiązująca została przyjęta w 2003 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło w środowisku bezpieczeństwa Unii, która aktualnie przechodzi poważny kryzys – gospodarczy, finansowy, ale także i szerszy: koncepcyjny, polityczny. Dlatego wręcz konieczne jest zastanowienie się nad fundamentami strategicznymi UE – ich ponowne zdefiniowanie. Byłoby bardzo dobrze, gdyby grudniowy szczyt UE, który ma być poświęcony wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony europejskiej, zakończył się konkluzją dotyczącą konieczności przystąpienia do prac nad przeprowadzeniem strategicznego przeglądu bezpieczeństwa UE. Jego rezultatem mogłaby być „biała księga” bezpieczeństwa europejskiego, a następnie strategia bezpieczeństwa.

Do takiego długofalowego myślenia strategicznego staramy się przekonać naszych sojuszników. Niestety nie jest to łatwe, bo dzisiaj Unia jest zaambarasowana bieżącymi problemami. Uważam jednak, że jest to niezbędne, a wręcz może być pewnym warunkiem wyjścia z kryzysu. Najlepszą strategią wyjścia z niego jest ucieczka do przodu. „Zabuksowanie się” w kryzysie i zajmowanie się podsypywaniem piasku pod koła – jest strategią najgorszą.

To są najważniejsze wyzwania stojące przed Polską, jeżeli chodzi o nasze zewnętrzne bezpieczeństwo.

– Co pana zdaniem powinno znaleźć się w nowej strategii NATO, by zabezpieczyć interesy Polski?

– W zapisach strategii przyjętej 2 lata temu w Lizbonie jest już to, na czym nam zależy. Teraz chodzi o przejście od deklaracji werbalnych do praktycznych działań.

Po pierwsze: ciągle uaktualniane przez sztabowców muszą być plany operacyjne, tzw. ewentualnościowe, dotyczące reagowania NATO na różne zagrożenia. Po drugie: plany te muszą być weryfikowane poprzez realizację ćwiczeń. Owszem, w tym roku odbędzie się „Steadfast Jazz”, ale to powinien być system ćwiczeń cyklicznych, a nie okazjonalnych, organizowanych w celach propagandowych. To powinien być system permanentnego weryfikowania planów operacyjnych poprzez ćwiczenia z ludźmi. I po trzecie: rozbudowywana musi być infrastruktura na terytorium państw natowskich, by siły z innych państw NATO mogły na ich terenie przebywać, rozwijać się, brać udział w operacjach. Myślę tu o infrastrukturze paliwowej, lotniskach, portach itd. Wymaga to oczywiście określonych kwot, z czym wobec kryzysu finansowego są kłopoty.

Niemniej jednak, te trzy elementy powinny być teraz mocniej wyeksponowane w postafgańskim NATO, by można było powiedzieć, że Sojusz rzeczywiście przechodzi do realnych przygotowań na rzecz pełnienia swej podstawowej funkcji.

– A jakie jest pana zdanie na temat utworzenia stanowiska ministra obrony UE?

– To poważny problem, bo w UE, podobnie jak w NATO, problemy bezpieczeństwa i obronności są rozstrzygane na zasadzie konsensusu państw. Pozostawione są do decyzji stron.

Unia Europejska w obszarze bezpieczeństwa i obronności jest najzwyczajszą organizacją międzyrządową. I w tym zakresie – inaczej niż w niektórych innych dziedzinach – nie ma wspólnotowych instytucji, jak np. mająca duże kompetencje Komisja Europejska. Dlatego trudno mówić o ministrze obrony, podobnie jak o unijnych siłach zbrojnych. Mogłyby powstać, gdyby UE przekształciła się we wspólnotę polityczną – stała się federacją, takimi Stanami Zjednoczonymi Europy. Ale w dającej się przewidzieć przyszłości do tego nie dojdzie, bo wśród państw członkowskich nie ma woli politycznej. W tej sytuacji mówienie o strukturach militarnych UE jest zdecydowanie przedwczesne.

Natomiast jest potrzeba wzmocnienia kompetencji wysokiego przedstawiciela Unii Europejskiej ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, szefa nowego urzędu utworzonego na mocy traktatu lizbońskiego, którym jest Catherine Margaret Ashton. W działaniach służby dyplomatycznej niezbędne jest skoordynowanie polityk zagranicznych poszczególnych państw w jedną, spójną całość.

Unia i NATO powinny się wzajemnie uzupełniać. Z punktu widzenia strategicznego byłoby czymś fantastycznym gdyby udało się stworzyć mechanizmy systemowego współdziałania tych dwóch organizacji w dziedzinie bezpieczeństwa. Niestety, od samego początku, tj. gdy tylko w UE pojawiła się wspólna polityka bezpieczeństwa, tego współdziałania nie udało się stworzyć. Odbywa się ono ad hoc, od operacji do operacji, jeśli uważa się, że trzeba ją wspólnie prowadzić. I wówczas wypracowuje się incydentalne rozwiązania.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest bardzo prozaiczna. Bo choć wszyscy zdają sobie sprawę, że byłoby idealnie, gdyby powstał tandem NATO–UE, to w dużym stopniu przeszkodą jest problem cypryjski: spór Grecji z Turcją, która jest w NATO, ale nie jest w UE. Hamuje to ustanowienie systemowych mechanizmów współpracy tych dwóch organizacji.

Myślę, że zwłaszcza UE powinna bardziej aktywnie niż dotychczas poszukiwać sposobu stworzenia wspólnej polityki bezpieczeństwa, bo – co pokazują obecne kłopoty finansowe – państw nie stać na skuteczne funkcjonowanie jednocześnie w obu organizacjach. Tak naprawdę, to te same siły i środki przeznaczają na potrzeby NATO i UE, co potwierdza potrzebę jakiejś koordynacji. W ramach wspomnianej na początku nowej strategii bezpieczeństwa UE, kwestia współpracy z NATO powinna być jednym z kluczowych zagadnień do politycznego ustanowienia.

– Jak w kontekście udziału Polski w NATO i UE traktować zorganizowany 20 czerwca polsko-francuski okrągły stół poświęcony bezpieczeństwu?

– To są eksperckie dyskusje dotyczące współpracy obu krajów w sprawach bezpieczeństwa. Takie „okrągłe stoły” organizujemy z innymi naszymi partnerami z NATO i UE. Bardzo dużo rozmawiamy w ramach Grupy Wyszehradzkiej – w I półroczu mieliśmy już dwa takie spotkania, podczas których wypracowaliśmy wspólny pogląd na strategię bezpieczeństwa UE. Takie dyskusje organizujemy również w ramach Trójkąta Weimarskiego oraz z krajami bałtyckimi.

Debata są dobrą formułą przedstawiania sobie wzajemnych poglądów. I tak uważamy, iż prace nad strategią UE powinny być jak najszybciej rozpoczęte – już na zbliżającym się szczycie, podczas gdy Francja nie jest za bardzo zainteresowana postawieniem tego problemu już teraz. Owszem, uważa, że jest ważny, ale chce o nim dyskutować trochę później, bo na tym szczycie zamierza poruszyć inne kwestie.

Musimy więc rozmawiać, by znaleźć wspólny mianownik, osiągnąć konsensus. Bo zarówno w NATO, jak i w UE, realizowanie czegokolwiek polega na uzyskaniu w danej kwestii konsensusu.

– A jakie stanowiska prezentują w tej sprawie na przykład Niemcy czy Węgrzy?

– Kraje Grupy Wyszehradzkiej, bałtyckie i Rumunia są za natychmiastowym rozpoczęciem prac nad nową strategią. Niemcy i Wielka Brytania są bardziej wstrzeżliwie, gdyż uważają, że pilniejsze są sprawy bieżące: przede wszystkim trzeba się zająć kryzysem, a prace nad strategią odłożyć na później. Uważam, że trzeba robić jedno i drugie. Jak już wspomniałem, nie można zapominać o strategii, jeśli chce się wyjść z kryzysu.

– Myśląc o bezpieczeństwie narodowym, nie możemy liczyć tylko na sojusze. Na ile powinniśmy być samowystarczalni?

– To jest jeden z najważniejszych wątków wprowadzanej w Polsce pewnej zmiany strategicznej, którą nazywamy „doktryną Komorowskiego”. Polega ona na priorytetowym traktowaniu własnych zdolności do obrony kraju, zamiast stawiania na pierwszym miejscu zdolności do obrony niezbędnych dla misji zewnętrznych, jak na przykład operacja w Afganistanie. W misjach zewnętrznych możemy brać udział, ale stosownie do naszych interesów, dedykując im zdolności przygotowywane na potrzeby zapewniania bezpośredniego bezpieczeństwa kraju.

Tworząc własny potencjał obronny, powinniśmy przede wszystkim – i takie są nasze priorytety – koncentrować się na zdolności do samodzielnego radzenia sobie w sytuacjach zagrożeń, o których z góry możemy przewidzieć, że uzyskanie konsensusu w ramach NATO może być czasochłonne albo go się nie uzyska...

– **Co to znaczy?**

– Na przykład w przypadku zagrożeń specyficznych, kryzysowych, które dla Polski będą istotne i dokuczliwe, natomiast dla innych państw nie będą miały większego znaczenia. To może być pojedynczy atak raketowy, akt dywersyjny, rajd bojowy lub cyberatak. Czyli selektywne, ograniczone działania, niezwiązane z chęcią opanowania naszego terytorium. Nazywam je zagrożeniami aterytorialnymi.

NATO jest organizacją zobligowaną do obrony zaatakowanego terytorium, więc istotne jest pytanie: jak potraktować taką sytuację? Dlatego Polska musi mieć zdolności do samodzielnego radzenia sobie z takimi selektywnymi zagrożeniami w ograniczonej skali. Musimy być przygotowani na takie sytuacje, a nasze wojsko musi być wyspecjalizowane w przeciwdziałaniu tego typu zagrożeniom, które mogą wystąpić nagle, niespodziewanie, bez potrzeby większych przygotowań i wobec których rozpoczęcie wspólnych działań sojuszniczych może być opóźnione. Z tego względu musimy posiadać szczególne zdolności „przeciwzaskoczeniowe”.

Stosownie do takich wymagań ustaliliśmy priorytety rozwojowe naszych sił zbrojnych. Po pierwsze – to obrona powietrzna, w tym przeciwraketowa. Po drugie, systemy rozpoznania i informacji, aby zawczasu wiedzieć i nie dać się zaskoczyć. Trzecim priorytetem jest duża ruchliwość naszych wojsk, zwłaszcza jednostek lądowych. Stąd też nacisk na śmigłowce, których powinniśmy mieć na tyle dużo, by móc szybko przerzucić wojsko w zagrożony rejon.

– **21 czerwca Sejm, po ponad dwóch miesiącach prac, przyjął rządowy projekt ustawy o zmianie ustawy o urzędzie Ministra Obrony Narodowej oraz niektórych innych ustaw. Jakie są główne założenia reformy systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi RP? W jakim zakresie zostaną zmienione kompetencje dowódców rodzajów sił zbrojnych?**

– Teraz ustawa jest w Senacie, a następnie trafi do prezydenta do podpisu. Istotą reformy jest rozdzielenie trzech, jakościowo bardzo różnych funkcji dowodzenia, jakimi są: planowanie strategiczne, dowodzenie ogólne codziennym życiem wojska i dowodzenie nim w razie wojny czy w operacjach kryzysowych. Jest to model

funkcjonujący już od lat w NATO, a jeszcze wcześniej także w USA, gdzie te trzy funkcje są rozdzielone.

Zgodnie z ustawą dotychczasowe dowództwa rodzajów sił zbrojnych będą połączone w jedno – Dowództwo Generalne. Zostaną poszerzone bardzo wąskie – bo dotyczące głównie kierowania misjami zagranicznymi – dotychczasowe kompetencje Dowództwa Operacyjnego, które przejmie główne zadania związane z obroną kraju. Natomiast Sztab Generalny, który dziś w istocie jest takim sztabo-dowództwem, zostanie tylko sztabem – instytucją koncepcyjną, planistyczną i doradcą dla głównych decydentów politycznych – ministra, prezydenta, rządu.

– **Jeśli Senat nie wprowadzi poprawek, to prezydent podpisze ustawę?**

– Na pewno, i to w najkrótszym możliwym czasie, bo ta ustawa kontynuuje reformy wprowadzane w siłach zbrojnych, a zapoczątkowane przez niego, gdy był ministrem obrony narodowej. Z różnych względów reforma dowodzenia nie została wówczas dokończona. Dziś prezydent chce ją dokończyć, zwłaszcza że ustawa jest efektem jego inicjatywy, a jej priorytety określił w głównych kierunkach rozwoju sił zbrojnych. Zgodnie z nimi rząd przygotował tę ustawę.

– **Czy po reformie najwyższych struktur dowodzenia zostaną wprowadzone zmiany na niższych szczeblach i czy ta konsolidacja na najwyższych szczeblach zmniejszy liczbę generałów?**

– Nie, bo reforma dotyczy wyłącznie szczebla centralnego – strategicznego, najwyższego poziomu dowodzenia siłami zbrojnymi, jego styku z kierowaniem politycznym w Ministerstwie Obrony Narodowej. Natomiast w przyszłości, kiedy ta reforma okrzepnie i będzie dobrze funkcjonowała, można się zastanawiać nad konsolidacją dowodzenia na szczeblach niższych – zwłaszcza operacyjnych.

Dziś mamy siedmiu najwyższych dowódców, a po reformie będzie trzech. Oczywiście te skonsolidowane struktury spowodują, że w centrali ubędzie etatów generalskich i innych wysokich etatów wojskowych, ale... zostaną one „przetworzone” na etaty w jednostkach liniowych. Dlatego reforma nie tylko porządkuje poziom centralny, ale jednocześnie – poprzez transfer stanowisk – wzmacnia kadrowo jednostki liniowe.

– **24 maja odbyła się uroczysta publikacja „Białej Księgi Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej”. Jaką spełnia rolę i do kogo jest adresowana?**

– „Biała Księga” jest rezultatem przeprowadzonego w ostatnich dwóch latach Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. Jest ona jawną publikacją przekazanego władzom państwa niejawnego raportu. Składa się z czterech rozdziałów: „Interesy”, „Warunki”, „Działania” i „Przygotowania”.

„Biała Księga” ma spełnić dwa zadania. Pierwsze, to inspirowanie, pobudzenie organów władzy i administracji odpowiedzialnych za zarządzanie bezpieczeństwem

do jego doskonalenia, np. wprowadzania zawartych w niej pewnych rekomendacji, zaleceń. Natomiast drugim jest popularyzowanie, upowszechnianie wiedzy na temat bezpieczeństwa nie tylko w różnych instytucjach, ale także wśród pojedynczych obywateli. Dlatego „Białą Księgę” rozesłaliśmy w wersji elektronicznej do wszystkich możliwych instytucji w państwie, w tym władz samorządowych: wójtów, burmistrzów, starostów, wojewodów i marszałków województw.

Ważnym wątkiem tej popularyzacji jest wykorzystanie „Białej Księgi” jako swego rodzaju podręcznika, np. na wybranych kierunkach studiów akademickich związanych z bezpieczeństwem narodowym. Rekomendujemy ją też na różnych spotkaniach, seminariach, konferencjach, by jak najszerzej rozmawiać o problematyce bezpieczeństwa.

„Biała Księga” pokazuje na czym polega bezpieczeństwo, które ludziom najczęściej kojarzy się z zagrożeniem militarnym, wielką wojną itd., gdy tymczasem bezpieczeństwo, o którym jest mowa w publikacji, w większości dotyczy zwykłego obywatela. To zagrożenia, z którymi spotyka się na co dzień w postaci różnych katastrof, klęsk żywiołowych, aktów kryminalnych, niepokojów będących efektem zakłócania porządku publicznego czy – co dziś szczególnie istotne – w internecie, w cyberprzestrzeni, czyli świecie wirtualnym. Poświęcamy temu wiele uwagi, bo uważamy, że jest to otwierająca się brama do różnych zagrożeń dla pojedynczych ludzi, którzy sobie z nich nawet nie zdają sprawy.

Uświadamiamy ludziom, że bezpieczeństwo dotyczy także ich, ich domu, ulicy, miasta, a nie tylko kraju zagrożonego wielką wojną militarną. Oczywiście bezpieczeństwo kraju jest też ważne i o nim w „Białej Księdze” mówimy, ale temat ten zajmuje około 20 proc. poruszanej problematyki. Zajmujemy się też bezpieczeństwem finansowym, energetycznym itd.

„Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej” to ponad 200-stronicowy dokument, dlatego wydaliśmy też „Przewodnik po Białej Księdze”, w którym każdy jej rozdział został opisany w bardziej popularnej, skróconej formie. Dzięki temu czytelnikom łatwiej będzie zrozumieć istotę głównych problemów bezpieczeństwa.

– **Wracając do reformy systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi RP: czy rozważane jest uściślenie, może też swego rodzaju skonsolidowanie, kompetencji prezydenta i rządu – czyli ministra obrony narodowej?**

– To szerszy problem związany z kierowaniem bezpieczeństwem narodowym. Wspomniana reforma dotyczy tylko sił zbrojnych – zapewnia udoskonalenie systemu kierowania nimi. Natomiast kierowanie całym systemem bezpieczeństwa narodowego, w jego szerokim rozumieniu, jest wobec niego nadrzędne. W „Białej Księdze” identyfikujemy pewne potrzeby w tym zakresie, włącznie z doprecyzowaniem zasad współpracy i kompetencji różnych instytucji państwowych. Naszym zdaniem rząd powinien mieć ponadresortową instytucję koordynującą działanie

poszczególnych ministrów w sferze bezpieczeństwa, taki Komitet Rady Ministrów ds. Bezpieczeństwa Narodowego.

Wiele zmian można wprowadzić w ramach obowiązującej konstytucji. A gdyby pojawiła się możliwość jej nowelizacji, to w „Białej Księdze” sygnalizujemy niektóre kwestie warte doprecyzowania.

– **Powiedział pan o rozsyłaniu „Białe Księgi” do tysiąca instytucji. A czy Kowalski może się z nią zapoznać?**

– Oczywiście, aby każdy miał możliwość zapoznania się z jej treścią, BBN uruchomiło specjalną stronę internetową www.spbn.gov.pl. Można z niej bezpłatnie pobrać „Białą Księgę” w formie e-booka lub od razu czytać, a wspomniany „Przewodnik” pobrać w pliku PDF. Zależy nam by te dokumenty były maksymalnie dostępne dla obywateli.

– **Współczesne systemy obronne zakładają wzmocnienie regularnych armii siłami rezerwowymi, które mogą być szybko użyte w razie wzrostu zagrożeń militarnych, a także w sytuacjach związanych z potrzebami zarządzania kryzysowego, np. w przypadku klęsk żywiołowych. W Polsce taką rolę spełniają m.in. Narodowe Siły Rezerwowe, ale w powszechnej opinii nie mają one wysokich notowań.**

– W „Białej Księdze” stwierdzamy, że mądra idea Narodowych Sił Rezerwowych, takiego odpowiednika – oczywiście *toutes proportions gardées* – amerykańskiej Gwardii Narodowej, czyli łącznika między wojskiem a cywilnymi strukturami, została w wojsku źle wdrożona. Dziś NSR nie spełniają takiej roli, bo to są pojedynczy żołnierze poupychani w różnych „dziurach” w wojsku.

Rekomendujemy przemyślenie reformy NSR, by stały się one formacjami, które roboczo nazywam „wojskiem wojewodów”. By wszyscy ci, których wojsko fascynuje, mogli się spotykać, poćwiczyć, postrzelać. W tych siłach należałoby też „zagospodarować” żołnierzy zawodowych i kontraktowych, którym skończyła się kadencja i wracają do cywila.

– **Jak pan ocenia dotychczasowe efekty zaplanowanej na lata 2009–2018 modernizacji technicznej Sił Zbrojnych?**

– Przez ostatnie 10 lat Siły Zbrojne rozpoczęły planową modernizację. O ile w latach 90. ubiegłego wieku był to proces raczej chaotyczny, bo co roku zmieniały się pomysły i nie było wiadomo, jakie środki będą do dyspozycji, to od 2001 roku, kiedy za czasów ówczesnego ministra obrony narodowej Bronisława Komorowskiego, wprowadzono ustawy, stały wskaźnik nakładów na obronność wynoszący 1,95 proc. PKB, modernizacja Sił Zbrojnych mogła być realizowana w sposób planowy. I dzisiaj widać już jej efekty, bo w wielu obszarach mamy nowoczesne Siły Zbrojne. Jest to także efekt naszych doświadczeń z misji w Iraku i Afganistanie. Pomogły one we właściwym modernizowaniu wojska, które przeszło

w nich poważną, bojową szkołę. Mamy więc na przykład nowoczesne samoloty F16, Rosomaki lub rakiety przeciwpancerne.

Ważne jest kontynuowanie tej modernizacji, a ponieważ ustalony wskaźnik w dającej się przewidzieć perspektywie – choć Ministerstwo Finansów szuka sposobu, jak przełamać ochronne bariery wokół budżetu MON – nie zostanie zmieniony, więc w programach rozwoju Sił Zbrojnych w następnych latach można racjonalnie zaplanować i uruchomić duże projekty modernizacyjne, jak na przykład wymienione już przeze mnie obrona przeciwrakietowa czy programy śmigłowcowe.

Przewidujemy, że jeszcze dwa bardziej perspektywiczne programy powinny zostać uwzględnione w następnym, 10-letnim programie, który – zgodnie z cyklem natowskim – zostanie wprowadzany za 3–4 lata. To systemy cyberobrony, gdyż w tym obszarze czekają nas największe wyzwania, a także – choć niektórym dzisiaj wydaje się to fantastyką, a jest bardzo praktyczne – wykorzystanie przestrzeni kosmicznej w systemach bezpieczeństwa, zwłaszcza łączności i rozpoznania.

Bez wprzęgnięcia przestrzeni kosmicznej na rzecz działania z informatyzowanych systemów walki i wsparcia za 10–15 lat trudno będzie wyobrazić sobie skuteczne funkcjonowanie Sił Zbrojnych. Dlatego uważam, że jeśli dziś priorytetowo potraktowaliśmy śmigłowce i obronę przeciwrakietową, to w następnym cyklu powinny nimi być środki cyberobrony i technologie kosmiczne na rzecz wojska.

– **Czy potencjał naszego przemysłu zbrojeniowego sprostą tym wyzwaniom?**

– No właśnie, potencjał. Możliwości są, ale nie wiadomo czy przekształcą się w realne dokonania. Moim zdaniem jest na to ogromna szansa. Stały wskaźnik nakładów na obronę, a ustawa dodatkowo określa, że co najmniej 1/5 ich musi być przeznaczona na modernizację techniczną, pozwoliłby w wieloletniej perspektywie polskiemu przemysłowi obronnemu zorganizować się i skorzystać z tej szansy. Od czego to zależy? Jeśli przemysł będzie działał jak dotychczas, to tej szansy nie wykorzysta! Przegra w konkurencji z zagranicznymi firmami. Potrzebne są dwa elementy. Po pierwsze, nastawienie na innowacje technologiczne, a to zależy od tego, czy nasz przemysł potrafi zapewnić sobie skuteczne współdziałanie z polską nauką, która ma bardzo bogatą ofertę naukowo-badawczą. Gdyby udało się zapewnić dobrą synchronizację współpracy nauki z przemysłem, to wtedy ta szansa mogłaby zostać wykorzystana. Jeśli ani nauka, ani przemysł nie zbudują tego interfejsu, to tracą, bo nikt nie da pieniędzy na projekty, które nie mają szans na wdrożenie, ani też nie będzie kupował przestarzałych technologii. Jeśli przemysł nie przedstawi innowacyjnej oferty, to wojsko kupi takie produkty za granicą.

Po drugie, niezbędna jest współpraca międzynarodowa. Dziś nie da się samodzielnie, może poza wielkimi mocarstwami, wyprodukować nowoczesnych systemów uzbrojenia. Musi być kooperacja międzynarodowa i przemysł polski musi się na nią otworzyć. Ale mądrze. Nie może pozwolić się zjeść przez mocniejszych.

Ochroną przed połknięciem jest określenie własnych specjalności i zidentyfikowanie wśród potencjalnych międzynarodowych partnerów tych, z którymi mógłby coś razem robić. Dlatego dobra strategia współpracy międzynarodowej jest kolejnym elementem umożliwiającym wykorzystanie tej szansy.

– **A czy polskie zakłady mogą pochwalić się innowacyjnymi specjalnościami?**

– Niektóre firmy, które potrafiły się jakoś zorganizować, nawet nieduże, doskonale prosperują. Właśnie dzięki specjalizacji są często atrakcyjnym partnerem dla wielkich koncernów zbrojeniowych. Jednak trudno dzisiaj powiedzieć, na ile polski przemysł obronny, traktowany jako całość, będzie w stanie podjąć to wyzwanie. Trwa reorganizacja zarządzania tym sektorem gospodarki i podejmowane są pewne działania, które, miejmy nadzieję, doprowadzą do jakiegoś pozytywnego efektu. Bo niewykorzystanie tej szansy, a następna szybko się nie pojawi, może oznaczać krach polskiej zbrojeniówki.

13 1 października 2013 r. *O reformach polskiej armii oraz bezpieczeństwie międzynarodowym, „Notabene”⁷, rozmawia Lidia Gibadło*

– **Dlaczego to właśnie z wojskiem zdecydował się Pan związać swoją karierę zawodową?**

– Przyznam, że był to przypadek. Jako dziecko marzyłem o czymś innym. Byłem zafascynowany książkami podróżniczymi, przygodowymi. Do wojska trafiłem z przyczyn bardzo pragmatycznych – studiowanie, czy to na Akademii Wychowania Fizycznego, czy chemii na Uniwersytecie Łódzkim, wiązało się z potrzebą posiadania pewnego zabezpieczenia finansowego, o które nie było łatwo. W tym czasie pojawił się tzw. werbunkowy z wojska, który spotykał się z młodzieżą i opowiadał o szkołach oficerskich. Argumentem, który ostatecznie przesądził o mojej decyzji, było zagwarantowanie mi możliwości dalszego trenowania szermierki, którą czynnie uprawiałem. W ten sposób trafiłem do wojska. Oczywiście o treningach szermierczych nie było mowy... Zajęcia w szkole oficerskiej, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne, były tak absorbujące i intensywne, że możliwości trenowania

⁷ Przegląd Spraw Międzynarodowych NOTABENE, kwartalnik studentów Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

czy wyjazdu na mistrzostwa świata juniorów, w których miałem uczestniczyć, nie doszły do skutku.

– A czy w trakcie tej kariery był moment zawahania, gdy pomyślał Pan: „Pomyliłem się, mogłem inaczej pokierować swoim życiem”?

– Dla młodego chłopaka służba w szkole oficerskiej była wciągająca – twarda rywalizacja, konkurencja, zawody sportowe, duże grono kolegów. To pochłonęło mnie zupełnie. Zdarzały mi się momenty, kiedy szkoda mi było szermierki. Później jednak wojsko, jego historia i tradycje coraz bardziej zaczęły mnie interesować.



Wizyta w Dowództwie Wojsk Specjalnych w Krakowie.
Obok – dowódca Wojsk Specjalnych gen. Bryg. Piotr Patalong i jego zastępca
plk Jerzy Gut, 10 maja 2015 r.

– Już po przystąpieniu Polski do NATO w 1999 r. uczestniczył Pan w strategicznych kursach zagranicznych w Szkole NATO – SHAPE w Oberammergau oraz Akademii Obrony NATO w Rzymie. Jakie były Pańskie wrażenia dotyczące sposobu funkcjonowania struktur natowskich z perspektywy przedstawiciela nowego państwa członkowskiego, które jeszcze niedawno należało do przeciwnego obozu?

– Moje kontakty ze strukturami NATO zaczęły się już na początku lat 90., kiedy rozpoczęliśmy nawiązywać współpracę z państwami Zachodu. My, oficerowie

wie byłego Układu Warszawskiego, spotykaliśmy się z naszymi odpowiednikami z państw NATO. A przecież jeszcze niedawno zarówno oni, jak i my opracowywaliśmy plany przejścia przez Łabę w razie wybuchu konfliktu zbrojnego. Na początku patrzyliśmy na siebie podejrzliwie, by potem jednak stwierdzić, że niedawny przeciwnik nie jest „ludożercą”. Na różnych konferencjach i spotkaniach poznawaliśmy się nie tylko od strony towarzyskiej, ale także zawodowej. Okazywało się, że ich wiedza operacyjna i sztuka wojenna były porównywalne z naszą. Przedstawiciele państw sojuszu byli często zafascynowani naszymi koncepcjami wojskowymi. Podobnie my z dużym zaciekawieniem słuchaliśmy o ich rozwiązaniach.

– Jakie różnice dostrzegał Pan w funkcjonowaniu NATO i Układu Warszawskiego?

– Na samym początku byłem przedstawicielem Polski w High Level Group do spraw polityki nuklearnej, czyli najbardziej „tajemniczego” elementu doktryny natowskiej. Wgląd w proces planowania polityki nuklearnej i jej przeobrażeń w okresie pozimnowojennym był dla mnie fascynujący. Było to też dobrą okazją, aby z bliska obserwować mechanizmy funkcjonowania NATO.

NATO to organizacja zupełnie inna niż Układ Warszawski, który był zdominowany przez jednego uczestnika – Związek Radziecki. W Układzie nie istniało wspólnotowe myślenie strategiczne. Cele były odgórnie definiowane w Moskwie, a państwa UW miały jedynie za zadanie opracowywanie jak najlepszych sposobów ich realizacji. Natomiast w NATO okazało się, że najważniejsze są cele narodowe poszczególnych państw, których wypadkową jest cel generalny.

Obserwowałem jak mocno poszczególne państwa NATO pilnują swoich interesów narodowych przy stole negocjacyjnym. Wspólna doktryna powstaje dopiero ze strategii narodowych. Była to różnica jakościowa, którą od razu zaobserwowałem i jednocześnie lekcja, z której wyciągam wnioski w praktyce naszego działania.

– Jak wspomina Pan okres lat 90., kiedy wprowadzano cywilną kontrolę nad wojskiem?

– W 1993 r. przeszedłem z Akademii Obrony Narodowej do Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Dlatego na początkowy okres kształtowania się cywilnej kontroli nad wojskiem patrzyłem z perspektywy akademika, który analizuje ten proces. Początkowo, w nowym systemie, ministrem obrony narodowej był wojskowy, gen. Siwicki. Następnie ministrem został były wojskowy, admirał Kołodziejczyk. Już stąd widać wniosek, że cywilny nadzór nad wojskiem kształtował się powoli. Jednak nawet w momencie, gdy szefami resortu zostawali cywile, mieli oni stosunkowo słabe instrumenty do sprawowania nadzoru. Nie wystarczy jeden człowiek – potrzebna jest cała struktura cywilna, a tego nie było u nas przez całe dziesięciolecie. Przez cały okres PRL wojskiem zajmowali się jedynie wojskowi. Więc nawet cywilny minister musiał sprawować nadzór przy pomocy wojskowych. Nie tylko Sztab Generalny, ale także wszyscy dyrektorzy departamentów cywilnej

części MON byli wojskowymi. Byłem jednym z takich dyrektorów, odpowiedzialnym za pozamilitarne przygotowania i w moim departamencie miałem jedynie pojedynczych cywilnych specjalistów.

Aby zmienić tę sytuację nie wystarczyła ustawa o cywilnym ministrze obrony narodowej. W rzeczywistości do dziś tkwimy w tym pierwszym etapie przekazywania kontroli nad siłami zbrojnymi. Dziś informacje o wszystkim co się dzieje w wojsku przychodzą do ministra obrony narodowej za pośrednictwem Szefa Sztabu Generalnego. To on w imieniu ministra faktycznie dowodzi siłami zbrojnymi.

Dlatego też w tym roku chcemy wprowadzić reformę systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi. Chcemy, aby Szef Sztabu nie był dowódcą, ale doradcą ministra, który wspierałby go w kierowaniu wojskiem. Natomiast ministrowi obrony, obok szefa Sztabu bezpośrednio podlegaliby jeszcze Dowódca Operacyjny i Dowódca nowoutworzonego Dowództwa Generalnego.

– Jaka jest Pańska opinia na temat Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego oraz tworzonej na jego podstawie Strategii Bezpieczeństwa Narodowego?

– Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego to pionierskie przedsięwzięcie w Polsce. Po raz pierwszy mamy dokument, który zajmuje się całościowo bezpieczeństwem narodowym – nie tylko tradycyjnym, militarnym, ale także szeregiem jego dziedzin, jak np. bezpieczeństwo energetyczne. Nowa strategia przygotowywana na podstawie Przeglądu, zastąpi obecnie obowiązującą z 2007 roku i będzie już w pełnym wymiarze strategią integrującą różne wymiary bezpieczeństwa.

Myślę, że jesteśmy w światowej czołówce w tego typu podejściu do spraw bezpieczeństwa i to w podejściu nie tylko teoretycznym, ale także praktycznym. Na świecie nie istnieje taka strategia, jaką my chcemy stworzyć. Istniejące strategie bezpieczeństwa narodowego mają co prawda charakter zintegrowany, ale w istocie rzeczy ograniczają się do integracji sfery obronności oraz polityki zagranicznej wspieranej przez inne pozamilitarne segmenty. Innymi słowy, obecne strategie odpowiadają temu, co w Polsce mieliśmy już w latach 90. XX wieku.

– Czy Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego jest odpowiedzią na koncepcję NATO z Lizbony z 2010 r., gdzie, podobnie jak w Przeglądzie, Sojusz podkreśla, że w XXI wieku bardziej realnym zagrożeniem jest terroryzm lub ataki cybernetyczne niż konflikty między państwami, które kształtowały historię w poprzednich stuleciach?

– Bezpieczeństwo narodowe to kolejny etap integracji, w którym militarne akcenty są zrównane z innymi. W tym podejściu zarówno wojsko, jak i policja, straż pożarna czy struktury odpowiedzialne za bezpieczeństwo cybernetyczne są równouprawnionymi ogniwami całego systemu. Co do strategii NATO, to jest ona strategią organizacji polityczno–militarnej, a więc siłą rzeczy jest głównie skoncentrowana na wymiarze militarnym. Nawet jeżeli jest mowa o cyberbezpieczeństwie, to Sojusz zajmuje się głównie cyberobroną, czyli problematyką w zakresie bez-

pieczeństwa systemów wojskowych. Tymczasem cyberbezpieczeństwo dotyczy też pojedynczego obywatela w codziennym życiu i struktur cywilnych. Stąd strategia NATO nie jest odpowiednikiem strategii narodowych, bo te są w swojej treści szersze. Polska strategia nie jest odzwierciedleniem strategii natowskiej, ale raczej stanowi potwierdzenie, że myślenie zintegrowane we wszystkich strukturach jest podobne.

– W latach 1996–1997 pełnił Pan funkcję szefa polskiej misji w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Według Georga Friedmana ze Stratfor reżim Kimów opiera swoją politykę zagraniczną na wizerunku słabej nieobliczalnej dyktatury, która ma broń jądrową i nie zawaha się jej użyć. Czy biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia na Półwyspie Koreańskim, możemy obawiać się konfliktu na ogromną skalę czy może Kim Dzong Un i tym razem chce postraszyć mocarstwa?

– Myślę, że to co się obecnie dzieje to dalszy ciąg strategii z powodzeniem stosowanej już od dziesięcioleci przez Koreę Północną. Polega ona na wywołaniu pewnego napięcia, doprowadzenia do kryzysu, aby następnie uzyskać coś od świata za uspokojenie sytuacji.

Gdy przebywałem w tym regionie, miał miejsce pewien incydent. U wybrzeży Korei Południowej na mieliźnie osiadł miniaturowy północnokoreański okręt podwodny. Żołnierze wyszli na ląd uzbrojeni, ale nie chcieli się poddać. Ostatecznie wszyscy popełnili zbiorowe samobójstwo. Nie pozwolili wziąć się do niewoli, obawiając się, że mogłoby to zostać odczytane jako zdrada, za co w konsekwencji ucierpiałyby ich rodziny. To pokazuje jak mocno zindoktrynowane jest społeczeństwo północnokoreańskie. Na tym polega siła Korei Północnej. Przywódcy północnokoreańscy mogą straszyć świat nieobliczalnymi posunięciami. Mają one duży potencjał prawdopodobieństwa z uwagi na ideologizację społeczeństwa, które gotowe byłoby zdecydować się na dramatyczne rozwiązania w imię idei komunistycznej. Władze północnokoreańskie doskonale wykorzystują ten potencjał.

– Od 20 lat Chiny konsekwentnie zwiększają wydatki na zbrojenia. W 2013 r. wzrosły one do 119 mld dol. Czy jest to według Pana odpowiedź Pekinu na tzw. American Pivot? A może Państwo Środka chce zmniejszyć dotychczasowe wpływy USA w regionie?

– Myślę, że z własnego punktu widzenia Chiny prowadzą bardzo mądrą strategię zwiększania swojego potencjału bez tracenia energii na angażowanie się gdzieś na zewnątrz. Chiny, poza wetem w Radzie Bezpieczeństwa, nie angażują się w poważniejsze inicjatywy, nie mówiąc już o operacjach zbrojnych dla rozwiązywania konfliktów. Stanom Zjednoczonym coraz bardziej zależy na znalezieniu partnera do sprawowania funkcji żandarma światowego. Właśnie takim partnerem, a nie przeciwnikiem miałyby być Chiny. Według mnie „amerykański pivot” w stronę Azji to nie ruch rozumiany, jako przenoszenie tam swojego potencjału, aby stano-

wić przeciwwagę dla potencjału chińskiego. To raczej wyraz dużego, pozytywnego zainteresowania regionem.

Wydaje mi się, że Chiny powoli stają się tym drugim centrum bezpieczeństwa światowego, ale ostatecznie staną się nim wtedy, gdy same uznają, że to będzie dla nich korzystne. Konfucjańska filozofia życia państwowego mówi, że jest okres gromadzenia siły i jej wydatkowania. Chiny są dziś w fazie gromadzenia własnego potencjału, wydatkowania pieniędzy na swój własny rozwój, a nie na osiąganie celów zewnętrznych. Ale powoli nadchodzi czas, kiedy chińscy przywódcy będą musieli podjąć decyzję, czy już powinni się zaangażować w sprawy światowe na wielką skalę. Moment, kiedy zdecydują się na taki krok ze wszelkimi jego konsekwencjami, zbliża się nieuchronnie.

– Czyli nawiązując do tego, co Pan powiedział, ostatnie wzmocnienie obrony przeciwrakietowej na Alasce można odczytywać jako obronę przeciwko Korei Północnej, a nie wykorzystywanie tego jako pretekstu w celu zwiększenia swojego potencjału przeciwko Chinom?

– Uważam, że jest to zabezpieczenie się i zapewnienie swobody działania przez Stany Zjednoczone w warunkach możliwych szantaży ze strony asymetrycznego podmiotu, jakim jest Korea Północna lub np. organizacje transnarodowe, które w przyszłości mogą posiadać arsenały nuklearne.

Byłoby to nielogiczne, gdyby amerykańska obrona przeciwrakietowa była pomyślana jako przeciwwaga dla potencjału nuklearnego Rosji czy też Chin. Choć Chiny nie mają dziś tak dużego arsenału nuklearnego jak Rosja, choć rozwijają go bardzo dynamicznie. Lada chwila ich potencjał uderzeniowy będzie na tyle duży, że myślenie o jakiegokolwiek tarczy obronnej przeciwko niemu nie miałyby sensu.

– W komentarzu z lutego br. dla „Gazety Wyborczej” do tajnego raportu Departamentu Obrony USA wyrażającego wątpliwości co do efektywności rakiet zainstalowanych w Polsce i Rumunii na wypadek ataku rakietowego ze strony Iranu, powiedział Pan, że amerykańska tarcza w naszym kraju nie powstanie. Sugeruje Pan za to skupienie się na budowie polskiej i natowskiej tarczy. Na ile jest to realna perspektywa?

– Budowa amerykańskiej obrony przeciwrakietowej składa się z czterech faz. Pierwszą było umieszczenie przeciwrakiet na okrętach rozlokowanych na Morzu Śródziemnym. Drugą są przeciwrakiety, które zostały zdemontowane z okrętów i zainstalowane w Rumunii. Trzecią są rakiety tego typu, ale zmodernizowane, które mają znaleźć się w Polsce. To jest właśnie segment europejski przeznaczony do osłony wojsk i baz amerykańskich w Europie. W wywiadzie mówiłem o tym, że nie powstanie tarcza służąca obronie kontynentu amerykańskiego przed atakiem z Bliskiego Wschodu, czyli w istocie rzeczy ostatnia z czterech faz. Pieniądze, które miały być na to przeznaczone zostaną przekierowane na Alaskę na pilniejsze dla nich zadanie, jakim jest ubezpieczenie się przed szantażem północnokoreańskim.

Natomiast wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że trzeci etap będzie w Polsce budowany. Nie mamy jednak stuprocentowej pewności, co zrobią Stany Zjednoczone. USA mają prawo, jak każde inne państwo, kierować się swoją własną oceną, własną interpretacją interesów narodowych, które zmieniają się w zależności od administracji. Nie mamy na to wpływu. W związku z tym, nie możemy polegać jedynie na tarczy amerykańskiej.

Chciałbym jednak zaznaczyć, że amerykańska baza jest przeznaczona przede wszystkim do osłony amerykańskich baz i wojsk w Europie, a nie naszego terytorium. Musimy mieć więc swoje zdolności obrony przeciwrakietowej. Również dlatego, aby być udziałowcem systemu natowskiego. System NATO będzie obejmował zarówno amerykańskie środki obrony przeciwrakietowej, jak i środki innych państw członkowskich. W tym systemie musi się znajdować polski wkład. W innym wypadku na naszym terytorium wytworzyłaby się pewnego rodzaju luka. Dlatego też prezydent uruchomił inicjatywę ustanowienia właśnie takiego modernizacyjnego priorytetu oraz wprowadził ustawowy mechanizm zagwarantowania pewnych środków finansowych na ten cel. Program wystartuje w 2014 r. i jest zakrojony na 10 lat. W tym okresie powinniśmy posiadać już swoje własne zdolności przeciwrakietowe tak, aby być częścią systemu ogólnonatowskiego i przy okazji współdziałać z tym segmentem amerykańskim, który będzie w Polsce. Jednocześnie nasze środki muszą być zdolne do samodzielnego użycia.

– Strategia NATO z 2010 r. wspomina, że Sojusz „uwzględniając euroatlantyczną orientację oraz aspiracje Gruzji i Ukrainy” chce działać z nimi w ramach specjalnych komisji. Na ile możliwe jest przerodzenie się pewnego dnia takiej współpracy w realne członkostwo tych państw w NATO?

– To nie zależy od państw NATO czy Polski, ale od Ukrainy i Gruzji. W interesie Polski na pewno leży, by oba te kraje były częścią Sojuszu. Byłoby to idealne rozwiązanie z punktu widzenia zarówno bezpieczeństwa Polski, jak i Europy. Wprowadziłoby to większą przejrzystość i stabilność w regionie. Kaukaz i Ukraina to strefa walki o wpływy, w której rywalizują z jednej strony Rosja, a z drugiej UE i NATO. Tego typu sytuacja jest źródłem niestabilności.

Dziś Ukraina stosuje doktrynę bezblokowości. Chce współpracować z NATO, a także z Rosją. Pozostaje jednak pytanie, czy i jak długo państwo może przebywać w takiej pozycji.

Z Gruzją problem jest jeszcze poważniejszy. Jak wiemy, część terytorium Gruzji faktycznie nie znajduje się pod jej władzą. Przyszłość tego kraju zależy od rozwiązania kwestii Osetii i Abchazji. Jeśli będą to terytoria Gruzji, a jednocześnie nie będą one przez nią kontrolowane, to takie państwo nie może być w NATO. Musi tam nastąpić jakieś rozstrzygnięcie. Dziś trudno wyobrazić sobie, by te części stanowiły ponownie integralną część Gruzji. Z drugiej strony, Tbilisi może zdecydować się wstąpić do Sojuszu bez tych terytoriów. Ale to zależy od Gruzinów, od

strategii, jaką przyjmą. My możemy ich wspierać, jednak każdy naród osobno jest też kowalem swojego losu

– W tym roku mija 10 lat od inwazji na Irak i 2 lata od wybuchu Arabskiej Wiosny. Czy Pańskim zdaniem Zachód poniósł porażkę w regionie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej?

– Na pewno nie odniósł zwycięstwa. Jeśli chodzi o Irak, to ocenilbym efekty interwencji na plus. Przede wszystkim, nie ma już reżimu Husajna z jego doktryną, strategią państwa zbójckiego, które nie chciało w żaden sposób podporządkować się normom międzynarodowym i pozostawało źródłem wielu zagrożeń na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony, dzisiejszy Irak nie jest miejscem spokojnym. Wciąż nie wiadomo, jaka będzie jego przyszłość. W sensie formalnym państwo irackie istnieje, ale coraz częściej dochodzą do nas sygnały, że nie ma tam stabilności, a ryzyko wojny domowej jest wciąż aktualne. Jest to jednak „uroda” Bliskiego Wschodu – nie da się tam zapewnić w pełni stabilnych struktur politycznych i w związku z tym dochodzi do ciągłych przesileni politycznych, tak jak obecnie w Syrii.

Możliwości oddziaływania Zachodu na sytuację, choćby w obszarze, gdzie miała miejsce Arabska Wiosna, nie są duże. Lokalne siły społeczne, religijne, ideowe są potężne i przy pomocy tradycyjnych instrumentów, jakim dysponuje Zachód, np. wojskiem, tego typu problemów nie da się rozstrzygnąć. Jeśli nawet zostaną tam wysłane siły wojskowe, to po opuszczeniu przez nie kraju, tak jak miało to miejsce w przypadku Iraku, ryzyka znowu wracają.

Gdyby świat chciał rozwiązać problem Bliskiego Wschodu, musiałby wypracować strategię globalną, z jasno zdefiniowanymi celami i koncepcją działania. Strategię, z którą utożsamiliby się wszyscy najważniejsi gracze, czyli Rada Bezpieczeństwa ONZ. Wtedy można by mówić o szansach wpływu świata na stabilizowanie tego regionu.

Według mnie, niestety, nie można być optymistą, jeśli chodzi o ten region. Myślę, że w przyszłości będzie stanowił on zarzewie konfliktu. Problemem jest nuklearyzacja Iranu i możliwość pójścia w jego ślady przez inne państwa arabskie. W łonie samego islamu między szyitami i sunnitami trwa walka. Obie grupy chcą zademonstrować i uwiarygodnić swój radykalizm, stosując siłę wobec Zachodu. Dopóki islam będzie walczył ze sobą wewnątrz, nie ma możliwości zaprowadzenia tam jakiegokolwiek ładu.

– Jakie pańskim zdaniem wyzwania stoją przed Polską na najbliższe lata?

– W najbliższych latach musimy skoncentrować się przede wszystkim na uporządkowaniu własnego systemu bezpieczeństwa. Musimy jasno zdefiniować swoje myślenie strategiczne – w tym stworzyć warunki dla instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo do podejmowania odważnych, perspektywicznych decyzji. Ważnym zadaniem jest również upowszechnianie wiedzy o bezpieczeństwie, tak aby

kształtować obywatelski potencjał bezpieczeństwa i jego akceptację dla koniecznych wysiłków państwa w tej dziedzinie.

W naszym otoczeniu świat przyszłości jawi się jako niepewne miejsce o zróżnicowanych możliwych zagrożeniach, jednak nieprzypominających już tych z czasów zimnej wojny. Różnorodne zagrożenia wymagają zróżnicowanego reagowania. Dlatego musimy budować nasz system bezpieczeństwa na tyle elastycznie, abyśmy mogli działać samodzielnie – zwłaszcza w stosunku do zagrożeń incydentalnych, jednorazowych lub o charakterze „aterytorialnym” – jak i wspólnie, przeciwko potężnym zagrożeniom w ramach NATO.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że era „romantycznego” członkostwa w NATO, kiedy myśleliśmy, że bycie członkiem Sojuszu uwolni nas od wszelkich problemów związanych z bezpieczeństwem, już minęła. Od strony analitycznej i koncepcyjnej wiemy, jaka jest nasza sytuacja i co należy zrobić. Teraz trzeba to wszystko spokojnie, ale konsekwentnie wcielać w życie.

14 15 października 2013 r. *Skupmy się na naszym bezpieczeństwie,* dwutygodnik „Detalks”⁸, rozmawiają: Kuba Dobroszek i Michał Wróblewski

– Panie generale, pan premier Tusk wziął udział w uroczystości z okazji inauguracji roku akademickiego na Akademii Obrony Narodowej. Przez ostatnie miesiące obserwujemy jego liczne konferencje, które organizowane są w jednym właściwie kontekście: pan premier na tle wojskowych maszyn, samolotów, okrętów... Ludzie od politycznego marketingu interpretują to tak: szef rządu chce pokazać swą siłę, powagę urzędu, chce wyróżniać się na tle innych liderów politycznych tym, że sprawuje silną, realną władzę. Pana natomiast chcemy zapytać nie o kwestie wizerunkowe, ale realne: czy polski rząd, z premierem na czele, dostrzegł, jak ważną kwestią dla polskiej racji stanu jest potrzeba silnej, dobrze wyposażonej, a w efekcie skutecznej, armii? Albo inaczej: nie tyle dostrzegł problem, co potrzebę uwidocznienia panowania nad nim?

– Uważam, że aktywność premiera to dobry sygnał, pokazujący, że sprawy związane z wojskiem nie muszą dotyczyć tylko – albo przede wszystkim – resortu obrony, ale mogą i powinny dotyczyć całego rządu. To jest bardzo ważne. Przez

⁸ „Detalks” 2013, nr 23.

ostatnie lata wojsko znajdowało się pod egidą wyłącznie ministra obrony narodowej. Dziś obserwujemy pewne znormalizowanie sytuacji.

Premier, pokazując się na konferencjach wspólnie z ministrem Siemoniakiem, wypowiadając się na tematy polskiej obronności i uczestnicząc w rozmaitych spotkaniach, podkreśla właśnie to, że armia jest istotna z punktu widzenia całego rządu.



Dobrym przykładem takiego ponadresortowego spojrzenia jest także zatwierdzony niedawno wieloletni program modernizacji Sił Zbrojnych RP. Poprzednie takie programy były przyjmowane wyłącznie przez szefa MON. W związku z czym gwarancja ich realizacji była ograniczona, ponieważ nie obowiązywały one w żaden sposób np. ministra finansów.

W tym roku natomiast program modernizacji został przyjęty przez całą Radę Ministrów. To zobowiązuje premiera i wszystkie resorty, z ministerstwem finansów na czele do tego, by zaprojektować taki budżet, aby program ten był wykonany. Oceniam to jako pozytywny zwrot w polityce rządowej.

– Rozumiemy, że nie wynika to z braku zaufania premiera do ministra Siemoniaka, tylko – mówiąc delikatnie – z coraz mniej korzystnego kontekstu ekonomiczno-wydatkowego, w którym rządowi przyszło się siłować z finansowym kryzysem? Chodzi nam tu przede wszystkim o zależność: ministerstwo obrony – ministerstwo finansów.

– Na pewno rząd podchodzi dziś do tych kwestii systemowo. To przeniesienie odpowiedzialności za bezpieczeństwo z poziomu resortowego na poziom ponadresortowy jest właściwym kierunkiem. W dokumencie, który przed chwilą panom dałem – Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego RP – zwracamy na to uwagę. Bezpieczeństwo państwa – z wojskiem, policją, służbami specjalnymi,

strażą pożarną, graniczną, służbą więzienną itp. – winno dziś być potraktowane, jako kategoria zintegrowana, angażująca szeroko rozumianą administrację rządową. Podejście wyłącznie resortowe, poprzez MON czy MSW, jest niewystarczające.

Zalecenia prowadzonego przez ostatnie dwa lata Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, zawarte m.in. we wspomnianej Białej Księdze, zostały zaakceptowane przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Dziś rząd, na czele z premierem, realizuje te wytyczne. To dobrze.

– **Pan premier pokochał polską armię?**

– (śmiech) Nie wiem, czy pan premier pokochał armię, ale jednego jestem pewien: wojsko jest zadowolone z obecnych działań rządu. Z tego, że premier Tusk poświęca sprawom armii tyle uwagi. Bo nie da się ukryć, że – jak panowie zauważyli – premier w dużo większym niż kiedykolwiek stopniu interesuje się kwestiami związanymi z obronnością państwa.

– **Premier Tusk chwali się, że w ostatnich pięciu latach wydatki na armię wzrosły o 30 proc. – najwięcej w NATO.**

– W Polsce przyjęliśmy w 2001 roku bardzo dobre ustawowe rozwiązanie: stałą proporcję nakładów na wojsko w stosunku do PKB. Jeżeli PKB wzrasta, nakłady na wojsko wzrastają. I odwrotnie. To logiczne i zdrowe powiązanie kondycji wojska z kondycją gospodarki. Rozwiązanie to przyjęto dekadę temu...

– **...za czasów szefowania resortem obrony przez Bronisława Komorowskiego. Rządu AWS.**

– Tak, i warto to przypomnieć. To była inicjatywa prezydenta Komorowskiego. Przyjęta ponad podziałami politycznymi. Do dziś rozwiązanie to nie jest kwestionowane, uznano je za consensus. Dzięki niemu można było przez tę dekadę spokojnie, metodycznie, rozwijać polską armię, modernizować ją. Na podstawie prognoz rozwoju PKB można było wcześniej przewidzieć i określić wydatki na wojsko...

– **...które to wydatki rocznie wynoszą 1,95 proc. PKB.**

– Zgadza się. To działało stabilizująco, a jednocześnie stwarza warunki do rozwoju. Kluczowy przy tym był realizm w spełnianiu planów. W latach 90-tych panował pod tym względem chaos – nie mogliśmy być pewni, jakie środki każdego roku zostaną przeznaczone na rozwój sił zbrojnych. W takich warunkach nie da się planować i realizować wieloletnich inwestycji. Tak więc chwala panu prezydentowi Komorowskiemu. Dodam też, że takiego rozwiązania zazdroszczą nam nasi sojusznicy. Czy to w NATO, czy w Unii. Jako jeden z nielicznych krajów NATO mamy też przyrost nakładów na siły zbrojne, ponieważ nasza gospodarka przez ostatnie lata się rozwijała.

– **Panie generale, reguła wydatkowa, o której pan mówi, została w tym roku – jakby to ująć delikatnie – „zachwiana”. A mówiąc wprost: rząd obciął wydatki na armię. Nie jest już tak różowo.**

– Mają panowie rację, wskaźnik ten został w tym roku zawieszony. Z punktu widzenia wojska to na pewno posunięcie negatywne. Bo to jednak 10 proc. obcięcie jego budżetu. Ale traktuję to jako przypadek szczególny, wyjątek. Pan prezydent Komorowski wyraził opinię, że taki ruch – podkreślam, jednostkowy, szczególny – nie powinien się już w najbliższym czasie powtórzyć.

– **Czyli pan prezydent uznał „wyższą konieczność”. Nie oponował.**

– Uznał. Nie zrozumiał jedynie, dlaczego owa konieczność „objawiła się” dopiero pod koniec roku, kiedy nie można było wykonać już żadnych manewrów broniących wydatków na armię. Gdyby było wiadomo wcześniej, że budżet państwa będzie tak zagrożony, jak się okazało, pewnie można było coś przewidzieć i być może wprowadzić jakieś środki zaradcze. Wtedy możliwe, iż cięcia dokonane na armii byłyby mniejsze. Ale dziś to gdybanie. Uznajemy to jako wpadkę planistyczno-prognostyczną. Pan prezydent przyjął argumenty rządu do wiadomości. Po prostu zrozumiał, że nie ma innego wyjścia.

– **Mówiąc o „objawieniu się” kłopotów budżetowych, sugeruje pan, że rząd wiedział o problemach, ale odpowiednio wcześniej nie zaalarmował o nich prezydenta?**

– Tego nie powiedziałem. Nie wiem tego i nie chcę spekulować. Myślę, że prezydent był równie zaskoczony, co sam rząd. Sądzę, że minister finansów powinien wcześniej przewidzieć tę sytuację, wyczuć zbliżające się problemy. Ale to są wyłącznie domniemania, spekulacje. Przyjęliśmy ze zrozumieniem fakt obciążenia w tym roku wydatków na armię. Licząc oczywiście, że taki ruch nie pojawi się już w przyszłości.

– **Pytaliśmy, czy pan premier pokochał armię w ostatnim czasie. A pan? Kiedy pana zauroczyło wojsko?**

– Oj, w moim przypadku było to tak dawno, że mogę chyba powiedzieć, iż waszych rodziców nie było wtedy jeszcze na świecie (uśmiech).

– **Ale pewnie pamięta pan, czy była to miłość od pierwszego wejrzenia, czy raczej kiełkujące uczucie?**

– Pewnie panów zaskoczę, ale ja do wojska trafiłem zupełnie przypadkowo. Jako młody chłopak nie marzyłem wcale o tym, żeby zostać żołnierzem. Chciałem iść na AWF czy na politechnikę... Ale ponieważ moi rodzice nie mieli za dużo pieniędzy, w domu się nie przelewało i nie byli w stanie opłacić studiów, trafiłem do armii. Pamiętam, że kiedy byłem w technikum, zjawił się u nas taki pan w mundurze, który zaczął opowiadać o wojsku, jak to wszystko wygląda, jak jest w szkole oficerskiej i tak dalej... I ja zapytałem: „proszę pana, a czy ja, idąc do tej oficerskiej szkoły, będę mógł nadal ćwiczyć moją ulubioną szermierkę”? A on: „oczywiście, jak najbardziej!”. Zgodziłem się. Tak trafiłem do wojska.

– **Pierwsze wrażenie?**

– Na początku było bardzo ciężko. Twarde reguły. Ostra, żołnierska szkoła. Sprawdzanie własnych granic wytrzymałości, olbrzymi wysiłek fizyczny i psy-

chiczny. Ale takiemu zahartowanemu chłopakowi ze wsi jak ja to odpowiadało. Dawałem sobie radę. Oczywiście na sport nie wystarczyło czasu. Żałuję tego bardzo, bo miałem np. możliwość wyjazdu na mistrzostwa świata juniorów w szermierce. Jakoś ten zawód przeżyłem... (śmiech). Zakochałem się w wojsku. Ale podkreślam: moje początki wyniknęły z przypadku. W ogóle uważam, że życiem ludzkim przeważnie rządzą przypadki, okoliczności, a nie wyłącznie zamiary i plany.

– **Ma pan jakieś szczególne wspomnienia z wojska? Nasi wujkowie, ilekroć ich spotkamy, bez przerwy raczą nas różnymi dykteryjkami związanymi ze służbą.**

– Wiele było dobrych wspomnień, ale jakoś specjalnie ich nie kolekcjonuję (śmiech). Mogę jedynie powiedzieć: wojsko zmieniło moje życie. Przygoda z armią była przygodą wielką. Wy, studenci, żyjecie w zupełnie innych czasach. Nie jesteście poddawani takim rygorom. Żyje wam się lżej. A wojsko to dyscyplina. Nauka hartu ducha.

– **Z doświadczenia wiemy, że studenci miewają problemy z dyscypliną.**

– (śmiech) No ja wiem, wiem, że mają... Jestem przecież cały czas wykładowcą akademickim. Dla mnie wyzwaniem, ale z drugiej strony fajnym doświadczeniem, była konieczność zmierzenia się z tym, by zapanować w wojsku nad stuosobową grupą młodych chłopaków. Trzymać ich w ryzach od rana do wieczora. Zdarzało się, że niektórzy się wyłamywali, w jakichś dramatycznych okolicznościach nawet uciekali z wojska, ale były to raczej jednostkowe przypadki. Z drugiej strony to rozumiałem: maszerowanie 30 km w czasie srogiej zimy nie należało do rzeczy, hm, najprzyjemniejszych. A jeśli idzie o studentów: miałem taki epizod w życiu, chyba w czasie, gdy byłem podchorążym na III roku, studenci mieli wówczas obozy wojskowe... Panowie pewnie nawet sobie tego dziś nie wyobrażają?

– **Hm, pominiemy to.**

– (śmiech)... i pamiętam, że byłem na takim obozie w Bartoszycach. Byli ludzie z warszawskiej i krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Byłem wówczas dowódcą jednej z „kompanii” studenckiej, opiekunem. Z tamtej grupy, wyszło później w świat wielu świetnych sportowców, jak np. siatkarz Edward Skorek. To było ciekawe środowisko, inne niż typowe wojsko. Bardziej „rozhasane”. Jak to studenci. Ubrani w mundury wyglądali i zachowywali się nieco zabawnie. Ale bardzo miło to wspominam. Taki przeskok w inny świat.

– **Biuro Bezpieczeństwa Narodowego prowadzi programy stażowe dla studentów. Jak pan ocenia dziś zaangażowanie młodych w kwestie obronności, zainteresowanie tym tematem? Bo nie da się ukryć, że armia nie jest dziedziną jakoś szczególnie dziś popularną. Dla młodych wojsko to abstrakcja.**

– Oczywiście dziś wygląda to zupełnie inaczej. Bezpieczeństwem interesują się ci, którzy naprawdę tego chcą. System peerelowski natomiast wymuszał niejako zainteresowanie armią na wszystkich. Chcesz nie chcesz i tak trzeba było iść

„w kamasze”. Dziś jak chcesz iść do armii, to stwarza ci się odpowiednie warunki. Sam chcesz rygoru, „taplania w błocie”. Kiedyś cię do tego zmuszano. Natomiast świat wojska w moich czasach, mimo że nie najgorzej go wspominam, był pełen dramatów. Mówię oczywiście o jednostkowych dramatach. Uciezki, depresje, zdarzały się samobójstwa.

– **Wróćmy do współczesności. Dziś polskie wojsko jest starą panną czy przeciwnie: młodą dziewczyną z potencjałem?**

– (chwila milczenia) Myślę, że jest dojrzałą kobietą. Taką, która zdążyła poznać nowe środowisko, nowych „przyjaciół”. Mówię o naszym wstąpieniu do NATO, jako pewnej czasowej cezury. W Sojuszu Północnoatlantyckim panna o imieniu „wojsko polskie” osiągnęła dojrzałość. Zresztą wstąpiła w ten związek dobrowolnie. W PRLu ta „panna” była zmuszona żyć w małżeństwie niechcianym...

– **... w którym małżonek nie płacił alimentów.**

– Ale trzeba było jakoś żyć i funkcjonować w tym związku. Oczywiście mówimy tu o naszym sąsiedzie ze Wschodu. Układ Warszawski był małżeństwem z rozkazu. Kiedyś tak było: ojcowie wydawali swoje córki za mąż na siłę. Z nami zrobiono tak w Jałcie. Ciekawego porównania swoją drogą panowie użyli, podoba mi się.

– **W 1989 roku bierzemy rozwód...**

– ... i, używając już nieco mniej bajkowych porównań, funkcjonowaliśmy przez dekadę w warunkach samodzielności strategicznej. Natomiast ostatnie 15 lat, od wstąpienia do NATO, było czasem, kiedy polska armia ostatecznie „wtopiła się” w tę sojuszniczą maszynę. Nie mamy kompleksów. Jesteśmy armią równorzędną w stosunku do naszych europejskich partnerów.

– **Ryzykiem jest porównywać nasze armie do wojsk niemieckich czy brytyjskich. Nawet francuskich.**

– Te trzy kraje, z racji swojej potęgi ekonomicznej, gospodarczej, militarnej, a także historycznej, faktycznie dominują na naszym kontynencie. Ale to nic dziwnego. My jesteśmy tuż za nimi. Gonimy czołówkę.

– **Wracając jeszcze do retoryki miłosnej, tym razem ubranej w cudzysłów: sądzi pan, że jesteśmy dziś, jako kraj, „obiektem zainteresowań” innych? Mamy niechcianych adoratorów?**

– Wolę mówić o pożądanym w kontekście naszych sojuszników. I tutaj to od nas samych zależy, jak inne kraje będą nas traktować. Z pewnością mogę powiedzieć jedno: jesteśmy liderem pod względem wojskowości w naszym środkowo-europejskim regionie. Jesteśmy największym państwem w tym regionie, o najbogatszym doświadczeniu. Nie jesteśmy już bierni, jak w początkowej fazie naszego uczestnictwa w NATO. Kiedy byliśmy bierni, to nikt nas tak naprawdę nie pytał o nic. Jak trzeba było iść do Afganistanu – szliśmy, jak do Iraku – szliśmy, etc... Szliśmy za głównym nurtem. Dziś z Polską trzeba się liczyć. Respektować nasze zdanie.

Kiedyś tego nie było. „Panna”, mimo że dojrzała, a może właśnie dlatego – jest coraz bardziej atrakcyjna.

– Jaki jest dziś potencjał ponadnarodowych struktur, w których jako państwo jesteśmy umocowani? Nie jest tak, że NATO to dziś organizacja nieco anachroniczna, nie do końca radząca sobie z nowymi wyzwaniami, a Unia Europejska to byt mimo wszystko relatywnie słaby?

– Jeśli chodzi o NATO, to oczywiście organizacja ta, jak pewnie doskonale panowie wiedzą, powstała w zupełnie innym kontekście geopolitycznym. W czasie zimnej wojny, pod groźbą wielkiego konfliktu między mocarstwami. Współczesny świat niesie inne wyzwania. Dziś raczej nie ma zagrożenia wielkiej wojny między mocarstwami. Wyzwaniami są dziś Bliski Wschód, Azja. Afryka. Tam są obszary zapalne. Do konfliktów tam występujących zachodni świat musi się ustosunkowywać.

Najważniejszym jednak zadaniem NATO jest zapewnienie bezpieczeństwa na swoim terytorium. To pozostanie niezmiennie.

Natomiast wyzwaniem stojącym przed Sojuszem jest dziś zakończenie misji w Afganistanie. Wraz z nią powinna się skończyć pierwsza faza funkcjonowania NATO w jego „pozimnowojennej” historii. Nazywam ją fazą ekspansji. W okresie zimnej wojny NATO było „zamknięte” na swoim terytorium, było taką swoistą „kopułą”. Po zakończeniu zimnej wojny działania NATO zaczęły się coraz bardziej rozszerzać. Odległy Afganistan jest tego symbolem. Dziś ta ekspansja osiągnęła maksymalne granice. NATO powinno przejść do fazy kolejnej: konsolidacji.

Jest to poniekąd powrót do podstawowej, fundamentalnej funkcji NATO. Oczywiście globalizacja wymusza to, że Sojusz będzie interesował się obszarami nieprzyległymi formalnie do NATO. Bo globalizacja powoduje, że świat, inne państwa, stanowią swoisty system naczyń połączonych. Jedne zjawiska wpływają na inne.

Niestety pułapka strategiczna, jaką dla NATO był Afganistan, spowodowała, że coraz trudniej będzie o akceptację państw członkowskich dla udziału w podobnych ekspedycjach. Kraje natowskie, społeczeństwa, są już zmęczone ciągłym „wojowaniem”. Ludzie zastanawiają się: dlaczego nasi żołnierze muszą ginąć, skoro nic z tego nie wynika? Czy to aby na pewno nasza wojna?

Warunkiem, aby NATO z czystym sumieniem i w zgodzie z oczekiwaniami państw członkowskich mogło realizować swoją misję „zewnętrzzną”, wykraczającą poza obszar natowski, są działania maksymalizujące poczucie bezpieczeństwa na swoim własnym terenie. Bo skoro nie będziemy bezpieczni we własnym domu, to jak możemy wykazywać aprobatę wobec ekspedycji zagranicznych? Legitymizacja działań NATO wynika z poczucia bezpieczeństwa jego członków. I o to NATO powinno dbać.

– Pan premier powiedział podczas inauguracji na AON: „nie ma ważniejszego zadania dla władzy niż zapewnienie bezpieczeństwa”. Pan, pytany przed kilkoma miesiącami przez „Warsaw Voice” o to, czy Polska jest dziś bezpieczna, odpowiedział, że to z pozoru banalne pytanie jest najtrudniejszym, jakie można postawić człowiekowi, który zajmuje się profesjonalnie problematyką bezpieczeństwa państwa. Kto ma zatem znać odpowiedź, jeśli nie osoby dbające o to bezpieczeństwo na co dzień?

– Kłopot w tym, że pytanie jest proste, ale odpowiedź, wbrew temu, co może się wydawać, jest trudna. Nie da się bowiem w jednym zdaniu stwierdzić: „Polska jest krajem bezpiecznym”. W przypadku żadnego kraju nie można tak powiedzieć. Odpowiedź na panów pytanie musi być poprzedzona pewną refleksją. Bezpieczeństwo to nie jest stan...

– ... tylko proces?

– Zgadza się. I na ten proces trzeba patrzeć w głębszej perspektywie. Należy sobie odpowiedzieć: o jaką perspektywę pytamy? Bo jeśli postawimy sobie pytanie, czy my dziś czujemy się bezpieczni o godzinie 10:15, czyli w chwili, gdy rozmawiamy, to odpowiemy twierdząco. Ale nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co się zdarzy w perspektywie choćby kilku miesięcy czy roku, gdy będziemy w innym miejscu.

– W siedzibie Biura Bezpieczeństwa Narodowego czujemy się wyjątkowo bezpiecznie.

– To bardzo dobrze! (śmiech) A wracając do meritum: możemy się czuć jako obywatele na tyle bezpiecznie, na ile sami sobie to bezpieczeństwo zagwarantujemy. Jeśli jesteśmy w stanie łożyć na bezpieczeństwo państwa, płacić podatki, stwierdzając tym samym, że jest to potrzebne, to możemy być pewni, że państwo o to bezpieczeństwo zadba. Jednak musi stać to w korelacji z samym zaangażowaniem obywateli. Jeśli natomiast stwierdzimy: „jesteśmy przeciwni armii, armia jest niepotrzebna”, to mogą z góry powiedzieć: takie państwo nie będzie bezpieczne.

– Armia w polskim społeczeństwie cieszy się 80-procentowym poparciem, więc chyba nie mamy się co martwić.

– W warunkach, kiedy jesteśmy w NATO, jesteśmy w Unii Europejskiej, mamy dobre stosunki z naszymi partnerami, względnie poprawne relacje z Rosją, z innymi naszymi sąsiadami z wschodniej granicy, mogą raz jeszcze powtórzyć: w perspektywie, którą jesteśmy w stanie przewidzieć, możemy czuć się jako obywatele, jako kraj, bezpieczni.

– Pytanie, co z dalszą perspektywą? Tą, której przewidzieć w stanie dziś nie jesteśmy. Współczesny świat przynosi coraz więcej wyzwań stawianych państwom, gdy idzie o obronność, np. można dostrzec dziś zjawisko powszechniejących ataków w cyberprzestrzeni. Czy Polska jest przygotowana na przeciwdziałanie tego typu zjawiskom?

– Mają panowie rację. Polska oczywiście pracuje nad odpowiedzią na te wyzwania. Cyberprzestrzeń jest właśnie jednym z tych obszarów, w którym mogą pojawiać się w przyszłości największe zagrożenia. Internet w ogóle jest przestrzenią, w której czyhają na obywateli, przede wszystkim na dzieci, rozmaite zagrożenia. My o tym wszystkim oczywiście myślimy. Uwzględniamy to m.in. w przygotowywanej w tym roku nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Czyli najważniejszym dokumencie dotyczącym bezpieczeństwa państwa. Mamy nadzieję, że zapisy Strategii przełożą się z teorii na poziom działań wykonawczych.

– **Nadążamy?**

– We współczesnym świecie wszystko dzieje się błyskawicznie, ale jestem przekonany, że tak. Metodyczna, żmudna praca, przynosi rezultaty.

– **Opublikowana w maju Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego wskazała na wiele mankamentów polskiego systemu obronnego. M.in. na złe wdrożenie programu Narodowych Sił Rezerwowych, nadmiernie rozbudowane szkolnictwo wojskowe, rozproszenie sił zajmujących się terroryzmem. Wskazała na zagrożenia, ale także zaproponowała podjęcie pewnych działań strategicznych przez instytucje zajmujące się bezpieczeństwem. Czy działania mające na celu poprawę polskiego systemu bezpieczeństwa zostały podjęte? A jeśli tak, to na ile stały się one dostrzegalne po kilku miesiącach od momentu wydania Białej Księgi?**

– W Białej Księdze zawarte są przede wszystkim rekomendacje, ujęte w perspektywie przyszłościowej...

– **Czyli jeszcze nie stały się ciałem?**

– W różnych obszarach, różnie to wygląda. Jeśli chodzi np. o modernizację wojska, to realizacja naszych rekomendacji jest metodycznie i systematycznie podejmowana.

– **W których segmentach?**

– Dzięki ustawie przyjętej z inicjatywy prezydenta zagwarantowane są pieniądze na system obrony powietrznej, w tym przeciwrakietowej. MON przygotowuje przetarg na zakup śmigłowców, które zwiększą mobilność naszego wojska, co również było jednym z postulatów. Realizowane są też programy pozyskiwania z informatyzowanych systemów walki i wsparcia (np. bepilotowców).

– **Jednym z problemów polskiej polityki bezpieczeństwa jest podział władzy wykonawczej – na ośrodek rządowy i prezydencki. Pan uważa, że w przypadku wojny takie rozwiązanie by nie zadziało i przez to uwidoczniło swą systemową słabość. Jak zatem wypracować takie rozwiązanie, by pełnia władzy wykonawczej leżała w tym zakresie tylko w jednym ośrodku?**

– Tego oczywiście nie da się zrobić bez zmiany Konstytucji. Mamy taki ustrój, jaki mamy: władza wykonawcza podzielona jest na ośrodki prezydencki i rządowy. To jest, można powiedzieć, nawet swego rodzaju ewenement w skali światowej.

W większości krajów demokratycznych jest oczywiście trójpodział władzy, tak jak u nas. Ale my dodatkowo podzieliliśmy władzę wykonawczą, w odróżnieniu od odpowiedzialności za sprawy bezpieczeństwa, zwłaszcza obronności, niejako na pół. Cóż, taki mamy system i trudno to zmienić. Trzeba szukać sposobów skutecznego funkcjonowania w takich ramach konstytucyjnych.

– **Ale ten nasz system determinuje konflikty między oboma ośrodkami władzy wykonawczej.**

– Czasem wynikają z niego jakieś konflikty, to prawda, i to bierze się właśnie z natury owego systemu. Jesteście panowie młodymi ludźmi, więc pewnie nie pamiętacie, jakie konflikty toczyły się przed laty między prezydentami a kolejnymi radami ministrów. W tej chwili obydwie ośrodki władzy wykonawczej mają jednakową proveniencję, powiedzmy, że pochodzą z jednego obozu politycznego, więc tych konfliktów raczej nie widać. Za czasów prezydentur Lecha Wałęsy, Aleksandra Kwaśniewskiego i śp. Lecha Kaczyńskiego było nieco inaczej.

– **Chcielibyśmy jeszcze na chwilę wrócić do tej „poafgańskiej” polityki NATO. Owszem, przy okazji interwencji zbrojnej, czy to w Iraku czy Afganistanie, popełniono mnóstwo błędów, jednak nie można też odmówić wymiernych korzyści tych działań – choćby znacznego zwiększenia dostępu do opieki zdrowotnej, czy możliwości udziału w wolnych wyborach. Zastanawia nas więc ten negatywny przekaz polskich władz, związany z wycofywaniem naszych wojsk z misji zagranicznych. Słowa: „Zdecydowanie odchodzimy od nadgorliwej, nieopatrznie ogłoszonej w 2007 r. polityki ekspedycyjnej”, brzmią dosadnie. Prezydent Francois Hollande, gdy ogłaszał decyzję o powrocie Francuzów, mówił o poczuciu spełnionej misji. Zapominamy zupełnie o sukcesach, do których w jakimś – choćby w minimalnym stosunkowo stopniu – się przyczyniliśmy?**

– Gdyby w Afganistanie przez ostatnich dziesięć lat nie było obcych wojsk, to Afgańczycy być może osiągnęliby to samo.

– **Ciężko natomiast uwierzyć, żeby Irakijczycy poradzili sobie z obaleniem Saddama Husseina.**

– W Iraku wciąż giną setki osób. Ten kraj jest „łatwiejszym” przypadkiem, niż Afganistan, ale mimo to, tam wciąż trwają wojny. Interwencje zewnętrzne w konflikty wewnętrzne, których podłożem jest ideologia czy religia, nie mają dużych szans powodzenia. Bo to trochę tak jak w rodzinie – gdy krewni się kłócą i przychodzi ktoś z zewnątrz, który próbuje załagodzić sytuację. Ten ktoś automatycznie staje się wrogiem obu stron. Nie uważam, żeby odpowiednią receptą świata zachodniego na ideologiczne konflikty wewnątrz Islamu, była interwencja militarna. Oczywiście można powiedzieć, że w Afganistanie coś tam pod skrzydłami armii zewnętrznych udało się zrobić. Ale czy mamy gwarancję, że jak stamtąd wyjdziemy, to wszystko zostanie tam w takim kształcie, jakiego byśmy oczekiwali?

– Na pewno mamy czystsze sumienie, niż w przypadku, gdybyśmy się po prostu przyglądali.

– Nie jestem przekonany, że warto było prowadzić tę operację tak długo tylko dla czystego sumienia. Kampania w Afganistanie od pewnego momentu była źle prowadzona i stała się strategiczną pułapką dla Zachodu, w tym dla NATO.

– Bo, jak twierdzi np. George Bush, wojska były odpowiednio przygotowane na interwencję militarną, ale nie były przygotowane do pełnienia funkcji państwowotwórczych?

– Po słusznym uderzeniu odwetowym na Talibów i afgańską Al-Kaidę, zaczęliśmy skupiać się na tym, co jest niemożliwe do wykonania za pomocą bagnetu – przy pomocy sił zbrojnych próbowaliśmy przekonać Afgańczyków, by oni zaczęli żyć inaczej, na naszą modłę. Tymczasem to wszystko, nasza demokracja, jest obca dla tamtej kultury. Sztuczna. Rodzi się w stosunku do niej naturalny opór. Nie ma więc co udawać, że mieliśmy tu jakieś sukcesy, bo w większości ta misja się nie udała. Aby coś osiągnąć takimi metodami, musielibyśmy chyba siedzieć tam ze sto lat.

– Czyli mamy rozumieć, że polska armia nie odniosła żadnych korzyści w związku z interwencjami?

– To zupełnie inna kwestia. Pod względem zawodowym, fachowym, wojsko zyskało ogromne doświadczenie. Zwłaszcza Irak był dla nas potężną szkołą, która przekształciła naszą mentalność i pokazała, w jakim kierunku powinniśmy zmierzać. Nie powinno się jednak jeździć na wojnę tylko po to, aby się szkolić, to byłoby bez sensu.

Należy też pamiętać, że interwencja w Afganistanie prowadzona była przez ostatnie lata również ze szkodą dla samego Sojuszu Północnoatlantyckiego.

– Oslabiała NATO?

– Wysysała z niego wszystkie soki. Przez ostatnich 10 lat NATO nie zajmowało się niczym poza Afganistanem. Nikt w Sojuszu nie miał głowy do tego, by intensywnie, w pełnym wymiarze zajmować się podstawową misją, jaką jest bezpośrednie bezpieczeństwa państw członkowskich. A co gorsza, NATO próbowało prowadzić tę wojnę niewojennymi metodami – wszak Sojusz działa w Afganistanie z mandatem operacji pokojowej, wsparcia, w której wszyscy uczestniczą na zasadzie dobrowolności. To wszystko kształtowało złą doktrynę NATO i sprawiło, że Sojusz tracił stopniowo zdolność do prowadzenia normalnych operacji bojowych. Wyobraźmy sobie, że ktoś napada na Polskę i z pomocą nadchodzą wojska państwa NATO, które poprzez Afganistan są wytrenowane wyłącznie do tropienia terrorystów i prowadzenia działań przeciwpartyzanckich. A my potrzebujemy ludzi, którzy będą strzelać do czołgów i samolotów! Na wszystko trzeba patrzeć z punktu widzenia naszego, strategicznego interesu narodowego. Z tego punktu widzenia, koncentracja w ostatnich 10 latach na działaniach w Afganistanie, nie była z naszego punktu

widzenia korzystna. Dlatego tak bardzo opowiadamy się za zakończeniem operacji, co skutecznie postuluje prezydent Komorowski.

– **Panie generale, tak na sam koniec. Śledząc pańską aktywność na Twitterze, można stwierdzić, że pokochał pan ten serwis od pierwszego wejrzenia. To tak jak my. Urzędnik państwowy bez serwisów społecznościowych jest – trzymając się militarnej konwencji – jak żołnierz bez karabinu?**

– Twitter jest bardzo przydatny, ale jednocześnie niesamowicie absorbujący. Z pewnością jest świetnym i aktualnym źródłem informacji o ważnych rzeczach.

– **Zgłaszamy akces, żeby zaczął nas pan śledzić!**

– Trochę się boję obserwować kolejnych użytkowników, bo już obecnych ledwo nadążam śledzić i nie chcę, żeby zrobił mi się zbyt wielki, niemożliwy do ogarnięcia „wysyp” informacji oraz komentarzy. Moje pierwsze miesiące na Twitterze są dla mnie emocjonujące i angażujące. Ze smutkiem jednak zauważam, że rozmowy tam prowadzone, zwłaszcza z anonimowymi i jednostronnie „zaprogramowanymi” twitterowiczami, są niekiedy bardzo trudne, a czasami nawet denerwujące. Myślę jednak, że jakoś sobie tam radzę, jakie jest panów zdanie?

– **Jest dobrze! Zawsze chętnie czytamy pańskie tweety.**

– W każdym razie najważniejsze, że szybko otrzymuję tam niezbędne informacje.

– **O ustąpieniu papieża Benedykta XVI dowiedzieliśmy się za pośrednictwem właśnie Twittera. Wyobraża pan sobie nadejście takiego momentu, w którym ktoś wypowiada komuś wojnę za pomocą mediów społecznościowych?**

– Kiedy podczas ostatniej wizyty w Stanach jechaliśmy z prezydentem na lotnisko, ja dowiedziałem się z twitterowego profilu Białego Domu, że Obama rozmawiał z prezydentem Iranu i mogłem natychmiast powiadomić o tym własnego prezydenta. Jeśli więc ci wielcy świata posługują się social mediami, to myślę, że będą one coraz powszechniej wykorzystywane.

– **Niedawno założyciel Twittera ćwierkał sobie właśnie z prezydentem Iranu.**

– Tak. Ale zauważę też, że z social mediami wiąże się pewne ryzyko, dlatego tu trzeba tak jak w życiu – z dystansem i ostrożnością. Pewnie pamiętacie, jak na początku dałem się złapać na przygodzie z profilem nieistniejącego realnie TVN48, który pomyliłem z TVN24...

– **Proszę się nie przejmować, my kiedyś myśleliśmy, że tweetowaliśmy z Antonim Macierewiczem.**

– (śmiech) Podsumowując – Twitter to świetne medium!

15

27 listopada 2013 r.
Rozmowa z portalem Media i Młodzież
o integracji Ukrainy z UE,
 portal „Media i Młodzież”⁹, rozmawia Bartosz Urbański

– Zgodziłby się Pan z powszechną opinią, którą można spotkać, że nie warto zamykać Ukrainie drzwi do Unii Europejskiej mimo ostatnich ruchów?

– Zgadzam się jak najbardziej. Dołączenie Ukrainy do Zachodu ma ogromne strategiczne znaczenie nie tylko dla niej, ale także dla Europy, dla Polski, a nawet – paradoksalnie – dla kierunku transformacji samej Rosji. Musimy jednak pamiętać, że Ukraina jest w niezwykle trudnym położeniu geostrategicznym. Z jednej strony Rosja z ogromnymi możliwościami bezpośredniego, natychmiastowego oddziaływania gospodarczego i politycznego (których nie waha się wykorzystywać dla wywierania presji), z drugiej zaś – atrakcyjna, stwarzająca szansę modernizacyjną wizja dołączenia do Zachodu. Dziś Ukraina nie daje sobie rady z presją. Ale nie odzęguje się od kursu proeuropejskiego. Dajmy jej szansę na przyszłość. Byłoby czymś zupełnie bez sensu, gdybyśmy chcieli jakoś „karać” Ukrainę za jej obecną decyzję.

– Widzimy sytuację na Ukrainie, a ta powoli zaczyna przypominać Pomańcówą Rewolucję. Może to zdestabilizować sytuację polityczną w tym kraju?

– Istnieje taka możliwość. Jak w przypadku każdego kryzysu, także tutaj można mówić o dwóch opcjach możliwych konsekwencji: albo ryzyka negatywnej destabilizacji społeczno-gospodarczej i politycznej, albo szansy na wzmocnienie siły narodowej determinacji w dążeniu na Zachód. Szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie wcale nie musi oznaczać zakończenia tego kryzysu.

– Czy Ukraina jest dobrym partnerem militarnym dla krajów UE?

– Mogłaby być. Ale to nie jest najważniejsze w ewentualnym stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską. Pamiętajmy choćby, że sama Unia Europejska ma kłopoty ze swoją polityką bezpieczeństwa i obrony. Stoi przed dużym wyzwaniem jej usprawnienia i wzmocnienia. I nie wiadomo, czy owocnie podejmie te wyzwania na najbliższym szczycie w grudniu, choć bardzo zabiegamy o strategiczne upodmiotowienie UE w sferze bezpieczeństwa. Tym nie mniej jest np. możliwość włączenia się Ukrainy do jednej z Grup Bojowych UE. Chcemy zorganizować wspólną polsko-litewsko-ukraińską brygadę. Ale Ukraina chce utrzymywać i rozwijać swoje wojskowe kontakty przede wszystkim z NATO. Bierze udział we wspólnych operacjach

⁹ Portal MediaiMłodzież.pl powstał pod koniec 2012 roku, rozpoczął działalność 9.06.2013 r. Został następnie (na początku listopada 2013 r.) w celu rozwoju i unowocześnienia przekształcony w portal mim24.pl (rozpoczął działalność 9.01.2014 r.). Obecnie działalność obu jest zawieszona.

międzynarodowych, np. w Afganistanie. Uczestniczyła w ostatnich ćwiczeniach NATO Steadfast Jazz.

– **Wierzy Pan w „happy end” i fakt przystąpienia Ukrainy do UE?**

– Wierzę. Choć raczej w odległej perspektywie. Dziś ukraiński dylemat sprowadza się do optymalnego połączenia taktyki i strategii; czyli połączenia reagowania operacyjnego na destrukcyjną presję bieżącą z jednoczesnym utrzymywaniem strategicznego kursu na modernizacyjną integrację z Zachodem. Chciałbym wierzyć, że Ukraina dobrze ten dylemat zdefiniuje i mądrze sobie z nim poradzi. My powinniśmy jej w tym pomagać. Wtedy szansa na docelowy „happy end” będzie większa. My też nie od razu znaleźliśmy się w NATO i UE. Maszerowaliśmy do nich przez dekadę. Nasze doświadczenia z tego marszu mogą być Ukrainie pomocne.

16 27 listopada 2013 r.
NSR do poprawki,
„Polska Zbrojna”, rozmawia Tadeusz Wróbel

– **Jaki Panie Ministrze jest problem z Narodowymi Siłami Rezerwowymi?**

– Problem jest nie w ludziach, którzy przychodzą do NSR lub nie, ale w samej koncepcji tych sił. Parę lat temu była ona prawdopodobnie dobrze pomyślana, jednak została źle wdrożona. Moim zdaniem zaważył na tym brak strategicznej wizji co do miejsca i roli struktury rezerwowej. Rozmowę o takich siłach powinniśmy rozpocząć od pewnego fundamentu strategicznego, jaki znajdzie się w nowej strategii bezpieczeństwa narodowego. Punktem wyjścia do myślenia o właściwym modelu NSR jest to co nazywamy „Doktryną Komorowskiego”, czy koncept strategiczny, w którym priorytetowo traktowana jest obrona kraju. Jedną z jego podstaw jest niedostępność operacyjna własnego terytorium dla nieprzyjaciela, jako ważny element odstraszania. Mówiąc inaczej jest to strategiczna odporność Polski na ataki.

– **Ma to być przysła rola NSR?**

– Należy to postrzegać, jako cały system sił i działań „kontrdostępnościowych”, które zapewniałyby ową operacyjną niedostępność, a przynajmniej trudnodostępność, polskiego terytorium. W jądrze tego systemu, jako jego najbardziej profesjonalny „pierwszy krąg”, widzę wojska specjalne ukierunkowane na zadania związane z obroną kraju, a to oznacza zdolność do prowadzenia różnych działań nieregularnych na terytorium opanowanym przez przeciwnika. Jednostki Narodowych Sił Rezerwowych powinny stanowić drugi krąg tego systemu, jako baza dla

powszechnego oporu. Kolejne elementy (trzeci krąg) to przygotowanie potencjału rezerw mobilizacyjnych i sił obrony cywilnej, która wymaga dużych zmian. Jest tu pewien dylemat: czy OC mają tworzyć odrębne formacje czy też istniejące w okresie pokoju siły ratownicze (ochrony ludności), które otrzymywałyby dodatkowe zadania (przeformowania się w oddziały OC) na czas wojny. Częścią systemu działań kontrdostępnościowych” powinny być też różne społeczne inicjatywy, organizacje i stowarzyszenia proobronne.

– **Czy NSR powinien być odrębną strukturą?**

– Uważam, że tak. I jak zakładano na początku, złożoną z żołnierzy, którzy odeszli do rezerwy. Dlatego trzeba całkowicie zmienić istniejące rozwiązania. NSR nie może być „przedszkolem” przed wstąpieniem do wojska, nie może zastępować służby przygotowawczej. Jeśli to nie ulegnie zmianie, to NSR nie będzie zdolny do realizowania zadań, o których mówiłem wcześniej.

– **Jednak żołnierze odchodzący do rezerwy nie wykazują zainteresowania służbą w NSR.**

– Konieczne jest stworzenie mechanizmów, które spowodują, że rezerwistom należącym do wszystkich korpusów osobowych będzie opłacało się wstąpić do NSR. Być może trzeba będzie też wprowadzić nowe rozwiązania prawne obligujące ich do bycia w tej rezerwie przez pewien okres po odejściu z wojska, ale nie chciałbym niczego rozstrzygać.

– **Na to potrzebne byłyby duże pieniądze.**

– Przecież równie kosztowne jest szkolenie na potrzeby NSR ludzi bez doświadczenia wojskowego. Poza tym, jeśli mówimy o systemowym rozwiązaniu, to resort obrony musi dokonać analiz czy pewną kwotę pieniędzy przeznaczyć na zakup jakiegoś uzbrojenia czy też na przygotowanie zasobów ludzkich. Uważam, że nie są to kwestie wzajemnie się wykluczające, tylko należy określić priorytety. W części ściśle wojskowej system ten musi być oczywiście finansowany w ramach budżetu MON.

– **Może NSR powinien stać się odrębną formacją dla osób, które w większości w wojsku nie służyły, a kwestie rezerw dla wojsk operacyjnych rozwiązać inaczej,**

– Oczywiście można sobie wyobrazić, że budujemy równoległą strukturę o powszechnym charakterze obok sił operacyjnych, ale ja uważam, że armia zawodowa poprzez rotację służących w niej wojskowych zapewnia odpowiednią ilość rezerwistów. I po prostu powinniśmy potrafić ich zagospodarować na rzecz bezpieczeństwa państwa. Dlatego moim zdaniem nie ma potrzeby tworzenia odrębnej formacji ochotniczej. Natomiast powinny być wspierane proobronne działania organizacji społecznych, pozarządowych.

– **Czyli opowiada się Pan Minister za odrębnymi jednostkami rezerwowymi, ale nie oddzielną formacją?**

– Tak, powinny one być częścią sił zbrojnych. Już dziś istnieje możliwość tworzenia takich jednostek, ale z niej się nie korzysta, bo ważniejsze jest zapewnienie wakatów w etatach, których nie powinno być. Niestety to konsekwencja tego, że nadal mamy zbyt rozbudowaną liczbę jednostek, które trudno uzupełnić żołnierzami zawodowymi i kontraktowymi. To nie ma większego sensu. Należy odważnie dokonać komasacji organizacyjnej wojska. Lepiej mieć mniej, ale w pełni ukompletowanych jednostek. Ułatwi to też reformę obecnej koncepcji NSR, która musi być radykalnie zmieniona.

17

18 grudnia 2013 r.
Iskandery na postrach Polakom,
„Gazeta Wyborcza”, rozmawia Paweł Wroński

„Mgliste reakcje strony rosyjskiej na informacje o rakietach w Kaliningradzie mają jeden cel – przestraszyć społeczeństwa Niemiec i Polski, by wymusiły na politykach porzucenie planów budowy w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej i natowskiego systemu obrony przeciwrakietowej” – mówi gen. Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

– Niemiecki tabloid „Bild” alarmuje o rozmieszczeniu rakiet Iskander w obwodzie kaliningradzkim. Oświadczenie w tej sprawie wydaje polski MSZ, amerykański Departament Stanu wyraża zaniepokojenie. O co chodzi? Podobna informacja o iskanderach pojawiła się w styczniu ubiegłego roku.

– To nie jest informacja przypadkowa. Pociski Iskander to bardzo groźna broń – jako broń konwencjonalna, taktyczna broń nuklearna, ale także jako broń w wojnie propagandowej. Przypuszczam, że informacja „Bilda” i mgliste reakcje na nią strony rosyjskiej mają jeden cel. Przestraszyć społeczeństwa Niemiec i Polski, by opinia publiczna wymusiła na politykach porzucenie planów budowy w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej i natowskiego systemu obrony przeciwrakietowej.

– W informacjach znalazło się stwierdzenie, że w zasięgu iskanderów z Kaliningradu znalazł się Berlin.

– Takie postawienie sprawy wskazuje, że jest to element tej wojny propagandowej. Można dyskutować, czy Berlin jest w zasięgu iskanderów, ale przecież bezdyskusyjnie jest, że znajduje się w zasięgu innych rosyjskich rakiet.

Od porozumienia w listopadzie tak zwanej „szóstki” z Iranem w Genewie w sprawie ograniczenia irańskiego programu atomowego obserwujemy wyraźną ofensywę informacyjną Rosji. Moskwa stara się przekonać świat, że obecnie budowa tarczy antyrakietowej jest zupełnie niepotrzebna. Skoro bowiem Iran nie będzie w przyszłości zagrażał już USA i Europie, to po co ta tarcza?

Dzięki przeciekom o Iskanderach można wytworzyć wrażenie, że z powodu budowy instalacji antyrakietowych Rosja musi rozmieścić swoje rakiety, przez co społeczeństwa Zachodu są zagrożone. Rosjanie kują żelazo póki gorące.

– Rosjanie i tak zastąpią pociski taktyczne Toczka U w Kaliningradzie Iskanderami, obojętnie, czy tarcza będzie czy nie, i powinniśmy się z tym pogodzić?

– Rozmieszczenie rakiet Iskander nie ma większego związku z budową tarczy antyrakietowej. Znam plany rozwojowe sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Tam od lat jako priorytet wskazuje się zastąpienie przestarzałych skudów, w tym Toczki U, nowoczesnymi Iskanderami. Rosjanie wykorzystują to tylko umiejętnie w celach propagandowych. W przeszłości też grozili Iskanderami. Teraz mówią, że znajdują się na wyposażeniu zachodniego okręgu wojskowego. Tylko że to nie ma większego znaczenia.

Jedną z niewątpliwych zalet systemu Iskander jest bardzo duża mobilność. Nie potrzebują silosów, garnizonów, budynków. Są instalowane na podwoziach kołowych. Można je przewozić drogą morską albo powietrzną. W obwodzie kaliningradzkim mogą się znaleźć, jeśli nie w ciągu godzin, to dni.

– Mówi się, że Rosja wyprodukowała kilkadziesiąt zestawów Iskanderów. Do tej pory widać je było jednak głównie na defiladzie. Czy strona polska zaobserwowała je u naszych granic?

– Podczas ostatnich ćwiczeń rosyjsko-białoruskich Zapad 2013 ćwiczono były procedury przelotu rakiet Iskander. Trudno mi jednak powiedzieć, czy przeprowadzono jakieś strzelania. Jednak, powtarzam, to nieistotne, czy te rakiety są na Uralu, pod Petersburgiem, czy przy granicy z Polską, w każdej chwili można je przewieźć tam, gdzie będą w danym czasie potrzebne.

– Pan jest zwolennikiem tezy, że zamiast bać się rakiet Iskander, Polska powinna budować system antyrakietowy. Pytanie, czy nawet nowoczesne rakiety projektowanych systemów Wisła i Narew będą w stanie zestrzelić rakietę Iskander. Jest bardzo szybka, przeznaczona właśnie do przełamania obrony przeciw-rakietowej, porusza się płaskim torem, manewruje.

– Jest jedną z najtrudniejszych do zestrzelenia rakiet ze względu na charakterystykę lotu i możliwości zmiany parametrów. Ale proszę się nie obawiać. Najnowocześniejsze systemy antyrakietowe są w stanie zwalczyć nawet tego typu rakiety.

– Może to także rosyjska odpowiedź na polskie decyzje, np. rozmieszczenie na granicy z obwodem kaliningradzkim dwóch baterii haubicar-

mat Krab, w których zasięgu (40 km) jest duża część obwodu i są trudne do zniszczenia.

– To takie publicystyczne myślenie o sprawach wojskowych, że w czasie konfliktu jakaś broń jest przy granicy, a jej zasięg to tyle i tyle kilometrów. W przypadku wojny granice przestają istnieć i dyskusja o zasięgach danej broni traci sens. Zwykle zresztą planiści, szczególnie gdy planują operację obronną, a nie ofensywną, starają się trzymać najcenniejsze elementy uzbrojenia z dala od granic, poza zasięgiem agresora mogącego zawsze wykonać uderzenie z zaskoczenia.

– **Dlaczego Rosjanie do tej pory nie powiedzieli wprost: „Tak, mamy iskan-dery w Kaliningradzie”?**

– A dlaczego mają to powiedzieć? Traktaty międzynarodowe nie nakazują przekazywania informacji o rozmieszczeniu taktycznej broni jądrowej [traktat o zakazie rozmieszczenia broni średniego zasięgu dotyczy pocisków o zasięgu powyżej 1000 km]. Sądzę, że nadal będą wykorzystywać potencjał iskanderów w wojnie informacyjnej. Pod tym względem jest to broń niezwykle skuteczna.

18 20 grudnia 2013 r. *Iskan-dery to poważna broń*, „Super Express”, rozmawia Bartłomiej Nakonieczny

– **Dziś kończy się szczyt Unii Europejskiej poświęcony bezpieczeństwu. Jakie tematy były poruszane?**

– Początkowo cały szczyt miał być poświęcony wyłącznie Wspólnej Polityce Bezpieczeństwa i Obrony UE. Agenda się jednak rozszerzyła o co najmniej dwa tematy, czyli unię bankową i kwestię Ukrainy. Trochę szkoda, bo będzie mniej czasu na rozmowy o polityce bezpieczeństwa. W tej sprawie potrzebne są jakieś decyzje, potrzeba nowego impetu, a póki co mamy impas. Każde państwo ma swoje interesy narodowe i często są one różne, ale musimy w końcu ustalić, które z tych interesów możemy uznać za wspólne, za podstawę do planowania przyszłych działań. Bez tego żadna strategia nie będzie miała wartości.

– **Jaka jest rola Polski w tej strategii?**

– Jesteśmy bardzo aktywnym podmiotem, bo dla nas wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony musi być czymś realnym. A strategia Unii z 2003 r. jest w znacznej mierze nieaktualna. Dobrze byłoby dostosować ją do nowych warunków.

– **Co to za nowe warunki?**

– Od 2003 r. sporo się działo. Choćby Bliski Wschód, gdzie trwa kryzys syryjski. Jest problem Iranu. Wcześniej była cała Rewolucja Arabska. Teraz jest sytuacja kryzysowa na Ukrainie. Rosja jest coraz bardziej asertywna. A do tego USA przenoszą swoje zainteresowanie strategiczne w rejon Azji i Pacyfiku. NATO zastanawia się nad swoją strategią po Afganistanie.

– **Ostatnio pojawiły się informacje, że w Obwodzie Kaliningradzkim mają być rozmieszczone rosyjskie rakiety typu Iskander. Ta sprawa będzie poruszona na forum szczytu?**

– Nie sądzę, to bardziej sprawa NATO, jako organizacji polityczno-militarnej. Tym bardziej, że to nie jest nowy temat. Plany rozmieszczania tam Iskanderów Rosjanie mają już od dawna. Teraz to jest bardziej medialno-propagandowa ofensywa.

– **Po co Rosja robi tę ofensywę?**

– By torpedować plany budowy obrony przeciwrakietowej, a zwłaszcza jej amerykańskiego segmentu. Ta wojna informacyjna ma na celu zniechęcenie do tych planów opinii publicznej w państwach zachodnich. Bo łączenie Iskanderów z planami obrony przeciwrakietowej w sensie strategicznym, taktycznym czy operacyjnym nie ma żadnego sensu.

– **Nie powinniśmy się więc przejmować Iskanderami? Oprócz tego w Baranowiczach na Białorusi, stosunkowo blisko polskiej granicy, ma powstać rosyjska baza lotnicza.**

– Iskandery są poważnym typem broni. To skuteczna i precyzyjna broń konwencjonalna o dużym zasięgu, a do tego jest bardzo mobilna. Może też przenosić broń nuklearną. To istotny czynnik strategiczny. Ale nie warto dyskutować o ich dyslokacji właśnie ze względu na ich mobilność. Nie ma wielkiego znaczenia, gdzie się one w danym momencie znajdują. A rosyjska baza na Białorusi to nic zaskakującego. Te dwa kraje od dawna już stanowią zintegrowaną przestrzeń strategiczną.

– **Temat polityki bezpieczeństwa UE wiąże się z kwestią sytuacji na Ukrainie?**

– Tak, bo Ukraina to bardzo duże państwo, o dużym potencjale. Ważne jest, czy zwiąże się z Zachodem, czy pójdzie w stronę integracji ze wschodnimi strukturami.

– **We wtorek Wiktor Janukowycz spotkał się z Władimirem Putinem. Wygląda więc na to, że Ukraina wykonuje krok na wschód.**

– Być może Ukraina będzie chciała balansować pomiędzy Unią a Rosją. To ważne dla Polski, żeby mieć przy granicy raczej państwo, które się chce integrować z Zachodem.

– **Jakie są warianty rozwoju sytuacji na Ukrainie i jak powinna się do nich ustosunkowywać Unia Europejska? Deputowana z ukraińskiej Partii Regionów Inna Bohosławska powiedziała w rozmowie z „Super Expressem”, że na Kremlu rozważany jest wariant podziału Ukrainy i włączenie jej części do Rosji. Miał o tym mówić już na Ukrainie człowiek Putina Wiktor Medwedczuk.**

– To byłaby najgorsza z możliwych opcji. Ale to chyba bardziej straszenie ludzi na Ukrainie. Są trzy scenariusze. Ukraina zgodzi się na podpisanie Unii Celnej i będzie integrować się z Unią Euroazjatycką. Drugi, że podpisze umowę stowarzyszeniową z UE. I trzeci, że będzie jak najdłużej balansować pomiędzy.

– **Rosja ma środki nacisku, by nie pozwolić Ukrainie na stosunkowo szybkie podpisanie umowy stowarzyszeniowej. Rosyjski politolog Andriej Piontkowski mówił nam, że Rosja może choćby zająć Krym, w drodze wypowiedzenia traktatu z 1954 roku.**

– Nie sądzę, by tak było. Najbardziej prawdopodobne jest, że Ukraina będzie odwlekać swoje decyzje. Raczej nie podpisze Unii Celnej.

– **Inna Bohosławska podkreślała, że w sprawie Ukrainy bardzo potrzebne jest wyraźne wsparcie z Zachodu i UE. Co Unia powinna zrobić?**

– Trudno powiedzieć. Unia, jak wiemy, ma spore trudności w sformułowaniu jednoznacznego stanowiska. Poczekajmy na szczyt, sam jestem ciekaw, jakie decyzje zostaną podjęte. Warto podkreślić, że Unia już zrobiła dużo. Teraz trzeba dać czas na refleksję w samej Ukrainie. Organizacji takiej jak UE trudniej jest podejmować jakieś radykalne decyzje, niż poszczególnym państwom. Większą swobodę ma tu Rosja, bo nie musi poświęcać czasu na długotrwałe uzgadnianie stanowiska z wieloma podmiotami.

– **Unia będzie czekać, aż Ukraina dojrzeje do integracji z nią, a Rosja będzie działać po swojemu.**

– Strategicznie UE jest bardziej atrakcyjna dla Ukrainy, Rosja ma jednak przewagę w doraźnym rozgrywaniu tej sprawy.

19 28 grudnia 2013 r.
Wyzwania na 2014 rok,
portal polska-zbrojna.pl¹⁰, rozmawiają Edyta Żemła
i Joanna Tańska

– **Jakie zmiany przyniesie 2014 rok w systemie bezpieczeństwa naszego kraju?**

– W przyszłym roku rozpocznie się wdrażanie wytycznych wynikających z Białej Księgi Bezpieczeństwa. Pierwszym krokiem będzie przyjęcie nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Zastąpi ona dokument z 2007 roku i będzie określała

¹⁰ <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/10937?t=Gen-Stanislaw-Koziej-Wyzwania-na-2014-rok->

zadania kierunkowe dla Sił Zbrojnych. Prace nad tym dokumentem są już w fazie końcowej i zapewne projekt trafi pod obrady rządu w pierwszych tygodniach 2014 roku. Myślę, że podpisanie Strategii przez prezydenta Bronisława Komorowskiego będzie możliwe w pierwszym kwartale przyszłego roku.



Briefing dla Prezydenta Komorowskiego nt. planu i przebiegu pierwszych w Polsce dużych ćwiczeń NATO Steadfast Jazz na poligonie w Drawsku Pomorskim

Wtedy zostanie także wydany drugi fundamentalny dla polskiego bezpieczeństwa dokument – Strategiczna Dyrektywa Obronna. W tym ściśle tajnym dokumencie zawarte są zadania strategiczne na czas wojny lub innego zagrożenia. W dyrektywie muszą się znaleźć wytyczne dla wszystkich struktur administracji państwowej; począwszy od ministrów, poprzez wojewodów, a skończywszy na władzach samorządowych. Podczas gdy w Strategii pokazywane są ogólne kierunki, dyrektywa rozpisuje je na konkrety. Ten dokument powinien być gotowy w drugiej połowie lub pod koniec przyszłego roku. Na jego podstawie zostaną opracowane szczegółowe plany wykonawcze. Każdy minister, wojewoda czy przedstawiciel samorządu będzie musiał opracować szczegółowe plany wykonawcze na ewentualność zagrożenia czy wojny. Przecwiczymy te procedury w ramach tzw. gry strategicznej. Jej zorganizowanie będzie jednak możliwe dopiero na początku 2015 roku. Prezydent i premier będą wtedy zatwierdzać nowe plany użycia sił zbroj-

nych na czas wojny. Wojsko zaś opracuje plany operacyjne na wypadek użycia sił zbrojnych.

Zakończenie bardzo trudnej i długiej misji w Afganistanie będzie niewątpliwie najważniejszym operacyjnym zadaniem polskiego wojska. Będziemy też musieli postawić sobie pytanie, jakie powinno być NATO po tej operacji.

– **A co z reformami w wojsku?**

– W przyszłym roku będziemy pracować nad pakietem reform w ramach tzw. doktryny Komorowskiego. Przede wszystkim czeka nas wdrażanie reformy systemu dowodzenia. To będzie czas, w którym przetestujemy nowe rozwiązania i sprawdzimy, czy jakieś elementy reformy wymagają korekty. Sprawą priorytetową jest funkcjonowanie nowego Dowództwa Generalnego oraz działającego w nowej formule Dowództwa Operacyjnego.

Prezydent oczekuje także, że w przyszłym roku zostanie opracowana reforma szkolnictwa wojskowego. Jej przygotowanie spowolniono ze względu na prace dotyczące reformy dowodzenia.

– **Rok 2014 będzie też istotny ze względu na plany związane z modernizacją armii.**

– W mijającym roku stworzyliśmy nowe fundamenty polityki obronnej, określając programy priorytetowe z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa. Parlament uchwalił także ustawę, która gwarantuje finansowanie tych programów. Myślę, że w przyszłym roku zakończą się prace planistyczne dotyczące modernizacji technicznej armii. Przede wszystkim Ministerstwo Obrony Narodowej będzie musiało przygotować się organizacyjnie do realizacji jednego z prezydenckich priorytetów – programu obrony powietrznej, w tym programu obrony przeciwra-kietowej.

W 2014 roku trzeba podjąć decyzje rozstrzygające, w jakich wariantach będą realizowane poszczególne programy. Musimy dokonać wyboru, by w 2015 roku rozpocząć już realizację poszczególnych programów. To samo dotyczy innego prezydenckiego priorytetu – mobilności Wojsk Lądowych, w szczególności chodzi o program śmigłowcowy. Tak więc przyszły rok będzie rokiem wyborów i podejmowania decyzji wykonawczych przez ministra obrony narodowej.

– **Wspominał Pan też w mediach o projekcie stworzenia systemu operacyjnego niedostępności terytorium RP. Na czym ma polegać?**

– Problem niedostępności terytorialnej kraju trzeba rozważać w szerokim kontekście. Chodzi tu nie tylko o kształt i kierunek rozwoju Narodowych Sił Rezerwowych, które będą teraz zmieniane, ale także cały system organizacji rezerw mobilizacyjnych. Jednym z elementów tego systemu mógłby być na przykład program przekierowania wojsk specjalnych na zadania wykonywane podczas wojny w kraju, np. organizowanie na zajęтым przez wroga terytorium działań nieregularnych: dywersji, partyzantki, organizowanie ruchu oporu. Należałoby także

przygotować projekty dotyczące infrastruktury czy wykorzystania pozarządowych organizacji społecznych czy paramilitarnych.

– **Niedawno pojawiły się informacje o możliwości umieszczenia przez Rosjan w obwodzie kaliningradzkim rakiet Iskander. Wywołały one w Polsce burzę. Słusznie?**

– W tej sprawie lokalizacja rakiet jest najmniej istotna. Iskandery są bronią niezwykle mobilną. Rakiety mogą być transportowane drogą lądową, powietrzną i morską. W efekcie w ciągu godziny mogą znaleźć się w dowolnym miejscu.

Ale o Iskanderach na pewno warto dyskutować, bo to broń nowej generacji, o bardzo dużej precyzji i bardzo niebezpieczna. To rakiety, przed którymi trudno się obronić. Tym bardziej że są one zdolne przenosić głowice jądrowe. Obecnie ich zasięg wynosi 500 km, ale Rosjanie chcą opracować nowy typ rakiet o zasięgu do 1000 km. Przypomnijmy jednak, że Rosję ogranicza międzynarodowy traktat o likwidacji rakiet średniego zasięgu (1000–3000 km), podpisany w latach 80.

Nawet jeśli Rosjanie – jak mówił prezydent Putin – nie mają jeszcze w bazie pod Kaliningradem Iskanderów, to zapewne znajdą się tam w najbliższej przyszłości. Zgodnie z założeniami Państwowego Programu Uzbrojenia na lata 2011–2020 wszystkie rosyjskie brygady raketowe mają być uzbrojone w Iskandery. Zastąpią wówczas rakiety starszej generacji typu Toczka.

– **Polska walczy o wspólną politykę bezpieczeństwa i obrony. Niedawno w Brukseli odbył się szczyt poświęcony temu tematowi. Proszę go skomentować.**

– Zależy nam na tym, by Unia Europejska stała się realnym wsparciem w sprawach bezpieczeństwa. Debata na ten temat jest konieczna także dlatego, że wspólna strategia polityki obronnej, która została przyjęta w 2003 roku, w dużej mierze jest już nieaktualna. Wśród państw UE nie ma jednak jednomyślności w tej sprawie. Część uważa, że wystarczającym gwarantem bezpieczeństwa jest NATO.

Polska proponuje, by w pracach nad strategią bezpieczeństwa stworzyć katalog wspólnych interesów państw UE. Wszystkie kwestie dotyczące bezpieczeństwa powinniśmy posegregować na trzy grupy. W jednej znalazłyby się wspólne interesy wszystkich członków UE. Drugą grupę stanowiłyby te problemy, na których zależy poszczególnym państwom, ale które nie stałyby w sprzeczności z interesami innych członków UE. I wreszcie w trzecim pakiecie znalazłyby się te kwestie, które są źródłem konfliktów pomiędzy poszczególnymi krajami kontynentu. Do nich zaliczylibyśmy m.in. spory o Gibraltar czy Cypr. Takimi kwestiami nie zajmowalibyśmy się jako wspólnota. Byłyby one do rozwiązania przez poszczególne państwa zaangażowane w dany konflikt. Dopiero po opracowaniu takiego katalogu, określeniu fundamentalnych interesów moglibyśmy przystąpić do opracowywania strategii bezpieczeństwa dla UE.

– **Jakie są zalety stworzenia europejskiej strategii bezpieczeństwa?**

– Dziś nie ma procedur na wypadek sytuacji kryzysowej, choć powinny być z góry ustalone. Dzięki temu Europa zyskałaby zdolności szybkiego reagowania w sytuacjach kryzysowych.

– **Czy tworzenie wspólnej strategii bezpieczeństwa i obronności nie byłoby początkiem tworzenia jednego państwa?**

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że tworzenie Stanów Zjednoczonych Europy nie jest możliwe w perspektywie jednego czy nawet kilku pokoleń. Żadne państwo na naszym kontynencie nie ma takiego celu. Taki pomysł jest wręcz odrzucony. Wszystkie państwa chcą zachować autonomię. Z tego powodu nie ma sensu mówić o jednej, europejskiej armii.

ROZDZIAŁ V

ROK 2014

1

17 stycznia 2014 r.
**Ryszard Kukliński – wspaniały szef, idealny agent,
 „Polska the Times”¹, rozmawiają Michał Wróblewski
 i Kuba Dobroszek**

„Nikt nie powinien wykorzystywać płk. Ryszarda Kuklińskiego do dzielenia Polaków i politycznej walki” – mówi gen. Stanisław Koziej, szef BBN w rozmowie z Michałem Wróblewski i Kubą Dobroszkciem.

– W filmie Władysława Pasikowskiego „Jack Strong” w postać płk. Ryszarda Kuklińskiego, najsłynniejszego w historii polskiego szpiega, wciela się Marcin Dorociński. Podobny?

– (gen. Koziej uważnie przygląda się fotografii) Raczej nie... Kukliński był szczupłym, niskim mężczyzną. Dorociński to raczej postawny facet. Wyzwanie dla filmowców było tym cięższe, że o pułkowniku tak naprawdę zbyt dużo nie wiadomo...

– Pan jednak go znał. Pułkownik Kukliński był przez kilka lat Pańskim przełożonym. Był skryty?

– Na pewno nie prowadził intensywnego życia towarzyskiego. A żeby wcielić się w jakąś postać, to wydaje mi się, trzeba znać sporo jej prywatnych przyzwyczajęń. Myślę więc, że w filmie zobaczymy sylwetkę bardziej z wyobrażeń niż z rzeczywistości.

– Filmy o szpiegach to ciekawy przypadek. Skoro pewne sprawy nigdy nie mogą wyjść na wierzch – bo wciąż objęte są tajemnicą, której służby zdradzić nie chcą – to na ile takie produkcje można uznać za wiarygodne?

– W przypadku filmu o płk. Kuklińskim to zależy od tego, jaki reżyser postawi sobie cel: pokazać problem czy bohatera? Jeśli będzie chciał pokazać problem postawy człowieka, który był umocowany w strukturach państwa, poddać pod ocenę jego czyny, to cechy charakteru pewnie nie będą aż tak ważne. Natomiast jeśli to miałby być film o człowieku – wtedy przecież kluczowe są jego zachowania i zwyczaje.

– Który kierunek opowieści Pan doradziłby Pasikowskiemu, gdyby ten był dopiero na etapie tworzenia scenariusza?

– Myślę, że tu istotniejszy jest sam problem. Aczkolwiek Kukliński to postać już historyczna, więc także ważne jest, by pokazać jego jako osobę. Moim zdaniem

¹ 17–19.01.2014 r.

opowieść o pułkowniku na jednym filmie nie powinna się zakończyć. Polakom jest potrzebna wiedza interpretująca naszą trudną historię ubezwłasnowolnienia w ramach Układu Warszawskiego. Trzeba pokazywać dylematy, z którymi musieliśmy się borykać jako zakładnicy narodowej historii.

– **O Kuklińskim wciąż rozmawia się w kontekście dylematów, jakie miary nfcn szarpać. A czy w Polakach wciąż tkwi narodowy dylemat jak ocenić postać pik. Kuklińskiego? Dyskusja, mimo ewolucji, raczej nie ustala. Przeciwnie.**

– Według mnie trudno będzie nam osiągnąć porozumienie w tej sprawie. Historia zna wiele przypadków, kiedy oceniamy ludzi bardzo różnie. Obecnie wciąż żyje pokolenie, które pamięta Kuklińskiego, tamte warunki. Pamięta PRL, która dla milionów przecież była ojczyzną, domem, rodziną, miejscem szczęścia i dramatów, jest echem młodości. Dlatego te różnice ocen są wciąż mocne i wyraźne. Ja pamiętam go jako człowieka cichego, spokojnego, szlachetnego, dobrotliwego dla ludzi, ciepłego dla podwładnych, lojalnego pod każdym względem wobec przełożonych. Ale to przecież był urzędnik państwowy, żołnierz, który dopuścił się czynu trudnego do zaakceptowania dla ludzi w mundurach, tzn. służby dla obcego państwa. Stany Zjednoczone były wówczas po drugiej stronie żelaznej kurtyny, przedstawiało się je jako państwo, które w razie wojny zrzuciłoby bomby na nasz kraj. Wyobraźmy sobie analogiczną sytuację dzisiaj, gdyby ktoś pracował dla obcego wywiadu, nawet sojuszniczego.

– **Pułkownik Kukliński cały czas utrzymywał, że robił to dla naszego kraju. Z całym szacunkiem, ale mówienie, że pułkownik po prostu współpracował z obcym wywiadem, dla obcego państwa to chyba uproszczenie.**

– Miałem na myśli odbiór czynu Kuklińskiego przez mundurowych, którzy wtedy z nim pracowali. Co do pułkownika, to, znając jego charakter, jego uczciwość wewnętrzną, jestem przekonany, że wierzył, że to, co robi, robi w słusznej sprawie. Pracując dla Amerykanów, był przekonany, że pracuje dla dobra Polski. Że obrany przez niego sposób działania zmniejsza ryzyko nieszczęścia dla naszej ojczyzny.

– **Pan pułkownik z propozycją współpracy do Amerykanów zgłosił się sam. Przynajmniej to dziś oficjalna wersja. Podczas pierwszego spotkania miał amerykańskiemu oficerowi opisać imperialistyczną i niebezpieczną politykę Kremla, która mogłaby doprowadzić nawet do wojny jądrowej, a w konsekwencji do całkowitej zagłady Polski. Kukliński przedstawił plany, które ów oficer z początku uznał za naiwne – Polak mówił o zamiarach przeprowadzenia akcji sabotażowych, zwerbowania innych polskich oficerów.**

– Trochę pewnie był naiwny. Generalnie jestem jednak przekonany, że w pewnym momencie zorientował się, że w razie konfliktu między dwoma blokami Polska znów byłaby obrócona w perzynę. I to w większym stopniu niż w czasie I czy II wojny światowej. Więc jeśli myślał, że w taki sposób może zmniejszyć ryzyko

wojny, to traktował to jako czyn nie tyle szlachetny, co czyn w interesie narodowym Polski. Czyn pragmatyczny.

– Czyli groźba III wojny była wówczas naprawdę realna? Kukliński nie przestrzelił w swoich analizach?

– Jak najbardziej realna. III wojna światowa była realnie nad nami wiszącą możliwością zagłady. My tę wojnę „ćwiczyliśmy” bez przerwy – wojska ciągle wyjeżdżały na poligony, oficerowie jeździli na granice i analizowali możliwe działania w wypadku wybuchu wojny. Dziś dywizje są daleko od granic. Wtedy armie po prostu stały naprzeciwko siebie. W gotowości było mnóstwo wojska. Mała iskra mogła przerodzić się w ostrzał. Ten zaś – w wybuch wojny. Efekty takiej wojny mogłyby być niewyobrażalne. W czasie ćwiczeń liczyliśmy, ile ludzi może zginąć w danym mieście, jaki obszar zostanie skażony, ile dni trzeba będzie czekać na przejście strefy skażenia promieniotwórczego itd. Były realne przygotowania i realne plany prowadzenia takiej wojny. Co prawda sam Kukliński konkretnych planów operacyjnych nie znał, ale uczestniczył w przygotowywaniu ćwiczeń i na tej podstawie mógł wyciągać wiele wniosków.

– Myśli Pan, że w głowie pułkownika pojawiły się kiedykolwiek wątpliwości co do jego działania? Owszem. USA były przeciwnikiem zniewalającego nas rosyjskiego imperium, ale mimo to nie mogliśmy mieć do nich pełnego zaufania czego dobitnym przykładem była choćby konferencja jałtańska. Tymczasem pułkownik przekazał im dokładne informacje dotyczące naszych wojsk, naszych struktur.

– Nie mam pojęcia, jakie rozterki nim targaly i czy w ogóle nim targaly. Do momentu, kiedy sprawa wyszła na jaw, nie było żadnych przesłanek, by myśleć, że on współpracował z wywiadem innego państwa. Nawet służby specjalne tego nie podejrzewały, bo gdyby było inaczej, to pewnie szybko by go złapano.

– Jeśli wierzyć relacjom historycznym, to pan pułkownik bez przerwy zmagał się z lękami, jakoby miał być obserwowany.

– Krótco przed stanem wojennym zorientowano się, że ktoś donosi, przekazuje wszystkie plany. Że Solidarność była poinformowana o przygotowaniach do stanu wojennego na długo przed jego wprowadzeniem. Dlatego mógł się czuć osaczony. Jeśli robisz coś zakazanego, to nawet jeśli nikt cię nie widzi, ty masz obawy, że jest inaczej. Osobiście mógł się czuć niepewnie, ale wydaje się, że gdyby został namierzony przez służby, to nie pozwolono by mu uciec. A tymczasem udało mu się ewakuować z całą rodziną. To było dla służb totalne zaskoczenie, co, nawiasem mówiąc, nie najlepiej o nich świadczy.

– No tak, później starano się usprawiedliwiać służby, tworząc teorię spiskową, jakoby płk Kukliński wywoził dokładnie te materiały, które służby chciały, żeby wywiózł.

– Są różne wyimaginowane koncepcje. Ale przecież gdyby był podwójnym agentem, to nie zginęłaby jego rodzina. Śmierć jego synów to nie były przypadki.

– **Co Pan poczuł, kiedy dowiedział się o wywiadowczych działaniach pułkownika?**

– Totalne zaskoczenie. W tym czasie byłem już na wygnaniu ze Sztabu Generalnego, z którego wydano mnie jako niepewny „element prosolidarnościowy”. Byłem wówczas w Olsztynie, w 15. Dywizji. Zupełnie przypadkowo w telewizji zobaczyłem, że poszukiwany jest syn mojego byłego szefa, a jeszcze później, że Kukliński pracował jako agent. Nie chciało mi się w to wierzyć. Dopiero później, jak człowiek zaczyna się nad tym zastanawiać, to stwierdza, że on musiał być agentem idealnym! W sensie maskowania swojej pracy. Ani przez moment nie dał po sobie poznać, że mógłby się czymś takim zajmować. Nie był specjalnie krytyczny w stosunku do spraw, którymi się zajmowaliśmy.

– **Czyli można powiedzieć, że ta skrytość, o której Pan mówił, pomogła mu w utrzymywaniu tajemnicy.**

– Również. On był także bardzo lubiany. Nie tylko przez przełożonych, ale niemal wszystkich generałów – łącznie z gen. Jaruzelskim. U wszystkich miał markę świetnego fachowca. Był zawsze dyspozycyjny, w każdej chwili gotowy do realizacji najtrudniejszych zadań. Był lubiany także przez podwładnych. Pamiętam, że pułkownik pisał ołówkiem, co mnie osobiście bardzo dziwiło – „dlaczego on to robi, ciągle musi ten ołówek temperować?”, (śmiech) Bazgrolił drobnym maczkiem na takich ogromnych płachtach papieru. Później pilnie musiały to przepisywać maszynistki, które miały zwykle pełne ręce roboty. Ale dla „Rysia” gotowe były rzucić wszystko inne. Był taką dobrą duszą: nigdy się nie denerwował, nie przeklinał, nie krzyczał. Przez trzy lata pracy z nim nie przypominam sobie żadnych nerwowych sytuacji.

– **Pan pułkownik podobno miał dobre pióro. Znaczący, ołówek.**

– Nie ubierał zdań w piękne poetyckie metafory, co na przykład potrafił gen. Jaruzelski. Kukliński potrafił wyrazić dobrym, sztabowym językiem często bardzo złożone problemy. Miał dar skondensowanego pisania. Przypisaniu dokumentów współpracowałem z nim bardzo blisko. Podejrzewam, że właśnie po to jako młodego doktora ściągnięto mnie do pracy z nim.

– **Pułkownik napisał dużo przemówień generałom Jaruzelskiemu i Kiszczakowi?**

– Dla gen. Jaruzelskiego tak, dla gen. Kiszczaka nie. Nie pracowaliśmy dla niego. Często pisaliśmy rzeczy nie tylko fachowe: wojskowe czy strategiczne, ale także polityczne wystąpienia. Pisaliśmy też teksty gen. Siwickiemu: na plenum Komitetu Centralnego lub na posiedzenie Biura Politycznego. Z tym się wiąże humorystyczne wspomnienie. W naszym oddziale często powstawały opracowania zbiorcze, tzn. że np. jakiś zarząd Sztabu Generalnego dawał jedną wstawkę, a Inspektorat Techniki, Główny Zarząd Szkolenia Bojowego lub Główny Zarząd Polityczny – inne. Z tego razem trzeba było zrobić materiał, który np. był zabierany przez szefostwo

na posiedzenia komitetu Układu Warszawskiego. No i gdy ktoś przywoził swoją wstawkę, to Kukliński zawsze mówił: „Wow, miódzik, świetnie napisane, dzięki, lepszego się nie dało!”. Wycalał ją języczkiem i ten odjeżdżał zadowolony. A później Kukliński mówił do mnie: „Zobacz, Staszek, dramat! Znowu trzeba pisać wszystko samemu”, (śmiech) Nawet w sytuacjach, kiedy otrzymywaliśmy wyraźny „gniot”, Kukliński zawsze wychwalał autora. Po prostu taki był. Tym sposobem zjednywał sobie sympatię także w innych instytucjach. Jeśli teraz na to popatrzymy, to może to nie było jego spontaniczne zachowanie? Może była to celowa taktyka agenta, który chce zjednywać sobie innych ludzi?

– **Ta dobrotliwość pułkownika jest chyba nieco zadziwiająca. Jesteśmy laikami w tej dziedzinie, ale w wojsku to chyba relacje są dosyć, hm, ostre? Jeśli jest błąd, to jasno się go artykułuje.**

– Styl życia wojskowego zależy od instytucji. W życiu jednostki wojskowej, gdzie odpowiada się za sprzęt, za bezpieczeństwo, majątek, życie ludzkie – musi być bezwzględna dyscyplina. Natomiast w instytucjach sztabowych, jak Sztab Generalny, są požądane zupełnie inne typy kierowania. Dlatego wszyscy się starali pracować jak najlepiej, bo jakby to było, kiedy przygotowalibyśmy pułkownikowi coś złe, on potem poszedłby do kierownictwa i dostał ochrzany? Relacje były zdecydowanie przyjacielsko-koleżeńskie, ale oparte też na samodyscyplinie. Kiedy dzisiaj o tym myślę, to być może część zwyczajów wiązała się z jego wywiadowczymi działaniami. Na przykład kiedy się do niego przychodziło, Kukliński często rozmawiał przez telefon. Jak wchodziłem, odkładał słuchawkę na stół i załatwiał ze mną różne sprawy. Pewnego razu mnie tknęło, przecież ten ktoś po drugiej stronie słuchawki słyszał wszystko, o czym rozmawialiśmy, a były to nierzadko sprawy poufne. Nie wiem, z kim rozmawiał, ale być może celowo pozostawiał tę słuchawkę...

– **To byłoby chyba zbyt proste...**

– I ryzykowne, dlatego opieramy się oczywiście na domysłach. Wracając do atmosfery relacji, to czasami spotykaliśmy się towarzysko, np. podczas przyjęć imieninowych. Często chodziliśmy do klubu za Żelazną Bramą albo do kasyna wojskowego na Rakowieckiej. Był oczywiście alkohol, ale niedużo – nie było pijaństwa, pułkownika nawet nigdy nie widziałem podchmielonego. Podejrzewam, że ze względu na swoją misję wystrzegał się picia. Nie było też żarliwych śpiewów, jak to miały w zwyczaju inne jednostki wojskowe. Zresztą nasze towarzyskie wypady i tak dość często przekształcały się w dyskusowanie służbowych problemów. Pamiętam też, że Kukliński miał prywatny samochód, który był strasznym gratem. To auto często się psuło i musieliśmy je odpalać „na pych” czy naprawiać. Myślałem: „Sześć, ważna osobistość, wozi się takim starym rżęchem”.

– **Leszek Miller po latach powiedział o płk. Kuklińskim, że był to człowiek skromny, rzeczowy, trochę nieśmiały. Pasuje jak ulał do obrazu pułkownika wyłaniającego się z Pańskich opowieści.**

– Tak. Zwłaszcza chyba ta nieśmiałość, bo on się nigdy specjalnie nie ekspozował. Stał raczej z boku, nieco w cieniu...

– **Zakrawa to na paradoks historii, że szpieg funkcjonował akurat właśnie w takiej zdyscyplinowanej i zamkniętej instytucji jak Sztab Generalny.**

– A do tego był najlepiej ulokowany, jak można sobie wyobrazić! Oddział, któremu szefował Kukliński, był miejscem, w którym zbiegały się wszystkie sprawy: na styku wojska ze społeczeństwem, z gospodarką, z polityką zewnętrzną i krajową. Z całym przemysłem, który działał na rzecz wojska. I do tego – styku wojska z Układem Warszawskim. Na podstawie tych informacji rodziły się strategie. Do tego oddziału dopływały informacje, których nie posiadali inni. Co ważne, nie wszystkie informacje, które otrzymywał oddział, szły do przełożonych na górze. Czyli Kukliński wiedział więcej niż ci, co byli zarówno pod nim, jak i nad nim.

– **Są teorie, że Kuklińskiego zwerbowano na drodze szantażu. W kontekście Pańskich słów o agencie idealnym, najlepiej ulokowanym, ta wersja brzmi bardzo prawdopodobnie.**

– Ja bym wysnuł inną teorię, łączącą wątki, które funkcjonują w opinii publicznej. Mogę sobie wyobrazić, że płk Kukliński, który pojechał do Wietnamu na misję, zetknął się tam z zupełnie innym światem, z zachodnimi oficerami. Tu był wojskowym Układu Warszawskiego, zupełnie odizolowanym od świata. Był przyzwyczajony, że to, co mówiła partia i doktryna, są jedynymi słusznymi racjami. W PRL ludzie wojskowi, tacy właśnie jak on czyja, żyliśmy w pewnego rodzaju czarnej skrzynce: wiedzieliśmy, co jest w środku, ale nie wiedzieliśmy, co jest na zewnątrz. A tu raptem pojechał tam, gdzie świat jest zupełnie inny. W Wietnamie Kukliński być może zrozumiał, jak naprawdę wyglądają relacje na linii Układ Warszawski – NATO. Niekoniecznie musiał tam zostać zwerbowany, ale jest wielce prawdopodobne, że tam zaczęła się jego refleksja strategiczna. Następnie wrócił do kraju i znów zaczął pracować nad swoimi dokumentami, nad mechanizmem wojny. Może myślał wtedy: „Po cholere my to robimy? Przecież to zupełnie inaczej wygląda!”

– **Zgodzi się Pan, że pik Kukliński był jednym z elementów gry o wejście Polski do NATO? Amerykanom zależało, żeby Polacy zrewidowali swój pogląd na postać pułkownika.**

– Myślę, że Amerykanie nie stawiali takiego warunku. Powiedzmy, że oni się o niego upominali, ale nie był to warunek konieczny naszego wejścia do Sojuszu.

– **Ale z pewnością ociepliłoby to negocjacje.**

– To był jednak ich agent, więc trudno się dziwić, że oczekiwali, iż wolna Polska zrehabilituje Kuklińskiego. Zupełnie słusznie ówczesny premier Leszek Miller uznał, że nie ma sensu trzymać takiej ości w gardle naszego ważnego sojusznika, jakim stawały się Stany Zjednoczone.

– Miller mówił tak: „Człowiek, który współpracował z NATO, nie może być uznawany za zdrajcę, kiedy staramy się o członkostwo w pakcie”. I dodawał, że brnięcie w kłótnie dotyczące Kuklińskiego tylko szkodzą polskiej racji stanu.

– Przychylam się do takiego myślenia. Leszek Miller jest przykładem niezwykle pragmatycznego polityka. Tacy politycy są potrzebni i pożyteczni. Pragmatyczne podejście, zwłaszcza w sprawach bezpieczeństwa, jest dużo ważniejsze niż podejście doktrynalne czy emocjonalne. Sam, w sprawach bezpieczeństwa, jestem wyznawcą szkoły realistycznej, a nie liberalnej czy ideowej. Taka decyzja Millera sprawiła ponadto, że Amerykanie poczuli się zobowiązani – Polska wykonała gest w stosunku do USA, więc trzeba jakoś na niego odpowiedzieć.

– Znaleźliśmy sondaż z 1992 r., wedle którego 46 proc. Polaków widziało w Kuklińskim zdrajcę, a zaledwie 16 proc. – patriotę. Rezultaty tego sondażu wynikają z tego, że Polacy wówczas mało o pułkowniku wiedzieli?

– Sam jestem ciekaw, jak teraz wyglądałyby wyniki takich badań. Sądzę, że wciąż byłby to wyraźnie zarysowany podział. Mogę sobie wyobrazić, że jest duża grupa ludzi, która uważa, że tak nie powinno się robić. I jest grupa, która z kolei pułkownika gloryfikuje. Moim zdaniem najbardziej racjonalnym podejściem jest wypośrodkowanie obu opinii – trzeba zrozumieć to, co zrobił, ale jednocześnie nie można propagować i pochylać takiego zachowania jako pewnego wzorca. Dzisiaj również obserwujemy ogromne podziały – są tacy, którzy uważają III Rzeczpospolitą za kondominium. Jednak nie wyobrażam sobie, aby ludzie w ten sposób myślący mogli świadomie podjąć współpracę z obcym wywiadem, nawet najbardziej sojusznikiem, przeciwko swoim krajowym przeciwnikom. Polityczna walka wewnętrzna nie powinna być przecież tworzona przy użyciu zewnętrznych instrumentów.

– Dyskusja o możliwości odznaczenia pułkownika Orderem Orła Białego jest uzasadniona?

– Ona jest zrozumiała. Choć moim zdaniem, gdyby płk Kukliński żył dzisiaj i obserwował niektóre spory go dotyczące, to byłby nimi mocno zniesmaczony. Niektórzy wykorzystują pułkownika do autopromocji – chcą wynosić go na ołtarze, aby pokazać, jakimi sami są patriotami. To mojemu szefowi najbardziej by się nie podobało.

– Dobrze oddaje to cytat z pana pułkownika, który pochodzi z książki Marii Nurowskiej „Mój przyjaciel zdrajca”: „Moje życie jest fabułą, do której ktoś inny wymyśla pointy”.

– On na pewno byłby zwolennikiem racjonalnego ocenienia jego czynu. Nie przeceniania, nie stawiania na ogromnym piedestale, ale przede wszystkim – zrozumienia. Chciałby, aby zrozumieć jego dramatyczną decyzję. Z tego względu rozumie wstrzeźliwość każdego kolejnego prezydenta dotyczącą niepodjęcia decyzji o awansie czy odznaczeniu Kuklińskiego Orderem Orła Białego.

– Nie uważa Pan pułkownika za postać negatywną, jednak delikatny żal z Pana słów wyczuwamy.

– Żal nie. Sceptycyzm co do metod. A jednocześnie podskórne uznanie, że na coś takiego się zdobył. On musiał w swoim wnętrzu stoczyć naprawdę potężną walkę. Jestem przekonany, że podjął decyzję w zgodzie ze swoim sumieniem. Trzeba to docenić. Ale nie powinno się tego wykorzystywać do dzielenia Polaków. To jest ostatnia rzecz, którą płk Kukliński mógłby pochwalić.

General Stanisław Koziej, dziś szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w przeszłości – w latach 1978–1981 – bliski współpracownik płk. Ryszarda Kuklińskiego w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. Siódmego lutego odbędzie się premiera filmu „Jack Strong”, opowiadającego historię współpracy płk. Kuklińskiego z wywiadem Stanów Zjednoczonych.

2 1 marca 2014 r.
Kijów musi zabiegać o Krym politycznie.
W starciu z Rosją nie ma szans,
„Gazeta Wyborcza”², rozmawia Paweł Wroński

„Rosja w swej imperialnej strategii jest cierpliwa. Ma czas i poczeka. Iskierka nadziei jest dla Ukrainy w dogadaniu się mieszkańców Krymu między sobą i z centralnymi władzami w Kijowie” – mówi szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.
Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej.

– Sytuacja raptownie się zmienia. Rosyjskojęzyczni żołnierze zajęli lotniska w Sewastopolu i Symferopolu. Nadal uważa pan, że nie grozi nam konflikt zbrojny?

– Nadal uważam, że Rosja raczej nie zdecyduje się na bezpośrednią interwencję zbrojną, bo nie byłoby to dla niej korzystne. Natomiast – niestety – realizuje się scenariusz podobny do „mołdawskiego” i „gruzińskiego” – czyli secesja części terytorium, tak jak to się zdarzyło z Naddniestrzem, Osetią Południową i Abchazją. Te republiki najpierw się oderwały, potem ogłosiły niepodległość, a następnie

² http://wyborcza.pl/1,76842,15546329,Gen_Koziej_Kijow_musi_zabiegac_o_Krym_politycznie_.html#ixzz3vn9chndF



Gen. Stanisław Koziej (Fot. Sławomir Kamiński, Agencja Gazeta)

zadeklarowały chęć wstąpienia do Federacji Rosyjskiej. Myślę, że w tym kierunku ma prowadzić zapowiedziane przez władze krymskie na 25 maja referendum w sprawie niezależności tej prowincji, poprzedzone różnymi faktami dokonanymi. W ramach tego procesu lokalne władze zawsze mogą poprosić Rosję o „bratnią pomoc”. Większość mieszkańców Krymu to Rosjanie. Rosja dysponuje ogromną przewagą militarną. Zapewniam, że rosyjski Południowy Okręg Wojskowy jest w stosunkowo dobrej kondycji. To jednostki pierwszoliniowe, dobrze uzbrojone, zaprawione w walkach na Kaukazie, w operacjach wobec sąsiedniej Gruzji itp. Poza tym Rosja wcale nie musi wprowadzać tam wojska. Flota Czarnomorska to według różnych obliczeń 20-30 tys. żołnierzy. Trzeba przy tym pamiętać, że nie są to tylko marynarze. To także znajdująca się w pełnej gotowości bojowej piechota morską, jednostki lotnictwa oraz desantowe. Dowództwo floty ukraińskiej też mieści się w Sewastopolu, ale po podziale floty po b. ZSRR w 1997 roku Ukraińcy otrzymali słabsze i przestarzałe jednostki.

– **Jakie siły Ukraina może przeciwstawić Rosji na Krymie?**

– Trudno mówić o dokładnych danych, ale wszystko wskazuje na to, że na Krymie zdecydowaną militarną przewagę ma Rosja. Właśnie z tego względu dyskusja o dodatkowej interwencji rosyjskiej wydaje się bezsensowna.

– **Czyli to oznacza, że to raczej Ukraina, a nie Rosja musiałaby „interweniować” na Krymie, gdyby jedność terytorialna była zagrożona?**

– Tak musiałoby się stać, gdyby Kijów chciał siłowo powstrzymać ewentualną secesję lub interweniować, gdyby tam doszło do walk. Sytuacja stawia ukraiński rząd w bardzo trudnym położeniu. Kijów musi raczej szukać politycznych metod



ARMIA UKRAIŃSKA (ZAWODOWA)

63 tys. żołnierzy sił lądowych  = 10 000



686 czołgów  = 1000



2,4 tys. bojowych wozów piechoty  = 1000



2 tys. transporterów opancerzonych  = 1000



716 zestawów artyleryjskich  = 1000



72 helikoptery bojowe  = 100



211 samolotów bojowych  = 100



Marynarka wojenna 

1 fregata, 7 korwet, 2 okręty desantowe, 5 tralowców, 1 okręt podwodny


ARMIA ROSYJSKA (POBOROWA)

395 tys. żołnierzy sił lądowych  = 10 000



2,5 tys. czołgów  = 1000



3,2 tys. bojowych wozów piechoty  = 1000



2,8 tys. transporterów opancerzonych  = 1000



7 tys. zestawów artyleryjskich  = 1000



412 helikopterów bojowych  = 100



1362 samoloty bojowe, w tym 177 bombowców strategicznych  = 100



Marynarka wojenna 

1 lotniskowiec, 5 krążowników, 13 niszczycieli, 4 fregaty, 70 korwet, 34 tralowce, 51 okrętów podwodnych, w tym 13 przenoszących pociski z głowicami nuklearnymi

utrzymywania Krymu w ramach państwa ukraińskiego. Wprowadzenie dodatkowych formacji wojskowych, policyjnych itp. mogłoby raczej ułatwić prowokacje i przyspieszyć niekorzystny rozwój wypadków. W wygodniejszej pozycji jest Moskwa. Oficjalnie nie bierze udziału w konflikcie, może jedynie nawoływać do przestrzegania prawa i poszanowania praw ludności rosyjskiej na Krymie. A do straszenia ma pod ręką zapis w swojej doktrynie wojennej o prawie do obrony mniejszości rosyjskiej poza granicami.

– Radosław Sikorski powiedział po rozmowie z sekretarzem stanu USA Johnem Kerryem, że Rosja zapewniła USA o pełnym respektowaniu suwerenności terytorialnej Ukrainy.

– Pytanie, co Rosja rozumie przez terytorialną suwerenność Ukrainy. Np. Wiktor Janukowycz nadal uważa się za prezydenta tego kraju. Ciągłe nie wiemy, jak

Rosja będzie chciała go wykorzystać. Bo przecież on już nie jest samodzielnym podmiotem politycznym, ale wyłącznie narzędziem w ręku Rosji. Nawet dzisiaj na konferencji żalił się, że Putin się z nim nie spotkał i że niezrozumiale milczy do tej pory. Raczej zrozumiale. Ale można sobie wyobrazić sytuację, że Kreml nadal będzie podkreślał prawo do oficjalnej władzy Janukowycza jako prezydenta Ukrainy, jeśli tylko okaże się to propagandowo przydatne. Nie mówię, że tak będzie, ale to jeden z możliwych scenariuszy.

– To jest scenariusz sprzed 60 lat i zdarzył się w Chinach, gdzie generalissimus Czang Kaj-szek uciekł na Tajwan i uważał się nadal za prezydenta całych Chin, w których i tak rządził Mao. Trudno przypuszczać, że zostanie powtórzony w Europie.

– A dlaczego nie? Mamy zresztą inny przypadek – znacznie bliższy geograficznie i czasowo – Kosowo. W 1999 r., gdy kończyła się wojna z Serbią, uznawano integralność terytorialną tego państwa. Tymczasem w 2008 r. Kosowo ogłosiło niepodległość, zostało uznane za osobne państwo przez Stany Zjednoczone i dużą część krajów Unii Europejskiej. Rosja może przywołać ten precedens. A posłużenie się tym przykładem stawia naszą dyplomację w Unii Europejskiej w niełatwej sytuacji.

– To, co pan mówi, nie brzmi optymistycznie dla Ukrainy.

– Rosja jest o tyle w wygodnej sytuacji, że ma wiele możliwości politycznych i wcale nie musi się bezpośrednio i siłowo angażować w sprawę Krymu. A już najmniej korzystna byłaby dla niej szybka i otwarta interwencja zbrojna. Rosja w swej imperialnej dyplomacji i strategii jest cierpliwa. Ma czas i poczeka. Bo w sprawie Krymu, niestety, czas gra na jej korzyść. Ale może jest jakaś iskierka nadziei dla Ukrainy w dogadaniu się mieszkańców Krymu między sobą i z centralnymi władzami w Kijowie. Tak stało się po 1992 r., gdy na Krymie również panowały silne separatystyczne nastroje.

3 3 marca 2014 r.
O polskich reakcjach na kryzys ukraiński,
„Dziennik Bałtycki”, rozmawia Tomasz Modzelewski

– Wczoraj, na gorąco, odbyło się spotkanie Rady Północnoatlantyckiej. W Polsce Rada Bezpieczeństwa Narodowego zbiera się dopiero dzisiaj, chociaż sprawa dotyczy naszego sąsiada. Dlaczego?

– RBN nie jest jedyną instytucją przy pomocy, których działa państwo polskie. Wczoraj odbyła się narada rządowa, premiera z ministrami właściwymi w sprawach bezpieczeństwa zewnętrznego oraz wieczorem narada prezydencko-rządowa, kierowana przez prezydenta i premiera. Dziś premier prowadził naradę z liderami i ekspertami politycznymi, a w Brukseli – właśnie na wniosek Polski – obradowała Rada Północnoatlantycka NATO w formule ambasadorów.

– **Jakie więc, Panie Generale, decyzje mogą dziś zapaść w Warszawie?**

– Nasz ambasador reprezentował tam stanowisko wypracowane w czasie wczorajszych narad. Na posiedzeniu RBN będziemy mówić o bardziej długoterminowych, strategicznych projektach działań na rzecz bezpieczeństwa Polski w kontekście nasilającego się konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Będzie to też przygotowanie polskiego stanowiska na ew. (przyp. BBN) spotkanie Rady Północnoatlantyckiej NATO w formule ministrów spraw zagranicznych oraz Rady Spraw Zagranicznych UE. Jak widać posiedzenie RBN wpisuje się logicznie w cykl działań struktur państwa w reagowaniu na groźby wojenne Rosji wobec naszego ukraińskiego sąsiada.

– **Zwrócił Pan ostatnio uwagę, że na przykładzie Ukrainy, widać jak duże znaczenie ma prezydencka doktryna bezpieczeństwa, tzw. Doktryna Komorowskiego. Ale to zapisy przenoszące punkt ciężkości z problemów misji międzynarodowych na obronę terytorium Polski. Jak to się więc ma do Ukrainy? Innymi słowy, czy dla nas bezpośrednio może być to duże zagrożenie?**

– „Doktryna Komorowskiego” zwraca uwagę na sprawy bezpośredniego bezpieczeństwa Polski. Dotyczy to np. zmierzania do konsolidacji NATO wokół jego podstawowej funkcji obronnej, w tym na aktualizacji planów ewntualnościowych, ćwiczeniach, rozbudowie infrastruktury. Mówi też o potrzebie aktualnej i realnej strategii bezpieczeństwa UE. Takie potrzeby niewątpliwie są potwierdzane obecnym kryzysem. Dotyczy to tak samo wzmocnienia własnego potencjału do obrony swojego terytorium: zdolności rozpoznania, obrona powietrzna, w tym przeciwraкетowa, mobilność wojsk lądowych, czy wreszcie sprawność systemu reagowania kryzysowego. Aby mieć swobodę prowadzenia aktywnej polityki wobec zagrożeń takich jak obecny kryzys, trzeba mieć poczucie skutecznego bezpieczeństwa swojego państwa, swojego terytorium, swojego domu. A to jest istotą obecnego zwrotu strategicznego, który nazywam „doktryną Komorowskiego”, od nazwiska jej inicjatora.

– **Tymczasem Rada Federacji podjęła decyzję o możliwości użycia sił zbrojnych Rosji. To tak naprawdę dotyczy tylko Krymu czy Ukrainy w ogóle, biorąc pod uwagę dotychczasową obecność tych sił w tym rejonie?**

– Uchwała mówi o całej Ukrainie, nie tylko Krymie. To jest niespotykana decyzja o ewntualności ataku na sąsiada w Europie. To potężny instrument presji polityczno-militarnej. Nie wiadomo dziś, czy będzie „skonsumowany” w odniesieniu do Krymu tylko, czy będzie służył jako środek szantażu i zastraszania generalnego,

a może zostanie praktycznie zastosowany wobec większej części Ukrainy. Niezależnie od tego decyzja o jego stworzeniu przez Radę Federacji już ma ogromne konsekwencje, a perspektywicznie wpłynie na zmianę sposobu myślenia o bezpieczeństwie europejskim i mieć będzie bardzo negatywne następstwa dla ... samej Rosji. Nie wiem, czy już zdaje sobie z tego sprawę, ale straciła wiele na tej decyzji.

4

3 marca 2014 r.

Także Polska jest dziś zagrożona,

„Rzeczpospolita”, rozmawia Jacek Nizinkiewicz

– **Czy możliwa jest interwencja zbrojna USA i państw NATO?**

– Wywołanie wojny w tym regionie może spowodować nieprzewidywalne skutki. Jest to zbyt poważna skala potencjalnego konfliktu, aby jego inicjator mógł liczyć na kontrolowanie jego przebiegu. To ogromne ryzyko i miejmy nadzieję, że władze Rosji, które tak głośno mówią o wojnie, zdają sobie z niego sprawę.

– **Czy w związku z wydarzeniami na Ukrainie Polska może czuć się zagrożona?**

– Jesteśmy już zagrożeni w szerokim rozumieniu tego słowa. Dziś wprawdzie nie zagraża nam bezpośrednia agresja obcych wojsk na nasze terytorium. Jednak w dalszej perspektywie nie można wykluczyć zagrożenia strategicznego także inwazją na Polskę.

– **Jaki jest czarny scenariusz dla Ukrainy?**

– Nie można wykluczyć najczarniejszego. Ostatnie posunięcia najwyższych władz Rosji kreślącymi taką perspektywę. W razie agresji potężnego sąsiada Ukraina może w efekcie stać się państwem upadłym. Przy naszych granicach może powstać czarna dziura bezpieczeństwa. Pod kątem analitycznym rozważamy różne scenariusze wydarzeń, na które musimy być przygotowani. Jeżeli realne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa będzie się uprawdopodobniać, wtedy będziemy musieli uwzględnić je adekwatnie w naszych dokumentach strategicznych, odpowiednich planach operacyjnych i reagowania na zagrożenia.

5 12 marca 2014 r. *Każdy sojusznik powinien wносить do NATO specyficzne zdolności,* PAP, rozmawia Jakub Borowski

„Dzięki członkostwu w NATO nie jesteśmy sami wobec wydarzeń na Ukrainie. Pokazują one, że trzeba dbać o podstawową obronną funkcję sojuszu” – mówi PAP szef BBN minister Stanisław Koziej, z okazji 15. rocznicy przystąpienia Polski do NATO. Rozmawiał red. Jakub Borowski.

– Piętnasta rocznica wstąpienia Polski do NATO zbiega się z wydarzeniami na Ukrainie. Zmieniły one nie tylko program jej obchodów, ale wpływają na stanowisko Polski przed wrześnieowym szczytem sojuszu w Newport.

– Postanowiliśmy zrezygnować z wcześniej planowanych obchodów, kiedy na Ukrainie zaczęli ginąć ludzie. Oczywiście obchodzimy rocznicę przystąpienia do NATO, ale w sposób bardziej merytoryczny, z refleksją nad doświadczeniami, nad tym, co osiągnęliśmy. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, niejako wymusza na nas pewną głębszą refleksję nad przyszłością NATO.



Spotkanie u Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w Pałacu Prezydenckim z okazji 15 rocznicy wstąpienia Polski NATO

Konieczne staje się skorygowanie priorytetów w ramach agendy na wrześniowy szczyt NATO. Musimy więcej niż zakładaliśmy myśleć o bezpiecznym, skutecznym Sojuszu Północnoatlantyckim w obliczu także takich zagrożeń, jakie się obecnie ujawniają.

Na szczycie w Newport będziemy zabiegali o konsolidację Sojuszu wokół jego podstawowej funkcji – kolektywnej obrony. Konsolidacji nie tylko werbalnej, deklaratywnej, ale praktycznej. Będziemy chcieli ustanowić pewne mechanizmy które spowodują, że ta deklaracja będzie wiarygodna. Mam tu na myśli systematyczny, niejako z urzędu, przegląd planów ewentualnościowych, cykliczne ćwiczenia wojskowe czy – istotną dla nas i dla wzmocnienia wschodniej flanki NATO – rozbudowę infrastruktury obronnej.

– W kontekście wydarzeń na Ukrainie, jak członkostwo w NATO wpływa na nasze położenie, na postrzeganie sytuacji i w jakiej sytuacji my moglibyśmy teraz być, gdybyśmy byli poza NATO?

– Konflikt rosyjsko-ukraiński pokazuje, jak ważne dla naszego bezpieczeństwa jest członkostwo w NATO. Nie jesteśmy sami w obliczu zagrożenia.

Sojusz się sprawdza. Na nasz wniosek uruchomiono konsultacje zgodnie z artykułem 4 Traktatu Waszyngtońskiego. Widać, że jak na razie ta duża grupa państw w obliczu tak poważnego wyzwania jest w stanie myśleć i przygotowywać się wspólnie. Politycznie Sojusz jest aktywny w próbach wspomoczenia deeskalacji kryzysu.

Na podkreślenie zasługuje bardzo konkretna reakcja sojusznika amerykańskiego. Ale jednocześnie poważny konflikt w bezpośrednim otoczeniu NATO, w tym przy naszych granicach, potwierdza zasadność starań o większą konsolidację sojuszu wokół funkcji obronnej.

– Jak dążenie do NATO i członkostwo zmieniły sytuację Polski pod względem bezpieczeństwa?

– Obchodzimy 15 lat członkostwa, ale tak naprawdę NATO oddziaływało na nasze bezpieczeństwo i obronność dużo wcześniej. Polska podjęła decyzję o zmierzaniu do NATO już w 1992 roku. Taki cel zapisaliśmy w pierwszej, w pełni suwerennej, doktrynie obronnej. Od tamtej pory był on obecny w naszym myśleniu strategicznym, wpływał na nasze koncepcje w latach 90. Przyspieszenie nastąpiło, kiedy przyłączyliśmy się do programu Partnerstwo dla Pokoju, który odegrał bardzo dużą rolę w przystosowaniu polskiego wojska do standardów NATO.

Nasze wojsko i nasz system planowania obronnego były stopniowo przygotowywane do standardów sojuszu. Samo wstąpienie nie było więc szokiem czy gwałtowną zmianą.

Główna zmiana strategiczna polegała na tym, że w latach 90., gdy nie należeliśmy do żadnego sojuszu, musieliśmy rozpatrywać nasze bezpieczeństwo zdani wyłącznie

na własne siły. Nasza ówczesna doktryna, plany operacyjne uwzględniały samodzielność działania. Od 1999 r., gdy wstąpiliśmy do NATO, mogliśmy w kalkulacjach strategicznych uwzględniać wsparcie sojuszników. Ale równocześnie pojawiło się zupełnie nowe, dodatkowe wyzwanie: obowiązek udziału w obronie sojuszników. W latach 90. troszczyliśmy się tylko o własne bezpieczeństwo, od 1999 r. musieliśmy być gotowi pospieszyć z pomocą także naszym sojusznikom.

Warto podkreślić jeszcze jedno – fascynacja perspektywą wstąpienia do NATO sprawiła, że ukształtowało się pewne wręcz szkodliwe przekonanie, że jak przystąpimy do sojuszu, będziemy mogli wreszcie odetchnąć, bo NATO nas obroni, nie będziemy się musieli za bardzo sami martwić.

Zachłysnęliśmy się korzyściami, nie dostrzegając, że te korzyści zależą od naszego wkładu, naszego własnego potencjału, że NATO to nie jest wartość istniejąca poza naszymi zdolnościami, lecz także nasze zdolności składają się na potencjał NATO.

Początek naszego członkostwa charakteryzował się też tym, że nie tylko liczyliśmy że nas obroni, ale czuliśmy się zobowiązani uczestniczyć we wszelkich aktywnościach NATO, także daleko poza granicami. Nasz główny wysiłek koncentrował się na wspólnych operacjach z sojusznikami.

W pierwszym roku naszego członkostwa sojusz po raz pierwszy przeprowadził operację poza swymi granicami. Przez całe lata 90. dążyliśmy więc do NATO jako sojuszu, który będzie bronił terytorium, także naszego, a natychmiast po naszym wstąpieniu okazało się, że sojusz zaczyna być inny – bardziej zajmuje się tym, co jest poza jego terytorium.

Świadczyło o tym Kosowo, a krótko później Afganistan, który uwikłał sojusz, nas także, w długotrwałą operację poza terytorium.

Nasze postrzeganie NATO ewoluowało aż do dziś, kiedy racjonalizujemy podejście do udziału w operacjach sojusznicych, zmieniamy priorytety z misji ekspedycyjnych na zadania związane z zapewnieniem bezpośredniego bezpieczeństwa swojemu terytorium i terytorium NATO. To chcemy uczynić polską specjalnością, polskim wkładem w bezpieczeństwo sojuszu.

Członkostwo w NATO istotnie wpłynęło na transformację polskich sił zbrojnych. Już w latach 90., kiedy jeszcze nie byliśmy członkami sojuszu, ale uczestniczyliśmy we wspólnych przedsięwzięciach, w tym w ćwiczeniach z sojusznikami, staraliśmy się wypełniać cele formułowane wspólnie z nami w ramach Partnerstwa dla Pokoju, uczyliśmy się planowania, odpowiedzialności za te plany.

Jednym z ważnych skutków naszego członkostwa w NATO było urealnienie planowania. W Układzie Warszawskim w istocie robiło się plany, które były ważne w momencie ich przyjmowania, później nikt się nimi specjalnie nie przejmował, życie toczyło się po swojemu. W NATO szybko przekonał się, że jeśli wysze się

sojusznikom plan, to po pewnym czasie pytają: co z tego zrobiliście? Zobowiązania nie są puste. To nauczyło nas realizmu w planowaniu obronnym.

Także przemiany organizacyjno-techniczne – w uzbrojeniu, strukturach, systemie dowodzenia – odbywały się pod wpływem doświadczeń ze wspólnego działania. Szczególną rolę odegrała tu operacja w Iraku. Choć nie natowska, była prowadzona z wieloma sojusznikami z NATO. To wspólne działanie dostarczyło wielu wniosków, doświadczeń, zwłaszcza dla wyższej kadry dowódczej, która po powrocie z misji stawiała się główną siłą napędową modernizacji jakościowej wojska.

– Czy ten stan samodzielności nie sprzyjał głosom, byśmy pozostali poza sojuszami?

– Kierunek na członkostwo w NATO nigdy nie był kwestionowany. Na poziomie politycznym od 1992 r. zmierzały do niego wszystkie środowiska polityczne. Jeśli idzie o wojsko, też dla każdego było oczywiste, że to olbrzymie wyzwanie. Zaczęliśmy w latach 90. wyjeżdżać i zobaczyliśmy, że armie na Zachodzie są nowoczesne nie tylko pod względem wyposażenia, ale i w sensie sposobu myślenia o bezpieczeństwie.

W Układzie Warszawskim samodzielnego myślenia strategicznego u nas nie kultywowano, bo strategia była domeną naczelnego kierownictwa Układu. Do państw służyły konkretne zadania do wykonania. Specjalizowaliśmy się więc w sztuce operacyjnej i taktycznej. W latach 90. musieliśmy już sami definiować nasze cele strategiczne, począwszy od interesów narodowych, podczas gdy o interesach narodowych w ramach UW w ogóle nie było mowy. Przekonaliśmy się, że NATO to sojusz radykalnie odmienny od Układu Warszawskiego. O ile w UW wszystkie zadania szły z góry do dołu – z centrali w Moskwie do pozostałych stolic i do wojska, to w NATO wszelkie koncepcje i strategie powstają od dołu. Wychodzi się od własnych interesów narodowych, dopiero ich synteza składa się na wspólną koncepcję działania. Dopiero ustalenia wykonawcze są „uwspólnotowione”, we wspólne doktryny wojskowe.

Członkostwo w NATO nauczyło nas takiego myślenia, aczkolwiek nie od razu; na początku patrzyliśmy na sojusz trochę w kategoriach UW. Gdy na rok przed naszym wstąpieniem do NATO zaproponowałem uruchomienie prac nad projektem naszej strategicznej koncepcji obronności i bezpieczeństwa na czas, kiedy już staniemy się członkiem NATO, spotkałem się z argumentacją decydentów politycznych, by poczekać aż wstąpimy, zobaczymy, jaka jest strategia NATO i wtedy dostosujemy do niej naszą. Było dla mnie zaskoczeniem, że nie tylko wojskowi, ale nawet politycy skłonni byli kierować się filozofią pierwszeństwa strategii sojuszu przed strategią narodową.

– Jakie było nastawienie członków NATO wobec naszego dążenia do akcesji, jak różniły się stanowiska polityków i wojskowych?

– Początkowo Zachód był sceptyczny. Gdy w 1992 r. ogłosiliśmy w naszej doktrynie obronnej cel członkostwa w NATO, zarówno politycy, jak i wojskowi z NATO wyrażali wątpliwość, czy to będzie kiedykolwiek możliwe.

Sceptycyzm na początku był oczywisty. Jest naszą ogromną zasługą, mimo wszystkich słabości, że pisząc tę doktrynę potrafiliśmy wybiec myślą naprzód i że umieliśmy sobie wyobrazić, że możemy być członkiem NATO.

Nastawienie wojskowych też stopniowo się zmieniało w miarę naszych coraz częstszych kontaktów. Jeszcze niedawno byliśmy w przeciwnych obozach, planowaliśmy przeciw sobie operacje. To były bardzo ciekawe spotkania, początkowo nie było łatwo przełamać bariery psychologiczne. Z drugiej strony była wzajemna ciekawość. W ciągu 2-3 lat nasi zachodni partnerzy zorientowali się, że my też jesteśmy logicznie myślącymi oficerami i nie ma żadnej bariery nie do pokonania, byśmy mogli się wkomponować w ich system wojskowy, połączyć dwa systemy. Pozostał problem decyzji politycznej.

Kiedy my wojskowi się lepiej poznaliśmy, pozostał wyłącznie problem polityczny. Partnerstwo dla Pokoju odegrało bardzo pozytywną rolę, było buforem dla polityków, dzięki któremu mogli się oswoić z tą perspektywą. Oznaczało też procedurę, przez którą musimy przejść, by osiągnąć oczekiwany minimalny poziom gotowości, interoperacyjności i kompatybilności zdolności do współdziałania.

Decyzja polityczna została podjęta przy decydującej roli Stanów Zjednoczonych. Na pewno pomogły w tym historyczne związki polsko-amerykańskie i aktywność Polonii.

– **Czy był moment rozczarowania, że NATO nie jest tym, co sobie wyobrażaliśmy?**

– Myślę, że nie. Dla ludzi, którzy się w tym orientowali, raczej nie było powodów do narzekania. Był problem zrozumienia przemian, którym podlega także NATO; tego, że środowisko bezpieczeństwa radykalnie się zmienia, sojusz musi w większym stopniu zajmować się kryzysami również w swoim otoczeniu. Dla ludzi zainteresowanych sprawami bezpieczeństwa, analityków, w jakimś sensie także decydentów, powodów do narzekania nie było, był problem zrozumienia na czym polega ewolucja NATO.

Można mieć zastrzeżenia, że sojusz wpadł w pułapkę afgańską, bez świadomości, że uwikła nas to na tyle lat bez jasnych rezultatów. Sposób podejścia do operacji w Afganistanie postrzegam jako wyraźny błąd strategicznego myślenia w sojuszu, który jest w jakimś sensie pochodną również mało strategicznego podejścia amerykańskiego.

Właśnie sposób i skalę zaangażowania w Afganistanie uznałbym za pomyłkę strategiczną, która w konsekwencji doprowadziła do tego, że teraz musimy mówić o swego rodzaju odnowieniu NATO, powrocie do korzeni i do podstawowej funkcji sojuszu. Afganistan odciągał uwagę mentalnie, intelektualnie,

planistycznie, ale także organizacyjnie. Tam szły środki, a to wszystko się odbywało kosztem funkcji, która dla nas jest najważniejsza. Dlatego chcemy lekko skorygować NATO na tegorocznym szczycie, aby przywrócić właściwą proporcję między zadaniami na zewnątrz a wiarygodnością bezpieczeństwa na swoim terytorium.

Myślę, że w wielu krajach jest poczucie niespełnienia misji afgańskiej, zbyt ambitnie postawionych celów. Jest refleksja, że nie da się zmienić różniącej się od naszej cywilizacji poprzez oddziaływanie siłowe.

Oczywiście funkcje ekspedycyjne muszą być realizowane, bo takie jest nowe środowisko. Pojawiają się wyzwania charakterystyczne dla ery globalizacji, rewolucji informacyjnej. Świat staje się globalną wioską i w związku z tym trzeba reagować na kryzysy, które toczą się gdzieś daleko, ale musi być zachowana pewna proporcja.

Także w przyszłości NATO będzie musiało angażować się w operacje zewnętrzne, bo taki jest świat. Ale aby mogło skutecznie się angażować i gasić dalsze zagrożenia, konieczne jest poczucie bezpieczeństwa w domu. I to jednakowe dla wszystkich członków. Bez podziału na bardziej i mniej bezpiecznych.

Ważne jest też uświadomienie sobie, że każdy kraj ma swoją specyfikę i do niej powinien dostosowywać swój potencjał. Suma tych potencjałów składa się na siłę NATO. Państwa graniczne, jak Polska, mają inne poczucie zagrożenia niż Belgia, Holandia czy nawet Niemcy, które są w środku sojuszu. Dlatego każde państwo musi wносить własne zdolności, specyficzne dla niego.

W Polsce zdarza się myślenie, że są jakieś uniwersalne modele w NATO, skoro jedno państwo ma samoloty do tankowania i strategiczne lotnictwo, to my też musimy. My jednak powinniśmy się specjalizować w zadaniach typowych i potrzebnych dla bezpieczeństwa państwa granicznego, przede wszystkim obronnych, a nie ekspedycyjnych. Oznacza to wnoszenie do sojuszu nie tylko zdolności obrony własnego terytorium. Jeśli zostanie zaatakowany inny sojusznik, to nasze wojska, przygotowane do obrony, pojadą bronić sojusznika. Każdy będzie wносить swoje zdolności. Wspólny potencjał siły sojuszu to mądra synteza różnych zdolności poszczególnych sojuszników.

Z takim przesłaniem pojedziemy na wrześniowy szczyt, starając się doprowadzić do tego, aby NATO w większym stopniu niż przez ostatnią dekadę zajmowało się zadaniami związanymi bezpośrednio z bezpieczeństwem swojego terytorium, które jest warunkiem skutecznego funkcjonowania i reagowania na nowe wyzwania.

6 15 marca 2014 r. *Jakie wyzwania stoją przed NATO,* portal polska-zbrojna.pl³, rozmawia Edyta Żemła

„Sojusz w większym stopniu niż do tej pory musi być przygotowany do reagowania na wojnę bezpośrednią, konflikt zbrojny w środku Europy. W kontekście zbliżającego się szczytu NATO, należy dobrze zdefiniować jego rolę i zadania wobec takich wyzwań” – mówi minister Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w wywiadzie dla portalu polska-zbrojna.pl.

– Co nam dało NATO?

– Po pierwsze członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim zdecydowanie poprawiło nasze poczucie bezpieczeństwa w stosunku do tego, jakie mieliśmy w latach 90. Funkcjonowaliśmy wtedy w warunkach samodzielności strategicznej, a wstąpienie do NATO sprawiło, że znaleźliśmy się w najsilniejszym sojuszu obronnym w historii.

Chociaż NATO oddziaływało na proces transformacji naszych sił zbrojnych już dużo wcześniej, m.in. przez program „Partnerstwo dla pokoju”, to sama akcesja oczywiście dodatkowo zdynamizowała ich rozwój. Natomiast zmiany realizowane w sposób planowy ruszyły dopiero w 2001 roku, w momencie przyjęcia ustawy obecnego prezydenta, ówczesnego ministra obrony narodowej Bronisława Komorowskiego, o ustanowieniu stałego wskaźnika nakładów na wojsko w wysokości 1,95 proc. PKB. Ustawa w połączeniu z celami, jakie nakreśliliśmy w ramach NATO, sprawiła, że mogliśmy o armii myśleć perspektywicznie i długofalowo.

Wreszcie, wstępując do NATO, wzięliśmy na siebie obowiązek, którego nie mieliśmy przez całą dekadę lat 90., a mianowicie gotowości do uczestniczenia w obronie sojuszniczego terytorium. Nasze wojsko musiało się przygotować do działań nie tylko na terenie kraju, lecz także do obrony któregoś z zaatakowanych sojuszników.

– Udział w NATO niesie dla polskiej armii więcej plusów niż minusów, ale 15 lat temu nie wszyscy byli entuzjastami?

– Wśród społeczeństwa i elit politycznych panowała powszechna zgoda i przekonanie, że powinniśmy zmierzać w kierunku NATO. Natomiast inną sprawą jest to, czy my wówczas dobrze rozumieliśmy, czym jest Sojusz i czy potrafiliśmy szybko przystosować się do działania w strukturach diametralnie innych niż Układ Warszawski. Moim zdaniem, musiał jeszcze minąć pewien czas, zanim nastąpiły potrzebne zmiany w naszej mentalności.

³ <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/11847?t=Jakie-wyzwania-stoja-przed-NATO>

– **Optymistyczny początek, a potem okazało się, że mamy jako kraj dużo do nadrobienia?**

– Początkowo panowało przekonanie, że NATO w razie czego nas obroni i w związku z tym nie musimy się w takim stopniu, jak wcześniej troszczyć o własne bezpieczeństwo. To był okres samouspokojenia, myślenia, że ktoś inny będzie za nas myślał, ktoś inny opracuje plany, ktoś inny w razie zagrożenia przyśle do nas wojsko. Szybko przekonałiśmy się, że NATO to nie tylko inni, lecz także my, stojący ramię w ramię z sojusznikami. Przekonałiśmy się, że Sojusz jest tyle wart, ile my sami.

– **Kiedy to zrozumieliśmy?**

– W NATO robimy to, do czego sami się zadeklarujemy i zobowiązemy. Do wspólnej puli wkładamy określony cel i dopiero wówczas staje się on zadaniem natowskim. Zatem realizujemy to, co sami decydujemy się wnieść. Jest to zupełnie inna filozofia funkcjonowania niż w Układzie Warszawskim, który był przesycony myśleniem centralistycznym. Najpierw w Moskwie, na górze, ktoś wymyślał strategię i zadania dla poszczególnych państw, potem państwa je otrzymywały i musiały jedynie myśleć o tym, jak narzucone zadania wykonać.

– **Trudno było zmienić takie podejście?**

– Tak, ale dzisiaj nie ma już miejsca dla myślenia kategoriami Układu Warszawskiego. Mamy pełną świadomość, czym jest NATO, na czym polega jego siła, na czym polegają nasze zadania.

– **Jak kryzys na Ukrainie wpłynie na NATO?**

– Sojusz, Unia Europejska, Stany Zjednoczone i cały świat zachodni stoją przed największym wyzwaniem od lat, dlatego że kryzys wywołało potężne, atomowe mocarstwo o wielkim potencjale militarnym. Mocarstwo zachowujące się bezceremonialnie w stosunku do swojego sąsiada. Dlatego bierzemy pod uwagę również czarne scenariusze wydarzeń. NATO w większym stopniu niż do tej pory musi być przygotowane do reagowania na wojnę bezpośrednią, wojnę zbrojną w środku Europy. W kontekście zbliżającego się szczytu NATO należy dobrze zdefiniować jego rolę i zadania wobec takich wyzwań.

To oznacza przede wszystkim urealnienie zadań w ramach obrony kolektywnej, zwiększenie ich wiarygodności. Zadania te są wpisane we wszelkie dokumenty strategiczne NATO jako jego funkcja podstawowa. Ale chodzi o to, aby wprowadzić mechanizmy, które spowodują, że nie tylko deklaratywnie, lecz także praktycznie NATO będzie przygotowane do obrony kolektywnej.

– **Co zatem należy zrobić?**

– Przede wszystkim trzeba aktualizować plany ewentualnościowe, wprowadzić system automatycznego ich przeglądu. Ponieważ dzisiaj, jeżeli pojawia się zagrożenie, potrzebna jest zgoda wszystkich członków, aby takie przeglądy przeprowadzać. Należy także stworzyć możliwość weryfikacji tych planów w ramach regularnych

ćwiczeń wojskowych. Na szczęście NATO już zapowiedziało, że takie ćwiczenia będą się odbywały.

– „Steadfast Jazz” było pierwszym takim ćwiczeniem z cyklu?

– Tak, lecz powinniśmy pomyśleć o zwiększeniu ich częstotliwości. I jeszcze raz powtórzę, bardzo ważne jest to, aby były one powiązane z planami ewentualnościowymi. Aby sprawdzały, czy plany są realne. No i wreszcie konieczna jest rozbudowa infrastruktury obronnej, zwłaszcza na wschodniej flance NATO, która w obliczu kryzysu ukraińskiego jest poddana nowym wyzwaniom i zagrożeniom.

Na koniec podkreśliłbym siłę więzi transatlantyckich. Szczególnie w obliczu kryzysu widzimy, jak są one ważne. Amerykanie pokazują wolę udziału i determinację w angażowaniu się w Europie. Europejczycy powinni odpowiedzieć tym samym. Mam tu na myśli przede wszystkim dbałość o potencjał obronny, zahamowanie ciągłej redukcji wydatków na wojsko lub pozyskiwanie takich zdolności, jak obrona przeciwrakietowa czy perspektywicznie cyberobrona.

7 24 marca 2014 r.
Trudno być wróżką,
„Dziennik Wschodni”, rozmawia Tomasz Maciuszczak

– Przyjechał pan do Lublina, by wygłosić wykład o założeniach nowej strategii bezpieczeństwa narodowego Polski. Czego ona dotyczy?

– Nazywam ją doktryną Komorowskiego, bo to z inicjatywy prezydenta zaczęła być programowana. Zakłada koncentrowanie się na zadaniach związanych z obroną kraju, a nie z misjami poza jego terytorium. To typowa doktryna dla państwa granicznego, które znajduje się na obrzeżach NATO.

– Obecnie cały świat żyje konfliktem na Ukrainie. Jakie scenariusze są możliwe?

– Ten najbardziej eskalacyjny jest taki, że Rosja nie zatrzyma się na Krymie i w podobny sposób będzie chciała rozwiązywać sprawy w Naddniestrzu. Drugi można nazwać kontrolowaną destabilizacją Ukrainy, bez zwiększania nacisku, ale z utrzymywaniem presji. Tak, by nie mogła skutecznie się zarządzać i była państwem chwiejnym. Trzeci scenariusz, najbardziej optymistyczny i pożądanym przez nas, ale mało realny, to scenariusz deeskalacji.

– Któryż nich pana zdaniem ma największe szanse na realizację?

– Nie chcę być wróżką, bo Rosja zachowuje się bardzo nieprzewidywalnie. Mało tego, jej strategia często odstępuje od klasycznego rozumowania. Z punktu widzenia arytmetyki strategicznej Rosja powinna nie eskalować tego konfliktu w sposób siłowy, ale próbować negocjować z Zachodem jak najlepsze zakończenie tego kryzysu. Ale czy tak będzie? Chyba nie ma dziś na świecie analityka, który mógłby odpowiedzieć na to pytanie.

– **Premier Donald Tusk powiedział, że 1 września dzieci mogą nie pójść do szkoły.**

– Myślę, że te słowa premiera zostały trochę nadinterpretowane. Odwołując się do naszych doświadczeń związanych z 1 września, chciał dać do zrozumienia, że obok codziennych trosk bezpieczeństwo jest kategorią najwyższą. Ja osobiście nie odebrałem tych słów jako prognozy, że coś takiego może mieć miejsce.

8

28 marca 2014 r.

Nowa strategia dla Polski,
„Rzeczpospolita”, dodatek „Nowoczesna Armia”,
rozmawiają Rafał Józwiak i Marek Kłopotowski

– W jednej z ostatnich wypowiedzi były wiceminister obrony narodowej Waldemar Skrzypczak powiedział, że Wojska Lądowe liczą ok. 40 tys. żołnierzy, z czego w jednostkach bojowych znajduje się ok. 15 tys. Dał do zrozumienia, że są to liczby przynajmniej czterokrotnie za małe w stosunku do potencjalnego zagrożenia atakiem ze wschodu. Jaki jest Pana komentarz w tej sprawie?

– Gdybyśmy byli państwem cztery razy większym, to moglibyśmy mieć czterokrotnie więcej żołnierzy. Natomiast obecna liczebność sił zbrojnych jest optymalna z punktu widzenia dwóch kryteriów. Pierwsze, to potrzeby wynikające ze strategicznej oceny zagrożeń i możliwości reagowania na nie. Natomiast drugie kryterium to potencjał naszego kraju, szczególnie w odniesieniu do wysokości nakładów finansowych na obronność. Wzrost liczebności armii – przy obecnych nakładach – musiałby doprowadzić do pogorszenia jej jakości.

Innym rozwiązaniem jest zwiększenie przez państwo wydatków wojskowych. Osobiście nie widzę jednak takiej możliwości i nie budowałbym na takim założeniu modelu rozwoju sił zbrojnych. Oczywiście, podejście to zmieniłoby się, gdyby sytuacja międzynarodowa pogorszyła się w radykalny sposób, gdybyśmy weszli np. w ostrą fazę kolejnej zimnej wojny między Wschodem a Zachodem. Wtedy

– będąc państwem brzegowym NATO – musielibyśmy ponownie przeanalizować własny potencjał obronny i wprowadzić systemowe zmiany: w tym np. rozważyć zwiększenie budżetu i liczebności sił zbrojnych.

– **W innej publikacji stwierdzono, że nie jesteśmy przygotowani do wojny i gdybyśmy zostali zaatakowani, pozostałaby nam jedynie leśna partyzantka.**

– To chwytlive hasło publicystyczne. Jednak jeżeli chcemy pisać o tak ważnych sprawach, wymagana jest elementarna wiedza na ten temat i świadomość realiów. Jeśli mówimy o wojnie na dużą skalę, która miałaby na celu pokonanie Polski, to trzeba wiedzieć, że nie wybuchnie ona z dnia na dzień. Nie da się nią zaskoczyć państwa i całego NATO w wymiarze strategicznym, szczególnie przy nowoczesnych środkach rozpoznania, w tym satelitarnych. Proszę zwrócić uwagę, ile trwa konflikt ukraiński, a przecież zbrojne użycie wojska nastąpiło dotąd w niewielkiej skali. Co więcej, to konflikt ze stosunkowo słabym militarnie zdolności oferowanych przez poszczególne kraje, który nie jest członkiem NATO.

Natomiast wojna przeciwko członkowi Sojuszu musiałaby być skrupulatnie przygotowana, na to potrzeba czasu. I nie dałoby się utrzymać tego w tajemnicy. To z kolei dałoby czas na przygotowanie reakcji. Wizja nagłego przetoczenia się przez nasze granice tysiący czołgów, setek samolotów i zaskoczenia śpiących, nieuzbrojonych polskich żołnierzy i żołnierzy innych krajów NATO jest po prostu nierealna. Natomiast możliwy jest niespodziewany atak *aterytorialny*: selektywne uderzenia lotnicze, raketowe, rajdy grup specjalnych lub powietrzno-szturmowych. Jesteśmy w okresie tworzenia systemu, który zabezpieczy nas w przypadku takiego scenariusza.

– **Dotykamy tu kwestii mobilizacji. Mimo że mamy armię zawodową, wiele jednostek jest częściowo skadowanych, przygotowanych do przyjęcia rezerwistów i zwiększenia liczebności na czas wojny.**

– Od bardzo dawna, a szczególnie od pojawienia się masowych armii narodowych, siły zbrojne są w pewnym sensie jak góra lodowa. Na co dzień widoczna jest tylko wystająca nad wodę, niewielka część. To czynna armia okresu pokoju. Natomiast reszta – czyli rezerwy mobilizacyjne – pozostaje poza zasięgiem wzroku. W różnych okresach w odmienny sposób kształtowały się relacje między wielkością armii czynnej, a armią czasu wojny. Można jednak przyjąć, że obecnie nie planuje się zwiększenia liczebności sił zbrojnych w okresie wojny więcej niż trzykrotnie, a dla większości krajów naszego regionu przyjmuje się współczynnik 1,5–2.

Oczywiście zależy to od sytuacji danego państwa: więcej rezerwistów mobilizują kraje neutralne lub działające samodzielnie, na mniejsze obciążenia mogą sobie natomiast pozwolić członkowie sojuszków wojskowych. Oczywiście informacje o faktycznym potencjale mobilizacyjnym pozostają niejawnymi. Również u nas się ich nie publikuje. Nie jest jednak tajemnicą, że musimy utrzymywać potencjał mobilizacyjny. Ze względu na fakt, że nasza armia zawodowa istnieje dopiero od

kilku lat, rezerwiści to głównie osoby, które odbyły zasadniczą służbę wojskową. Tworzymy jednak nowy system mobilizacyjny, ukierunkowany na zagospodarowanie żołnierzy, którym kończą się kontrakty. To wysokiej klasy fachowcy. Trzeba dostosować do tego m.in. system szkolenia rezerwistów.

– **A co z Narodowymi Siłami Rezerwowymi, 20-tysięczną formacją?**

– Wszyscy się zgadzamy, że należy przeprowadzić kompleksową reformę NSR, które w obecnej formule się nie sprawdzają. Wprowadzane obecnie korekty poprawiają sytuację, ale nie mogą rozwiązać całego problemu. Zmiany muszą się wpisać w szerszy kompleks działań umacniających system obronny, zwłaszcza na styku sił zbrojnych i jego części pozamilitarnej. Jest to jedno z zadań, jakie postawił nam Prezydent Bronisław Komorowski, a które można określić, jako zwiększenie *strategicznej odporności kraju* na ewentualną agresję.

Chodzi tutaj o zwiększenie potencjału obronnego Polski w myśl zasady zapisanej już w Konstytucji 3 Maja, że wojsko to *tylko wyciągnięta siła obronna narodu*. Musimy więc zająć się obronnym przygotowaniem wszystkich struktur państwa i obywateli. Bardzo ważne jest wykorzystanie zaangażowania i entuzjazmu obywateli skupiających się w różnych proobronnych grupach, stowarzyszeniach, organizacjach. W BBN mam np. przyjemność przyjmować – niemal co miesiąc – uczniów klas mundurowych, w których prowadzone są dodatkowe lekcje zawierające elementy szkolenia wojskowego. Ich entuzjazm i zainteresowanie armią trzeba mądrze wspierać i wykorzystywać.

Kolejnym wyzwaniem jest zabezpieczenie obywateli naszego państwa przed zagrożeniami, jakie pojawiają się podczas sytuacji kryzysowych i wojny. Chodzi np. o odbudowanie Obrony Cywilnej, instytucji u nas poważnie zaniedbanej w ostatnich latach. Konieczne jest też odpowiednie przygotowanie instytucji ratowniczych – służby zdrowia czy Straży Pożarnej – a także wykorzystanie na rzecz obronności innych służb i straży, jak np. Policji, czy Straży Granicznej. Trzeba dla nich stworzyć spójny system działania w warunkach zagrożenia i wojny. Wiąże się z tym także uodpornienie krytycznej infrastruktury kraju na atak. Jeżeli tego nie zrobimy, to mimo posiadania nowoczesnych sił zbrojnych Polska będzie miała ograniczone możliwości przeciwstawiania się realnym zagrożeniom militarnym. Wszak wojny nie prowadzi tylko wojsko, ale cały naród i wszystkie struktury państwa.

W ramach *wzmocnienia strategicznej odporności kraju* istotne jest ukierunkowanie sił zbrojnych na obronę własnego terytorium. Przykładem są Wojska Specjalne. To doskonale wyszkolone formacje, doświadczone i wyspecjalizowane w działaniach ekspedycyjnych. W ramach nowej doktryny istnieje niewątpliwie potrzeba przeglądu i swoistego przekserowania ich zadań także na te związane z bezpośrednią obroną własnego terytorium. Odnosi się to również m.in. przygotowania ich do organizowania i przeprowadzania profesjonalnych działań niere-

gularnych w ramach oporu zbrojnego na obszarach zajętych przez ewentualnego agresora.

– Stosunkowo niedawno ogłoszono tzw. Doktrynę Komorowskiego. Czy mógłby Pan ją przybliżyć Czytelnikom?

– Doktryna Komorowskiego to nowy kierunek strategicznego myślenia o bezpieczeństwie Polski. Został on zainicjowany podczas prac nad zleconym przez Prezydenta RP Strategicznym Przeglądem Bezpieczeństwa Narodowego. Jego wnioski zostały zapisane m.in. w *Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego RP*, a obecnie są one konkretyzowane w projekcie nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP. Zastąpi ona dokument z 2007 roku.

Doktryna obejmuje cztery główne założenia. Po pierwsze – przeniesienie priorytetów z zewnętrznych zadań (misji wojskowych) realizowanych poza obszarem Polski i NATO na zadania związane z bezpieczeństwem własnego kraju. A więc skupienie się na tym podstawowym, opisanym przez konstytucję celu sił zbrojnych. Niestety, w ostatnich latach cel ten pozostawał nieco przesłonięty przez znaczny udział Polski w misjach zagranicznych.

Po drugie, uświadomienie decydentom i *zwykłym* Polakom faktu, że nasze bezpieczeństwo zależy w pierwszej kolejności od własnych zdolności; że trzeba porzucić myślenie, które się przewijało szczególnie krótko po wstąpieniu do NATO, że Sojusz nas obroni. Nie ma samoistnego potencjału wojskowego pod nazwą NATO, bez jego członków. To suma zdolności oferowanych przez poszczególne kraje. Jeżeli nie wniesiemy własnej siły do tego paktu, to w miejscu, w którym żyjemy, pojawi się militarna pustka. Jeżeli więc chcemy, by Sojusz Północnoatlantycki skutecznie działał na naszą rzecz, musimy dysponować liczącą się siłą. W połączeniu z potencjałem sojuszników zapewni to nam pożądaną poziom bezpieczeństwa. Jednak pamiętajmy, że podstawowym filarem bezpieczeństwa Polski są własne zdolności, zaś pomoc sojuszników – zgodnie z nazwą – pełni tylko rolę wsparcia.

Trzecie założenie, które pozostaje w ścisłej korelacji z poprzednimi, dotyczy polskiego potencjału wojskowego. Musi on zapewniać przede wszystkim zdolność do obrony własnego terytorium i właśnie to powinno być naszą specjalizacją w ramach NATO. Jesteśmy bowiem państwem położonym na granicy Sojuszu i broniąc skutecznie siebie, zapewnimy też obronę pozostałym członkom tej organizacji. Ten potencjał można także skutecznie wykorzystać do obrony terytorium innych państw – przez przerzut tam części naszych jednostek. Nie wykluczamy oczywiście działań typowo ekspedycyjnych, jednak nie będziemy tworzyć i wyposażać jednostek przede wszystkim pod tym kątem. Nie chcemy się potem zastanawiać, jak je wykorzystywać do obrony własnego kraju.

Wiąże się z tym druga nasza specjalizacja w NATO – rozwój zdolności antyzaskoczeniowych. To Polsce, jako państwu brzegowemu, grożą niespodziewane ataki na małą skalę, zwłaszcza tzw. aterytorialne, czyli nie wiążące się z zamia-

rem opanowania sojuszniczego terytorium. Takie zagrożenia tworzą sytuacje trudnokonsensusowe, utrudniające szybkie reagowanie całego Sojuszu. Musimy mieć potencjał, by skutecznie i natychmiast samodzielnie na nie reagować. Jeżeli liczylibyśmy w takiej sytuacji wyłącznie na Pomoc sojuszników, to zanim by ona nadeszła, przeciwnik mógłby już osiągnąć zakładane przez siebie cele. Musimy więc mieć skuteczne systemy rozpoznania, wywiadu dla stałego monitorowania sytuacji w naszym najbliższym otoczeniu; musimy posiadać skuteczną obronę powietrzną, w tym antyrakietową – bo atak raketowo- powietrzny jest najbardziej realnym i największym zagrożeniem – a także możliwość przeprowadzenia błyskawicznego przerzutu wojsk w zagrożone rejony: stąd np. postulat odmłodzenia i wzmocnienia floty naszych śmigłowców.

Czwarte założenie to umacnianie strategicznej podmiotowości w organizacjach międzynarodowych. Chodzi o to, by skutecznie wpływać na kształtowanie doktryny, planów i zdolności NATO i UE, zgodnie z naszymi interesami narodowymi. Jeśli np. dla nas obrona kraju jest priorytetem, to powinniśmy doprowadzić do sytuacji, w której i sojusznicy zgodzą się, że jest to ważne zadanie. Musi to znaleźć odzwierciedlenie w strategii i praktyce wojskowej oraz przygotowaniach militarnych NATO.

– **W każdym z tych zadań modernizacja techniczna armii odgrywa istotną rolę.**

– Owszem. W 2011 roku prezydent Bronisław Komorowski określił główne, strategiczne kierunki modernizacji sił zbrojnych. Odpowiadają one wspomnianym założeniom doktrynalnym. To obrona powietrzna, w tym przeciwrakietowa, nowe śmigłowce, systemy rozpoznania (w tym platformy bezzałogowe), dowodzenia i łączności. Wreszcie programy mające na celu skokowy wzrost potencjału uderzeniowego: pocisków samosterujących czy naprowadzanych pocisków artyleryjskich. Zapoczątkowaliśmy także prace nad priorytetem, który najdzie pełne odzwierciedlenie w kolejnym cyklu planistycznym, zwiększenia zdolności do działań w cyberprzestrzeni. Ataki w tym wymiarze towarzyszą obecnie już niemal wszystkim współczesnym konfliktom. Niedawno celem cyberuderzenia były Gruzja i Estonia, a teraz Ukraina. W innych obszarach świata można np. wymienić atak na systemy elektroniczne irańskiego kompleksu jądrowego. W nieco dalszej perspektywie konieczne będzie skupienie się na wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej, zapewnienia zdolności rozpoznawczych, bezpiecznego przesyłania danych czy nawet kierowania ogniem. Bez tego trudno wyobrazić sobie naprawdę skuteczne działanie nowoczesnych sił zbrojnych.

– **Czy obecna sytuacja za naszą wschodnią granicą nie wymusi zmian w planach modernizacji technicznej armii?**

– Trzeba dokonać przeglądu programów zbrojeniowych, jednak nie widzę żadnych przesłanek do zmiany przyjętych w 2011 roku priorytetów. Wręcz przeciwnie

są one tym bardziej aktualne w świetle ukraińsko-rosyjskiego konfliktu. Można natomiast rozważyć, czy np. nie przyspieszyć terminów realizacji niektórych planowanych w ich ramach zadań.

– Oprócz *Tarczy Polski i Doktryny Komorowskiego* w mediach pojawiło się ostatnio inne hasło: **Kły Polski. To nazwa przedsięwzięć, które mają przynieść naszemu krajowi zdolność do wykonywania uderzeń raketowych na duże odległości, bez ryzyka strat, tworząc tym samym liczący się potencjał odstraszania.**

– Współcześnie groźba użycia broni odwetowych może być nawet bardziej skuteczna niż ich realne wykorzystanie. Najlepszym tego przykładem jest broń atomowa. To czynnik, który może zapobiec wojnie. Jednak jest to element szerszego problemu. W ostatnim okresie zmniejszyło się ryzyko wybuchu klasycznego konfliktu zbrojnego, coraz częściej wykorzystuje się natomiast wojsko do wywierania presji militarno- politycznej. Krańcowym przykładem mogą być działania na Krymie, który został zajęty praktycznie bez jednego wystrzału. Umożliwiło to przeprowadzenie referendum i przyłączenie półwyspu do Rosji. Dlatego musimy być zdolni, by zneutralizować skutki szantażu wojskowego. Jeżeli np. ktoś będzie chciał nas szantażować rozmieszczeniem w naszym najbliższym sąsiedztwie wyrzutni pocisków raketowych to będziemy mogli odpowiedzieć: takie zagrożenia i taki szantaż nie są dla nas straszne, bo nasza obrona przeciwraketowa jest w stanie je zestrzelić.

Można też sobie wyobrazić sytuację, w której owa presja zostanie poparta realnym działaniem, np. uderzeniem lotniczym lub rajdem powietrzno-szturmowym o ograniczonej skali bez zamiaru zajmowania zaatakowanego terytorium. Ponieważ takie zaskakujące selektywne i aterytorialne operacje stwarzałyby sytuacje trudnokonsensusowe z punktu widzenia reagowania sojuszniczego, dlatego powinniśmy być zdolni także samodzielnie im się przeciwstawiać. Takie właśnie zdolności – obronne i przeciwwaskoczeniowe budujemy poprzez priorytetowe programy modernizacyjne. To jest nasza strategiczna specjalizacja w ramach NATO wynikająca z naszego geostrategicznego położenia w sojuszu.

– **Unowocześnienie sił zbrojnych wymaga dostaw uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Przedstawiciele polskiego przemysłu – naturalnego dostawcy dla naszego wojska – obawiają się jednak, że większość zleceń przypadnie zagranicznym kontrahentom.**

– Istnieje zgodność, co do tego, że pierwszym warunkiem dostaw będzie wysoka jakość uzbrojenia. To konieczność z punktu widzenia potencjału bojowego sił zbrojnych i bezpieczeństwa żołnierzy. Drugim będzie cena i koszty użytkowania. Jednocześnie panuje bardzo silne przeświadczenie o konieczności wspierania własnego przemysłu zbrojeniowego, równie ważnego jak wojsko elementu systemu bezpieczeństwa państwa. Kraj, który nie posiada własnego przemysłu obronnego, nie jest w pełni suwerenny – zależy od zagranicznych dostaw.

I wreszcie kolejna, chyba najważniejsza kwestia, dotycząca własności uzbrojenia, możliwość zachowania nad nim pełnej kontroli. Dotyczy to m.in. pewności zapewnienia obsługi, remontów i modernizacji własnymi siłami, a także dostępu do kodów źródłowych. To czynnik, który do tej pory nie w pełni uwzględnialiśmy, a jest bez wątpienia kluczowy. Dzisiaj bowiem większość systemów uzbrojenia nie może obejść się bez zaawansowanej elektroniki. Chodzi o to, byśmy to my mieli nad nią kontrolę, a nie zagraniczni dostawcy. Warto podkreślić, że wiele przedsięwzięć modernizacyjnych opiera się w całości na rodzimych zakładach. Zainicjowano już własne programy rozwojowe wielu nowych systemów uzbrojenia. Kilka z nich powinno stać się polską specjalnością.

Niedawno Prezydent RP polecił Biuru Bezpieczeństwa Narodowego przygotowanie założeń Narodowego Programu Bezzałogowców. Czyli opracowania i produkcji własnych, krajowych platform powietrznych, morskich i lądowych. Są one dziś najbardziej perspektywicznymi systemami uzbrojenia. Mamy w Polsce bardzo dobry potencjał naukowy i załóżki potencjału produkcyjnego w tej dziedzinie. Oczywiście powinniśmy korzystać z rozwiązań zagranicznych, ale tylko w funkcji pomocniczej. Inwestowanie w tak przyszłościowe i coraz powszechniej wykorzystywane technologie stanie się silnym impulsem dla rozwoju całego polskiego przemysłu zbrojeniowego, w tym dokonania przez niego swoistego przeskoku technologicznego.

9 2 kwietnia 2014 r.
Spokojnie, bez paniki,
„Tygodnik Zamojski”, rozmawia Jadwiga Hereta

– Czy z powodu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego powinniśmy mieć powody do obaw?

– Nie trzeba się bać. Ale sytuację należy bacznie obserwować i cały czas mieć świadomość, że u naszych wschodnich sąsiadów nie jest bezpiecznie. Zważywszy, że nasza granica jest jednocześnie granicą NATO – najpotężniejszego w historii sojuszu polityczno-militarnego – nie wydaje się możliwe, aby ktokolwiek odważył się zaatakować nasze terytorium. Aczkolwiek zawsze trzeba pamiętać, że w historii zdarzały się wojny nieracjonalnie wywołane, rozpoczęte zupełnie z przypadku albo z fałszywej kalkulacji.

– **Więc jednak zagrożenie...**

– Planiści i stratedzy oczywiście nie mogą tego wykluczać. Jednak dziś można powiedzieć, że agresja jest prawdopodobna w zupełnie minimalnym stopniu. Samego konfliktu rosyjsko-ukraińskiego nie wolno jednak lekceważyć. Jego dalsze skutki mogłyby być niebezpiecznie odczuwalne w Polsce, w pierwszej kolejności na wschodzie kraju, więc na Lubelszczyźnie. Ale spokojnie, nie wznecajmy paniki, bo to zły doradca.

– **Sądząc po tym, z jaką łatwością Rosja zajęła Krym, uzasadnione są obawy, że może mieć apetyt na więcej.**

– Owszem. Chociaż zapewne zbrojnie na Ukrainę nie napadnie. Przecież na Krymie też nie „strzelały armaty”, a półwysep został opanowany. Wydaje mi się, że Rosja będzie dezorganizować Ukrainę innymi metodami.

– **Na przykład?**

– Może wysyłać grupy dywersyjne czy prowokatorów. Będzie organizować protesty, manifestacje. Wszystko po to, by władzom ukraińskim utrudnić sprawne zarządzanie państwem. By wpływać na Ukrainę politycznie, społecznie i gospodarczo, prowadząc do jej ubezwłasnowolnienia i w konsekwencji zatrzymać jej marsz na Zachód – czyli chęć dołączenia do nas. To najbardziej prawdopodobny scenariusz. Wisi też groźba bezpośredniej zbrojnej interwencji, ale raczej, jeśli do niej dojdzie, to na wschodnią część Ukrainy. Nie powinna ona dotknąć zachodniej części, tej przy granicy Polski.

– **Czy Ukraina powinna wstąpić do NATO, czy, jak Finlandia, zachować neutralność?**

– Wszystko zależy od Ukraińców i władz ukraińskich. Nie wypada nam z zewnątrz podpowiadać i niczego sugerować. Z doświadczenia historycznego wiemy, w jaki sposób z nami swego czasu postąpiono w Jaltcie, kiedy bez nas zdecydowano o naszych losach. Nie wolno nam w takiej roli występować wobec Ukrainy. Jedno jest pewne, są dla niej otwarte drzwi zarówno Unii Europejskiej, jak i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jeśli natomiast wybierze drogę samodzielną, niezależną, również trzeba jej będzie pomagać.

– **Nam też potrzebna jest pomoc. Zaangażowania wojsk sojuszników na naszej wschodniej granicy tak naprawdę nie widać.**

– To prawda. Polska domaga się od Sojuszu zwiększenia jego obecności na wschodniej flance. Bo rzeczywiście całe skrzydło – Polska, Kraje Bałtyckie, Słowacja, Węgry, Rumunia – jest niedoinwestowane pod względem infrastruktury obronnej. Dotąd nie było atmosfery, aby to zmienić. W ostatnich latach Sojusz większość uwagi skupiał na misjach odległych od swojego terytorium, głównie na Afganistanie. Nie miał czasu ani możliwości wzmocnienia bezpośredniej obrony własnego terytorium. Polska od dłuższego czasu domaga się m.in. aktualizowania i urealniania planów obronnych, większej liczby ćwiczeń na naszych terenach, ale też lokowania u nas infrastruktury obronnej.

– **Kryzys ukraiński to zmieni?**

– Wiele na to wskazuje. Na szczycie NATO, który odbędzie się we wrześniu w Walii, powinny zapaść decyzje o wzmocnieniu wschodniej flanki. Natomiast trzeba również brać pod uwagę fakt, że w dzisiejszych czasach, wojska niekoniecznie wszędzie muszą być rozstawione i widoczne. A zwłaszcza na pierwszej linii. Dzisiaj działania zbrojne są oparte przede wszystkim na wiarygodności wyprzedzającego rozpoznania, szybkości reagowania i działania. Wszyscy na świecie redukują wojsko, więc koncentrują je w jednym, dwu, najwyżej kilku miejscach. Ale za to wyposażają je w doskonałe środki mobilne jak np. nowoczesne śmigłowce, które zapewnią szybkie znalezienie się w miejscu zagrożenia. Ważne jest też zwiększenie możliwości zawczasu obserwowania, co się dzieje przy granicy. Do tego wykorzystywane są satelity czy samoloty rozpoznawcze.

– **Zatem wystarczy guziczek, centrum dowodzenia i rozkaz.**

– Uspokoję mieszkańców Zamojszczyzny. W razie potrzeby – odpukać – nasi żołnierze, choć ich nie widać, błyskawicznie znajdą się tam, gdzie trzeba.

– **Ostatnio wiele pan mówi o nowej strategii bezpieczeństwa dla Polski.**

Czego dotyczy?

– To dosyć istotny zwrot strategiczny polegający na przeniesieniu naszego głównego zainteresowania z misji zagranicznych na zadania związane z obroną kraju.

– **To wpływ konfliktu rosyjsko-ukraińskiego?**

– Prezydent Bronisław Komorowski już w 2010 roku wydał polecenie przeprowadzenia Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. Wnioski z tego audytu są następujące: musimy bardziej koncentrować się na obronie własnego terytorium. Tylko wtedy, kiedy będziemy bezpieczni w swoim domu, możemy myśleć o zadaniach poza granicami.

– **Więc nasze jednostki będą dozbrajane.**

– Będą wyposażane w nowoczesny sprzęt. Już wzmocniamy obronę powietrzną, wprowadzamy środki przeciwrakietowe – bo stąd najprędzej można się spodziewać ataków – kupujemy śmigłowce. Stawiamy też na środki rozpoznania np. samoloty bezałogowe, które będą latać wzdłuż granicy i sprawdzać, czy w naszym otoczeniu nie ma zagrożenia.

– **Znaczy nie trzeba się bać?**

– Zapewniam Polaków i mieszkańców Zamojszczyzny, jesteśmy bezpieczni.

10

25 kwietnia 2014 r.

Rosja może skierować swoje zainteresowanie na Naddniestrze,
portal natemat.pl, rozmawia Michał Gąsior

– Minister Tomasz Siemoniak mówił 28 lutego w TVP Info: „Myślę, że prawdopodobieństwo interwencji Rosji na Ukrainie jest bliskie zeru”. Błefował czy tak drastycznie pomylił się w ocenie sytuacji?

– Szeff BBN, Stanisław Koziej: Wszystko sprowadza się pewnie do precyzyjnego posługiwania się terminem „interwencja”. Bo jeśli myślimy o klasycznej interwencji zbrojnej, regularnej agresji, to do tej pory Rosja jej nie dokonała. Natomiast niewątpliwie mamy do czynienia z agresją nietypową, która była szczególnie widoczna w przypadku Krymu. Pamiętajmy, że stacjonowała tam armia rosyjska i pośrednio oddziaływała na sytuację, a ponadto stosowane były wojska specjalne. W tej chwili na wschodniej Ukrainie Rosja próbuje powielić ten wariant, ale sytuacja jest inna, bo tam nie ma regularnych rosyjskich wojsk. Wciąż nie obserwujemy więc jawnej i otwartej agresji zbrojnej.

– **A może minister obrony i inni polscy eksperci po prostu nie docenili Rosji?**

– Ja myślę, że cały świat został zaskoczony tego typu formą agresji z nietypowym użyciem armii. Jak pamiętamy, ta agresja odbyła się na Krymie właściwie bez wystrzału. W przypadku tej wypowiedzi ministra chodziło raczej o precyzyjne rozumienie terminu. Dziennikarz miał na myśli regularną inwazję i na takie pytanie odpowiedział minister. Natomiast po fakcie okazuje się, że trzeba opisywać innymi słowami pewne nowe zdarzenia. Określenie „agresja zbrojna” w rozumieniu prawa międzynarodowego to już za mało.

– **To jak pan dzisiaj ocenia prawdopodobieństwo interwencji Rosji na Ukrainie, w tym klasycznym rozumieniu?**

– Okazuje się, że zachowanie Rosji, wydawałoby się stabilnego i potężnego państwa, jest nieprzewidywalne. To była zazwyczaj domena państw na obrzeżach, słabo rządzonych. Trudno będzie znaleźć panu analityka na świecie, który by z przekonaniem i dużą dozą pewności podjął się przewidzenia zachowania Rosji. Gdybym próbował odpowiedzi na pana pytanie, to wydaje mi się, że nie powiodł się plan szybkiego zdestabilizowania wschodniej Ukrainy i teraz Rosja sięga po kolejne instrumenty. Chciałaby podporządkować sobie Ukrainę bez wprowadzania regularnej armii, bo wtedy będzie musiała liczyć się z olbrzymimi restrykcjami, politycznymi i ekonomicznymi. Obserwowaliśmy wczoraj, że rosyjskie wojska przesunęły się w pobliże granicy. Być może chcą sprowokować Ukrainę do wprowadzenia stanu wojennego, by uniemożliwić przeprowadzenie wyborów.

– **Czyli nie wejdą?**

– Ta opcja na pewno jest na rosyjskim stole. Teraz nie mają wciąż pretekstu i go szukają. Byłyby nim regularne starcia na wschodzie Ukrainy. Ja przewiduję, że Rosja skieruje swoje zainteresowanie na Naddniestrze. W prasie rosyjskiej pojawiły się informacje, że przy granicy ukraińsko-naddniestrzańskiej zaczyna się zbierać Prawy Sektor i to on zaczyna kontrolować granicę. W mojej ocenie to pierwszy sygnał pokazujący, że w przypadku Naddniestrza Rosja bierze pod uwagę opcję krymską. Jej apetyt może być w ten sposób zaspokojony, skoro na razie nie udaje się podporządkować wschodniej Ukrainy.

– **Mówił pan, że do podporządkowania Krymu doszło bez jednego wystrzału. Jak pan ocenia zachowanie ukraińskich wojskowych, którzy często oskarżani są o bierność?**

– Pamiętajmy, że Ukraina jest osamotniona w obliczu Rosji. Ona prowadziła cały czas politykę pozablokowości, nie ma żadnych sojuszy, żadnych podpisanych porozumień. W związku z tym w regularnej wojnie z potęgą nie ma żadnych szans i musi szukać różnych sposobów, aby uniknąć czołowego zderzenia „malucha” z TIR-em. Na Krymie to był nie tyle problem wojskowych, co po prostu taka zapadła decyzja polityczna, aby zbrojnie się nie przeciwstawiać. Inna sprawa, że armia ukraińska była i jest zbiorowiskiem ludzi o bardzo różnych poglądach i postawach. Na Krymie wciąż mieszka i służyło w ukraińskiej armii sporo Rosjan będących obywatelami Ukrainy. Przez wiele lat dwie armie, rosyjska i ukraińska, żyły tam symbiozie i różniły ich właściwie tylko flagi.

Na wschodzie Ukrainy jest inaczej. Tam ludność rosyjska jest dużo mniejsza i nie ma armii rosyjskiej, więc władze ukraińskie nie mają innego wyjścia, jak przeciwstawić się zbrojnie. Są bardzo zdecydowane, a jednocześnie ostrożne, bo starcia na dużą skalę byłyby pretekstem do wtargnięcia Rosjan.

– **Załóżmy, że Rosja jednak wchodzi na Ukrainę. Mówi się o sankcjach ze strony Unii Europejskiej i państw zachodnich. A gdzie w tym wszystkim Polska? Jaką rolę miałyby odegrać?**

– Gdzie jest Polska? Polska jest i powinna być częścią tego wielkiego Zachodu. Niestety byłoby, gdybyśmy musieli samodzielnie tę politykę definiować w obliczu potężnego kryzysu. Jeśli chodzi o ewentualne zachowania świata zachodniego, to przede wszystkim najpierw trzeba powstrzymać Rosję przed regularną agresją. To powstrzymywanie może polegać na działaniach politycznych, izolowaniu Rosji na arenie międzynarodowej, wykluczaniu jej z tego obszaru. Są w zanadru szersze pakiety sankcji przygotowane zarówno przez Stany Zjednoczone, jak i UE, które przewidują poważne restrykcje gospodarcze. Jeśli idzie o wymiar militarny, powinniśmy wzmacniać swoją odporność i gotowość do obrony, by nie być wrażliwym na ewentualną agresję rosyjską na Polskę. Zaznaczam, że jest ona mało prawdopodobna.

– Elementem budowania odporności ma być stacjonowanie w naszym kraju 150 amerykańskich spadochroniarzy? To chyba bardziej gest symboliczny niż wzmacniający nasze możliwości obronne?

– To jest demonstracja, że Stany Zjednoczone, a także NATO, są zdecydowane reagować stosownie do skali zagrożenia. W Polsce 150 żołnierzy, na Łotwie 150, na Litwie 150 – w sumie około 600 Amerykanów na najbardziej wrażliwym fragmencie NATO. To jest znak dla Rosji, że może być pewna, iż NATO jest gotowe na reakcję. My się presji i szantażu militarnego ze strony Rosji nie boimy!

11

24 maja 2014 r.

Rozwijajmy siły specjalne,

portal creatiopr.pl⁴, rozmawia Jarosław Rybak

– Czytałem Pańskie dawne opracowanie dla SKON, pamiętam plany reformy, gdy był Pan wiceministrem obrony. Znam analizę, którą – jako zewnętrzny ekspert – przygotował Pan w 2009 r. dla BBN. Za każdym razem pomysły na reformę systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi były takie same. Teraz wprowadzono je w życie. Porozmawiajmy o jej wycinku, o Wojskach Specjalnych. Nie pytam o nie, bo są modną formacją, ale dlatego, że najważniejsi sojusznicy traktują je w sposób ponadstandardowy w stosunku do innych rodzajów swoich sił zbrojnych.

– Przede wszystkim na Wojska Specjalne powinniśmy patrzeć przez pryzmat bezpieczeństwa państwa i roli, jaką spełniają one w całym systemie bezpieczeństwa narodowego. Niestety w debacie publicznej przeważa tendencja do autonomizacji problemu, zajmowania się tą tematyką, ale widzianą głównie z perspektywy samych specjalsów. Taki stan rzeczy nie najlepiej służy Wojskom Specjalnym, często skutkuje wieloma mitami i błędnymi interpretacjami pojawiającymi się w opinii publicznej.

– **Ale kto lepiej niż sami specjaliści wie, jak stworzyć najlepsze struktury Wojsk Specjalnych?**

– Z ich doświadczeń należy korzystać, jednak to ich przełożeni, decydenci wyższego szczebla muszą projektować konkretne rozwiązania patrząc na funkcjonowanie sił zbrojnych jako całości. Nie tylko teoria organizacji, ale też np. nasza już wieloletnia praktyka transformacji sił zbrojnych dowodzą, że nie uda się żadna reforma, jeśli reformatorzy będą sami siebie reformować.

⁴ <http://creatiopr.pl/rozwijajmy-sily-specjalne/>

Trzeba tu odróżnić dwa rodzaje problemów, których mieszać nie powinniśmy: role, zadania, szkolenie i działania Wojsk Specjalnych oraz kierowanie nimi przez nadrzędne władze wojskowe i polityczne. Jeśli mówimy o kierowaniu Wojskami Specjalnymi, to w ogóle nie jest to problem wewnętrzny tych wojsk, tylko państwa i sił zbrojnych jako całości. To nie żołnierze powinni decydować, jak mają być dowodzeni przez przełożonych. O tym mają przesądzać racje całego państwa, a nie definiowane przez siebie interesy i pomysły danego rodzaju sił zbrojnych.



„Specjalsi” z JW AGAT w Gliwicach podczas wizyty w jednostce Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

– Czytam obowiązującą „Wizję Sił Zbrojnych – 2030. Rozdział 5.3, struktury organizacyjne, pkt 71: „Charakter przyszłych zagrożeń przyczyni się do wzrostu znaczenia Wojsk Specjalnych. Z tego też powodu będą one zajmowały coraz istotniejszą pozycję w strukturze organizacyjnej SZ RP.” Reforma zrównała wszystkie rodzaje Sił Zbrojnych. Czyli jest sprzeczna z tym zapisem?

– Co to znaczy zrównała? Czy poprzednio wojska specjalne stały ponad innymi rodzajami sił zbrojnych? To nieporozumienie. Reforma dowodzenia nic nie zmienia w roli i zadaniach Wojsk Specjalnych, ich znaczeniu w strukturze i działaniach całości sił zbrojnych. Ona w ogóle nie odnosi się do strategii, sztuki operacyjnej lub taktyki. Co do pozycji Wojsk Specjalnych mogę tylko powiedzieć, że obecnie wręcz przewidujemy zwiększenie ich strategicznej roli. Chcemy, aby nie były to tylko wojska ekspedycyjne. Przede wszystkim muszą się skupić na konstytucyjnych zadaniach związanych z obroną własnego kraju. Prezydent zdecydowanie tego oczekuje, podkreślając jednocześnie potrzebę dalszego ich doskonalenia jakościowego i rozwoju ilościowego. Mówił o tym zarówno na dorocznej odprawie kierowniczej kadry Sił Zbrojnych, jak i podczas ostatniej wizyty u specjalsów w JW AGAT. Dobrym kierunkiem może być np. zwiększenie potencjału Wojsk Specjalnych przez

przekształcenie oddziału specjalnego Żandarmerii Wojskowej w oddział wojsk specjalnych. Ich zadania związane z obroną kraju powinny być także odpowiednio ujęte w Polityczno-Strategicznej Dyrektywie Obronnej, planach operacyjnych czy planach specjalnych. Powinny też szkolić się na terytorium kraju wraz z pozostałymi strukturami państwa. Jednym z bardzo ważnych nowych zadań Wojsk Specjalnych w obronie kraju powinno być przygotowanie się do roli organizatora profesjonalnych działań nieregularnych (i szeroko rozumianego zbrojnego oporu) na terenach, które mogłyby być zajęte przez agresora. Przewidujemy to w ramach prac nad systemową koncepcją zwiększania strategicznej odporności kraju na agresję, jakie BBN prowadzi na polecenie Prezydenta RP.

– **Uporządkujmy fakty. Co było w pierwotnych planach BBN? Powołane 30 grudnia 2013 r. Dowództwo Sił Specjalnych, bliższe duchowi „Wizji”, czy powołane 3 stycznia 2014 r. Centrum Operacji Specjalnych?**

– Od początku zakładane było istnienie Inspektoratu Wojsk Specjalnych i Centrum Operacji Specjalnych. Takie założenia przyjmowaliśmy też w BBN. Koncepcja Dowództwa Sił Specjalnych pojawiła się na dalszym etapie prac. To są już nieaktualne perturbacje, więc nie chcę ich rozwijać. Teraz mamy stan z czasów pierwotnej koncepcji i jest to już stan docelowy.

– **Czyli było tak: z BBN wychodzą materiały, w których jest COS. Ale w strukturach resortu obrony zostaje „zamieniony” w DSS? I taki wariant jest dopracowywany. Bo na etapie kilkumiesięcznych konsultacji o COS nikt nie rozmawia, a o DSS – owszem. Prosty przykład: pod koniec 2013 r. działający w koszarach DWS Klub Wojsk Specjalnych musiał zmienić nazwę na Klub Dowództwa Sił Specjalnych. Zresztą do dziś jest Klubem DSS, choć DSS nie ma już od kilku miesięcy.**

– Nie wiem. Mogę mówić o fundamentalnych założeniach wypracowanych wspólnie na początku w ramach prac nad ustawą. Nie chcę odnosić się do działań, w których BBN nie uczestniczyło.

– **Ale to generuje koszty. Nie mówię o wymianie wizytówek i pieczętek powoływanych i likwidowanych struktur. Na terenie dawnego Dowództwa Wojsk Specjalnych trwają potężne inwestycje, warte miliony złotych. Wiosną 2013 r. ruszyła budowa supernowoczesnego budynku dowództwa WS, którego nie będzie. No chyba, że korekty reformy wprowadzane w tym roku pozwolą wykorzystać powstające inwestycje.**

– Proszę mnie nie pytać o szczegóły realizacyjne. BBN uczestniczyło i uczestniczy w realizacji tej reformy na poziomie rozwiązań ustawowych. Co do realizacji, to być może w planowanie wdrożenia tej reformy wcześniej powinien włączyć się Sztab Generalny WP.

– **W Sztapie opowiadają, że się włączali, ale nikt ich nie chciał słuchać. Cała ta sytuacja przypomina historię sprzed dwudziestu lat, o której niedawno**

pisałem [<http://creatiopr.pl/felieton-miesieczniku-polska-zbrojna-dozynanie-specjalsow/>]. Rozkazem Szefa Sztabu Generalnego WP zlikwidowano pododdziały specjalne WP. Choć decyzja wynikała z realnych potrzeb związanych ze zmieniającą się rzeczywistością geopolityczną, to sposób realizacji do dziś jest sztandarowym przykładem bezmyślności i marnowania potencjału sił specjalnych. Padł rozkaz, nikt nie wyjaśniał zamiaru decydentów. I do dziś gen. Wilecki jest negatywnym bohaterem tej historii. Teraz widzę, że wśród specjalsów „reforma Kozieja” może być oceniana podobnie, jak „rozkazy Wileckiego”.

– Takie nieprzyjemne dla mnie skojarzenie mogłoby być tylko rezultatem nieporozumienia lub celowego wypaczania istoty reformy. Bo przecież reforma nic nie likwiduje. Wręcz przeciwnie – o czym mówiłem wcześniej – zakładamy rozwój i wzmocnienie wojsk specjalnych. Ale oczywiście jestem otwarty na pytania i chętnie będę wyjaśniał, czemu służy ta reforma. Wojska Specjalne – podobnie jak inne rodzaje sił zbrojnych – muszą się skupić na realizacji konstytucyjnych zadań przewidzianych dla Sił Zbrojnych RP, czyli na obronie państwa. Od ponad dekady priorytetem były misje ekspedycyjne. Pochłaniały tyle uwagi i środków, że zapomniano o celu nadrzędnym istnienia armii. Dowodzenie Wojskami Specjalnymi musi być wpięte w system dowodzenia całymi Siłami Zbrojnymi, ale z uwzględnieniem ich specyfiki.

– **Ale w którym miejscu uwzględniono tę specyfikę? Ja nie zauważyłem.**

– W czasie pokoju najważniejszym specjalsem jest Inspektor Wojsk Specjalnych. Jest pole do rozmowy, czy z uwagi na niedużą wielkość i „specjalność” Wojsk Specjalnych nie dać mu dodatkowych kompetencji dotyczących władztwa nad jednostkami, nieco szerszych niż w przypadku innych inspektorów. Może nawet na czas wojny obronnej mógłby mieć tzw. „podwójny kapelusze” jako dowódca specjalsów w systemie dowodzenia Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Natomiast w strukturze Dowództwa Operacyjnego działa Centrum Operacji Specjalnych. Na co dzień to powinna być niewielka struktura o kompetencjach operacyjnych, odpowiedzialna za planowanie operacyjne i dowodzenie na misjach, która powinna się stosownie rozwijać (powiększać, podobnie zresztą jak całe Dowództwo Operacyjne) w przypadku przeprowadzania dużych operacji czy obrony państwa. Może to robić np. poprzez wykorzystanie kadry z Inspektoratu WS lub innych komórek. Mamy rok na wprowadzenie ewentualnych korekt. Ale generalny model oparty na inspektoratach i centrach operacji powinien pozostać bez zmian.

– **Na ile głębokie mogą być te korekty? Powinny wynikać z analizy funkcjonowania i muszą wpisywać się w generalną strukturę przyjętą dla inspektoratów i centrów operacyjnych. W Kancelarii Prezydenta RP funkcjonuje kilkanaście biur, ale tylko Biurem Bezpieczeństwa Narodowego kieruje sekretarz stanu. Umocowanie i ranga BBN jest wyższa od innych biur. Abstrahując od podstaw**

prawnych, na jakich działa BBN: czy zachowując nazwy „inspektorat” i „centrum” możliwe jest przekazanie im wyższych kompetencji? Jak wysokich? Czy tylko można wprowadzać korekty?

– Analogia do BBN i biur w Kancelarii Prezydenta nie jest najlepsza. BBN nie jest częścią kancelarii. Jest odrębną, ustawowo umocowaną, instytucją Prezydenta RP. Prawnie może być porównywana z kancelarią, a nie jej biurami. Zaś co do kompetencji Inspektoratu Wojsk Specjalnych i Centrum Operacji Specjalnych: one są właściwe dla poziomu rodzaju sił zbrojnych. Przecież nie mogą być wyższe od kompetencji instytucji połączonych: Sztabu Generalnego, Dowództwa Generalnego bądź Dowództwa Operacyjnego. To oczywiste.

– Teraz w praktyce Dowódca Generalny dowodzi bezpośrednio ponad osiemdziesięcioma jednostkami. Gdyby miał się Pan z nim zamienić fotelami, to zagwarantuje mi Pan, że będzie w stanie szybko i elastycznie dowodzić każdą z nich?

– Ale przecież Dowódca Generalny ma do pomocy inspektoraty każdego rodzaju sił zbrojnych. One przygotowują decyzje dowódcy i one następnie pilnują ich realizacji. Dowódca Generalny nie jest sam.

– No i tu jest główny zarzut specjalsów: odejście od zasady „force user – force provider” – ten sam powinien przygotować, szkolić, wysyłać i dowodzić swoimi siłami.

– Wyjaśnijmy podstawowe nieporozumienie. Zasada jedności „provider-user” obowiązuje na poziomach taktycznym i operacyjnym, ale nie na poziomie kierowania strategicznego (polityczno-strategicznego) w państwie. Nasi dowódcy jednostek specjalnych są właśnie jednocześnie providerami i userami. Zwrócę tu uwagę na błędne odwoływanie się u nas do modelu amerykańskiego, który funkcjonuje jedynie na poziomie teatru działań wojennych. To jest zupełnie co innego, niż poziom kierowania narodowego na szczeblu państwa, którego dotyczy reforma. Zachęcam do bardziej wnikliwego przyglądania się amerykańskiemu systemowi kierowania wojskami specjalnymi na poziomie narodowym, a nie opierania się na informacjach ich dowódców operacyjnych na teatrze działań wojennych.

– W czasie pobytu w Warszawie adm. William Harry’ego McRaven mówił o tym. On jako szef Dowództwa Operacji Specjalnych Stanów Zjednoczonych (USSOCOM) przygotowuje, wyposaża i szkoli siły specjalne, dowodzi nimi na terenie USA, ale nie za granicami Stanów Zjednoczonych. Gdy jednak na terenie Pakistanu prowadzono operację „Włócznia Neptuna”, to kierowali nią oficerowie z USSOCOM, z terenu USA. Struktura jest skomplikowana, bo amerykańscy specjaliści to ok. 70 tys. ludzi operujących jednocześnie prawie na wszystkich kontynentach. Do tego siły specjalne często przenikają się ze służbami specjalnymi. Ale mimo tej skomplikowanej struktury są świetne i sprawne.

– Bardzo się cieszę z tego, co Pan mówi. Bo u nas też tak właśnie już jest. Inspektorat odpowiada za utrzymanie i szkolenie, Centrum Operacji Specjalnych za dowodzenie użyciem wojsk na misjach, a także w ramach operacji obronnych w obronie kraju.

– A co z zakupami? Adm. McRaven podkreślał, że u nich nigdy nie sprawdził się system zaopatrzenia prowadzony przez „regularną logistykę”. Nie nadążała ona za realnymi, niekiedy bardzo skomplikowanymi potrzebami sił specjalnych. Czy w ramach reformy jednostki specjalne przejdą na zaopatrzenie ogólnowojskowych WOG-ów? Czy może – w ramach korekt, o których Pan mówi – ta kompetencja pozostanie w rękach specjalsów?

– Nie wiem, jakie rozwiązanie jest optymalne. To decyzja szczegółowa, którą muszą wypracować specjaliści. Ja mam tylko obawę, że jeśli ktoś sam sobie jest „sterem, żeglarzem i okrętem”, sam ustala co mu potrzebne i sam to kupuje, to stwarza pole do pewnych nadużyć.

– Kolejny argument wychodzący z Wojsk Specjalnych dotyczy dowodzenia: „Nigdy i nigdzie dowódcy konwencjonalni nie byli w stanie w pełni efektywnie wykorzystać posiadane siły specjalne”. Popatrzmy na działania w Iraku i Afganistanie. Spore sukcesy w Iraku były na początku wojny, gdy polski komponent sił specjalnych podlegał pod dowództwo amerykańskie. Podobnie w Afganistanie. Poważne sukcesy zaczęły się od momentu podporządkowania Zespołów Zadaniowych Wojsk Specjalnych pod dowództwo ISAF SOF.

– Może jest w tym trochę legendy sił specjalnych? Ja bym nie rozpatrywał efektów poprzez pryzmat tego, czy zadania stawia specjals czy oficer wojsk konwencjonalnych. Ważne jest natomiast, czy ten dowódca stawiający zadania ma potrzebne do tego kompetencje (wiedzę, doświadczenie) strategiczne lub operacyjne. Nawiasem mówiąc nasi specjaliści powinni w większym stopniu niż do tej pory przechodzić przez struktury dowódcze i sztabowe na poziomach operacyjnym i strategicznym, aby to oni mogli odgrywać główną rolę w definiowaniu zadań strategicznych i operacyjnych dla wojsk specjalnych. U nas w dowodzeniu wojskami specjalnymi istnieje zbyt duża luka między profesjonalizmem taktycznym a potrzebnym przygotowaniem na poziomie operacyjnym oraz strategicznym. Specjaliści muszą szerszym frontem wchodzić do połączonych struktur dowodzenia operacyjnego i strategicznego. Tu leżą duże rezerwy usprawnienia i optymalizacji wykorzystania wojsk specjalnych w operacjach połączonych lub samodzielnych na rzecz bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Co do dowodzenia bezpośredniego, operacyjnego, to przypominam sobie pańską książkę „Lubliniec.pl”. Popatrzmy na sukcesy specjalsów w czasie poszczególnych zmian w Iraku. Były zmiany, w czasie których sił specjalnych nie wykorzystywano w jakiś szczególnie sposób, ale były takie, które przeczą teorii specjalsów. To zale-

żało od aktywności dowódcy PKW, a przecież żaden z nich nie wywodził się z sił specjalnych.

– Mnie się wydaje, że sukcesy były wtedy, gdy – dzięki decyzjom dowódców PKW – specjaliści zyskiwali samodzielność lub działali wpięci pod struktury międzynarodowych sił specjalnych. Ale skoro już mówimy o Amerykanach. Podobno minister obrony miał pytać dowodzących Wojskami Specjalnymi komu podlegają: Warszawie czy Waszyngtonowi? Dostęcznie słyszę opinie, że specjaliści zbyt się „zamerykanizowali”. Uważa Pan, że zbyt się zapatrzyli w sojuszników zza oceanu?

– Proszę nie wymagać, abym odnosił się do plotek. Powtarzam: podobnie jak całe siły zbrojne, wojska specjalne muszą funkcjonować w pełni w narodowym systemie kierowania i dowodzenia. Powinny też w większym stopniu skupić się na realizacji zadań związanych z bezpośrednią obroną kraju, zgodnie z istotą i założeniami wdrażanej obecnie „Doktryny Komorowskiego”. Najpierw zadania krajowe, jako priorytet w wyznaczaniu potrzeb organizacyjnych, szkoleniowych, wyposażeniowych, a dopiero po nich udział w zadaniach ekspedycyjnych.

– Dowództwo Wojsk Specjalnych powstało przy bardzo wydatnym wsparciu finansowym i organizacyjnym naszych amerykańskich sojuszników. Czy w czasie prac nad reformą z ich strony padały sugestie, żeby pozostawić integralność Wojsk Specjalnych? Na skutek wydarzeń na Ukrainie polscy politycy zaczęli mocno mówić o zacieśnieniu współpracy wojskowej z Amerykanami. No więc widzę tutaj pewną sprzeczność. Z jednej strony chcemy zacieśniać współpracę, z drugiej zmieniamy strukturę, która z nimi najbliższą współpracowała.

– Jestem przekonany, że dla sojuszników nie ma znaczenia, jak zorganizujemy sobie system narodowego dowodzenia siłami zbrojnymi, w tym oczywiście także Wojskami Specjalnymi. Prawie każde państwo ma swoją w tym względzie, narodową specyfikę. To zupełnie zrozumiałe. Wciąganie więc sojuszników w nasze wewnętrzne spory i dyskusje na ten temat jest wręcz niestosowne i wyobrażam sobie – dla nich bardzo kłopotliwe. Natomiast sojusznicy z pewnością są zainteresowani dobrym współdziałaniem z naszymi narodowymi strukturami dowodzenia. Powinniśmy też maksymalnie korzystać z ich rad i podpowiedzi. Jednak najpierw musimy dobrze zrozumieć ich system dowodzenia. A ponadto zrozumieć też, że dla sojuszników amerykańskich Europa jest jednym z teatrów działań, odległym o tysiące kilometrów od własnego terytorium. Mają własne plany związane z tym teatrem. Nasza mądrość powinna polegać na tym, żeby dobrze zrozumieć interesy własne i interesy sojuszników. Powinniśmy przyjmować ich rady z punktu widzenia potrzeb współdziałania operacyjnego, ale jednocześnie zapewnić sobie także funkcjonowanie w systemie narodowym.

– A co w efekcie reformy zyskały Wojska Specjalne?

– To nie jest reforma rodzajów sił zbrojnych, aby z tego punktu widzenia na nią patrzeć. Zyskał system dowodzenia całością Sił Zbrojnych, bo to on był przedmiotem reformy.

– Nie znam dokumentów, które Pan dostaje na biurko. Ale słyszę, jak wygląda reforma w praktyce. Dla żołnierzy struktury nie są klarowne. Nie ma krótkiego i oczywistego łańcucha dowodzenia. COS ma certyfikować żołnierzy, których nie będzie znał, nie ma wpływu na programy szkolenia opracowywane w Inspektoracie WS. Wydłużyło się załatwianie banalnych spraw. Znam przypadki np. formalności związanych z wyjazdem zagranicznym trwające kilkakrotnie dłużej, niż jeszcze w grudniu.

– Jeśli chce Pan rozmawiać o takich konkretach realizacyjnych, to przecież nie z szefem BBN. Powiem tylko, że reforma systemu dowodzenia w ogóle nie powinna wpływać na codzienne funkcjonowanie jednostek. Jeśli są takie przypadki, to jest to efekt zwykłej biurokracji. To trzeba wychwytywać, krytykować i zmieniać.

– Może to dlatego, że Dowódca Generalny dowodzi osiemdziesięcioma jednostkami. Jego ludzie muszą obrabiać mnóstwo najdrobniejszych dokumentów.

– Już mówiłem: proszę nie wymagać od BBN, żeby zajmowało się wypracowaniem rozwiązań organizacyjnych związanych m.in. z obiegiem dokumentów.

– JR: Są też poważniejsze sprawy. Nowe rozwiązania strukturalne wprowadza pośredników między decydem a wykonawcą. To zwiększa ryzyko związane z zachowaniem bezpieczeństwa operacyjnego. Trudniej będzie też elastycznie i szybko dostosowywać się do zmieniającej się sytuacji. Specyfika sił specjalnych wymaga, aby decyzje o poziomie strategicznym i operacyjnym podejmować na poziomie taktycznym. Mieliśmy takie przypadki w Iraku i Afganistanie.

– To nieporozumienie. Nie wolno mieszać taktyki ze strategią. Dopiero byśmy wyglądali, gdyby jakiś specjals na szczeblu taktycznym decydował o podjęciu decyzji strategicznej z punktu widzenia państwa lub danej operacji. Idzie raczej o to, aby oficerowie-specjaliści byli ulokowani w strukturach strategicznych, w dowództwach i sztabach, gdzie takie decyzje strategiczne zapadają. Mówiłem już o tym, aby ich do tego przygotowywać z góry przez odpowiednią politykę i praktykę kadrową i szkoleniową. Na marginesie tylko wspomnę, że w systemie dowodzenia wojskami specjalnymi potrzebne jest także utrzymywanie szczególnej „ścieżki” szybkiego użycia niektórych ich elementów w razie potrzeby także poza standardowym łańcuchem dowodzenia operacyjnego.

– Wspominał Pan o pomysłach ich rozbudowy?

– Tak. Uważam, że Wojska Specjalne powinny być zwiększone, nawet dwukrotnie. Jak już mówiłem na początku rozmowy, taki kierunek ich rozwoju wskazał ostatnio Prezydent Bronisław Komorowski.

– To nie jest nowy pomysł. Od kilku lat słyszę, że 6 Brygada Powietrznodesantowa i 25. Brygada Kawalerii Powietrznej powinny znaleźć się w strukturach Wojsk Specjalnych. Mogę podać nazwiska fanów tego rozwiązania. Ale pamiętam też opinie śp. gen. Włodzimierza Potasińskiego, m.in. z mojej książki „GROM2. PL”: „Sił elitarnych nie możemy rozbudowywać do monstrualnych rozmiarów. Powinny być małe i zwarte. Jeśli chodzi o „6” i „25”, to jeśli taka będzie wola przełożonych, możemy wchłonąć również batalion czołgów. Tylko po co? Moim zdaniem, im więcej mamy jednostek, tym mniej mówimy o wojskach specjalnych. Wymienione, znakomite formacje, mogą nas wspierać w różnych sytuacjach”.

– To oczywiste. Wojska Specjalne muszą być wojskami specjalnymi. Na pewno nie możemy ich rozbudowywać przez włączanie do nich 6. czy 25. Brygady, które są wojskami szybkiego reagowania, ale wojskami regularnymi. Nie wolno mieszać wojsk specjalnych z regularnymi wojskami powietrznodesantowymi lub powietrznoszturmowymi. Te drugie mają inne, choć także ważne zadania do wykonania. Nawiasem mówiąc uważam, że wojska aeromobilne – jako siły szybkie – również należałoby w polskich warunkach wzmacniać. Już od dziesięcioleci jestem ich fanem operacyjnym i strategicznym. Mógłbym odwołać się do wielu moich wcześniejszych opracowań, skryptów i ćwiczeń akademickich od lat 70. ubiegłego wieku począwszy.

– Nie da się zachować najwyższej jakości przy dużej ilości. Mając rozbudowane Wojska Specjalne trzeba będzie wskazać, które z nich są elitą do wykonywania zadań o najwyższym priorytecie, a które „drugim szeregim”. Tymczasem – znowu wyjdę na amerykańofila – adm. McRaven jasno stwierdził, że po doświadczeniach z Iraku i Afganistanu USSOCOM zrezygnował z obowiązującej wcześniej kategoryzacji, podziału na „poziomy” Tier 1, 2, 3. A my to będziemy musieli wprowadzić...

– Dlaczego zakłada Pan, że będziemy musieli wprowadzać jakąś amerykańską kategoryzację. W żadnym wypadku. Amerykanie dokonywali jej z punktu widzenia potrzeb wykorzystania wojsk w operacjach ekspedycyjnych daleko od własnego terytorium. Nasze Wojska Specjalne muszą być dostosowane liczebnie, organizacyjnie, szkoleniowo i pod względem wyposażenia do zadań strategicznych, jakie przed nimi stoją z racji naszego geostrategicznego położenia. A to są w pierwszej kolejności zadania związane z bezpośrednim bezpieczeństwem własnego kraju lub kraju sojuszniczego i dopiero w drugiej – z udziałem w operacjach ekspedycyjnych. Osobiście uważam, że dopóki Wojska Specjalne uczestniczyły tylko w operacjach ekspedycyjnych razem z sojusznikami, ich dotychczasowa liczebność była wystarczająca. Dzisiaj stoimy przed potrzebą poszerzenia tych zadań i w związku z tym powinniśmy zwiększyć także liczebność tych elitarnych jednostek Wojska Polskiego. Jednym ze szczególnie ważnych wyzwania jest np. zwiększenie strate-

gicznej odporności kraju na ewentualną agresję zbrojną. Musimy przygotować scenariusze na wypadek działania na terenie własnym, zajęтым przez przeciwnika. Wojska Specjalne wspólnie ze służbami specjalnymi muszą mieć nowe zadania, związane z organizowaniem ruchu oporu i profesjonalnych działań nieregularnych oraz dywersyjnych w takich sytuacjach. Gdy byłem dyrektorem Departamentu Systemu Obronnego w Ministerstwie Obrony Narodowej, w ramach polskiej doktryny obronnej w warunkach samodzielności strategicznej lat 90., opracowaliśmy strukturę i ramy funkcjonowania państwa podziemnego. To był ważny element tej doktryny.

– **Jak przed II wojną światową, gdy opracowano struktury konspiracji, które pozwoliły stworzyć sprawne Państwo Podziemne? Jego fundamenty zasadały się na organizacjach paramilitarnych, lokalnych działaczach...**

– Nie możemy budować struktur opartych na lokalnych elitach. W obecnej rzeczywistości, chociażby przy mediach społecznościowych, tacy ludzie i kierowane przez nie struktury będą bez problemu identyfikowane i likwidowane. Systemu kierowania ruchem oporu nie można budować na miejscowych elitach.

– **Czy rozmawiamy o wnioskach działań naszych przeciwników z Iraku i Afganistanu? O ruchu oporu zbudowanym na bazie sprawnie zarządzanych, dowodzonych przez rotacyjnie zmieniających się dowódców? Kierują niewielkimi, dobrze zakonspirowanymi oddziałami i – przekonując lub terroryzując – mają wsparcie lokalnej ludności?**

– Trochę tak. Oczywiście bez terroryzmu. W całym systemie strategicznej odporności kraju znaleźć się muszą – obok wojsk specjalnych – także zadania fundamentalnie zreformowanych Narodowych Sił Rezerwowych. Chociaż zaznaczam, że jestem przeciwny pojawiającym się pomysłom tworzenia „oddziałów specjalnych” NSR. To powinny być odrębne formacje przy jednostkach wojskowych, przewidziane w operacyjne podporządkowanie Wojewódzkich Sztabów Wojskowych. Pozostałe elementy tego systemu to niewojskowe formacje bezpieczeństwa i ochrony ludności (w tym obrony cywilnej) oraz proobronne organizacje społeczne. Wojska specjalne powinny odpowiadać przede wszystkim za organizowanie i prowadzenie profesjonalnych działań nieregularnych i dywersyjnych na tyłach przeciwnika. Także podsuwany czasami pomysł powrotu do koncepcji masowych wojsk obrony terytorialnej, myślenie o jakiś wielkich oddziałach partyzanckich operujących w lasach, to przy obecnej technice wojskowej strategiczne samobójstwo.

12

1 sierpnia 2014 r.
III wojna światowa może wybuchnąć nawet z przypadku,
portal Onet.pl⁵, rozmawia Jacek Gądek

– Ludzie pytają Pana: to jak Panie generale, wojna dotrze do Polski czy nie?

– Na wjeżdżające masowo czołgi i na nadlatujące chmary samolotów, czyli na wojnę w tradycyjnym rozumieniu – bo o takiej zazwyczaj ludzie myślą zgodnie z naszym historycznym doświadczeniem ostatnich dwóch wojen światowych – w najbliższej perspektywie się w Polsce nie zanoszą.

– Bo?

Aby działania wojenne toczyły się na terytorium Polski, ktoś musiałby się zdecydować na wywołanie kolejnej wojny światowej.

– Atak na Polskę to byłby początek III wojny światowej?

– Tak. Atak na Polskę to atak na NATO – wypowiedzenie wojny całemu Paktowi, do którego należy największe mocarstwo światowe (USA) i mocarstwa europejskie. Byłaby to zatem wojna na potężną skalę. Dziś jednak nie widać nikogo, kto świadomie, celowo zdecydowałby się na globalny konflikt militarny.

– A czy prezydent Rosji Władimir Putin jest wystarczająco racjonalny w swoich decyzjach, aby takiego kroku nie zrobić?

– Jest wystarczająco racjonalny, aby mieć świadomość, że wywołanie wojny z NATO oznaczałoby, jeśli nie koniec Rosji w ogóle, to cofnięcie tego kraju w rozwoju cywilizacyjnym o wiele dziesięcioleci. On oczywiście balansuje na granicy ryzyka wojennego z Zachodem. Ale ryzyka egzystencjalnego, tzn. związanego z „być albo nie być”, z istnieniem Rosji nawet on nie byłby w stanie podjąć.

Świadomego – podkreślam to słowo – wywołania wojny bym się nie spodziewał. Ale to nie znaczy, że nie istnieją ułamki prawdopodobieństwa, że światowy konflikt może wybuchnąć nawet przy braku woli rządzących do jego wywołania.

Wojna może wybuchnąć nawet z przypadku, gdy zbyt napnie się muskuły, postawi w zbyt dużą gotowość potencjały militarne i jeśli podgrzeje się atmosferę wzmacniającą po obu stronach psychozę konfrontacji – wtedy sytuacja może się wymknąć spod kontroli. Dlatego III wojny światowej nie możemy wykluczyć. Planiści strategiczni muszą ją brać pod uwagę.

– W tym momencie największe ryzyka dla Polski wynikające z sytuacji na wschodzie to?

– Jeśli NATO i Unia Europejska nie byłyby w stanie działać wspólnie i skutecznie. To byłoby wielkie ryzyko.

⁵ <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/gen-stanislaw-koziej-iii-wojna-swiatowa-moze-wybuchnac-nawet-z-przypadku/tv0rk>

Rosja doskonale opanowała rozgrywanie konfliktów tuż poniżej progu tradycyjnie rozumianej wojny. I poniżej progu możliwego uruchomienia wspólnej reakcji Zachodu. W Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego nazywamy te sytuacje trudnokonsensusowymi. Im jednak determinacja NATO będzie wyższa, tym ten próg dla Rosji – niższy. Tym będzie ona miała mniejszą swobodę manewrowania strategicznego, manipulowania opinią publiczną, wykorzystywania naturalnych podziałów oraz różnic interesów, wywierania presji i szantażowania pojedynczych członków zachodniej wspólnoty, a nawet – siłowego karcenia na poziomie podprogowych w sytuacjach kryzysowych.

– **A konkretyzując w odniesieniu do Polski: jak mogłyby wyglądać takie sytuacje podprogowe?**

– Wyobraźmy sobie, że wszystkim sojusznikom z NATO trudno byłoby ocenić, czy coś jest już agresją, czy może tylko przypadkiem, albo incydem.

Rosja może np. w sytuacji kryzysowej, aby wymusić na nas określone zachowanie polityczne, szantażować Polskę. Przypominając, że jesteśmy w zasięgu raket i że odpali w naszym kierunku jakąś raketę albo przeprowadzi operację wojskową. I potem okazuje się, że na naszym terytorium wybucha jedna lub kilka takich raket, spada jedna lub kilka bomb albo dochodzi do rajdu komandosów niszczącego jakiś obiekt, którzy zaraz się wycofują. I nikt się do tego nie przyznaje. Byłyby to operacje aterytorialne: bez opanowania terytorium, a jedynie skuteczny cios, który miałby być praktycznym sygnałem strategicznej presji: „uważajcie, teraz straszymy, ale następnym razem będzie poważniej”.

W takiej sytuacji w NATO może się pojawić problem: odpowiedzieć czy nie? A może to nie oni? A może już będą deeskalować? Im NATO będzie słabsze w radzeniu sobie z takimi sytuacjami, zdane na doraźne, ad hoc decyzje, tym bardziej będziemy wrażliwi na takie zagrożenia. Zatem Polska powinna się wręcz strategicznie specjalizować w radzeniu sobie z operacjami podprogowymi, stwarzającymi sytuacje trudnokonsensusowe z punktu widzenia wspólnej reakcji z sojusznikami.

– **A jesteśmy teraz u progu nowej zimnej wojny?**

– Jesteśmy już nie tyle u progu, ale już na progu. W zasadzie najbliższe tygodnie, a najwyżej kilka miesięcy, będą przełomowym czasem, w którym zdecyduje się, czy pójdziemy dalej w kierunku zimnej, coraz bardziej mroźnej wojny, czy jednak Rosja i Zachód się zatrzymają i rozpoczną deeskalację – schodzenie z tego progu.

Rodząca się na Zachodzie konsolidacja – rozpoczęta po zestrzeleniu MH17 – sprawia, że mówi on bardziej zdecydowanie i możliwie jednym głosem. Zachód rzuca Rosji wyzwanie: musisz się zatrzymać. Piłeczka jest więc po stronie Rosji. A to, czy w zimną wojnę wejdziemy głębiej, zależy teraz od strategicznej decyzji Kremla...

– **...który cały czas uzbraja separatystów. Czy wobec tego Zachód powinien wspierać Ukrainę nie tylko informacjami wywiadowczymi, ale i dostarczyć broń?**

– To jeszcze nie jest moment na wysyłanie broni. Konflikt na Ukrainie obecnie zastygł – strony „wstrzymały oddech” i czekają na przełom w ważniejszym i ogólniejszym procesie: konflikcie politycznym między Rosją a Zachodem.

Zachód nakłada kolejne sankcje, a Rosja zastanawia się, kalkuluje, liczy i reaguje wstrzemięźliwie. Wciąż więc czekamy na stanowisko Moskwy, na jej strategiczną decyzję wobec coraz mocniejszej presji konsolidującego się Zachodu. Jeśli Rosja nie zareaguje deeskalacyjnie i jednak zdecyduje się na pełne przekroczenie progu i marsz w kierunku zimnej wojny oraz dalszego prowadzenia imperialnej polityki, to Ukraina będzie przez Zachód nie tylko wspierana, ale i uzbrajana.

– **Konflikt może zostać rozwiązany albo zaogniony ponad głowami Ukraińców?**

– Może nie tyle ponad ich głowami, ale w takim porządku: najpierw rozstrzygnięcie kryzysu na linii Zachód-Rosja, a dopiero potem konfliktu Ukraina-Rosja. Teraz bowiem Ukraińcy nie mogą dokonać przełomu w walce ze wspieranymi przez Rosję separatystami.

Poza tym istnieje dodatkowy czynnik, który wstrzymuje obie strony i komplikuje rozstrzygnięcie: konieczność badania katastrofy MH17.

– **A czy wojska rosyjskie pod banderą wojsk pokojowych nie zdecydują się np. „zabezpieczyć” miejsce upadku boeinga 777?**

– Rosja od dawna ma plan wprowadzenia na Ukrainę swoich wojsk z napisem „siły pokojowe” na hełmach – pod pretekstem niesienia pomocy humanitarnej. Mówię o pretekście, bo znam już działania takich wojsk z Osetii Południowej i Abchazji, gdy byłem zastępcą szefa misji OBWE w Gruzji.

– **Ale cały czas na Ukrainie ich nie ma. Rosjanie się na to nie decydują.**

– Bo byłby to jednak ruch znacząco eskalujący konflikt. Wprowadzenie takich sił byłoby pierwszym etapem ich przekształcania w siły formalnie zaangażowane po jednej stronie konfliktu – tak jak to było w Gruzji. Rosja mogłaby zadziałać analogicznie i na Ukrainie.

Taka opcja na Ukrainie jest teraz jednak dla Rosji trudniejsza do realizacji, bo oczy świata są skupione na miejscu katastrofy, więc ewentualne siły pokojowe powinny być pod flagą ONZ. Decyzja o wejściu rosyjskich „sił pokojowych” ciągle jednak jest zapewne na stole sztabowym w Moskwie.

I USA, i służby ukraińskie twierdzą, że z terytorium Rosji na Ukrainę wdzierają się m.in. rosyjskie Grady i ostrzeliwiają terytorium Ukrainy – w tym dzielnice mieszkalne. Ukraińcy są wobec takich działań zupełnie bezradni?

I to jest dodatkowa trudność. Rosja – co jest niepokojące – dalej stosuje przebiegłą taktykę przekraczania granicy z Ukrainą, dokonywania stamtąd ostrzału i powracania na swoje terytorium. Takie taktyczne fortele Rosji są bardzo ryzykowne dla Ukrainy, bo stwarzają Moskwie – w przypadku odpowiedzi na ogień –

preteksty do zaogniania sytuacji. Teraz więc najważniejsze jest odcięcie separatystów od granicy z Rosją.

– **Ale to się cały czas nie udaje.**

– Być może na tej granicy mogłyby się pojawić siły pokojowe ONZ. To byłoby rozwiązanie, ale ono wymagałoby zgody i decyzji Rosji o deeskalacji konfliktu, czyli decyzji strategicznej co do wyboru dalszej drogi, o której mówiliśmy wcześniej.

– **W europejskiej prasie pojawiają się głosy, że konflikt na Ukrainie bardzo realnie zagraża pozycji Putina jako prezydenta. W dalszej perspektywie sprawa Ukrainy go obali?**

– Myślę, że Putin spokojnie dotrwa do końca kadencji. Jednak im dłużej będzie trwała nierozstrzygnięta wojna i im dłużej sankcje będą uderzać w Rosję, to dla Rosjan – a przynajmniej dla elity gospodarczej, politycznej i kulturalnej – taka sytuacja będzie coraz trudniejsza do zniesienia. Putin może zatem z biegiem czasu tracić poparcie elit – choć może już nie społeczeństwa rosyjskiego, bo zostało one rozbudzone aneksją Krymu i wizją wielkiej Rosji. W elitach coraz częściej będzie się jednak pojawiać myśl o zmianie – także zmianie przywództwa.

Trudno sobie wyobrazić, aby sam przywódca zmienił swój kurs. W historii Rosji zawsze przełomy oznaczały zarazem zmianę władzy. Przyszedł Gorbaczow – i wprowadził nową jakość. Przyszedł Putin – i też tak się stało.

Wspomina Pan Gorbaczowa, a właśnie USA otwarcie zarzuciły Rosji łamanie układu ZSRR – w 1987 r. reprezentowanym przez Gorbaczowa – ze Stanami. Porozumienie to dotyczyło zakazu posiadania, produkcji i testowania bazujących na ładzie pocisków balistycznych i manewrujących o zasięgu od 500 do 5 500 km. Z punktu widzenia Polski, jak groźna jest taka broń w rękach Rosji?

Stanowi ona istotny element systemu odstraszania nuklearnego, pod parasolem którego się znajdujemy. Gdyby rakiety średniego zasięgu pojawiły się po stronie Rosji, a nie pojawiły się jednocześnie po stronie NATO – a wiąże się to z porzuceniem traktatu z '87 r., z rozwijaniem tej broni i z jej rozlokowaniem w Europie – to mielibyśmy do czynienia z ogromną nierównowagą strategiczną pomiędzy Rosją a Europą. Europą ponadto oddzieloną w pewnym sensie strategicznie od USA, które byłyby poza zasięgiem tych rakiet.

Europa znalazłaby się w dodatkowym zasięgu rakiet nuklearnych – bez zrównoważenia tego potencjału. Taka nierównowaga jest groźna, bo może spowodować wybuch wojny, a wcześniej też dać możliwość zastraszenia, przymuszania strony słabszej do czegoś.

– **Rosja mogłaby szachować i bez problemu osiągnąć tymi raketami nie tylko Warszawę...**

– ... ale i całą Europę. NATO byłoby podzielone na dwie strefy bezpieczeństwa: Europę, która jest chroniona słabiej, i strefę amerykańską, która jest bez-

pieczna w pełni, bo posiada równowagę strategiczną z Rosją. To wprowadziłoby zupełną dezorganizację strategiczną wewnątrz Paktu, co byłoby dla nas bardzo niebezpieczne.

Jeśli Rosja zdecydowałaby się wypowiedzieć traktat z '87 r., oznaczałoby to krok w kierunku zimnej wojny. Z jednej strony wiązałoby się to z mocniejszą konsolidacją Zachodu, a odpowiedzią byłoby pojawienie się NATO-wskich rakiet średniego zasięgu także w Europie – niekoniecznie rakiet bazowania naziemnego, ale powietrznego lub morskiego już tak, jako że nie są one objęte traktatem INF. Dopiero wtedy doprowadzono by do równowagi z Rosją.

Ale – dodajmy – z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski byłaby to dużo gorsza sytuacja, niż obecnie.

– **Bo?**

– Po odpaleniu rakiety średniego zasięgu w istocie nie ma już czasu na zastanowienie się, czy był to np. błąd drugiej strony, przypadek, może błąd naszego systemu monitorowania i identyfikacji. Niejako w sposób automatyczny następuje więc reakcja – kontruderzenie. Ryzyko wybuchu wojny nuklearnej jest więc dużo większe, niż w przypadku stosowania rakiet międzykontynentalnych, które lecą kilkanaście-kilkadziesiąt minut. W przypadku tych drugich rakiet jest czas, by się zorientować, czy alarm jest fałszywy bądź wystrzelenie rakiety było pomyłką, czy też atak jest prawdziwy i zamierzony.

Ryzyko wynikające z posiadania rakiet średniego zasięgu jest więc ogromne i dlatego Ronald Reagan i Michaił Gorbaczow w 1987 r. zdecydowali się na likwidację tych rakiet. Igranie z nimi dzisiaj to zapominane doświadczeń z wielkiej zimnej wojny, które także w obecnej małej zimnej wojnie mają swoją praktyczną wartość.

13 13 sierpnia 2014 r., *Wojna mało prawdopodobna,* „Tygodnik Zamojski”, rozmawia Jadwiga Hereta

– Świat obserwuje z niepokojem jak Rosja przy granicy z Ukrainą pręży muskuły i koncentruje duże siły wojska gotowego do uderzenia. Zaatakuje?

– Co zrobi prezydent Putin – bo to do niego dziś należy inicjatywa – tego nikt nie wie. Nikt też nie jest w stanie przeszkodzić Rosji w inwazji. Bo ani nie uczyni tego słabsza militarnie Ukraina, ani świat zachodni, który chciałby uniknąć

zbrojnego udziału w tym konflikcie. Jednak trzeba zaznaczyć, że agresja byłaby dla Rosji bardzo ryzykowną i nieopłacalną decyzją.

– **Bo?**

– Pociągnęłaby za sobą – i Putin jest tego świadom – kolejne sankcje wyraźnie skonsolidowanego w ostatnim czasie świata zachodniego. I raczej nie militarne, choć pewnie też, ale głównie sankcje gospodarcze, które są głównym narzędziem nacisku Zachodu na Rosję. To one są dziś najsilniejszą bronią. Skutki wojny gospodarczej na krótki dystans może nie są aż tak dotkliwe, ale już na dłuższy – rujnujące. I Rosja to wie. Więc wydaje się, że raczej nie zaatakuje.

– **Raczej?**

– Tak, bo przecież wojna może wybuchnąć przypadkowo, bądź sytuacja – wbrew woli decydentów – wymknie się spod kontroli. Tak jak zdarzyło się to w przypadku zestrzelenia malezyjskiego samolotu przez rosyjskich separatystów.

– **Czy w takiej sytuacji Polska może się czuć bezpiecznie?**

– Uważam, że interwencja zbrojna na terytorium Polski nam nie grozi. Jesteśmy przecież częścią NATO. Wtargnięcie do naszego kraju oznaczałoby wypowiedzenie wojny najsilniejszemu sojuszowi polityczno-militarnemu w dziejach ludzkości. A są w nim choćby Stany Zjednoczone, najpotężniejsze mocarstwo świata, także największe potęgi europejskie. Dziś na NATO mógłby się porwać tylko szalencie. A o to trudno posądzać przywódców rosyjskich. I choć jest to niezmiernie mało prawdopodobny wariant, jednak nie można go wykluczyć. Wojna przecież toczy się na terytorium sąsiedniego kraju, więc musimy ją bacznie obserwować.

– **I Polska to robi?**

– Kreśląc plany strategiczne, uwzględniamy każdą ewentualność. Wzmacniamy także swoje bezpieczeństwo. Nie tylko myśląc o obecnej sytuacji, ale w dłuższej perspektywie.

– **W jaki sposób?**

– Choćby rozbudowując własne siły zbrojne. Przeznaczamy na nie dziś spore środki.

– **Jaki jest dziś stan polskiej armii?**

– Jesteśmy bliżej czołówki w Europie. Poza najsilniejszymi mocarstwami – Anglią, Francją i Niemcami, możemy konkurować z wszystkimi armiami państw europejskich zarówno pod względem siły, wyposażenia, jak i wyszkolenia. Polska armia liczy ok. 100 tys. żołnierzy w służbie czynnej.

Jest dobrze zorganizowana i wyposażona. Mamy choćby samoloty F-16 – to czołówka światowa – niezłej klasy transportery opancerzone Rosomak czy nowoczesne środki przeciwpancerne. Niebawem na nowoczesne zostaną wymienione śmigłowce. Posiadamy także programy zakupu najnowszego uzbrojenia obrony powietrznej, w tym także przeciwrakietowej.

Wprowadziliśmy też istotną doktrynę obronną, nazywaną doktryną Komorowskiego. Zakłada ona skupienie się w pierwszej kolejności na zadaniach bezpieczeństwa i obrony własnego terytorium, a nie, jak to bywało uprzednio, udział w misjach daleko poza granicami. Jednym słowem, nasz system obronny jest sprawny, skuteczny i dobrze wpisany w system sojuszniczy.

– **To dobra gwarancja bezpieczeństwa?**

– Niezła. Pamiętajmy jednak, że w obliczu konfliktu na Ukrainie, najskuteczniejszą naszą gwarancją bezpieczeństwa jest odstraszenie, a nie zwycięstwo w wojnie. Gdyby doszło do wojny pomiędzy Wschodem, a Zachodem, toczyłaby się na terytorium naszego kraju, a to oznaczałoby ogromne straty dla Polski.

– **Więc w naszym interesie jest, by odstraszenie NATO było skuteczne.**

– I jest. Sojusz ma choćby wielki potencjał nuklearny. Zamierza także wzmocnić strategicznie wschodnią flankę poprzez rozmieszczenie w Polsce, ale też na terytorium Litwy, Łotwy, Estonii, dodatkowych sił i rozbudowę infrastruktury. Będą tu również prowadzone intensywne ćwiczenia, a w razie potrzeby manewry. To powinno skutecznie odstraszyć Rosję od myślenia o agresji. Póki co oznak przygotowania do agresji na NATO ze strony Rosji nie widać.

– **Słyszysz się głosy, że na wypadek wojny będą wzywani rezerwiści.**

– Ćwiczenia rezerwistów są rutynowym działaniem. Przeprowadzamy je rokrocznie. Posiadając armię zawodową musimy intensywniej skupić się na szkoleniu rezerw mobilizacyjnych. To standard. Nie ma więc żadnych powodów, aby szkolenia rezerwistów wiązać z zagrożeniem i agresją. Nie wywołujemy niepotrzebnego niepokoju. Służby polskie, odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo: armia, rozpoznanie, wywiad, dyplomaci i nasi przedstawiciele w NATO skutecznie tego pilnują. Więc uspokajam: korzystajmy z życia, nie czekajmy na wojnę.

14

16 sierpnia 2014 r.

Nie wyobrażam sobie III wojny światowej,

„Gazeta Wyborcza, rozmawia Renata Grochal

– **Ta defilada z okazji Święta Wojska Polskiego to był pokaz siły z naszej strony?**

– Nie, broń Boże! Nie ma takiej intencji, żeby prężyć mięśnie na defiladach. Ale niewątpliwie w związku ze wzrostem zagrożenia wokół Polski zwiększyło się zainteresowanie Polaków sprawami bezpieczeństwa. Byłoby dziwne, gdyby Wojsko

Polskie w swoje święto nie pokazało, czym dysponuje, nie mówiło, co planuje mieć, nie przypomniało swoich tradycji i osiągnięć. To naturalne zachowanie państwa polskiego i wojska wobec sytuacji, jaką dziś mamy na wschodzie.

– **Czy konwój humanitarny to sposób Putina na wyjście z twarzą z Ukrainy, czy wejście na stałe?**

To jest jeden z instrumentów, które są wykorzystywane przez Rosję do rozgrywania konfliktu, wywierania presji na Ukrainę i Zachód, stwarzania sobie możliwości do stawiania warunków i wywoływania niepewności. O to chodzi Putinowi. Ale także o to, by przy okazji dostarczyć coś separatystom, których Rosja wspiera.

– **Broń?**

– Niewykluczone.

– **Czy to nie jest propagandowy majstersztyk, że Rosja, która wywołała konflikt, teraz ma Ukrainę ratować?**

– To prawda, Rosja propagandowo rozgrywa ten konflikt. Manewr z konwojem daje Putinowi czas. To Putin zdecyduje, co się zdarzy, wszystko jest możliwe. Napięcie trwa. Ten kryzys i jego przebieg zależy od Rosji i od tego, jakie podejmie decyzje.

– **Przekonał pana Putin, mówiąc na Krymie: „Ukraina pograżyła się chaosie, Rosja zrobi wszystko, by powstrzymać rozlew krwi”?**

– Wystąpienie prezydenta Putina i cały show ze ściągnięciem na Krym politycznej elity Rosji odbieram jako przesłanie dla Rosjan i sygnał dla świata: wygraliśmy, Krym jest nasz, nie oddamy go. Jednym słowem: Krym jest najważniejszy, o reszcie możemy dyskutować. Raczej marginalne wspomnienie przez Putina o Ukrainie – że trzeba tam powstrzymać rozlew krwi – może świadczyć o ciągłym zastanawianiu się nad sposobem wyjścia z tego kryzysu, ale chyba już coraz mniej biorąc pod uwagę otwartą agresję zbrojną. Ostre zaangażowanie konfliktu z Ukrainą w środowisku międzynarodowym ponownie postawiłoby na ostrzu noża sprawę Krymu. A Rosja nie chciałaby w ten sposób ryzykować. Druga sprawa to sankcje. Już są odczuwalne, a co dopiero jeszcze większe.

– **A jeśli będzie III wojna światowa?**

– Nie wyobrażam sobie racjonalnej, świadomej decyzji o ataku Rosji na NATO, bo tylko wtedy moglibyśmy mówić o III wojnie światowej. Ale od czasu, gdy istnieją globalne arsenały nuklearne, wszyscy zdają sobie sprawę, że czasami wojna może wybuchnąć nawet z przypadku.

Nie ma dziś na świecie takiej siły politycznej i strategicznej, która mogłaby wygrać wojnę z NATO. W tym sojuszu jest największe mocarstwo światowe, są największe mocarstwa europejskie, jest broń atomowa. Siła odstraszania NATO jest mocna. Łatwiej wyobrazić sobie agresję na NATO ze strony podmiotów niepaństwowych, np. organizacji terrorystycznych, tak jak 11 września 2001 r.

– Żyrinowski mówi, że będzie III wojna i kraje nadbałtyckie oraz Polska zostaną zmiecione.

– Żyrinowskiego trzeba wziąć w cudzysłów, a jego wypowiedzi w specjalne ramki jako szczególny przypadek. On już nieraz wyrażał skrajne i daleko odbiegające od rzeczywistości opinie. Ale to, że są w Rosji i tego typu głosy, jest jednym z niepokojących elementów zachowania się tego państwa na świecie.

– **Czy Polska jest w stanie się obronić przed agresją rosyjską?**

– Polska jest częścią NATO. Jakakolwiek agresja na Polskę byłaby agresją na Sojusz Północnoatlantycki, czyli wojną z całym Sojuszem. Dopóki jest on oparty na traktacie waszyngtońskim, czyli atak na członka Sojuszu jest atakiem na cały Sojusz, dopóty działa jego siła odstraszenia i zniechęcania potencjalnego agresora. W tym także w stosunku do ewentualnej agresji na Polskę. I to odstraszenie jest najważniejsze. Nie tyle bowiem idzie o wygranie wojny, ile o niedopuszczenie do niej. Jeśliby mimo wszystko odstraszenie nie okazało się skuteczne, to w sytuacji narastającego zagrożenia uruchomione zostaną wszystkie siły, środki, struktury i plany, jakimi Sojusz dysponuje. Tak jak było w przypadku ataku terrorystycznego na USA, gdy Sojusz ogłosił wprowadzenie w życie swego słynnego art. 5 i zgłosił gotowość wystąpienia całych sił NATO, z czego Amerykanie ostatecznie nie skorzystali.

– **Jak szybka byłaby reakcja NATO?**

– To zależy od skali agresji, jej charakteru i zasięgu, a przede wszystkim od stopnia zaskoczenia. NATO ma plany ewentualnościowe, dzięki którym wszyscy mniej więcej wiedzą, co będzie, gdyby taka agresja nastąpiła. Jeśli NATO ma w miarę realistyczne plany...

– **Nie jest pan pewien?**

– Nie to, że nie jestem pewien. O tym nie powinniśmy mówić publicznie. Na pewno jednym z bardzo ważnych elementów decydujących o sile NATO jest to, by te plany były aktualizowane. I o to będziemy zabiegać na wrześniowym szczycie NATO w Walii. Jeśli te plany są aktualne, przeciwiczone i pojawi się sytuacja, która jest w planach ujęta, to reagowanie NATO może być natychmiastowe.

Trudno sobie wyobrazić, by agresja na dużą skalę mogła być zaskoczeniem dla NATO w dobie rozpoznania kosmicznego, gdy wszyscy wszystko widzą. Czy możliwe jest, że Sojusz nic nie wie, a tu agresor gromadzi dużo wojska, całe dywizje zbiera...

– **Rosja już skoncentrowała ponad 40 tys. żołnierzy przy granicy z Ukrainą...**

– Ale nie zapominajmy też, że Ukraina nie należy do NATO. Ponadto nawet taka liczba żołnierzy to za mało, by mówić o agresji na dużą skalę. To może być wystarczające, by wtargnąć do Donbasu, ale już na pewno nie, żeby wejść na całą Ukrainę, nie mówiąc już o terytorium NATO, w tym Polski.

NATO może być natomiast łatwiej zaskoczone agresją na małą skalę, bez zamiaru opanowania terytorium. Dla Polski to jest najistotniejszy rodzaj zagrożenia, np. jakiś nalot lotniczy z uderzeniem bombowym, rajd komandosów na śmigłowcach czy ograniczony atak raketowy. Z tym niebezpieczeństwem musimy umieć sobie sami poradzić. Bo machina NATO-wska nie musi tu szybko zadziałać.

– **Dostaniemy dwie brygady NATO-wskie na stałe, czego domaga się minister Sikorski?**

– Ta wypowiedź obrosła już mitem. A Sikorski tylko przypomniał, że zgodnie z porozumieniem NATO – Rosja z 1997 r. na terytorium Polski już w czasie pokoju mogą się znaleźć siły do dwóch brygad. Nic więcej.

Nie sądzę, byśmy je dostali, bo Polska nie zabiega o dwie brygady na stałe na naszym terytorium. Ważna jest w ogóle obecność sił NATO w Polsce czy krajach nadbałtyckich – niekoniecznie duże ich zgrupowanie. Ważne, by ci żołnierze byli blisko granicy wschodniej, tak by ewentualna decyzja o jej naruszeniu oznaczała jednocześnie decyzję o automatycznym wejściu w konflikt zbrojny z innymi krajami NATO, a nie tylko z krajem bezpośrednio zaatakowanym.

– **Czyli bardziej realne są ćwiczenia sił NATO w Polsce?**

– Właśnie. Nie ma już dziś mowy o budowaniu takich baz NATO jakie np. mieli Niemcy w czasie zimnej wojny. Natomiast jest możliwość ciągłej i trwałej obecności mobilnej, rotacyjnej, z budowaniem na terenie Polski wysuniętych baz ze sprzętem, zaopatrzeniem materiałowym, logistyką.

– **Czy byliśmy przygotowani na to, że solidarność z Ukrainą może kosztować sankcje także wobec naszych rolników?**

– Opinia publiczna chyba nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, że sankcje wobec Rosji to jest działanie w sytuacji konfliktu. A w każdym konflikcie ponosi się koszty.

Może być konflikt zbrojny, którego koszty mierzy się liczbą zabitych, ale może być też konflikt ekonomiczny, którego miarą są straty finansowe i gospodarcze.

– **W wypowiedziach polityków opozycji, ale także PSL, pobrzmiwa ton, że trzeba było siedzieć cicho, a nie jechać na Majdan, to nie byłoby sankcji.**

– Jeżeli jest kryzys, to trzeba podjąć wysiłki, by z niego wyjść i wrócić do normalności. Lepiej być aktywnym i wносить swój wkład do polityki międzynarodowej, aby w miarę szybko kryzys przerwać i wrócić do normalnych stosunków, niż siedzieć cicho i także ponosić koszty kryzysu. Jeśli ktoś sądzi, że łagodnością baranka można powstrzymać wilka, to jest w błędzie.

15

21 sierpnia 2014 r.
Polska gotowa na kryzys? Szef BBN o zmianach w systemie kierowania obroną państwa, portal Defence24.pl⁶, rozmawia Maksymilian Dura

„W przyszłym tygodniu w Sejmie odbędzie się pierwsze czytanie projektu ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej, który zakłada m.in. stworzenie zasad wyznaczania Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych na czas wojny. – Zmiany gwarantują ciągłość instytucjonalną i ciągłość procesową wsparcia najwyższych władz państwa w sprawach obronności w czasie pokoju, kryzysu i wojny” – podkreśla w rozmowie z Defence24.pl Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, które przygotowało zmiany legislacyjne.

– Czy zamysł powołania w czasie pokoju jednego kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych i później przygotowywanie tej osoby do roli NDSZ z przekazywaniem kompetencji wpływania na dokumenty związane z obronnością nie jest wyraźnym wskazaniem, kto powinien zostać wybrany przez Prezydenta po tym, jak zostanie ogłoszony czas wojny?

– Na początek uwaga do błędnej tezy, jaka znalazła się w pytaniu. Otóż tzw. kandydat na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych (NDSZ) w myśl proponowanej ustawy, nie ma żadnych kompetencji władczych. W tym także możliwości bezpośredniego wpływania na dokumenty związane z obronnością. Ma natomiast obowiązek uczestniczenia w głównych przedsięwzięciach przygotowawczych do obrony państwa, tj. grach i ćwiczeniach strategicznych, planowaniu użycia Sił Zbrojnych oraz przygotowywaniu wojennego systemu dowodzenia. Sposób udziału w tych przygotowaniach nie jest regulowany ustawowo. Określi go Rada Ministrów, ale – co oczywiste – w swoim rozporządzeniu nie może nadawać kandydatowi żadnych kompetencji wychodzących poza ich ustawowy poziom.

Natomiast istotą wskazania tzw. kandydata na NDSZ i zapewnienia mu możliwości stosownego przygotowania się do przyszłej roli, jest dostarczenie decydem politycznym (Premierowi i Prezydentowi) kryteriów do podjęcia ostatecznej decyzji w sprawie mianowania NDSZ w czasie wojny. Ale ustawa nie może wyjść poza konstytucyjną regulację i z góry przesądzić, kogo Premier i Prezydent ostatecznie mianują gdy wybuchnie wojna i nastanie czas wojny. Można jednak

⁶ http://www.defence24.pl/wywiad_polska-gotowa-na-kryzys-szef-bbn-o-zmianach-w-systemie-kierowania-obrona-panstwa

zakładać, że istnieje duża szansa (granicząca z pewnością), że w wyniku racjonalnego procesu decyzyjnego i przy proponowanych zapisach, wskazana będzie właśnie ta osoba, która zostanie wcześniej celowo przygotowana do roli Naczelnego Dowódcy.

Należy jednak podkreślić, że dopóki będzie obowiązywał obecny zapis konstytucyjny, dotąd nie będzie można ustawowo, przed wojną, mianować NDSZ, ani też rozstrzygnąć definitywnie, kto nim zostanie. Ustawa zwiększa jedynie prawdopodobieństwo właściwego merytorycznie wyboru, optymalizuje ten proces w warunkach obowiązywania obecnej Konstytucji, ale tego wyboru nie przesądza.

– Wcześniej, zgodnie z zapisem konstytucyjnym prezydent kierował obroną państwa w zakresie użycia sił zbrojnych przy pomocy Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Obecnie zgodnie z propozycją BBN: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej kieruje obroną państwa w zakresie dotyczącym użycia Sił Zbrojnych przy pomocy Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego”. Zgodnie z logiką – w otoczeniu Prezydenta to właśnie Szef Sztabu Generalnego WP będzie osobą najbardziej kompetentną do kierowania obroną „... państwa”. W jakim zakresie BBN widzi wpływ Prezydenta RP (a więc Szefa Sztabu Gen WP) na działanie NDSZ (np. poprzez akceptację planów działań, zatwierdzanie rozkazów, wyznaczanie sił itp.)? W jaki sposób ma się to technicznie odbywać: za pomocą technicznych środków łączności (np. drogą: Prezydent RP – Rada Ministrów – NDSZ), poprzez wspólne stanowisko dowodzenia, poprzez odprawy, itp.?

– Niestety, znowu trzeba rozpocząć od korekty błędnej tezy zawartej w pytaniu, rzutużącej na dalszą jego treść. Otóż Konstytucja nic nie mówi o kierowaniu obroną państwa przez Prezydenta. Tym samym także nic nie mówi o tym, że Prezydent czyni to przy pomocy NDSZ. Mało tego, Konstytucja stwierdza wyraźnie, że kompetencje NDSZ i zasady jego podległości konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej określa ustawa.

Proponowana ustawa nie zmienia dotychczasowej zasady dotyczącej kierowania obroną państwa. W dalszym ciągu Prezydent kieruje tą obroną we współdziałaniu z Radą Ministrów. Doprecyzowuje się jedynie, że Prezydent rozpoczyna kierowanie z chwilą mianowania NDSZ, który podlegając mu bezpośrednio, będzie wykonywał jego decyzje dotyczące operacyjnego użycia sił zbrojnych w ramach obrony państwa.

Jak każdy decydent, Prezydent także musi mieć organ pomocniczy. A takim organem w sprawach wojska od oddziału przez wszystkie szczeble dowodzenia, aż do najwyższego poziomu państwowego zawsze był, jest i chyba będzie sztab. Do tej pory na potrzeby Prezydenta na jego stanowisku kierowania przewidywało się utworzenie na czas wojny zbiorczej, dodatkowej struktury o charakterze sztabowym. Obecnie – po wprowadzeniu reformy systemu dowodzenia – takiej potrzeby

już nie ma, jako że rolę tę może pełnić właśnie Sztab Generalny. Tak jak żaden szef sztabu w dziejach wojskowości (poza pruskim epizodem za Moltkego), tak i nasz szef Sztabu Generalnego nie będzie dowodził, a będzie jedynie „prawą ręką” decydenta politycznego, czyli Prezydenta w kierowaniu obroną państwa w sprawach operacyjnego użycia sił zbrojnych. Będzie on np. opiniował i rekomendował decyzje Prezydenta w odniesieniu do propozycji i wniosków przedkładanych mu do akceptacji przez NDSZ. W tym sensie szef Sztabu Generalnego tak jak w czasie pokoju, tak w czasie wojny będzie – doradzając i pomagając strategicznie najwyższym władzom państwa – merytorycznie i proceduralnie najważniejszym organem wojskowym, wobec którego będzie się oczekiwało najwyższych kompetencji strategicznych.

Co do strony technicznej, proceduralnej, organizacji pracy sztabowej na stanowiskach kierowania – ustawa nie zajmuje się regulowaniem tych kwestii. Jest to ustalane w innych dokumentach planowania wojennego.

– Jak pogodzi się sytuację, w której Prezydent kieruje obroną państwa a minister obrony narodowej swoją decyzja wyznacza Naczelnemu Dowódcy siły, jakie może do tego wykorzystać?

– Konstytucja ustanawiając dwa organy władzy wykonawczej – Radę Ministrów i Prezydenta – z góry zakłada konieczność współdziałania między nimi we wszystkich sprawach, także obronnych. Rada Ministrów, a w jej imieniu MON, w czasie pokoju realizują proces przygotowania państwa i jego Sił Zbrojnych do funkcjonowania w czasie podwyższania gotowości obronnej państwa i w czasie wojny. Częścią tych przygotowań jest przygotowanie Sił Zbrojnych (mobilizacja, szkolenie, odtwarzanie zdolności do działań bojowych). Dlatego też to MON ma pełną wiedzę na temat tego, które oddziały, pododdziały i inne jednostki organizacyjne mogą być w danym momencie podporządkowane NDSZ z przeznaczeniem ich do realizacji określonych zadań operacyjnych w ramach obrony państwa. Należy przy tym zaznaczyć, że po wejściu w życie proponowanej ustawy Prezydent będzie miał na to także wpływ zatwierdzając wcześniej narodowe plany użycia sił zbrojnych do obrony państwa.

– Aksjomatem jest, że Naczelnny Dowódca Sił Zbrojnych dowodzi siłami zbrojnymi. Czy nie jest logiczne, że Prezydent, który kieruje (z pomocą szefa Sztabu Generalnego WP) działaniem Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych dowodzi również siłami zbrojnymi?

– To kwestia raczej terminologiczna: różnica między pojęciami „kierowanie” i „dowodzenie”. W moim rozumieniu kierowanie jest pojęciem szerszym, a dowodzenie odnosi się do władczych procesów wewnątrz sił zbrojnych: dowodzą żołnierze (będący dowódcami), nie cywile. Innymi słowy: dowodzenie to szczególnie przypadek kierowania; niektóre (władcze) procesy kierowania w wojsku (wewnątrz wojska, realizowane przez żołnierzy-dowódców) to właśnie dowodzenie.

Ale oczywiście mogą być także inne interpretacje tych pojęć. Jak wszystko w terminologii, także to jest kwestią umowy.

– W związku z proponowanym wcześniejszym przygotowaniem kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych czy kandydat na NDSZ będzie miał etat? Ile osób będzie z nim współpracowało (sekretariat, adiutantura, pomieszczenia, pojazdy służbowe, budżet – np. na podróże służbowe i diety) w czasie jego przygotowywania się do roli NDSZ w czasie pokoju? Czy kandydat na NDSZ będzie miał wpływ na obsadę stanowisk, które później będzie ewentualnie wykorzystywał tworząc swoje stanowisko dowodzenia?

– Ustawa nie nakazuje tworzenia specjalnego etatu, a tym bardziej struktury obsługującej, dla osoby przewidzianej do mianowania na stanowisko NDSZ, tzw. kandydata na NDSZ. Nie ma takiej potrzeby. To będzie jedna z osób funkcyjnych w siłach zbrojnych i nie musi zajmować odrębnego stanowiska, które w dodatku mogłoby dublować w jakikolwiek sposób istniejące struktury dowodzenia siłami zbrojnymi w czasie pokoju. Przygotowaniem tzw. kandydata zajmować się będą, wskazane przez Radę Ministrów, różne podmioty wchodzące w skład systemu kierowania obronnością i dowodzenia siłami zbrojnymi, stosownie do swoich właściwości.

Kandydat na NDSZ nie ma żadnych władczych kompetencji, więc jego wpływ na wszelkie decyzje (kadrowe, organizacyjne, planistyczne itp.) może być jedynie pośredni. Dlatego jest szczególnie ważne, aby kandydatem tym została osoba mająca już w czasie pokoju kompetencje w sprawach wojennych. Obecnie jest to Dowódca Operacyjny, który właśnie m.in. odpowiada za przygotowanie już w czasie pokoju stanowiska dowodzenia dla NDSZ na czas wojny. On jest najbardziej naturalnym kandydatem na NDSZ. Ale gdyby decyzja Premiera i Prezydenta była inna, co jest oczywiście prawnie (konstytucyjnie) możliwe, wtedy Dowódca Operacyjny w sposób naturalny byłby szefem jego sztabu, czyli prawą ręką NDSZ. W ten sposób nowy system dowodzenia gwarantuje, niezależnie od decyzji politycznych, ciągłość dowodzenia operacyjnego w czasie pokoju, kryzysu i wojny.

– Jakie są wymagania w odniesieniu do kandydata na NDSZ (znajomość języków, doświadczenie w dowodzeniu, wykształcenie, itp.)?

– Przepisy prawa dotyczące kandydata muszą być analogiczne do wymagań dotyczących powołania Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Konstytucja nie określa wymogów formalnych dla NDSZ, zatem ustawa zwykła tym bardziej nie może ich określać w stosunku do kandydata.

– W jaki sposób zamierza się pogodzić „podwójne” obowiązki szefa Sztabu Generalnego WP, który w czasie pokoju ma pomagać ministrowi obrony narodowej kierować działalnością MON i Sił Zbrojnych, a w czasie wojny, zgodnie z projektem ustawy ma pomagać Prezydentowi RP kierować obroną państwa?

Co w tym czasie będzie z Ministerstwem Obrony Narodowej (kto będzie tam pomagał?), które w ramach Rady Ministrów ma współdziałać z Prezydentem w kierowaniu obroną państwa?

– Szef Sztabu Generalnego WP w czasie pokoju doradza ministrowi obrony narodowej (pomaga) tak w zakresie ogólnej działalności Sił Zbrojnych RP (zakres odpowiedzialności Dowódcy Generalnego), jak i operacyjnego ich użycia (odpowiedzialność Dowódcy Operacyjnego). Kierowanie obroną państwa z wykorzystaniem Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych i podległych mu Sił Zbrojnych jest niczym innym, jak operacyjnym użyciem tych sił, w tym przypadku – do obrony państwa. Nie ma w związku z tym potrzeby godzenia podwójnych obowiązków szefa Sztabu Generalnego. On dalej zajmuje się tymi samymi sprawami, tylko tę część zadań, która dotyczy strategicznych spraw użycia sił zbrojnych do obrony kraju realizuje nie na rzecz MON (jak czyni to w czasie pokoju), ale bezpośrednio na rzecz Prezydenta. Wynika to z faktu, że Prezydent wraz z mianowaniem NDSZ część swojego zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi (właśnie sprawy ich operacyjnego użycia) sprawuje bezpośrednio, bez pośrednictwa Ministra Obrony Narodowej. Wszystkie pozostałe, poza sprawami operacyjnego użycia sił zbrojnych, kompetencje i obowiązki szef Sztabu Generalnego w dalszym ciągu realizuje na rzecz Ministra Obrony Narodowej, pozostając zresztą cały czas w strukturach MON.

W ten sposób ustawa gwarantuje ciągłość instytucjonalną i ciągłość procesową wsparcia najwyższych władz państwa w sprawach obronności w czasie pokoju, kryzysu i wojny.

– Czy założenie BBN, że obroną państwa kieruje Prezydent, współdziałając z Radą Ministrów, ponieważ Konstytucja nie pozwala na władzę jednego organu (nawet na czas wojny) nie jest jednoznaczne z tym, że nie będzie jednoosobowego dowodzenia obroną państwa? Kto w takim razie będzie podejmował decyzje w i według jakich procedur? Jaki będzie obiekt rozkazów i droga procesów decyzyjnych? Kto będzie podejmował ostateczną decyzją w sprawach spornych? Co będzie w sytuacji, jeżeli decyzja prezydenta nie zostanie zaakceptowana przez Radę Ministrów?

– Kolejna korekta tezy ujętej w pytaniu: to że Prezydent kieruje obroną państwa współdziałając z Radą Ministrów, nie jest założeniem BBN. Potrzeba współdziałania wynika z Konstytucji, a kompetencja kierowania przez Prezydenta ujęta jest już prawnie od dawna w dotychczasowej ustawie. Istnieją tutaj także inne niezrozumiałe sformułowania. Rada Ministrów nie ma kompetencji do akceptowania lub nieakceptowania decyzji Prezydenta. Po prostu – dopóki nie będzie uzgodnienia, nie ma takiej decyzji formalnie. Kolejna sprawa: co to jest dowodzenie obroną? Dowodzi się raczej wojskami, nie procesem. Czy idzie tu o dowodzenie w sensie wojskowym? Jeśli tak, to ono jest zapewnione, bo dowodzenie wojskami w obronie

państwa sprawuje jednoosobowo NDSZ. Jeśli zaś pod niejasnym pojęciem „dowodzenie obroną” kryje się kierowanie przez władze polityczne, to rzeczywiście: nie ma tu jednoosobowego kierowania, bo nie pozwala na to ustawa (musi być owe współdziałanie Prezydenta z Radą Ministrów, w szczególnych przypadkach – z Premierem).

W chwili obecnej istnieje wiele różnych regulacji ustawowych określających zależności kompetencyjne oraz zasady i procedury współdziałania Prezydenta, Rady Ministrów, Premiera, Ministra Obrony Narodowej w zakresie przygotowania państwa do obrony i kierowania tą obroną. Ale wypada się zgodzić, że dla szczególnych warunków czasu wojny właściwszy byłby bardziej jednoznaczny i jednorodny system kierowania. Jest to m.in. jeden z punktów do ewentualnego uwzględnienia w razie podjęcia politycznej decyzji o zmianach w Konstytucji.

– Czy nie będzie powodować problemów sytuacja, w której kontrolę nad osobą najlepiej przygotowaną do dowodzenia (NDSZ) będzie sprawował Szef Sztabu Generalnego WP (a właściwie Prezydent RP z jego pośrednictwem), który przecież nie będzie do tej roli przygotowany lepiej, niż Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych?

– Znowu błędne założenie pytania, zrównujące funkcję sztabową z dowódczą. To przecież zupełnie inne role. Na wszystkich szczeblach dowodzenia widać to wyraźnie: czym innym jest rola szefa sztabu, a czym innym rola dowódcy. Nie można ich utożsamiać. Szef sztabu nie dowodzi. Szef sztabu pomaga dowódcy na swoim szczeblu dowodzić podległymi dowódcami.

Na szczeblu państwa (w kierowaniu politycznym) szef Sztabu Generalnego pomaga decydentowi politycznemu (ministrowi obrony narodowej, rządowi, Prezydentowi) w kierowaniu podległymi dowódcami: Dowódcą Generalnym, Dowódcą Operacyjnym i w czasie wojny – Naczelnym Dowódcą. W razie zrozumienia tej podstawowej różnicy pytanie stanie się bezprzedmiotowe. Wiem, że kłopoty z tym zrozumieniem wynikają z naszej szczególnej, wyjątkowej w historii, praktyki ostatniego dwudziestolecia. Trzeba to podkreślić – praktyki rozwiązania tymczasowego, przejściowego – związanego z potrzebą łagodnego, ewolucyjnego przejścia do systemu tzw. cywilnej kontroli nad SZ.

– Jakie jednostki organizacyjne poza Siłami Zbrojnymi ma podporządkowywać Minister Obrony Narodowej Naczelnemu Dowódcy Sił Zbrojnych? Co będzie z jednostkami organizacyjnymi, które nie podlegają pod MON, a będą potrzebne do wykonania zadań przez NDSZ? (z „*pozamilitarnej części systemu obronnego państwa*”)?

– Wśród jednostek organizacyjnych możliwych do podporządkowania Naczelnemu Dowódcy Sił Zbrojnych mogą znajdować się podmioty przewidywane bądź to ustawowo, bądź też na mocy decyzji Rady Ministrów do włączenia na czas

wojny do MON, choćby jednostki zmilitaryzowane, np. Polska Agencja Żeglugi Powietrznej, czy też elementy wojskowych służb specjalnych. Pełniejsza odpowiedź na pytanie wymagałaby informacji, o jakich konkretnie jednostkach organizacyjnych myśli autor pytania.

– Zgodnie z Konstytucją RP *„Na czas wojny Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, mianuje Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych”*. Dla większości obserwatorów ten zapis wskazuje, że wyznaczony zostaje Naczelny Dowódca – a więc dowodzący wszystkimi osobami w Siłach Zbrojnych (nie ma równorzędnego dowódcy, o czym świadczy przymiotnik „Naczelny”) oraz na fakt, że dowodzi on całymi Siłami Zbrojnymi, a nie ich częścią. Jak powyższy zapis konstytucyjny jest interpretowany przez BBN?

– Dla pełnej jasności tego pytania należy dodać, iż Konstytucja stwierdza wyraźnie, że kompetencje NDSZ i zasady jego podległości konstytucyjnym organom RP określa ustawa. Nie ma więc potrzeby intuicyjnego, potocznego czy gramatycznego rozumienia kompetencji NDSZ. Trzeba je po prostu określić w ustawie, jak nakazuje Konstytucja. I nic więcej. Zrozumiałe jest także, że powinno się je określić logicznie i zgodnie z potrzebami optymalnego kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi, z zapewnieniem w szczególności jak najlepszych warunków ciągłości tego dowodzenia w czasie pokoju, kryzysu i wojny.

Właśnie logika i warunki praktyczne wskazują, że jeśli Prezydent ma kompetencje kierowania obroną państwa w czasie wojny, to kompetencje podporządkowanego mu organu, w tym przypadku NDSZ, muszą się mieścić w ramach kompetencji Prezydenta. Nie mogą być szersze w swoim zakresie merytorycznym. Dlatego NDSZ może dowodzić tymi siłami, które są wydzielone do prowadzenia operacji w ramach obrony państwa. Nie może mieć kompetencji wykraczających poza te zadania. Nie może w szczególności przejąć od Ministra Obrony Narodowej władztwa nad całymi siłami zbrojnymi, czyli w istocie stać się swego rodzaju Ministrem Obrony czasu „W”. Z takimi kompetencjami NDSZ nie mógłby przecież podlegać Prezydentowi, bo to musiałoby oznaczać przejście przez Prezydenta od Rady Ministrów pełnego władztwa nad siłami zbrojnymi. Obecna Konstytucja takiego rozwiązania („prezydenckiego resortu”) nie przewiduje.

– Czy zapis w nowej ustawie *„Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych dowodzi Siłami Zbrojnymi”* jest słuszny, jeżeli z założenia NDSZ dowodzi tylko wydzielonymi mu przez ministra Obrony Narodowej jednostkami wojskowymi?

– Znow doprecyzujmy tezę wyjściową: w ustawie proponuje się zapis mówiący, że NDSZ dowodzi Siłami Zbrojnymi podporządkowanymi mu na podstawie decyzji Ministra Obrony Narodowej stosownie do potrzeb obrony państwa. W zależności od potrzeb, czyli skali wojny, do obrony zaangażowana może być różna wielkość Sił Zbrojnych, teoretycznie także ich całość. Dlatego rozwiązanie ustawowe musi

uwzględniać każdą możliwość. Wbrew niektórym opiniom i tezom Konstytucja wcale nie sugeruje, że NDSZ musi dowodzić razem ich całością. Gdyby taka była jednoznaczna intencja, użyty byłby termin „Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”. Konstytucja w tym przypadku zatem nie mówi o całych Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, co jest jak najbardziej racjonalne, bo daje możliwość doprecyzowania tych kwestii w ustawie, do czego zresztą Konstytucja słusznie odsyła.

– Zgodnie z uzasadnieniem do nowej ustawy: *„Zadaniem Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych podporządkowanego bezpośrednio Prezydentowi RP jest bowiem prowadzenie operacji obronnej w celu odparcia zbrojnej napaści wyłącznie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. W podporządkowaniu tego Dowódcy powinny zatem pozostawać jedynie te wojska oraz jednostki organizacyjne, które są niezbędne do prowadzenia działań o takim charakterze”*. Kto będzie w takim razie nadzorował siły, które będą wykorzystywane do obrony terytoriów innych zaatakowanych państw NATO (np. krajów bałtyckich), w sytuacji, gdy później w Polsce zostanie ogłoszony stan wojny? Czy powołany wtedy NDSZ będzie miał pod swoją pieczę również siły tam wysłane, czy też całkowitą kontrolę nad nimi przekaże się do NATO (problem uzupełniania sił, wysyłania wzmocnienia, amunicji – nie wszystko ma zamienniki w NATO, ewakuacji rannych itp.)?

– Takich szczegółowych sytuacji można oczywiście generować wiele i formułować różne pytania, ale przecież nie na poziomie ustawy będą one rozstrzygane. To kwestia praktyki, doktryn, decyzji politycznych, organizacyjnych, uzgodnionych reguł współdziałania, standardów w NATO itp. Jeśli idzie o użycie naszych Sił Zbrojnych w ramach operacji NATO, sytuacja jest jasna od samego początku i obecna ustawa nic tu nie zmienia. Siły te wydzielane są w podporządkowanie operacyjne właściwych dowództw sojusznicznych i wykonują ich decyzje operacyjne, zresztą podobnie jak (w innych sytuacjach) wydzielane są w podporządkowanie naszego Dowódcy Operacyjnego lub (w czasie wojny) Naczelnego Dowódcy. To jest ten sam schemat postępowania, co nawiasem mówiąc zapewnia jednolite działanie w różnych warunkach i sytuacjach. Ustalenie relacji między NDSZ a dowództwami NATO leży oczywiście w kompetencjach władz polskich i może być rozstrzygane w procesie konsultacji, uzgodnień i wreszcie wspólnych decyzji w zależności od potrzeb.

16

22 sierpnia 2014 r.

Możemy mieć ponad stutysięczną armię,
Blogpublika.com⁷, rozmawia Cezary Krysztopa

– Pochodzę z Podlasia. Biorąc pod uwagę zagrożenie ze strony Rosji i częściowo Białorusi, jest to jeden z najmniej bezpiecznych regionów Polski. Mimo to mieszkańcy Podlasia płacą podatki i mają prawo oczekiwać ochrony ze strony swojego państwa. Praktycznie jest to o tyle trudne, że większość posiadających faktyczną wartość bojową jednostek, np. wszystkie pancerne dysponujące Leopardami, stacjonują pod zachodnią granicą. W jaki sposób prawo mieszkańców Podlasia do ochrony, będzie praktycznie realizowane w wypadku gdyby jutro miała mieć miejsce lądowa inwazja ze wschodu?

– Żadne państwo demokratyczne nie przygotowuje planów obronnych oddzielnie dla mieszkańców poszczególnych regionów geograficznych, czy kulturowych, ponieważ prawa wszystkich obywateli są równe. Natomiast agresje o charakterze i skali (inwazja lądowa jutro) sugerowanej w pytaniu nie następują z dnia na dzień, muszą być wcześniej przygotowane – zaplanowane i zorganizowane. Właściwe organy państwowe posiadają odpowiednie instrumenty, takie jak dyplomacja, wywiad, itp., umożliwiające przygotowanie odpowiedniej reakcji, zarówno w wymiarze krajowym, jak i sojuszniczym, wynikającym z przynależności Polski do NATO. Konkretne plany obronne z natury rzeczy są – i powinny pozostać – niejawne. W pewnym stopniu odpowiedzią na rozlokowanie naszych Sił Zbrojnych jest m.in. jeden z obecnych priorytetów modernizacyjnych zakładający zwiększenie mobilności wojsk lądowych, zwłaszcza śmigłowiec.

– **Po wielu latach „reform” w armii dysponujemy siłami zbrojnymi liczącymi ok. 100 tysięcy żołnierzy. Teoretycznie. Ile mamy żołnierzy, którzy mogliby realnie uczestniczyć w walkach?**

– Z pewnością więcej niż 100 tysięcy – w razie takiej potrzeby, np. w przypadku wojny na dużą skalę. Wiąże się to z kwestią rezerw mobilizacyjnych. Każde siły zbrojne można porównać do góry lodowej. Na co dzień widoczna jest tylko część wystająca nad wodę – czynna armia okresu pokoju. Natomiast reszta – rezerwy mobilizacyjne – pozostaje niewidoczna. W zależności od sytuacji w odmienny sposób kształtowały się relacje między wielkością armii czynnej, a armią czasu wojny. Można jednak przyjąć, że obecnie nie planuje się zwiększenia liczebności sił zbrojnych w okresie wojny więcej niż trzykrotnie, a dla większości krajów naszego regionu przyjmuje się współczynnik 1,5–2. Oczywiście informacje o faktycznym

⁷ <http://blogpublika.com/2014/08/22/gen-stanislaw-koziej-dla-blogpublika-com/>

potencjale mobilizacyjnym pozostają niejawne. Nie jest jednak tajemnicą, że utrzymujemy potencjał mobilizacyjny. Ze względu na fakt, że nasza armia zawodowa istnieje dopiero od kilku lat, rezerwiści to głównie osoby, które odbyły zasadniczą służbę wojskową. Tworzymy jednak nowy system mobilizacyjny, ukierunkowany na zagospodarowanie żołnierzy, którym kończą się kontrakty. To wysokiej klasy fachowcy. Trzeba dostosować do tego m.in. system szkolenia rezerwistów.

– **Jakiego odcinka granicy taka ilość żołnierzy jest w stanie bronić?**

– Obrony granicy nie należy rozumieć dosłownie jako walk pozycyjnych i linearnych wzdłuż granicy. Mobilność współczesnych wojsk zarówno w operacjach ofensywnych, jak i obronnych oraz doświadczenia konfliktów zbrojnych ostatnich lat wskazują, że koncepcja klasycznej wojny pozycyjnej odeszła do lamusa. Granicy można bronić prowadząc różne działania zarówno w głębi kraju, jak i na głębokim zapleczu przeciwnika. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi przecież o „bronienie”, ale o „obronienie” granic, czyli integralności terytorialnej kraju. Najważniejszą w tym rolę odgrywa niedopuszczenie do ewentualnej wojny (odstraszanie: sojusznicze, w tym nuklearne, i narodowe). Jeśli mimo to doszłoby do agresji, to jej odparcie nie będzie miało charakteru operacji linearnych, ale raczej „obszarowych”, prowadzonych jednocześnie na całym teatrze wojny (po stronie przeciwnika i po stronie własnej, bo tak też wyglądałaby agresja).

– **Czy planowane jest zwiększenie liczebności polskiej armii? A jeśli tak to jaka liczebność byłaby optymalna?**

– Wielkość armii musi być wypadkową między potrzebami operacyjnymi, a ekonomicznymi możliwościami państwa. Nie można lekceważyć skali potrzeb operacyjnych. Ale nie można też przekroczyć możliwości ekonomicznych państwa, ponieważ odbywałoby się to kosztem rozwoju gospodarczo-społecznego i w dłuższym dystansie miało negatywny wpływ na same siły zbrojne. 100 tys. żołnierzy zawodowych jest dziś wielkością optymalną. Tym bardziej, że zależy nam bardziej na jakości sił zbrojnych, niż ich ilości. Uważamy, że w stosunku do najbardziej prawdopodobnych zagrożeń, np. agresji podprogowej (poniżej progu otwartej, regularnej wojny), uderzeń selektywnych, ataków aterytorialnych, asymetrycznych, hybrydowej dywersji itp. liczebność naszej armii – jeśli będzie ona właśnie na dobrym poziomie jakościowym, będzie w pełni profesjonalna – jest wystarczająca. Natomiast w przypadku groźby agresji regularnej na wielką skalę warto zauważyć, że byłaby ona jednoznaczna agresją na NATO.

– **Planujemy zakup nowych okrętów podwodnych. W naszym interesie leży uzbrojenie ich w rakiety manewrujące mogące stanowić ważny element naszego potencjalnego systemu odstraszania oraz budowa przynajmniej części okrętów w Polsce. Dlaczego więc faworyzowana jest, choćby poprzez zmianę warunków**

zamówienie pod jej kątem, oferta niemiecka, która tych pożądanych elementów nie zawiera?

– Pytanie zawiera nie popartą niczym tezę o faworyzowaniu konkretnej oferty. Zakupy konkretnych typów sprzętu i uzbrojenia wynikają z realizacji przyjętego planu modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP, który odpowiada zdefiniowanym potrzebom i przyjętym kierunkom rozwoju wojska. Cały proces jest ściśle zdefiniowany w konkretnych przepisach (m.in. ustawie o zamówieniach publicznych), które wymuszają równe traktowanie wszystkich podmiotów, z wyjątkiem sytuacji – również prawnie zdefiniowanych – pilnej potrzeby operacyjnych.

– Planujemy również budowę nowego okrętu wsparcia logistycznego i zbiornikowca. Jeśli dobrze rozumiem, ich funkcje częściowo się pokrywają. Dlaczego taki nacisk kładzie się w pierwszym rządzie na budowę okrętów wsparcia zamiast na budowę okrętów, które mogłyby się przydać do obrony naszej morskiej granicy? Czy bezpieczeństwo w regionie nie jest jeszcze wystarczająco zagrożone żeby myśleć o powiększeniu naszego, cokolwiek dziś wysłużonego, potencjału bojowego? I co właściwie mają wspierać planowane okręty wsparcia?

– To pytanie szczegółowe dotyczące programu modernizacji technicznej Marynarki Wojennej RP. Ponieważ Marynarka pozostawała przez wiele lat niedofinansowana, istnieją pilne potrzeby w wielu obszarach morskich zdolności obronnych. Dlatego program uwzględnia priorytety, postulaty i rekomendacje sformułowane przez specjalistów z tego rodzaju sił zbrojnych oraz środki finansowe, które można było przeznaczyć na ten cel. Okręty wsparcia mają charakter uniwersalny i są niezbędne do realizacji całego spektrum misji marynarki. Szczegółowe informacje na ten temat można uzyskać w Inspektoracie MW RP.

– W Sejmie procedowany jest projekt „ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej oraz niektórych innych ustaw”, która min. zawiera punkt o powołaniu stanowiska Kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. Ze wszystkimi tego biurokratycznymi konsekwencjami (musi powstać nowa struktura). A w punkcie 5a.1 mowa jest o tym, że przygotowuje się on do pełnienia swojej roli do czasu powołania przez prezydenta Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Czyli może zaistnieć sytuacja, że Kandydat wraz z biurokratyczną strukturą będzie się do pełnienia swojej roli, za ciężkie pieniądze, przygotowywał, a NDSZ zostanie ktoś inny? Jeśli tak, to po co stanowisko Kandydata?

– Teza zawarta w pytaniu jest fałszywa. Nie jest prawdą, jakoby w projektowanej ustawie zawarty był punkt o powołaniu stanowiska kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. Przepis dotyczący wskazania przez Prezydenta RP, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, osoby przewidzianej do mianowania na NDSZ,

został wprowadzony wraz z reformą systemu dowodzenia 1 stycznia 2014 r. To nie jest też „nowy urząd” w strukturze SZ RP (z aparatem niezbędnym do jego obsługi itp) i nie przewiduje się powoływania dodatkowej struktury obsługującej kandydata, bowiem będzie się on przygotowywał do pełnienia funkcji NDSZ z wykorzystaniem obecnie funkcjonujących struktur (te wskaże stosowne rozporządzenie Rady Ministrów). W konsekwencji proces przygotowywania się kandydata nie będzie generował dodatkowych kosztów.

Może się zdarzyć, że „wskazany kandydat” nie zostanie mianowany na NDSZ na „czas wojny” czy też „w czasie stanu wojennego” (w razie śmierci lub rezygnacji kandydata, choroby, popełnienia przestępstwa, utraty zaufania ze strony Prezydenta lub Premiera itp.). Intencją ustawodawcy w kwestii osoby przewidzianej do mianowania na NDSZ było odpowiednie jej przygotowanie do realizacji zadań NDSZ (zanim zostanie on powołany).

– **Czy Służba Kontrwywiadu Wojskowego nadal współpracuje z FSB? Jeśli tak, to w jakim zakresie?**

– BBN nie jest organem właściwym do ustosunkowywania się do tego rodzaju informacji.

– Szef MSZ, również były szef MON, Radosław Sikorski, w prywatnej rozmowie wyraził się o naszym sojuszu z USA, mówiąc bardzo oględnie, dość niepocholebnie. Można na podstawie tej rozmowy domniemywać, że jest to opinia powszechna. Nie dziwi mnie to. Łatwiej pomaga się silnym niż słabym. Czy w związku z tym planuje się osiągnięcie przez Polskę, w jakiejś krótszej czy dłuższej perspektywie czasowej, samodzielności w zakresie bezpieczeństwa? Takiej jaką zbudowały, również w sposób trwały zagrożone, Izrael czy Turcja?

– Przede wszystkim trudno zgodzić się z twierdzeniem, że niepocholebna opinia o naszym sojuszu z USA jest powszechna. Natomiast w odpowiedzi na postawione pytanie warto zwrócić uwagę na trzy kwestie.

Po pierwsze – sojusz z USA to jeden z trzech filarów naszego bezpieczeństwa. Obok NATO i UE. Sojusz ten ma też przecież swój wyraz praktyczny. Siły Zbrojne RP dysponują najnowocześniejszym sprzętem zakupionym w USA (samoloty F-16); możliwości transportowe SZ RP wzrosły istotnie w wyniku nabycia amerykańskich samolotów transportowych Herkules C-130; w kraju przebywa na stałe amerykański komponent sił powietrznych USA ułatwiający procedury przy rotacyjnych pobytach amerykańskich samolotów F-16 i C-130J. Wreszcie, sojusz ten został potwierdzony przez USA skierowaniem do Polski, po nasileniu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego w marcu br., 12 samolotów F-16 i samolotów transportowych. Do tego chciałbym zwrócić uwagę na zaawansowaną polsko-amerykańską współpracę w obszarze budowy obrony przeciwrakietowej, czy współpracy wojsk specjalnych.

Po drugie – priorytetem działań strategicznych RP w dziedzinie bezpieczeństwa jest koncentracja wysiłków mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa własnych obywateli oraz terytorium państwa (doktryna Komorowskiego – <http://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/5226,Doktryna-Komorowskiego-zalozenia.html>).

Doktryna stanowi istotę nowego podejścia do bezpieczeństwa narodowego. Wskazuje na bezwzględny priorytet działań nakierowanych w pierwszej kolejności na obronę własnego terytorium, a tym samym terytorium całego Sojuszu; dopiero w dalszej kolejności na operacje „out of area”. Potencjał obronny przygotowujemy szczególnie pod kątem sytuacji trudnokonsensusowych, tam gdzie trudno będzie o szybkie wsparcie NATO.

Po trzecie – w przypadku ewentualnej wojny klasycznej Polska, jako członek NATO, nie będzie zostawiona samej sobie. Nie oznacza to jednak, że powinna liczyć tylko na sojuszników. Zgodnie z art. 3 Traktatu Waszyngtońskiego obowiązkiem każdego państwa jest budowa własnych zdolności. I Polska to robi. Osiągnięcie samodzielności w dziedzinie bezpieczeństwa to sprawa niezwykle trudna. Dopóki istnieje skuteczne NATO, nie ma takiej potrzeby. Ale w razie dezintegracji międzynarodowych reżimów bezpieczeństwa (w tym NATO, UE) Polska mogłaby być wręcz zmuszona zdecydować się na opcję „strategicznego autarkii”. Uwzględnialiśmy to w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego i jest ona szerzej przedstawiona w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego - <http://www.spbn.gov.pl/>.

– W 2000 roku pisał Pan w artykule dla „Myśli Wojskowej”, że „Wojska Obrony Terytorialnej są kluczowym czynnikiem dla siły obronnej kraju, szczególnie dla kraju granicznego jakim jest Polska. Dziś, a wiem to z własnego doświadczenia po przeprowadzeniu z Panem kilku dyskusji na Twitterze, jest pan do koncepcji OT nastawiony nader sceptycznie. Co takiego zdarzyło się w międzyczasie, że zmienił Pan w tym zakresie zdanie?

– W owym artykule pisałem o wojskach obrony terytorialnej tworzonych dopiero na czas wojny. I takie oddziały dziś są przewidywane w ramach wojennego rozwijania sił zbrojnych. Natomiast promowane obecnie przez niektórych autorów koncepcje zakładają tworzenie i utrzymywanie masowych formacji wojsk obrony terytorialnej już w czasie pokoju. W warunkach armii zawodowej takie rozwiązanie uznaję za nieracjonalne.

– Dlaczego polskie myśliwce nie są podrywane kiedy rosyjskie samoloty bojowe przekraczają polską granicę czasem nawet na kilkadziesiąt kilometrów w głąb? Strona rosyjska nawet w obliczu przypadkowego niewielkiego przekroczenia swojej granicy reaguje bardzo stanowczo.

– Rozumiem, że odnosi się Pan do niedawnej publikacji jednej z gazet. Informacje tam zawarte mówiące, że „szarże rosyjskich maszyn w głąb naszego kraju sięgają kilkudziesięciu kilometrów” są nieprawdziwe. Polska, stanowiąc zewnętrzną granicę

NATO, znajduje się w sojuszniczym systemie ostrzegania i wykrywania tego typu incydentów. Ponadto polskiej przestrzeni powietrznej, w systemie ciągłym, strzeże para dyżurna samolotów myśliwskich przygotowanych do działania w przypadku stwierdzenia naruszenia naszej przestrzeni powietrznej.

17 27 sierpnia 2014 r. *Rosja zmierza do odbudowy Imperium, „Super Express”⁸, rozmawia Sławomir Jastrzębowski*

– **Jest powód, żeby dziś obawiać się Rosji?**

– Niestety, Rosja już dzisiaj daje do tego powody swoją nieprzewidywalnością co do przyszłości i trudnym do zaakceptowania zachowaniem. W latach 90. była nadzieja, że pójdzie w kierunku współpracy ze swoim otoczeniem. Jednak od dłuższego czasu – mniej więcej od wojny z Gruzją w 2008 roku – widać, że Rosja zmierza do budowy imperium kosztem najbliższych sąsiadów.

– **W 2010 roku Donald Tusk mówił, że Polska jeszcze nigdy nie była tak bezpieczna. Nigdy nie mieliśmy tak dobrych relacji ze wszystkimi sąsiadami. To była nasza naiwność czy zbyt optymistyczne spojrzenie?**

– Jesteśmy w NATO i Unii Europejskiej i obie te instytucje próbowały budować z Rosją porozumienie. Zaproponowaliśmy w ramach współpracy z NATO Partnerstwo dla Pokoju, w którym Moskwa uczestniczyła. Były nadzieje, że bezpieczeństwo da się stworzyć na zasadzie współpracy. Niestety te nadzieje się rozwiały.

– **Są uzasadnione obawy, że Rosja wkroczy do Polski militarnie?**

– Oczywiście nie można tego wykluczyć, ale prawdopodobieństwo takiego scenariusza jest, moim zdaniem, minimalne. Przede wszystkim dlatego, że działa siła odstraszenia Sojuszu Północnoatlantyckiego. Każda agresja wobec Polski byłaby agresją wobec całego NATO. Ktoś, kto na coś takiego by się zdecydował, musi wiedzieć, że automatycznie uruchamia cały potencjał Sojuszu, z którym konfliktu zbrojnego nie da się wygrać.

– **To może uproszczenie, ale NATO pomoże nam, jeśli przez trzy tygodnie będziemy bronić się sami.**

⁸ Program „Więc jak?”, <http://tv.se.pl/wiadomosci/gen-kozkiej-dzis-zachod-wciaz-jest-sklonny-poblazac,6474/>.

– Nie ma takich założeń. Zawsze trzeba to przykładać do konkretnej sytuacji. Jeśli miałyby dojść do wojny na dużą skalę, obrona NATO uruchomiłaby się natychmiast. Poza tym taka wojna nie wybuchłaby z dnia na dzień i nie mogłoby być takiej sytuacji, że zaatakowanoby nas z zaskoczenia.

– **Ale przecież II wojna światowa w Polsce właśnie tak wybuchła.**

– Tak, ale wcześniej było wiadomo, że niemieckie wojska się zbierają przy granicach. Dzisiaj, gdy wszyscy się widzą choćby za pomocą satelitów, nic się nie da ukryć. Zgrupowanie dużej ilości wojska, które miałyby jakąkolwiek szansę na zaatakowanie NATO, nie mogłoby ująć uwagi. Stosownie do tego, jak agresor zbiera wojska, Sojusz musiałby odpowiedzieć. Dla Polski dużo większym niebezpieczeństwem są zagrożenia poniżej progu wielkiej wojny.

– **Na przykład?**

– Choćby rajd komandosów po terytorium naszego kraju, którzy coś zniszczą, wycofają się i nikt się nie przyznaje, kto za tym stoi.

– **Czyli trochę tak jak obecnie ma to miejsce na Ukrainie?**

– Otóż to. Przylatuje jeden samolot bez znaków rozpoznawczych, coś bombarduje i odlatuje.

– **Jak zareagowało wtedy by NATO?**

– Wtedy trudniej byłoby uruchomić Sojusz. Zaczęto by się zastanawiać, czyj to naprawdę samolot, a może więcej już tego nie będzie. W przypadku tego typu zagrożeń, na które Polska jako państwo graniczne NATO jest narażona, my musimy specjalizować swój system obronny. Musimy budować swoją obronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową.

– **Chodzi o tę słynną tarczę antyrakietową, której nie za bardzo chce kanclerz Merkel?**

– Tak, może chceć lub nie chceć, ale w przypadku budowy naszej własnej obrony przeciwrakietowej nie ma nic do powiedzenia. Pani kanclerz ma swoje rakiety Patriot. Natomiast inny jest kontekst systemu natowskiego, do którego Angela Merkel zgłosiła zastrzeżenia, jeśli miałby być skierowany przeciwko Rosji. Zwróciłbym uwagę, że żadna tarcza nie jest przeciwko komuś. Tarcza jest obroną przed kimś.

– **Nie do końca jednak zgadza się z pana optymistycznym spojrzeniem gen. Skrzypczak, który powiedział w „Super Expressie”, że jakby Rosja chciała, to w trzy dni jest w stanie dotrzeć do Warszawy.**

– Rozmawiałem z nim, bo już wcześniej głosił taką tezę. Być może oddano ją nieprecyzyjnie, bo taki scenariusz można zakładać jedynie w sytuacji, gdy nie ma NATO, jesteśmy sami. Rosja zbiera czołgi przy naszej granicy, my nic na ten temat nie wiemy, ponieważ nie mamy rozpoznania i wywiadu, i raptem: bach! Przez granicę przejeżdżają falangi czołgów. Wtedy rzeczywiście może się ten scenariusz spełnić. To jednak sytuacja nierealistyczna. Traktuję wypowiedź gen. Skrzypczaka

jako sygnał ostrzegawczy, który mówi nam: dbajmy o NATO, o jego spójność. Zabiegajmy o gotowość Sojuszu do szybkiego reagowania.

– **Przeciętny Polak może myśleć sobie tak: nasza armia jest słaba. Składa się głównie z urzędników. Że została przez PO zdziśiatkowana. Tak jest czy nie? Mamy silną armię? Rosja ma milionową armię.**

– Nie mamy się co z Rosją porównywać w kwestii potencjału militarnego. Nawet jeśli przeznaczalibyśmy nie wiadomo ile pieniędzy na obronność, to nie jesteśmy w stanie zbudować takiej armii, która zrównoważyłaby armię rosyjską. Chodzi, moim zdaniem, o opłacalność ewentualnej agresji. Żaden kraj nie stoi na straconej pozycji, nawet słabiutki, przygotowując odpowiednio swój system obronny. Przypomnę, że Polska przetrwała liczne nawałnice wojenne.

– **Nie chcę, żebyśmy przeżyli, ale żeby żaden naród nie wkroczył do Polski.**

– I słusznie. Ale od czego to zależy? Od siły odstraszenia NATO.

– **Putin boi się NATO?**

– NATO boją się wszyscy. Ma ogromną siłę odstraszenia ze swoim potencjałem nuklearnym i niezwykle silną armią konwencjonalną. Nie widać perspektyw, żeby ktoś mógł zaatakować NATO i zwyciężyć. Główna korzyść z naszego członkostwa w NATO to możliwość korzystania z tego parasola.

– **Żyrynowski twierdzi, że Polska może zostać zmieciona z powierzchni ziemi. Jak należy traktować te słowa? Poważnie czy to może zwykły błazen?**

– Uznaję jego wypowiedzi jako coś zupełnie niepoważnego. Aczkolwiek musi nam dawać do myślenia to, że tego typu głosy są w Rosji tolerowane i nikt ich nie dementuje ani się od nich nie odcina. To jest element wojny informacyjnej przeciwko nam. Musimy nauczyć się także tego, jak taką wojnę prowadzić. Nie można dawać się propagandzie rosyjskiej, bo ona jest skierowana na straszenie. Chodzi o podanie informacji niby prawdziwych lub półprawdziwych, które idą w świat i wpływają na opinię publiczną państw zachodnich, dezorganizując ją i zastraszać. Im bardziej państwa są demokratyczne, tym ich władze bardziej są zależne od opinii publicznej, w związku z czym paraliżowany jest proces decyzyjny. Musimy więc odpowiednio na to wszystko reagować. I to nie reagować strachem na tego typu informacje.

– **Ale wypuszczać swój przekaz?**

– Trzeba umiejętnie przedstawiać swoje kontrargumenty. W wojnie ukraińsko-rosyjskiej widać wyraźnie, jak to starcie na informacje wygląda. Ukraińcy na początku zupełnie przegrywali z przekazem rosyjskim. Reagowali na niego bardzo nieporadnie. Jednak dziś widać, że nabrali w tym sporej wprawy.

– **Jak pan przewiduje rozwój sytuacji na Ukrainie?**

– Myślę, że czeka nas dalsze trwanie tego konfliktu. Głównym rozgrywającym jest tu Rosja. W zależności od tego, na czym jej zależy i jakie ma interesy do załatwienia, tak będzie ten konflikt przebiegał. Dla Moskwy korzystna jest taka

sytuacja jak dzisiaj – dezorganizowanie Ukrainy, a jednocześnie nieprzekraczanie progu otwartej agresji, bo to by oznaczało koniec liczenia na pobłażliwość Zachodu.

- Związek Radziecki wycofał się z Afganistanu. Rosja wycofa się z Ukrainy?
- Wciąż taka możliwość istnieje, ale jeszcze nie dzisiaj.

18

1 września 2014 r.

*Kluczowa jest jakość sił zbrojnych,
„Rzeczpospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna armia”*

– Urząd Prezydenta RP i BBN zanotowały w ostatnich latach istotne sukcesy w modernizowaniu systemu bezpieczeństwa państwa. Zainicjowały m.in. zmiany struktur dowodzenia, zagwarantowały też ustawowo finansowanie programu obrony powietrznej. Jakie są kolejne, militarne priorytety „ośrodka prezydenckiego”?

– Przede wszystkim zakończenie prac nad doprecyzowaniem systemu kierowania obroną państwa w czasie wojny. Prezydencki projekt ustawy tego dotyczący jest obecnie procedowany w Sejmie. Zgodnie z cyklem planowania strategicznego w najbliższym czasie powinniśmy też znowelizować Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną – czyli główny niejawni dokument zawierający zadania dla struktur państwa na wypadek kryzysu (zagrożenia). Z obszaru organizacji sił zbrojnych dodałbym jeszcze potrzebę reformy wyższego szkolnictwa wojskowego. Jeżeli chodzi o rozwój techniczny sił zbrojnych uważamy, że priorytetem powinno być wdrożenie tzw. trzeciej fali modernizacji opierającej się na szerokim z informatyzowaniu wojska. Mówię o wyposażeniu w bezzałogowe systemy walki i wsparcia, wykorzystaniu technologii satelitarnych i przestrzeni kosmicznej na potrzeby obronności, czy budowaniu zdolności do obrony i walki w cyberprzestrzeni. To przyszłość nowoczesnych sił zbrojnych.

– Polska rozpoczęła bezprecedensowy w historii III Rzeczypospolitej program zbrojeniowy. Jeżeli się powiedzie, nasze wojsko może stać się jednym z lepiej wyposażonych w regionie. Czy tak się stanie? Jakie dostrzega Pan zagrożenia dla realizacji tych zamierzeń?

– Na szczęście dziś nie widać takich zagrożeń. W tym kontekście mam też nadzieję, że nasz przemysł obronny będzie w stanie skutecznie zaadaptować się do nowych potrzeb i dostarczać siłom zbrojnym nowoczesne technologie, o jakich wspominałem. Ze względu na konieczność posiadania własnych systemów kierowa-

nia i zarządzania tak wysoce z informatyzowanym uzbrojeniem i sprzętem, musimy je w dużej części wytwarzać w kraju. To ważne i trudne wyzwanie dla naszej nauki i przemysłu. Proszę też zauważyć, że nowoczesne technologie opracowywane pierwotnie na rzecz wojska, zazwyczaj znajdują też zastosowanie w wielu innych sferach funkcjonowania państwa. Dlatego inwestowanie w nie to też szansa dla całej gospodarki.

– **Czy kryzys ukraiński nie wskazuje na konieczność zmiany struktur wojska, a przede wszystkim na zwiększenie liczebności i stopnia gotowości przynajmniej części jednostek oraz reformy systemu szkolenia rezerw?**

– Obecną liczebność sił zbrojnych – która jest wypadkową potrzeb i możliwości ekonomicznych państwa – uważamy za optymalną. Moglibyśmy ją zwiększyć, ale odbyłoby się to niechybnie kosztem ich jakości. A dziś powinniśmy inwestować właśnie w jakość wojska, a nie wielkość. Czyli w profesjonalne wyszkolenie, organizację i uzbrojenie. Takie siły zbrojne na współczesnym polu walki są nie tylko relatywnie skuteczniejsze, ale też lepiej odpowiadają zagrożeniom, przed jakimi możemy stanąć jako państwo graniczne NATO i UE. Natomiast zgadzam się, że potrzebna nam jest reforma systemu przygotowywania rezerw. Czyli żołnierzy będących poza czynną służbą wojskową, ale mogących zostać powołanymi do służby w przypadku kryzysu i wojny. Dziś nasze rezerwy opieramy głównie na kadrach przeszkolonych jeszcze w ramach zasadniczej służby wojskowej. W warunkach armii zawodowej potrzebujemy nowego systemu i prace nad nim trwają.

19 Lipiec/Sierpień 2014 r. *Unowocześniamy siły zbrojne,* „FAKTY Magazyn Gospodarczy”, rozmawia Jerzy Bojanowicz

„Na zbliżającym się szczycie NATO chcemy zabiegać o strategiczne wzmocnienie wschodniej flanki NATO: Polski, krajów bałtyckich, Wyszehradzkich, Rumunii czy Bułgarii. Pojawiło się na niej realne zagrożenie związane z agresywną polityką Rosji. Od dłuższego czasu – na co zwracaliśmy uwagę – werbalnie deklarowała ona swoją wrogość do Zachodu. Teraz ze sfery deklaracji przeszła do praktycznych działań” – mówi prof. dr hab. Stanisław Koziej, sekretarz stanu, Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w rozmowie z Jerzym Bojanowiczem.

– Czy sytuacja na wschodzie wpłynęła na ogład BBN na kwestie związane z bezpieczeństwem Polski?

– Oczywiście. Myślę też, że nie tylko u nas, ale we wszystkich „BBN-ach” Europy, a pewnie i świata.

Z polskiego punktu widzenia charakter konfliktu rosyjsko-ukraińskiego potwierdza nasz sposób myślenia o możliwych zagrożeniach. Zdefiniowaliśmy je w ramach Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego i opisaliśmy w opublikowanej w 2013 r. Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego RP. Chodzi o zagrożenia, które są lokowane poniżej pewnego progu wywołującego wspólną reakcję Sojuszu Północnoatlantyckiego czy Unii Europejskiej.

W Białej Księdze tego typu sytuacje nazwaliśmy trudnokonsensusowymi. Czyli takimi, w przypadku których NATO ma kłopoty z oceną działań agresora i podjęciem stosownych działań. Rosja w konflikcie z Ukrainą – można powiedzieć – po mistrzowsku stosuje tę taktykę: nie przekroczyła progu klasycznej, regularnej wojny i opanowała Krym. Teraz swoimi działaniami straszy się nie przekraczać progu pełnych wspólnych sankcji, jakie Zachód mógłby na nią nałożyć.

Konflikt ten niejako potwierdza konieczność wyspecjalizowania własnego systemu obronnego w przeciwstawianiu się takim podprogowym zagrożeniom. Pokazuje także, o co powinniśmy zabiegać w negocjacjach z sojusznikami, aby wzmocnić zewnętrzne filary naszego bezpieczeństwa: Unię Europejską i NATO.

– Czy wystąpienie prezydenta Baracka Obamy 4 czerwca na Placu Zamkowym w Warszawie, a także rozmowy z nim Prezydenta RP i Premiera, zmieniły nasze podejście do kwestii bezpieczeństwa?

– Wystąpienie Prezydenta USA, a także treść jego rozmowy z Prezydentem B. Komorowskim przed szczytem państw wschodniej flanki NATO w Warszawie 22.07 br., widzę na tle całościowej reakcji Stanów Zjednoczonych na kryzys. Amerykanie jako jedyni z naszych sojuszników zareagowali na wzrost zagrożenia w sposób praktyczny: pierwsi przysłali do Polski dodatkowe samoloty i dodatkowych żołnierzy na ćwiczenia. To ich generałowie – np. gen. Philip Breedlove, naczelny dowódca sił NATO w Europie – jednoznacznie i konkretnie mówią, na czym polega zagrożenie i co trzeba byłoby zrobić, aby się mu przeciwstawić skutecznie.

Wypowiedzi prezydenta Obamy kwitują amerykańskie patrzenie na bliski nam problem strategicznego wzmocnienia wschodniej flanki NATO. Oczekiwania co do tego od pewnego czasu definiujemy i opisujemy coraz bardziej szczegółowo, a amerykański głos możemy teraz wykorzystywać w naszych staraniach wewnątrz NATO. Czy i na ile to będzie skuteczne, ile nam się uda uzyskać, zobaczymy na wrześniowym szczycie NATO w walijskim Newport.

– Wspomniał pan o „Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego”. Jakie są jego wnioski i jak one wpływają na krajową politykę bezpieczeństwa?

– Wskazałbym dwa typy wniosków – dotyczące naszej strategii operacyjnej oraz strategii przygotowawczej (preparacyjnej). Pierwszy wskazuje na potrzebę przeniesienia naszego głównego strategicznego wysiłku z działań zewnętrznych, misji poza granicami kraju, na zapewnienie bezpieczeństwa terytorium RP.

Natomiast w obszarze przygotowań obronnych sformułowaliśmy trzy podstawowe kierunki działania. Pierwszym z nich jest konieczność integracji systemu kierowania i zarządzania bezpieczeństwem narodowym. W Polsce wciąż jest on bardzo rozdrobniony, rozproszony: mamy takie resortowe zarządzanie bezpieczeństwem, każde ministerstwo zajmuje się swoim obszarem. Brakuje ponadresortowego, zintegrowanego patrzenia i koordynowania całości.

– **Kto tym powinien się zajmować: prezydent czy Kancelaria Premiera?**

– Przede wszystkim w rządzie powinna powstać ponadresortowa struktura zajmująca się łączeniem i koordynowaniem działań w różnych obszarach bezpieczeństwa.

W latach 90. ubiegłego wieku funkcjonował Komitet Spraw Obronnych Rady Ministrów – dziś w rządzie nie ma miejsca, w którym mogliby zebrać się ministrowie i ustalić wspólne działania w sferze bezpieczeństwa. Nie ma też struktury etatowej, która by się tym zajmowała.

W Przeglądzie proponujemy m.in. utworzenie pod kierownictwem premiera „Rządowego Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego” czy „Komitetu Rady Ministrów ds. bezpieczeństwa narodowego”, w którego pracach uczestniczyliby ministrowie odpowiadający za najważniejsze działy bezpieczeństwa. Sugerujemy, aby strukturą etatową obsługującą to kolegialne ciało było odpowiednio przekształcone, z poszerzonymi kompetencjami, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, które dziś właściwie odpowiada za zarządzanie kryzysowe i wręcz wbrew tej integracyjnej rekomendacji zostało wtłoczone do jednego resortu, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A przecież dzisiaj nawet zarządzanie kryzysowe jest sprawą wieloresortową, nie mówiąc już o zarządzaniu całym szerokim kompleksem spraw bezpieczeństwa narodowego. Uważamy, że integracja kierowania bezpieczeństwem narodowym, zgodnie zresztą z natowską i unijną ideą „comprehensive approach”, jest jednym z najpilniejszych zadań do realizacji, jeśli chcemy skutecznie zapewniać bezpieczeństwo narodowe.

– **Mówi pan, że proponujecie nową strukturę, ale przecież prace nad „Strategicznym Przeglądem Bezpieczeństwa Narodowego” zakończyły się w 2013 r.!**

– Tak, ta przyjęta na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego propozycja nie jest dziś w zadowalającym stopniu realizowana. Jednak muszę zaznaczyć, że ma ona charakter rekomendacji i rząd nie jest formalnie zobowiązany do jej wykorzystania.

Wracając do kierunków przygotowań naszego systemu bezpieczeństwa, drugą rekomendacją Przeglądu jest profesjonalizacja wyspecjalizowanych ogniw operacyj-

nych, jakie państwo tworzy do działania na rzecz bezpieczeństwa. Mam na myśli siły zbrojne, policję, wywiad, kontrwywiad, straż graniczną i pożarną itd. Mówiąc najogólniej: struktury umundurowane. W tym obszarze podkreślamy, że najważniejsze jest ich profesjonalne przygotowanie: profesjonalne kadry, nowoczesne struktury i wyposażenie oraz adekwatne do potrzeb operacyjnych szkolenie.

Trzecim wnioskiem jest konieczność powszechności przygotowań. W sytuacji, kiedy mamy zawodową armię oraz inne, w większości również zawodowe, struktury operacyjne systemu bezpieczeństwa narodowego – szczególnie ważne jest upowszechnianie wiedzy i umiejętności w zakresie działania obronnego także wśród struktur cywilnych, lokalnych społeczności czy obywateli.

Zwracam również uwagę na fakt, że im bardziej państwo jest demokratyczne, tym w większym stopniu działania władz zależą od głosu opinii publicznej, od pojedynczych obywateli, wyborców. Im większą obywatele mają świadomość faktycznych zagrożeń, wiedzę o potrzebach bezpieczeństwa i możliwościach państwa, w tym większym stopniu gotowi są akceptować długofalowe decyzje władz, zwiększające nasze poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli wiedza, strategiczna świadomość Polaków jest niska, wówczas sprawy bezpieczeństwa są lekceważone. Władze państwa, nie czując wsparcia ze strony społeczeństwa, nigdy nie są skłonne do podejmowania strategicznych decyzji, które w odniesieniu do bezpieczeństwa muszą być wszakże podejmowane i realizowane kosztem zaspokajania potrzeb bieżących.

Zidentyfikowaliśmy ten problem i staramy się upowszechniać wśród Polaków wiedzę o bezpieczeństwie. Samą Białą Księgę rozsyłaliśmy w tysiącach egzemplarzy m.in. do wszelkich instytucji państwa, uczelni, instytutów badawczych, bibliotek, mediów itp. Z wersją elektroniczną trafiliśmy wręcz pod „elektroniczne strzechy”, rozsyłając ją do wszystkich struktur rządowych i samorządowych, do wszystkich polskich gmin łącznie. Upowszechnianie wśród Polaków strategicznego myślenia o swoim bezpieczeństwie jest jednym z najważniejszych wyzwań na najbliższe lata.

– A czy trwający konflikt na Ukrainie nie dał asumptu do myślenia o zwiększeniu liczebności armii zawodowej?

– Uważamy, że 100 tys. żołnierzy zawodowych jest dziś wielkością optymalną. Decyzja o wielkości potencjału obronnego zawsze musi być wypadkową między potrzebami operacyjnymi, a ekonomicznymi możliwościami państwa. Nie można ryzykownie lekceważyć skali potrzeb operacyjnych. Ale nie można też przekroczyć możliwości ekonomicznych państwa, ponieważ odbywałoby się to kosztem rozwoju gospodarczo-społecznego i w dłuższym dystansie miało negatywny wpływ na same siły zbrojne.

Cała sztuka polega na właściwym określeniu tego balansu. Nam bardziej zależy na jakości sił zbrojnych, niż ich ilości. Uważamy, że w stosunku do najbardziej prawdopodobnych zagrożeń, np. agresji podprogowej (poniżej progu otwartej,

regularnej wojny), uderzeń selektywnych, ataków aterytorialnych, asymetrycznych, hybrydowej dywersji itp. liczebność naszej armii – jeśli będzie ona właśnie na dobrym poziomie jakościowym, będzie w pełni profesjonalna – jest wystarczająca. Natomiast w przypadku groźby agresji regularnej na wielką skalę warto zauważyć, że byłaby ona jednoznaczna agresją na NATO, nie tylko na Polskę. Możemy więc zasadnie uwzględnić wsparcie naszych sojuszników. Zresztą taka duża wojna nie wybuchłaby z soboty na niedzielę, zagrożenie musiałyby narastać...

– ... ale agresja Rosji na Krym zaskoczyła służby polskie i wszystkich zachodnich krajów!

– Taka operacja, jak aneksja Krymu, nie jest tym samym co wojna na dużą skalę. Jest wręcz typowym przykładem agresji podprogowej, zagrożeń, o których wcześniej mówiliśmy i w stosunku do których powinniśmy „specjalizować” swój system obronny.

– Rosjanie ogłaszają na Białorusi wspólne manewry i ... atakują Polskę!

– W świadomości rosyjskiego decydenta taki atak oznaczałby wywołanie wojny z całym NATO na dużą skalę. Czy wojska zebrane na ćwiczenia mogłyby wystarczyć na taką wojnę? Czy Rosja jest gotowa na takie żywotne ryzyko? Bo jeśli nawet nie od razu duża liczba wojsk z innych krajów znajdzie się na naszym terytorium, to będą one włączane do działań zgodnie z planami operacyjnymi. A czy Rosja ma możliwości wygrania wojny z NATO? Tu dochodzimy do problemu odstraszenia, do strategicznych kalkulacji ryzyka wywołania wojny na dużą skalę.

Uważam, że siła NATO polega głównie na sile odstraszenia, zniechęcania, powstrzymywania przed taką agresją, która wywołałaby z pewnością reakcję całego Sojuszu. Dlatego nieprzypadkowo Rosja wdraża strategię działań podprogowych, poniżej progu konsensusu w NATO co do konieczności, siły i sposobu reagowania, doktrynę stwarzania sytuacji trudnokonsensusowych dla NATO i UE. Raczej więc zamiast otwartej wojny na dużą skalę można spodziewać się presji polityczno-militarnej oraz agresji ograniczonej, selektywnej, bez większych przygotowań, z zaskoczenia, z gotowością jej szybkiego przerwania, czyli deeskalacji, aby utrzymać sytuację trudnokonsensusową i zredukować ryzyko zmasowanej reakcji odwetowej całego sojuszu. W związku z tym my, jako państwo graniczne NATO i UE musimy budować i unowocześniać nasze siły zbrojne przede wszystkim pod kątem zdolności przeciwwzaskoczeniowych, aby nie dać się zaskoczyć i szybko, celnie i skutecznie reagować na ewentualne podprogowe operacje i ataki zbrojne. Oznacza to zwiększanie sprawności wywiadu i rozpoznania, szybkości reagowania, by nie dać się zaskoczyć. Dlatego w Białej Księdze napisaliśmy o specjalizacji przeciwwzaskoczeniowej. Wojsko polskie, ze względu na nasze położenie geostrategiczne, powinno specjalizować się w zdolnościach przeciwdziałających atakowi z zaskoczenia.

– Jak pan ocenia jakość SZ RP?

– Z roku na rok jest coraz lepsza. Gdy 15 lat temu wstępowaliśmy do NATO mieliśmy armię „starego typu” – postradziecką. Ale przez ostatnie 10 lat, od czasu obowiązywania stałego wskaźnika nakładów na obronę w wysokości 1,95 proc. PKB, nasza armia się unowocześniła. Mamy nowoczesny sprzęt jak Rosomaki, samoloty F-16, przeciwpancerne rakiety Spike i bardzo dobre na poziomie niskiego pułapu przeciwlotnicze rakiety Grom. Polska zbliża się pod względem nowoczesności sił zbrojnych do średniej natowskiej w Europie.

Naszą ambicją jest natomiast znalezienie się w czołówce. Służą temu uruchamiane programy modernizacyjne dotyczące m.in. budowy obrony przeciwrakietowej, zakupu nowoczesnych śmigłowców czy inwestowania w systemy informacyjne. Natomiast w kolejnym cyklu modernizacyjnym jako priorytetowe zadanie modernizacyjne rysuje się szerokie z informatyzowanie sił zbrojnych, w tym rozwój zdolności cyberobrony, wykorzystanie wszelkiego typu bezałogowców (powietrznych, lądowych i morskich), a także wykorzystanie technologii satelitarnych. To niewątpliwie przyszłość sił zbrojnych.

– **A wracając do liczebności wojska polskiego, to co pan sądzi o Narodowych Siłach Rezerwowych (NSR)?**

– Oceniam je bardzo krytycznie. Idea, który przyświecała tworzeniu NSR, została zupełnie wypaczona. To co dziś istnieje, nie ma nic wspólnego z siłami rezerwowymi. To są pojedynczy żołnierze, umiejscowieni w różnych jednostkach i strukturach.

Czeka nas więc fundamentalna reforma NSR. Osiągnęliśmy z Ministerstwem Obrony Narodowej konsensus w tej sprawie. Chciałbym, by reforma doprowadziła do utworzenia, jak to roboczo nazywam, „wojska wojewodów”. By powstały pewne formacje delegowane w trakcie zagrożenia czy wojny do realizacji lokalnych zadań, będących w gestii wojewodów.

Uważam, że w każdym województwie powinien być batalion NSR, jako taki odpowiednik amerykańskiej gwardii narodowej. Oczywiście nie mamy ambicji, by to były oddziały pancerne, lotnicze czy morskie, jak to jest w USA, ale by szybko reagowały w sytuacjach szczególnych zagrożeń, a w czasie wojny np. chroniły ważne operacyjnie obiekty oraz urządzenia infrastruktury krytycznej. A gdyby obszar ich odpowiedzialności został zajęty przez agresora, powinny włączać się w działania nieregularne (choć dywersja na tyłach wroga jest domeną wojsk specjalnych).

– **Jakie działania podporządkowane są utrzymaniu w kolejnych latach bezpieczeństwa w kontekście polityki międzynarodowej, obecności w strukturach NATO i Unii Europejskiej?**

– Jeszcze zanim w następstwie rewolucji ukraińskiej i rosyjskiej interwencji zbrojnej w nią wybuchł kryzys bezpieczeństwa w Europie nastawialiśmy się na doprowadzenie do reorientacji strategicznej NATO po zakończeniu operacji w Afganistanie. Domagaliśmy się, aby NATO powróciło do swoich korzeni. Czyli

zajął się w większym stopniu niż dotychczas bezpieczeństwem państw członkowskich, a nie tylko „gaszeniem kryzysów” gdzieś daleko od swych granic. Zagrożenie, jakie pojawiło się dziś na wschodniej flance sojuszu, dostarczyło dużo więcej argumentów na rzecz realizacji tego postulatu.

W stosunku do przyszłego NATO, mamy trzy priorytety, o które będziemy zabiegać na szczycie w Newport, a które składają się w sumie na strategiczne wzmocnienie wschodniej flanki NATO, zwłaszcza poprzez zapewnienie na niej widocznej, ciągłej, trwale tu zakotwiczonej obecności wojskowej. Po pierwsze, oczekujemy, że plany ewentualnościowe będą systematycznie aktualizowane. Drugim postulatem jest przeprowadzanie ćwiczeń wojskowych – takich jak zeszłoroczne manewry „Steadfast Jazz”, które odbyły się na terenie Polski, Litwy, Łotwy i Estonii oraz na Morzu Bałtyckim. Chcemy także, by nie były to ćwiczenia o abstrakcyjnych scenariuszach, ale by były ukierunkowane tematycznie na weryfikację założeń wspomnianych planów ewentualnościowych.

Ponadto chcemy, by na wschodniej flance NATO ćwiczenia te były też formą zapewniającą ciągłą (np. w sposób rotacyjny) obecność wojsk sojuszniczych. Docelowo chcielibyśmy doprowadzić do stałej dyslokacji wojsk, ale zdajemy sobie sprawę, że dziś trudno będzie uzyskać w Sojuszu na to zgodę. Z drugiej strony nie ma istotnego znaczenia czy wojska te są w Polsce na stałe w koszarach, czy przebywają rotacyjnie na ćwiczeniach. Najważniejsza jest sama ich obecność, która jest podstawowym czynnikiem odstraszania, zniechęcania, powstrzymywania i potencjalnego agresora.

Chcemy też, by dla tych wojsk były przygotowane odpowiednie bazy z amunicją, paliwem, sprzętem itd. Gdy mówimy np. o batalionie piechoty, na którego wyposażeniu są transportery opancerzone, to przecież nie muszą one być ciągle przywożone i wywożone. Lepiej jest mieć je tu na stałe. Z tym wiąże się także rozbudowa infrastruktury, takiej jak lotniska, porty, rurociągi, środki łączności. Pozwoli to na szybkie rozwijanie wojsk wzmocnienia sojuszniczego, gdyby pojawiło się zagrożenie.

Z tym wiąże się ważna dla nas reforma sił szybkiego reagowania NATO, aby dysponowały one wyższą gotowością działania na wschodniej flance (adekwatną np. do wzrastającej gotowości szybkiego użycia elitarnych jednostek armii rosyjskiej). Zgłaszamy też inicjatywę wykorzystania w tym systemie dowództwa Wielonarodowego Korpusu Północ-Wschód ze Szczecina.

Poza tymi kierunkami działań będziemy oczywiście wspierać i zabiegać o wzmocnienie więzi transatlantyckich, które są dla nas szczególnie istotne. O czym już wspomniałem, amerykański sojusznik wobec kryzysu na Ukrainie okazał się najbardziej operatywnym: ma zdolności i szybko podejmuje decyzje.

Będziemy też apelować o zatrzymanie negatywnej tendencji ciągłego redukcjonowania nakładów na obronę w Europie, w czasie gdy Rosja sukcesywnie je zwiększa.

NATO oczekuje, że członkowie będą starali się przeznaczać na obronę 2 proc. swojego PKB i przynajmniej ten poziom powinien być utrzymany. Nasz głos chcemy podeprzeć własnym przykładem. Bo przypominę, że Prezydent RP podjął inicjatywę zwiększenia stałego wskaźnika z 1,95 proc. do 2 proc. PKB i obecnie trwają konsultacje MON, Ministerstwa Finansów i BBN dotyczące sposobu realizacji tego planu.

Te zwiększone o 0,05 proc. PKB nakłady na obronę chcemy przeznaczyć m.in. na to ważne zadanie, jakim jest rozbudowa wspomnianej narodowej infrastruktury na rzecz zadań związanych z tzw. host nation support, czyli wsparciem przez państwo-gospodarza wojsk przebywających na jego terenie. A także na najbardziej perspektywiczny kierunek modernizacji technicznej, jakim są bezzałogowe i wysoce z informatyzowane systemy walki i wsparcia.

Ważną dla nas sprawą są też „otwarte drzwi” NATO dla nowych członków. Obecnie nie ma sprzyjającej atmosfery na rozszerzenie Sojuszu, ale w naszym strategicznym interesie jest jej poprawianie. Chodzi więc o „trzymanie nogi” w tych drzwiach, by nie pozwolić na ich zamknięcie.

Tyle jeśli chodzi o NATO. Drugą ważną kwestią jest wzmocnienie Unii Europejskiej, jako strategicznego podmiotu w dziedzinie bezpieczeństwa. Dzisiaj nie trzeba nikomu mówić, że w tym zakresie UE nim nie jest. Poszczególni członkowie realizują własną politykę bezpieczeństwa. Dlatego namawiamy sojuszników z UE do przyjęcia wspólnej strategii bezpieczeństwa europejskiego. Myślmy nie tyle o kwestiach militarnych, co np. o bardzo ważnym bezpieczeństwie energetycznym, które – w kontekście wciąż dużego uzależnienia Europy od jednego dostawcy energii – jest jednym z kluczowych obszarów.

Drugą dziedziną, w której Unia może mieć odpowiednie kompetencje, jest cyberbezpieczeństwo – dziedzina dynamicznie się rozwijająca i ogrywająca ogromną rolę w obserwowanych w ostatnich latach konfliktach. Nie możemy czekać aż ktoś nas na tym polu obezwładni. Musimy zawczasu budować odpowiednie zabezpieczenia. Dziś robimy to w wymiarze krajowym. W BBN, wraz ze strukturami rządowymi i pozarządowymi, pracujemy nad projektem doktryny cyberbezpieczeństwa. W wymiarze europejskim UE powinna być wiodącym podmiotem.

Odnosnie partnerstw, oczywiście bardzo ważne są dla nas relacje dwustronne, szczególnie z USA, które planują na naszym terytorium zbudować część swojej obrony przeciwrakietowej. Jesteśmy również zainteresowani, by Ukraina stała się samodzielnym, dobrze prosperującym państwem, gdyż tym samym oczywiście „zabezpieczy” dużą część naszej granicy.

– **Mówi pan o planowanym zwiększeniu nakładów na obronność do 2 proc. PKB, ale w ub. roku wojsko „oddało” do budżetu prawie 3,2 mld zł.**

– Rzeczywiście, mamy problem ze 100-procentowym wykorzystaniem budżetu MON. Jest to chroniczna słabość, która wynika z kilku systemowych względów. Uważam, że jednym z nich jest uchwalanie budżetu wojskowego tylko na jeden

rok. W dodatku budżet ten w praktyce wchodzi w życie dopiero na wiosnę, co sprawia, że MON musi czekać z planami zakupów czy ogłaszaniem przetargów. Oczywiście, można by je przygotowywać na podstawie projektu budżetu, ale jest to dosyć ryzykowne. Więc na wydanie pieniędzy MON ma faktycznie pół roku.

Wiem, że ambicją Ministerstwa Obrony Narodowej i ministra jest doprowadzenie do pełnego wykorzystania budżetu. W zeszłym roku zdarzyło się także, że budżet MON został odgórnie obcięty. Prezydent Bronisław Komorowski podpisując nowelizację ustawy budżetowej i zdając sobie sprawę z jej konieczności, by nie doprowadzić do załamania finansów państwa, oświadczył, że traktuje to jako wyjątkowy epizod i w przyszłości ustaw zmieniających „zasady gry w jej trakcie” nie podpisze.

– Dziękuję za rozmowę.

20 2 września 2014 r. Czeka nas skok w nowoczesny przemysł, magazyn „VIP”, rozmawia Justyna Franczuk

„Zarządzający firmami powinni zdać sobie sprawę z tego, że aby przetrwać, muszą być konkurencyjni na zagranicznych rynkach, sprzedawać swoje wyroby innym armiom, wchodzić w kooperację z firmami np. z Unii Europejskiej” – mówi prof. dr hab. Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

– Panie Ministrze, pretekstem do naszego spotkania jest zbliżający się XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego w Kiecach. Ten rok to wielka konsolidacja spółek przemysłu zbrojeniowego. Czy w pana odczuciu to milowy krok w kierunku modernizacji armii? Poprzednia próba, czyli powstanie Grupy Bumar, nie powiodła się, pytanie, czy nie popełnimy tych samych błędów.

– Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że konsolidacja polskiego przemysłu obronnego jest konieczna. To jeden z warunków utrzymania się na międzynarodowych rynkach. Małe krajowe firmy, poza nielicznymi wyjątkami, nie mają szans w starciu z potężnymi światowymi korporacjami. W naszych warunkach może z nimi rywalizować jedynie silna grupa. Konsolidacja to też szansa na unowocześnienie tej gałęzi gospodarki. Dziś na stare typy uzbrojenia nie ma zapotrzebowania.

Musimy więc dokonać skoku z przemysłem w nowoczesność. Bez tego trudno będzie zostać znaczącym na świecie graczem.

Co do wdrażanej obecnej koncepcji konsolidacji to mam nadzieję, że okaże się sukcesem. Aczkolwiek zdaję sobie sprawę z trudności związanych z dotychczasowym przekształcaniem i dostosowywaniem polskiego przemysłu do nowych wyzwań i warunków. Pewnym usprawiedliwieniem może być fakt, że w podobnej sytuacji są wszystkie kraje, w których kiedyś funkcjonował system scentralizowany. W których podmioty przemysłów obronnych pracowały na rzecz krajowych, dużych, rozwiniętych i wszystko kupujących armii. W tej chwili, jeśli zbrojeniówka chce się utrzymać, nie może liczyć tylko na ministra obrony narodowej, który ma przecież ograniczone możliwości finansowe.

Zarządzający firmami powinni zdać sobie sprawę z tego, że aby przetrwać, muszą być konkurencyjni na zagranicznych rynkach, sprzedawać swoje wyroby innym armiom, wchodzić w kooperację z firmami np. z Unii Europejskiej. To są wyzwania związane również z takim – powiedziałbym – mentalnościowym przedstawieniem się kadry zarządzającej.

– To akurat może być wieloletni proces, bo zawsze gdzieś z tyłu głowy jest myśl, że bez względu na okoliczności przemysł obronny i tak zawsze może liczyć na wsparcie rządzących.

– Jest w tym oczywiście ziarno prawdy. Bo trzeba także pamiętać, że przemysł obronny pełni ważną funkcję w systemie bezpieczeństwa narodowego. Trudno sobie wyobrazić, aby kraj średniej wielkości nie miał własnej zbrojeniówki. Nie jest jednak tak, że cała produkcja rodzimego przemysłu może być spożytkowana przez krajową armię.

Chcę też zwrócić uwagę na przykład ustawy dotyczącej finansowania rozbudowy systemu obrony powietrznej, w tym przeciwrakietowej. Jest w niej zapis o preferowaniu polskiego przemysłu obronnego, jednak nie zawsze jest to możliwe z uwagi chociażby na unijne regulacje, które nie pozwalają za wszelką cenę podtrzymywać tej gałęzi gospodarki, ponieważ musi ona funkcjonować na wolnym rynku. Jest jeszcze kwestia tego, że wojsko w miarę możliwości powinno kupować to, co najlepsze, a nie jedynie to, co produkuje własny przemysł zbrojeniowy. Inaczej nie będziemy się skutecznie modernizować, utkniemy w martwym punkcie.

– Tu dochodzimy do pewnego paradoksu: MON kupuje nowoczesny sprzęt na Zachodzie, bo u nas go nie ma, polskie firmy skarżą się zaś, że nie mogą go wyprodukować, bo brak jest długofalowych planów zakupów, a gdyby miały zamówienie na dany sprzęt, byłyby w stanie go stworzyć. Czy da się znaleźć takie rozwiązanie, aby wilk był syty i owca cała?

– Zgadzam się co do samej zasady. W każdej działalności potrzebne są długofalowe plany rozwoju. Natomiast zastrzeżenia polskich przedsiębiorstw przede wszystkim miały uzasadnienie przez całe lata 90., kiedy rzeczywiście nie było dłu-

gofalowych programów, budżet był ustalany z roku na rok, Sztab Generalny robił plan, po czym po kilku miesiącach musiał go zmieniać, bo okazywało się, że nie ma tylu pieniędzy, ilu się spodziewano.

Sytuacja zmieniła się mniej więcej 10 lat temu, wraz z inicjatywą obecnego prezydenta, a wówczas ministra obrony narodowej, polegającą na wprowadzeniu zasady przekazywania stałej wartości PKB na rzecz Sił Zbrojnych, w tym co najmniej 20 proc. tej wartości na modernizację techniczną. Od tego czasu, z roku na rok minister obrony narodowej miał coraz lepsze warunki do ustalania wieloletnich programów. Dziś te dotyczące głównych kierunków rozwoju polskiej armii są realizowane. Wiadomo chociażby, czego będziemy potrzebować w zakresie obrony powietrznej i przeciwrakietowej i ile pieniędzy możemy na to przeznaczyć. Oczywiście jak w każdej dziedzinie, tak i w programowaniu zbrojeniowym można znaleźć przykłady na to, że jakiś segment koniecznej modernizacji technicznej wojska nie ma jeszcze programów długofalowych, tak więc decydenci nadal mają co robić.

– **Stworzenie planu to jedno, ale jego realizacja to już zupełnie inna kwestia...**

– Dotychczasowa praktyka pokazuje, że wprowadzenie w kilkuletniej przeciw perspektywie opracowanych planów nie jest proste. Potrzeba ściślejszej niż do tej pory współpracy MON z przemysłem obronnym, ale i światem nauki – swoistej symbiozy między tymi stronami. Sądzę, że po ostatnich decyzjach, które większą odpowiedzialność za przemysł zbrojeniowy kładą na ministra obrony narodowej, sytuacja się unormuje.

Do tej pory ta odpowiedzialność była rozrzucona na ministrów obrony narodowej, gospodarki i skarbu państwa. I w zasadzie nie było wiadomo, kto tak naprawdę jest decydującym. Jednocześnie w rządzie nie było ponadresortowej struktury, która by działania na polu przemysłu obronnego tych trzech resortów koordynowała, monitorowała, zmuszała je niejako do rozliczania z realizacji wspólnych zadań. Zatem trudno było optymalnie wykorzystywać zdolności przemysłu z jednocześnie maksymalnymi korzyściami dla Sił Zbrojnych.

Uważam, że istnieją obecnie warunki, w których MON wspólnie z przedstawicielami nauki i przemysłu będzie mógł opracowywać plany, dotyczące także tego, jakie uzbrojenie za kilka lat wzbogaci armię. Nie oznacza to jednak, że przemysł ma czekać, aż wszystko dostanie na tacy. Sam powinien być aktywny i proponować wojskowym decydującym rozwiązania, które za kilka lat będzie miał w swojej ofercie. Stanie się przez to wiarygodnym partnerem, a może nawet inspirować będzie do zmian w przygotowywaniu przyszłościowych kierunków modernizacji wojska i tym samym planów zakupów sprzętu.

– **Tu kłania się też kwestia odpowiedniej promocji, która obecnie jest niewielka, albo jej nie ma. Czy rządzący nie powinni być bardziej aktywni w tej dziedzinie?**

– Trudno mi odpowiadać i tłumaczyć się za polityków rządowych, mogę zapewnić jednak, że prezydent Bronisław Komorowski promuje polski przemysł, zapraszając chociażby przedstawicieli różnych jego gałęzi do delegacji przy okazji zagranicznych podróży.

Zgadzam się, że istnieje potrzeba włączenia w proces promocji przemysłu obronnego wszystkich polityków, którzy utrzymują kontakty międzynarodowe. W tej kwestii powinniśmy uczyć się od zachodnich partnerów, którzy – będąc np. u nas z wizytami – bardzo otwarcie, czasem wręcz obcesowo, promują swoje rozwiązania. Oni dłużej od nas funkcjonują w warunkach gospodarki wolnorynkowej, wiedzą, że rządzący powinni wspierać nie tylko państwowe, lecz także prywatne firmy. Czerpmy więc z tych doświadczeń.

– Przejdźmy teraz do tematu, którego nie da się pominąć, czyli konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Sytuacja jest bardzo dynamiczna, nie chcę pytać o to, czy zagraża nam wojna, bo tego nikt nie wie. Proszę jednak powiedzieć, czy ten konflikt zaskoczył rządzących?

– Myślę, że swoją skalą i przebiegiem zaskoczył wszystkich. A im dalej na zachód od Rosji, tym bardziej. Mało tego – przebieg tego konfliktu zaskoczył nawet samych jego inicjatorów, czyli Rosję. Wszystko wskazuje na to, że agresja rosyjska była reakcją na rozwój wydarzeń na Ukrainie, a nie zaplanowaną wcześniej operacją. Należy podkreślić, że najtrudniejsze jest oczywiście przewidywanie przyszłości, szczególnie tej politycznej. Chyba mało kto przypuszczał, że w XXI w., 25 lat po zakończeniu zimnej wojny znajdzie się wśród państw europejskich, państw o względnie podobnym zaawansowaniu cywilizacyjnym i politycznym, mocarstwo, które będzie skłonne ot tak, korzystając z okazji, zmieniać granice siłą, zabierać część innego państwa i włączać go do swojego.

– Zakładam jednak, że osoby odpowiadające za bezpieczeństwo każdego kraju biorą pod uwagę wiele możliwości rozwoju sytuacji zarówno wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Czy w tym najczarniejszym wariantcie brano pod uwagę działania wojenne?

– Przy opracowywaniu strategii obronnych zawsze bierze się pod uwagę kilka scenariuszy: wśród nich także ten najgorszy i najniebezpieczniejszy, włącznie z wojną na dużą skalę. To standard planowania strategicznego. Także i my rozważaliśmy scenariusz wybuchu konfliktu zbrojnego w sąsiedztwie naszego kraju – włącznie z przelaniem się go na nasze terytorium – traktując go jednak, jako stosunkowo mniej prawdopodobny. W swojej strategii zakładamy koncentrowanie się oczywiście na najbardziej prawdopodobnych zagrożeniach, nie mówiąc już o zagrożeniach realnie istniejących. Ale z jednoczesnym uwzględnieniem gotowości do podejmowania zadań także w razie narastania i pojawiania się zagrożeń uznawanych wcześniej za mniej prawdopodobne. Tak jest właśnie teraz z gwałtownie narastającymi zagrożeniami w związku z agresją Rosji na Ukrainę: podej-

mujemy działania wzmacniające zarówno w ramach NATO, jak i w wymiarze krajowym.

– **A czy zaskoczony został świat?**

– Tak, a na pewno NATO i Stany Zjednoczone. Przecież jeszcze w ubiegłym roku cały Zachód nastawiał się na próby ułożenia partnerskich relacji z Rosją, rozwiązania sporów i sprzeczności interesów na drodze dialogu. Amerykanie bez przerwy rozmawiali z Rosjanami o programie obrony przeciwrakietowej, zapewniali, że nie jest ona skierowana przeciwko nim. NATO proponowało wspólne przedsięwzięcia. Dziś Rosja swoim zachowaniem, a przede wszystkim aneksją Krymu, przekreśliła plany, nadzieje i marzenia świata zachodniego, że można porozumieć się z nią na drodze dialogu. Śmiało można powiedzieć, że konsekwencje konfliktu rosyjsko-ukraińskiego będą bardzo duże. Trudno wyobrazić sobie szybki powrót do dobrych relacji między Zachodem a Rosją. W najbardziej optymistycznym scenariuszu zanoszą się na zmrożenie tych stosunków na dłuższy czas.

– **Czy ten konflikt zmienił, albo w najbliższym czasie zmieni nasze myślenie o bezpieczeństwie?**

– Jeśli wziąć pod uwagę główne kierunki naszego strategicznego myślenia, jego fundamenty, to nie. Jako państwo graniczne NATO od dawna wskazywaliśmy na tego typu ryzyko na wschodniej flance Sojuszu. Choćby z tego powodu od paru lat dokonujemy zwrotu strategicznego, który roboczo nazywamy doktryną Komorowskiego. Polega on na przeniesieniu głównej uwagi strategicznej z misji zagranicznych na obronę naszego terytorium. Dziś widać, że te działania były i są słuszne.

W wydanej przez nas Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego zwracamy uwagę na dosyć specyficzne dla nas zagrożenia, tzw. sytuacje trudnokonsensusowe w ramach NATO. Są to zagrożenia, które nie przekraczają poziomu otwartej wojny, są podprogowe, sprawiają, że sojusznikom trudno jest dojść szybko do wspólnej oceny i znaleźć wspólne rozwiązanie. Taką właśnie trudnokonsensusową sytuację w wyniku działań podprogowych, poniżej progu otwartej, regularnej wojny i poniżej progu możliwości uzyskania konsensusu decyzyjnego, mamy od jakiegoś czasu w konflikcie rosyjsko-ukraińskim. Rosji przez wiele miesięcy udawało się przecież dezorganizować możliwość podjęcia przez Zachód decyzji. Prawdę powiedziawszy, punkt kulminacyjny nastąpił dopiero, gdy sytuacja wymknęła się Rosji spod kontroli i doszło do zestrzelenia malezyjskiego samolotu pasażerskiego. To ten przypadek zmienił sytuację, powodując konsolidację Zachodu.

W naszym przypadku przykładem sytuacji trudnokonsensusowej mógłby być np. pojedynczy atak lotniczy czy rajd dywersyjny komandosów na jakiś obiekt, bez zamiaru opanowania terytorium. Takie aterytorialne działania mogłyby sprawiać trudności w ich ocenie politycznej i przeciągać dyskusje co do sposobu reakcji wojskowej. Dlatego m.in. my musimy być przygotowani, musimy się więc niejako strategicznie specjalizować w radzeniu sobie w takich sytuacjach, także samodzielnie.

Muszę jednak zaznaczyć, że rosyjsko-ukraiński konflikt ma z naszego punktu widzenia jeden plus – przekonuje on naszych sojuszników, że czas zająć się „własnym podwórkiem”, a nie skupiać siły tylko na zewnętrznych konfliktach. Ostatnio, głównie za sprawą silnego zaangażowania w Afganistanie, proporcja między misjami zewnętrznymi a obroną własnego terytorium była poważnie zachwiana. Zwracaliśmy na to uwagę, namawialiśmy sojuszników do „postafgańskiego zwrotu”, co nie było entuzjastycznie przyjmowane. Dziś jednak coraz więcej sojuszników myśli tak samo jak my.

– **Czy oznacza to, że na wrześniowym szczycie NATO preforsujemy swoje pomysły na wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu?**

– Wiele wskazuje na to, że tak się właśnie stanie, że na szczycie zapadną konkretne, ważne z naszego punktu widzenia decyzje.

– **O co konkretnie zabiegamy?**

– Przede wszystkim o zwiększenie obecności żołnierzy nie tylko na naszym terytorium, lecz także w krajach bałtyckich. Forma tej obecności jest do dyskusji, najważniejsze, aby to była obecność ciągła i widoczna. Nam chodzi o to, żeby dodatkowe siły wojskowe były tu cały czas. Postulujemy też rozwinięcie infrastruktury obronnej – baz, portów, lotnisk, magazynów z paliwem, składów sprzętu, uzbrojenia – oraz systematyczną aktualizację natowskich planów ewentualnościowych. Ważne jest także zwiększenie gotowości do działania sił szybkiego reagowania NATO, zależy nam przy tym na zwiększeniu roli w tym względzie szcześcińskiego dowództwa Korpusu Północ-Wschód. Sojusz powinien także wrócić do dawnej praktyki regularnych ćwiczeń i manewrów wojskowych dotyczących problematyki obrony kolektywnej, weryfikujących jednocześnie treści planów ewentualnościowych, o czym przez ostatnie 10 lat niemal zapomniał. Jak Pani widzi, jest kilka spraw, o które zabiegamy od jakiegoś czasu, i muszę przyznać, że im bliżej szczytu, tym szanse na ich pozytywne zakończenie rosną.

21 4 września 2014 r.
Chroni nas tzw. doktryna Komorowskiego,
„Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

– **Dziś rozpoczyna się arcyważny z punktu widzenia naszego kraju szczyt NATO. Czego Polska od niego oczekuje? Jakie cele chce osiągnąć nasza delegacja?**

– Chcemy, aby zapadły na nim decyzje, które zapewnią strategiczne wzmocnienie wschodniej flanki NATO w kontekście pogarszających się warunków bezpieczeństwa w tej części Europy.

– **Jakie decyzje byłyby dla nas satysfakcjonujące?**

– Są tu trzy najważniejsze kwestie. Po pierwsze, chodzi o zapewnienie ciągłej obecności wojsk państw sojuszniczych na terytorium państw flankowych, w tym Polski. Po drugie, o wysuniętą obecność dowództw i infrastruktury zabezpieczającej przybywanie wsparcia wojskowego Sojuszu w razie wzrostu zagrożenia – czyli magazynów, składów ze sprzętem, amunicją i paliwami dla tych wojsk. I wreszcie po trzecie, zależy nam na podwyższeniu gotowości sił odpowiedzi NATO. W tym stworzeniu sił natychmiastowego reagowania, które w ciągu 2-3 dni byłyby w stanie stawić się w miejscu zagrożenia. Chcemy zaproponować, żeby włączyć do tego systemu dowództwo w Szczecinie.

– **W kontekście dość zachowawczej polityki niektórych naszych sojuszników z NATO, jakie mamy szanse na realizację tych postulatów?**

– Myślę, że szanse są duże. Chociaż na pewno odbędzie się dyskusja nad skalą ich realizacji. Oczekujemy, że w każdej z tych kwestii uda się uzyskać urobek, który będzie wzmacniał poczucie naszego bezpieczeństwa.

– **Mówi pan o skali, ale nie boi się pan, że decyzje, które podejmie NATO będą czysto symboliczne?**

– Symboliczne gesty są wyłącznie wtedy, jeśli zostają słowami. Jeśli jednak w tych tematach, na których nam zależy, zapadną realne decyzje o przystąpieniu do ich realizacji, będziemy mieli do czynienia z dużym konkretem, a nie sferą symboliczną.

– **Możemy liczyć, że siły natychmiastowego reagowania będą stacjonować w Polsce?**

– To zależy od tego, jakie środki zostaną przeznaczone na ich stworzenie. Czy kraje członkowskie stworzą je na bazie tych jednostek, które rotacyjnie będą przebywać w Polsce, czy też będą to zupełnie nowe siły. To jednak decyzje organizacyjne, które nie będą zapadać na szczycie.

– **Jak NATO odniesie się do Rosji? Należy się spodziewać, że w oficjalnych dokumentach będzie ona funkcjonować jako wróg?**

– Wrogiem chyba nikt jej nie określi, bo to słowo zarezerwowane dla tych, którzy nas bezpośrednio atakują. Niemniej zagrożenia ze strony Rosji będą na pewno odnotowane dlatego, że to kraj, który znacząco pogorszył warunki bezpieczeństwa na wschodniej granicy NATO. Wszystko, co Rosja robi teraz na Ukrainie znajdzie swoje odbicie w oficjalnych dokumentach Sojuszu.

– **Komisja Izby Gmin przygotowała niedawno raport, w którym wskazała, że NATO nie jest gotowe do rodzaju wojny, którą Rosja prowadzi na wschodzie Ukrainy. Dzisiejszy szczyt pozwala mieć nadzieję, że to się zmieni?**

– Strategia odpowiedzi na tego typu agresję jest już opracowywana. To jest zresztą coś, na co w Polsce przygotowujemy się już od dłuższego czasu. Swoją system obronny przygotowujemy właśnie na zagrożenia selektywne, podprogowe, stwarzające „trudnokonsensusowe” sytuacje decyzyjne w Sojuszu. Ma to swoje odzwierciedlenie w tzw. doktrynie Komorowskiego.

– **A co z dostawami broni na Ukrainę. Polską decyzję uzależniliśmy od zdania innych członków NATO?**

– To zależy od samej Ukrainy, czy o to poprosi i w jakiej skali. Decyzja powinna być raczej decyzją wspólną państw NATO, nie indywidualną, aby jednocześnie dać znać Rosji, że w sprawie Ukrainy nie tylko mówimy ale i działamy razem.

– **W tle szczytu odbędą się ćwiczenia NATO na Ukrainie z udziałem m.in. Polski. W odpowiedzi Rosja planuje manewry z bronią jądrową. Nie martwi to Pana?**

– Same manewry i ćwiczenia to raczej rutyna wojska. Natomiast broń jądrowa, to broń odstraszenia i zastraszenia. Dlatego wszelkie informacje o niej są szczególnie silną amunicją w wojnie propagandowej. Musimy o tym pamiętać rozmawiając na ten temat.

22 24 września 2014 r.
W armii chętnych do doskonalenia się mamy wielu,
„Dziennik Gazeta Prawna”, rozmawia Artur Radwan

– Nieoficjalnie mówiło się, że prezydenckim faworytem na fotel premiera był Tomasz Siemoniak, minister obrony narodowej. Ostatecznie otrzymał on awans na wicepremiera. W rządach Donalda Tuska taki zaszczyt przypadł ministrom: finansów, a także infrastruktury i rozwoju regionalnego. Czy ten awans to kompromis nowego szefa rządu z prezydentem, czy może sygnał, że obrona narodowa powinna być numerem jeden dla nowego rządu?

– Z pewnością jest to bardzo dobra decyzja. Daje szansę lepszej koordynacji na szczeblu rządowym realizacji podstawowego obecnie zadania, jakim jest integracja systemu bezpieczeństwa narodowego.

– Rząd dwa lata temu zdecydował na wniosek szefa MON, że znów wrócimy do szkolenia rezerwistów. W ubiegłym roku był to limit około trzech tysięcy, w tym siedem, a w 2015 r. ma ich być już 11 tys. Czy według pana co roku ta liczba powinna rosnać?

– Obecnie jest jeszcze spory zasób rezerwistów, którzy przeszli przez armię z poboru. Dla nich wystarczające jest krótkie, np. dwutygodniowe przeszkolenie. Tym samym w ramach obecnych limitów możemy przeszkolić ich więcej, bo nie będą musieli być na ćwiczeniach tak długo, jak osoby, które nie były w wojsku. Z pewnością w kolejnych latach przeszkalać będzie trzeba coraz większą liczbę osób i przez dłuższy czas. To oznacza, że wzrastają wymagania wobec systemu szkolenia rezerw. Musi on być w pełni rozwinięty do potrzeb wynikających z warunków utrzymywania armii zawodowej. Liczebność rezerw poddawanych permanentnemu szkoleniu powinna gwarantować rozwinięcie mobilizacyjne do wielkości przewidywanej na czas wojny. Informacja, jaka to liczba, jest już oczywiście niejawna.

– **Nie pytam więc o docelową liczbę rezerwistów, ale docelowy limit tych szkoleń?**

– To zależy właśnie od tego, jaką liczbę rezerwistów planujemy mieć na wypadek wojny na dużą skalę. Jest to zdefiniowane w naszych planach operacyjnych. Na pewno w warunkach przynależności do NATO nie jest nam potrzebna bardzo duża armia. Gdyby doszło do konfliktu zbrojnego na dużą skalę, w którym konieczne jest mobilizacyjne rozwinięcie sił zbrojnych, to nie dotyczyłby on tylko naszego kraju, ale wszystkich sojuszników, którym taka wojna też by zagrażała. Niezależnie od traktatowych zobowiązań, w strategicznym interesie innych państw NATO byłoby rozstrzygnięcie konfliktu zawczasu, na swego rodzaju „przedpolach strategicznych” i przysyłanie swoich żołnierzy. W latach 90. byliśmy w warunkach samodzielności strategicznej i wtedy musieliśmy mieć oczywiście o wiele większe rezerwy. W teorii zakłada się, że w stosunku do armii czasu pokoju rezerwistów może być dwu-, trzykrotnie więcej. Ilu teraz mamy przeszkolonych byłych żołnierzy, ze zrozumiałych względów, nie można ujawniać.

– **Kilka lat temu ostro krytykował pan Sztab Generalny, że niewłaściwie planuje. Czy po ostatnich reformach systemu dowodzenia w wojsku z tym planowaniem jest lepiej?**

– Przyjęcie w latach 90. założenia, że Sztab Generalny planuje i jednocześnie zajmuje się dowodzeniem było złym rozwiązaniem. Dowódca, do którego obowiązków należy zajmowanie się sprawami życia codziennego wojska, nie ma możliwości dobrego planowania perspektywicznego. Na wszystko patrzy przez pryzmat potrzeb bieżących. Zajmuje się poprawianiem istniejącej rzeczywistości, a nie kreowaniem rozwiązań przyszłościowych. Od tego powinien być właśnie planista. Obecna reforma zerwała Sztabowi Generalnemu pęta tego uwikłania w sprawach codziennego dowodzenia. Ma więc teraz możliwość skupienia się na perspektywicznym planowaniu.

– **Mówi się, że nasza armia zaczęła myśleć o tworzeniu poważnych planów dopiero gdy pojawiło się zagrożenie za wschodniej granicy. Czy to oznacza, że wcześniej nie było tych planów?**

– Nie przesadzajmy, były. Ale trzeba też przyznać, że rosyjska agresja na Ukrainę wniosła do tego dodatkowe elementy. Świat został w pewnym stopniu zaskoczony taką łatwością i determinacją w użyciu sił zbrojnych w stosunkach międzynarodowych. Co prawda w planowaniu opracowywane są różne scenariusze, ale kwestia dotyczy tego, jaką miarę prawdopodobieństwa się do nich przykłada.

– **W armii nie brakuje osób, które mają nadzieje, że Trybunał Konstytucyjny zakwestionuje nową reformę dowodzenia w armii. Z takim wnioskiem wystąpili posłowie opozycji. Mówi się, że przez wprowadzone zmiany dochodzi do chaosu kompetencyjnego. Czy nie obawia się pan tego przy jednoczesnych zagrożeniach ze strony wschodu?**

– Nie obawiam się. Rozumiem, że opozycja z założenia musi krytykować wprowadzane reformy, natomiast żałuję, że dotyczy to także spraw bezpieczeństwa. Reforma dostosowuje nasz system dowodzenia do nowoczesnych wymagań działań połączonych oraz zapewnienia ciągłość kierowania i dowodzenia w obronie kraju. Co do samych żołnierzy, to zawsze znajdują się niezadowoleni z faktu że w wyniku zmian, muszą się przenieść np. z Gdyni do Warszawy lub z Warszawy do Żagania. Służąc w armii trzeba się z tym liczyć. Starsi oficerowie pamiętają przecież, że w swoim życiorysie mieli kilkanaście garnizonów, do których musieli się przenosić. W mojej ocenie obecne zmiany muszą się po prostu dotrzeć w praktyce i ten rok jest poświęcony na wdrażanie nowego systemu.

– **Generał Bogusław Pacek, doradca ministra obrony narodowej, kilka tygodni temu mówił w rozmowie z DGP, że nie wyklucza, że nasz kraj może być też objęty konfliktem zbrojnym. Czy pan jest podobnego zdania?**

– Możemy być narażeni między innymi na zagrożenia, które w ostatnim czasie Rosja tak bardzo polubiła i włączyła do swojej strategii wojskowej, a mianowicie dywersje, skryte rajdy bojowe, uderzenia z zaskoczenia na małą skalę. Ja je określam działaniami podprogowymi, prowadzonymi poniżej progu otwartej, regularnej wojny. Jeśli Rosja dokonałaby otwartej agresji na państwo członkowskie, to niechybnie wywołałoby to stanowczą reakcję sojuszników. Natomiast stosując takie metody podprogowe, co do których nie ma jasności, jakie są polityczne cele agresora, jaka jest skala agresji, a nawet brak dowodów jednoznacznych, kto jest agresorem, komplikują podjęcie decyzji co do reakcji w gronie państw Sojuszu. Tym bardziej, że po drugiej stronie nie ma jednego państwa, a organizację międzynarodową (NATO), która działa na zasadzie konsensusu i wszyscy muszą się zgodzić, aby zareagować. Dlatego Rosja może stosować takie działania, wobec których np. Niemcy, Francuzi, czy Włosi będą dyskutować, czy nieoznaczony samolot, który wtargnął na nasze terytorium i zrzucił bombę był faktycznie rosyjski itp. Są to tzw. sytuacje trudnokonsensusowe. W tym kontekście takie zagrożenia są bardziej niebezpieczne niż otwarta agresja. Dlatego też nasze siły zbrojne powinny się specjalizować w rozpoznawaniu ich i przeciwstawianiu im.

– Pojawiają się opinie, że gdyby Rosjanie wkroczyli do Polski, to nasz kraj nawet kilka dni, a nawet godzin nie byłby w stanie się bronić. Czy tego typu twierdzenia są zasadne?

– To jest nieracjonalne podchodzenie do zagrożenia. Gdyby na polskim terytorium miała pojawić się duża armia, która mogłaby podbić nasz kraj w ciągu paru godzin, to taką armię trzeba byłoby wcześniej zgromadzić przy granicach. Musiałoby to być wiele dywizji. Batalion nie zajmie połowy naszego kraju i nie dojedzie do Warszawy. Przy obecnych zaawansowanych środkach rozpoznania i wywiadu (w tym technicznego, satelitarnego itp.), ukrycie tak dużego zgrupowania wojsk jest niemożliwe. Gdyby natomiast doszło do wykrycia rozwijania tak dużych zgrupowań w pobliżu granic NATO, to wtedy również Sojusz musiałby zareagować wysuniętym rozwinięciem swoich wojsk.

– Wśród społeczeństwa rośnie poparcie do odwołania poboru i przywrócenia zasadniczej służby wojskowej obok służby zawodowej. Czy wyobraża sobie pan taką sytuację?

– Prawnie jest to możliwe. Ale na dzień dzisiejszy nie ma takiej konieczności. Jeśli natomiast sytuacja na wschodzie nadal pogorszałaby się radykalnie, a NATO zaczęło tracić swą wiarygodność, to takie decyzje mogłyby zostać przez władze podjęte i dosyć szybko wdrożone.

– Art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego mówi, że w razie agresji na państwo członkowskie NATO, pozostałe kraje muszą udzielić mu pomocy. Czy nie wydaje się panu, że ten przepis jest mało precyzyjny?

– Trochę tak. Ale najważniejsze jest to, że 30 proc. tego artykułu jest już w pewnym sensie dziś wdrożona. To nie jest tak jak w 1939 r., kiedy momencie agresji zaczyna się debatować, jak pomagać Polsce. Dziś mamy już wspólne struktury i dowództwa, plany ewentualnościowe pozatwierdzone w wyniku konsensusu osiągniętego przez wszystkie państwa. Jeśli powstanie zagrożenie, które jest w planie ujęte, to zostanie ono niejako automatycznie wdrożone. Dodatkowo chcemy zmierzać w kierunku opracowania planów stałych, w których będą już wskazane konkretne siły i środki, wyznaczone do użycia w momencie zagrożenia.

– Czy obecna armia jest wystarczająca?

– W Układzie Warszawskim mieliśmy 400 tys. żołnierzy. Na samym początku lat 90. proponowałem, aby od razu przejść na armię liczącą 120–160 tys. Gdybyśmy to wtedy zrobili, dziś byłibyśmy o wiele dalej z potencjałem, nowoczesnością i przygotowaniem armii. Stopniowo reformując Siły Zbrojne, straciliśmy po drodze dużo pieniędzy i energii na doraźne, a nie systemowe reformy, w tym np. likwidowanie jednostek, a później zawiązywanie ich na nowo. Uważam, że obecna 100-tysięczna armia wraz z 20-tysięcznymi Narodowymi Siłami Rezerwowymi, jest optymalna względem naszych potrzeb i możliwości ekonomicznych państwa. Nie

widzę potrzeby ani jej zwiększania. Tym bardziej, że dziś stawiamy na jakość sił zbrojnych, a nie tylko ilość.

– **Wszyscy mamy jednak świadomość, że w NSR nie mamy 20 tys. żołnierzy rezerwy, ale o połowę mniej.**

– NSR są przykładem bardzo złego zrealizowania mądrej idei, która została wypaczona i niewłaściwie wdrożona. Dlatego muszą one przejść kolejną reformę systemową, w kierunku utworzenia w ich ramach zwartych oddziałów z przydziałami operacyjnymi do zadań lokalnych. Do NSR powinni też w pierwszej kolejności trafiać byli żołnierze.

– **Czyli nie pojedyncze etaty w jednostkach jak obecnie?**

– Metoda łatania dziur przy pomocy pojedynczych żołnierzy NSR jest bezsensowna. Dodatkowo NSR powinny być w operacyjnej dyspozycji wojewodów („wojsko wojewodów” na czas zagrożenia i wojny) i realizować zadania na wypadek lokalnych zagrożeń, w tym w czasie wojny. Tym bardziej, że każdy wojewoda ma plan działania na wypadek zagrożeń i wojny. W ramach tych planów konieczna jest np. ochrona ważnych obiektów infrastruktury krytycznej.

– **Czy będą otrzymywać pieniądze za gotowość?**

– Powinni i trzeba znaleźć środki na ich wynagradzanie. Nie wolno też zapominać o rekompensatach dla firm, które na co dzień zatrudniają rezerwistów.

– **Jest też pomysł, aby wydatki wzrosły z 1,95 do 2 proc. PKB. Te pieniądze trafiają głównie na modernizację. Czy czasami nie zapomina się o żołnierzach?**

– Pieniądze na armię muszą być harmonijnie wydatkowane. O zdolnościach bojowych decyduje poziom wyszkolenia i morale żołnierzy, ale też zaawansowanie techniczne uzbrojenia. W tym kontekście trzeba patrzeć na zwiększenie budżetu armii.

– **A czy żołnierze powinni otrzymać podwyżki?**

– Dziś, kiedy w całej budżetówce mamy zamrożone płace, trudno o tym dywagować. Z pewnością przy ich odmrożeniu trzeba również uwzględnić służby mundurowe.

– **Żołnierze kontraktowi, często z doświadczeniem na misjach, żalą się, że po 12 latach służby muszą się pożegnać z armią, bo nie ma dla nich propozycji w służbie stałej. Czy można temu jakoś zaradzić?**

– Rotacja jest konieczna i naturalna. Najlepszym, wojsko powinno umożliwić awans z korpusu szeregowych do korpusu podoficerów i oficerów. Nie można jednak wszystkich szeregowych trzymać w wojsku np. do 50 roku życia, bo armia nie będzie miała z nich wiele pożytku. Osoby, które nie przejdą do wyższych korpusów i odejdą ze służby, powinny iść właśnie do NSR i rezerw mobilizacyjnych. Warto przyjrzeć się modelowi kariery w Policji. Tam funkcjonariusz nie idzie do szkoły

oficerskiej z cywila, ale taką możliwość ma szeregowy policjant. Dlatego warto się zastanowić nad wdrożeniem takiego modelu w armii.

– Żołnierze narzekają też, że umowy podpisuje się z nimi na dwa lata, a przepisy pozwalają maksymalnie na sześć. Czy to nie rodzi rozgoryczenia u takich osób i obniża ich morale?

– To zależy od dowódców. Jeśli żołnierz jest bardzo dobry to ja nie widzę problemu, aby kontrakt był zawierany na sześć lat.

– Doprowadził pan też do tego, aby znów tylko magister mógł zostać oficerem, bo wcześniej mogła to być osoba po licencji.

– Tak, bardzo się z tego cieszę, bo to było niemądre rozwiązanie. A w armii chętnych do doskonalenia się mamy wielu.

23 13 października 2014 r. *Jesteśmy w momencie kończenia się pozimnowojennej ery w dziedzinie bezpieczeństwa,* „Super Express”, rozmawia Mateusz Zardzewiały

– W rozmowie z „SE” były doradca prezydenta Busha Richard Perle mówi wprost: art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego nie jest zobowiązaniem do militarnej pomocy dla zaatakowanego członka Sojuszu.

– Art. 5 jest generalnym zobowiązaniem państw członkowskich do wzajemnej pomocy w sytuacjach zagrożenia. Na poziomie traktatu nie rozstrzyga sposobu wzajemnego wspierania się. Jest on konkretyzowany w dokumentach niższego rzędu, jak np. koncepcja strategiczna czy poszczególne programy i plany ewentualnościowe. W zależności od tego, jak konkretne są te dokumenty wykonawcze, szanse na wystąpienie Sojuszu wobec danego zagrożenia są większe lub mniejsze. Dzisiaj problem tkwi głównie w konkretyzacji planów ewentualnościowych lub też zmianie ich w przyszłości w tzw. stałe plany obronne, wskazujące już na konkretne siły i środki do działania. Nigdy nie ma 100 proc. gwarancji, że wszystko w Sojuszu zadziała jak w szwajcarskim zegarku i w każdej sytuacji NATO wystąpi solidarnie.

– Dlaczego nie ma tej gwarancji, choć jest artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego? Wielu ludzi miało nadzieję, że to właśnie gwarancja...

– Obecnym problemem jest np. zdolność do szybkiego reagowania na zagrożenia stwarzające sytuacje nietypowe, np. agresję podprogową, nieregularną, asymetryczną – poniżej progu otwartej, regularnej wojny (w ramach tzw. wojny

hybrydowej). Wobec takich zagrożeń spodziewać się możemy wątpliwości – także politycznych – wśród różnych państw przed podjęciem wspólnej decyzji o reakcji NATO.

– **Czyli Polska może liczyć na wojska NATO czy nie może?**

– Na dzień dzisiejszy prawdopodobieństwo tego, że NATO zadziała w naszej obronie w przypadku agresji na dużą skalę, która zagrażałaby jednocześnie większej liczbie sojuszników, nie tylko samej Polsce, jest bardzo duże. Pracujemy jednak nad tym, w jaki sposób stworzyć mechanizmy przyspieszonego reagowania NATO w sytuacjach nietypowych. Takich, w których dochodzi do działań agresywnych na terytorium NATO, ale nie spełniają one definicji klasycznej wojny. Stwarzają z tego powodu trudności w uzyskaniu konsensusu decyzyjnego w NATO.

– **Jak Polska może sobie z tym poradzić?**

– Jednym z lekarstw jest dostosowanie naszego narodowego systemu obrony do także samodzielnego przeciwstawiania się takim zaskakującym, nietypowym zagrożeniom. Takim poniżej progu otwartej agresji zbrojnej na dużą skalę, w ramach wojny hybrydowej. Dziś priorytety naszej obronności koncentrują się na tego typu zagrożeniach tak, aby nie dać się zaskoczyć i być zdolnym do szybkiego reagowania. Temu służy rozwój obrony powietrznej, w tym zbudowanie obrony przeciwrakietowej, mobilności wojsk czy rozwój systemów informacyjnych, jak np. bezpilotowce. Istotne znaczenie ma też nasz udział w natowskim zaawansowanym systemie rozpoznania obiektów naziemnych z powietrza – AGS.

– **Wojna na Ukrainie osłabiła czy wzmocniła NATO?**

– Generalna refleksja jest taka, że jesteśmy w momencie definitywnego końca się pozimnowojennej ery w dziedzinie bezpieczeństwa. Praktycznym wyrazem jest agresja Rosji na Ukrainę oraz zdecydowana, konfrontacyjna postawa Rosji wobec Zachodu. Dla tych nowych warunków NATO będzie musiało przygotować zupełnie nową strategię. Sądzę, że kolejny szczyt Sojuszu w Warszawie w 2016 roku będzie dobrą okazją do uruchomienia prac nad taką strategią.

– **Biorąc pod uwagę to, że nie w każdej sytuacji NATO może wystąpić solidarnie, może najlepszym rozwiązaniem dla Polski byłoby wywalczenie umieszczenia u nas baz NATO?**

– Ciągła obecność wojsk NATO jest ważna, ale niekoniecznie nazywana stałym bazowaniem. Mówię chociażby o wojskach przebywających na ćwiczeniach. Już dzisiaj w Polsce znajdują się żołnierze z innych państw. Dla zabezpieczenia ich pobytu musi powstać odpowiednia infrastruktura (magazyny, składy ze sprzętem i z paliwem, kontenery itp.).

24

22 grudnia 2014 r.
*O zmianach w środowisku bezpieczeństwa,
„Rzeczpospolita”⁹*

– Ponad dekadę temu ówczesny Komendant-Rektor AON, gen. Bolesław Balcerowicz sformułował tezę o pauzie strategicznej, która daje Polsce 10–15 lat spokoju. Czy ostatnie wydarzenia na Ukrainie świadczą, że ten okres się skończył?

– Tak. Wiele wskazuje na to, że na naszych oczach kończy się pewien okres w relacjach między Rosją a Zachodem. Prezydent Bronisław Komorowski nazwał to końcem ery pozimnowojennej. Charakteryzowała się ona ciągłymi ofertami współpracy na rzecz bezpieczeństwa, jakie Zachód składał Rosji. Przykładami tego były m.in. przyjmowane od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kolejne koncepcje strategiczne Sojuszu, ustanowienie Rady NATO-Rosja i podpisanie aktu stanowiącego o wzajemnych stosunkach, czy niedawny amerykański tzw. reset. Rosja odrzuciła te oferty. Zdecydowała się budować swoją pozycję opierając się nie na współpracy, ale na konflikcie. Rok 2014 pokazał to w sposób dobitny – agresja na Ukrainę i aneksja Krymu, całkowicie zmieniły dotychczasowe środowisko bezpieczeństwa.

– Czy istnieje realne zagrożenie militarne dla państw NATO ze strony Rosji?

– Tak. Choć stosunkowo mało prawdopodobna jest otwarta, regularna, na dużą skalę agresja jakiegokolwiek państwa na Pakt Północnoatlantycki. NATO to dziś najsilniejszy sojusz wojskowy w historii, dysponujący potencjałem militarnym i ekonomicznym, znacznie przewyższającym każdy inny. Wynik takiej agresji byłby zapewne łatwy do przewidzenia. Natomiast bardziej prawdopodobne jest zastosowanie nowych metod prowadzenia konfrontacji z NATO – agresja skryta, poniżej progu wojny, dywersja strategiczna, wojna informacyjna – czyli tzw. wojna hybrydowa. NATO nie ma jeszcze zdolności odstraszenia przed takimi działaniami. Ponieważ są one trudne do jednoznacznej oceny przez wszystkich sojuszników, utrudniają uzyskanie konsensusu decyzyjnego i tym samym uniemożliwiają szybką reakcję. Widać to w podejściu państw zachodnich do konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Adaptacja Sojuszu do takich zagrożeń to jedno z największych wyzwań przed nim stojących.

– Czy Polska jest przygotowana na najgorszy scenariusz – użycia siły w stosunkach międzynarodowych?

⁹ Dodatek pt. „Nowoczesna Armia”.

– Robimy wszystko, aby być przygotowanym. Jaki inny byłby cel posiadania i wzmocnienia własnych sił zbrojnych, jak nie utrzymywanie przez nie stałej gotowości do obrony własnego oraz sojuszniczego terytorium? Dodatkowo Polska, z racji swojego granicznego położenia, w sposób szczególnie uważny wyciąga wnioski z obecnych wydarzeń. Znajduje to odbicie nie tylko w programach rozwoju armii, ale i w zapisach najważniejszych w państwie dokumentów strategicznych, czy też polityce, jaką prowadzimy na forach NATO i Unii Europejskiej. Warto zaznaczyć, że kolejny szczyt NATO w 2016 r. odbędzie się w Warszawie. Z inicjatywy Prezydenta Bronisława Komorowskiego zwiększymy także nakłady na obronność do 2 proc. PKB.

ROZDZIAŁ VI

ROK 2015

1 17 stycznia 2015 r. *Rosja celuje w Arktykę. I dalej będzie odstraszać,* „Gazeta Wyborcza”¹, rozmawia Paweł Wroński

– Szef rosyjskiego sztabu generalnego gen. Walerij Gierasimow zapowiedział niedawno zwiększenie obecności wojskowej Rosji na Krymie, w Arktyce oraz w obwodzie kaliningradzkim, czyli na granicy z Polską. Czy to nie jest niepokojące?

– Prezydent Władimir Putin przedstawił nową doktrynę bezpieczeństwa Rosji i to, o czym mówi szef sztabu, to realizacja tej doktryny na niższym szczeblu. Rosja w ten sposób wskazuje swoje priorytety.

Uważam zresztą, że obwód kaliningradzki nie jest tu najważniejszy. Istotnym sygnałem było wymienienie Arktyki. Rosja zgłasza się do rywalizacji w tym rejonie, traktując swoją obecność tam niejako przez zasiedzenie. To obszar, który z powodu globalnego ocieplenia może być terenem eksploatacji. Kryje w sobie ogromne bogactwa naturalne, a dodatkowo, wraz z topnieniem pokrywy lodowej, otwiera się krótsze tzw. północne przejście przez Arktykę z Europy do Azji Wschodniej. To, moim zdaniem, był zresztą główny powód tego komunikatu, a nie Krym i rejon królewiecki.

– **Co to znaczy „wzmocnienie”? Rosja rozmieści tam wielokrotnie już zapowiadane rakiety Iskander średniego zasięgu?**

– Zaskoczę pana, ale gdybym miał prorokować, to jednak nie. Pistolet z jednym nabojem jest groźny, dopóki nie wystrzeli. Rosja wie, że zapowiedź umieszczenia Iskanderów to doskonały środek straszenia opinii publicznej. Będzie wolą dłużej gonić tego króliczka.

– **Rosja mówi o doktrynie niejądrowego odstraszenia. Co to znaczy?**

– To deklaracja, że Rosję stać na budowę sił konwencjonalnych jako drugiego elementu odstraszenia. Pierwszym była tradycyjnie broń jądrowa – przez długie lata właściwie jedyny element odstraszenia, bo na inny Rosji nie było stać.

– **Co w takim razie nowego mogłaby Rosja rozmieścić w Kaliningradzie?**

– Są pewne analizy wywiadowcze, ale chyba nie będziemy o tym mówili. Przypuszczam, że zmodernizowana zostanie infrastruktura techniczna, podniesione znaczenie portu Bałtyjsk, który przez pewien czas miał drugorzędne znaczenie. Chodzi o przekształcenie go w dogodną bazę wypadową. Nie sądzę, by Rosja znacząco zwiększała liczbę wojsk. Raczej będzie chodzić o utrzymanie ich w ciągłym ruchu.

¹ http://wyborcza.pl/1,75478,17268844,Gen_Koziej_Rosja_celuje_w_Arktyke_I_dalej_bedzie.html#ixzz3P43inFh5

Więcej ćwiczeń wojskowych, więcej przerzutu wojsk, tak aby oddziaływało to na poczucie bezpieczeństwa.

– **Co powinniśmy wobec tego robić?**

– To, co robimy do tej pory. Staramy się wzmocnić wschodnią flankę NATO, zapewniając obecność sojuszników. Właśnie w ten sposób możemy neutralizować wzrost zagrożenia i możliwość skutecznego zastraszania.

Kolejna sprawa to wzmacnianie własnego potencjału – budowa obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej. Poza tym musimy nieustannie obserwować, wzmocniać wywiad, by nie dać się zaskoczyć.

2 23 stycznia 2015 r.
Cyberdoktryna RP,
„CIIP – Focus”²

– **Jakie są Pana zdaniem największe zagrożenia z cyberprzestrzeni, które mogą dotknąć RP oraz związane z nimi wyzwania i trudności dla Polski?**

– Musimy pamiętać, że nie tylko instytucje państwa i podmioty prywatne, ale i społeczeństwo staje się coraz bardziej zależne od cyberprzestrzeni. Można postawić tezę, że w cyberprzestrzeni będą istniały takie same zagrożenia jak w świecie realnym. Zarówno zagrożenia dla państwa jako całości – rywalizacja między państwami, presja polityczno-militarna, zastraszanie, aż do ataków destrukcyjnych, zakłócających funkcjonowanie – jak i zwykła przestępczość, np. kradzieże danych, pieniędzy. Jednym z wyzwań jest także przeniesienie się protestów społecznych do cyberprzestrzeni. Szczególnie narażone są też firmy prywatne. Możemy tu mówić np. o wykradaniu danych, kopiowaniu produktów, itp.

– **Czyli z tymi zagrożeniami, które tak naprawdę nie są nowe, ma się zmierzyć Doktryna Cyberbezpieczeństwa RP. Czy może Pan przybliżyć jej projekt?**

– Doktryna jest dokumentem koncepcyjnym oraz wykonawczym w stosunku do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Określa ona cele w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Stanowi też podstawę ideową, wspólny mianownik dla podejmowanych przez instytucje państwa działań. Stworzenie w Polsce takiego jednolitego podejścia do spraw cyberbezpieczeństwa powinno umożliwić dobre przygotowanie konkret-

² Wydawcą jest Rządowe Centrum Bezpieczeństwa (RBC), <http://rcb.gov.pl/wp-content/uploads/ciipfocus/ciip-focus-9.pdf>.

nych już dokumentów wdrażających. Jak np. Polityka Ochrony Cyberprzestrzeni RP, ale nie tylko. Uważam, że Polityka nie obejmuje całości spraw związanych z cyberbezpieczeństwem. Dotyczy przede wszystkim sfery cywilnej i publicznej. Wydaje się, że oprócz Polityki pojawi się potrzeba opracowania dokumentu dotyczącego np. cyberobrony. Ministerstwo Obrony Narodowej z pewnością taki plan będzie przygotowywało.



Prezentacja Doktryny Cyberbezpieczeństwa RP 11 listopada 2014 r.

Co więc charakterystyczne dla Doktryny, to kompleksowe, zintegrowane podejście. Konieczne jest połączenie w jeden całościowy system wielu wymiarów: cyberochrony i cyberobrony; wymiarów – wojskowego i cywilnego. Kolejną kwestią jest połączenie sfery publicznej i prywatnej. Bezpieczeństwa prywatnych podmiotów, przedsiębiorstw, instytucji, nie można uregulować aktami urzędowymi, tak jak można to zrobić w stosunku do administracji. Tutaj Doktryna proponuje korzystanie z katalogu „dobrych praktyk”, zachęcanie do współpracy sektorów prywatnego i publicznego. No i to wszystko jeszcze uzupełnione wymiarem obywatelskim, indywidualnym. Państwo musi oferować obywatelom pomoc, wsparcie, edukację, zachęty, czy też musi wykorzystywać inicjatywy obywatelskie.

– Wspomniał Pan o wymiarze obywatelskim i stwierdził, że tej sfery nie można uregulować tak jak administracji i trzeba szerzej spojrzeć na zaangażowanie

zowane podmioty. Jednym z krajów, który ciężko doświadczył tych zagrożeń, zarówno w sferze ochrony i obrony, jest Estonia. Jednym z pomysłów, który tam się pojawił jest ochotnicza cyber armia, czyli Estońska Liga Obrony Cybernetycznej. Jak ta koncepcja się Panu podoba, czy jest ona do zrealizowania na polskim gruncie, czy doktryna wspomina o tego typu łączeniu sił zarówno administracji, jak i stowarzyszeń, fundacji, think-tanków?

– Pracując w BBN nad projektem Doktryny wykorzystaliśmy także doświadczenia innych państw, w tym m.in. Estonii. Staramy się zachęcać zarówno obywateli, jak i struktury państwa do współpracy, współdziałania, co łączy się ze wspomnianym wykorzystywaniem inicjatyw obywatelskich. W Polsce jest podatny grunt na tego typu działania, co stało się szczególnie widoczne w kontekście kryzysu bezpieczeństwa w Europie i rosyjskiej agresji na Ukrainę. Widać, że obywatele w większym stopniu niż to było rok czy dwa lata temu, pozuwają się do osobistego zaangażowania w zapewnienie bezpieczeństwa Państwa, w tym także cyberprzestrzeni. Niedawno miałem możliwość obserwowania ćwiczeń organizacji proobronnych w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie pojawił się także element działań w cyberprzestrzeni.

– **Elementem, o którym Pan wspomina jest cyberobrona. Czy mógłby Pan zarysować, jak wyobraża Pan sobie rolę sił zbrojnych w ochronie cyberprzestrzeni. Jak powinna wyglądać współpraca ze sferą cywilną ochrony cyberprzestrzeni i jednocześnie z podmiotami gospodarczymi. Czy nie wydaje się Panu że w sytuacji krytycznej przedsiębiorcy powinni liczyć na pomoc armii?**

– Rola sił zbrojnych w cyberbezpieczeństwie jest oczywiście bardzo duża, wręcz podstawowa w dziedzinie cyberobrony państwa. Siły zbrojne muszą zapewnić sobie bezpieczne funkcjonowanie, ale oczekuje się także od nich, aby stanowiły potencjał państwa, mogący zapobiec agresji w cyberprzestrzeni skierowanej wobec różnych elementów państwa, prywatnych firm i obywateli. Muszą mieć więc zdolności ofensywne, kontruderzeniowe.

Polska musi mieć zdolność odwetowej operacji w cyberprzestrzeni. I to, moim zdaniem, jest jedno z wyzwania, przed jakimi stoją dzisiaj wszystkie państwa. Mechanizm ten dobrze pokazały ostatnie wydarzenia, gdzie Korea Północna, która prawdopodobnie – co jest niezwykle trudne do udowodnienia – zastraszyła dużą firmę, spotkała się ze zdecydowaną odpowiedzią. Musimy pamiętać – co pokazuje historia wojen – że sama obrona jest niewystarczająca. Trzeba mieć zdolności zarówno obronne, jak i ofensywne. I dlatego w Doktrynie wskazujemy na konieczność budowania nie tylko potencjału obronnego, ale także zdolności kontruderzeniowych.

Oczywiście siły zbrojne nie mogą pełnić roli głównego koordynatora spraw cyberbezpieczeństwa w państwie. Tutaj dostrzegamy konieczność stworzenia systemu koordynacji podnadresortowej w zakresie cyberbezpieczeństwa. Zwracaliśmy na to uwagę już wcześniej m.in. w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Naro-

dowego czy Białej Księdze. Widzimy konieczność utworzenia na szczepku Rady Ministrów instytucji, która zajmowałaby się całościowym patrzeniem na wszystkie wymiary bezpieczeństwa, w tym na cyberbezpieczeństwo. Wskazujemy np. w Białej Księdze, że powinno to być swego rodzaju Rządowe Centrum Bezpieczeństwa Narodowego, z kompetencjami znacznie szerszymi niż tylko z zakresu zarządzania kryzysowego. Być może to jest kierunek, w którym powinniśmy iść. Bo jeśli chcemy całościowo, ponadresortowo regulować funkcjonowanie państwa w cyberprzestrzeni, to musi powstać instytucja państwa za to odpowiedzialna. Musimy także przygotować ludzi odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo, uruchamiać nowe kierunki studiów. Jednym słowem tworzyć kompetencje narodowe w tej dziedzinie. Jedną z najważniejszych, bardzo specjalistycznych kompetencji, które musimy w kraju rozwijać jest kryptografia.

– **Jak długo będzie trwało wdrożenie Doktryny Cyberbezpieczeństwa RP?**

– Jest to proces, który się nie kończy. Natomiast najważniejszy jest początek tego procesu, początek budowania zintegrowanego systemu, o którym mówimy. Na pewno Doktryna Cyberbezpieczeństwa da pewien impuls. Wydaje się, że nadal będą budowane „wyspy” cyberbezpieczeństwa, o których teraz mówi się w teorii. Chciałbym, żeby już w przyszłym roku powstała instytucja, która mogłaby spinać w całość to, o czym mówimy, która zapewni ponadresortową zdolność realnego działania. Ze względu na wybory, 2015 r. jest trudny. Ale mam nadzieję, że jeżeli nie w 2015 to w 2016 r. takie instytucje powstaną – zarówno o charakterze politycznym, jak i o charakterze sztabowym. Bez tego trudno sobie wyobrazić realne nadążanie za szybko wzrastającymi potrzebami cyberbezpieczeństwa.

– **Czy w związku z potrzebą tych wszystkich zmian widzi Pan konieczność skorzystania przez prezydenta z własnej inicjatywy ustawodawczej?**

– Prezydent z pewną inicjatywą już wystąpił. Myślę tu o wprowadzeniu do ustawy o stanach nadzwyczajnych kategorii cyberprzestrzeni. Drugi krok prezydenta to właśnie Doktryna, która powinna dać impuls do działania. Natomiast praktyczne regulowanie życia państwa w cyberprzestrzeni jest jednak kompetencją rządu. Rząd może dużo tu zrobić nawet bez regulacji ustawowych. Mam na myśli tworzenie rozwiązań ponadresortowych. Ale jeżeli będą konieczne regulacje prawne, na przykład do zapewnienia systemowej współpracy sektora publicznego z sektorem prywatnym, to być może ze strony prezydenta taka inicjatywa się pojawi, ale pierwszy ruch należy do rządu.

– **Dziękujemy bardzo.**

3 29 stycznia 2015 r. *Wirtualny atak jest realny,* portal polska-zbrojna.pl³, rozmawia Łukasz Zalesiński

– Wyobraźmy sobie taką sytuację: atakuje nas nieprzyjaciel, wojna rozwija się w najlepsze, jednak przeciętny człowiek nawet nie wie, że ona trwa. Toczy się bowiem w przestrzeni wirtualnej. Realne?

– W tej chwili raczej trudno wyobrazić sobie cyberwojnę na skalę tak dużą, że konieczne byłoby na przykład zaangażowanie naszych sojuszników z NATO. Z pewnością jednak wirtualny atak na elementy infrastruktury krytycznej i instytucje, czy to państwowe, czy prywatne, jest jak najbardziej realny. Przecież na świecie do takich sytuacji dochodzi.

– I przed tym właśnie ma nas chronić spójna doktryna cyberbezpieczeństwa? Biuro Bezpieczeństwa Narodowego właśnie przygotowało poświęcony jej dokument...

– „Doktryna Cyberbezpieczeństwa” nie jest dokumentem operacyjnym. Nie wskazuje konkretnych sposobów obrony przed atakiem cyfrowym. Naszą intencją było raczej stworzenie swego rodzaju wspólnej platformy porozumienia co do cyberbezpieczeństwa dla instytucji państwowych, ale też prywatnych. Każda z nich buduje swoją strategię radzenia sobie z tego typu zagrożeniami – począwszy od rządu, wojska, przez służby specjalne, instytucje publiczne, prywatne firmy, a skończywszy na pojedynczych obywatelach, którzy przecież zabezpieczają własne komputery przed włamaniem czy kradzieżą danych.

Mówiąc obrazowo – cyfrowa mapa Polski pełna jest wysp, które dbają o swoje bezpieczeństwo w wirtualnej przestrzeni. Nam zależy, by te wyspy scalić w jeden kontynent. Wypracować wspólny katalog zasad, według których można by postępować, tak aby działać najbardziej efektywnie. Przy czym na poziomie doktryny nie dajemy oczywiście gotowych recept. Wskazujemy na filozofię zwalczania zagrożeń, które mogą przyjść z bardzo różnych kierunków.

– No właśnie – z jakich konkretnie?

– Można powiedzieć, że zagrożenia w przestrzeni wirtualnej stanowią dokładną analogię zagrożeń w geoprzestrzeni. Można je tak samo podzielić na wewnętrzne i płynące z zewnątrz. Jeśli w realnym świecie rośnie zagrożenie pospolitą przestępczością, musimy być świadomi, że złodzieje mają teraz w cyberprzestrzeni możliwość kradzieży naszych danych czy pieniędzy. Gdy zwracamy uwagę na

³ <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/14946?t=Gen-Koziej-Wirtualny-atak-jest-realny>

problem wynikający z różnego rodzaju ulicznych demonstracji, protestów społecznych, okupowania budynków użyteczności publicznej, musimy być gotowi na przykład na blokowanie rządowych stron internetowych. Przykłady można by mnożyć.

– **Jakie rozwiązania proponują twórcy doktryny?**

– Ważną sprawą jest samo uświadomienie sobie zagrożeń. Należy też stale monitorować sytuację w otaczającym nas świecie i uwzględniać w strategiach działania potencjalne zagrożenia. Przykład: każdy samorząd zobowiązany jest przygotować plan działania na wypadek wojny, ataku terrorystycznego czy niepokojów społecznych. Teraz powinien też uwzględniać zagrożenia w cyberprzestrzeni. Doktryna mówi także o konieczności odpowiedniego przygotowania osób odpowiedzialnych za wirtualne bezpieczeństwo na różnych poziomach. Podpowiada, jakie kierunki powinny być w takich szkoleniach uwzględniane. Wskazujemy na potrzebę stworzenia odpowiedniej polityki kadrowej, kształcenia fachowców od bezpieczeństwa cybernetycznego na wyższych uczelniach, ale też wylawiania i włączania do systemu obywateli, którzy chcieliby się zaangażować w jego tworzenie i funkcjonowanie.

– **Z jakich narzędzi przy tym korzystać?**

– W doktrynie mówimy o konieczności rozwoju kryptologii i kryptografii, tworzeniu systemów służących do tajnej łączności, o zapewnianiu sobie pełnej kontroli nad kupowanym za granicą uzbrojeniem. Chodzi tutaj o dostęp do kodów źródłowych, tak by mieć pewność, że to my, a nie producent, w pełni panujemy nad tym sprzętem.

W dokumencie skazujemy również konieczność współpracy publiczno-prywatnej. Kraj może zostać zdestabilizowany także przez uderzenie w prywatne firmy czy koncerny. Dlatego do dbania o jego bezpieczeństwo musimy poczuwać się wszyscy.

4

9 lutego 2015 r.

Czy dyplomacja wystarczy, by Moskwa zakończyła wojnę na Ukrainie?

„Super Express”, rozmawia Tomasz Walczak

– Prezydent Poroszenko powiedział, że „eskalacja konfliktu na Ukrainie powinna skłonić NATO do dostarczenia nam nowoczesnej broni do obrony przeciwko agresorowi”. Według „New York Timesa” otoczenie Baracka Obamy

jest na to gotowe. Są też doniesienia, że jeśli USA podejmą taką decyzję, do dostaw broni przyłączy się m.in. Polska. To prawda?

– Nie będę weryfikował spekulacji medialnych. Niemniej Polska jest zainteresowana maksymalnym wspieraniem Ukrainy, także w wymiarze wojskowym. Jeśli pojawiłyby się państwa, które podjęłyby taką decyzję, to my jesteśmy otwarci. Jak wiadomo, nie ma żadnych przeszkód, żeby broń Ukrainie sprzedawać – nie obowiązuje wobec niej żadne embargo. Możemy też udzielać kredytów na zakup broni w Polsce.



Wizyta szefa RBN Ukrainy, Ołeksandra Turczynowa, 5 marca 2015 r.

– Czy musimy czekać na innych, nie możemy jako pierwsi wystąpić z taką propozycją?

– Chodzi o to, żeby włączyło się w to kilka państw, ponieważ pomoc jednego kraju to za mało, żeby wesprzeć Kijów.

– Do tej pory słyszeliśmy, że NATO solidarnie powinno podjąć taką decyzję i wtedy my się do tego włączymy. To już nie obowiązuje?

Jeśli chodzi o NATO, stanowisko jest takie, że decyzja o dostawach broni dla Ukrainy to indywidualna decyzja każdego z państw, bo NATO nie ma do tego prerogatyw. Oczywiście najkorzystniejsze dla Ukrainy byłoby to, że taką decyzję podejmują Stany Zjednoczone. Jak jednak wiemy, w Waszyngtonie głosy

są podzielone. Także w otoczeniu prezydenta Obamy nie ma w tej sprawie konsensusu.

– Ci zachodni politycy, którzy są wobec Rosji bardziej koncyliacyjni, uważają, że broń dla Ukraińców to prosta droga do straszliwej eskalacji konfliktu w Donbasie. Dopuszczenie armii ukraińskiej rzeczywiście miałyby tak dramatyczne konsekwencje?

– Wsparcie Ukraińców bronią z Zachodu sprawiłoby, że Rosja, chcąc uzyskać swoje cele za pomocą środków militarnych, tak jak robi to do tej pory, musiałaby się liczyć z większymi kosztami swojej ofensywy. Byłby to więc czynnik powstrzymujący plany rosyjskie. W sensie psychologicznym byłoby to dla Moskwy wyzwaniem, ale w sensie strategicznym stanowiłoby pewien hamulec dla jej dotychczasowej strategii. Kreml ma oczywiście w zanadru wariant otwartej ofensywy, ale czy po niego sięgnie, nie będzie w ogóle zależało od tego, czy Ukraina broń dostanie, czy nie. Tu czynnikiem decydującym będzie to, jakie cele Rosja chce osiągnąć i jak bardzo jest w tym zdeterminowana.

– Berlin woli jednak Rosji nie drażnić i stawia na środki dyplomatyczne...

– Dyplomacja musi być mieszanką miękkich środków z możliwością utrzymywania na stole różnych rozwiązań, w tym także takich, które komplikowałyby działania drugiej strony.

– Nie ma pan obawy, że ta kwestia dostaw broni podzieli wewnątrznie obóz Zachodu, któremu już teraz trudno utrzymać jednolity front wobec Rosji?

– To faktycznie trudna sprawa. Rosja rzuca Zachodowi ogromne wyzwania, a w szczególności UE, w której ramach najtrudniej o utrzymanie jedności. Moskwa ma pełną tego świadomość i różnice zdań między poszczególnymi krajami stara się rozgrywać. Co jednak pozytywne, UE na razie udaje się utrzymać względną jedność co do powstrzymywania Rosji z jednej i wspierania Ukrainy z drugiej strony. Oczywiście dobrze by było, gdyby jeden i drugi element był mocniejszy. Nie mam wątpliwości, że Europa musi bardziej niż do tej pory zaangażować się w powstrzymywanie agresywnych działań Moskwy.

– Nie będzie to tym trudniejsze, że do miękkich wobec Moskwy państw takich jak Węgry, Austria, Czechy czy Słowacja dołączyła jeszcze Grecja?

– Powiedziałbym, że to niestety uroda instytucji demokratycznej, jaką jest UE. Trzeba się pogodzić z występującą w niej różnicą zdań, trudnym poszukiwaniem konsensusu i mniejszą skutecznością operacyjną. Jak wcześniej powiedziałem, UE ma dwa komplementarne instrumenty oddziaływania na kryzys na Wschodzie: powstrzymywanie Rosji i wsparcie Ukrainy. Jeśli trudno porozumieć się w sprawie presji na Rosję, trzeba poszukiwać form większego wsparcia dla Ukrainy. Efekt jest bowiem w istocie sumą tych dwóch oddziaływań. Musimy też pamiętać, że jeśli na forum Unii ktoś zgłosi weto w tej sprawie, pozostanie jedynie sfera dwustronnych

relacji między poszczególnymi krajami a Ukrainą. Byłoby to z dużą szkodą dla tego kraju, ponieważ indywidualne wsparcie jest dużo mniej efektywne niż wsparcie całej Unii jako wspólnoty.

5 2 kwietnia 2015 r. *Ambicje Rosji nie muszą się spełnić,* „Rzeczpospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna armia”

– Ubiegłoroczna agresja Rosji na Ukrainę zakończyła okres pokoju w naszej części Europy. Czy zmiana ta ma według Pana permanentny charakter?

– Tak, uważamy, że zmiana ma strategicznie charakter trwały. Rosja odrzuciła perspektywę współpracy z Zachodem, obierając konfrontacyjny kurs w stosunku do otoczenia. Wiele wskazuje na to, że dąży do zmiany ładu, jaki ukształtował się po zakończeniu zimnej wojny na taki, w którym jest jednym z głównych rozgrywających światowej polityki. Oczywiście nie znaczy to, że jej starania się powiedą. Jednak powinniśmy sobie uświadomić, że okres względnego spokoju w Europie minął. Musimy bardziej niż dotychczas myśleć o budowaniu bezpieczeństwa. Zarówno opierając się na rozwijaniu własnych zdolności obronnych, jak i zabiegając o jedność i skuteczność działań Zachodu powstrzymujących Rosję. Skoro wzrosły zagrożenia, w takim samym stopniu powinniśmy wzmocnić siłę własnego, narodowego i sojuszniczego, systemu bezpieczeństwa.

– Słyszymy deklaracje o tym, że polskie siły zbrojne odchodzą od modelu ekspedycyjnego, koncentrując się na obronie terytorium własnego, a przez to i NATO. Na czym mają polegać te zmiany?

– To istota zwrotu strategicznego, jaki przyjęło się określać „doktryną Komorowskiego” i który znalazł swoje odbicie w nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Słusznie też zostało zauważone, że nie chodzi jedynie o obronę terytorium RP, ale także strategicznie ważnej wschodniej granicy NATO, którą stanowimy, a także o przyjęcie z obroną pomocą każdemu sojusznikowi z NATO, gdyby został zaatakowany. Zdolności obronne muszą być tu wręcz naszą specjalnością. Zwrot strategiczny oznacza przede wszystkim stosowne priorytety dla Sił Zbrojnych w zadaniach operacyjnych i szkoleniowych, a także inwestowanie w pierwszej kolejności w uzbrojenie potrzebne do obrony. Przykładem tego jest budowa systemu obrony przeciwrakietowej. Co więcej – istotą zwrotu jest też wpływanie

na NATO, tak aby w większym stopniu koncentrowało się na bezpieczeństwie państw członkowskich. Wiele udało się już osiągnąć, jak obecność i ćwiczenia wojsk sojuszników na wschodniej flance czy tworzenie tzw. szpicy. Polską ambicją jest, aby obecności tej nadawać charakter stały, a na szczycie Sojuszu w Warszawie w 2016 r. pójść krok dalej i rozpocząć debatę nad nowelizacją koncepcji strategicznej NATO.

– **Prezydent Bronisław Komorowski wezwał do tworzenia jednostek do działań w cyberprzestrzeni. Czy może Pan rozwinąć to zagadnienie?**

– Mówiąc to, Prezydent przede wszystkim zaznaczył, jak ważny jest dziś problem bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Odzwierciedleniem doceniania tego problemu jest m.in. przygotowanie i wydanie na początku roku Doktryny cyberbezpieczeństwa RP stanowiącej koncepcyjną podstawę do organizowania skoordynowanego systemu bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. W tym roku Prezydent wyda też postanowienie o głównych kierunkach rozwoju Sił Zbrojnych na kolejną dekadę, gdzie zdolności do działań w cyberprzestrzeni – defensywne, jak i ofensywne – będą ustanowione jako jeden z głównych priorytetów.

6 23 kwietnia 2015 r. *Przemysł obronny otrzymał dodatkowe zamówienia. Decyzja MON nie szkodzi Mielcowi czy Świdnikowi, portal wPolityce.pl⁴, rozmawia Stanisław Żaryn*

„Decyzja MON nie szkodzi zakładom w Mielcu czy Świdniku, one nie uzyskały dodatkowych zamówień, ale w skali państwa przemysł obronny dodatkowe zamówienia otrzymał” – mówi portalowi wPolityce.pl gen. Stanisław Koziej, szef BBN.

– MON informuje, że do testów śmigłowców wybrano jedynie jedną ofertę – ofertę francuskiego producenta. Tym samym w przedbiegach odpadły dwie maszyny budowane w Polsce. Czy interesy polskiego przemysłu obronnego powinny być brane pod uwagę przy takich rozstrzygnięciach?

⁴ <http://wpolityce.pl/polityka/241991-gen-koziej-o-smiglowcach-przemysl-obronny-otrzymal-dodatkowe-zamowienia-decyzja-mon-nie-szkodzi-mielcowi-czy-swidnikowi-nasz-wywiad>

– Oczywiście to powinno być brane pod uwagę. Pamiętajmy, że przemysł obronny jest jedną z integralnych części systemu bezpieczeństwa narodowego. Jednym z kryteriów wszelkich decyzji dot. modernizacji wojska jest także możliwość produkcji danego sprzętu przez polski przemysł obronny.

– Jak zatem oceniać decyzję MON dotyczącą wskazania na francuskie maszyny?

– Zobaczymy, jakie będą efekty testów. W zależności od nich będą prowadzone dalsze negocjacje. Dopiero później będzie omawiana sprawa współpracy przemysłowej. To pokaże, co Francuzi zrobią na rzecz polskiego przemysłu obronnego w ramach sprzedaży śmigłowców. Tu sprawa jest otwarta. Z tego, co obecnie deklarują, wiemy, że są gotowi zainwestować w łódzkie firmy lotnicze, które tam działają, by zapewnić odpowiednie miejsca pracy, stworzyć technologiczne warunki produkcji, obsługi i modernizacji śmigłowców. Zainwestowanie francuskie w polski przemysł obronny może być i powinno być wartością dodaną całej transakcji.

– Jednak zakłady w Świdniku i Mielcu inaczej patrzą na ten wybór, krytykując wybór MON. One są już na miejscu i są gotowe budować. Ich krytyka jest uzasadniona?

– Trudno się dziwić, każdy zabiega o swój interes, każde środowisko zabiega o swoje interesy. Ja się tym głosom nie dziwię, oni chcieliby, żeby te inwestycje były realizowane u nich. Jednak pamiętajmy, że MON decyzje podejmuje z punktu widzenia całej Polski, całych Sił Zbrojnych, całego systemu obronnego. Przyrost nowoczesności, przyrost miejsc pracy w wyniku francuskich inwestycji będzie większy niż w przypadku, gdyby wojsko kupowało sprzęt produkowany już w obecnych fabrykach.

– No chyba że te fabryki padną czy się przeniosą...

– Ale dlaczego tak ma się dziać? Przecież one produkują, one będą działać. Wojsko z nimi współpracuje. Obecny park śmigłowcowy jest obsługiwany choćby przez Świdnik. Świdnik ma co robić jeszcze przez wiele lat. Decyzja MON nie szkodzi tym zakładom, one nie uzyskały dodatkowych zamówień, ale w skali państwa przemysł obronny dodatkowe zamówienia otrzymał. Tyle, że nie Świdnik, ale Łódź.

– Rząd informował również, że Polska chce rozmawiać z USA o kupnie rakiet Patriot, które mają tworzyć polską tarczę antyrakietową. Wiemy jednak, że Amerykanie tych rakiet już nie produkują. To polityczny miraż czy konkretna propozycja wzmocnienia Polski?

– Jedno i drugie. Program MON przewiduje, że pierwsza partia Patriotów, które zostaną wprowadzone do Wojska Polskiego, to rakiety, które są obecnie na wyposażeniu armii amerykańskiej. Takie rakiety mają być w dwóch bateriach z ośmiu, jakie

mają trafić do Polski. Pozostałe to już mają być rakiety nowej generacji, nad którymi kończą się jeszcze prace. Co więcej, te pierwsze baterie mają być zastępowane przez te nowe. I dlatego to jest dobra perspektywa, która zapewnia modernizację i najnowocześniejszą technologię dla Polski. Ta technologia zapewnia możliwość wykonywania najbardziej złożonych i skomplikowanych zadań operacyjnych, jak niszczenie wszelkiego typu środków latających, od zwykłych samolotów, przez bezzałogowce, aż do rakiet.

– **Eksperci zaznaczają jednak, że Polska nie może być niczego pewna kupując Patrioty. Bowiem nigdy nie były testowane przy neutralizacji takiego zagrożenia, jakie dla Polski występuje w Obwodzie Kaliningradzkim. Chodzi i o typ rakiet Iskander i o ich bliskość do potencjalnych celów w Polsce. Czy to zasadne uwagi?**

– Rzeczywiście nikt nie testował tych rakiet w odniesieniu do takiego zagrożenia. I oby nigdy nie były one testowane... Nie było wojny między USA a Rosją, więc Iskandery nie miały szansy być zestrzeliwane. Jednak są inne metody oceniania możliwości walki danymi systemami przeciwko tej czy innej rakiecie. To są tajne dane i badania, które starają się pozyskiwać wywiady. Pytanie, jakie wiadomości na temat Iskanderów ma USA. Jeśli wojsko ma taką wiedzę może wykonać symulacje matematyczne i informatyczne, by obliczyć możliwości ochrony przez atakiem. Jednak nie ulega dla mnie wątpliwości, że Patrioty są tymi środkami, które w praktyce były weryfikowane i sprawdzane. Nikt nie ma wątpliwości, że te rakiety są skuteczne.

– **W Polsce ma stanąć osiem baz Patriotów. Nie za mało? Co jesteśmy w stanie w ten sposób zabezpieczyć?**

– Tak oszacowano potrzeby operacyjne w perspektywie tego programu. Mówimy o perspektywie 10 lat, a być może dłuższej. Jakie będą polskie potrzeby za lat 20 na razie nie wiadomo. To będzie się wciąż zmieniało. My nie kończymy procesu wyposażania polskiego wojska w zdolności obrony powietrznej. Zapewne w kolejnym cyklu planowania będą podejmowane kolejne decyzje. Być może będzie zwiększana liczba baterii, a może się pojawi inny sprzęt, który sprawi, że będą nam potrzebne inne systemy, czy też pojawią się kolejne możliwości modernizacji Patriotów. Modernizacja armii jest procesem ciągłym i stałym. To, co robimy dziś, nie jest finalizacją. My podejmujemy kolejne kroki na rzecz budowania polskich możliwości obronnych.

7 5 maja 2015 r. *Wojna o niebo. Jak się obronić przed niespodziewanym ciosem,* „Gazeta Wyborcza”⁵, rozmawia Paweł Wroński

– Rząd podjął decyzję o zakupie amerykańskiego systemu obrony przeciwra-kietowej Patriot. Czy osiem baterii, czyli około 50 wyrzutni, jest w stanie obronić terytorium całego kraju przed raketami średniego zasięgu?

– Z tego, co wiem, tylko jedno państwo na świecie chroni całe terytorium przed raketami średniego i krótkiego zasięgu – Izrael. Jego system Kopuła, który przechwytywał pociski rakietowe, wykazał swoją skuteczność. Ale terytorium Izraela jest niewielkie, a zaawansowanie technologiczne w obronności – ogromne. Chyba żadne inne państwo, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, nie jest w stanie obronić całego terytorium. Może w przyszłości nowe technologie, laserowe czy magnetyczne kopuły, stworzą taką możliwość. Ale nie dziś.

Podobnie jest w przypadku Polski. Nie zapewnimy możliwości obrony całego terytorium. Zaletą tych ośmiu baterii, które kupimy, jest łatwość przemieszczania. Ich zasięg to ok. 100 km. Naszym strategicznym celem jest uzyskanie zdolności pozwalających na osłonę przed raketami zgrupowania wojsk działającego na obszarze operacyjnym lub kilku ważnych strategicznych obiektów stacjonarnych. Ponadto warto dodać, że manewr takimi środkami jest możliwy także w wymiarze strategicznym – odpowiednio do kierunku zagrożenia w ramach NATO. Mieliśmy tego ostatnio przykład w Turcji. Wobec zagrożenia kryzysem syryjskim zostały tam przerzucone patrioty krajów Sojuszu.

– **Po co wydawać tyle pieniędzy?**

– Polska obecnie nie ma nowoczesnego systemu obrony przeciwlotniczej, a nigdy nie miała obrony przeciwra-kietowej. To oznacza, że jesteśmy nieodporni na atak. Można też wobec nas stosować strategię szantażu rakietowego, wywierać na nas presję polityczno-militarną. Proszę zwrócić uwagę na sposób, w jaki Rosjanie informują o raketach Iskander. Deklarowali na przykład, że jeśli Polska zgodzi się na budowę amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie, to rozmieszczą rakiety w obwodzie królewieckim. Zaczyna się wyrysowywanie zasięgów tych rakiet, dyskusje, jakie spustoszenie mogą uczynić. To nacisk na społeczeństwo i sugestia: wasi politycy podejmują decyzje, które mogą wam zagrozić – nie wybierajcie ich. To też nacisk na społeczność międzynarodową mówiący: jeden kraj swoją polityką może doprowadzić do nieszczęścia, bo Rosja będzie musiała zareagować.

⁵ http://wyborcza.pl/1,87648,17861110,Wojna_o_niebo__Gen__Koziej__przyszlosc_to_drony__CYKL.html

Nawiasem mówiąc, wcześniej czy później Iskandery i tak znajdą się w obwodzie królewieckim.

– **Rozmawiałem z ministrem Czesławem Mroczkim o możliwościach patrioty. Cyfrowe symulacje mówią, że jest w stanie zestrzelić Iskandera. Ale przecież tego nie próbowano. Jaka jest pewność?**

– 100-procentowej pewności nie ma. Nie było konfliktu, w którym pociski Patriot zestrzeliwałyby rakiety Iskander, a to byłby faktyczny sprawdzian. Miejmy nadzieję, że do takiego sprawdzianu nie dojdzie. Amerykanie w podobny sposób obliczali możliwości swojej tarczy antyrakietowej wobec pocisków balistycznych. Też przecież nigdy do takiej sytuacji bojowej nie doszło.

Możliwości sprawdzane są na podstawie modeli cyfrowych, do których dane dostarcza wywiad. Należy mieć więc nadzieję, że te dane są precyzyjne. Warto dodać, że trudność w zwalczaniu rakiet Iskander dodatkowo polega na tym, że choć są one określane mianem pocisków balistycznych, w rzeczywistości po odpaleniu mogą manewrować. Poruszają się więc nie po krzywej balistycznej, ale mają zmienną trajektorię lotu. To utrudnia zarówno skuteczne ich śledzenie, jak i oczywiście zwalczanie.

– **Rakiety Patriot w systemie Wisła oraz inne rakiety w systemie Narew mają być naszą tarczą. Kolejną mają być F-16.**

– Odpowiednio rozwinięta obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa odgrywa szczególną rolę w zapewnianiu zdolności do przeciwstawiania się groźnym w naszym położeniu, jako państwa granicznego NATO, atakom z zaskoczenia.

Co do F-16 – to bardzo dobre samoloty i okazało się, że jest to świetny wybór. Latający na nich piloci przechodzą intensywne szkolenie. Niektórzy z nich posiadają uprawnienia do dowodzenia formacjami powietrznymi liczącymi nawet po kilkadziesiąt samolotów różnego typu i przeznaczenia pochodzących z różnych państw.

– **Jest tylko 48 tych samolotów. Czy to wystarczy?**

– Mamy 48 F-16 i 31 samolotów MiG-29. Jeśli pyta pan, czy ich wystarczy, to ja zadam pytanie: do czego wystarczy?

– **Na przykład do starcia z blisko 400 samolotami Su-27 i Su-30, które posiada Rosja.**

– Na system obronności państwa nie możemy patrzeć przez pryzmat pojedynczej zdolności, jaką wnosi do niego np. 48 sztuk F-16. Jest to niezwykle złożony konglomerat różnych sił i zdolności. Ponadto jeśli jakieś państwo użyłoby do ataku na Polskę całych swoich sił powietrznych w tym samym czasie – co nawet z praktycznego punktu widzenia nie wydaje się możliwe – to nie walczyłoby jedynie z lotnictwem Polski, ale także z lotnictwem NATO. To byłaby przecież agresja jednoznaczna, oczywista i bezdyskusyjna na terytorium NATO – wojna na pełną skalę. Dodajmy tu, że jeśli chodzi o stosunek sił w powietrzu, to sami Rosjanie stwierdzają, że NATO ma zdecydowaną przewagę. A nasze samoloty są elementem

potencjału powietrznego NATO i w jego ramach wykonywałyby przewidziane dla nich zadania.

– O MiG-u-29 piloci mówili w samych superlatywach, ale to chyba samolot przeszłości?

– To rzeczywiście samolot starszej generacji, ale nadal jest obok Su-27 podstawowym samolotem powietrznych sił rosyjskich. To klasyczny myśliwiec – bardzo dobry samolot do obrony przed atakiem z powietrza. Ten typ samolotu będzie używany w Polsce do trzeciej dekady. Na marginesie powiem, że piloci z Mińska i Malborka nie wyobrażają sobie latania na innych maszynach.

– Na czym polega przewaga samolotów kolejnej generacji?

– Przewaga nad MiG-iem-29 czy Su-27 polega na tym, że F-16 może wykonywać więcej zadań. W uproszczeniu może być myśliwcem, małym bombowcem i samolotem szturmowym, rozpoznawczym, walki radioelektronicznej itp. Jako myśliwiec dysponuje przewagą na starszymi konstrukcjami. Jest mniejszy, ma większy zasięg radarów. Współczesna wojna w powietrzu zaczyna przypominać cyberwalkę, bo liczy się elektronika. Pilot nie widzi już przeciwnika. Ten, kto ma lepsze wyposażenie, wygrywa. Zresztą przyszłość to coraz bardziej zautomatyzowane bezzałogowce. Dzięki nim nie będziemy narażali pilotów. Okazuje się zresztą, że obecnie najsłabszym elementem samolotu bojowego staje się człowiek – jego wytrzymałość na zmęczenie, przeciążenia.

– W grudniu MON podpisał kontrakt na wyposażenie naszych F-16 w pociski JASSM o zasięgu 380 km. Co oznacza ten zakup?

– To przede wszystkim jeden z elementów ofensywnego odstraszania i ogólna tendencja w światowym lotnictwie. Bez takich pocisków lotnictwo może się stać nieużyteczne albo użyteczne w ograniczonym zakresie. Z taktycznego punktu widzenia będziemy mogli razić dobrze chronione cele przeciwnika z odległości 370 kilometrów z dokładnością nawet do 2,5 metra bez konieczności wlatywania w przestrzeń oddziaływania niektórych jego środków przeciwlotniczych i przeciwraketowych. Znajdziemy się w bardzo ścisłym gronie dysponentów tego typu uzbrojenia, po Stanach Zjednoczonych, Australii i Finlandii.

Jak ważny jest ten typ uzbrojenia na współczesnym polu walki, do pewnego stopnia pokazuje nam konflikt rosyjsko-ukraiński. Początkowo strona ukraińska usiłowała użyć w nim lotnictwa, głównie samolotów Su-25. Skończyło się to ogromnymi stratami. Po prostu przestrzeń konfliktu była tak nasycona środkami obrony przeciwlotniczej, że jakiegokolwiek wtargnięcie samolotu w tę strefę kończyło się zestrzeleniem.

– Rozmawiamy o najnowocześniejszych pociskach, a mamy jeszcze samoloty Su-22, których używa Trzeci Świat.

– Kilkanaście samolotów tego typu – 18 sztuk – pozostanie w służbie jeszcze dziesięć lat. To pozwoli podtrzymać ciągłość szkolenia pilotów i odciążać ich kole-

gów z F-16 przy wykonywaniu niektórych mniej wymagających ćwiczeń z innymi rodzajami sił zbrojnych. Su-22 to obecnie archaiczna technika wojskowa, ale też taktyka. Przy realizacji misji uderzeniowych samoloty te wymagają osłony radioelektronicznej oraz osłony ze strony myśliwców. Są to samoloty praktycznie bez radaru, uzbrojenia kierowanego i systemów samoobrony. Taktyka ich użycia zakłada wykonanie lotu na niskim pułapie przy utrzymywaniu dużych prędkości, co sprowadza się faktycznie do wykonania pojedynczego ataku. Będziemy się starali, aby niektóre realizowane przez nie zadania przejęły drony. Za kilka miesięcy zostanie rozstrzygnięty przetarg na dostawę bojowych bezzałogowców. Ich baza znajdzie się w Mirosławcu, gdzie kiedyś stacjonowały Su-22.

– **Czyli Polska będzie również inwestowała w drony.**

– Oczywiście. Drony rozpoznawcze, kierowania ogniem już są w niewielkich ilościach na wyposażeniu wojska. Ale to dopiero początek. MON niedługo uruchomi zakupy dronów bojowych, uzbrojonych. Kierując się strategią przeskoku generacyjnego, mamy także plan ustanowienia – z inicjatywy prezydenta – Narodowego Programu Systemów Bezzałogowych, aby w coraz większym stopniu samemu produkować tego typu środki. Chodzi o zapewnienie w ramach programu koordynacji trzech podmiotów: użytkowników, ośrodków naukowych i producentów. Musimy wykorzystać istniejącą dziś szansę, aby znaleźć się w czołówce europejskiej w produkcji i używaniu bezzałogowców.

– **W Stanach Zjednoczonych toczy się właśnie dyskusja na temat użycia dronów przez amerykańskie siły zbrojne.**

– Na czym polega dyskusja w Stanach Zjednoczonych? Na tym, że były one faktycznie używane do wykonywania wyroków śmierci na terrorystach. Dodatkowo okazywało się, że niektórzy z nich to obywatele Stanów Zjednoczonych. Amerykanie protestowali i protestują nie tyle przeciwko samym dronom, ile przeciw wykonywaniu kary śmierci bez sądu. Drony, jak każda broń, są tylko narzędziem wykorzystywanym przez człowieka – w słusznych bądź niesłusznych celach.

– **W Polsce nie będzie tego dylematu?**

– Nie, ponieważ w założeniu drony uzbrojone mają w Polsce stopniowo zastępować bojowe samoloty załogowe. W pierwszej kolejności lotnictwo szturmowe, które wspiera siłą ognia walczące formacje innych rodzajów sił zbrojnych: wojsk lądowych, marynarki wojennej czy wojsk specjalnych. W konfliktach zbrojnych to właśnie samoloty szturmowe są najbardziej narażone na zestrzelenie. Polskie drony bojowe, podobnie jak całość naszych sił zbrojnych, będą wykorzystywane w działaniach bojowych w pełni zgodnie z prawem i zasadami konfliktów zbrojnych.

– **Mówi pan o wydłużeniu dystansu. Problemem polskich sił zbrojnych jest generalnie niewielki zasięg artylerii lufowej i artylerii raketowej.**

– To też się zmienia. Naszego wybrzeża bronią systemy wchodzące w skład Morskiej Jednostki Rakietowej. Główny potencjał uderzeniowy tej jednostki sta-

nowi dywizjon ogniowy dysponujący dwiema bateriami wyposażonymi w pociski NSM (Naval Strike Missile), zdolne do rażenia celów oddalonych o mniej więcej 200 kilometrów. Do końca maja 2018 r. jednostka ta zostanie doposażona w drugi dywizjon ogniowy.

– **Ale ich zasięg ogranicza krótszy zasięg radarów.**

– Zasięg jest rzeczywiście krótszy, ale jest to następstwo swego rodzaju kompromisu i efekt tzw. polonizacji. Jednostka ta wyposażona jest w polskie stacje radiolokacyjne, których skuteczny zasięg pracy nad morzem jest krótszy niż zasięg rakiet. Do pełnego wykorzystania zasięgu pocisków NSM moglibyśmy na przykład wykorzystać bezzałogowce – mam tu na myśli naprowadzanie pozahoryzontalne. Na wydłużenie dystansu wpłynie też wyposażenie naszych wojsk lądowych w mobilne wyrzutnie raketowe dalekiego zasięgu. Dostawy pierwszych modułów w ramach programu „Homar” mają rozpocząć się w 2017 r. Dzięki nim wojsko będzie mogło atakować cele nieprzyjaciela oddalone o 300 kilometrów.

– **W kolejnej dekadzie przełomem ma być wprowadzenie do służby trzech okrętów podwodnych wyposażonych w pociski manewrujące o zasięgu ponad 1000 km. Ja uważam to za przejaw lekkiej manii wielkości, ale specjaliści z MON przekonują mnie, że to słuszna koncepcja, bo te pociski zwielokrotnią naszą siłę ognia oraz pozwolą na manewr strategiczny, czyli atak na nieprzyjaciela spoza naszego terytorium.**

– To chyba dobrze, że staramy się zwiększyć siłę ognia. Choć też uważam, że niektóre aspekty tej koncepcji wymagają dalszej dyskusji, to sądzę, że słusznie myślimy o zwiększeniu potencjału odstraszania ofensywnego. Ale przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę, że w naszych warunkach strategicznych równie ważny, o ile nie ważniejszy, jest potencjał odstraszania defensywnego. Chodzi o zniechęcenie potencjalnego agresora kosztami inwazji na nasze terytorium. Mam tu na uwadze choćby program obrony powietrznej, w tym przeciwraketowej, czy też zakrojony na dużą skalę program wzmacniania systemu strategicznej odporności kraju na agresję i niedostępności jego terytorium: przestrzeni powietrznej, lądowej czy wreszcie morskiej. W tym też kontekście osobiście byłem i jestem zwolennikiem nieco innego podejścia do rozwoju polskiej marynarki wojennej.

– **To znaczy jakiego?**

– Skoro w powietrzu dochodzi do przełomu i coraz częściej zamiast samolotów latają drony, to podobny proces będzie następował też na morzu. Taki wniosek łatwo uzasadnić, analizując choćby historię sztuki wojennej. Siły powietrzne i morskie to dwa najbardziej utechnicznione rodzaje sił zbrojnych. W swoim rozwoju błyskawicznie konsumowały każdą rewolucję technologiczną. Np. amerykańska marynarka wojenna już ogłosiła, że na samolocie F-35 kończy zakupy samolotów załogowych. Następne będą tylko bezzałogowce. Polska marynarka wojenna należy do najbardziej zaniedbanego pod względem nowoczesności technicznej rodzaju

sił zbrojnych. Sądzę, że jeśli chcemy zwiększyć jej znaczenie i stworzyć szansę dośnięcia przez nią bardziej zaawansowanych partnerów z krajów bałtyckich, powinniśmy jeszcze bardziej niż w innych rodzajach sił zbrojnych stosować strategię przeskoku technologicznego i ominąć niektóre generacje sprzętu. Uważam, że polska marynarka powinna stać się liderem w wykorzystaniu technologii bezzałogowych, zmierzając do obrony na Bałtyku opartej na rozwiniętej sieci bezzałogowców różnego typu i przeznaczenia: podwodnych, nawodnych i powietrznych. To jest przyszłość.

8 13 czerwca 2015 r. *Czy przed 89 r. polska armia mogła być inna?*, bbn.gov.pl⁶, cz. I rozmowy z Prezesem Stowarzyszenia im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego Henrykiem Pachem

– Może tę rozmowę wreszcie uzupełnimy historyczną fotografią, na której jest Pan z pułkownikiem Kuklińskim?

– Nie mam. Miałem, ale wszystkie, jak jedno, ulotniły się. Musiały zostać zabrane w czasie jakiejś tajnej rewizji w moim domu. Tylko i wyłącznie „przepadły” wszystkie zdjęcia z pracy w Sztabie Generalnym, do którego przyszedłem w 1978 r. na stanowisko starszego oficera. W Oddziale płk. Kuklińskiego zmieniłem płk. Juliana Babulę, przenieśli mnie z ASG na jego miejsce, on odszedł. Od wiosny 1980 r. byłem starszym specjalistą...

– ... a w 1981 r. zesłali Pana do zielonej dywizji w Olsztynie, za entuzjazm dla „Solidarności”. Po zniknięciu Pułkownika 7/8 listopada 1981 r. śledczy z WSW i tak wytypowali sobie Pana na kontynuatora jego kontaktów z Zachodem – natychmiast, od 10 XI 1981 r. Wg. dokumentów śledztwa „Renegat” został Pan objęty wszelkimi formami inwigilacji, to i zdjęcia pewnie sobie wzięli. Ale w tych aktach ich nie ma. Hm, może kiedyś odnajdą się „cudownie” jak teczka akt partyjnych Pułkownika, ale o tym później.

– Stan wojenny miał uratować system komunistyczny w PRL czyli aparat i akcesoria władzy komunistycznej PZPR depcząc nadzieje rozpalone przez Jana Pawła II i „Solidarność”. Jego najwyższy aktyw z gen. Jaruzelskim na czele nie był

⁶ <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/6847,Czy-przed-89-r-polska-armia-mogla-byc-inna-Rozmowa-z-ministrem-Stanislawem-Kozie.html>

jednak zdolny do wygenerowania jakiegokolwiek planu: co robić dalej z PRL po wsadzeniu „Solidarności” do więzień. Dopiero w końcówce lat 80. XX w. szeregowi acz uważni Polacy i świat dowiedzieli się z paryskiej „Kultury” i „Wolnej Europy” o pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim. O szczegółach jego autorskiej misji rozpoczętej latem 1972 r. wiele lat później, gdy zaczęły pękać zapory tajności i faktem stała się jego pełna rehabilitacja w trybie procesowym 2 września 1997 r. Opór archiwów władzy i wojska, głęboko zaszczepione urzędowe oszczerstwa – wygenerowane w 1993 r. przez spółkę z MON: płk. Zbigniewa Skoczylasa i dr. Janusza Onyszkiewicza – sprawiają, że mozolnie musimy uzupełniać detale okoliczności spraw i zdarzeń docierając do nowych źródeł. Zaskakiwani „odkrywamy” też zaginione z urzędowych archiwów dokumenty w rękach dawnych i niedawnych funkcjonariuszy władzy.

GENERALICJA PRL

Olbrzymia większość generalicji PRL miała swoje korzenie w Polsce wschodniej, zwanej do dziś Kresami, przed rozbiorami odwiecznie integralnej z Rzeczpospolitą Narodów (bynajmniej nie dwóch). Ziemie częściowo, ale prawdziwie odzyskane, zostały wydarte sowietom dzięki zwycięstwu w wojnie polsko – bolszewickiej w l. 1919–1920 i nieugiętej woli – tworzących się dopiero podczas niej – państwa i wojska polskiego. Ludzie, o których zapytam – przyszła generalicja PRL – świadomie doświadczyli napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. Prawie wszyscy przeżyli deportacje na Sybir, podczas których, lub już na zesłaniu liczni ich bliscy i krajanie stracili życie. Przeszli przez maszynę NKWD, łagrow – obozów koncentracyjnych, na których wzorował się H. Himmler i równie śmiercionośna jak komunistyczna ideologia nazistowska. Po uruchomieniu przez Hitlera planu „Barbarossa” i błyskawicznym zbliżaniu się Niemców do Moskwy – Stalin ogłosił (pakt Sikorski – Stalin, XII 1941 r.) „amnestię” dla polskich zesłańców. Jednocześnie ograniczył podanie im tego faktu do wiadomości. W efekcie – kto nie dotarł do Armii Andersa, która została zmuszona do opuszczenia ZSRR już w II poł. 1942 r. – ten pod pełną kontrolą NKWD znalazł się później w Sielcach nad Oką, a wytypowani przez NKWD – w sowieckiej Szkole Oficerskiej Piechoty im. Woroszyłowa w Riazaniu. 70 % kadry oficerskiej i podoficerskiej 1 Dywizji im. T. Kościuszki stanowili sowietci. W Riazaniu 100%. Ci żołnierze, za cenę walki w interesie ZSRR chcieli się z niego wyrwać. Prano im mózgi mrzonkami o „przyszłej, sprawiedliwej Polsce ludowej”. Nie wiedzieli o zbrodni w Katyniu i o innych kaźniach. Natomiast w łagrach i miejscach zesłań poznali na własnej skórze bestialstwo sowieckiej Rosji. Ludowym Wojskiem Polskim dowodzili generałowie sowieccy, mianowani przez Stalina „Polakami” w łącznej liczbie 168. Przedwojenni renegaci WP jak Rola-Żymierski czy Berling, generalskie stopnie

dostali od Stalina. Moskwa delegowała do Polski kadzę o polskobrzmiących nazwiskach, jak np. Rokossowski, Korczyc, Świerczewski czy Popławski (osobisty wychowawca gen. Jaruzelskiego na przysięgłego namiestnika Priwislanskowo Kraja; uczynił pupila generałem już w 1956 r.) Roi się też od nazwisk rosyjskich i ukraińskich. Sowieckich pułkowników, majorów i niższych stopniem... nikt dziś nie zliczy. PRL pod kuratelą NKWD i „Smiersza” pozbawiła polskiego obywatelstwa wszystkich dowódców Armii Polskiej na Zachodzie, wymordowała większość dowódców i oficerów Armii Krajowej, pozostałych uwięziła. Z końcem l. 50. XX wieku w wojsku zaczęły się nominacje generalskie dla kresowych z pochodzenia absolwentów riazkańskiej Woroszyłówki. Ostatni generał z Moskwy odjechał w 1968 r. Tragicznie doświadczone ofiary weszły w role okupantów swojego kraju. Mogli przecież odejść z wojska jak – oczerniając płk. Kuklińskiego, który mimowolnie zdemaskował ich osobowości – mawiali ci sami klasycy transformacji ustrojowej w początkach l. 90 XX w.

– Czy rozważał Pan kiedyś te meandry ludzkiej natury „Riazańczyków”? Koniunkturalnie odrzucili tradycję chrześcijańską i narodową – kulturę domu pochodzenia. Z pełną świadomością uczestniczyli w planie unicestwienia biologicznego Polski w efekcie „Planu operacji zaczepnej Frontu Nadmorskiego” stanowiącego „polski” element jądrowego i konwencjonalnego uderzenia ZSRR (Układu Warszawskiego) na Europę Zachodnią?

– Tego problemu nie da się rozstrzygnąć jedną refleksją. Jestem przekonany, że może on być tematem niejednego naukowego studium politycznego, psychologicznego, wojennego itp. „Riazańczyków” spotkałem wielu w swoim życiu. To byli ludzie w zdecydowanej większości wspaniali. Ludzie, którzy przeszli gehennę zsyłki, o której prawie nigdy nie mówili, przeżywali ją milcząco, tłumili w sobie, w obawie o siebie i swoich bliskich. Kilka zdań napisanych gdzieś prywatnie na temat Syberii stawało się sensacją. Ludzie, którzy przeszli przez ogień bojów wojennych, zaglądali śmierci w oczy. Pieszko przeszli ogromny, trudno wyobrażalny szlak: od Riazania do Berlina. Czy z tymi ludźmi można było porównywać pod jakimkolwiek względem kogoś z nas, młodych, którzy nie mieli pojęcia, co to znaczy prawdziwy „człowieczy los”? Czy my, młodszy, mogliśmy w jakikolwiek sposób ich oceniać? Nie. Ja tego też nie próbowałem. Dla mnie ci starsi koledzy – czy w służbie w pułku, czy w pracy na uczelni – byli po prostu godnymi szacunku i podziwianymi bohaterami.

Ale zgoda, że wśród nich byli też tacy, którzy podjęli się roli polityków. I tych trzeba też oceniać jako polityków. Jako ludzi, którzy podjęli się prowadzić polskie sprawy w warunkach braku suwerenności politycznej i ubezwłasnowolnienia strategicznego. Trudno mi ocenić, dlaczego na to się zdecydowali. Część z nich zapewne awansując służbowo, zajmując coraz wyższe stanowiska w wojsku, niejako natu-

ralnie doszła do stanowisk na styku wojska i wielkiej polityki. Niektóre kluczowe stanowiska centralne wręcz „z automatu” były polityczne na najwyższym szczeblu hierarchii partyjnej (członek KC lub Biura Politycznego KC PZPR). Pamiętajmy też, że partia w tamtych czasach obowiązkowo była w wojsku, a nomenklatura partyjna przeplatała się ze strukturą wojskową. Dlatego też wojskowi musieli albo godzić się na odgrywanie stosownej do szczebla organizacyjnego roli politycznej (jako minimum – biernej), albo zrezygnować z kariery zawodowej. To była odmienna sytuacja niż w wielu, a nawet w większości, innych zawodach, w których można było na ogół robić kariery, rozwijać się zawodowo, obok aktywnej polityki, co najwyższej godząc się na jakieś samoograniczenia.

Odrębny problem to, jak oni, znalazłszy się w polityce, postępowali, a na stanowiskach najwyższych – jak „prowadzili polskie sprawy”. Ale to chyba odrębny, sam w sobie problem: jak powinna wyglądać Polska obronność w warunkach ubezwłasnowolnienia strategicznego? Czy mogła być nieco inna, dużo inna? Czy może w ogóle nie powinno jej być? To kolejne tematy do poważnych studiów.

Ponieważ polityka obronna jest częścią polityki państwa, a państwo polskie istniało, postawiłbym w tych badaniach hipotezę wyjściową, że Polska, choć ubezwłasnowolniona to jednak powinna była mieć swoją politykę obronną i takie narzędzia polityki zagranicznej i narzędzia wojskowe, jakie były dostępne i możliwe. Czy Polska będąc państwem słabowitym i kalekim mogła obrazić się na świat, czy mogła na złość sobie „odmrozić sobie uszy” i powiedzieć: nie, skoro nie mamy pełnej suwerenności, rezygnujemy z jakiegokolwiek polityki obronnej, rezygnujemy w ogóle z posiadania wojska. Sądzę, że nie mogła. Źle, gdybyśmy tak postąpili. A skoro tak, to mogliśmy budować i utrzymywać taką armię, jaka była możliwa w warunkach ograniczonej suwerenności i ubezwłasnowolnienia strategicznego.

– Ale przecież ta armia, pół miliona żołnierzy, za zgodą i udziałem swoich generałów, w całości była od 1970 r. przeznaczona na błyskawiczną śmierć w sowieckim planie pt. „Operacja zaczepna...” czyli w konwencjonalno – jądrowym napadzie na Zachód. Pełną świadomość odwetowego zniszczenia jądrowego Polski miał ówczesny szef Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Bolesław Chocha, który nad tym bolał i próbował przeciwdziałać perswazją. Miał tę świadomość podpisując w lutym 1970 r. plan „Operacji zaczepnej...” (modyfikowany do... 1991 r.) gen. Jaruzelski, ale ten – odmiennie niż Chocha – ... szkoda słów. Pan mógł się tego co najmniej domyślać od 1978 r., kiedy znalazł się Pan w oddziale Sztabu Generalnego WP kierowanym przez płk. Kuklińskiego.

– Oczywiście można powiedzieć: „Ale przecież ta armia, pół miliona żołnierzy, za zgodą i udziałem swoich generałów, w całości była od 1970 r. przeznaczona na błyskawiczną śmierć w sowieckim planie pt. „Operacja zaczepna...” czyli w konwencjonalno – jądrowym napadzie na Zachód...” Tylko pamiętajmy, że ta armia była – i mogła istnieć tylko pod warunkiem, że właśnie będzie – elementem, by

nie rzecz wręcz „trybikiem”, dużo większej maszyny ówczesnego zimnowojennego świata. Była częścią Układu Warszawskiego, a ten częścią jeszcze większego systemu dwubiegunowego ładu światowego. Ładu o biegunach totalnie sprzecznych, konfrontacyjnych (ideologicznie, politycznie, ekonomicznie, militarnie...), który mógł istnieć tylko na zasadzie równowagi strachu. Oparty był na obopólnie przyjętej, uznanej i realizowanej regule MAD [Mutual Assured Destruction], wzajemnego, gwarantowanego zniszczenia (nuklearnego i konwencjonalnego). Istotą istnienia tamtego porządku światowego było wzajemne zastraszanie się i odstraszenie, szantażowanie, prowokowanie – ale poniżej progu ryzyka atomowego! To był paskudny ład, zbudowany przez zwycięzców II wojny światowej, głównie kosztem interesów państw Europy Środkowej i Wschodniej, i w imię zaspokojenia apetytów ówczesnego Związku Radzieckiego (nawiasem mówiąc: niepokojąco przypomina to obecne podejście Europy Zachodniej do Rosji). Trzymała go tylko równowaga sił. Jeśliby którakolwiek ze stron wykazała słabość, popełniła błąd, ten ład natychmiast by runął (i tak właśnie w końcu runął, w następstwie błędnej kalkulacji polityczno-ekonomicznej Związku Radzieckiego). Owe słynne plany podboju Europy Zachodniej, ćwiczenia i treningi w ich realizacji, były właśnie elementem zastraszania, szantażowania, były sposobem pokazywania swojej siły, były wykalkulowanym jednym ze sposobów zapewnienia równowagi strachu. I jednocześnie były metodą upewniania siebie, że mamy wystarczający potencjał odstraszenia, zastraszania, powstrzymywania, wymuszania itp. Obydwie strony robiły to samo. Obydwie czyniły to pod przykrywką ideowej i politycznej obrony, ale przy odwoływaniu się do militarnej ofensywy, nazywanej politycznie poprawniej – kontrofensywą. Innej strategii w zimnowojennym świecie nie było. Wszyscy się bali nuklearnej masakry (nie tylko my tutaj, w Polsce) i „przeżyli muskuły”, by do niej nie dopuścić, by wykazać, że jeśli ktokolwiek sięgnie po broń jądrową, to sam zginie, czyli popełni strategiczne samobójstwo. Taka była logika strategiczna zimnej wojny. I tu nie było żadnego marginesu dla polskiego wyboru.

I teraz dopiero możemy szukać odpowiedzi na pytania: czy rządzący PRL politycy i czy kierujący oraz dowodzący ludowym Wojskiem Polskim generałowie zrobili wszystko, co w tamtych warunkach było możliwe do zrobienia, aby to wojsko było maksymalnie polskim wojskiem? Czy nie zaniedbali o to starań? Wiemy, że tacy byli. I tych należy szanować, a jako minimum – zrozumieć. Ale byli też tacy, którzy wręcz temu przeciwdziałali, którzy w ogóle nie tylko, że nie brali pod uwagę polskiego interesu (z wygodnictwa, konformizmu, oportunistycznego, niewiedzy), ale w pełni świadomie go tłamsili. I tych trzeba osądzić, potępiać, stawiać po ciemnej stronie naszej historii narodowej. Myślę, że wśród „Riazańczyków”, jak wśród innych grup społecznych, byli i tacy, i tacy.

„ALBATROS”

O radzieckim systemie stanowisk dowodzenia w ich zaplanowanej i podpisanej przez gen. Jaruzelskiego w 1970 r. agresji na Europę Zachodnią („Plan operacji zaczepnej...”) wiemy do dziś – wyłącznie ze stenogramu – co płk Kukliński powiedział prokuratorom wojskowym w kwietniu 1997 r. odpowiadając na pytanie mjr. Bogdana Włodarczyka, cytując: „– Czy informacje dotyczące Armii Radzieckiej przekazywał pan w formie gotowych dokumentów? – Płk Kukliński – Tak. Dałem panu pakiet, do którego miałem oficjalny dostęp. (...) które traktowały o koncepcjach prowadzenia operacji. Bardzo wrażliwe są systemy dowodzenia. Kiedyś słyszałem wypowiedzi jakiegoś esbeka, który napisał książkę o mnie, „Okno Pentagonu”, że w tym „Albatrosie” byli jego koledzy. „Albatros” był budowany wyłącznie na potrzeby sowieckiego dowodzenia wojskami Układu Warszawskiego na zachodnim, na europejskim teatrze wojny. Żaden Polak, może Molczyk jako zastępca naczelnego dowódcy Układu Warszawskiego [marsz. ZSRR W. Kulikowa] zmieścił by się do tego tramwaju. Ale nie bardzo, bo ten tramwaj wisiał gdzieś strasznie wysoko, strasznie głęboko zawieszony na amortyzatorach, zalanych betonami. Tam dla Polaka nie było miejsca. To nie były polskie systemy dowodzenia tylko ekskluzywnie sowieckie. Dla polskiego żołnierza, a nawet polityka takich schronów się nie budowało. Mogli panom wmówić co chcieli. „Albatros” to nie był polski obiekt obronny. Odnosił się do Polski, do Bułgarii i do terytorium Związku Radzieckiego.” – koniec cytatu. Sporo też powiedział w 2000 r. gen. Jerzy Skalski opowiadając historykom wojskowym o bezwzględnej presji Kulikowa wywieranej na niego i rządu Gierka z Jaroszewiczem, aby zadłużona PRL l. 70 poniosła wielomiliardowe koszty budowy jednego z tych obiektów na swoim terytorium. Jeden zbudowali sobie wcześniej sami w rejonie Dolnego Śląska – Sudetów, kolejny Bułgarzy i w zachodniej części europejskiej ZSRR. – W czasie swojej pracy w SG WP w l. 1978–1981 nie mógł Pan nic o tym wiedzieć. Wiedział i lokalizacje z dokumentacją i charakterystykami istotnymi wojskowo przekazał Amerykanom płk Kukliński. Zadałem Panu pytanie o te super-bunkry już w 2013 r.

– Czy jeszcze wtedy była to – po rozpadzie 22 lat wcześniej UW i ZSRR – tajemnica III RP i... czyja jeszcze? Gdzie dokładnie jest ten „Albatros” w Polsce i co się w nim obecnie mieści? Dziś wojskowo jest to już tylko złom. Wiedzą to Rosjanie, Amerykanie, a Polacy nie mogą? Kto dziś i na czyj rozkaz trzyma tę tajemnicę sowieckiego, a nawet nie peerelowskiego bunkra?

– Nie interesowałem się w ogóle tym schronem wcześniej i nie mam na jego temat żadnej wiedzy. Z pewnością w sensie strategicznym jest on już spalony. Ale w sensie technicznym może być jeszcze przydatny do jakichś zadań. Tak jak wiele innych

schronów i bunkrów. Było ich przecież sporo, o różnym charakterze, na różnych szczeblach kierowania i dowodzenia i nadal przecież są takie. Niektóre są jawne, inne niejawne. O tych jawnych proszę się dowiadywać. Myślę, że nie będzie problemu.

AKCJA(?) gen. ŁOZOWIECKIEGO

W 1998 r. płk Kukliński opowiedział w wąskim gronie o akcji gen. Longina Łozowieckiego w końcu l. 70. ub. w. Ówczesny dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Kraju przy okazji narady na wyższym szczeblu w Moskwie, wytarował wyłączenie spod wyłącznej dyspozycji i rozkazów ZSRR kilka jednostek OPK (PRL). Po powrocie do Warszawy został natychmiast wezwany przed oblicze gen. Jaruzelskiego, który otrzymał osobno informację z Moskwy o „darowiznie” natychmiast ją... oprotestował, przeprosił i poprosił o cofnięcie tej decyzji. A Łozowieckiego jak tylko stuknął przed nim obcasami zrugął za... nielojalność i działanie wbrew... interesom WP i PRL!

– Czy taki numer był wówczas w ogóle możliwy? Bo, że wbrew gen. Jaruzelskiemu to wiemy z całej jego drogi służenia i z innych źródeł.

– Nie znałem tej historii. Ale takie różne przepychanki z „radzieckimi” oczywiście mogły mieć miejsce, także na najwyższych szczeblach. Sam w takiej uczestniczyłem w Sztapie Generalnym w czasie pracy nad Statutem Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego i organów kierowania nimi w czasie wojny.

„ZA KRATKAMI”

Pomieszczenie „za kratkami” w SG WP jak i jego wzór w SG UW w Moskwie był miejscem przechowywania najtajniejszych dokumentów. Przesłuchiwany w 1997 r. Pułkownik o pewnej akcji zeznał tak, cytując: „Wszystkie mapy z granicami tych wojennych „gorodkow” z ich placami ćwiczeń, itd. To było „za kratkami”, w pomieszczeniu planowania operacyjnego. Nie było technicznych możliwości skopiowania. Trzeba było to wynieść ze sztabu. Cokolwiek się wynosiło „zza kratek”, to była najbardziej niebezpieczna operacja.” – koniec cytatu. Właśnie wychodząc z wielką teczką map rozmieszczenia wojsk sowieckich w PRL rozbił sobie nos o filar przy wejściu do gmachu SG. W innym miejscu zeznań, cyt.: „Aha, wtedy [w XII 1980 r.] wszyscy baliśmy się, czy wejda, czy nie wejda, i czy już nie są. Bo przecież wchodzili, tak?! W tym przypadku wyniosłem na zewnątrz tajny dokument i powieliłem go we własnym zakresie.” – koniec cyt. Aparacik mikrofilmowy w zapalniczce – choć w rzeczywistości był w dyspozycji Pułkownika – mógł posłużyć do kopiowania dokumentów w formacie A4 i w scenie thriller, ale do

fotografowania dużych projektów i ogromnych, precyzyjnych map i siatek kartograficznych nie miał zastosowania.

Z początkiem l. 90 ub. w. generacja b. PRL z Jaruzelskim na czele i „koledzy” z SG (wbrew protokołom przesłuchań tych ostatnich w śledztwie „Renegat”, w l. 1981-1984) na wyścigi oświadczając zapewniali, że Pułkownik nie miał możliwości dostępu do szczegółów najtajniejszych archiwów WP i UW. Cieńszymi głosami najważniejsi generałowie PRL mówili w 1995 i 96 r., w śledztwie wznowionym w efekcie rewizji nadzwyczajnej Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, ale nadal w duchu – nic nie wiedział.

Tymczasem na konferencji prasowej w Warszawie na początku maja 1998 r., w obecności Pułkownika, gen. bryg., dr n. wojskowych, historyk Tadeusz Szymon Pióro (herbu Bończa), rocznik 1920, podał szokującą tezę o możliwości dostępu Pułkownika do pomieszczenia „za kratkami” w SG ZSZ UW w Moskwie. W „Polityce” nr 20/1998 założył nawet, że, cyt.: „...Kuklińskiemu udało się pozyskać informatora z tej bardzo wąskiej grupy” [sztabowców sowieckich] – koniec cyt. Delikatne, acz czytelne aluzje o dobrych kontaktach z oficerami i generałami w SG UW Pułkownik uczynił tylko mimochodem w swoich zeznaniach, w kwietniu 1997 r., ale o tym gen. Pióro – jako wyrzucony przez Jaruzelskiego z wojska i zewsząd od 1967 r. – wiedzieć nie mógł. Gen. Pióro od 1956 r. do początku 1959 r. reprezentował SG WP jako stały oficer łącznikowy w dowództwie UW w Moskwie, gdzie – według jego „Armii ze skazą” – potwornie się nudził, bo Rosjanie do niczego nie dopuszczali obcokrajowców. Wiosną 1959 r. został szefem sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W Bydgoszczy błyskawicznie dostrzegł młodego, a już wybitnego sztabowca, kpt. R. Kuklińskiego. W 1960 r. kieruje go na egzaminy konkursowe na Akademię Sztabu Generalnego. ASG wprowadziła go w arkana sztuki wojennej i planowania strategicznego na najwyższym szczeblu. W 1969 r. zachwyci się nim największy strateg ZSRR, gen. armii Sergiej Sztmienko (pol. Strzemienko) – wielka scena w filmie „Jack Strong”. W 1963 r. gen. Pióro zrezygnował z eksponowanego stanowiska w Pomorskim OW. Został przeniesiony [na własną prośbę] na zastępcę komendanta ASG. W tym czasie mjr. Kukliński ją kończy i zaczyna pracę w Zarządzie I Operacyjnym SG. Latem 1967 r. gen. Pióro został wyrzucony z WP za sprzeciw wobec nagonki antysemickiej i represji w wojsku skrupulatnie realizowanych przez Jaruzelskiego.

Pułkownik nie był w SG ZSZ UW w Moskwie stałym rezydentem jak kiedyś Pióro, ale bardzo częstym gościem z otwartym dostępem do najwyższych dowódców sowieckich podczas narad i manewrów UW, które też sam planował. Dodam, że byli to m.in. marszałkowie: Jakubowski, Ustinow, Kulikow – rekomendacje gen. Sztmienki działały od czasu awantury chińsko – sowieckiej nad Usuri w 1969 r. i zachwyty marsz. Ustinowa nad talentem Pułkownika podczas manewrów UW w NRD w 1973 r. Ich własne obserwacje prac planistycznych, przygotowań i ana-

liz wielkich manewrów dokonywanych przez Pułkownika podniosły jego ocenę na najwyższy, sowiecki poziom. Jego przełożeni w WP byli bez niego bezradni w debatach strategicznych. Z czasem masa dokumentów z Moskwy łądowała na biurku Pułkownika z całkowitym pominięciem jego przełożonych jak gen. gen. Jaruzelski, Siwicki, Skalski i Szklarski. Historycznie i po bolszewicku podejrzliwi wobec samych siebie, a cóż dopiero wobec Polaków Rosjanie żadnego innastranca – choćby nie wiem jak ważni i jak dla nich zaufanego – nie mieli prawa tam wpuścić. Tam spoczywały i na bieżąco były aktualizowane w l. 1970–1991 plany III wojny światowej.

– **Czy dostęp Pułkownika „za kratki” w Moskwie naprawdę mógł się zdarzać?**

– Nic na ten temat nie wiem. Ale wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby miał dostęp do planów operacyjnych Układu Warszawskiego. Nie mam podstaw, aby nie wierzyć w słowa gen. Pióro, ale są dwie możliwe ich interpretacje. Teoretycznie płk Kukliński mógł mieć dostęp za „kratki operacyjne”, ale wyłącznie do pomieszczenia, gdzie przechowywane były dokumenty z zadaniami tylko dla polskich sił zbrojnych na czas wojny. Np. aby uzupełnić dane w tych dokumentach o informacje przywiezione z Polski lub odebrać (odpisać, skopiować na kalce) jakieś nowe zadanie dodane do polskich planów. Ale byłoby to prawdopodobne tylko wtedy, gdyby płk Kukliński pracował w polskiej komórce planowania operacyjnego, a wiemy, że nie pracował. Jest oczywiście możliwe, że mógł mieć jakieś szczególne skierowanie ze strony władz polskich i czasowe włączenie do prac operacyjnych. Ale nie znam w ogóle takiej praktyki. Miał natomiast pełną wiedzę o ćwiczeniach, które są zawsze weryfikacją jakichś fragmentów i wariantów planów realnych. Inteligentny sztabowiec, a takim był mój szef, mógł łatwo wydedukować, jakie najprawdopodobniej są realne plany, w tym zwłaszcza zamiary działań.

– **Zaraz, przecież był szefem Oddziału I Planowania Operacyjnego, i zastępcą szefa Zarządu I Operacyjnego SG – to od czego był ten Oddział i Zarząd jak nie od planowania?**

– Płk. Kukliński był szefem Oddziału Planowania Strategiczno – Obronnego, a nie „operacyjnego”. Planowaniem operacyjnym zajmował się zupełnie inny oddział (właśnie ów „zakratkowy”). Strategia i sztuka operacyjna to dwa, różne poziomy sztuki wojennej. My byliśmy od doktryny obronnej, relacji między siłami zbrojnymi, a resztą poza militarnych struktur obronnych państwa; od relacji na poziomie polityczno-strategicznym (nie operacyjnym) z Układem Warszawskim (Doradczy Komitet Polityczny, Komitet Ministrów Obrony), od wieloletnich programów i planów rozwoju sił zbrojnych. Natomiast Oddział Planowania Operacyjnego zajmował się konkretnymi planami użycia sił zbrojnych w razie wojny. Cały Zarząd I, składający się z kilku Oddziałów nazywał się Zarząd Operacyjnym – bo nie mógł nazywać się Strategicznym (choć powinien), jako że Polska nie miała przecież mieć

swojej strategii. Była tylko wykonawcą strategii Układu Warszawskiego, w istocie – Związku Radzieckiego. Dopiero po 1989 roku nazwa tego właśnie Zarządu, zgodnie zresztą z moją własną propozycją wyrażaną wówczas w publikacjach akademickich, zmieniona została na: Zarząd Operacyjno – Strategiczny.

– Jednak oficjalnie rezydujący w UW w Moskwie przedstawiciele WP – o czym Pióro w „Armii ze skazą” pisze – do niczego nie byli dopuszczani...

– ... nie byli dopuszczani – bo oni w istocie byli jedynie dla markowania równoprawnej współpracy wojskowej. Nie byli od strategii czy operacji, byli od pozorowania, że Układ Warszawski, jak NATO, jest wspólnotą strategiczną państw członkowskich, gdy tymczasem był formą strategicznej eksploatacji państw członkowskich przez Związek Radziecki. Ci przedstawiciele – to taki „pic na wodę fotomontaż”.

– Jednak dokumenty (kopie) pochodzące bezpośrednio stamtąd Pułkownik przekazywał do USA. Opinia gen. Pióry – nie była bezzasadna.

KAMUFLAŻ PRZEZ OSOBISTĄ ZAŻYŁOŚĆ

– W początku listopada 1981 r. Pułkownik (od 2 XI wiedział od z-cy szefa SG gen. Jerzego Skalskiego, że „z Rzymu wiadomo” już o współpracowniku CIA w SG WP) poprosił żonę Hankę i panią Barbarę Barszcz – od której znam tę historię – o zrobienie damskich zakupów na prezent dla madame Kulikowej. Podał nawet jej rozmiary. W sklepach wtedy nie było nic. W dewizowo – bonowym „Pewexie” udało się paniom zakupić wysokiej jakości i kroju damską bieliznę. 7 listopada po kolejnej godzinie bankietu z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej w ambasadzie ZSRR w Warszawie podchmielony marszałek Kulikow podszedł z odpornym na wpływ alkoholu Pułkownikiem do jego „wołgi”. Z bagażnika Pułkownik podał marszałkowi pięknie zapakowany prezent. Kulikow rozpromieniony uściśnął darczyńcę, podziękował w imieniu żony, ucałował, omal nie zmiażdżył w niedźwiedzim uścisku i zaprosił na dalszy bal. Pułkownik odesłał kierowcę... – Znam kilka podobnych historii...

– Oczywiście. To była dość powszechna praktyka w tamtych czasach. Robienie zakupów przy okazji pobytów zagranicznych było regułą. A wzajemna, „braterska” pomoc w tym czymś jak najbardziej naturalnym.

GEN. DYW. PUCHAŁA FRANCISZEK, r. 1941

– Znaie się od 1980 r. z SG, do którego dostał przydział jako szef Oddziału V Gotowości Bojowej i z-ca szefa Zarządu I celem zaplanowania bojowej realizacji stanu wojennego. Wiele jego bojowych pomysłów do tego planu zablokował Pułkownik. Dlaczego o niego pytam osobno? Płk Kukliński o żadnym oficerze

czy funkcjonariuszu SG WP nie powiedział nigdy złego słowa. Mówił – w 1998 r. – że to była najbardziej antykomunistyczna instytucja w PRL. Komplementował kolegów i przełożonych. Nie żywił do nikogo otwartej niechęci. (Nie wiem, czy znał protokoły zeznań większości z nich ze śledztwa „Renegat”...) Jedynym wyjątkiem był F. Puchała, o którym Pułkownik w różnych kontekstach wyrażał się wyłącznie źle.

Z uwagi na nieustające – mimo formalnej emerytury – wpływy gen. Puchały w wyższych sterach państwowych, proszę powiedzieć: 1. Jakie motywy niesmaku do niego mógł mieć Pułkownik? 2. Jakie Pan ma doświadczenia z tym – zdaje się – nieprzeciętnym panem, któremu – jak wynika z jego niektórych pism – bardzo podoba się Pańska posada?

– To były zupełnie odmienne charaktery. Płk R. Kukliński – do rany przyłóż, koleżeński, sympatyczny, uśmiechnięty, nie wywyższający się. Płk F. Puchała – owszem uśmiechnięty. Nie mogli się specjalnie lubić ze względu na radykalne różnice osobowościowe, ale też zapewne (tu się tylko domyślam, bo w tym nie uczestniczyłem) ze względu na naturalną konkurencję i być może spory w czasie prac nad stanem wojennym: jeden go planował, drugi organizował.

Co do naszych relacji – nie były one najlepsze już od pierwszego zetknięcia się w Sztabie Generalnym WP w 1980 roku. Pamiętam chyba gdzieś na początku 1981 roku przeprowadzona została w Zarządzie I SG WP gra sztabowa, z której – ku memu zaskoczeniu i zdziwieniu, bo do tej pory zawsze przy ważnych zadaniach byłem z szefem, płk R. Kuklińskim – zostałem wyłączony. Dziś wiem, że była to pierwsza gra dotycząca planowania stanu wojennego, a ja jako „element niepewny politycznie” zostałem przeniesiony na ten czas ze swojego pokoju do innego pomieszczenia, właśnie w Oddziale Gotowości Bojowej kierowanym przez płka F. Puchałę. Wtedy doszło do jakiejś scysji między nami, gdy chciał stawiać mi jakieś zadania. Byłem wystarczająco podenerwowany całą tą sytuacją odsunięcia mnie od udziału w jakimś tajemniczo ważnym przedsięwzięciu, by nie „zaiskrzyło”, gdy ktoś z boku chciał mną komenderować.

Nasze stosunki jeszcze jako tako układały się, gdy byliśmy razem na kursie strategicznym na „Woroszyłówce” w Moskwie. Potem już ciągle byliśmy i nadal jesteśmy w dość ostrym sporze merytorycznym, rozpoczynając od 1989 roku, kiedy moje propozycje nowej polskiej doktryny obronnej i radykalnych reform sił zbrojnych spotykały się ze zdecydowaną krytyką i oporem gen. F. Puchały, ówczesnego zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP i koncepcyjnego mózgu w ówczesnym SG WP. Miałem z tego powodu w pewnym momencie bardzo przykre sytuacje jako profesor w Akademii Sztabu Generalnego WP.

– **Proszę o przykłady, nalegam.**

– Po różnych publikacjach i wypowiedziach pewnego dnia zostałem wezwany przez ówczesnego komendanta ASG WP, gen. Władysława Mroza na rozmowę

z pełniącym obowiązki szefem SG WP, gen. Józefem Użyckim. Obaj sprawili mi porządne opeer, zarzucając finalnie, że rozmyślnie działałem na szkodę sił zbrojnych. Przyznam, że ten zarzut był dla mnie niezwykle bolesny. Przeżyłem to niezwykle mocno, bo mógłbym znieść wszelkiego rodzaju zarzuty, ale nie zarzut celowego szkodenia wojsku. Wyrazem takich restrykcji był też zakaz kontaktów z posłami z Komisji Obrony Narodowej, jaki otrzymałem od pełniącego wówczas obowiązki ministra obrony narodowej gen. Floriana Siwickiego.

W sporze merytorycznym z gen. F. Puchałą pozostawaliśmy przez całe lata 90., gdy kierowałem departamentem strategicznym w BBN i potem w MON: moje koncepcje i propozycje były totalnie negowane przez Sztab Generalny WP, którego merytoryczną „duszą” był właśnie gen. F. Puchała. Ostatnio zaangażował się również bardzo mocno w krytykę wdrażanej koncepcji reformy systemu dowodzenia siłami zbrojnymi, opartej w znacznej mierze co do swej istoty na moich wcześniejszych rekomendacjach.

– **Co kwestionuje najbardziej?**

– To co jest najbardziej nowoczesne w reformie, co odbiega od starego systemu: zwiększenie roli i jednocześnie odpowiedzialności cywilnego ministra obrony narodowej, powrót szefa sztabu generalnego do jego dawnej, klasycznej roli planisty strategicznego (a nie pełnienie roli dowódczej – akurat autorem takiego rozwiązania w l. 90. XX w., w przejściowym okresie kształtowania się u nas cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi, był właśnie gen. Puchała), zapewnienie warunków do połączonego („joint”) szkolenia i użycia różnych rodzajów sił zbrojnych, podział dowodzenia na ogólne i operacyjne (tzw. provider i user). W sumie nasze poglądy w większości spraw strategicznych i wojskowych są diametralnie różne, choć staramy się (przynajmniej ja się staram) tych różnic nie przenosić na relacje osobiste.

„NOBILITACJA” KLUBU GENERAŁÓW PRL

HP – We wrześniu 2013 r. Klub Generałów PRL z zachwytem chwalił się na <http://www.klubgeneralow.pl/aktualnosc-2/> i wwiecznił słowa Prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego skierowane do nich podczas spotkania w Pałacu Prezydenckim 24 IX 2013 r., cyt.: „Po powitaniu członków klubu Prezydent wyraził zadowolenie z możliwości spotkania i stwierdził, że istnieje potrzeba budowy dużej gamy instytucji oddziaływujących na społeczeństwo w zakresie szeroko pojętej obronności państwa. Jednym z takich stowarzyszeń jest Klub Generałów Wojska Polskiego, skupiający generałów, których suma doświadczeń życiowych i zawodowych jest godna najwyższego uznania.” – koniec cyt.

Zareagował Dziennik „Rzeczpospolita”. Równoległe napisałem do Kancelarii Prezydenta, m.in.: – „Pan Prezydent, podobnie jak i Pan Premier są z zawodu

historykami, ja nie. Na czele MON jest zawodowy handlowiec po SGPiS i ten jeden ma prawo dla krótkowzrocznego zysku nie wiedzieć, co czyni. Jest mi natomiast – z dokumentów źródłowych – znana „suma doświadczeń życiowych i zawodowych” większości bojowników PRL zgromadzonych w tym klubie. Innego niż bardzo krytyczne „uznania” nie potrafię mieć o weteranach oddziałujących – w czasach rozkwitu ich karier – z bolszewickim zaangażowaniem na kierunkach sowietyzacji naszego kraju. Bez wątplenia wyróżnia się gen. dyw. Franciszek Puchała (na zdjęciu), a to jako jeden z tak nielicznych piśmiennych wśród tak licznych generatów PRL. Publikuje w ostatnich latach swoje wywody, m.in. szkalujące lub relatywizujące historyczne biografie i fakty. Jego wyróżniającym dokonaniem – w całej „sumie doświadczeń życiowych i zawodowych” – jest zabezpieczenie przez WP na terenie PRL inwazji radziecko-enerdowsko-czechosłowackiej na Polskę w grudniu 1980 r. i bojowa realizacja wprowadzenia stanu wojennego rok później.

Można zrozumieć, że – jak w historii przed sądami zeznawało wielu – wykonywał tylko rozkazy. Nikt by o nim dziś nie wspominał, gdyby nie jego entuzjazm w przygotowaniach do (to jego słowa) „uspokajania społeczeństwa” metodą rozjechania radzieckimi czołgami. I Pan Minister i Pan Prezydent i Pan Premier, i ja – byliśmy zakwalifikowani do ułożenia pod gąsienicami tych czołgów. Uniemożliwił to wówczas płk. Ryszard Kukliński przy pomocy prof. Zbigniewa Brzezińskiego i Prezydenta USA Jimmy’ego Cartera (w porozumieniu z ówczesnym prezydentem – elektą Ronaldem Reaganem), którzy poważnie potraktowali, m.in. entuzjazm tego i innych członków jakże wysoko wynoszonego dziś środowiska.

(...) Piszę (...) z prośbą o wyjaśnienie tych zdumiewających gestów najwyższych władz naszej III RP wobec towarzystwa weteranów spraw marnych.

W przeciwieństwie do większości tych obecnie tak nobilitowanych, nikt im nie odmawia prawa do życia mimo, że kiedyś bezkarnie „oddziaływali” na społeczeństwo począwszy od Grudnia 1970 r. Takie zaskoczenie bez wyjaśnienia może wielu naszych rodaków zmusić do sprzeciwu, co szczególnie aktywuje przeciwników demokratycznej Polski” – koniec autocytatu. Odpowiedzi nie otrzymałem.

– Gdybym ten list skierował wówczas do Pana Generała – jaką otrzymałbym odpowiedź?

– Jako urzędnik wówczas odpowiedziałbym zapewne: ... miałem wątpliwości co do potrzeby tego spotkania. Choć osobiście mam kolegów w tym Klubie i sam się z nimi spotykałem.

– Zatem kto i po co miał potrzebę jego nobilitacji?

– To nie była nobilitacja tego klubu. Są w nim także porządni ludzie i raczej spotkanie z nimi było celem.

– Zatem jak wśród „Riazańczyków” i wszystkich pokoleń – są tacy i tacy. Dziękuję za rozmowę.

9 14 czerwca 2015 r.
Polemizowalbym z tezą o słabej polskiej obronności,
bbn.gov.pl⁷, cz. II rozmowy z prezesem Stowarzyszenia
im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego Henrykiem Pachem

– Jest Pan Generał pierwszym i jak dotąd jedynym profesjonalistą, strategiem i profesorem nauk wojskowych na stanowisku Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego RP. Wydaje się, że kompetencje i obowiązki BBN uległy od tego momentu poważnemu rozszerzeniu, a uprawnienia i zadania daleko wykraczają poza gabinetowe doradztwo Prezydentowi RP i organizację zebrań, na które kto powinien, a ignoruje interesy bezpieczeństwa państwa może nie przychodzić i sobie drwić. Albo dopuszczać do uczestnictwa w tych zebraniach człowieka, który już w lutym 1970 r. złożył swój podpis na „Planie operacji zaczepnej Frontu Nadmorskiego” gwarantującym przestoczenie Polski w radioaktywny pył. Otrzymał Pan przydział na Szefa BBN wobec vacatu powstałego po tragedii smoleńskiej w kwietniu 2010 r.

(...) Pańskie szefostwo charakteryzuje się aktywnością na wielu płaszczyznach bezpośrednio dotyczących bezpieczeństwa Polski i naszej roli w NATO, a powiedzmy też jasno – naszych oczekiwań od NATO. BBN jest dziś dość dobrze rozpoznawalny dla opinii publicznej. Pańska aktywność medialna podniosła średnią świadomości obywatelskiej; wypowiedzi są często oczekiwane w przeciwieństwie do występów etatowych emerytów – medialnych gwiazd generalskich, które uwielbiam oglądać odkąd upadła polska sztuka kabaretowa, a filmy z Flipem i Flapem poszły w zapomnienie. BBN pod Pańskim szefostwem stał się aktywniejszy edukacyjnie niż MON i jego struktury informacyjne. Obecna wojna rosyjsko-ukraińska i jej możliwe skutki dla Polski zwracają uwagę szarych ludzi właśnie na BBN. Szczególnie, że obaj wiemy o możliwie tragicznych następstwach naszej bezbronności przeciwrakietowej i przeciwlotniczej. A zanim NATO się zbierze i wyda uchwałę...

⁷ <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/6848,quotPolemizowalbym-z-teza-o-slabej-polskiej-obronnosciquot-Rozmowa-z-ministrem-S.html>

Obronę cywilną też jacyś mędracy od podstaw państwowego bytu na wypadek wojny już dawno uznali za zbędną, a jej podręcznik autorstwa gen. dyw. Bolesława Chochy z początku l. 70. XX w. jest ostatnim jaki się ukazał na ten temat. 17 marca 2015 r. usłyszałem w radio, że BBN zajmie się też – pewnie z własnej inspiracji – nadzorem nad... stworzeniem i wdrożeniem informatycznego systemu zabezpieczenia cywilnych urzędów w tym... ministerstw i newralgicznych dziedzin gospodarki przed nawet prostym, a ośmieszającym hakerstwem, o totalnym szpiegostwie gospodarczym nie wspominając.

Proszę określić obecne, rzeczywiste zakresy działania BBN i jego realne wpływy na struktury i kierunki bezpieczeństwa państwa. Jako generała i profesora nauk wojskowych, a niegdyś najwyższej ocenianego merytorycznie przez kolejnych szefów – od płk. Kuklińskiego począwszy – pytam też Pana o przyczyny i sprawców naszej obecnej mizerii obronnej.

– Formalny zakres działania BBN nie zmienia się w istocie od chwili jego powstania. Ma być organem pomocniczym Prezydenta RP w wykonywaniu przezeń kompetencji w zakresie bezpieczeństwa narodowego, w tym m.in. zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, a także obsługiwać konstytucyjny organ doradczy Prezydenta, jakim jest Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Nie mamy żadnej władzy wykonawczej, nikt nam nie podlega, jesteśmy instytucją wyłącznie analityczną, koncepcyjną, co najwyżej z możliwością zgłaszania własnych propozycji Prezydentowi oraz wyrażania własnych opinii w przestrzeni publicznej. Nasze możliwości oddziaływania i wpływu zależą więc wyłącznie od merytorycznej siły naszego głosu, a nie od formalnych uprawnień. Ze strony Prezydenta mamy pełną swobodę działania i poparcie dla naszych inicjatyw.

Rzeczywiście, w ostatnich 5 latach BBN podjęło szereg własnych inicjatyw dotyczących szeroko rozumianego bezpieczeństwa narodowego. Największą było uruchomienie pionierskiego w warunkach Polski Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, który zaowocował pierwszą w Polsce Białą Księgą Bezpieczeństwa Narodowego oraz nową, uwzględniającą radykalnie zmienione warunki bezpieczeństwa państwa, Strategią Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. Z naszej też inicjatywy przeprowadzona została reforma systemu dowodzenia Siłami Zbrojnymi oraz reforma systemu kierowania obroną państwa w czasie wojny, a także wprowadzono do regulacji prawnych sprawy cyberbezpieczeństwa czy też zapewniono możliwości realizacji najważniejszego dziś priorytetu modernizacji sił zbrojnych, jakim jest obrona przeciwrakietowa. Przygotowaliśmy także pierwszą w Polsce Doktrynę Cyberbezpieczeństwa. Ten wykaz można byłoby kontynuować o szereg innych zadań.

Ale chyba szczególnie istotne jest ustanowienie nowej metody pracy BBN. Polega ona na szerokim otwarciu się na konsultacje zewnętrzne ze środowiskami pozarządowymi, akademickimi, eksperckimi. W formule częstych spotkań w ramach

Strategicznego Forum Bezpieczeństwa mogą korzystać dodatkowo ze zbiorowej mądrości różnorodnych organizacji pozarządowych i indywidualnych ekspertów, niezależnie od ich poglądów i sympatii politycznych. W ten sposób BBN wnosi wartość dodaną do informacji i wiedzy czerpanej od instytucji rządowych, wzbo- gacając merytorycznie proces kierowania przez władze państwa bezpieczeństwem narodowym. Myślę, że to jest główne źródło zwiększonego – jak Pan to zauważył – merytorycznego autorytetu i siły oddziaływania BBN na sprawy bezpieczeństwa Polski.

Chciałbym przynajmniej lekko polemizować z tezą o mizerii obronnej Polski. To uproszczenie. Nie jesteśmy potęgą europejską, to prawda. Ale jesteśmy w solidnym środku i właśnie teraz dochodzimy stopniowo czołówkę europejską.

Przez pierwszą dekadę naszej nowej wolności rzeczywiście mieliśmy ogromne trudności z transformacją sił zbrojnych: od ciężkiej armii uderzeniowej do koniecznych w zmienionych warunkach sił zbrojnych opartych na elastycznych strukturach, nowoczesnym uzbrojeniu, własnej, narodowej doktrynie strategicznej i operacyjnej. Brak nawyków samodzielnego strategicznego myślenia i postępowania, stępionych dekadami ubezwłasnowolnienia strategicznego w ramach Układu Warszawskiego, powodował, że była to transformacja reaktywna, powolna. Reagowaliśmy na pojawiające się potrzeby, a nie uprzedzaliśmy ich stosownymi decyzjami zawczasu.

Ale przez ostatnią dekadę został uczyniony znaczący postęp. Głównie dzięki doprowadzeniu przez obecnego Prezydenta, a ówczesnego ministra obrony narodowej, Bronisława Komorowskiego do ustanowienia stałego wskaźnika 1,95 proc. PKB na wojsko (wtedy jeszcze dodatkowo 0,05 proc. PKB na samolot F-16). Dzięki temu wprowadziliśmy do wojska kilka nowoczesnych systemów uzbrojenia: samoloty F-16, transportery ROSOMAK, rakiety przeciwpancerne SPIKE, samoloty CASA ... Przeszliśmy też na armię zawodową, utworzyliśmy nowy rodzaj sił zbrojnych, jakim są Wojska Specjalne. Oczywiście można było zrobić więcej. Ale kryzys finansowy w Europie i konieczność ubezpieczenia się przed nim spowodowały cięcia budżetowe, które objęły też budżet MON. Także w minionych latach częściowo z winy niewydolności struktur MON nie wszystkie zaplanowane środki budżetowe były zawsze wykorzystywane. Ale te słabości nie zmieniają faktu, że dziś Wojsko Polskie jest coraz bardziej nowoczesną i skuteczną operacyjnie strukturą państwa. Oczywiście cały czas musimy realizować kolejne wyzwania, jak np. pilne zadanie budowy zdolności obrony przeciwrakietowej lub cyberobrony. Ale to coś zupełnie normalnego, jako że armia to instytucja ciągle żywa, bezustannie się transformująca, rozwijająca. Zastój oznaczałby jej koniec.

Teza o mizerii obronnej pojawia się często w kontekście potrzeby przeciwstawiania się ewentualnej agresji rosyjskiej. Pamiętajmy jednak, że w razie agresji na dużą skalę byłaby to agresja na całe NATO i odpieralibyśmy ją wcześniej lub

później (zależnie od tego, czy dalibyśmy się zaskoczyć, czy nie) wspólnie z sojusznikami. Niebezpieczna dla nas byłaby agresja poniżej progu otwartej, regularnej wojny, stwarzająca sytuację „trudnokonsensusową” w NATO. Nasze wojsko musi się niejako specjalizować w samodzielnym radzeniu sobie z takimi hybrydowymi zagrożeniami. I to robimy. Budujemy takie zdolności, zwłaszcza w ramach projektu tzw. wzmocnienia strategicznej odporności kraju na różne formy agresji. Są w tym projekcie zadania dla profesjonalnych sił, w tym najbardziej profesjonalnych, jakimi są nasi specjaliści, ale także jest tu miejsce dla społecznych organizacji pro-obronnych.

Nie mówmy o mizerii obronnej. Mówmy o ciągłych wyzwaniach stojących przed nami, o bezpieczeństwie to proces, to ciągłe zabieganie o jego zapewnienie, o sprostanie bez przerwy zmieniającym się potrzebom obronnym.

– Art. 5 NATO – wielu o nim mówi choć niewielu zna treść i banalizuje do muszkietersko – zawadiackiego „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego (Waszyngtońskiego) z 1949 r., do którego Polska prawomocnie przystąpiła w 1999 r. brzmi, cyt. z Wiki.: „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim i dlatego zgadzają się, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, to każda z nich, w ramach wykonywania prawa do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, uznanego na mocy artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzieli pomocy Stronie lub Stronom napadniętym, podejmując niezwłocznie, samodzielnie, jak i w porozumieniu z innymi Stronami, działania jakie uzna za konieczne, łącznie z użyciem siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa obszaru północnoatlantyckiego” – koniec cyt. To deklaracja. 16 lat jesteśmy w NATO, wiernie służymy, zginęli nasi żołnierze w Iraku, w Afganistanie, a polscy podatnicy ponieśli wielomiliardowe koszty.

Pułkownik Kukliński ostrzegął przed Putinem – jakże merytorycznie trafnie – gdy tylko ten się pojawił. Tym razem USA i NATO wołało resetować zdobyte w poprzedniej zimnej wojnie doświadczenia i w biznesowych żądzach dopuszczać Rosję do linii kredytowych i najnowszych technologii, w tym łatwo dających się wykorzystać w produkcji wojskowej. Ta tymczasem doprowadziła Iran – państwo terrorystyczne wg USA i UE – do możliwości budowy broni jądrowej. Doskonale znany Panu gen. Jerzy Skalski, wieloletni z-ca szefa SG WP PRL w 2000 r. pytał, co nam pomoże NATO skoro, cyt.: „Ruscy jak zechcą, w tydzień będą siedzieć na Wiśle, a w dwa na Odrze?!” – koniec cyt. W efekcie wejścia wojsk Rosji w lutym 2014 r. na Krym i na wschodnią Ukrainę we wrześniu 2014 r. NATO podjęło uchwałę o utworzeniu tzw. szpicy szybkiego reagowania w Polsce. Początkowo była mowa nawet o brygadzie. Minęło już pół roku jak o tej szpicy słyszymy...

Powtórzę strategię Skalskiego – „jak zechcą, w tydzień będą siedzieć na Wiśle, a w dwa na Odrze”. Broniąc się samotnie – jeśli przeciw potędze militarnej

Rosji mamy czym i jak – szanse naszej odpowiedzi są marne. Od kilku dni dopiero słyszymy o zakupach dla Wojska Polskiego poważnego uzbrojenia, które jeśli już to na jego wyposażeniu znajdzie się za kilka lat. Dowódcy i politycy NATO twierdzą ciągle, że ich posunięcia są adekwatne do rosyjskich trofeów i kolejnych prowokacji. A to są przecież nieśmiałe reakcje defensywne skoro nieprzewidywalny Putin ciągle i z dnia na dzień dyktuje warunki. Od roku pamięć automatycznie odświeża historię: z Austrii i Monachium z 1938 r., Czechosłowacji z marca 1939 r. i w końcu nasz Wrzesień 1939 r. kiedy tak mocno zawierzyliśmy traktatom z Francją i Anglią, które w rzeczywistości odwracając od siebie na nas skierowały agresję Hitlera. Propaganda grzmiała: „Nie oddamy nawet guzika; Silni, zwarci, gotowi”.

Dziś w miejscu naszego brytyjskiego gwaranta A.D. 1939, są Niemcy, które wraz z Francją i Włochami grają głównie o własne interesy, a za ich przykładem Austria, Czechy, Węgry jawnie i tajnie rozszczelniają amerykańskie i unijne sankcje gospodarcze. Już nie wspomnę o członku UE Cyprze – lewej kasie powszechnej s.a. nie tylko rosyjskich i ukraińskich biznesów. Analogie historyczne są obezwładniające, a zapowiedziany u zarania zdobycia władzy przez Putina i KGB kurs na odbudowę ZSRR wraz z przyległościami ewidentny. To nie tylko moja, ale dość powszechna ocena sytuacji. Putin ante portas, a my z czym?!

Co Pan Profesor o tym wszystkim myśli, szczególnie, że jest Pan czynnym planistą wojskowym i branżowym historykiem, autorem specjalistycznych publikacji najwyższej rangi? Ile dni samodzielnie możemy powstrzymać wojska rosyjskie jeśli ruszą, np. „wyzwalać” w Polsce nieistniejącą mniejszość rosyjską, którą bez trudu za dobre pieniądze i obietnice stanowisk można wykreować?

– To bardzo ważny problem. Niestety, narosło wokół niego mnóstwo mitów i nieporozumień. Zacznijmy od pierwszego: sytuacja będzie taka sama, jak w 1939 roku. Zdradzą nas, nie ruszą z pomocą.

Przed ewentualną zdradą, podobnie jak przed nagłym oszaleniem, oczywiście nie ma ratunku. Ale pamiętajmy, że po pierwsze jest zasadnicza różnica między porozumieniami z 1939 r. a NATO. Wtedy dopiero w razie agresji rozpoczynać się miał cały proces wspólnego działania wojskowego. W NATO wiele kwestii jest już zawczasu rozstrzygniętych. Istnieje już teraz wspólne dowództwo, które stale przygotowuje różne warianty wspólnego działania na różne sytuacje i samo bezustannie szkoli się w ich realizacji. Mało tego i najważniejsze: istnieją plany operacyjne (ewentualnościowe lub stałe) zawczasu już zatwierdzone przez decydenta politycznego – Radę Północnoatlantycką. Czyli to co najtrudniejsze – polityczny konsensus decyzyjny – jest zawczasu, przy zatwierdzaniu planów, już rozstrzygnięte. Wszystko, prawie wszystko, zależy więc od trafności i konkretności planów.

Jeśli plany są dobre, profesjonalnie oparte na prawidłowych ocenach i przewidywaniach i jeśli w nich ujęte są konkretne środki oraz procedury, no i wreszcie – jeśli wystąpi zagrożenie uwzględnione w tych planach, wówczas NATO zareaguje bez zbędnej zwłoki. Po prostu nastąpi realizacja wcześniej uzgodnionego i zaakceptowanego politycznie, zatwierdzonego planu odnoszącego się do konkretnego scenariusza.

Po drugie – warto też pamiętać, że ewentualna agresja na pełną skalę oznaczałaby zagrożenie jednocześnie także dla naszych sojuszników (rosyjska doktryna strategiczna zakłada atakowanie wroga na całą głębokość jego terytorium, w geo- i cyberprzestrzeni). Nie tylko z uwagi na zobowiązania traktatowe i uprzednie decyzje operacyjne, ale także w swoim bezpośrednim interesie strategicznym byłyby zainteresowane powstrzymaniem agresji jak najdalej od swoich terytoriów. Racjonalna kalkulacja strategiczna podpowiadałaby im, aby wysłać wojska do zatrzymania agresora w Polsce, pobicia go jak najszybciej, aby nie toczyć bojów u siebie i nie ponosić strat w przeciągającej się wojnie.

Reasumując: skuteczność NATO w przeciwstawianiu się wojnie na dużą skalę w dużej mierze zależy od profesjonalizmu jego struktur. Jeśli planowanie będzie marne i wróg zaskoczy nas nieprzewidywaną w ogóle zawczasu agresją, wtedy oczywiście będzie dużo, dużo gorzej: improwizacja z koniecznością jednocześnie szukania konsensusu. Agresor miałby ogromną przewagę sytuacyjną. Konieczne są zatem: profesjonalizm planistyczny (prawidłowe plany) i profesjonalizm wywiadowczy (nie dać się zaskoczyć).

Sprawa trzecia: „Rosja w trzy dni dojdzie do Wisły, za dwa tygodnie siądzie na Odrze itp.” Kiedy mogłoby się to zdarzyć? Tylko i wyłącznie wtedy, gdyby Rosja zdecydowała się na agresję na wielką skalę, a my – Polska i NATO jako całość – dalibyśmy się strategicznie zaskoczyć.

Pomińmy w tym miejscu pytanie, czy Rosja chciałaby na taką otwartą i pełnoskalową wojnę przeciwko NATO w ogóle się zdecydować. To byłoby samobójstwo strategiczne – otwarty atak na zdecydowanie silniejszego przeciwnika. Ale założmy, że zechce popełnić takie samobójstwo.

Czy w erze współczesnych środków rozpoznania i wywiadu (elektroniczne, satelitarne ...) jest możliwe zaskoczenie strategiczne wszystkich wywiadów państw NATO. Żaden z nich nie wykryłby oznak nadchodzącego wybuchu wojny na dużą skalę? Bardzo wątpliwe (choć oczywiście i takiego, fatalnego scenariusza zupełnie wykluczyć się nie da – bo wojna, jak podkreśla Clausewitz, jest też grą przypadków). Więc te „trzy dni” mogłyby się zdarzyć tylko przy jednoczesnym wystąpieniu dwóch bardzo mało prawdopodobnych przypadków: decyzji o samobójstwie strategicznym Rosji oraz pełnej nieskuteczności wywiadów strategicznych wszystkich na raz państw NATO.

Jeśli mimo decyzji Rosji nasze (NATO) wywiady okazałyby się skuteczne, to równoległe z militarnym przygotowywaniem agresji następowałoby stosowne zwiększanie gotowości i rozwijanie sił NATO na zagrożonym kierunku. W efekcie agresja na dużą skalę spotkałaby się od samego początku z przeciwdziałaniem NATO, a nie tylko napadniętego kraju. To byłaby też perspektywa – w wyniku uprzedzającego atak rozwinięcia sił NATO – chyba dodatkowo wystarczająco zniechęcająca, hamująca, powstrzymująca, odstrasżająca agresora przed kontynuacją swego uprzedniego zamiaru.

Dużo bardziej prawdopodobna może być natomiast próba osiągnięcia pewnych celów politycznych przy pomocy wojny hybrydowej o niskiej intensywności, w tym zbrojnej agresji podprogowej, tj. agresji poniżej progu otwartej, regularnej, łatwej do jednoznacznej oceny wojny. Taka agresja mogłaby być ponadto dokonana z zaskoczenia, bez specjalnych przygotowań, mogłaby być agresją pełzającą, bez widocznych oznak jej początku lub końca. Jej głównym elementem byłyby zapewne zakamuflowane rajdy dywersyjne specjalistów wroga udających np. miejscowe grupy przestępcze, pojedyncze uderzenia lotnicze i/lub raketowe pod osłoną maskowania, zakłóceń i dezinformacji w cyberprzestrzeni itp. – do których nikt by się nie przyznawał, a podejrzany o to zaprzeczał na wszelkie sposoby. Tego typu działania mogłyby stwarzać dla sojuszu tzw. „trudnokonsensusowe” sytuacje decyzyjne, czyli sytuacje, w których różni sojusznicy w różny sposób i z różnych powodów mogliby je oceniać i godzić się na różne działania. Tu reakcja NATO mogłaby być opóźniona, niekiedy bardzo opóźniona, a niekiedy wręcz w ogóle wykluczona. Musimy więc być przygotowani do radzenia sobie samodzielnie z takimi zagrożeniami przynajmniej przez jakiś czas, a w niektórych przypadkach przez cały czas ich występowania. Natomiast w ramach NATO najlepszą metodą powstrzymywania, zniechęcania potencjalnego agresora do stosowania takiej metody jest ciągła, najlepiej stała, obecność wojsk innych państw sojuszniczych na terytoriach państw granicznych. Idzie o to, aby ktoś myślący o agresji musiał w swych kalkulacjach uwzględnić, że wejdzie w konflikt nie tylko bezpośrednio z siłami kraju, na którego terytorium by wtargnął, ale niemal automatycznie także z siłami innych krajów. Dlatego tak ważne są decyzje tego typu podjęte na szczycie w Newport, które powinniśmy utrwalić na przyszłorocznym szczycie w Warszawie i potem przekształcać w decyzje o stałej obecności sojuszniczej.

W sumie: NATO nie jest lekiem na wszelkie zło. Nie jest organizacją dającą pełną gwarancję bezpieczeństwa w każdej sytuacji. Ale jest najważniejszym zewnętrznym filarem wspierającym nasze własne wysiłki obronne. W dodatku, im większe zagrożenia, tym NATO jest dla nas większym i ważniejszym wsparciem. Nie ma co deprecjonować tego znaczenia. Natomiast konieczne jest aktywne takie wpływanie na jego kształtowanie się, aby sojusz był jak najbardziej przydatny

z punktu widzenia naszych interesów strategicznych: preferowanie zadań obrony kolektywnej, ciągła aktualizacja planów ewentualnościowych i przekształcanie ich w stałe plany obrony, rozwijanie stałej obecności wojskowej w państwach granicznych, usprawnianie procesu decyzyjnego. Ciągłe trzeba nie tylko umacniać własny potencjał obronny, ale też wzmacniać sojusz – zgodnie z zasadą, że bezpieczeństwo nie jest czymś statycznym, danym raz na zawsze, ale dynamicznym procesem, ciągłym zabieganiem o jego zapewnianie.

– Od kryzysu kubańskiego Chruszczowa w 1962 r. ZSRR poprzez cały żywot Układu Warszawskiego uruchamiał wobec świata argument bezpośredniego terrorku i zagłady użyciem broni jądrowej. Identycznie Putin zarządza dziś manewry z tą bronią wzajemnej śmierci licząc na korzystne dla siebie skutki z jedynie jednostronnego jej zastosowania przez Rosję. Oczywiście wobec kraju, który sam jej nie posiada przez co nie może wykonać adekwatnego odwetu – bez względu czy jest członkiem NATO, czy nie. Twierdzi nawet Putin, że był gotów jej użyć już na rozpoczęciu podboju Krymu. Chruszczow – a był to dyktator nieobliczalny – spietrał w aferze kubańskiej, ale jego korzyścią było usunięcie przez USA rakiet jądrowych z Turcji. Putin jednak nie jest tak emocjonalny.

Co daje Putinowi taką pewność bezkarności selektywnego ataku jądrowego, nawet jeśli celem będzie kraj NATO, który jednak sam nie ma możliwości wykonać takiego odwetu? Czy też Putin tylko wyciąga właściwe wnioski z obecnej miałkości sankcji i biznesowego egoizmu najważniejszych członków UE i NATO?

– Broń jądrowa od czasu jej pierwszego i jedyne jak dotąd użycia przeciw Japonii w 1945 roku i znalezienia się potem w arsenale więcej niż jednego państwa była bronią strategicznego odstraszenia i zastraszania (szantażu) w relacjach między państwami. Wola utrzymania i przestrzegania zasady wzajemnego gwarantowanego zniszczenia zapewniała, że żadna ze skonfliktowanych stron nie byłaby skłonna użyć jej jako pierwsza, bo to oznaczałoby w istocie samozagładę. Dysponowanie bronią nuklearną, wiarygodne informacje o jej operatywności i skuteczności, o doktrynie jej użycia – to amunicja w strategii odstraszenia i zastraszania.

Nie ma powodów sądzić, aby w stosunkach między państwami mogło coś się obecnie zmienić. To samo dotyczy Rosji. Broń nuklearna jest dla niej skuteczną bronią odstraszenia i szantażu. Pod jej parasolem może prowadzić bardziej zdecydowaną politykę realizacji własnych interesów. Przy pomocy groźby jej użycia może szantażować państwa nienuklearne i wymuszać korzystne dla siebie zachowania polityczne. Medium takiej strategii jest oczywiście informacja. Informacja o tej broni, o jej doskonaleniu, o ćwiczeniach. Jediną obroną jest dobre zrozumienie tego mechanizmu i uodpornianie się na agresję informacyjną, z jednoczesnym zacieśnianiem spójności sojuszniczej, w tym także w obszarze sojuszniczej poli-

tyki nuklearnej. Niezwykle istotne jest np. utrzymywanie amerykańskiej taktycznej broni atomowej w Europie, w tym zapewnienie dla niej samolotów do jej przenoszenia. Nawiasem mówiąc, takimi samolotami podwójnego przeznaczenia mogą być F-16! W reagowaniu na szantaż bronią nuklearną najlepszą strategią jest stworzenie równowagi między potencjalnymi zyskami z szantażu a skalą ryzyka, jakie się z tym wiąże.

– Jest po rosyjskiej aneksji w 2008 r. części Gruzji, po wielu politycznych zabójstwach opornych dziennikarzy i polityków, po zduszeniu opozycyjnych partii. Putin już jawnie z nikim się nie liczy. Rzesze światowych biznesmenów najwyższego kalibru – sponsorów swoich rządów – codziennie u jego stóp. Rurociąg „Nord Stream” z niemieckim b. kanclerzem na czele zabezpiecza im oil business, a Polsce strategicznie zagraża. Nie zakłopotalo to naszych, obecnych sojuszników. Nie pomagało wożenie Jaruzelskiego na dni победы do Moskwy ani zaproszenie go na posiedzenie RBN. Ostentacyjna pogarda Rosji wobec Polski rosła z dnia na dzień.

Każdy, co najmniej od przełomu 2013/2014 r. wiedział do czego doszło na Ukrainie z rosyjskim namiestnikiem Janukowyczem na czele, demokratycznie wybranym przez Ukraińców. Naród w miarzącej większości do cna przeżarty nieuleczalną, genetyczną korupcją. Wybierający w demokratycznym trybie oligarchów i zakapiorów na konstytucyjne urzędy i dający się im sterować, ale i z nimi rabować co obecnie znamy pod kryptonimem separatyzmu i jawnego prowadzenia kryminalnych interesów. Nadto, narzucając dwujęzycznemu społeczeństwu urzędową dominację jednego i ustawowy kult ideologii i praktyki historycznie odpowiedzialnej za zbrodnie UPA nie tylko wobec obcych nacji – taki rozłam musiało wywołać. Co rusz widzimy, szczególnie w prowadzeniu wojny domowej i z Rosją, że poszczególne struktury dowodzenia to przepelnione kretowisko wpływu Kremla... Kto ich zna od dawna – ostrzega snując czarne li tylko scenariusze...

W lutym i marcu 2014 r. „zielone ludziki” zajęły sobie Krym, tamtejsze bazy lotnicze i flotę. Ukraińskie wojska na Krymie nie podjęły najmniejszych nawet działań obronnych. Kadra oficerska z admirałem floty na czele i żołnierze masowo przeszli na stronę interwenta – Rosji – bo Samostijna i jednojęzyczna w obcym im języku Ukraina pozbawiła ich nawet najskromniejszych złudzeń. Tymczasem trwa parcie naszych elit do podjęcia udziału w ukraińskiej wojnie choćby poprzez dostawy sprzętu wojennego.

Putin jako pokerzysta w pewnej chwili znudzi się amatorszczykami i powie: sprawdzam. I co mu pokażemy?! Parę dziewiątek?! Nie mam złudzeń ministra Józefa Becka ufającego w 1939 r. sojusznikom II RP, a artykule nr 5 Traktatu Waszyngtońskiego przynajmniej nie dowierzam w odniesieniu do Polski. Jeśli jednak histeryzuję – proszę mnie uspokoić. Jeśli źle

postrzegam – proszę o wyprowadzenie z błędu... Co tu i teraz, i po co jest grane z pro ukraińską propagandą wojenną i naszymi świadczeniami w tym kierunku?

– Putin jest być może pokerzystą, ale jednak chyba pokerzystą znającym się na kartach. Nie wierzę np., aby chciał „sprawdzać” w momencie, gdy sam ma słabe karty. Ani też iść na oślep, na ryzykowanie całej swojej kasy w rozgrywce o pełną pulę bez dużej szansy wygrania. A dzisiaj sytuacja tak wygląda. W grach o małą stawkę wygrywa, bije bezceremonialnie słabszych, miażdżąc ich lub zastraszając swoją potęgą. Ale NATO, którego my jesteśmy członkiem, to co innego. Tutaj zwycięska taktyka totalnej gry „małego ryzyka” ze słabiutkim nie musi się udać.

NATO ma zdecydowanie większą „kasę”. Nieporównywalnie większą pod każdym względem: ekonomicznym i militarnym. A wiemy, że w pokerze, by trzymać się narzuconej przez Pana analogii, facet ze słabszą kasą nie jest w stanie wygrać z kimś z silniejszą kasą za jednym podejściem. Musiałby totalnie ryzykować kilka razy i za każdym razem to ryzyko wygrywać. Czy Putin gotów byłby nawet na jedno tego typu ryzyko, nie mówiąc o kilku po kolei? Czy rzuciłby na stół cały swój „majątek” i wdał się z silniejszym NATO w wojnę na pełną skalę? Tym bardziej że taka wojna pełnoskalowa na śmierć i życie nuklearnych przeciwników byłaby pewnym samobójstwem. Czy Putin wygląda na samobójcę? Dopóki tak nie wygląda, to agresja zbrojna Rosji na NATO na dużą skalę jest bardzo mało prawdopodobna, by nie rzec znikoma. A gdyby do niej doszło, bronilibyśmy się – o czym mówiłem już wcześniej – wszyscy razem w ramach NATO niemal od samego początku. Nawet nie dlatego, że podpisaliśmy traktat, że mamy zobowiązania wzajemne w ramach art. 5. tego traktatu, że mamy zawczasu zatwierdzone plany ewentualnościowe i wspólne, sojusznicze dowództwa przygotowane do ich realizacji, ale dlatego, że taka wojna zagrażałaby jednocześnie wszystkim. Ci sojusznicy z zachodu byliby żywotnie zainteresowani odparciem agresji jak najszybciej, by minimalizować swoje straty i koszty i jak najdalej od swoich granic, by wojska agresora nie dotarły do ich krajów.

Oczywiście nie znaczy to, że takiego ryzyka nie ma w ogóle. Rosja może próbować rozgrywki z silniejszym NATO, ale nie w tak prosty sposób, jak agresja bezpośrednia na dużą skalę. Może zwłaszcza posłużyć się metodą agresji poniżej progu otwartej, regularnej wojny, czyli tzw. agresji podprogowej, jako jednego z elementów tzw. wojny hybrydowej. Taka ograniczona czasowo, przestrzennie i co do zaangażowanych sił agresja, do tego skryta, nieregularna, dywersyjna, asymetryczna, rajdowa, z selektywnymi precyzyjnymi uderzeniami „nieznanego autorstwa”, aktami terrorystycznymi, w połączeniu z wykorzystaniem pozamilitarnych środków przemocy (wojny informacyjnej, cyberataków, szantażu energetycznego itp.) i ewentualnych miejscowych kolaborantów mogłaby powodować spore kłopoty

w uzyskaniu szybkiego konsensusu decyzyjnego w NATO i UE i stwarzać tzw. sytuacje trudnokonsensusowe.

To jest, w moim przekonaniu największe obecnie zagrożenie dla NATO i tym samym dla Polski. Bo musimy liczyć się z tym, że w takich trudnokonsensusowych sytuacjach przyszłoby nam reagować przez jakiś, nawet dłuższy czas, a w niektórych przypadkach być może przez cały czas, samodzielnie. Dlatego do takich zadań przede wszystkim powinniśmy się w pierwszej kolejności przygotowywać, w takich zdolnościach wręcz specjalizować. Ponadto musimy wspólnie z sojusznikami szukać sposobu uodpornienia NATO na takie hybrydowe, zwłaszcza podprogowe zagrożenia.

Najlepszym środkiem powstrzymywania, hamowania, odstraszenia potencjalnego przeciwnika od sięgania po taką metodę strategiczną jest rozmieszczanie wojsk z innych państw NATO na terytoriach państw brzegowych. Wtedy potencjalny agresor musi wkalkulować w swoje plany, że jeśli wtargnie na terytorium kraju NATO, to wejdzie od razu w konflikt nie tylko z siłami zaatakowanego podprogowo państwa, ale także z siłami innych jego sojuszników. To powinno w istotnym stopniu mitygować jego agresywne zamiary. I takie właśnie działania podejmujemy: zarówno jeśli idzie o wzmocnienie własnego potencjału obronnego, w tym w szczególności wzmacnianie strategicznej odporności kraju na agresję, jak i w ramach NATO na rzecz wzmocnienia wschodniej flanki sojuszu.

Co do Ukrainy – to uważam, że Ukraina uniezależniona od Rosji i integrująca się ze strukturami Zachodu leży w najżywotniejszym strategicznym interesie bezpieczeństwa Polski. Doprowadzenie do takiej sytuacji, że znaleźlibyśmy się razem z Ukrainą w jednym zachodnim systemie sojuszniczym (NATO/UE), byłoby drugim – po wstąpieniu do NATO i UE – w krótkim czasie historycznym wzmocnieniem naszego bezpieczeństwa. A szansa na to jest. I powinniśmy robić wszystko, aby jej nie zmarnować. Bo jeśli Rosja wygra i jeszcze mocniej podporządkuje sobie Ukrainę, nasza sytuacja bezpieczeństwa dramatycznie się pogorszy. Bug stałby się taką samą rzeką, jaką w czasach zimnej wojny była Łaba, a Ukraina przekształciłaby się w „nową NRD”. Należy temu zapobiegać, aby potomni nie powiedzieli, że nie byliśmy wystarczająco mądrzy i nie zatroszczyliśmy się o bezpieczeństwo Polski. Tak o tym myślę.

Jeśli tak zdefiniujemy polski interes narodowy, to naszym celem strategicznym powinno być pomaganie Ukrainie w jej staraniach o wyrwanie się z rosyjskiej strefy wpływów. Oczywiście sami niewiele w tym możemy zrobić. Możemy to czynić tylko wspólnie z naszymi zachodnimi sojusznikami. Dlatego nasza strategia powinna w pierwszej kolejności koncentrować się na przekonywaniu i pozyskiwaniu sojuszników do aktywności w obecnym kryzysie na Wschodzie. Ta międzynarodowa aktywność może obejmować dwie sfery: bezpośrednie wsparcie Ukrainy w postaci pomocy politycznej, organizacyjnej, ekonomicznej i wojskowej

(wojskowo-technicznej, szkoleniowej, doradczej) oraz pośrednie wsparcie Ukrainy przez powstrzymywanie, hamowanie, osłabianie itp. Rosji, głównie stosując izolację polityczną, sankcje ekonomiczne, presję informacyjną i odstraszenie strategiczne. W naszym interesie leży udział w organizowaniu takiej aktywności, a tym samym w jej realizacji.

– Dziękując Panu Profesorowi za wyczerpujące rozmowy pozostaję z nadzieją, że Pańska, dokonana ze strategicznym rozmachem, kompetentna ze wszech miar praca została tak przeprowadzona by nie dało się jej efektów łatwo zniszczyć czy zmarnować.

10 9 lipca 2015 r.
Podwyżki dla żołnierzy muszą mieć systemowy charakter,
 „Dziennik, Gazeta Prawna”, rozmawia Artur Radwan

– Czy na wojsko przekazywana jest odpowiednia ilość pieniędzy?

– Tak. 2 proc. Produktu Krajowego Brutto, jakie będzie przeznaczane na obronność od 2016 r., to w obecnych warunkach polityczno-strategicznym wielkość odzwierciedlająca optymalny balans między potrzebami bezpieczeństwa i rozwoju. Dodatkowe zwiększenie nakładów mogłoby się odbić niekorzystnie na rozwoju gospodarczym, co w dalszej perspektywie wpłynęło by również na kondycję samych Sił Zbrojnych. Oczywiście nie można wykluczyć potrzeby dodatkowego zwiększenia nakładów na obronność w razie drastycznego pogarszania się sytuacji bezpieczeństwa w regionie, skutkującego zwiększeniem prawdopodobieństwa bezpośredniej agresji. Na dzień dzisiejszy takiej potrzeby nie ma.

– Czy ewentualne pieniądze na podwyżki dla żołnierzy dzielić po równo?

– Nie. Przygotowywana podwyżka w rezultacie planowanego zwiększenia wskaźnika bazowego uposażeń żołnierzy zawodowych powinna mieć systemowy charakter, a nie być rodzajem zasiłku socjalnego. W związku z tym wynagrodzenia należy podwyższyć proporcjonalnie, aby nie rozchwiać koniecznego zróżnicowania wynagrodzeń stosownie do wykonywanych zadań i charakteru służby. Jak różne są zadania i usytuowanie w hierarchii wojskowej, tak różne muszą być wynagrodzenia. Spłaszczanie wynagrodzeń jest antymotywacyjne i pogarsza jakość kadr.

– Czy wyłączyć generałów z ewentualnych podwyżek?

– Nie. Generałowie są również żołnierzami. Dlaczego mieliby być pominięci? Chyba że uznamy dotychczasowy system wynagrodzeń za zły z punktu widzenia

optymalnego rozwoju zasobów kadrowych i chcielibyśmy go przy okazji zmienić. Jest to oczywiście możliwe, jeśli byłoby uzasadnione szerszymi badaniami dotychczasowego systemu. Ja nie znam takich.

– **Czy służba kontraktowa powinna trwać dłużej niż 12 lat?**

– Nie. W polskich warunkach obecnie to okres wystarczający. Być może w przyszłości zmiana będzie zasadna. Natomiast należy zapewnić lepsze warunki przechodzenia ze służby kontraktowej w korpusie szeregowych do zawodowej w korpusie podoficerskim i oficerskim. Ważnym wyzwaniem jest też zagospodarowanie żołnierzy kończących służbę poprzez oferowanie im korzystnych warunków służby w nowych, zreformowanych Narodowych Siłach Rezerwowych, które powinny składać się w pierwszej kolejności z byłych żołnierzy.

– **Czy przy obecnych zagrożeniach ze wschodu należy zwiększać liczbę polskich żołnierzy zawodowych**

– Tak. Z obecnych 100 tys. do 110 tys. W praktyce oznacza to zasadność zamiany 10 tys. z obecnych 20 tys. etatów żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych na etaty żołnierzy zawodowych. Etaty te należałoby obsadzać w pierwszej kolejności przez żołnierzy kontraktowych kończących 12-letnią służbę (tych, którzy spełniają potrzebne do tego warunki). Liczebność Narodowych Sił Rezerwowych, jako pierwszego, „wysuniętego” rzutu rezerw operacyjnych, wynosiłaby wtedy w czasie pokoju 10 tys. żołnierzy rezerwy.

1 31 lipca 2015 r.
Musimy być przygotowani na dywersję ze strony „zielonych ludzików”,
portal Wirtualna Polska⁸, rozmawia Monika Krześniak

„Trudno sobie wyobrazić, aby dzisiaj znalazło się państwo, które mogłoby wygrać pełnowymiarową wojnę z NATO. Co innego szantażowanie opinii publicznej na Zachodzie groźbami agresji, w tym także tej najgroźniejszej – nuklearnej. Agresja w klasycznym tego słowa znaczeniu, wydaje się, że jest dzisiaj mało prawdopodobna. Rosja może jednak dokonywać agresji dywersyjnej, asymetrycznej, poniżej progu otwartej wojny. Nie do końca wiadomo wtedy, czy to jest agresja, czy nie. Czy są to wojska rosyjskie, a może nie rosyjskie. Czy to może jakieś miejscowe

⁸ <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,title,Gen-Koziej-musimy-byc-przygotowani-na-dywersje-ze-strony-zielonych-ludzikow,wid,17741810,wiadomosc.html>

grupy przestępcze” – stwierdził w rozmowie z Wirtualną Polską gen. Stanisław Koziej, Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

– Jak jest postrzegane przez pana i Biuro Bezpieczeństwa Narodowego zagrożenie ze strony Rosji?

– Rosja zawsze była ważnym punktem odniesienia w myśleniu o polskim bezpieczeństwie. W okresie pozimnowojennym cały Zachód starał się budować system kooperatywnego bezpieczeństwa w Europie, w tym także z Rosją. Do Rosji kierowane były różne oferty współpracy, np. Rada NATO-Rosja czy słynny „reset”. Po początkowym „nie mówię nie” Rosja jednak w końcu odrzuciła te oferty, a definitywnym i ostentacyjnym krokiem była aneksja Krymu i agresja na wschodnią Ukrainę. Ten strategiczny rosyjski „pivot” doprowadził do radykalnego wzrostu zagrożeń w Europie, a w tym – co oczywiste – w pierwszej kolejności m.in. dla Polski i innych krajów naszego regionu. Uznajemy, że to zagrożenie, niestety, nie jest incydentalne, chwilowe, ale ma długotrwały charakter. Jest to zmiana w sensie strategicznym stała, co najmniej na czas trwania obecnego układu władzy w Rosji.

– Dojdzie do ataku ze strony Rosji?

– Trudno sobie wyobrazić, aby dzisiaj znalazł się jakikolwiek podmiot międzynarodowy, który mógłby wygrać pełnowymiarową wojnę z NATO. Co innego szantażowanie opinii publicznej na zachodzie groźbami agresji, w tym także tej najgroźniejszej – nuklearnej. Agresja w klasycznym tego słowa znaczeniu, wydaje się, że jest dziś mało prawdopodobna. Rosja może jednak dokonywać agresji dywersyjnej, asymetrycznej, poniżej progu otwartej wojny. Nie do końca wiadomo wtedy, czy to jest agresja, czy nie. Czy są to wojska rosyjskie, a może nie rosyjskie. Czy to może jakieś miejscowe grupy przestępcze.

Oczywiście najbardziej narażone na takie działania są kraje, w których jest mniejszość rosyjska. Łatwiej tam wtargnąć różnym podziemnym strukturom. I w reagowaniu na tego rodzaju sytuacje NATO mogłoby mieć trudności decyzyjne z uzyskaniem koniecznego konsensusu. Takie sytuacje nazywam „trudnokonsensusowymi”. Rosja może zdecydować się na taką agresję, licząc, że państwu Sojuszu nie uda się podjąć wspólnej decyzji co do sposobu reakcji. Lekarstwem na tę sytuację jest obecność żołnierzy z innych krajów NATO w państwach graniczących z Rosją: na Litwie, Łotwie, w Estonii, w Polsce. To nie musi być koniecznie duża liczebnie obecność, ale ważne, aby była ona w miejscach szczególnie narażonych na ryzyko tego typu asymetrycznych operacji. Gdyby wróg wtargnął na terytorium państw granicznych, to niejako automatycznie wejdzie w konflikt z państwami, których żołnierze znajdują się w zasięgu tego typu działań.

– Sąd pomysł na rozlokowanie baz amerykańskiej armii?

– Tak. Chcemy też, aby przyszłoroczny szczyt NATO w Warszawie przyjął decyzję o stałej obecności wojsk sojuszniczych na naszych terytoriach, jako optymalnej metodzie odstraszania przed nowym i najbardziej dla sojuszu niebezpiecznym typem zagrożenia, jakim jest ewentualna ograniczona terytorialnie agresja poniżej progu otwartej, regularnej wojny. Bez takiego rozwiązania wschodnia flanką NATO stanie się „miękkim podbrzuszem strategicznym” sojuszu.

– **Czy Polska jest gotowa na pojawienie się u nas „zielonych ludzików”?**

– Musimy najpierw określić pojęcie „zielonego ludzika”. To są dywersanci, żołnierze wojsk specjalnych innego kraju, którzy zdejmują z umundurowania wszelkie oznakowania umożliwiające identyfikację, skąd przybył „zielony ludzik” i jakie są jego cele. Mogą także przybierać postać grup przestępczych działających w półświatku, czy też np. pracownikówfirm ochroniarskich. Musimy być przygotowani na dywersję ze strony tego typu grup, i to nie tylko jako wojsko, ale wszystkie służby – graniczne, wywiad i kontrwywiad, policja. Przeprowadzamy ćwiczenia i treningi, przygotowujące nas do walki z takimi zagrożeniami. Mówiąc o wojsku, to musimy je w coraz większym stopniu przygotowywać do nietypowych zadań potrzebnych w obronie naszego kraju.

– **Czy w związku z nową sytuacją międzynarodową planowana jest zmiana dyslokacji jednostek wojskowych na terytorium Polski?**

– To jest trudny temat i Polska boryka się z tym problemem już od lat 90. Od czasu, gdy jeszcze nie byliśmy w NATO i musieliśmy organizować obronę na „wszystkich azymutach”. Jednostki wojskowe stacjonowały głównie w zachodniej części kraju, na wschodzie prawie ich nie było. Pojawił się dylemat: czy przenosić jednostki z zachodu na wschód, budować nowe koszary, czy też lepiej – inwestować pieniądze w mobilność wojsk. Ostatecznie zwyciężyła idea inwestycji w jakość Sił Zbrojnych i możliwość ich szybkiego przerzutu, także śmigłowcowego, w rejon zagrożenia. Nie oznacza to jednak, że nie trzeba zwiększać obecności naszego wojska na wschodnich rubieżach. Nadal jest ona tam za mała. Jest jeszcze druga strona medalu – z punktu widzenia celów obronnych (a tylko takie mamy), a nie agresji, rozmieszczenie dużych zgrupowań wojsk przy samej granicy nie jest korzystne. Sprawia, że stają się one podatne na atak z zaskoczenia. Przy samej granicy powinny być raczej jednostki rozpoznawcze, jednostki ubezpieczenia, natomiast główne siły powinny być rozmieszczone w głębi kraju.

– **Czy powinniśmy odbudować system obrony terytorialnej kraju?**

– Nowocześnie rozumiany system obrony terytorialnej tak. I taki jest stopniowo budowany. Nie jestem jednak zwolennikiem rozwiązania polegającego na tworzeniu w czasie pokoju dużych formacji wojsk obrony terytorialnej. Pojawiają się u nas takie propozycje. Na kanwie wzrostu zagrożeń odżyła stara moda na rzekomo niemal uniwersalne lekarstwo w postaci wojsk obrony terytorialnej. To złudne teorie prowadzące do „rozcieńczenia” jakości naszych Sił Zbrojnych

w obliczu coraz bardziej profesjonalnego zagrożenia. Niektórzy proponują utworzenie już w czasie pokoju masowych formacji OT, rozbudowanych równoległe do wojsk operacyjnych, liczących setki tysięcy żołnierzy. Projekty takie zakładają, że w każdym powiecie powinno stacjonować uzbrojone wojsko, nawet niezależne od struktur armii regularnej, jakieś oddziały „obywatelskie” podporządkowane samorządom itp. dziwne pomysły. To jest dosyć staroświecka wizja obrony terytorialnej. Ja natomiast jestem zwolennikiem tego, co nazwaliśmy w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego systemem strategicznej odporności kraju na agresję.

– Czyli?

– Nasz kraj powinien być tak zorganizowany, aby ewentualne wtargnięcie na jego terytorium pociągało za sobą jak największe koszty dla agresora. Co w ramach tej strategicznej odporności kraju na agresję powinno się robić? Oczywiście jednym z elementów jest obrona terytorialna. W tym także obrona ważnych obiektów na terytorium państwa, np. węzłów komunikacyjnych, nadajników telewizyjnych, elektrowni, ropociągów i innych tego typu obiektów należących do tzw. infrastruktury krytycznej. Nie ma jednak potrzeby, aby żołnierze w czasie pokoju pilnowali tej infrastruktury. Potrzebne jest to w czasie zagrożenia. W związku z tym rozwinięta obrona terytorialna nie musi istnieć fizycznie, materialnie w czasie pokoju. Wystarczająco jej załączki organizacyjno-szkoleniowe, jakimi mogą być terenowe oddziały Narodowych Sił Rezerwowych.

Problem operacyjnego wykorzystania wojsk obrony terytorialnej powinien być rozwiązywany w ramach rezerw mobilizacyjnych. Odpowiednia część żołnierzy rezerwy mobilizacyjnej na czas wojny powinna mieć przydziały właśnie do oddziałów terenowych, w miejscach, w których mieszkają. To nie mogą być przypadkowi ludzie, bo oni choćby nie wiem jak bardzo chcieli, nie wykonają tych zadań w sposób profesjonalny, a tylko taki ma szanse powodzenia na współczesnym, m.in. wysoce z informatyzowanym polu walki. Szerszy ruch oporu na terenach zajętych powinien być organizowany przez specjalistów – Wojska Specjalne. Kolejną grupą już dobrze zorganizowaną, którą można wykorzystać w działaniach obrony terytorialnej kraju, są prywatne firmy ochroniarskie. W BBN odbyliśmy kilka spotkań z przedstawicielami organizacji zraszających firmy ochroniarskie i trzeba przyznać, że mają one spory potencjał.

– **W jaki rodzaj Sił Zbrojnych powinniśmy najwięcej zainwestować?**

– Na pierwszym miejscu są Siły Powietrzne, w tym obrona powietrzna, a w szczególności przeciwrakietowa, w które już inwestujemy. Ten rodzaj Sił Zbrojnych jest wyjątkowo kosztowny, ale jako pierwszy przyjmie uderzenie ewentualnego agresora. W związku z tym jego zdolności i gotowość ma kluczowe znaczenie. Polska jako państwo brzegowe NATO musi liczyć się też z możliwością agresji z zaskoczenia, dlatego niezmiernie istotne są wywiad i rozpoznanie. W porównaniu

z Siłami Powietrznymi i obroną powietrzną, to nie są bardzo kosztowne siły, ale dzisiaj, w erze informacyjnej, szczególnie ważne.

Wobec z informatyzowania niemal wszystkich systemów walki, nawet potężna armia nie będzie skuteczna bez wsparcia ze strony rozpoznania i odpowiednio funkcjonujących systemów informacyjnych, wykorzystujących np. technologie satelitarne i przestrzeń kosmiczną. Polska jest u progu wprowadzania tzw. trzeciej fali modernizacyjnej w Siłach Zbrojnych, polegającej na możliwie szerokim inwestowaniu właśnie w takie nowoczesne technologie – bezałogowce, systemy satelitarne, broń precyzyjnego rażenia. Ale także cyberobronę, ponieważ już niedługo w konfliktach panowanie w cyberprzestrzeni będzie miało równie duże znaczenie, jak obecnie panowanie w powietrzu.

– Na jakim etapie modernizacji polskiej armii są systemy satelitarne, bezałogowce czy cyberobrona? Czy to wszystko jest w fazie planów?

– Nie jestem zachwycony tempem informatyzacji systemu bezpieczeństwa oraz budowania ochrony cyberprzestrzeni, także w Siłach Zbrojnych. Powinniśmy tworzyć jednostki do ochrony także aktywnej, polegającej na niszczeniu systemów przeciwnika. Musimy też inwestować w narodowe rozwiązania kryptograficzne. Korzystanie z obcych technologii nie daje gwarancji na bezpieczną ochronę cyberprzestrzeni. Na szczególną uwagę zasługuje potrzeba własnego, narodowego panowania technologicznego nad wysoce z informatyzowanymi systemami walki i wsparcia, co oznacza konieczność dysponowania własnymi tzw. kodami źródłowymi. Czyli innymi słowy pełnym dostępem i pełną kontrolą nad oprogramowaniem uzbrojenia oraz innego sprzętu. Tego rodzaju suwerenność technologiczna jest obecnie coraz istotniejszym warunkiem suwerenności strategicznej państwa.

Należy też pamiętać, że dzisiaj jedynie kilka państw ma rozwinięty potencjał w cyberprzestrzeni. Na pewno są to Stany Zjednoczone, Chiny, Izrael i niektóre kraje Europy Zachodniej. Pozostali, w tym Polska, są już na podobnym poziomie. Nie możemy jednak dopuścić do powstania luki informatyczno-technologicznej w stosunku do światowej czołówki. Dlatego powinniśmy stale poszerzać zakres narodowego panowania technologicznego nad sukcesywnie informatyzowanymi Siłami Zbrojnymi.

– Ocena przetargu na śmigłowce dla polskiej armii podzieliła wielu polityków i ekspertów. Jak pana zdaniem powinien zostać rozstrzygnięty?

– Nie dam na to recepty. Niedobrze się dzieje, gdy problematyka ściśle technicznych wymagań wobec sprzętu potrzebnego żołnierzom na polu walki, staje się miejscem politycznych sporów. To żołnierze powinni decydować, jaki sprzęt jest dla nich najlepszy. Kupowanie sprzętu wojskowego to nie wizyta na osiedlowym bazarku i kupowanie tego, co najtańsze. Wojsko na podstawie swoich doświadczeń z różnych operacji i ćwiczeń określa wymagania taktyczno-techniczne sprzętu i wła-

śnie taki sprzęt powinien być dla nich kupiony. Niestety czasem to politycy chcą decydować, jakie wyposażenie jest dla wojska najlepsze.

– **Swoje zdanie ma także wielu ludzi zażenowanych tą sytuacją, którzy obawiają się, że tracą miejsca pracy...**

– I to jest kolejny problem. Jeden to wymagania wojskowe, które określa Sztab Generalny i inne struktury wojskowe. Kwestia druga to wsparcie własnego potencjału gospodarczego i przemysłu obronnego. Tu pojawiają się decyzje polityczne. Na poziomie strategicznym powinno być to tak rozstrzygane, aby uzbrojenie potrzebne wojsku wprowadzać możliwie szybko, jednocześnie unowocześniając własny przemysł obronny. Zakupy za granicą, jeśli są konieczne, muszą uwzględniać transfer technologii, w tym opanowywanie, przejmowanie i rozwój programów informatycznych kupowanego sprzętu, o czym rozmawialiśmy już wcześniej. Jeżeli istnieją w Polsce zakłady przemysłowe, które nie produkują danego zespołu lub podzespołu, ale mogą rozpocząć produkcję w możliwie krótkim czasie, to powinny być włączone do procesu technologicznego transferu. Rozstrzygnięcie takiego przetargu, to bardzo złożona decyzja, a w społecznym odbiorze niestety zapomina się, czy sprzęt, który wygrał przetarg, jest dobry, czy zły.

– **Dobrze, ale jaka jest pana opinia na ten temat? Proszę o konkrety...**

– Wciąż jestem funkcjonariuszem państwowym i nie chciałbym komentować decyzji już podjętych, bądź tych, co do których kompetencje mają inne instytucje. To zrozumiałe. Swobodniej mógłbym się wypowiadać, gdybym był niezależnym ekspertem.

– **Gdy już pan nim zostanie, porozmawiamy o tym?**

– Proszę bardzo. Trzeba jednak pamiętać, że obecnie sytuacja wygląda tak, że w przetargu na śmigłowce dwaj oferenci sami się zdyskwalifikowali. Jeden z nich nie przedstawił sprzętu odpowiadającego naszym wojskowym wymaganiom. Drugi nie spełnił warunków dostarczenia sprzętu w odpowiednim czasie. Tak więc to względy formalne, o czym mówią przedstawiciele MON, przesądziły, że została tylko jedna oferta. Czy ona definitywnie zwycięży? Powinniśmy przekonać się o tym do końca tego roku.

– **Gdzie planowane jest wykorzystanie dronów? Czy tylko w Siłach Powietrznych, a może też w Marynarce Wojennej?**

– Oczywiście, nie tylko w Siłach Powietrznych, ale we wszystkich rodzajach Sił Zbrojnych. Drony – albo używając szerszego pojęcia, bezzałogowce, w tym jednostki morskie i roboty lądowe – coraz częściej pojawiają się w armiach na całym świecie. My również pracujemy nad narodowym programem systemów bezzałogowych, który zakłada inwestowanie w tego rodzaju technologię i produkcję bezzałogowców w kraju. To jest duża szansa dla Polski, ponieważ dziś niewiele krajów specjalizuje się w ich budowie. Polska ma już pewne doświadczenia w tej dziedzinie, mamy też firmy które produkują bezzałogowce i sprzedają je na całym

świecie. Chcemy, aby program ten był platformą współpracy dla trzech rodzajów podmiotów: po pierwsze użytkowników, po drugie polskiego potencjału naukowego i po trzecie producentów. Na razie produkujemy bezzałogowce małe i lekkie. Stopniowo powinniśmy ofertę tę rozszerzać o większe, także uzbrojone urządzenia.

– To dlaczego podjęto decyzję, żeby kupować drony od zagranicznych producentów?

– Sprzęt, którego dziś nie jesteśmy w stanie produkować sami, musimy niestety kupować za granicą. Ale musimy tu stawiać pewne warunki. Po pierwsze powinniśmy sobie zapewnić panowanie informatyczne nad takim sprzętem. Jak już wspomniałem, bez tego nie możemy mieć gwarancji, że producent nie przejmie nad nim kontroli, czy nie zaprogramuje drona w ten sposób, że nie będzie on mógł np. przekroczyć określonej szerokości lub długości geograficznej. Takie przypadki już mieliśmy. Druga sprawa to zapewnienie sobie możliwości stopniowego wdrażania technologii ich produkcji do naszych zakładów, aby można było je modernizować, rozwijać, wprowadzać własne rozwiązania, a po latach móc produkować je samodzielnie. Mając na uwadze te warunki, sprzęt powinniśmy kupować od firm zaufanych, najlepiej sojusznicznych i dodatkowo obwarowywać zakupy poważnymi umowami oraz zagwarantować sobie, że będziemy przejmowali technologię do momentu, w którym sami rozpoczniemy produkować tego typu sprzęt.

– Czy utworzenie Narodowych Sił Rezerwowych było dobrą decyzją, a ich funkcjonowanie spełnia założone dla nich cele?

– Idea Narodowych Sił Rezerwowych była absolutnie słuszna, ale sposób jej wdrożenia – karygodny. Nie zrealizowano głównej idei, czyli stworzenia odrębnych struktur NSR składających się z żołnierzy rezerwy. W zamian tego NSR zostały zorganizowane na zasadzie przydzielenia pojedynczych żołnierzy do różnych jednostek wojskowych, gdzie służą obok żołnierzy zawodowych i kontraktowych. Taka formuła nie sprawdziła się, nie funkcjonuje dobrze i wymaga zmiany. Także z inicjatywy Biura Bezpieczeństwa Narodowego, podjęto już wstępne decyzje dotyczące reformy NSR. Będzie to w pewnym sensie powrót do czasu, gdy rodziła się ta idea. Proponowano wtedy stworzenie – oczywiście z zachowaniem odpowiednich proporcji – sił wzorowanych na amerykańskiej Gwardii Narodowej. W efekcie reformy powinny powstać terenowe oddziały NSR, podporządkowane Wojewódzkim Sztabom Wojskowym. Formacje te zdolne będą do wykonywania zadań w czasie kryzysu, a na wypadek wojny mogłyby być rozwijane w większe struktury.

– Kiedy te zmiany zostaną wdrożone?

– Mam nadzieję, że do końca roku zostaną wypracowane ostateczne decyzje, plany i programy, które od przyszłego roku będą stopniowo wdrażane. Jak każdą reformę w Siłach Zbrojnych, i tę powinno się wprowadzać ewolucyjnie.

Sądę, że proces ten będzie trwał kilka lat. Obecne pojedyncze etaty żołnierzy NSR będzie trzeba przenieść z jednostek do wspomnianych struktur terenowych. Oczywiście, nie da się tego zrobić od razu, ponieważ aby zapewnić ciągłość funkcjonowania Sił Zbrojnych, trzeba będzie zapewnić etaty zwolnione przez rezerwistów.

– Niedługo upłynie pana pięcioletnia kadencja Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Czego nie udało się panu zrobić?

– Wielu rzeczy. Wielu z rekomendacji, które zapisane zostały np. w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego, nie udało się podjąć, bądź dokończyć. Najtrudniejszym zadaniem, którego nie udało mi się wykonać było stworzenie zintegrowanego systemu kierowania i zarządzania bezpieczeństwem narodowym. Zgłaszaliśmy propozycje, aby stworzyć ponadresortowe instytucje – kolegialny Rządowy Komitet Bezpieczeństwa Narodowego czy etatowe Rządowe Centrum Bezpieczeństwa Narodowego. Dotyczy to m.in. wspomnianego cyberbezpieczeństwa, bezpieczeństwa energetycznego, bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, spraw przemysłu obronnego, czy też spójnego działania służb specjalnych. Hybrydowość współczesnych zagrożeń czyni taką potrzebę coraz pilniejszą. Odpowiedzią na tę hybrydowość i złożoność zagrożeń musi być zintegrowane podejście do budowy systemu bezpieczeństwa narodowego. Mam jednak nadzieję, że rozpoczęte na tym polu zmiany będą kontynuowane przez moich następców.

– A jakie ma pan plany na przyszłość?

– Będę robił to, co robiłem, zanim tutaj przyszedłem. Praca w BBN-ie to wspomniały, ale jedynie epizod w moim życiu. Jestem aktywnym profesorem i zamierzam dalej zajmować się nauczaniem akademickim. Natomiast ważne jest dla mnie, co po sobie zostawię w BBN-ie. Wydaje mi się, że będzie to pewien styl funkcjonowania biura, polegający na wykorzystywaniu potencjału nie tylko własnych analityków, ale także wszelkich innych środowisk eksperckich – pozarządowych, akademickich, ale też kręgów politycznych. Potrafiłem np. zbierać na spotkaniach w ramach Strategicznego Forum Bezpieczeństwa nie tylko bardzo różnie myślących ekspertów – jak np. prof. Andrzeja Zybertowicza i dr Andrzeja Karkoszkę – ale też i posłów z różnych obozów politycznych – np. Antoniego Macierewicza i Stefana Niesiołowskiego – i w tym gronie merytorycznie dyskutować o sprawach bezpieczeństwa.

Zakończenie

Prezentowane w niniejszym tomie rozmowy i wywiady ukazują, jakimi problemami z dziedziny bezpieczeństwa Polski interesowała się polska opinia publiczna, a tym samym środowiska dziennikarskie i eksperckie w latach 2010–2015. Dają one także pewien obraz ewolucji środowiska bezpieczeństwa oraz polskiej strategii bezpieczeństwa narodowego w tym okresie.

Rok 2010 to był już okres pierwszych wyraźnie widocznych symptomów końca się pozimnowojennej ery w stosunkach bezpieczeństwa międzynarodowego. Sygnał ku temu dała Rosja, a konkretnie jej prezydent W. Putin na konferencji bezpieczeństwa w Monachium w 2007 roku. W następnym roku wybuchła wojna rosyjsko-gruzińska, a w 2009 kryzys gazowy, czyli rosyjskie „przykręcanie kurka” Ukrainie i Europie Południowej. Warunki bezpieczeństwa w Europie pogarszały się, w tym także bezpieczeństwa Polski. Nałożyło się na to dramatyczne, szokujące wydarzenie – katastrofa smoleńska, w której zginęła duża część polskiej elity. Przez pewien czas wydawało się, że ów szok zarówno u Polaków, jak i Rosjan, na których terytorium ta katastrofa się wydarzyła, pozwoli zmniejszyć napięcie między naszymi państwami, że społeczna wrażliwość i emocje zwykłych ludzi przełożą się także na poziom polityczny, państwowy. Niestety. Żelazne interesy strategiczne odradzającego się imperium rosyjskiego zwyciężyły. Rosja nadal jest głównym punktem odniesienia w analizach i ocenach polskiego bezpieczeństwa, w tym jako źródło obaw, wyzwań i zagrożeń. O tym, o rosyjskich zagrożeniach, dużo dyskutowaliśmy z moimi rozmówcami.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa narodowego Polski kluczowe są trzy kwestie: stan i kondycja własnego potencjału oraz dwóch filarów zewnętrznych – NATO i UE. Ta problematyka przewija się ciągle w prezentowanych wywiadach.

W latach 2010–2015 kształtowało się zintegrowane podejście do spraw bezpieczeństwa narodowego. W latach 90. i na początku XXI wieku Polska zrobiła sporo na rzecz integracji problematyki obronnej, budowy systemu obronności, tj. przeciwstawiania się zagrożeniom militarnym. Teraz pojawiła się konieczność integracji nie tylko spraw obronnych, ale także konsolidacji w jeszcze szerszym wymiarze, tj. bezpieczeństwa narodowego, czyli skoordynowanego przeciwstawiania się wszelkim rodzajom zagrożeń: zewnętrznym i wewnętrznym, militarnym i niemilitarnym, tradycyjnym i zupełnie nowym (np. cyberzagrożenia). Znalazło to swoje odzwierciedlenie w wielkim przedsięwzięciu studyjnym tego okresu, jakim był pionierski w polskich warunkach Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego.

W wymiarze krajowym w latach 2010–2015 następowała ewolucja polskiego podejścia strategicznego, która zaowocowała w praktyce tzw. „doktryną Komorowskiego”. Najkrócej oznaczała ona transformację koncepcyjną i doktrynalną polegającą na odejściu od dominującej w ubiegłych latach tzw. „polityki ekspedycyjnej” (priorytet dla udziału w misjach międzynarodowych) na rzecz myślenia i praktyki uznającej za priorytet zadania obrony terytorium własnego kraju. Teoretyczne, analityczne i praktyczne przesłanki dla tej doktryny były treścią wielu wywiadów prezentowanych w niniejszym tomie. Należy podkreślić, że „doktryna Komorowskiego” jest praktycznym wyrazem realistycznego podejścia do bezpieczeństwa, jakie dominowało w ośrodku prezydenckim, w tym zwłaszcza w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, w latach 2010–2015.

„Doktryna Komorowskiego” wdrażana była w praktyce w kolejnych podstawowych dokumentach narodowego planowania strategicznego przygotowywanych przez BIURO Bezpieczeństwa Narodowego lub współ-przygotowywanych z Ministerstwem Obrony Narodowej. Należy tu zwłaszcza wymienić *Strategię Bezpieczeństwa Narodowego*, *Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną*, postanowienia Prezydenta o *Głównych Kierunkach Rozwoju sił Zbrojnych na lata 2017–2026*, czy też *Doktrynę Cyberbezpieczeństwa*. W wymiarze praktycznym szczególnie zainteresowanie ekspertów i opinii publicznej wywoływały kwestie reformy systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP, kierowania obroną państwa w czasie wojny, modernizacji technicznej (w tym zwłaszcza obrony przeciwrakietowej) sił zbrojnych oraz nowe zagadnienia konfliktów hybrydowych, w tym cyberbezpieczeństwa.

W okresie tym przypadało 25-lecie III RP i strategicznego usamodzielnienia się Polski po dekadach ubezwłasnowolnienia w Układzie Warszawskim, a także 15-lecie członkostwa w NATO i 10-lecie członkostwa w UE. Te perspektywy sprzyjały historycznej refleksji nad rozwojem polskiej strategii bezpieczeństwa w minionym ćwierćwieczu oraz nad ewolucją sojuszu na początku XXI wieku. W polskim doświadczeniu strategicznym odnotowuje się dwa jakościowo różne etapy: okres samodzielności strategicznej lat 90. ub. wieku oraz okres bezpieczeństwa w ramach sojuszu. W sensie koncepcyjnym i systemowym w rozmowach eksperckich i wywiadach tego okresu widać traktowanie sojuszu NATO i UE jako realnej gry interesów, a nie tylko idealistycznej wspólnoty wartości. Potwierdza to ocenę, że w prezydenckim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010–2015 rozwijało się i dominowało realistyczne podejście do spraw bezpieczeństwa.

W wymiarze międzynarodowym najwięcej uwagi w latach 2010–2015 poświęcano analizom transformacji NATO oraz konieczności strategicznego upodmiotowienia Unii Europejskiej. To dwa podstawowe zewnętrzne filary polskiego bezpieczeństwa. NATO po pierwsze musiało wyrwać się z „uzależnienia” afgańskiego i po drugie zareagować na zmianę strategiczną w środowisku międzynarodowym spowodowaną imperialną postawą Rosji, w tym zwłaszcza aneksją Krymu i interwencją w Donbasie. Obie

te kwestie były przedmiotem zainteresowania Polaków, a tym samym wielu rozmów i wywiadów szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Polska opowiadała się za zakończeniem operacji NATO w Afganistanie i konieczności jego „powrotu do korzeni”, tj. podstawowej funkcji obrony terytorium państw członkowskich. Praktyczny wyraz znalazło to w decyzjach sojuszu podjętych podczas szczytów w Lizbonie i Chicago.

Stosunkowo dużo uwagi Biuro Bezpieczeństwa Narodowego poświęcało kwestiom upodmiotowienia strategicznego Unii Europejskiej. Stało się bowiem oczywiste, że jej strategia z 2003 roku była już dawno nieaktualna, a bez strategii UE nie byłaby zdolna skutecznie reagować na zagrożenia zewnętrzne i kryzysy wewnętrzne. Biuro Bezpieczeństwa podjęło na podstawie własnych analiz inicjatywę przygotowania raportu do dyskusji o takiej strategii w ramach Grupy Wyszehradzkiej oraz państw bałtyckich, podkreślając przy tym konieczność oparcia nowej strategii na zdefiniowaniu na samym początku pakietu wspólnych interesów państw członkowskich w sprawach bezpieczeństwa.

Jedną ze specyficznych kwestii poruszanych w umieszczonych w tym tomie rozmowach i wywiadach była – obok problemów typowo bieżących – ocena sprawy płka Ryszarda Kuklińskiego. A to z tej racji, że był on moim szefem podczas służby w Sztapie Generalnym WP w latach 1978–1981. Zwłaszcza z autorem książki-studium o nim, Panem Henrykiem Pachem, rozmawialiśmy wiele nie tylko o samym pułkowniku, ale o jego czasach, o ludowym Wojsku Polskim, o problemach bezpieczeństwa Polski w warunkach Układu Warszawskiego. Nie ulega wątpliwości, że lepsze od powierzchownych, ideologicznych ocen jest poznanie i zrozumienie złożoności tamtejszych uwarunkowań, uświadomienie sobie, że nie wszystko da się ująć w dwa kolory: czarne lub białe. Racjonalna analiza historii jest dla bezpieczeństwa państwa zawsze lepsza, niż ideologiczne posługiwanie się nią na potrzeby bieżącej polityki. Tak samo jak dobra kontynuacja i strategiczna ciągłość procesów bezpieczeństwa jest dla państwa lepsza, niż rewolucyjna zmiana dla samej zmiany. Warto, by decydenci państwowi o tym pamiętali.

W sumie prezentowane w tym tomie wywiady i rozmowy publiczne szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego z lat 2010–2015 ukazują kompleksowo główne problemy polskiego bezpieczeństwa w tym okresie, które zajmowały środowiska eksperckie i opinię publiczną. Należały do nich:

- tradycyjne i nowe wyzwania i zagrożenia wynikające przede wszystkim z polityki Rosji, a zwłaszcza z jej agresji na Ukrainę;
- zmiana polskiej doktryny strategicznej oznaczająca przesunięcie priorytetów z polityki ekspedycyjnej na zadania związane z bezpośrednią obroną własnego terytorium („doktryna Komorowskiego”), której podstawę analityczną i koncepcyjną stanowił Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego;
- transformacja własnego potencjału obronnego, w tym zwłaszcza modernizacja techniczna sił zbrojnych (z priorytetem dla obrony powietrznej, w tym

przeciwrakietowej, czyli tzw. „tarczy antyrakietowej”), reforma systemu kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi, reforma systemu kierowania obroną państwa w czasie wojny, cyberbezpieczeństwo;

- transformacja NATO, powrót sojuszu „do korzeni”, czyli zwrot od ekspedycyjności do obrony terytorium państw członkowskich, a w ostatnich dwóch latach, po agresji Rosji na Ukrainę – wzmocnienie wschodniej flanki sojuszu;
- działania na rzecz urealnienia stosunków z głównym sojusznikiem, jakim są Stany Zjednoczone, w tym ustanowienia proporcjonalnego partnerstwa strategicznego z tym mocarstwem na podstawie dobrego zdefiniowania ich interesów strategicznych w Europie i Polsce;
- starania o upodmiotowienie strategiczne Unii Europejskiej, głównie przez proponowanie uruchomienia prac nad realistyczną strategią bezpieczeństwa europejskiego, opartą nie tylko na uniwersalnych wartościach, ale także na wspólnie uzgodnionym pakiecie interesów narodowych państw członkowskich.

Biorąc powyższe pod uwagę oraz uwzględniając zmianę kursu politycznego po wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 roku, można najogólniej naszkicować także główne wyzwania, jakie staną przed Polską w najbliższych latach. Ponieważ zaś bezpieczeństwo Polski opiera się na własnym fundamencie oraz trzech filarach zewnętrznych: NATO, UE, partnerstwo z USA, to wyzwania te można ująć w następujących czterech punktach:

- 1) W koniecznym umacnianiu krajowych fundamentów bezpieczeństwa narodowego najważniejsze jest zapewnienie strategicznego podejścia do wprowadzanych zmian. Niestety, przez pierwszy rok zmiany politycznej mamy w dziedzinie bezpieczeństwa do czynienia raczej z działaniami ad hoc: są pojedyncze, przypadkowe, doraźne decyzje, nie spięte jednak jedną myślą strategiczną (np. plany Międzymorza lub decyzja o wojskach O'T). Nowe władze dokonują reorientacji polityki, ale bez strategicznego drogowskazu. Należy przyjąć znowelizowaną Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, wdrożyć Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną, przeprowadzić ćwiczenia typu KRAJ i na tej podstawie budować system bezpieczeństwa narodowego.
- 2) W polityce wewnątrz NATO, gdzie zachodzi dobra kontynuacja, należy takie podejście i działania utrzymywać w latach następnych. Najważniejsze w NATO to doprowadzić do stworzenia systemu odstraszenia przed rosyjskimi zagrożeniami hybrydowymi, w tym groźbą agresji podprogowej, a także agresji ograniczonej pod parasolem tzw. „doktryny deeskalacji nuklearnej”. Polska powinna także cały czas mieć przygotowaną opcję ewentualnego włączenia się we wzmocnioną praktykę sojuszniczego „nuclear sharing” (poprzez m. in. nasze bazy i samoloty F-16).

- 3) W UE należy za wszelką cenę starać się o utrzymanie w głównym nurcie, nie dać się zepchnąć na peryferie. Zapewne będzie powstawać UE dwóch/więcej prędkości: wtedy obowiązkowo musimy być w pierwszym kręgu. To największe dziś dla Polski i ważne wyzwanie. Bez tego wpadniemy w „szarą strefę” bezpieczeństwa lat 90., ale w dużo gorszych warunkach. Ważne: nie zrażać do siebie sojuszników nieracjonalnymi wypowiedziami. Oddzielić politykę zewnętrzną od walki międzypartyjnej w kraju.
- 4) W relacjach z USA należy realizować proporcjonalne partnerstwo strategiczne (mocarstwa z nie-mocarstwem). Najważniejsze jest dobre zdiagnozowanie i prognozowanie interesów narodowych i bieżących celów strategicznych USA, aby wychwycić cele zbieżne z naszymi i w nie inwestować. Są szanse na kontynuację współpracy. Umiarkowane zaufanie jest wskazane. Ale należy cały czas utrzymywać i rozwijać opcję ubezpieczającą na wypadek amerykańskiego zwrotu lub „pivotu” z Europy. Opcją ubezpieczającą jest dla nas integracja europejska – patrz: pkt 3.

Warto na koniec podkreślić, że zrozumią po zwrocie politycznym w następstwie wyborów prezydenckich i parlamentarnych tendencja do zmian w państwie, w tym w sprawach bezpieczeństwa narodowego, musi być jednak należycie zsynchronizowana z niezbędną ciągłością strategiczną. Interesy bezpieczeństwa państwa powinny być nadrzędne nad doktryną polityczną każdej zwycięskiej partii.

*

W zakończeniu chciałbym podziękować wszystkim swoim kilkudziesięciu rozmówcom. To w bardzo dużym stopniu dzięki Państwa zainteresowaniom, kompetencjom, dociekliwości mogliśmy wspólnie zgłębić i przybliżyć Polakom złożone problemy bezpieczeństwa w latach 2010–2015.

*

Obecna publikacja poprzedzona została tomem „Rozważania o bezpieczeństwie. O bezpieczeństwie narodowym w latach 2010–2015 w wystąpieniach i referatach szefa Biura bezpieczeństwa Narodowego”.

Przygotuję także do wydania tom trzeci – „Refleksje o bezpieczeństwie. O bezpieczeństwie narodowym w latach 2010–2015 w publikacjach i analizach szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego” – który zawierać będzie zbiór moich prac odzwierciedlających spojrzenie na sprawy bezpieczeństwa w sposób bardziej uogólniony i systemowy, z refleksjami teoretycznymi.

Zapraszam do zajrzenia do wszystkich tomów, co dawać będzie pełniejszy obraz kształtowania się praktyki polskiego bezpieczeństwa w kontekście bezpieczeństwa międzynarodowego w końcowych latach okresu pozimnowojennego.

Oryginały tekstów w jęz. angielskim

June 7, 2010.

National Security and Polish-Russian Relations,
„Warsaw Business Journal”,
the interview conducted by Ewa Boniecka

– **How do you view relations between the National Security Bureau [BBN] and the National Security Council [RBN]?**

– The two bodies should cooperate with each other, but they have different statuses. The RBN is a constitutional organ which advises the president in the field of security. It has a collegial character and is called upon by the president according to his needs and his vision of its advisory role.

The BBN is a permanent office which aids the RBN and provides substantial, organizational and analytical service to the president according to his powers in the domain of national security. This includes his role as the chief of the armed forces, matters of internal security and foreign security policy.

– **Some have the impression that the BBN has been a highly politicized institution over the last three years. How do you see its role under your command?**

– It has to be a non-partisan institution. I see it as a strictly professional institution dealing solely with the problems of national security lying within the president's competences. The tasks of that office are created by the president, so the BBN has to deal with the assignments and fulfill the requirements formulated by the president.

I intend to shape the BBN into a professional, independent institution which prepares materials for the president that help him to make his national security decisions.

– **Is the BBN involved in dealing with VIP air travel protocol after the crash in Smolensk?**

– Yes, the BBN is now examining all state procedures dealing with VIP travel and we will propose some changes to the system which will reduce the risk of top public figures dying tragically in one plane. The first task is to remind our VIPs of the logical and common sense rule that public figures such as the president and

prime minister, or as the speaker of the Sejm and his first deputy, should not travel together.

Another thing is to examine procedures dealing with the travel of top military officials. Even though a rule was created following the [CASA airplane crash in 2008], in which a few high-ranking military commanders were killed, we still had a situation where all six commanders [of the military] were in the presidential plane heading to Smolensk.

– Are there any rules regarding military travel in other NATO countries which should be applied in Poland?

– There are no universal rules observed in all NATO countries dealing with the travel of top military [personnel]. There are countries which have regulations by law, there are others with military proscriptions about plane travel and in some there are no regulations at all, but there are customs followed. I think that the painful lesson of the Smolensk catastrophe points to the need for changes in Poland and I will present my initial conclusions at a meeting of the National Security Council.

I will also point out that in Poland we have a very disjointed command system for the armed forces and that there are too many top commanders. So an additional conclusion is that we need to move ahead rather quickly to reform our armed forces' command [structures].

– What do you consider our biggest national security issue?

– The most important matter is the integration of the entire security system – military and civilian, external and internal, national and local problems – into one common comprehensive security system.

Unfortunately our system is now divided into various sectors. Every government department shapes its area of national security according to its own vision and ideas: the Defense Ministry, the Foreign Ministry, the Interior Ministry, and so on. And such divisions constitute a basic weakness of the whole system. Because nowadays national security consists of military security, economic security, energy security, information security, various aspects of social security and ecological security.

– Is Poland a secure country in terms of national security?

– I look at the country's security as not just its condition today, but as a process whose effects will concern us in the future. Today Poland is certainly much more secure than she was in the 1990s, when we were in a kind of a limbo between a stable West and unstable East. Now Poland is part of an international military alliance, NATO, and as a member of the EU belongs to an integrated Europe.

So in that sense Poland is secure, but there are new dangers in the world, like terrorism, international financial crises, energy and ecological threats, and we have no guarantees that other new threats will not emerge in the next five or 10 years.

– **How do you view the decision to site a battery of American Patriot missiles in Morąg?**

– There are three pillars of Poland's external security – NATO, the European Union and our partnership with the United States. And the location of the Patriots in our territory is an element which strengthens that third pillar.

Some skeptics may say that the American missile battery is only a tiny element of the hundred US bases around the world, and this is true. Nevertheless, it means the physical presence of American soldiers and military equipment in Poland. It is visible proof of America's interest in strengthening the sense of security in our part of Europe.

– **After the catastrophe in Smolensk, there have been mutual hopes for the improvement of relations between Poland and Russia. What should be done to fulfill these hopes?**

– Analyzing Polish-Russian relations in terms of security is an important task for the BBN. There is no doubt that Polish-Russian security relations have a special character, due to recent years in which Russia treated Poland as a kind of means to an end, trying to use tense relations with us as a tool to realize broader strategic interests with Europe and US.

Yet I think that now a chance to change that situation has emerged. It seems that the Russian elites have decided to alter Russia's strategy towards the West and Poland, calculating that normalizing relations with the West is better for Russia's interests.

Secondly, it looks as though the Russian leaders want to distance themselves and their country from their historical Stalinist heritage because it is becoming a burden in Russia's relations with the West.

But let's be realistic in our view of the development of Polish-Russian relations. I see two levels of relations here: the first is the real objective differences of strategic interests between Poland and Russia in terms of security and these will not disappear. On second level, I see the false information and propaganda elements which obscured those real differences like mud and burdened them even more. This was a kind of psychological war from Russia, aimed at Polish public opinion.

So I think that the present chance to improve our mutual relations lies in rejecting that psychological war. This will clear the air, allowing discussion of real subjects and interests.

– **How do you envisage the relationship between the president and the government after the upcoming election?**

– Regardless of who serves as head of state or prime minister, disputes between state institutions will still exist. What's important, however, is that those disputes are treated as natural elements of democracy and respect the principles of the state's interests.

June 25, 2012.

A new strategy for a changing world,

“Warsaw Business Journal”,

the interview conducted by Ewa Boniecka

– **What do you consider to be the most important and lasting outcomes of the recent NATO summit in Chicago?**

– The most important is the view expressed by all NATO members that the priority of the Alliance should be the collective defense of its members and their territories according to Article 5 of the Washington Treaty, which was a fundamental founding principle of the North Atlantic Treaty Organization. This confirmation is of crucial importance to Poland and we consider the outcome of the Chicago summit to be a success.

It is a significant and lasting fact that the summit confirmed NATO's transition from its most recent model, which it adopted after the end of the Cold War, to a new model which will introduce important changes to the way NATO functions. The first post-Cold War model put an emphasis on engaging NATO in operations outside of its members' territories at a cost of limiting its ability to defend its members directly.

Lately, however, and especially since the 2010 Lisbon summit, there have been visible signs that NATO is changing strategy, and this was finalized in Chicago. Now we can talk about a new NATO strategy, which I would summarize thusly: “If we want to be effective outside, we must first ensure our security at home.” This means realizing many practical steps for strengthening NATO's defense capabilities, such as conducting joint military exercises and training, preparing concrete contingency plans and developing a missile de-fense system.

– **Many experts describe NATO as being weak at present. How would you respond to these criticisms?**

– It is true that experts and even officials from NATO member countries have expressed very critical opinions about NATO. Thus, the road to recovery will take time and will be costly, but I believe that there is now a strong will to make changes. Yet the global security environment is changing so quickly that international structures and organizations find it difficult to respond.

So whatever can be said critically about NATO, I am convinced that it is an organization which adapts relatively well to change, better than other international structures like the UN or even the European Union. There is no danger that NATO will collapse or be dismantled.

– One of the biggest challenges now is to end the NATO mission in Afghanistan and withdraw troops by 2014. What logistical, financial and political problems does this entail?

– The approval for the decision made in Lisbon to withdraw NATO troops from Afghanistan in 2014 represents the fulfillment of one of Poland's postulates, with which President [Bronisław] Komorowski went to the Chicago summit. The decision is much-needed, because the operation in Afghanistan turned out to be a strategic trap for NATO, so ending the operation in 2014 is a logical step for preventing the Alliance's defeat.

I do not want to evaluate all the political circumstances of our entering there, but in my opinion the longer NATO stays in Afghanistan, the longer it is postponing the fulfillment of its basic functions at home. Yet the withdrawal operation will be very complicated logistically and costly.

– How was the decision by French President Francois Hollande to withdraw French troops from Afghanistan in 2013 received in Chicago and how could it influence the whole withdrawal operation?

– The decision was met in Chicago with confusion among [France's] allies, but Mr Hollande is determined to do this and let's remember that the operation in Afghanistan is not being carried out on the basis of Article 5, so it is not obligatory and every member of NATO has the right to make its own decisions.

The French decided that they will end combat operations in 2013 and evacuate troops, but that they will leave some troops to help train the Afghan army. So their decision will not affect the whole architecture of the NATO withdrawal. And it could be said that due to France's decision, there was an even stronger determination in Chicago that after 2014 NATO will not conduct combat operations in Afghanistan. This was not so clear before.

– What steps is NATO taking to prepare for the withdrawal of all combat troops?

– Political talks have to be conducted with countries whose territories would be involved in the withdrawal, so this could involve Pakistan, Uzbekistan, Kazakhstan or Russia – depending on the chosen withdrawal routes.

There are many technical problems involved and the costs of the evacuation need to be shared, but generally each country has to pay for the evacuation of its own troops. There is also the basic problem of how to help stabilize the situation in Afghanistan after 2014 and provide it with a certain amount of security, so [NATO needs to] conduct the training of the Afghan army and offer some financial help. Yet an American proposal for its allies to pay a certain amount of money for that purpose did not meet with common acceptance in Chicago. Poland did not declare any money for this purpose, while at the same time agreeing with the Americans that without some external help it would not be possible to maintain security in

Afghanistan. So we could be ready to get involved in some reconstruction, training, and advisory activities, but without spending extra money. We think that Poland has paid enough money for its participation in the NATO operation in Afghanistan.

– **How do you envisage the process of withdrawing Polish troops?**

– The General Staff of the Polish Armed Forces and the Ministry of Defense have already conducted conceptual work concerning the evacuation of our troops, but the details cannot be discussed publicly. I can say that we entered into that operation via a number of stages, and we want to do the same when withdrawing. ... There is also the matter of bringing home military equipment. Maybe part of it would not be worth evacuating because the cost would be greater than its value. The best thing would be to sell [these items] to the Afghans, but of course the most valuable military equipment, like for instance our Rosomak [armored personnel carrier] vehicles and helicopters, would be brought back.

And we hope that within the framework of an eventual Polish-American bilateral agreement some of the transport costs are covered by the Americans, yet it is too early to evaluate and we could only tell you what the results of the talks are a year from now.

– **How do you assess the arrangements at the Chicago summit concerning the construction of NATO's missile defense shield in Europe, and how could Russian opposition influence NATO policy in this matter?**

– It is very optimistic that during the Chicago summit – in spite of the strong and many-months-long Russian opposition – all NATO members decided on the necessity of building a missile defense system in Europe. A report was accepted concerning the readiness of the first stage of construction, which allows for the defense of a part of European territory against a short-range missile attack by placing ships in the Mediterranean Sea with AEGIS anti-missile systems. An early-warning radar would also be located in Turkey.

[The second stage] would end in 2015 and it would include the first ground-based missiles – SM3s – located in Romania. The third part of the system is expected to be finished in 2018 and until that time a base would be prepared in Poland to house the modernized SM3 rockets. The last stage of the NATO missile defense system will be completed after 2020, and located in Poland, the new version of the SM3 rocket would be able to destroy intercontinental missiles.

This is how the situation looks now, but how it looks once the whole system is in place – despite doubts raised by France about details, costs and the principle of using European firms in construction – only time will tell.

On a political level future developments in relations between the US and Russia should be taken into consideration, as should the US stance after the presidential election in that country, because the American [contribution] is the most important in the NATO anti-missile system.

– **Washington and Berlin have declared their wish to involve Russia in some kind of cooperation with the Western missile defense system. How do you see this situation?**

– The whole of NATO is talking about cooperation with Russia, but while we support the best possible type of cooperation, there exist two totally contradictory approaches to missile defense. Moscow has declared its wish for the construction of one common European security system and is dead set against the NATO missile defense system. The Russian position is totally unrealistic and members of NATO answer that Russia can build its own anti-missile system and that the two systems – of NATO and Russia – could cooperate, share some information and even establish a joint center for exchanging information.

Maybe at some point Russia would see the need to cooperate on missile defense, because the missile defense system is needed strategically by all of us. This is because it secures us against unpredictable nuclear threats, not only from some countries, like Iran, but also from attacks delivered by non-state actors, including groups of terrorists or international criminals. And experts say that it is only a matter of time before terrorist organizations get hold of nuclear weapons.

– **Why is Poland so keen on having a missile defense shield on its territory?**

– We are a border country of NATO and we need a system of missile defense. Nowadays the territory of each state is threatened first of all from the air, and Poland is no exception. And today we do not have a missile defense system and our air defense is very weak.

So whether we want to or not, whether the Americans place these rockets in Poland or whether NATO builds the missile defense shield, we have to build a national system of air defense, including a missile defense system. And President Bronisław Komorowski has stated that in the next 10 years the building of such a national system of missile defense should be a priority. We care deeply about linking our system with the systems of our allies, because this will strengthen our defense capacity, and we are vitally interested in NATO building its missile defense system and locating some parts of it on our territory.

And I want to point out that the NATO missile system is based on national components. The biggest and most advanced part is American, while there are also various European parts – including from France and Poland. It is our common venture in the field of missile defense which will protect Europe and, in its final stage, also the American continent. So nobody is doing us any favors in building the part of the system that will be located in Poland – it is in our common interest to do it.

– **Yet securing financing for NATO's defense systems is becoming increasingly difficult because European members are reducing their military budgets and America is demanding that its European allies do more. How might this dilemma be resolved?**

– Poland sets aside a steady 1.95 percent of its budget expenditures for defense, while other countries are reducing their military expenditures. And now, during the financial crisis I do not see a possibility for changing this. So the minimum task now is to ensure that these expenditures are not reduced any further.

Yet in a situation when the US is giving public signals that it will focus its strategic attentions, and therefore military expenditures, towards Asia and the Pacific region, European members have to think more about their own security. One recipe to help this process is to spend money better – here NATO’s Smart Defense concept can help.

– **Poland is still catching up with older and richer members of the Alliance. Do you think that Poland is secure?**

– The answer depends on what we mean by secure. Are we talking about our safety right now or about strategic security in a longer-term perspective? I think that right now as we speak, drinking a cup of coffee, we feel very secure, but we do not know what could happen in the years ahead. I think that viewed from a short-term perspective Poland is a secure country and that there are no threats on the horizon to our direct strategic environment. However, there is no assurance that in 10 or 20 years Poland’s political situation would not have changed radically. Because security is not given once and does not last forever, it is a process about which we need to think all the time and prepare ourselves for the future. And we are doing this.

March 1, 2013.

*Head of the Polish National Security Bureau Stanisław Koziej
on Poland’s Defense Modernization,
“Central Europe Digest”*

Central Europe Digest sits down with Head of the Polish National Security Bureau (BBN), Stanisław Koziej, for an exclusive interview, discussing Poland’s ongoing defense modernization effort and its strategic importance for the transatlantic relationship and the North Atlantic Treaty Organization (NATO).

– **In your role as Head of BBN, you have to continually evaluate Poland’s changing security landscape and respond to pockets of instability on the horizon. What are the kinds of challenges that North-Central European members of NATO are likely to face over the next 5–10 year period?**

– This opening question is the starting point for all strategic analyses, because the definition of threats and challenges that we come up with will determine our actions. The definition of threats and challenges will also determine our necessary preparations and capacity building, which are indispensable for ensuring the security of the state. It was precisely this type of analyses that constituted the subject of the work of the Committee for Strategic National Security Review – a body appointed by the President of Poland and led by me. The Committee’s work was carried out in the period of December 2010 to September 2012.

Based on the conducted analyses, we concluded that the center of Europe (i.e. the European part of NATO and the European Union (EU)) is an area characterized by a high level of stability, brought about by a number of integration-related linkages in different areas (political, economic, social and military). They have minimized the threat of a large-scale aggression aimed against Poland or other EU member states. Nevertheless, the possibility of selective military actions, in particular blackmail and political and strategic pressure to launch such attacks against Poland or other EU member states, should be deemed as somewhat more probable.

At the same time, we found that the peripheries of Europe remain unstable. That instability spills over and is reflected in such phenomena as illegal migration or transnational organized crime. This presents us with a serious challenge and we have to be prepared for it.

One can also list a plethora of other challenges that our people face. We will see growing problems resulting from demographic and climate changes, and increased competition for access to shrinking energy resources. The global financial crisis has also left its imprint on our systems.

An analysis of trans-sectoral challenges was an important feature of the agenda of the above mentioned Committee. What I am referring to is, first and foremost, cyber threats and international terrorism. The susceptibility of states to cyber threats is increasing and it will keep doing so every year. Such attacks may be ideologically, politically and economically motivated. Today, and most probably in the future as well, terrorists, criminal organizations and, under specific circumstances, sovereign states will seek to use the virtual space to achieve their strategic goals by means of “cyber-violence.”

Terrorism motivated by various factors will continue to be one of the major global threats. It will present a danger to the lives of populations, and the stability of democratic institutions and national infrastructure. It is up to us, up to all NATO and EU member states, to use opportunities, stand up to challenges, limit risks and counteract threats.

– **Even as security challenges evolve, defense cutbacks are taking their toll on NATO’s future capabilities. Yet, Poland represents a counter-trend**

in defense spending and has pledged \$45 billion over the next ten years to upgrade its defense posture. What are Poland's priorities for this modernization program; and how does that fit into Poland's long-term concept for national defense?

– Adapting the volume of defense spending to the needs and possibilities of individual states is understandable and logical. In Poland, we have developed and implemented a legislative mechanism which has proved to be effective in practice – it pegs defense spending to the economic situation of the state. A fixed defense spending rate has been set at the level of 1.95 percent of Gross Domestic Product (GDP). We believe such a mechanism to be an optimal solution. In case radical changes occur in the security environment or with regard to economic potential, it is always possible to adjust the value while maintaining in effect the principle of the fixed rate.

As far as modernization priorities are concerned, it should be stressed that in 2011, President Bronisław Komorowski, as the Supreme Commander of the Armed Forces of the Republic of Poland, issued a decision on determining “Main directions for the development of Polish Armed Forces as well as their preparation for defense of the state in the period 2013–2022.” The President specified three major priorities in that document. These are as follows: improving air defense (which includes launching the construction of missile defense); strengthening the mobility, broadly understood, of land forces (especially helicopter mobility); and developing IT battle and support systems (UAVs, precision-guided munitions, radio electronic combat systems etc.). Now, the Ministry of National Defense is developing plans and programs for the improvement of the Polish Armed Forces, which means that the above mentioned directions are being crystallized.

An area that is acquiring equal importance to that of military security is cyber-security. Sooner or later, we will need to learn not only how to live in cyberspace, but also how to defend ourselves and how to fight with enemies who use cyberspace as a platform for hostile actions. Threats in cyberspace make us realize the huge strategic importance of IT systems, both today and in the future. We assume that in the next planning cycle, the development of cyber-defense capabilities will become a key priority.

– Just as Poland is embarking on a top-to-bottom modernization program, the U.S. Administration is crafting a set of foreign and security objectives for the early phase of President Obama's second term. How would you assess the prospects for deepening U.S.-Polish ties through closer defense cooperation?

– It is worth emphasizing that allied relations with the United States constitute one of the key external pillars of Poland's national security. Future defense cooperation will focus on three issues:

- 1) Joint development of NATO defense capabilities, which entails, first and foremost, the construction of an allied missile defense program, with American contribution in the form of the European Phased Adaptive Approach (EPAA) that includes plans to construct an SM-3 base on the territory of Poland in 2018;
- 2) Cooperation between Polish and American armed forces; and
- 3) Cooperation between Polish and American special forces.

Let us bear in mind the fact that despite the crisis, the United States remains the largest global military superpower with a defense budget bigger than those of the next 13 countries. Moreover, Americans have at their disposal leading technologies in areas such as missile defense, mobility of armed forces and reconnaissance resources. It is also worthwhile to note that the F-16 fleet forms the core of the Polish Air Force, which is naturally conducive to fostering cooperation between the air forces of the two states.

Defense cooperation will be further supplemented by broader collaborative efforts such as democracy promotion – the European Endowment Fund (EED), an idea initiated by Poland, should be mentioned in this context – as well as cooperation on energy security (shale gas in particular) and cyber-security.

American assistance, especially in training our military personnel and providing the technical modernization of equipment that helped bring about the systemic transformation of the Polish Armed Forces, played a major role in the initial period of gaining strategic independence in the 1990s. We should be, and indeed are grateful to the Americans for that.

Poland in turn, given its political and emotional identification with and support for the United States, became involved both in Iraq and Afghanistan. One could even say that the last decade of Polish-American defense cooperation has developed under the banner of the Polish Armed Forces in the operations carried out in those countries. We are also jointly undertaking a number of defense projects such as the missile defense program and the deployment of a U.S. Air Force Unit in Łask. Further, the program aimed at providing Polish Air Forces with F-16 aircraft turned out to be hugely successful and prospective. We also highly appreciate U.S. assistance in human capital investments, which is vitally important in the context of Poland's decision to professionalize its Armed Forces and establish a fully voluntary, professional army. One notable outcome of the deepening of military cooperation is the change in the very nature of Polish-American relations: moving from a relationship where the United States provided assistance to Poland, to an equal partnership.

As military cooperation between our countries continues to deepen, new potential areas for collaboration, such as exchange of experiences and implementation

of common strategic goals, have emerged. Cooperation among our special forces looks promising as well, and Poland has achieved a high degree of interoperability in this regard. We learn from the experiences gathered in joint operations, which allows us to identify those defense capabilities that still need to be improved. I can see an immense potential for joint high-tech projects, in particular with regard to threats, challenges and opportunities created by cyberspace. Finally, being members of NATO, several military cooperation projects between Poland and the United States naturally have an allied character.

Poland has been and will be interested in maintaining close ties with the United States. Americans have so many different global interests and objectives that they will always need partners to support their implementation. I believe that due to our geostrategic location and the role that we play in international organizations of import to the United States (especially NATO and the EU), we will continue to be a key partner for Americans in many matters which they deem critical.

– Poland’s commitment to a modern, capable defense posture signals a strategic vision missing in other quarters. How can Poland use this opportunity to assume a greater leadership role within the NATO Alliance?

– I believe that already today Poland is an important member state of NATO. Our involvement in the most significant mission of the Alliance – the International Security Assistance Force (ISAF) in Afghanistan – puts us in the position of a tested and reliable partner and ally.

Now, along with all other Alliance member states, we are thinking about what NATO should look like when the ISAF mission is completed. In this discussion, Poland has indicated the need for reconsolidating the Alliance around its core mission – that of collective defense. It is vital, especially now when the United States is shifting its strategic focus to Asia and the Pacific. Poland has confirmed its commitment to the defense function of the Alliance, among others through its fixed rate of defense spending (amounting to 1.95 percent of GDP). It is a level close to what NATO demands, and defense spending has not been cut despite the financial crisis.

Consolidating NATO around tasks pertaining to collective defense is indispensable in order to create the conditions which would allow the Alliance to fulfill all its core tasks, including strengthening its capacity to respond to crises unfolding far from its territory. In an era of globalization, the Alliance will have to surmount such challenges. And it will be capable of doing that effectively only if all its members feel equally secure and safe in their own territories. The function of collective defense plays a particularly critical role for NATO’s border states, which include Poland and other Central European countries. We are also making an effort

to ensure that political declarations concerning the defense function of NATO are accompanied by concrete practical projects. I am thinking, among others, about joint exercises with the participation of troops that take into account scenarios based on Article 5 of the Washington Treaty; the extension and even distribution of allied infrastructure in member states; and a permanent update of contingency plans.

– When NATO members convened in Chicago last year, they reiterated their commitment to protecting Europe against the threat of ballistic missile proliferation. How has Poland responded to that pledge; and where do you see Poland contributing to NATO’s Ballistic Missile Defense capability?

– Let me remind you that the 2011 decision issued by the President of Poland on the main directions for the development of the Polish Armed Forces in the coming decade indicated missile defense as a key modernization priority. As a consequence, in order to support the attainment of such capabilities, the President proposed to introduce a legislative mechanism which would enable the financing of the missile defense system over the next ten years. On February 22, 2013 the law was adopted by the Polish Parliament.

This will allow Poland to become a shareholder in the construction of the allied missile defense system. The Polish system will be our contribution to the NATO project and it will act as its indispensable supplement. Due to its geostrategic location as a border state of the Alliance, Poland has a particularly strong interest in the completion of the NATO missile defense system according to the adopted schedule. This is also the reason why Poland must be a member of the group of states and be a participant in the projects that will promote the fastest possible construction of the allied system.

Among the requirements that we would like the new missile defense system to meet, we stress in particular compatibility with the allied system, or to formulate it even more broadly: compatibility with the systems of our allies. We also believe that the American EPAA project constitutes an important building block of the allied missile defense system, and within the framework of this project, in 2018, Poland will host on its territory an anti-aircraft missile launcher. We want these projects, by virtue of being complementary, to exert significant influence on the development of missile defense capabilities in Europe.

May 15, 2013.

It's All About Strategy,

„Warsaw Voice”, Prof. Gen. Stanisław Koziej,

chief of the Polish president's National Security Bureau (BBN),
talks to Andrzej Jonas and Witold Żygulski

– Is Poland safe and secure?

– This is, without a doubt, the most difficult question that someone who professionally deals with national security issues could be asked. We should start by noting that security is a process, not a state of affairs. Therefore we can say that Poland is safe today. But all this is about something else though – namely thinking about these issues within a certain time frame – a year, five years or 10 years. With such a perspective, we can no longer be so sure that we are safe. Change is all around us, many trends cannot be predicted, and in order to ensure security, we should be also prepared for situations that are not very probable today.

– What are the pillars of Poland's security today?

– The most important pillar of the national security system is the country's own potential in terms of defense, the economy, diplomacy, etc. There are also external pillars: NATO, the European Union as well as the strategic partnerships and good relations that we have been steadily creating with other countries and organizations.

– NATO has its own army; the European Union does not for the time being...

– In fact, both these organizations do not have their own separate armed forces. NATO forces are at the disposal of the member states, except that, unlike the EU, the Alliance has developed effective mechanisms for organizing and using them. This ensures that national combat capabilities can be used effectively for common defense.

As for NATO, we were convinced for many years that this most effective and largest military alliance in history would be able to protect Poland effectively against any possible external threats. But in recent years it has become increasingly clear that NATO is not a universal remedy for all the security problems of the contemporary world. Conceptually, the Alliance was expected to effectively defend its members against one particular threat in the form of the big global confrontation threat that was lurking during the Cold War era. NATO was conceived and organized for this very purpose. All the members of the Alliance were equally in danger, which is why no one thought about the need to achieve some kind of internal

consensus at that time. It was obvious that in the case of a big war everyone would be defending one another by working together. However, for at least a decade – in fact, I can risk saying that since the attack on the World Trade Center on Sept. 11, 2001 – unusual so-called asymmetric threats have been appearing and even coming to the fore. For example, these include attacks that do not seek to seize control of the territory of a country but only to inflict heavy damage on that country, for instance by means of a single missile strike, diversion or an attack using conventional weapons. A separate group of asymmetric threats are threats of attacks in cyberspace which are becoming more and more severe in many parts of the world.

In the face of these new, asymmetric threats, NATO's effectiveness is not so certain anymore, because they affect the various NATO members to a different extent. For some countries these threats are a serious problem, while others are not affected at all. It is therefore necessary to reach consensus on how to respond to such threats. This, however, is a long-term process and in some cases consensus cannot be reached. Therefore, while building one's own national security pillar, we have to focus, above all, on those types of threats with which we would have to deal on our own, without the support of NATO, at least for some time.

Today, as is known, a missile defense system is our priority in creating our own pillar of security. But in the next decade, as President Bronisław Komorowski recently noted, a system for preventing cyberspace attacks could and even should become such a priority. Poland is at an initial stage of developing measures to protect itself against this threat. We do not yet have a coherent cyberspace security strategy and this issue is one of the key challenges for the National Security Bureau as well. This year, together with the government, we would like to start working on a document to draw up the guidelines for such a strategy.

– Let's talk about the European pillar of the Polish security system. How do you assess its role and effectiveness?

– It is weak and strategically promising at the same time. This is a great opportunity for Poland but, unfortunately, it's not a certain thing. The problem with the EU common security policy is that there is still no concept as to how it should be shaped.

In the case of the small joint EU battle groups it is not even really known in what situations and how these should be used, how they should operate and who should be in charge of them. Of course, one of the reasons for the EU's weakness in this area is the economic and financial crisis which forces us to focus on something other than the common security system. But, in my opinion, an equally important reason for these weaknesses is the completely outdated strategic foundation of

the EU – the European Security Strategy dating back to 2003. Few people actually remember that this strategy still exists, not to mention taking it into account or respecting its principles. Without such a strategy, it is difficult to imagine any effective action in the field of security. Making a policy without a strategy is like holding a conversation without a plan – it degenerates into blather. This is about what the EU security and defense policy looks like today. We believe, and President Bronisław Komorowski has been mentioning this regularly during his meetings with heads of other EU states for at least two years, that the strategic foundations of the European security system need to be revised. A good argument in favor of such a revision is the case of the recent intervention in the face of the threat of a new war with Islamic fundamentalists in Mali. The EU has been debating such an intervention for months and did not come to any conclusion. Finally, France had to start the operation alone. It is difficult to find a more convincing example. We just have to do something so that the decision making process doesn't have to be started from scratch on each occasion.

– **What, in your opinion, is needed to reach an agreement on the EU security system: political will or economic capacity?**

– Both. However, I think that the starting point should be different – identification of the strategic interests of the European Union. This is of course difficult because of the difference between the national interests of individual member states. Still, believing that common universal values will be enough to make the EU work more effectively is a bit naive. The experience of the last several years shows that in a time of crisis everyone quickly slips into a routine based on looking after their national interests, and thinking in terms of what's best for their own country. Nevertheless, I am convinced that drawing up a catalog of common interests of the member states, which essentially means defining the mission of the EU in the field of security, is of key importance to the development of a common EU security system.

– **In a situation where it's impossible to effectively define a strategy, wouldn't it be better to try to set partial goals?**

– Seneca said that if we do not know to what port we are going, the winds will never be favorable. If we do not have a strategic target, we won't do much. Is the EU stuck in chaos? I don't think so. We have to try to define a common strategic objective, even a small one, accepted by all.

An example of cooperation in this area is the activities initiated by Poland as part of the Visegrad Group [which consists of Poland, the Czech Republic, Slovakia, and Hungary]; Poland is holding the rotating presidency of the Visegrad Group at the moment. During a recent joint meeting, we managed to generate the foundations of common strategic interests in security issues. We will now present them gradually to other members of the European Union and suggest the same

method of discussion. Maybe it will be possible to do the same in a bigger group? In the near future, we will meet with officials from the Baltic states – Lithuania, Latvia and Estonia.

– **In your view, how much time will it take the EU to realize that it needs a common security system?**

– We would like to bring about a situation in which the November meeting of the European Council will decide to go ahead with the procedure for working out a common security strategy. Then, as practice shows, we will need one, maybe two years. Perhaps, in order to draw up such a document, a group of “wise men” will be established, similar to the one that developed the guidelines for the strategic NATO reform a few years ago. If it turns out that the guidelines of the EU security strategy are ready in 2014 or 2015, I would be very happy. Once we have the same priorities, we will be able to focus on specific tasks, such as setting the rules for the operations of the EU battle groups I mentioned.

Now to the Polish pillar of the national security system. That pillar seems to be economic and technological in nature rather than political and organizational. Do you agree?

A strong foundation of the Polish pillar is the principle that 1.95 percent of the country’s gross domestic product is earmarked for defense. This principle, established in 2001 [when President Bronisław Komorowski was defense minister], is what I think all NATO and EU countries envy us for today. Having a law that makes defense expenditure related to economic growth and the financial condition of the state is the healthiest possible system to ensure transparency in the system for financing national security.

When planning the development of the country, we can set aside specific amounts of money that will be allocated for the modernization of the armed forces and build detailed programs for this modernization process. This also makes it easier to invite tenders, along transparent rules, for the delivery of arms and other military technologies from potential suppliers including our international partners. That’s why Poland is an attractive market for defense-sector companies from many countries – the terms and conditions under which they will be seeking contracts are known; and the program for the modernization of the Polish armed forces as well as the detailed priorities of this program are also clear. This has benefits that go far beyond the realm of defense. Such a situation stimulates the development of Polish munitions factories, increases employment and facilitates access to new internationally renowned technologies, which are also used for civilian purposes.

Incidentally, even though the level of defense spending is guaranteed by law, taking full advantage of this fact requires not only good organization and an appropriate approach from the armed forces and those managing them, but

also an active approach from the Polish defense industry. What I mean is above all international cooperation. The capacity of the Polish defense industry is still too small to handle various projects on its own like global giants do. Nor is it in a position to handle all the ambitious orders from our armed forces on its own. But, when working with foreign bidders, the Polish defense industry can and should play a very important role in the modernization of the Polish armed forces, especially in the process of making armaments and army equipment suitable for Polish use, which is a priority for the Polish authorities. Our strategic principle is to give preference to those international partners who are willing to work more closely with the Polish defense industry while carrying out specific projects.

– **Has the 10-year program for modernizing the Polish armed forces been planned in detail yet?**

– The program for the 2013–2022 period sets a number of priority projects such as air and missile defense, a helicopter program, modernization of the navy, information systems, precision ammunition, unmanned aircraft etc. Each of these programs has its own path of implementation, from the announcement of the terms to inviting international partners to work together and launching tenders. Some of these programs are already under way, others are at a preparatory stage. The most important project, the construction of a missile defense system, is governed by special conditions including guaranteed financial security mechanisms. Under a decision made by the president, at least 4 to 5 percent of the Defense Ministry’s budget will be set aside for this program.

May 29, 2013.

*The Visegrad Group is a community of interests,
“Polish Defence Industry”*

The Visegrad Group can be an effective advocate of the interests of EU member states from Central Europe. What will be its biggest asset in the coming years? What are the challenges the Polish authorities in the V4 will face? Our questions will be answered by BBN chief, minister Stanisław Koziej.

– **22 years have passed since the creation of the Visegrad Group. Looking in retrospect, can you evaluate whether the group has fulfilled its objectives?**

– We started together – as “emigrants” from the communist bloc, wishing to return to the West. The Visegrad Group helped us with this. It has played an important role in the first post-Cold War enlargement of NATO. Today we are facing new challenges that we have to overcome together. Our relationship and common interests based on similar historical fate will help us. In recent years, Visegrad cooperation has reached a high level of intensity. This allows an increasing involvement of V4 in solving the growing problems of globalization, both at regional and European level.

– **The main objective was shared integration with Europe and the Atlantic area. Now that we are in the EU and NATO, what role do you think the V4 Group could play?**

– The Visegrad Group will support the initiatives that strengthen the cohesion of the region and contribute to its greater internal integration. This also applies to security. Over the last three years we have seen high intensity of actions and cooperation in the area of security and defense policy within the V4. The common position of the V4 countries was highlighted at a meeting of the presidents in V4 Strbske Pleso, Slovakia, before the NATO summit in Chicago, and also presented in the statement “Responsibility for a Strong NATO” adopted by the ministers of foreign affairs and defense of V4 in April 2012. It contained the expectations of the summit in Chicago, including the stress put on the importance of the transatlantic partnership, the need to maintain the Alliance’s ability for collective defense, to ensure consistency in the development of the ability of NATO and the EU, a willingness to continue a dialogue based on reciprocity with Russia and the continuation of the NATO’s enlargement and partnership policy. Defense cooperation is an important element of the Polish presidency of the Visegrad Group (1 July 2012–30 June 2013). Poland is looking for projects that will be beneficial for the development of the Polish armed forces, and at the same time will increase the possibility of involvement of the Visegrad Group in the initiatives taken in by NATO and the European Union (Smart Defence, Pooling and Sharing). The Visegrad Group can play a special role in building strategic subjectivity of the European Union in the field of security. What I mean is a collective action to initiate work on amending the EU security strategy.

– **What are the challenges the Polish authorities are currently facing within the V4? What is to be done and what are the main obstacles to further integration of the Group?**

– We want the Visegrad Group to be more effective advocate of the interests of the EU Member States from Central Europe, and enable the articulation of positions that are important to the region and the EU. The Visegrad Group gives us the opportunity to foster a sense of participation in European affairs and stronger emphasis on the political role of Central European cooperation in the EU. Important elements would include communication and seeking opportunities to synchronize ways to further the interests of the V4 countries, highlighting of the objective common interests, as well as broad role of cohesion of the region and the EU.

– **Will Poland be able to become a leader of V4 Group? Lack of success of the Eastern Partnership does not provide too many reasons for this.**

– If Poland aspired to become a leader, it would scare off the rest of the countries from cooperating. We show our way of thinking, and we urge others to look at the problem in the same way. This is better than the leader role. The strength of the Visegrad Group lies with its members' flexible approach to leading. We need to increase our presence in the Eastern Partnership region to support the development of civil society, democratization processes and implementation of EU standards. Countries of the region should work actively towards the development of relations with the Eastern Partnership's countries in the areas of Common Security and Defense Policy. EU's involvement in the East has a large stabilization potential.

– **What do you think will be the biggest asset of the Visegrad Group in the coming years?**

– The Visegrad Group, with its growing regional identity, despite the inherent differences between its members, became a model of successful regional cooperation. It could be considered an antidote to the emerging doubt about the idea of integration. The Visegrad Group has become the core of Central Europe as well as a reference point for other partners, including those from other continents. V4 has found a place in our consciousness in the political, social and cultural sphere, as well as in planning of business ventures. When speaking about the Visegrad Group, we are speaking about common interests, although we know that it does not mean unanimity. Strong, effective and determined Visegrad Group effectively strengthens the EU.

Bibliografia wywiadów

ROZDZIAŁ I – ROK 2010

1. *Strategia przyda się w kraju*, „Dziennik Polski” [Magazyn], opubl. 30.04.2010 r., <http://www.dziennikpolski24.pl/artukul/2750368,strategia-przyda-sie-w-kraju,id,t.html>.
2. *Bezpieczeństwo narodowe i stosunki polsko-rosyjskie / National Security and Polish-Russian Relations*, „Warsaw Business Journal”, opubl. 7.06.2010 r.
3. *W wojsku jest za dużo wodzów, to trzeba zmienić*, Money.pl, opubl. 10.08.2010 r., <http://news.money.pl/artukul/koziej;w;wojsku;jest;za;duzo;wodzow;to;trzeba;zmienic,161,0,652449.html>.
4. *Najważniejsza jest zmiana priorytetów*, „Liberté!”, opubl. 24.08.2010 r., <http://liberte.pl/najwazniejsza-jest-zmiana-priorytetow/>.
5. *Rozmowa ze Stanisławem Koziejem, szefem BBN*, „Nowa Technika Wojskowa” nr 10/2010, opubl. październik 2010.
6. *Perspektywy unijnej polityki bezpieczeństwa*, „Monitor Unii Europejskiej”, nr 10 (76), s. 58–61, opubl. październik 2010 r.
7. *Na Polskę nikt dziś nie czyha*, Interia.pl, opubl. 2.11.2010 r., <http://facet.interia.pl/obyczaje/militaria/news-na-polske-nikt-dzis-nie-czyha,nId,449559>.
8. *Bezpieczeństwo narodowe priorytetem BBN*, „Armia” nr 11 (30), opubl. 15.11.2010 r.

Rozdział II – ROK 2011

1. *Wokół bezpieczeństwa narodowego*, „Głos Weterana i Rezerwisty” nr 1 (259), s. 3–4, opubl. styczeń 2011 r.
2. *Do ocieplenia trzeba dwojga*, „Super Express”, opubl. 24 stycznia 2011, http://m.se.pl/wiadomosci/opinie/do-ocieplenia-trzeba-dwojga_168674.html.
3. *Wywiad z prof. Koziejem, szefem BBN*, „Stosunki Międzynarodowe”, opubl. 24.02.2011r., <http://stosunki.pl/?q=content/wywiad-z-prof-koziejem-szefem-bbn>.
4. *Wywiad*, „Forum” magazyn dziennika „Polska the Times”, opubl. 4.03.2011.
5. *Przeprowadzimy audyt bezpieczeństwa*, „Przegląd Obrony Cywilnej” nr 2/2011, opubl. 8.03.2011 r.
6. *Uczelniane męki*, „Polska Zbrojna” nr 22, s. 19–21, opubl. 29.05.2011 r.
7. *Przelamać opór generalów*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, opubl. 20.08.2011 r., <https://archiwum.rp.pl/artukul/1070961-Przelamac-opor-generalow.html>.
8. *Przyszłość Sił Zbrojnych RP*, „Ochrona Mienia i Informacji” nr 5/2011, s. 5, opubl. sierpień 2011 r.
9. *Czy to Pan, czy nie Pan? List otwarty szefa BBN do Leszka Millera*, „Super Express”, opubl. 2.09.2011 r., <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/3337,Super-Express-Czy-to-Pan-czy-nie-Pan-List-otwarty-szefa-BBN-do-Leszka-Millera.html>.

10. *Zintegrowane bezpieczeństwo państwa*, „Fakty Magazyn Gospodarczy” nr 5 (53) [wrzesień/ październik], opubl. 5.09.2011 r., s. 206–208.
11. *Wychodzimy z Afganistanu*, „Gazeta Wyborcza”, opubl. 10.11.2011 r., http://wyborcza.pl/1,76842,10620464,Wychodzimy_z_Afganistanu.html.
12. *Najlepszym gwarantem bezpieczeństwa są nasze własne zdolności obronne*, „Gazeta Finansowa”, opubl. 2.12.2011 r.
13. *Nie możemy spocząć na laurach*, „Świat Elit”, nr listopad/grudzień 2011 r., s. 12–13.
14. *Wymierny zysk z misji to wyszkolenie*, „Super Express”, opubl. 23.12.2011 r., http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/stanisaw-koziej-wymierny-zysk-z-misji-to-wyszkolenie_219470.html.

ROZDZIAŁ III – ROK 2012

1. *Prezydent nie wprowadzi stanu wojennego*, „Super Express”, opubl. 26.01.2012 r., http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/prezydent-nie-wprowadzi-stanu-wojennego_224028.html.
2. *Groźby to niedobry sygnał. Rosja wyznaje filozofię Kalego*, „Polska the Times”, opubl. 18.05.2012 r., <http://www.polskatimes.pl/arttykul/577579,koziej-grozby-to-niedobry-sygnal-rosja-wyznaje-filozofie-kalego,id,t.html?cookie=1>.
3. *Nowa strategia dla zmieniającego się świata / A new strategy for a changing World*, „Warsaw Business Journal” nr 25–26, s. 8–9, opubl. 25.06.2012 r.
4. *Strategia wspólnoty interesów to najlepsza strategia na niepewne czasy*, „Fakty Magazyn Gospodarczy”, nr 4 (lipiec/sierpień), s. 100–101, opubl. 24.07.2012 r.
5. *Na początek będzie jedna bateria*, „Dziennik Bałtycki” nr 185 (20602), s. 8, opubl. 9.08.2012 r. / „Polska the Times” nr 64 (1113), s. 5, opubl. 10-12.08.2012 r.
6. *Tarcza to skrót myślowy*, „Dziennik Łódzki” nr 190 (23194), s. 3, opubl. 16.08.2012 r.
7. *Obrona powietrzna to priorytet*, Polska-zbrojna.pl., opubl. 16.08.2012 r., <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/4784?t=Obrona-powietrzna-to-priorytet>.
8. *Tarcza to skrót myślowy*, „Gazeta Wyborcza” nr 195 (7619), s. 6, opubl. 22.08.2012 r.
9. *Nie jesteśmy gotowi na cyberwojnę*, „Forum” tygodnik idei dziennika „Polska the Times” nr 70 (1119), s. 5, opubl. 31.08–2.09.2012 r., <http://www.polskatimes.pl/arttykul/64868-3,gen-koziej-nie-jestesmy-przygotowani-na-cyberwojne-nawet,id,t.html>.
10. *Koordinacja i integracja służb jest konieczna*, „Rzeczpospolita” nr 211 (331), s. 5, opubl. 10.09.2012 r., <http://www.rp.pl/arttykul/10,931930-Koordinacja-i-integracja-sluzb-jest-konieczna.html?p=1>.
11. *Polsce pucz nie grozi, ale widać degradację więzi z państwem*, „Polska the Times”, opubl. 19.11.2012 r., <http://www.polskatimes.pl/arttykul/702035,gen-koziej-polsce-pucz-nie-grozi-ale-widac-degradacje-wiezi-z-panstwem,id,t.html>.
12. *To owoc bolszewizacji [o reformie służb specjalnych i udaremnieniu planowanego zamachu]*, „Super Express” nr 274 (6657), s. 4, opubl. 23.11.2012 r.

ROZDZIAŁ IV – ROK 2013

1. *Obronić się i zarobić*, „Dziennik Bałtycki”, opubl. 25.02.2013 r.
2. *[O modernizacji obrony Polski] Szeft BBN dla Central Europe Digest CEPA o modernizacji obrony Polski / Head of the Polish National Security Bureau Stanisław Koziej on Poland's Defense Modernization*, “Central Europe Digest”, s. 1–5, opubl. 1.03.2013 r., <https://>

- www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/4444,Szef-BBN-dla-Central-Europe-Digest-o-filarach-polskiego-bezpieczenstwa.html.
3. *Nie tylko pierwszy krok*, „Polska Zbrojna”, opubl. 5.03.2013 r., <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleinmagazineshow/6637?t=NIE-TYLKO-PIERWSZY-KROK>.
 4. *Trzeba rozmawiać z sąsiadami*, „Super Express” nr 55 (6641), opubl. 6.03.2013 r., http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/stanislaw-koziej-trzeba-rozmawiac-z-sasiadami_310394.html.
 5. *Nowoczesność to proces*, „Rzeczpospolita” (dodatek: „Nowoczesna armia”), opubl. 27.03.2013 r.
 6. *Francja i Polska są naturalnymi sojusznikami*, „Très Très Urgent” (francuski magazyn wojskowy), opubl. marzec 2013 r.
 7. *Sprostowanie publikacji tygodnika „Uważam Rze”*, bbn.gov.pl, opubl. 9.04.2013 r., <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/4526,Sprostowanie-publikacji-tygodnika-quotUwazam-Rzequot.html>.
 8. *O służbie w Siłach Zbrojnych PRL i płk. Kuklińskim*, bbn.gov.pl, opubl. 30.04.2013 r., <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/4573,Minister-Stanislaw-Koziej-o-sluzbie-w-Silach-Zbrojnych-PRL-i-plk-Kuklinskim.html>, (fragmenty wywiadu opublikowane zostały w „Dzienniku Polskim”, data publikacji 29.04.2013 r. w artykule pt. „Logika brzydkiej walki”).
 9. *Wszystko o strategii / It's All About Strategy*, „Warsaw Voice”, opubl. 15.05.2013 r., <http://www.warsawvoice.pl/WVpage/pages/article.php/26126/article>.
 10. *Trzeba chwycić byka za rogi*, „Rzeczpospolita”, s. 14–15, opubl. 24.05.2013 r., <https://archiwum.rp.pl/artykul/1189948-Trzeba-chwycic--byka-za-rogi.html>.
 11. *Grupa Wyszehradzka to wspólny interes / The Visegrad Group is a community of interests*, „Polish Defence Industry” nr 3 (32), s. 14–15, opubl. 29.05.2013 r.
 12. *Priorytet – zdolności „przeciwzaskoczeniowe”*, „Fakty, Magazyn Gospodarczy” nr 4 (64) [wrzesień–październik], s. 108–112, opubl. 2.09.2013 r.
 13. *O reformach polskiej armii oraz bezpieczeństwie międzynarodowym*, „Przegląd Spraw Międzynarodowych NOTABENE” (kwartalnik studentów Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego), opubl. 1.10.2013.
 14. *Skupmy się na naszym bezpieczeństwie*, dwutygodnik „Detalks” nr 23, opubl. 15.10.2013 r.
 15. *Rozmowa z portalem Media i Młodzież o integracji Ukrainy z UE*, portal MiM.pl [„Media i Młodzież”], opubl. 27.11.2013 r.
 16. *NSR do poprawki*, Polska-zbrojna.pl, opubl. 27.11.2013 r. [przy artykule „Szlifowanie modelu”, <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleinmagazineshow/10577?t=SZLIFOWANIE-MODELU>].
 17. *Iskandery na postrach Polakom*, „Gazeta Wyborcza”, opubl. 18.12.2013 r., [dodatkowo na portalu: wyborcza.pl – »Rosjanie rozmieszczają iskandery w Kaliningradzie? Koziej: „To broń propagandowa”«, http://wyborcza.pl/1,76842,15154509,Rosjanie_rozmieszczaja_iskandery_w_Kaliningradzie_.html].
 18. *Iskandery to poważna broń*, „Super Express” nr 296 (6882), opubl. 20.12.2013 r., http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/stanisaw-koziej-iskandery-to-powazna-bron_372196.html.
 19. *Wyzwania na 2014 rok*, Polska-zbrojna.pl, opubl. 28.12.2013 r., <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/10937?t=Gen-Stanislaw-Koziej-Wyzwania-na-2014-rok->.

ROZDZIAŁ V – ROK 2014. .

1. *Ryszard Kukliński – wspaniały szef, idealny agent*, „Polska the Times” (Magazyn), opubl. 17–19.01.2014 r., s. II-III.; przedruk w „Dziennik Zachodni”, opubl. 31.01.2014 r.
2. *Kijów musi zabiegać o Krym politycznie. W starciu z Rosją nie ma szans*, „Gazeta Wyborcza”, opubl. 1.03.2014 r., http://wyborcza.pl/1,76842,15546329,Gen_Koziej_Kijow_musi_zabiegac_o_Krym_politycznie_.html.
3. *O polskich reakcjach na kryzys ukraiński*, „Dziennik Bałtycki”, opubl. 3.03.2014 r.
4. *Także Polska jest dziś zagrożona*, „Rzeczpospolita”, opubl. 3.03.2014 r., <http://www.rp.pl/artukul/1090912-Gen-Koziej-Polska-jest-zagrozona.html>.
5. *Każdy sojusznik powinien wносить do NATO specyficzne zdolności* [Wywiad dla PAP], PAP, opubl. 12.03.2014 r., przedruk 12.03.2014 w: http://wyborcza.pl/1,91446,15608032,Koziej_kazdy_sojusznik_powinien_wnosic_do_NATO_specyficzne.html.
6. *Jakie wyzwania stoją przed NATO*, Polska-zbrojna.pl, opubl. 15.03.2014 r., <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/11847?t=Jakie-wyzwania-stoja-przed-NATO>.
7. *Trudno być wrózką*, „Dziennik Wschodni”, opubl. 24.03.2014 r.
8. *Nowa strategia dla Polski*, „Rzeczpospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna Armia”, opubl. 28.03.2014.
9. *Spokojnie, bez paniki*, „Tygodnik Zamojski”, opubl. 2.04.2014 r.
10. *Rosja może skierować swoje zainteresowanie na Naddniestrze*, portal natemat.pl., opubl. 25.04.2014 r.
11. *Rozwijamy siły specjalne*, portal Creatiopr.pl, opubl. 24.05.2014 r., <http://creatiopr.pl/rozwijamy-sily-specjalne/>.
12. *III wojna światowa może wybuchnąć nawet z przypadku*, Onet.pl, opubl. 1.08.2014 r., <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/gen-stanislaw-koziej-iii-wojna-swiatowa-moze-wybuchnac-nawet-z-przypadku/tv0rk>.
13. *Wojna mało prawdopodobna* [o konflikcie Rosja-Ukraina, NATO i polskich Sił Zbrojnych], „Tygodnik Zamojski”, opubl. 13.08.2014 r.
14. *Nie wyobrażam sobie III wojny światowej*, „Gazeta Wyborcza”, opubl. 16.08 2014 r., także na: http://wyborcza.pl/1,76842,16483439,Gen_Koziej_Nie_wyobrazam_sobie_III_wojny_swiatowej.html.
15. *Polska gotowa na kryzys? Szef BBN o zmianach w systemie kierowania obroną państwa*, Defence24.pl, opubl. 21.08.2014 r., http://www.defence24.pl/wywiad_polska-gotowa-na-kryzys-szef-bbn-o-zmianach-w-systemie-kierowania-obrona-panstwa.
16. *Możemy mieć ponad stutysięczną armię*, Blogpublika.com, opubl. 22.08.2014 r., <http://blogpublika.com/2014/08/22/gen-stanislaw-koziej-dla-blogpublika-com/>.
17. *Rosja zmierza do odbudowy Imperium*, „Super Express”, program „Więc jak?”, opubl. 27.08.2014 r., także na: http://m.se.pl/wiadomosci/opinie/general-stanislaw-koziej-w-wiec-jak-rosja-zmierza-do-odbudowy-imperium_419246.html.
18. *Kluczowa jest jakość sił zbrojnych*, „Rzeczpospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna armia”, opubl. 1.09.2014 r.
19. *Unowocześniamy siły zbrojne*, „FAKTY. Magazyn Gospodarczy” nr 4 (70) [lipiec/sierpień], s. 6–10, opubl. lipiec 2014 r.
20. *Czeka nas skok w nowoczesny przemysł*, magazyn „VIP”, opubl. 2.09.2014 r.
21. *Chroni nas tzw. doktryna Komorowskiego*, „Super Express”, opubl. 4.09.2014 r.

22. *W armii chętnych do doskonalenia się mamy wielu*, „Dziennik, Gazeta Prawna”, opubl. 24.09.2014 r.
23. [Jesteśmy w momencie kończenia się pozimnowojennej ery w dziedzinie bezpieczeństwa], tytuł właściwy: *Gen. Stanisław Koziej KOMENTARZ: Czy NATO wystąpi solidarnie? Nigdy nie ma takiej gwarancji*, „Super Express”, opubl. 13.10.2014 r., http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/czy-nato-wystapi-solidarnie-nigdy-nie-ma-takiej-gwarancji_427473.html.
24. *O zmianach w środowisku bezpieczeństwa*, „Rzeczpospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna Armia”, opubl. 22.12.2014 r.

ROZDZIAŁ VI – ROK 2015

1. *Rosja celuje w Arktykę. I dalej będzie odstraszać*, „Gazeta Wyborcza”, opubl. 17.01.2015 r., http://wyborcza.pl/1,75478,17268844,Gen_Koziej_Rosja_celuje_w_Arktyce_I_dalej_będzie.html#ixzz3P43inHh5.
2. [Cyberdoktryna RP], tytuł właściwy: *Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego dla CIIP-FOCUSA rządowego Centrum Bezpieczeństwa*, „CIIP-Focus”, RCB, opubl. 23.01.2015 r., <http://rcb.gov.pl/stanislaw-koziej-szef-biura-bezpieczenstwa-narodowego-dla-ciip-focus-a-rzadowego-centrum-bezpieczenstwa/>
3. *Wirtualny atak jest realny*, Polska-zbrojna.pl, opubl. 29.01.2015 r., <http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/14946?t=Gen-Koziej-Wirtualny-atak-jest-realny>.
4. *Czy dyplomacja wystarczy, by Moskwa zakończyła wojnę na Ukrainie?*, „Super Express”, opubl. 9.02.2015 r., także wersja el. Stanisław Koziej: *Broń dla Ukrainy może powstrzymać plany Rosji*: http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/bron-dla-ukrainy-moze-powstrzymac-plany-rosji_526336.html.
5. *Ambicje Rosji nie muszą się spełnić*, „Rzeczypospolita”, dodatek pt. „Nowoczesna armia”, opubl. 2.04.2015 r.
6. *Przemysł obronny otrzymał dodatkowe zamówienia. Decyzja MON nie szkodzi Mielcowi czy Świdnikowi*, wPolityce.pl, opubl. 23.04.2015 r., [<http://wpolityce.pl/polityka/241991-gen-koziej-o-smiglowcach-przemysl-obronny-otrzymal-dodatkowe-zamowienia-decyzja-monnie-szkodzi-mielcowi-czy-swidnikowi-nasz-wywiad>].
7. *Wojna o niebo. Jak się obronić przed niespodziewanym ciosem* [Gen. Koziej: przyszłość to drony], „Gazeta Wyborcza”, opubl. 5.05.2015 r., także: http://wyborcza.pl/1,87648,17861110,Wojna_o_niebo_Gen_Koziej_przyszlosc_to_drony_CYKL.html.
8. *Czy przed 89 r. polska armia mogła być inna?*, BBN.gov.pl, opubl. 13.06.2015 r., <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/6847,Czy-przed-89-r-polska-armia-mogla-byc-inna-Rozmowa-z-ministrem-Stanislawem-Kozie.html>.
9. *Polemizowałbym z tezą o słabej polskiej obronności*, BBN.gov.pl, opubl. 14.06.2015 r., <https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/6848,quotPolemizowalbym-z-teza-o-slabej-polskiej-obronnosciquot-Rozmowa-z-ministrem-S.html>.
10. *Podwyżki dla żołnierzy muszą mieć systemowy charakter*, „Dziennik, Gazeta Prawna”, opubl. 9.07.2015 r.
11. *Musimy być przygotowani na dywersję ze strony „zielonych ludzików”*, portal Wirtualna Polska, opubl. 31.07.2015 r., <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,title,Gen-Koziej-musimy-byc-przygotowani-na-dywersje-ze-strony-zielonych-ludzikow,wid,17741810,wiadomosc.html>.

Bibliografia uzupełniająca

- Aleksandrowicz T. R., *Bezpieczeństwo w Unii Europejskiej*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2011.
- Aleksandrowicz T., *Świat w sieci. Państwa, społeczeństwa, ludzie. W poszukiwaniu nowego paradygmatu bezpieczeństwa narodowego*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2014.
- Aleksandrowicz T., *Terroryzm międzynarodowy*, WAiP, Warszawa 2008.
- Aspekty bezpieczeństwa militarnego w ujęciu Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 23/24, s. 37–54.
- Balcerowicz B., *O pokoju, o wojnie. Między esejem a traktatem*, Wydawnictwo Rambler, Warszawa 2013.
- Balcerowicz B., *Pokój i „nie-pokój” na progu XXI wieku*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001.
- Balcerowicz B., *Sily zbrojne w stanie pokoju, kryzysu i wojny*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2010.
- Bezpieczeństwo pozamilitarne Polski w świetle rezultatów SPBN*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 23/24, s. 55–76.
- Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Warszawa 2013.
- Bógdał-Brzezińska A., Gawrycki A. F., *Cyberterroryzm i problemy bezpieczeństwa informacyjnego we współczesnym świecie*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2003.
- Chicago Summit Declaration on Afghanistan. Issued by the Heads of State and Government of Afghanistan and Nations contributing to the NATO-led International Security Assistance Force (ISAF)*, [online], http://www.nato.int/cps/en/natohq/official_texts_87595.htm, dostęp 19.01.2016.
- Cholewa M., *Francusko-brytyjska współpraca w dziedzinie obrony*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae, „Biuletyn Opinii”, 2011 nr 1.
- Ciupiński A., *Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony Unii Europejskiej. Geneza, rozwój, funkcjonowanie*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2013.
- Czajkowski M., *Obrona przeciwrakietowa w stosunkach międzynarodowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.
- Czulda R., Łoś R., Regina-Zacharski J. (red.), *NATO wobec wyzwań współczesnego świata*, IBSM, KTPZiB UŁ, Warszawa–Łódź 2013.
- Declaration by the North Atlantic Treaty Organisation (NATO) and the Government of the Islamic Republic of Afghanistan on an Enduring Partnership signed at the NATO Summit in Lisbon, Portugal* [online], natolive/official_texts_68724.htm, dostęp 19.01.2016.
- Doktryna Bezpieczeństwa Informacyjnego. Projekt, 24.07.2015* [online], http://koziej.pl/wp-content/uploads/2015/09/Projekt_Doktryny_Bezpieczenstwa_Informacyjnego_RP.pdf, dostęp 21.01.2016.

- Doktryna Cyberbezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej*, BBN, Warszawa 2015.
- Drzewicki A., Rdzanek G. (red.), *Afganistan 2014 – rok zwycięstwa czy rok porażki?*, ISM WNS UW, Wrocław 2015.
- Europejska Strategia Bezpieczeństwa. Bezpieczna Europa w lepszym świecie*, Urząd Publikacji Unii Europejskiej, Luksemburg 2009.
- Fiszer J. M. (red.), *Dziesięć lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Próba bilansu i nowe otwarcie*, ISP PAN, Warszawa 2015.
- Fiszer J. M., Olszewski P. (red.), *System euroatlantycki w wielobiegunowym ładzie międzynarodowym*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2013.
- Fiszer J. M., Wódka J., Olszewski P., Paszewski T., Cianciara A., Orzelska-Stączek A., *System euroatlantycki w wielobiegunowym świecie. Próba prognozy*, ISP PAN, Warszawa 2014.
- Fryc M., „*Doktryna Komorowskiego*” – próba scharakteryzowania. *Idea, zakres, priorytety, realizacja*, „*Bezpieczeństwo Narodowe*” 2014, nr 30, s. 41–72.
- Fryc M., *Polska strategia obronności wobec potencjalnego wystąpienia zagrożenia militarnego z elementami „wojny hybrydowej”*, „*Bezpieczeństwo Narodowe*”, 2015 nr 3, s. 61–80.
- Fryc M., *Rozwój amerykańskiego systemu przeciwrakietowego w Europie – czy możliwe jest przyspieszenie budowy „tarczy”?*, „*Bezpieczeństwo Narodowe*” 2014, nr 31, s. 31–50.
- Gryz J. (red.), *Bezpieczeństwo w stosunkach transatlantyckich*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.
- Gryz J. (red.), *Strategia bezpieczeństwa narodowego Polski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.
- Gryz J. (red.), *System reagowania kryzysowego Unii Europejskiej. Struktura – charakter – obszary*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Grzelak M., Liedel K., *Bezpieczeństwo w cyberprzestrzeni. Zagrożenia i wyzwania dla Polski – zarys problemu*, „*Bezpieczeństwo Narodowe*” 2012, nr 22, s. 125–140.
- Kamieński Ł., *Technologia i wojna przyszłości. Wokół nuklearnej i informacyjnej rewolucji w sprawach wojskowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- Kamiński S., *Przegląd bezpieczeństwa narodowego w planowaniu strategicznym Polski*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2015.
- Kitler W., *Bezpieczeństwo narodowe RP. Podstawowe kategorie, uwarunkowania, system*, AON, Warszawa 2011.
- Kleiber M., *Nauka i technologia na rzecz bezpieczeństwa państwa w polskich realiach*, „*Bezpieczeństwo Narodowe*” 2014, nr 32, s. 61–74.
- Kochanowski J., Kuruś M., *Quo vadis Polonia? W drodze do demokratycznego państwa prawa. Polska 1989–2009*, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, Warszawa 2010.
- Konkluzje Rady Europejskiej 19–20 grudnia 2013 r.* [online], <https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/Konkluzje%20RE%2019-20.12.13.pdf>, dostęp 19.01.2016.
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Warszaw 1997.
- Kośmider T. (red.), *Polityczno-wojskowe implikacje członkostwa Polski w NATO*, AON, Warszaw 2014.
- Kossowski B., Włodarski A. (red.), *Wyzwania bezpieczeństwa cywilnego XXI wieku – inżynieria działań w obszarze nauki, dydaktyki i praktyki*, Fundacja Edukacja i Technika Ratownictwa, Warszaw 2007.
- Koziej S., *Euroatlantycki „tandem bezpieczeństwa”?*, [w:] *Bezpieczeństwo międzynarodowe. Wyzwania i zagrożenia XXI wieku*, WSH, Radom 2009, s. 51–59.

- Koziej S., *Amerykański system obrony przeciwrakietowej*, „Rocznik Strategiczny 2007/08”, s. 22–34.
- Koziej S., *Armia będzie zawodowa, ale nie profesjonalna (wywiad)*, „Gazeta Prawna”, 15.05.2009.
- Koziej S., *Armia zawodowa, czy armia poborowa*, „Wirtualna Polska”, 2.12.2008,
- Koziej S., *Asymetryzacja bezpieczeństwa* [online], http://koziej.pl/wp-content/uploads/2015/07/1200924029_asymetryzacja_bezpieczenstwa.ppt, dostęp 18.01.2016.
- Koziej S., *Bezpieczeństwo narodowe Rzeczypospolitej Polskiej: aspekty strategiczne*, „Myśl Ekonomiczna i Polityczna” 2013, nr 1, s. 143–168.
- Koziej S., *Ewolucja polskiej strategii obronności*, [w:] R. Kuźniar (red.), *Polska polityka bezpieczeństwa 1989–2000*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001, s. 449–491.
- Koziej S., Formusiewicz R., *O potrzebie nowej strategii bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr 32, s. 17–30.
- Koziej S., *Główne ustalenia i rekomendacje Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego 2012*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 23–24, s. 19–35.
- Koziej S., *Między piekłem a rajem. Szare bezpieczeństwo na progu XXI wieku*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.
- Koziej S., *Musimy zacząć wojnę, żeby wygrać w Afganistanie?*, „Wirtualna Polska”, dostęp 25.08.2009.
- Koziej S., *Nie magister lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera*, „Wirtualna Polska”, 17.03.2009.
- Koziej S., Pietrzak P., *Szczyt NATO w Newport*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr 31, s. 11–30.
- Koziej S., *Przygotowujemy strategię wyjścia*, „Polska the Times”, 11.08.2009.
- Koziej S., *Ratujmy NATO przed psuciem się w Afganistanie*, [online] 15.09.2009, http://wiadomosci.wp.pl/kat,1020347,title,Ratujmy-NATO-przed-psuciem-sie-w-Afganistani_e,wid,11495046,wiadomosc.html?ticaid=116529, dostęp 18.01.2016.
- Koziej S., *Ratujmy NATO przed psuciem się w Afganistanie*, Wirtualna Polska, dostęp 15.09.2009.
- Koziej S., *Strategia Psa*, „Gazeta Wyborcza”, 8.01.2002.
- Koziej S., *Strategiczne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego w okresie pozimnowojennym*, [online], http://koziej.pl/wp-content/uploads/2015/05/Srodowisko_bezpieczenstwa_-_skrypt.doc, dostęp 18.01.2016.
- Koziej S., *System dowodzenia: merytoryczne błędzenie*, „Dziennik Gazeta Prawna”, 7.11.2013.
- Koziej S., *Tarcza antyrakietowa. Dylematy strategiczne*, Miesięcznik „ZNAK”, 2007, nr 4, s. 5–17.
- Koziej S., *Teoria sztuki wojennej*, Bellona, Warszawa 2011.
- Koziej S., *Wstęp do teorii i historii bezpieczeństwa* [online], http://koziej.pl/wp-content/uploads/2015/05/Teoria_i_historia_bezpieczenstwa.doc, dostęp 18.01.2016.
- Królikowski H., *Działania specjalne w strategii wojskowej III Rzeczypospolitej Polskiej*, Wydawnictwo Akademii Podlaskiej, Siedlce 2005.
- Kupiecki R., *NATO u progu XXI wieku*, Wydawnictwo ASKON, Warszawa 2000. Kupiecki R. (red.), *Strategia bezpieczeństwa narodowego RP. Pierwsze 25 lat*, WCEO, Warszawa 2015.
- Kupiecki R., *Siła i solidarność. Strategia NATO 1949–1989*, PISM, Warszawa 2012.
- Kuźniar R., Balcerowicz B., Bieńczyk-Missala A., Grzebyk P., Madej M., Pronińska K., Sulek M., Tabor M., Wojciuk A., *Bezpieczeństwo międzynarodowe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.

- Kuźniar R. (red.), *Polska polityka bezpieczeństwa 1989–2000*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001.
- Kuźniar R., *Wzlot i upadek Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr 32, s. 31–46.
- Lakomy M., *Cyberprzestrzeń jako nowy wymiar rywalizacji i współpracy państw*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.
- Liedel K. (red.), *Transsektorowe obszary bezpieczeństwa narodowego*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2011, s. 45–80.
- Liedel K., Piasecka P. (red), *Terroryzm wczoraj i dziś*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2015.
- Liedel K., Piasecka P., Aleksandrowicz T. (red.), *Sieciocentryczne bezpieczeństwo. Wojna, pokój i terroryzm w epoce informacji*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2014
- Liedel K., *Zwalczanie terroryzmu międzynarodowego w polskiej polityce bezpieczeństwa*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2010.
- Lisbon Summit Declaration. Issued by the Heads of State and Government participating in the meeting of the North Atlantic Council in Lisbon* [online], http://www.nato.int/cps/en/natolive/official_texts_68828.htm, dostęp 19.01.2016.
- Lucas E., *Nowa zimna wojna. Jak Kreml zagraża Rosji i Zachodowi*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2008.
- Madej M., *Zagrożenia asymetryczne bezpieczeństwa państw obszaru transatlantyckiego*, PISM, Warszawa 2007.
- Munkler H., *Wojny naszych czasów*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004. *NATO Handbook*, Brussels: NATO Office of Information and Press 2001. *New START* [online], <http://www.state.gov/t/avc/newstart/>, dostęp 18.01.2016.
- Nowa Koncepcja Strategiczna Sojuszu Północnoatlantyckiego 2010. Nasza Propozycja/New Strategic Concept of the Atlantic Alliance 2010. A proposal*, Warszawa-Kraków: Instytut Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Strategicznych, Kraków 2010.
- Obrona narodowa 2001*, Bellona, Warszawa 2000.
- Od autorytaryzmu do demokracji. Wojsko Polskie 1989–2009*, MON, Warszawa 2009.
- Oleksiewicz I., Stępień K. (red.), *Zagrożenia i wyzwania bezpieczeństwa współczesnego świata. Wymiar ekonomiczno-społeczny*, Rambler Press, Warszawa 2016.
- Olszewski P., *Reforma strategii bezpieczeństwa Unii Europejskiej jako nowe otwarcie w relacjach transatlantyckich. Koncepcja i perspektywy* [w:] J. M. Fiszer (red.), *System euro-atlantycki i bezpieczeństwo międzynarodowe w multipolarnym świecie. Miejsce i rola Polski w euro-atlantyckim systemie bezpieczeństwa*, ISP PAN, Warszawa 2013.
- Orzechowski J., *Dowodzenie i sztaby*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1974 – t. I, 1976 – t. II, 1980 – t. III, 1986 – t. IV.
- Pach A. H., *Ostatni Rozdział. Od płk. Kuklińskiego do szczytu NATO w Warszawie 2016 r.*, Stowarzyszenie im. Płk. Ryszarda Kuklińskiego, Kraków 2016.
- Parzymies S. (red), *Dyplomacja czy siła. Unia Europejska w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2009.
- Pawłowski J. (red.), *Podstawy bezpieczeństwa współczesnego państwa (podmiotu). Implikacje*, AON, Warszawa 2015.

- Pawłowski J. (red.), *Współczesny wymiar bezpieczeństwa. Między teorią a praktyką*, AON, Warszawa 2011.
- Pietraś M., Olchowski J., *NATO w pozimnowojennym środowisku (nie)bezpieczeństwa*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.
- Pietraś M., Wojtaszczyk K., A., *Polska w systemie bezpieczeństwa międzynarodowego*, Komitet Główny Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, Instytut Europeistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
- Pietrzak P., *Szczyt NATO w Chicago – determinanty, oczekiwania i rezultaty*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 22, s. 47–64.
- Podraza A., Potakowski P., Wiak K. (red.), *Cyberterrorystyczny zagrożeniem XXI wieku. Perspektywa politologiczna i prawna*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2013.
- Polska Tarcza – potrzeby, wyzwania i implikacje dla bezpieczeństwa kraju*, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego, Warszawa 2014.
- Popowski M., *Transatlantyckie struktury bezpieczeństwa w obliczu kryzysu ukraińskiego*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr 32.
- Raport: *Strategiczny przegląd obronny, profesjonalne Siły Zbrojne RP w nowoczesnym państwie*, MON, Warszawa 2011.
- Siły Zbrojne RP – stan, perspektywy i wyzwania modernizacyjne*, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego, Warszawa 2014.
- Sobczyk K., *Konflikt na Ukrainie – porażka czy szansa dla Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony UE?*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2015, nr 33, s. 37–60.
- Soroka P. (red.), *Uwarunkowania i konsekwencje profesjonalizacji Sił Zbrojnych RP*, Kieleckie Towarzystwo Edukacji Ekonomicznej, Kielce 2010.
- Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*, BBN, Warszawa 2007.
- Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Warszawa 2014.
- Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa Narodowego. Główne wnioski i rekomendacje dla Polski*, BBN, Warszawa 2012.
- Strengthening Deterrence in NATO's Eastern Flank*, CEPA, Warsaw March 2014.
- Sułowski S., Brzeziński M., (red.), *Bezpieczeństwo wewnętrzne państwa*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2009.
- Sun Tzu, *Sztuka wojny*, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1994.
- Surmański M., *Pojęcie „czas wojny” oraz problemy wynikające z jego niedookreśloności w polskim systemie prawnym*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2014, nr 30, s. 95–110.
- Sustaining U.S. Global Leadership: Priorities for 21st Century Defense*, Washington, January 2012.
- Toffler A. i H., *Wojna i antywojna*, Wydawnictwo MUZA, Warszawa 1997. Toffler A., *Trzecia fala*, PIW, Warszawa 1997.
- Tomaszewski J., *Zmiany w polityce bezpieczeństwa USA*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 23/24, s. 91–116.
- Turczyński P., *Amerykańskie koncepcje tarczy antyrakietowej w Europie*, Poltext, Warszawa 2012.
- Ustawa z dnia 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony* [online], https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/01/ustawa_o_powszechnym_obowiazku_obrony_RP.pdf, dostęp 22.01.2016.

- Wiatr M., *Operacje połączone*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006. Wojciechowski S., Potyrała A. (red.), *Bezpieczeństwo Polski. Współczesne wyzwania*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2014.
- Wojciechowski S., *Terroryzm na początku XXI wieku. Pojęcie, istota i przyczyna zjawiska*, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz–Poznań 2011.
- Żukrowska K. (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe. Przegląd aktualnego stanu*, Wydawnictwo IUS at TAX, Warszawa 2011.
- Żukowski A., Hartliński M., Modzelewski W. T., Więclawski J., (red.), *Podstawowe kategorie bezpieczeństwa narodowego*, INP UW-M, Olsztyn 2015.

Wybrane publikacje internetowe nawiązujące do tematów
bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego w latach 2010–2015

- After the EU global strategy – Consulting the experts. Security and defence*, European Union Institute for Security Studies, October 2016; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/After_Global_Strategy_online.pdf.
- Agents of the Russian World: Proxy Groups in the Contested Neighbourhood*, Chatham House, April 2016; <https://www.chathamhouse.org/sites/files/chathamhouse/publications/research/2016-04-14-agents-russian-world-lutsevych.pdf>.
- Albright M. K., Hadley S. J., *Middle East Strategy Task Force, Final Report of The Co-Chairs*, Atlantic Council, November 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/MEST_Final_Report_web_1130.pdf.
- Alliance at Risk. Strengthening European Defense in an Age of Turbulence and Competition*, Atlantic Council, February 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/Alliance_at_Risk.pdf.
- America's Security Deficit: Addressing the Imbalance Between Strategy and Resources in a Turbulent World*, RAND, October 2015; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1200/RR1223/RAND_RR1223.pdf.
- Aron L., *The Coming of the Russian Jihad: Part I*, The War on the Rocks Podcast, September 23, 2016; <http://warontherocks.com/2016/09/the-coming-of-the-russian-jihad-part-i>.
- Biddle T. D., *Strategy and Grand Strategy: What Students and Practitioners Need to Know*, U.S. Army War College, Strategic Studies Institute, December 2015; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/display.cfm?pubID=1305>.
- Brands H., *American Grand Strategy and the Liberal Order Continuity, Change, and Options for the Future*, RAND, October 19, 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/perspectives/PE200/PE209/RAND_PE209.pdf.
- Burns R. N., Jones J. L., Jr., *Restoring the Power and Purpose of the NATO Alliance. Deter our Adversaries, Stabilize our Partners, and Strengthen the North Atlantic Area Through us Leadership in NATO*, Atlantic Council, June 2016; <http://belfercenter.ksg.harvard.edu/files/Restoring%20the%20Power%20and%20Purpose%20of%20the%20NATO%20Alliance%20vF.pdf>.
- Burrows M. J., *Global Risks 2035: The Search for a New Normal*, The Atlantic Council of the United States, 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/Global_Risks_2035_web_0922.pdf.
- Cancian F. M., *U.S. Military Forces in FY 2017*, CSIS, Washington, May 2016; https://csis-prod.s3.amazonaws.com/s3fs-public/publication/160511_Cancian_MilitaryForcesFY2017_Web.pdf.

- Caton J. L., *NATO Cyberspace Capability: A Strategic and Operational Evolution*, Strategic Studies Institute and U.S. Army War College Press, June 2016; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/download.cfm?q=1321>.
- Clark B., Gunzinger M., *Winning the Airwaves. Regaining America's Dominance in the Electromagnetic Spectrum*. CSBA, Washington 2015; http://issuu.com/csbaonline/docs/csba6147-ew_report_final?e=15123547/31707146.
- Cohen C., Dalton M. G., *2016 Global Forecast*, Center for Strategic and International Studies, Washington, DC, 2015; http://csis.org/files/publication/151116_Cohen_GlobalForecast2016_Web.pdfhttp://csis.org/files/publication/151116_Cohen_GlobalForecast2016_Web.pdf.
- Cohen C., Gabel J., *2017. Global Forecast*, Center for Strategic and International Studies, Washington, December 2016; https://csis-prod.s3.amazonaws.com/s3fs-public/publication/161215_GlobalForecast_2017_WEB.pdf.
- Cohn J., Sloman J., Smolskis M., *FY 2017 Weapon Systems Factbook*, CSBA 2016; file:///C:/Users/stani/Downloads/CSBA6194-FY17-Factbook-FINAL-hi.pdf .
- Cybersecurity in the European Union and Beyond: Exploring the Threats and Policy Responses*, European Parliament, 2015; [http://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/STUD/2015/536470/IPOL_STU\(2015\)536470_EN.pdf](http://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/STUD/2015/536470/IPOL_STU(2015)536470_EN.pdf).
- Darczewska J., *Rosyjskie siły zbrojne na froncie walki informacyjnej. Dokumenty strategiczne*, Prace OSW, nr 57, Warszawa, czerwiec 2016; http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/prace_57_pl_sily_zbrojne_net.pdf.
- Department of Defense Strategy for Operations in the Information Environment*, Washington, June 2016; <http://www.defense.gov/Portals/1/Documents/pubs/DoD-Strategy-for-Operations-in-the-IE-Signed-20160613.pdf>.
- Deterring Terror: English Translation of the Official Strategy of the Israel Defense Forces, Foreword by Graham Allison. How Israel Confronts the Next Generation of Threats*, Belfer Center for Science and International Affairs, Harvard Kennedy School, Special Report, August 2016; <http://belfercenter.ksg.harvard.edu/files/IDF%20doctrine%20translation%20-%20web%20final2.pdf>.
- Echevarria II, A. J., *Operating in the Gray Zone: An Alternative Paradigm for U.S. Military Strategy*, Strategic Studies Institute, The US Army War College, Carlisle, April 2016; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/display.cfm?pubID=1318>.
- Engelke P., Michel D., *Toward Global Water Security. Us Strategy For A Twenty-First-Century Challenge*, Atlantic Council, Brent Scowcroft Center on International Security, August 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/Global_Water_Security_web_0823.pdf.
- Enhancing Security and Stability in Afghanistan*, DoD, December 2015, Report to Congress; http://www.defense.gov/Portals/1/Documents/pubs/1225_Report_Dec_2015_-_Final_20151210.pdf.
- EUISS Yearbook of European Security Y• E• S 2016*; http://mercury.ethz.ch/serviceengine/Files/ISN/196644/ipublicationdocument_singledocument/d5c207d7-d0bc-4803-ad36-5c90f2c9d7b4/en/YES_2016.pdf .
- Geiss R., *The International-Law Dimension of Autonomous Weapons Systems*, Friedrich Ebert Stiftung, October 2015; <http://library.fes.de/pdf-files/id/ipa/11673.pdf>.

- Giles K., *Handbook of Russian Information Warfare*, NDC, Rome, November 2016; <http://www.ndc.nato.int/download/downloads.php?icode=506>.
- Gompert D. C., Cevallos A., Garafola C. L., *War with China. Thinking Through the Unthinkable*, RAND Corporation, Santa Monica, Calif., 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1100/RR1140/RAND_RR1140.pdf.
- Grigas A., *Frozen Conflicts. A Tool Kit for US Policymakers*, Atlantic Council, July 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/Frozen_Conflicts_web_0630.pdf.
- Gunzinger M., Clark B., *Winning the Salvo Competition, Rebalancing America's Air and Missile Defenses*, CSBA, 2016; <http://csbaonline.org/wp-content/uploads/2016/05/CSBA6173-PGM2-Report-WEB.pdf>.
- Heath T. R., Gunness K., Cooper C. A., *The PLA and China's Rejuvenation. National Security and Military Strategies, Deterrence Concepts, and Combat Capabilities*, RAND, December 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1400/RR1402/RAND_RR1402.pdf.
- Hicks K. H., Metrick A., Samp L. S., Weinberger K., *Undersea Warfare in Northern Europe*, CSIS, June 2016; https://csis-prod.s3.amazonaws.com/s3fs-public/publication/160721_Hicks_UnderseaWarfare_Web.pdf.
- Hoffman F. G., *Foresight into 21st Century Conflict: End of the Greatest Illusion?*, The Philadelphia Papers, No. 14, September 2016; <http://www.css.ethz.ch/content/dam/ethz/special-interest/gess/cis/center-for-securities-studies/resources/docs/FPRI-Foresight%20into%2021st%20Century%20Conflict.pdf>.
- Hooker R. D., Jr, *Charting a Course: Strategic Choices for a New Administration*, Institute for National Strategic Studies, National Defense University, Washington, D.C., December 2016; <http://inss.ndu.edu/Portals/68/Documents/Books/charting-a-course/charting-a-course.pdf?ver=2016-12-08-154300-120>.
- Joint Operating Environment, JOE 2035. The Joint Force in a Contested and Disordered World*, Joint Chiefs of Staff, 14 July 2016; http://www.dtic.mil/doctrine/concepts/joe/joe_2035_july16.pdf.
- Kahler M., Henning C. R., Bown C. P., Wang H., Voeten E., Williams P. D., *Global Order and the New Regionalism*, Council on Foreign Relations, September 2016; http://www.css.ethz.ch/content/dam/ethz/special-interest/gess/cis/center-for-securities-studies/resources/docs/CFR%20Discussion_Paper_Series_Kahler_et%20al_Global_Regional_Governance_OR.pdf.
- Kamp K.-H., *Why NATO Needs a New Strategic Concept*, NDC, Rome, November 2016; <http://www.ndc.nato.int/download/downloads.php?icode=505>.
- Kelly T. K., Gompert D. C., Long D., *Smarter Power, Stronger Partners, Volume I: Exploiting U.S. Advantages to Prevent Aggression*, RAND Corporation, 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1300/RR1359/RAND_RR1359.pdf.
- Korybko A., *Hybrid Wars: The Indirect Adaptive Approach to Regime Change*, Institute for Strategic Studies and Predictions, Moskwa 2015; <http://orientalreview.org/wp-content/uploads/2015/08/AK-Hybrid-Wars-updated.pdf>.
- Koziej S., *15 lat po 11.09.2001: Europa w walce z globalną siecią terrorystyczną*, Portal koziej.pl, 11 września 2016 r.; <http://koziej.pl/wp-content/uploads/2016/09/15-lat-po-11-wrze-%C5%9Bnia.docx>.

- Koziej S., *Analiza: Kontrowersyjny projekt ustawy o utworzeniu Akademii Sztuki Wojennej*, Pułaski Policy Papers, Fundacja Pułaskiego, Warszawa, 17.05.2016 r.; http://pulaski.pl/wp-content/uploads/2015/02/Pulaski_Policy_Papers_Nr_15_16.pdf.
- Koziej S., *Cyberbezpieczeństwo i bezpieczeństwo informacyjne a hybrydowa zimna wojna*, Portal koziej.pl, 14 września 2016 r.; <http://koziej.pl/cyberbezpieczenstwo-i-bezpieczenstwo-informacyjne-a-hybrydowa-zimna-wojna/>.
- Koziej S., *Hybrydowa zimna wojna w Europie*, Pułaski Policy Papers, Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego, Fundacja im. K. Pułaskiego, Warszawa 5.09.2016 r.; http://pulaski.pl/wp-content/uploads/2015/02/Pulaski_Policy_Papers_Nr_20_16.pdf.
- Koziej S., *National security strategic tasks of the Republic of Poland at the turn of the second and third decade of the twenty first century*, "Myśl Ekonomiczna i Polityczna", Uczelnia Łazarskiego, nr 3 (54), 2016, s. 292 – 320; <http://koziej.pl/wp-content/uploads/2016/11/National-security-strategic-tasks.doc>.
- Koziej S., *NATO still needs an answer as Russia tests thresholds in east*, Geopolitical Intelligence Services, 5 November 2015; <http://geopolitical-info.com/en/defense-and-security/nato-still-needs-an-answer-as-russia-tests-thresholds-in-east>.
- Koziej S., *NATO summit responds to Russia's hybrid cold war*, Geopolitical Intelligence Services Report, 12 July 2016, GIS, 12 July 2016; <https://www.gisreportsonline.com/nato-summit-responds-to-russias-hybrid-cold-war,defense,1916.html>.
- Koziej S., *No rest for NATO strategists*, Geopolitical Intelligence Services, 14 November 2016; <https://www.gisreportsonline.com/no-rest-for-nato-strategists,defense,2043.html>
- Koziej S., *Nuclear deterrence in the new Cold War*, Geopolitical Information Service; <http://www.geopolitical-info.com/en/article/1462512789466042800>.
- Koziej S., *Przed czerwcowym szczytem UE w sprawie WPBiO – Europa potrzebuje jakościowo nowej strategii bezpieczeństwa*, Pułaski Policy Papers, Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego, 16.03.2016 r., http://pulaski.pl/wp-content/uploads/2015/02/Pulaski_Policy_Papers_Nr_09_16.pdf.
- Koziej S., *Strategiczna odporność kraju i rola w niej podmiotów niepaństwowych*, Krytyka Prawa. Niezależne studia nad prawem. Akademia Leona Koźmińskiego, t. 8, nr 1/2016, s. 82-92, <http://www.krytykaprawa.pl/fulltxt.php?ICID=1200219>.
- Koziej S., *Terrorism in Europe and the clash of civilizations*, Geopolitical Intelligence Services, 24 August 2016; <https://www.gisreportsonline.com/terrorism-in-europe-and-the-clash-of-civilizations,defense,1963.html>.
- Koziej S., *The EU needs a security strategy based on common interests*, Geopolitical Intelligence Services, February 9, 2016, <http://geopolitical-info.com/en/defense-and-security/the-eu-needs-a-security-strategy-based-on-common-interests>.
- Koziej S., *Uwagi do projektu dokumentu rządowego „Założenia Strategii Cyberbezpieczeństwa dla Rzeczypospolitej Polskiej”*, marzec 2016, <http://koziej.pl/wp-content/uploads/2016/03/Uwagi-do-strategii-cyber.docx>.
- Koziej S.: *Next step for EU and NATO: a security tandem*, Geopolitical Intelligence Services, 14 December 2016; <https://www.gisreportsonline.com/next-step-for-eu-and-nato-a-security-tandem,defense,2076.html>.
- Kramer F. D., Binnendijk H., Hamilton D. S., *NATO's New Strategy: Stability Generation*, The Atlantic Council of the United States, September 2015; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/NATOs_new_strategy_web.pdf.

- Krepon M., Wheeler T., Mason S., *The Lure & Pitfalls of MIRVs. Form the First to the Second Nuclear Age*, Stimson Center, May 2016; http://www.stimson.org/sites/default/files/file-attachments/Lure_and_Pitfalls_of_MIRVs.pdf.
- Kroenig M., *Toward a More Flexible NATO Nuclear Posture. Developing a Response to a Russian Nuclear De-Escalation Strike*, Atlantic Council, Brent Scowcroft Center on International Security, November 2016; http://www.atlanticcouncil.org/images/publications/Toward_a_More_Flexible_NATO_Nuclear_Posture_web_1115.pdf.
- Livingstone D., Lewis P., *Space, the Final Frontier for Cybersecurity?*, Chatham House, The Royal Institute of International Affairs, September 2016; <https://www.chathamhouse.org/sites/files/chathamhouse/publications/research/2016-09-22-space-final-frontier-cybersecurity-livingstone-lewis.pdf>.
- Lundin L-E., *The EU and Security, A Handbook for Practitioners*, SANTERUS, 2015.
- Mazarr M. J., Cevallos A., Radin A., Priebe M., *Building a Sustainable International Order Summary of the First Workshop in the International Order*, RAND, October 19, 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/conf_proceedings/CF300/CF347/RAND_CF347.pdf.
- Mazarr M. J., *Mastering the Gray Zone: Understanding a Changing Era of Conflict*, Strategic Studies Institute and U.S. Army War College Press, 2015; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/display.cfm?pubID=1303>.
- Mazarr M. J., Priebe M., Radin A., Cevallos A.: *Understanding the Current International Order*, RAND, October 19, 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1500/RR1598/RAND_RR1598.pdf.
- McGhee J. E., *Liberating Cyber Offense*, Strategic Studies Quarterly, Winter 2016; <http://www.au.af.mil/au/ssq/digital/pdf/Winter16/McGhee.pdf>.
- Military and Security Developments Involving the People's Republic of China 2016, Annual Report to Congress*, Office of the Secretary of Defense, 2016 April 26; <http://www.defense.gov/Portals/1/Documents/pubs/2016%20China%20Military%20Power%20Report.pdf>.
- Missiroli A., *Towards an EU global strategy. Background, process, references*; European Union Institute for Security Studies, Paris 2015; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/Towards_an_EU_Global_Strategy.pdf.
- Monaghan A., *Preparing for War? Moscow Facing an Arc of Crisis*, Strategic Studies Institute and U.S. Army War College Press, December 2016; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/download.cfm?q=1338>.
- Montgomery E. B., *Extended Deterrence in the Second Nuclear Age. Geopolitics, Proliferation, and the Future of U.S. Security Commitments*. CSBA 2016; http://www.css.ethz.ch/content/dam/ethz/special-interest/gess/cis/center-for-securities-studies/resources/docs/CSBA6183-ExtendedDeterrence_PRINT.pdf.
- National Security Strategy and Strategic Defence and Security Review 2015. A Secure and Prosperous United Kingdom*, November 2015; https://www.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/478933/52309_Cm_9161_NSS_SD_Review_web_only.pdf.
- NATO and Russia: Managing the Relationship*, NDC Conference Report, No 02/16, April 2016; <http://www.ndc.nato.int/news/news.php?icode=932>.
- NATO Encyclopedia 2015*; http://www.nato.int/nato_static_fl2014/assets/pdf/pdf_publications/20160414_2015-nato-encyclopedia-eng.pdf.
- Pellegrino M., Stang G., *Space security for Europe*, REPORT N° 29, ISSUE, July 2016;

- http://www.iss.europa.eu/uploads/media/Report_29_Space_and_Security_online.pdf.
- Pifer S., Tyson J., *Third-Country Nuclear Forces and Possible Measures for Multilateral Arms Control*, Brookings Institution, Arms Control and Non-Proliferation Series Paper 12, August 2016; https://www.brookings.edu/wp-content/uploads/2016/08/acnpi_20160824_multilateral_arms_control_01.pdf.
- Polyakova A., Laruelle M., Meister S., Barnett N., Foreword by Radosław Sikorski, *The Kremlin's Trojan Horses. Russian Influence in France, Germany, and the United Kingdom*, Atlantic Council, November 2016; <http://www.atlanticcouncil.org/publications/reports/kremlin-trojan-horses>.
- Poneman D., *American Nuclear Diplomacy. Forging a New Consensus to Fight Climate Change and Weapons Proliferation*, Belfer Center for Science and International Affairs, Harvard Kennedy School, Cambridge, August 2016; <http://belfercenter.ksg.harvard.edu/files/American%20Nuclear%20Diplomacy.pdf>.
- Popescu N., Haukkala H., *Russian futures: Horizon 2025*. UEISS, April 2016; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/Report_26_Russia_Future_online.pdf.
- Ratsiborynska V., *When Hybrid Warfare Supports Ideology: Russia Today*, Research Division – NATO Defense College, Rome, No. 133, November 2016; <http://www.ndc.nato.int/news/news.php?icode=994>.
- Reassessing Deterrence in the 21st Century*, War Studies Conference, Modern War Institute, West Point, 13-15 November 2016; <http://mwi.usma.edu/wp-content/uploads/2017/01/2016-War-Studies-Conference-Report.pdf>.
- Robert E. Berls R. E., Jr., Ratz L., *Rising Nuclear Dangers: Steps to Reduce Risks in the Euro-Atlantic Region*, NTI Paper, December 2016; http://www.nti.org/media/documents/NTI_Rising_Nuclear_Dangers_Paper_FINAL_12-5-16.pdf.
- Rumer E., *Russia and the Security of Europe*, Carnegie Endowment for International Peace, Washington, 2016; http://carnegieendowment.org/files/CP_276_Rumer_Russia_Final.pdf.
- Schneider J., *Digitally-Enabled Warfare. The Capability-Vulnerability Paradox*, Center for a New American Security, August 2016; <http://www.cnas.org/sites/default/files/publications-pdf/CNASReport-DigitalWarfare-Final.pdf>.
- Security Sector Reform in Ukraine*, RAND Corporation, 2016; http://www.rand.org/content/dam/rand/pubs/research_reports/RR1400/RR1475-1/RAND_RR1475-1.pdf
- Shared Vision, Common Action: A Stronger Europe. A Global Strategy for the European Union's Foreign And Security Policy*, June 2016; https://europa.eu/globalstrategy/sites/globalstrategy/files/eugs_review_web.pdf
- Strategia cyberbezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej na lata 2016 – 2020*, Ministerstwo Cyfryzacji, Warszawa 2016; https://mc.gov.pl/files/strategia_v_29_09_2016.pdf.
- Strategic communications. East and South*, EU Institute for Security Studies, REPORT N° 30, July 2016; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/Report_30_Stratcoms.pdf.
- Strategy Matters 2015 – 2016*, European Union Institute for Security Studies, 2016; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/Strategy_matters_2015_16_online2.pdf.
- Stuart D. T., *The Pivot to Asia: Can it Serve As the Foundation for American Grand Strategy in the 21st Century?*, Strategic Studies Institute and U.S. Army War College Press, August 2016; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/download.cfm?q=1326>.
- Tallinn Manual on the International Law Applicable to Cyber Warfare*; <https://ccdcoe.org/tallinn-manual.html>.

- Tertrais B., *Article 5 of the Washington Treaty: Its Origins, Meaning and Future*, Research Paper 130, NATO Defence College, April 2016; <http://www.ndc.nato.int/news/news.php?icode=934>.
- Thomas T., *Wojna informacyjna Rosji w XXI wieku*, NATO Strategic Communications Centre of Excellence, Tłumaczenie z <http://fmso.leavenworth.army.mil/documents/Regional%20security%20europe/Timothy%20Thomas%20article.pdf>.
- Tiilikainen T., *The EU's security and defence policy. Will the new strategy bear fruit?*, The Finnish Institute of International Affairs, Briefing Paper 210, December 2016; http://www.fiia.fi/assets/publications/bp210_EU_s_Security_and_Defence_Policy.pdf.
- Towards an EU global strategy – Consulting the experts*, Foreword by Antonio Missiroli, EU ISS, April 2016; http://www.iss.europa.eu/uploads/media/EUGS_Expert_Opinions.pdf.
- Vladimir Putin took part in the final plenary session of the 12th annual meeting of the Valdai International Discussion Club*, 22.10.2015; <http://en.kremlin.ru/events/president/news/50548>.
- Williams P., Fiddner D., *Cyberspace: Malevolent Actors, Criminal Opportunities, and Strategic Competition*, Strategic Studies Institute and U.S. Army War College Press, August 2016; <http://www.strategicstudiesinstitute.army.mil/pubs/download.cfm?q=1319>.
- Wood D. L., *2016 Index of U.S. Military Strength. Assessing America's Ability to Provide for the Common Defense*, The Heritage Foundation, 2016; https://s3.amazonaws.com/ims-2016/PDF/2016_Index_of_US_Military_Strength_FULL.pdf.
- Доктрина информационной безопасности Российской Федерации*, Указ Президента Российской Федерации от 05.12.2016, № 646 <http://static.kremlin.ru/media/acts/files/0001201612060002.pdf>.
- Концепция внешней политики Российской Федерации*. Утверждена Президентом Российской Федерации В.В.Путиным 30 ноября 2016 г.; <http://static.kremlin.ru/media/events/files/ru/ZIR5c3NHwMKfbxUqKvNdqKhkA4vf3aTb.pdf>.
- Попов И. М., Хамзатов, М. М., *Война будущего: Концептуальные основы и практические выводы. Очерки стратегической мысли*. Москва 2016; http://kpole.ru/upload/preview_files/popov-voina.pdf.
- Филимонов Г. Ю., Карпович О. Г., Манойло А. В.: *Технологии «мягкой» силы на вооружении США: Ответ России*, Российский Университет Дружбы Народов, Москва 2015; <http://isip.su/ru/books/download?id=4&type=1>.
- Футтер Э., *Ядерное оружие в век информационных технологий: Новые вызовы с точки зрения безопасности, стратегии и стабильности*, „Валдайские Записки”, № 56, Сентябрь, 2016; <http://ru.valdaiclub.com/files/13032/>.

Indeks czasopism, dzienników, portali, wydawców i nazwisk dziennikarzy

- Armia [Ilustrowany Magazyn Wojskowy] – 48
- Barwicka Małgorzata (Świat Elit) – 115
- Bączyk Norbert (Nowa Technika Wojskowa) – 31
- BBN.gov.pl – 179 (sprostowanie do artykułu w „Uważam Rze”), 362, 375
- Blogpublika.com – 309
- Bojanowicz Jerzy (Fakty Magazyn Gospodarczy) – 205, 318
- Boniecka Ewa (Warsaw Business Journal) – 16, 126
- Borowski Jakub (PAP) – 261
- Brzózka Piotr (Dziennik Łódzki) – 136
- Central Europe Digest – 158
- CIIP-Focus, RCB – 345
- Creatiopr.pl – 281
- Czulda Robert (Stosunki Międzynarodowe) – 63
- Defence24.pl – 301
- Detalks – 222
- Dobroszek Kuba (Detalks) – 222
- Dobroszek Kuba (Polska the Times) – 248
- Dura Maksymilian (Defence24.pl) – 301
- Dziedzic Zbigniew (Monitor Unii Europejskiej) – 37
- Dziennik Bałtycki – 134, 156, 258
- Dziennik Łódzki – 136
- Dziennik Polski [dziennik polski.pl] – 12
- Dziennik Wschodni – 269
- Dziennik, Gazeta Prawna – 333, 386
- Fakty Magazyn Gospodarczy – 98, 131, 205, 318
- Forum – 67, 143
- Franczuk Justyna (VIP) – 326
- Gazeta Finansowa – 107
- Gazeta Wyborcza – 105, 140, 237, 255, 297, 344, 357
- Gądek Jacek (Onet.pl) – 291
- Gąsior Michał (naTemat.pl) – 279
- Gibadło Lidia (Notabene) – 214
- Głos Weterana i Rezerwisty – 56
- Gmyz Cezary (Rzeczpospolita) – 147
- Goławski Artur (Polska Zbrojna) – 84
- Grochal Renata (Gazeta Wyborcza) – 297
- Hereta Jadwiga (Tygodnik Zamojski) – 276, 295
- Interia.pl – 43
- Jastrzębski Sławomir (Super Express) – 314
- Jonas Andrzej (The Warsaw Voice) – 194
- Jóźwiak Rafał (Rzeczpospolita, dodatek: Nowoczesna armia) – 171, 270
- Kłopotowski Marek (Rzeczpospolita, dodatek: Nowoczesna armia) – 270
- Kłos Łukasz (Dziennik Bałtycki) – 134
- Kowalska Dorota (FORUM Polski the Times) – 67
- Koziński Agaton (Polska the Times) – 123, 150
- Koziński Agaton (Forum – tygodnik dziennika Polska the Times) – 143
- Krześniak Monika (wp.pl) – 387
- Krysztopa Cezary (Blogpublika.com) – 309
- Kucharski Piotr (money.pl) – 19
- Liberté [liberte.pl] – 25
- Luty Paweł („Liberté!”) – 25
- Maciuszczak Tomasz (Dziennik Wschodni) – 269
- Majewski Michał (Rzeczpospolita, dodatek: Plus Minus) – 89

- Miller Leszek – 97
 Money.pl – 19
 MediaiMłdziez.pl – 234
 Mitek Tadeusz „Przegląd Obrony
 Cywilnej) – 75
 Modzelewski Tomasz (Dziennik Bałtycki)
 – 156, 258
 Monitor Unii Europejskiej – 37
 Mańka Roman (Gazeta Finansowa) – 107
 Moraczewski Marian („Armia”) – 48
 Nakonieczny Bartłomiej (Super Express)
 – 239
 natemat.pl – 279
 Nizinkiewicz Jacek (Rzeczpospolita) – 260
 Notabene [Przegląd Spraw
 Międzynarodowych] (kwartalnik
 studentów Instytutu Stosunków
 Międzynarodowych UW) – 214
 Nowa Technika Wojskowa – 31
 Nowoczesna Armia [dodatek do dziennika
 „Rzeczpospolita”) – 171, 270, 317, 340,
 353
 Ogdowski Marcin (interia.pl) – 43
 Onet.pl – 291
 Ochrona Mienia i Informacji – 95
 Pach Henryk A. (bbn.gov.pl) – 180, 362,
 375
 PAP – 261
 Plus Minus – 89
 Polish Defence Industry – 203
 Polska the Times – 67, 123, 143, 150, 248
 Polska Zbrojna – 84, 163, 235
 polska-zbrojna.pl – 138, 241, 267, 349
 Przegląd Obrony Cywilnej) – 75
 Radwan Artur (Dziennik, Gazeta Prawna)
 – 333, 386
 Reszka Paweł (Rzeczpospolita, dodatek:
 Plus Minus) – 89
 Rp.pl – 89, 147, 199, 260
 Rybak Jarosława (creatiopr.pl) – 281
 Rzeczpospolita – 89, 147, 171, 199, 260,
 270, 317, 340, 353
 Schwarzgruber Małgorzata
 (polska-zbrojna.pl.) – 138
 Serafin Tomasz (Ochrona Mienia
 i Informacji) – 95
 Stachnik Paweł (Dziennik Polski) – 12
 Stosunki Międzynarodowe – 63
 Se.pl – 314
 Super Express – 61, 97, 118, 122, 153, 169,
 239, 314, 331, 338, 350
 Szczygielska Magdalena (Fakty Magazyn
 Gospodarczy) – 98, 131
 Świat Elit – 115
 Talała Andrzej (Rzeczpospolita) – 199
 Tańska Joanna (polska-zbrojna.pl) – 241
 The Warsaw Voice – 194
 Très Très Urgent (francuski magazyn
 wojskowy) – 175
 Tygodnik Zamojski – 276, 295
 Tysza Franciszek („Super Express”) – 61
 Urbański Bartosz (MediaiMłdziez.pl)
 – 234
 VIP – 326
 Walczak Tomasz (Super Express) – 118,
 122, 153, 169, 331, 350
 Warsaw Business Journal – 16, 126
 Warsaw Voice – 194
 WirtualnaPolska.pl [wp.pl] – 387
 Witkowski Antoni (Głos weterana
 i rezerwisty) – 56
 Wroński Paweł (Gazeta Wyborcza) – 105,
 140, 237, 255, 344, 357
 Wróbel Tomasz (Polska Zbrojna) – 163,
 235
 Wróblewski Michał (Detalks) – 222
 Wróblewski Michał (Polska the Times)
 – 248
 wyborcza.pl – 255, 344, 357
 wPolityce.pl – 354
 Zalesiński Łukasz (polska-zbrojna.pl) – 349
 Zardzewiały Mateusz (Super Express)
 – 338
 Żaryn Stanisław (wPolityce.pl) – 354
 Żemła Edyta (polska-zbrojna.pl) – 241, 267
 Żygulski Witold (The Warsaw Voice) – 194

Korekta: Hanna Januszewska

Projekt okładki: Agnieszka Miłaszewicz

Fot. I str. okł.: tygodnik „Wprost”

Recenzenci:

dr hab. Tomasz Aleksandrowicz
prof. Uczelni Łazarskiego, dr hab. Józef Fiszer

© Copyright by Stanisław Koziej

© Copyright by Oficyna Wydawnicza Uczelni Łazarskiego, Warszawa 2016

Katalogowanie w procesie wydawniczym / Cataloguing-in-publication
Koziej, Stanisław (1943-).

Rozmowy o bezpieczeństwie: o bezpieczeństwie narodowym Polski
w latach 2010–2015 w wywiadach i komentarzach
szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. [T. 2] / Stanisław Koziej.
Warszawa : Oficyna Wydawnicza Uczelni Łazarskiego, 2016, 440 s.

ISBN 978–83–64054–62–4

Słowa kluczowe: Biuro Bezpieczeństwa Narodowego – 2010-2015; bezpieczeństwo
narodowe – Polska; bezpieczeństwo państwowe; obronność; zarządzanie
bezpieczeństwem.

KBK: DK4450 .K88 2016 [t.2]

Ark. wyd. 26,6, 440 s.

Oficyna Wydawnicza Uczelni Łazarskiego
02-662 Warszawa, ul. Świeradowska 43
tel. 22 54-35-450
www.lazarski.pl
wydawnictwo@lazarski.edu.pl



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 22 635 03 01, 22 635 17 85
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

STANISŁAW KOZIEJ generał brygady Wojska Polskiego w stanie spoczynku, dr hab., profesor nauk wojskowych, były wiceminister obrony narodowej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010–2015.

Lata 2010–2015 charakteryzowały się ogromną dynamiką procesów zachodzących w sferze bezpieczeństwa – zarówno na arenie międzynarodowej (zakończenie okresu pozimnowojennego w stosunkach bezpieczeństwa z Rosją), jak i krajowej (przeprowadzenie pełnego cyklu narodowego planowania strategicznego). Pełniąc zaszczytną i odpowiedzialną funkcję szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego za prezydentury Bronisława Komorowskiego miałem możliwość i obowiązek w tych procesach bezpośrednio uczestniczyć.

*Równoległe z zakrojonymi na szeroką skalę pracami analitycznymi, koncepcyjnymi i planistycznymi dużo miejsca w swej aktywności poświęcałem na upowszechnianie i popularyzowanie wiedzy na temat bezpieczeństwa. Jedną z form kształtowania społecznej świadomości strategicznej jest komunikowanie się specjalistów i decydentów z obywatelami poprzez media, przedstawianie, komentowanie i wyjaśnianie problemów bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Wyrazem właśnie tego typu aktywności jednego z organów państwa odpowiedzialnego za bezpieczeństwo narodowe są moje, jako szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, wywiady w czasopiśmie, prasie i portalach internetowych zebrane w oddawanym do rąk Czytelnika tomie „**O bezpieczeństwie narodowym Polski w latach 2010–2015 w wywiadach i komentarzach szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego**”.*

*Obecna publikacja poprzedzona została tomem „**Rozważania o bezpieczeństwie. O bezpieczeństwie narodowym w latach 2010–2015 w wystąpieniach i referatach szefa Biura bezpieczeństwa Narodowego**”. Do wydania przygotowuję także tom trzeci „**Refleksje o bezpieczeństwie. O bezpieczeństwie narodowym w latach 2010–2015 w publikacjach i analizach szefa Biura bezpieczeństwa Narodowego**”, który zawierać będzie zbiór moich prac odzwierciedlających spojrzenie na sprawy bezpieczeństwa w sposób bardziej uogólniony i systemowy, z refleksjami teoretycznymi.*

Zapraszam do zajrzenia do wszystkich tomów, co dawać będzie pełniejszy obraz kształtowania się praktyki polskiego bezpieczeństwa w kontekście bezpieczeństwa międzynarodowego w końcowych latach okresu pozimnowojennego.

